

**Polskie Towarzystwo Historyczne  
Oddział w Radomsku**

# **ZESZYTY RADOMSzcZAŃSKIE**

**Prace z dziejów Radomska i powiatu  
radomszczańskiego**

**TOM XXII**

**Radomsko 2023**

## **Redaktor naczelny**

dr Tomasz Andrzej Nowak

## **Adres Redakcji**

Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Radomsku

ul. Narutowicza 1, 97-500 Radomsko,

www.pthradomsko.org, pthradomsko@wp.pl

## **Projekt okładki**

Marek Biesiada

## **Druk i oprawa**

Studio Poligraficzne „Soldruk”, 97-500 Radomsko

ul. Klonowa 7, tel. 501 495 595

**Wydanie I** - nakład 300 egz.

**Copyright by:** Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Radomsku

ISSN 1898-5858

**Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Radomsku**

**korzysta z odpisów z 1,5 procenta**

**KRS 0000100740**

**Prosimy o wsparcie naszej organizacji**

**Publikację sfinansowano**

**z budżetu Samorządu Województwa Łódzkiego**

**M****CE**  
**NADŁÓDZKIE**



województwo<sup>©</sup>  
**łódzkie**

**dotacje**  
**2023**



# Spis treści

## **WIESŁAW JERZY OLCZYK**

*Nasze korzenie. Wspomnienia z lat 20 i 30. XX wieku (cz. IV)* ..... 5

## **JACEK KOZAKIEWICZ**

*„Radomszczański Belweder” – wspomnienie  
o domu rodzinnym Kozakiewiczów* ..... 121

## **TOMASZ ANDRZEJ NOWAK**

*Sprawozdania z działalności Zarządu Miasta i Rady Miejskiej  
w Radomsku (1919-1921, 1922-1925, 1928-1931)* ..... 131

## **PAWEŁ GRABALSKI**

*Charakterystyka miasta Przedborza wg stanu na kwiecień 1956 roku* ..... 211

## **WOJCIECH ROTARSKI**

*Czasopisma „Solidarności” w Radomsku 1980-1990* ..... 229

## **ERNEST RUDNICKI**

*Zabytkowy drzewostan Cmentarza Starego w Radomsku* ..... 243

## **TOMASZ ANDRZEJ NOWAK**

*Bibliografia historyczna powiatu radomszczańskiego za lata 2019-2022* ..... 293

## **TOMASZ ANDRZEJ NOWAK**

*Sprawozdanie z działalności Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego  
w Radomsku za okres 23 marca 2019 r. – 2 kwietnia 2022 r.* ..... 311



**Wiesław Jerzy Olczyk**

### **Nasze korzenie. Wspomnienia z lat 20 i 30. XX wieku (cz. IV)**

Rok 1937 był dla nas i dla mnie rokiem przełomowym, który zadecydował o mojej przyszłości. W tym roku ukończyliśmy budowę domu i wprowadziliśmy się do niego. Zmieniło to zasadniczo standard życiowy naszej rodziny i wzmocniło nasz prestiż społeczny, stawiając nas kilka stopni wyżej w umownej drabinie społecznej. W tym roku ukończyłem szkołę powszechną, żegnając się z jej murami, kolegami i „ciałem” nauczycielskim. Smutne to było pożegnanie. W tym roku rozpocząłem naukę w gimnazjum - wszedłem więc w krąg elitarniej młodzieży radomszczańskiej i rozpocząłem nowy etap swojego życia. Ten rok był także dla naszej rodziny kolejnym rokiem pomyślności finansowej.

Początek roku, jak w poprzednich latach, rozpoczęliśmy w naszej rodzinie remanentem i podsumowaniem ubiegłorocznych wyników, które już po raz kolejny okazały się dla nas bardzo korzystne. Więc od samego początku roku rodzicom humory dopisywały. W początku roku, jak zawsze w mroźne styczniowe dni, nie było w sklepie „ruchu”. Z rzadka otwierały się drzwi sklepowe przed jakimś zbłąkanym klientem. I jak zwykle ten wolniejszy czas rodzice poświęcali na zajęcia poza sklepowe. Mama do południa więcej zajmowała się sprawami domowymi i często po południu zabierała mnie idąc w odwiedziny do którejś siostry. Przeważnie chodziliśmy do cioci Reli, rzadziej do starszej siostry Kazi. Bardzo lubiłem odwiedzać z mamą ciocię Relę. Była ona modystką i prowadziła „salon” (tak się mówiło o tym warsztacie sklepiku) z kapeluszami damskimi własnej produkcji. Ten salon-sklepik mieścił się w rynku, ale nie we frontowym budynku, tylko w obdrapanej oficynie ciemnego podwórka. Jediną ozdobą tej ponurej oficyny była wypełniona kolorowymi kapeluszami oszklona szafka zewnętrzna, zawieszona przed wejściem do sklepu. Była to gablota reklamująca sprzedawany towar. Na ścianie frontowej głównego budynku, od strony rynku, stała znacznie większa szafka z kapeluszami i szyldem firmowym informującym gdzie mieści się salon sprzedaży. Lubiałem zachodzić do tego sklepiku i oglądać kolorowe grona kapeluszy zawieszonych na wbudowanych w ściany wieszakach. Mały ciemnawy salonik rozjaśniały duże lustra zawieszane na ścianach. Po-

większały wnętrza optycznie i zwielokrotniały pozornie ilość kapeluszy, nadając salonikowi bajkowego uroku. Zdawało się, że cały sklepik wypełniony jest kolorowymi kapelusikami. W środku była też długa niska pluszowa ława i kilka zgrabnych taborecików na ciemnobrązowych nóżkach, które wyłożone były podobnym jak ława zielonym pluszem. Meble te dodawały elegancji całemu pomieszczeniu, pięknie kontrastując z jasnym beżem ścian. Cały sklepik emanował jakimś ciepłem, promieniował radością, która udzielała się wchodzącym. Nazwa „salonik”, jaką nadano temu sklepikowi, bardzo pasowała do wystroju tego pomieszczenia. Tak sobie wyobrażałam damskie buduariki, o których nazywałam się w romansowych powieściach. Ozdobą salonu była sama właścicielka, ciocia Reli. Piękna, 30-letnia blondyna, o wesołych niebieskich oczach spoglądających przyjaźnie na otoczenie. Swą żywością i radosnym usposobieniem napełniała sklepik kameralną i rodzinną atmosferą. I chyba z tego powodu nie tylko ja, ale i mama lubiła tutaj często zachodzić. Znacznie częściej niż do cioci Kazi, która nie pracowała, a była „przy mężu”, zajmując się domem i plotkami - jak mówił o niej mój ojciec. Bardzo rzadko odwiedzaliśmy mamy koleżanki, a miała ich raptem dwie. Nie pamiętam już tych odwiedzin. Zapamiętałam tylko ich twarze i nazwiska. Jedną to Sabina Molikówna, panna („stara panna” jak ją określano), a drugą to Helena Hanubakówna. I takie były mamy rozrywki w tym krótkim „odpoczynkowym” okresie, który zdarzał się właśnie na początku roku.

Ojciec w tym „odpoczynkowym” okresie zajmował się zaopatrzeniem sklepu i warsztatów w towar na nadchodzący sezon oraz zajęciami w swej „cichej” spółce z kuzynem z Częstochowy. Ta spółka rozwijała się dobrze i pod płaszczykiem obu firm, ojca i kuzyna, prowadziła coraz większe handlowe interesy. W tym roku udało im się nawiązać korzystną współpracę z wojskiem stacjonującym w Częstochowie. Ale jaka to była współpraca, o tym się w domu nie mówiło. Chyba mama także niewiele o niej była informowana. Wiem, że dotyczyło to jakiś poważniejszych dostaw dla wojska.

Przed rozpoczęciem sezonu wiosennego, na długo przed Świętami Wielkanocnymi i jak co roku o tej porze, przyjechał do nas zaprzyjaźniony z rodzicami komiwojażer pan Aronfeld. Jak zwykle przyjemnie pachnący i elegancki. Przyjechał z piękną kolekcją nowych wiosennych modeli damskich pantofli. Rodzice byli zachwyceni jego kolekcją. Tego roku przywiezione przez niego modele były wyjątkowo udane. Pan Aronfeld widząc jakie wrażenie wywarła jego kolekcja, zdecydował się ją zostawić na cały dzień, aż do rana, żeby rodzice mogli ją spokojnie obejrzeć wieczorem i dopiero po tym zdecydować się na kupno. W międzyczasie mama poczęstowała gościa herbatą i nawiązała się jak zwykle przyjacielską pogawędką. Pan Aronfeld był świetnym gawędziarzem. Umiał interesująco opowiadać o życiu w stolicy, o modzie, o życiu towarzyskim elit i plotkach ze świata politycznego, o wydarzeniach krajowych, światowych itp. Przysłuchiwałam się tej rozmowie z wielkim

zainteresowaniem i ciekawością, starając się nic nie stracić z poruszanych tematów. Pan Aronfeld i mnie włączył do rozmowy zagadując o szkołę, postępy w nauce, zainteresowania i o planach na przyszłość. Na ten ostatni temat odpowiedzieli rodzice informując, że właśnie w tym roku kończę szkołę podstawową i po wakacjach pójdę do szkoły średniej kształcącej przyszłych ekspedientów i kupców, bo w tym kierunku chcą mnie wykształcić. Pan Aronfeld był zdziwiony tym, że rodzice chcą mnie posłać do szkoły zawodowej. Zaczął tłumaczyć rodzicom, że zamykają mi w ten sposób karierę. Namawiał na posłanie mnie do gimnazjum ogólnokształcącego, ukończenie którego daje mi większą szansę, bardziej rozwija inteligencję i co najważniejsze - daje mi możliwość dalszego kształcenia się, a przecież rodzice chyba będą chcieli mnie kształcić dalej. Kupcem mogę zostać i po ukończeniu uniwersytetu. Sugestywnie przedstawiając swoje argumenty przekonywał rodziców. Po wieczornej naradzie ze sobą rodzice uznali jego argumenty za słuszne i zdecydowali o posłaniu mnie do gimnazjum. I tak, dzięki panu Aronfeldowi, zostałem później zapisany do gimnazjum, straciwszy niepotrzebnie rok na kończenie siódmej klasy, bo do gimnazjum przyjmowano po ukończeniu sześciu klas szkoły powszechnej. Pan Aronfeld ucieszył się z tej decyzji rodziców, gdy rano poinformowali go o tym. Był też zadowolony z transakcji, którą tego dnia dokonał z nami. Jego pomysł pozostawienia kolekcji do rana zaowocował znacznie większym niż było planowane zamówieniem. Rodzice mogli wieczorem spokojnie obejrzeć modele, a że im się podobały, zamówili ich większą ilość. Po odjeździe komiwojażera ogarnęły ich wątpliwości, czy zdołają ten cały zamówiony towar sprzedać w tym sezonie i czy na tak dużą ilość modnych eleganckich butów znajdują się w Radomsku klientki. A nie sprzedany w sezonie modny towar to dla kupca strata. Na drugi rok będą modne inne modele i inne wzory. Niepotrzebnie się obawiali. Cały zakupiony od pana Aronfelda transport został w tym sezonie sprzedany. I tu też dopisało rodzicom szczęście.

Wielkanoc przeszła w rodzinie prawie normalnie, tak jak w ubiegłych latach. Poza jednym incydentem, który właściwie popsuł nam święta. Ale o tym niżej. Takie same były przygotowania świąteczne, sprzątanie, pieczenie, gotowanie. Mama zabiegana i zapracowana - jak zwykle wszystko było na jej głowie. W sklepie taki sam sezonowy ruch przedświąteczny, może nawet większy niż w ubiegłych latach. Tak było do wielkiej soboty. Tego dnia tradycyjnie ojciec przyjmował życzenia od swych pracowników, znajomych i przyjaciół. Goście przychodzili pojedynczo, a ojciec przyjmował życzenia w sklepie. Po 2-3 minutach zdawkowej rozmowy z osobą składającą życzenia gość odchodził i przychodziła kolej na następnego. Znaczniejszych gości, przyjaciół i swych braci, ojciec zapraszał na zaplecze, gdzie częstował ich wódką. Zwykle wypijano po kieliszku, czasem po dwa. Na zapleczu rozmowy „życzeniowe” przedłużały się do paru minut. Trudno się dziwić, że ojciec po takim wielkosobot-

nim maratonie z życzeniami nie nadawał się do rozmowy i w pierwszy dzień świąt był na „katzu”. W tym roku od samego rana przyszedł złożyć życzenia świeżo upieczony szwagier, mąż cioci Rysi - wujek Heniek. Ojciec, chcąc mu okazać więcej serdeczności, zaprosił go od razu na zaplecze na parę wódek. A że wujek Heniek nie wylewał za kołnierz, lubił i umiał pić wódkę (o czym ojciec jeszcze nie wiedział), rozmowa ze szwagrem przeciągnęła się do wieczora. W tym czasie obaj przyjmowali ojca gości. Tak się złożyło, że razem z innymi gośćmi wypili cały zapas wódki przygotowany na święta, a było tego cztery czy pięć litrów. Pod wieczór zdenerwowana mama po prostu wyrzuciła szwagra, który pomimo kilkakrotnych perswazji nie kwapił się do wyjścia. Wujek Heniek obrażony wstał i normalnym krokiem poszedł do domu. A ojciec nie mógł wstać i podniesiony nie mógł ustać na nogach. Zwalił się w ubraniu na łóżko i cały czerwony, ciężko dysząc, przeleżał tak dwa dni. Prawdopodobnie było to ciężkie zatrucie, które cudem nie skończyło się śmiercią. Dziś dziwię się, że to się tak skończyło. Dziwię się też, że mama nie zareagowała na to i nie usiłowała go jakoś ratować. Na pewno nie zdawała sobie sprawy z powagi sytuacji. Zamiast natychmiast sprowadzić lekarza denerwowała się i wymyślała ojcu, nie bacząc na to, że do ojca już nic nie docierało. Ja z Marynią i mamą, nie zdając sobie sprawy z ciężkiego stanu ojca, mieliśmy do niego wielką pretensję, że nam zepsuł święta. Ciekawe, że wujek Heniek wyszedł z tej „operacji” bez szwanku. Na trzeci dzień pojawił się u nas i przestraszył się stanem ojca, który jeszcze leżał w ubraniu, nie mógł wstać i jeszcze ciężko dyszał, był bardzo blady. Mama nawymyślała swojemu szwagrowi, a ten unikając awantury ratował się ucieczką. Ojciec zaczął wstawać na trzeci dzień, ale jeszcze tydzień dochodził do siebie. I na tym się skończyło. Długo wspominałem te dziwne święta. Mieliśmy do ojca wielki żal, bo właściwie my dzieci nie mieliśmy w tym roku żadnych świąt. Nie było ani nastroju, ani radości, tylko zdenerwowanie. Ciekawe, że choć w te święta przyszło do nas kilka osób z rodziny i widziały stan ojca, nikt nie wpadł na pomysł żeby poradzić mamie wezwanie lekarza. Osoby te tylko wyrażały mamie współczucie. A było tak blisko tragedii. Wydarzenie to weszło do kronik rodzinnych i długo jeszcze było komentowane.

Zaraz po Wielkiej Nocy zrobiło się ciepło. Ustąpiła zimna wiosna więc na teren budowy naszego domu zaczęły wkraczać ekipy rzemieślnicze. Pierwsza przybyła ekipa kanalizatorów. Zaczęła wykuwać w ścianach rowki, w które wkładano rury wodociągowe i kanalizacyjne. Prawie równocześnie zjawili się cieśle i stolarze montujący stolarkę, czyli okna, futryny okienne i drzwiowe tam, gdzie jeszcze nie były założone w czasie budowy. Przybyła też ekipa elektryków. Oni także wykuwali w ścianach rowki, w które układano cienkie puste rurki izolowane wewnątrz jakąś substancją. Były to tzw. rurki Bergmana, w które po otynkowaniu ścian wsuwano przewody elektryczne. Przybyła też ekipa murarzy rozpoczynając tynkowanie ścian

wewnętrznych. Gdy rozpoczęły się te prace prawie co dzień wyrwałem się z domu na budowę. Obserwowanie tych prac wykończeniowych bardzo mnie ciekawiło. Towarzyszyłem pracownikom prawie przy wszystkich ich czynnościach. Lubiłem patrzeć jak łączą grube żeliwne rury kanalizacyjne uszczelniając złącze pakułami i lejąc na to roztopiony ołów. Po jego ostygnięciu ubijano to szczelnie w głąb kołnierza specjalnymi narzędziami. Oglądałem gwintowanie i łączenie rur wodociągowych, mocowanie rurek przez elektryków itp. W wakacje na budowę uciekałem od samego rana. Spacerowałem po wszystkich kondygnacjach, przyglądałem się pracy rzemieślników i cieszyłem się z postępu robót. Po zakończeniu montażu wszystkich rur i przewodów na danej kondygnacji ekipy przechodziły na kondygnację wyższą, a na opuszczoną wkraczała ekipa murarzy tynkujących ściany. Po tej czynności zakładano podłogi. W kuchniach do belek przybijano grube heblowane na gładko deski łącząc je ściśle ze sobą. W pokojach przybijano wpierw cieńsze nieheblowane deski w odstępach około 1 m jedna od drugiej i na taką podłogę przybijano dębowe klepki parkietowe. Atrakcyjność obserwowania tych prac podnosił fakt, że w całej kondygnacji, gdzie zakładano podłogi unosił się silny, miły, żywiczny, leśny zapach pochodzący ze składowanych i przybijanych desek.

Po otynkowaniu wewnątrz i położeniu podłóg budynek na placu budowy zaczął przeobrażać się w dom mieszkalny. Zniknęły czerwone gołe ściany z cegieł, zniknęły stosy desek, rur i innych narzędzi składowanych po kątach. Dom zaczął nabierać normalnego wyglądu. Brakowało jeszcze pieców. Ponieważ ogrzewanie było ważnym elementem domu mieszkalnego, a to zależało od jakości postawionych pieców, ojciec zlecił tę pracę znanemu w mieście mistrzowi zduńskiego fachu. Był to ojca znajomy, pan Szablewski, należący do elity rzemieślniczej Radomska. Z całej grupy rzemieślniczej pracującej na budowie, a było tam kilku mistrzów swego fachu cieszących się dużym uznaniem, tylko pan Szablewski przychodził na plac budowy w czystym ciemnym garniturze. W niepogody ubierał płaszcz i nosił parasol. Robił wrażenie wyższego urzędnika a nie rzemieślnika parającego się brudną robotą. Jego ekipa, a pracował z czeladnikiem i trzema pomocnikami, też wyróżniała się czystym i schludnym ubiorem. Po przyjściu wszyscy przebierali się w robocze kombinezony, a pan Szablewski i czeladnik dodatkowo w długie skórzane fartuchy nakładane na przód. I tak rozpoczynali pracę. Piece pokojowe mistrz stawiał osobiście, a czeladnik stawiał piece kuchenne i ewentualnie wnętrza pieców pokojowych. Każdy kafel był przez niego ręcznie doszlifowywany i przymierzany do innych sąsiednich kafli tak, żeby po złożeniu ich nie było żadnych krzywizn. Naprawdę każdy piec był dziełem sztuki - tak mawiał ojciec i ci co te piece przychodzili specjalnie oglądać. Mistrz zaczynał stawianie pieca od rozłożenia wszystkich kafli na podłodze w kolejności ich układania. Wtedy dobierał całość, żeby wszystkie kafle miały jednakowy odcień. Ta-

kie dopasowywanie kafli trwało czasem cały dzień. Przyglądałem się tej czynności, ale tylko jeden raz i to bez entuzjazmu. Dla mnie była to czynność zbyt nudna. Tak jakby zabawa w układankę. Ale rezultaty tej czynności były widoczne po postawieniu pieca. Postawienie kaflowych pieców ukoronowało dzieło wykończenia domu i dom miał już swoją duszę, swój charakter i przytulność.

W międzyczasie moja nauka w szkole powszechnej dobiegała końca. Do jej zakończenia pozostały tylko tygodnie. Od połowy maja przestaliśmy się uczyć. Nawet nauczyciele też sobie odpuścili i prowadzili na lekcjach pogawędki z nami nie związane z programem nauki. Były one dla nas bardzo ciekawe, bardziej interesujące niż normalne lekcje. Wiedzieliśmy już, że wszyscy zdamy. Poinformował nas o tym nasz wychowawca. Paru uczniów, którzy normalnie powinni zostać w tej samej klasie, na ich zapewnienie że nie wybierają się do gimnazjum ani do innej szkoły, zostało potraktowanych ulgowo. Wszyscy oni dostali z zagrożonych przedmiotów oceny dostateczne. Nawiasem mówiąc, moje cenzura niewiele różniła się od cenzur tych zagrożonych uczniów.

Ostatnie miesiące były bardzo smutne. Wcale nie cieszył mnie koniec roku i w miarę zbliżania się końca nauki ogarniał mnie coraz większy smutek. Przygnębiała mnie myśl, że będę musiał pożegnać szkołę, nauczycieli i kolegów, z którymi (jak teraz odczułem) bardzo się zżyłem. Było mi żal rozstawać się z tą „moją” szkołą, „moją” klasą. I wcale nie cieszyła mnie perspektywa bliskich wakacji. Do tego dochodził niepokój o egzaminy do gimnazjum, do którego rodzice mnie zapisali. Wreszcie przyszedł ten koniec. Odbyła się uroczysta msza św., mowa kierownika do nas kończących szkołę, rozdanie świadectw i rozdanie pamiątkowych zdjęć, które parę dni temu całej klasie zrobił zamówiony fotograf. Ja tego zdjęcia nie dostałem, bo ojciec nie chciał mi dać 20 gr na jego wykupienie, mówiąc: „po co ci to zdjęcie”. Bardzo mi było smutno żegnać się z kolegami. Smętnie opuszczałem samotnie naszą klasę, w której uczyliśmy się ostatnie trzy lata. Ze ściśniętym sercem i gardłem odchodząc spoglądałem na szkolny budynek. Wzruszony rozstaniem opuszczałem szkołę, w której spędziłem 7 lat dzieciństwa i pierwszej młodości. Było to pierwsze tak bolesne rozstanie w moim życiu. Nie wiedziałem, że przeżyję takich rozstań jeszcze wiele.

Niedługo potem odbyły się egzaminy do gimnazjum. Poszedłem zupełnie nie przygotowany, zestresowany, znów ze ściśniętym ze strachu gardłem, nie wiedząc z czego będę zdawał. O tym dowiedziałem się dwa dni przed egzaminami. Już nie pamiętam jak zdawałem, co pisałem i z czego mnie pytali. Wiem, że był pisemny z polskiego, sprawdzian z matematyki, za dwa dni ustny. Pamiętam fragment egzaminu ustnego, gdy spanikowany nie potrafiłem nawet skupić myśli. Siedząc przy stole naprzeciw kilku egzaminatorów nie potrafiłem odpowiedzieć na proste pytanie: jakie zwierzęta występują w Indiach. Trzeba było podać trzy zwierzęta. Pamiętam, że nie wiedziałem o co chodzi i w panice przypomniałem sobie o tygrysie. To było



ostatnie pytanie. Gdy opuściłem salę, zaraz za drzwiami przypomniałem sobie całą grupę tych zwierząt, i słonia, i węże, i małpy. Teraz to pytanie było takie proste...

A swoją drogą dziwię się, że rodzice nie kiwnęli palcem żeby mi coś pomóc, tak jak pomagali moim kolegom ich rodzice. Nie tylko załatwiali dzieciom korepetycje, ale i towarzyszyli im na egzaminie stojąc pod drzwiami sali egzaminacyjnej, dodając otuchy samą swą obecnością. Moi rodzice, zabiegani robieniem pieniędzy, nie zwracali na takie „drobiazgi” uwagi. Przypuszczam, że nie wpadło im nawet na myśl, że trzeba dziecku pomóc. Mój egzamin nie wypadł dobrze. Zapytany przez ojca o mój egzamin znajomy nauczyciel gimnazjalny wzruszył tylko ramionami i powiedział, że nie zabłysnąłem wiadomościami - bardzo słabo oceniając mój występ. Teraz wiem, że dostałem się do gimnazjum dzięki jego protekcji i dzięki temu, że starano się przyjąć jak najwięcej uczniów bogatych rodziców mogących płacić pełne czesne. Czesne wynosiło 35 zł miesięcznie - była to pensja wiejskiego listonosza lub trzy pensje służącej. I tak stałem się uczniem prywatnego gimnazjum im. Feliksa Fabianiego - taka była pełna nazwa „mojego” już gimnazjum.

Za 2 miesiące rozpoczęcie roku szkolnego. Należało wystąpić w mundurze gimnazjalnym - noszenie mundurów było obowiązkowe. Dostałem taki mundur szyty na miarę, granatowy - długie spodnie i marynarka. Granatowa okrągła czapka z niebieską wypustką na denku i niebieska tarcza na lewym ramieniu z numerem szkoły dopełniały całości. Dumny byłem, gdy pierwszy raz go założyłem. Pierwszy raz też założyłem długie spodnie. Trochę się wstydziłem, bo myślałem że wszyscy wokół tylko na mnie patrzą. Po dwóch dniach to wrażenie przeszło.

Zaczęły się wakacje. Miałem cały dzień wolny, więc wymykałem się prawie co dzień na „budowę”. Piszę „budowę”, a przecież nasz dom był już prawie wykończony. Do ojca już przychodzili chętni do wynajęcia lokali. Dom był na owe czasy nowoczesny - o dużych weneckich oknach, z wygodami, z wodą zimną i ciepłą, łazienkami z sedesem i wanną, z podłogami parkietowymi. Do tego miał atrakcyjne położenie - blisko rynku i z dala od ruchliwych dróg. Takich domów było w Radomsku kilka, może kilkanaście. I to było dużą atrakcją. Do tego wiadomo było, że ojciec wynajmie mieszkanie solidnym rodzinom, więc dom będzie spokojny. Już była mowa we wstępnych rozmowach, że nie będzie wolno trzymać żadnych zwierząt, ani psów ani kotów. Ustalono też, że nie będzie żadnych hałasów, cisza już po 21:00, chodzenie po domu w ciapciach żeby nie stukać sąsiadom w sufit, pranie tylko w pralni itp. Naturalnie małżeństwa z małymi dziećmi nie były brane pod uwagę, bo to płacz po nocach i ciągłe prania pieluch.

A na budowę weszli już malarze, czyli ostatnia ekipa wykończeniowa. Ściany mieszkań były już wstępnie pomalowane na białe. Teraz każdy lokator mógł przed wprowadzeniem się uzgodnić z malarzem na jaki kolor chce mieć pomalowane

swoje mieszkanie. Po pierwszym malowaniu sprowadzeni z Poznania parkieciarze kończyli już układać parkiety. Dom był gotowy do zasiedlenia. Rodzice od dawna mieli wybrany dla siebie lokal - trzypokojowe mieszkanie na I piętrze, w części przylegającej do domu sąsiada. Mówiono także o meblach, ponieważ wszystkie meble trzeba było kupić, gdyż w naszym dotychczasowym pomieszczeniu mebli prawie nie było - nie licząc starych łóżek, starej zniszczonej szafy i takiego stołu. Rodzice obstalowali komplet mebli reprezentacyjnych u znanego w mieście stolarza, a zarazem kolegi ojca, pana Piotra Gustalika. Miał on duży warsztat, nowoczesny, zatrudniający kilkunastu ludzi i wyposażony w maszyny, co na owe czasy było ewenementem. Otrzymaliśmy niemieckie katalogi nowoczesnych mebli, które rodzice przez parę dni studiowali zanim dokonali wyboru odpowiednich dla siebie mebli.

W międzyczasie tak się złożyło, że ojciec wynajął całe I piętro znanemu w mieście chirurgowi, doktorowi Oczkowskiemu, ordynatorowi szpitala radomszczańskiego i wziął od niego zaliczkę na komorne za pół roku. Dla ojca była to atrakcyjna transakcja, więc musieliśmy zrezygnować z 3-pokojowego mieszkania, bo takie dwa były tylko na I piętrze. Dla nas zostało dwupokojowe mieszkanie na parterze, z tym że jeden pokój był lokalem sklepowym z wystawami i wejściem frontowym. Mieliśmy więc dwa wejścia do mieszkania. W krótkim czasie, jeszcze w wakacje, wszystkie lokale były wynajęte. Na drugim piętrze zamieszkał pan Henryk Madejski, właściciel składu aptecznego w rynku i znajomy ojca. Zajął dwa pokoje z kuchnią. Następne dwupokojowe mieszkanie na tym piętrze zajął rejent Płaneta, a pokój z kuchnią wynajęła pani Wyczółkowska - pracownica Urzędu Skarbowego. 2 pokoje z kuchnią na parterze zajął wuj Henryk z rodziną, a lokal sklepowy wynajął pan Starostecki otwierając w nim sklep spożywczy. Po oddaniu lokatorom kluczy od mieszkań nie miałem już tam po co chodzić. Jeszcze mogłem tylko zaglądać na strych i wchodzić na dach, co też było atrakcją. Stamtąd oglądało się panoramę całego miasta.

W tym czasie zaczęto remontować naszą ulicę Strzałkowską (obecnie Wyżńskiego). Przy okazji remontu nawierzchni, ku zadowoleniu ojca, założyli rury kanalizacyjne. A to znaczyło, że będziemy mogli dołączyć nasz dom do kanalizacji. Obecnie ścieki odprowadzane miały być do szamba - podziemnego zbiornika, po napełnieniu którego ścieki wybierano do beczkowsów i wywożono. Ten proceder byłby bardzo uciążliwy i kosztowny. Dlatego teraz z radością przyjęliśmy założenie na naszej ulicy kanalizacji. Przy okazji kopania głębokich rowów pod rury kanalizacyjne, na rogu Rynku i ulicy Strzałkowskiej dokopano się do resztek jakiś starych budowli. Wyciągano stamtąd szerniałe drewniane belki, bardzo twarde, tak że siekierami nie można ich było wyrąbywać. Musiano je rozłupywać oskardami. Pracujący tam robotnicy przy okazji dokopali się skarbu. Znalezione duże miedziane naczynie wypełnione srebrnymi i złotymi monetami. Robotnicy, a było ich czterech, chcie-

li znalezisko ukryć. Przystąpili natychmiast do podziału zdobyczy, ale przy tej okazji wybuchła między nimi kłótnia, która zaalarmowała kierownictwo robót. Wtedy wydało się, że coś ciekawego wykopano. Zawołano policjanta, a ten odebrał robotnikom naczynie z monetami i zabrał je do pobliskiej kawiarni. Zawiadomił nauczyciela historii miejscowego gimnazjum, który przyszedł i obejrzał skarb. Ten stwierdził, że jest to zabytek podlegający ochronie i że trzeba przekazać go państwu. Naczynie przekazano burmistrzowi, a ten oddał je do Warszawy. Burmistrz przyznał też znalazcom dużą nagrodę. A wykop z belkami, po pospiesznym założeniu rur kanalizacyjnych, zakopano żeby nie wzbudzać ciekawości mieszkańców i żeby się to nie rozniosło dalej. Ujawnienie starych budowli pod rynkiem mogło grozić rozpoczęciem prac archeologicznych, paraliżujących miasto. Tego burmistrz wolał uniknąć.

Któregoś dnia, bawiąc się na podwórku, zauważyłem że panna Stasia, woźna w gimnazjum mieszczącego się w naszych budynkach, wynosi jakieś ciekawe rzeczy i wyrzuca je do śmietnika starając się je schować jak najgłębiej. Zauważyłem wagi szalkowe, jakieś błyszczące metalowe części, naczynka szklane i porcelanowe, stopy zeszytów, a nawet dzienniki lekcyjne. Poprosiłem, żeby mi podarowała kilka wyrzucanych rzeczy, choć jedną wagę i porcelanowe naczynka. Nie zgodziła się i wyrzucała wszystko do śmietnika. Wskoczyłem do śmietnika i wziąłem wagę oraz grubą księgę, która okazała się dziennikiem lekcyjnym. Panna Stasia milcząco pozwalała mi na grzebanie w śmietniku, ale gdy zobaczyła w moich rękach dziennik wyrwała mi go i wrzuciła z powrotem do śmietnika. Powiedziała, że wyrzuca te rzeczy na polecenie dyrektorki gimnazjum, pani Chomiczówny i że ma polecenie, żeby nic z tych rzeczy nie dostało się w czyjeś ręce. A robi to dlatego, że gimnazjum jest likwidowane i po wakacjach już go nie będzie, a lokale muszą być opróżnione i oddane do dyspozycji właściciela domu. Pobiegłem natychmiast z tą wiadomością do rodziców. Byli tym zaskoczeni. Niestety, okazało się to prawdą. Po paru dniach miejscowa gazeta podała oficjalnie, że decyzją jakiejś tam rady likwiduje się żeńskie gimnazjum pani Chomiczówny, a od 1 września powstaje przy gimnazjum męskim im. F. Fabianiego także gimnazjum żeńskie, w osobnym budynku. Żał mi się zrobiło tego „naszego” gimnazjum, które tyle lat dodawało uroku i splendoru naszemu podwórku. Żał, że podwórko opustoszeje, że nie będzie roześmianych dziewcząt biegających na przerwach po podwórku. Nie będzie słyhać rannego gwaru rozmów i śpiewu dziewcząt przychodzących do szkoły przez naszą bramę. A ja po południu, gdy panny Stasi nie było, zakradałem się do śmietnika i wyciągałem co atrakcyjniejsze drobiazgi, wagi, szkła powiększające, szklane naczynka. Nawet ośmieliłem się zabrać parę dzienników, dlatego że miały sztywniejsze niż normalne zeszyty kartki i były większego formatu, więc świetnie z tych kartek robiło się „gołębie”. Gdy bawiliśmy się z kolegami na podwórku puszczeniem papierowych gołębi, to moje zrobione z tych kart

z dzienników latały najwyżej i najdłużej, zataczając największe koła pod niebem podwórka. Jakby żegnając się w imieniu dziewcząt, których nazwiska były na tych kartkach z dzienników wypisane, z gimnazjum, z podwórkiem, z nami. Tyle zostało z gimnazjum pani Chomiczówny. A ja poczułem, że straciłem znów coś bliskiego sercu.

Jedną z bardzo przyjemnych atrakcji wakacyjnych były dla mnie wymarsze do Strzałkowa, do gospodarstwa ogrodniczego państwa Węglewskich, teściów cioci Rysia. Strzałków, a ściślej to gospodarstwo, było oddalone od Radomska około 2,5 kilometra. Trasę tę pokonywałem na piechotę i to mi też sprawiało przyjemność. W wakacje ciocia Rysia przeprowadziła się do Strzałkowa, „na świeże powietrze”, jak to się wtedy taki wyjazd nazywało. Z małym dzieckiem łatwiej jej było mieszkać w Strzałkowie, gdzie mogła liczyć na pomoc teściowej i służby tam zatrudnionej. Pracowały tam dwie kobiety zatrudnione do prac kuchennych i domowych oraz dwóch młodych pracowników do pomocy gospodarczej, domowej i obsługi inwentarza. Do prac ogrodniczych byli inni pracownicy. Ciocia Rysia nie musiała się tam zajmować domem i mogła liczyć na pomoc w zajmowaniu się dzieckiem. A ja, korzystając że ciocia Rysia jest tam bez męża, zacząłem ją odwiedzać w Strzałkowie. Po urodzeniu syna - Ryszarda, odwiedzałem ją w domu dość często. Ale zniechęcony przez jej męża, który nie lubił takich wizyt i chyba mnie też nie za bardzo tolerował, zaprzestałem tych odwiedzin. Teraz mogłem odwiedzać ciocię bez przeszkód, tym bardziej że były wakacje. Takie odwiedziny to dla mnie była frajda podwójna. Nie tylko kontakt z ciocią Rysią był ważny, ale też sama bytność w tym gospodarstwie ogrodniczym była przyjemnością. Ileż tam było ciekawych miejsc do obejrzenia! Zwykle zostawałem na noc, więc po południu z chłopakami tam pracującymi zaglądałem do obory i do stajni, gdzie królowała lubiana przez wszystkich kara klacz Baśka. Z nią też i ja się zaprzyjaźniłem przynosząc jej po kryjomu kostki cukru. Towarzyszyłem chłopcom przy przygotowaniu paszy dla zwierząt, rozdrabnianiu na siekarce słomy, gotowaniu ziemniaków w dużym kotle - parowniku. Obchodziłem całą zagrodę, przyglądałem się wszystkiemu co tam było i co się działo. I to było może większą atrakcją niż sama ciocia Rysia. Na drugi a czasem na trzeci dzień, gdy ktoś z gospodarzy wybierał się do miasta, odwozili mnie wozem lub bryczką do domu. Często dawali mi poprowadzić zaprzęg. Jakże byłem dumny jadąc przez miasto, trzymając w ręku lejce i czując jak na moje ruchy lejcami koń posłusznie zmienia kierunek lub zatrzymuje się. Żałowałem, że wtedy nigdy nie spotkałem kolegów, którzy mogli by mnie zobaczyć powożącego.

Któregoś dnia, zaraz po moim przybyciu do Strzałkowa, wyjeżdżał wóz z chłopcami do miasta po jakieś zakupy. Zaproponowano mi wyjazd razem z nimi. Początkowo odmówiłem, bo obawiałem się że mnie zostawią w domu. Pani Węglewska, teściowa cioci Rysia, zapewniła mnie że jadą tylko na przejażdżkę i wrócę razem z chło-

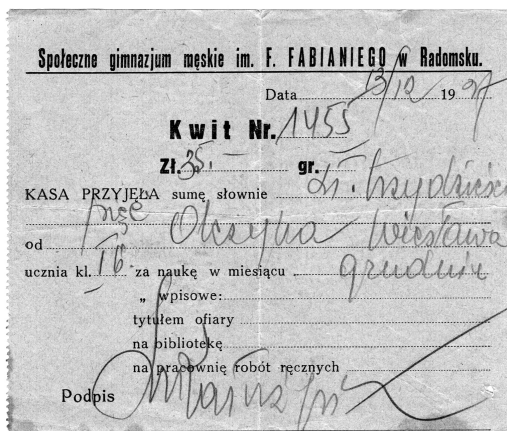
pcami i będę mógł być w Strzałkowie jeszcze parę dni. Na takie zapewnienie ochocho skorzystałem z nadarzającej się okazji. Chłopcy całą drogę pozwolili mi prowadzić wóz. Po paru przejażdżkach już się wprawiłem do prowadzenia i bez strachu wzięłem lejce do rąk. Co to była za frajda! Gdy wjechaliśmy w rynek w pobliże naszego sklepu oddałem lejce chłopakom, a sam położyłem się na spodzie wozu żeby nie być widocznym z ulicy. Nie chciałem być zauważony przez rodziców z obawy, że każą mi zostać w domu. Wtedy wydawało mi się, że rodzice zawsze robią mi na złość i nie pozwalają na żadne przyjemności. Po powrocie chłopcy powiedzieli o tym domownikom. Doniosło się to zaraz do moich rodziców. Ojciec był mym postępkami zaskoczony. Zaskoczony tym, że nie chciałem odwiedzić rodziców i że chowałem się przed nimi. No i w oczach rodziny wypadł na groźnego, niedobrego ojca, przed którym kryje się własny syn. To go chyba najbardziej zabolalo. A ja miałem cichą satysfakcję, że zrobiłem mu przykrość, choć mimowolną. Niech sobie nie myśli, że dzieci tak przepadają za nim.

W połowie tych wakacji wybrałem się znów, za zgodą mamy, do Strzałkowa. Jak zwykle na dwa trzy dni. Spędziłem przyjemnie prawie cały dzień. Gdy było już późne popołudnie zawołała mnie ciocia Rysia i poprosiła, żebym nikomu nic nie mówiąc wrócił do domu. Byłem zaskoczony tą propozycją i początkowo nie chciałem wracać. Ciocia mi wtedy powiedziała, że jej teściowa narzekała, że ma ze mną stale kłopoty musząc zmieniać pościel. Prosiła, żeby tego nie mówić rodzicom. Słyszając to zrobiło mi się nieprzyjemnie. Nie wiedziałem, że swoimi wizytami sprawiam kłopot. Natychmiast wyruszyłem do domu i wróciłem tam na wieczór. Rodzice byli zdziwieni moim powrotem i to o tak późnej porze. Domyślali się, że musiał być jakiś ważny powód, który skłonił mnie do wcześniejszego powrotu. Nie bacząc na to, że dałem słowo cioci, że nie będę o tym mówił - powiedziałem rodzicom o powodach mojego powrotu. Rodzice byli tym oburzeni. Okazało się, że moje pobyty tam były rekompensowane drogimi prezentami dla pani Węglewskiej i jej męża. Wyszła z tego nieprzyjemna historia. Oziębły się stosunki między nami a Węglewskimi. Ciocia Rysia miała do mnie pretensje, że się wygadałem przed rodzicami. Ale ja czułem, że jestem w porządku, bo byłem przekonany że rodzice powinni o tym wiedzieć. Dla złagodzenia tego incydentu i ciocia Rysia i pani Węglewska zachęcały mnie kilka razy do odwiedzenia Strzałkowa, ale ja rozżalony nie chciałem już tam chodzić. Rodzice też już nie brali udziału w rodzinnych niedzielnych wyprawach do Strzałkowa i nie zapraszali już do nas Węglewskich. Pozostała „poprawna znajomość”, ale o cieplejszych stosunkach rodzinnych nie było już mowy. Cała ta sprawa, w obliczu następnych ważnych wydarzeń rodzinnych, szybko poszła w niepamięć.

W końcu wakacji przeżyłem nieprzyjemne zdarzenie. W czasie silnego kataru, jaki wtedy przechodziłem, zrobiła mi się wewnątrz nosa bolesna krosta. Ja tę kro-

stę rozdrapałem i to bolesne miejsce zacząłem dotykać i drapać. Wywiązało się zakażenie krwi. Któregoś dnia, wstając rano z łóżka, nie mogłem otworzyć oczu - tak były opuchnięte, a cała górna połowa twarzy była fioletowa. Ojciec zabrał mnie do doktora Oczkowskiego, chirurga, który mieszkał już w naszym domu. Ten po zbadaniu mnie orzekł, że mam zakażenie krwi i to jest bardzo niebezpieczne, bo idzie w kierunku mózgu. Natychmiast zrobił mi punkcję przebijając nos. Wyciekło dużo ropy o nieprzyjemnym zapachu. Dostałem zastrzyk „propidonu” przeciwko zakażeniu. Lekarz poinformował ojca, że jeśli do jutra rana opuchlizna nie zejdzie, konieczna będzie natychmiastowa operacja. Zapowiedział też, że po tym zastrzyku będę miał silne dreszcze i żeby się tym nie przejmować, bo tak musi być.

Ledwie po powrocie do domu położyłem się do łóżka zaczęło mną silnie trząść. Miałem tak silne i bolesne dreszcze, że żeby sobie ulżyć leżałem na czubku głowy i na piętach, a całe ciało wygięte w łuk wisiało w powietrzu. Nie wiem jak to długo trwało, bo zmęczony usnąłem. Na drugi dzień, ponieważ opuchlizna nie zeszła, ojciec zabrał mnie dorożką do doktora Oczkowskiego. Ten, po obejrzeniu mnie stwierdził, że nie ma na co czekać i trzeba natychmiast operować. Spytał mnie jeszcze co jadłem rano. Zdziwiony odpowiedziałem, że rosół z ziemniakami. No to możemy operować, odrzekł lekarz, i kazał mi się położyć na specjalnym łóżku. Przywiązano mi ręce do krawędzi łóżka paskami, założono mi na twarz jakiś tampon i obudziłem się, gdy lekarz potrząsnął mną i głosem wybudzał z narkozy. Wstałem z łóżka i natychmiast zrobiło mi się niedobrze. Na to czekała już pielęgniarka przystawiając mi miseczkę pod brodę, do której zwróciłem cały obiad. Wtedy uświadomiłem sobie, dlaczego lekarz pytał mnie przed operacją co jadłem. Wróciliśmy dorożką do domu i zapakowano mnie do łóżka. Mama wypytała mnie o operację i o moje wrażenia. Gdy jej powiedziałem, że na pytanie lekarza co jadłem odpowiedziałem, że rosół z ziemniakami, mama była niezadowolona - *trzeba było powiedzieć, że rosół był z makaronem*. Wtedy rosół z ziemniakami uznany był za danie ludzi biednych. Odpowiedziałem, że przecież gdy obiad po operacji zwróciłem i tak było widać, że to były ziemniaki. Po 2 dniach opuchlizna zeszła, wróciły mi siły i wszystko przeszło. Tylko blizna pooperacyjna została mi jako pamiątka tej przygody. Do dziś przypomina mi się ten nieprzyjemny incydent.



Dokument wpłaty – czesne za grudzień 1937 r.  
(ze zbiorów Aliny Olczyk)

Nadszedł wreszcie ten oczekiwany dzień rozpoczęcia nauki. Ubrany w granatowy mundurk wyruszyłem z domu pełen emocji pół godziny wcześniej, by się broń Boże nie spóźnić. Przed budynkiem gimnazjum była już duża grupa uczniów. I tych starszych i tych nowych, świeżo upieczonych gimnazjalistów. Dołączyłem do pierwszoklasistów, wśród których spotkałem wielu kolegów z powszechniaka. Włączyłem się w ogólną dyskusję o wrażeniach, o nowej szkole, o nauczycielach. Wszystko nas ciekawiło. Tylko mizerny parterowy drewniak, w którym mieściło się to nasze gimnazjum, jakoś nie pasował do naszych wyobrażeń nowej szkoły. Nie pamiętam, jak uszykowaliśmy się w czwórki i jak doszliśmy całą szkołą do kościoła, ani jak wróciliśmy.

Pamiętam tylko, że nasz opiekun, teraz „pan profesor” (bo zgodnie z tradycją do nauczycieli gimnazjalnych zwracaliśmy się per „pan profesor”), wyczytywał nazwiska grupy nowych uczniów i rozdzielał na klasy A i B. Dostałem się do grupy „B”. Przeszliśmy tymi grupami pod opieką jednego z nauczycieli - nie pamiętam którego - na korytarz budynku pod drzwi naszej klasy. Na drzwiach tego pomieszczenia umieszczona była tabliczka „klasa I B” i informowała, że to właśnie nasza klasa. Po krótkich instrukcjach, jak mamy wchodzić i zajmować miejsca, które od tej pory będą naszymi stałymi miejscami przez cały rok, ruszyliśmy do środka. Nie miałem w całej naszej grupie nikogo bliższego, więc nie umawiałem się z nikim na wspólne zajęcia jakiejś ławki. Byłem w środku grupy. Wszedłem do klasy gdy atrakcyjniejsze miejsca, tj. brzegowe, te przy oknach i ostatnie ławki były już zajęte. Nie mając wyboru usiadłem w jakiejś ławce środkowego rzędu. Chwilę potem obok mnie usiadł jakiś uczeń, którego przedtem nie znałem. Po uciszeniu przez nauczyciela hałasu, jaki zapanował podczas zajmowania miejsc, rozejrzałem się po całej klasie. Była wypełniona po brzegi, wszystkie ławki były zajęte. Nauczyciel, nasz opiekun, okazał się naszym wychowawcą. Miał on już dziennik klasowy z naszymi nazwiskami. Teraz wyczytywał kolejno każdego, każdy wyczytany wstawał, potwierdzał swoje imię i nazwisko, czasem odpowiadał na pytanie o miejsce zamieszkania - gdy był uczniem dojeżdżającym. I tak kolejno wszyscy zostali wyczytani i przedstawieni sobie nawzajem. To było nasze zapoznanie się ze sobą. Okazało się, że mój sąsiad to Stasio Budzowski. W pierwszym momencie nie bardzo mi się podobał. Nie przejmowałem się tym, bo było mi już wszystko jedno, co się wokół mnie dzieje. Przeżyłem nadmiar wrażeń i byłem tym wszystkim zmęczony. Nauczyciel coś jeszcze do nas mówił, ale to nie docierało już do mnie. Wiem, że podał nam spis książek oraz rodzaj i ilość zeszytów w jakie powinniśmy się zaopatrzyć i że żadnej nauki tego dnia nie było. Wkrótce puszczono nas do domów.

Pełni wrażeń i zmęczeni emocjami dzisiejszego dnia wracaliśmy do domów w grupach, które topniały w miarę oddalania się od szkoły. Wchodząc na rynek za-

trzymaliśmy się na krótko kończąc nasze ożywione rozmowy na temat dzisiejszych przeżyć i grupa rozeszła się. Pobiegłem do domu naładowany emocjami. Już w progu zacząłem mamie zdawać sprawozdanie z mego pierwszego dnia gimnazjum. Mamę nie bardzo to interesowało, czym byłem zawiedziony. Ale mama przecież była bardzo zajęta i w domu, i w sklepie, więc trudno było się dziwić, że nie miała za dużo czasu na rozmowy. Podała mi obiad, zadała parę zdawkowych pytań i musiała iść do sklepu obsługiwać klientów. Ojciec wszedł na chwilę do sklepu i obsługiwał w tym czasie klienta. Widząc mnie zapytał, jak było w szkole i nie czekając na odpowiedź zniknął w sklepie. Brakło mi teraz Tadzia Sokołowskiego, przed którym mógłbym się wywnętrzyć i wylać swe emocje, bo Tadzio był zawsze dobrym partnerem do takich rozmów. Ale Tadzio po powrocie z wojska utworzył własny warsztat kamaszniczy w Kamińsku, miasteczku oddalonym 15 kilometrów od Radomska. Wpadał do nas rzadko i na rozmowy ze mną nie miał za wiele czasu. I tak pełen niedosytu musiałem rozładowywać swe emocje wieczorem, leżąc w łóżku. Przeżywałem w wyobraźni wydarzenia dzisiejszego dnia jeszcze raz, uzupełniając je własną wersją niekoniecznie zgodną z rzeczywistością. Tak minął pierwszy dzień świeżo upieczonego gimnazjalisty.

Rano, po szybkim zjedzeniu śniadania, wybiegłem z domu żeby być jak najwcześniej w szkole. Nie zapomniałem po drodze wstąpić do klasztoru prosić Matkę Bożą o błogosławieństwo i powodzenie w nauce. W klasie, ku mojemu zdziwieniu, było już wielu kolegów - przede wszystkim dojeżdżających z okolic. Ci dojeżdżali pociągami, które przyjeżdżały dużo wcześniej przed rozpoczęciem lekcji i, chcąc nie chcąc, musieli godzinę lub dłużej czekać w klasie na rozpoczęcie zajęć.

W pierwszych dniach nie było jeszcze normalnych lekcji, jeszcze nie wszyscy zdążyli się zaopatrzyć w zeszyty i książki. Poznawaliśmy się wzajemnie i poznawaliśmy naszych nauczycieli - przepraszam - profesorów! Naszym wychowawcą został prof. Antoni Szwedowski. Nauczał polskiego i historii. Był to starszy pan, około 50., niskiego wzrostu, szczupły, o pociągłej bladej twarzy i szpakowatych włosach. Wygląd miał surowy, trochę odpychający, oczy przenikliwe i chłodne. Swym wyglądem i zachowaniem na pierwsze wrażenie nie budził sympatii. Nigdy się nie uśmiechał i stale był jakby zagniewany. Jego lekcje polskiego były nudne i suche, nie umiał uczniów zainteresować wykładanym przedmiotem. Ciekawsze były lekcje historii, ale to zasługa przedmiotu a nie prof. Szwedowskiego.

Drugim z poznanych nauczycieli był matematyk prof. Juliusz Surmacki. Był to mężczyzna w średnim wieku, około 45 lat, wysoki, postawny, tęgi, o zwalistej sylwetce, okrągłej czerwonej twarzy osadzonej na grubym „byczym” karku i ciemnych, trochę siwiejących i krótko ostrzyżonych włosach. Chodził szybkim krokiem, lekko pochylony, naprawdę trochę przypominał byka. Dlatego dostał przydomek „Apis” -



imię egipskiego boga czczonego w postaci byka. Wesoly i uśmiechnięty robił wrażenie przystępnego. Lubił żartować. Jego lekcje matematyki nie były nudne, choć wykładanym przedmiotem też nie potrafił zainteresować. Podczas lekcji opowiadał ciekawe anegdoty, lubił opowiadać kawały, komentował na lekcjach aktualne zdarzenia - lubiliśmy te jego lekcje. No i dawał się wciągać w dłuższe dyskusje, co często wykorzystywaliśmy żeby się obronić przed odpytywaniem na stopnie.

Fizyki uczył prof. Wacław Borkowski. Młody, około 35-letni mężczyzna, niskiego wzrostu, o pociągłej śniadej twarzy. Ubierał się sportowo, zawsze chodził w „pumpach” - podwijanych sportowych spodniach odkrywających łydki, modnych w tamtych czasach. Lubił manifestować swoją areligijność, co robił bardzo dyskretnie. Był ateistą, ale nie lewicowcem. Jego przedmiotem byliśmy umiarkowanie zainteresowani, choć umiał trudne zagadnienia dobrze wytłumaczyć i chętnie tłumaczył indywidualnie niezrozumiałe dla niektórych uczniów problemy. Na lekcjach wtrącał jakieś zagadnienia obyczajowe czy światopoglądowe naświetlając je pod swoim kątem. Starał się uczyć nas wyrabiać własne zdanie na zagadnienia, z którymi się spotykaliśmy. Starał się nas wychowywać w duchu nowoczesnym i nie przyjmować bezkrytycznie wszystkiego, co nam usiłują wtłoczyć do głowy. Starał się też nas trochę wychowywać i dyskretnie uodparniać na ówczesną propagandę. Ale to dopiero teraz zrozumiałem. Teraz zdaję sobie sprawę, że robił to celowo abyśmy się nie dali „ogłupiać” państwowotwórczej propagandzie. Po wojnie, za okupacji bolszewickiej, był dyrektorem huty na Śląsku, ale jednocześnie działał w opozycyjnym podziemiu.

Nie pamiętam nazwiska „geografki”, jak nazywaliśmy młodzieńką „panią”, która nas uczyła tego przedmiotu. Mało ją pamiętam, bo odeszła z gimnazjum następnego roku. Była bardzo sympatyczną blondynką w wieku około 25 lat, a może mniej. Kokietowała nas chłopców. Siadała przy katedrze z wysoko poza kolana podsuniętą spódnicą. Chłopcy z pierwszego rzędu ławek naprzeciw katedry mogli z wypiekami na twarzy coś niecoś zobaczyć. Również chłopcy z czterech pierwszych ławek, gdy wsunęli się pod swoje ławki korzystali z okazji. Zazdrościliśmy im tego. Z mojego środkowego rzędu nie miałem szans. Bawiło ją to jak chłopcy z pobliskich ławek często upuszczali na podłogę różne przedmioty, a to zeszyt, to pióro itp. Długo te upuszczone przedmioty podnosili. Ale nie żałowała im tych widoków - takie miała hobby.

Łaciny uczyła bardzo sympatyczna, około 40-letnia pani. Też nie pamiętam jej nazwiska. Nie była za przystojna. Ryża fryzura, czerwona twarz z dużym równie czerwonym nosem, nie dodawała jej uroku ani kobiecości. Lubiliśmy ją, bo była wesoła i zawsze uśmiechnięta, niezbyt wymagająca. Potrafiła zainteresować swym przedmiotem opowiadając przy okazji ciekawostki z historii Rzymu i Grecji.

Germanista prof. Popiński, czyli pan od niemieckiego, zaszokował nas swym „wejściem”. Do klasy na lekcję wbiegł z rozpiętą, rozwianą marynarką i zasypał nas

gradem niemieckich słów, z których nic nie zrozumieliśmy. Pierwsze cztery czy pięć lekcji było podobnych. Obrzucał nas potokiem niezrozumiałej dla nas niemczyzny nie mówiąc słowa po polsku. Chciał nas w ten sposób oswoić z językiem. Przez pierwsze trzy lekcje było to dla nas atrakcją, ale potem przestaliśmy na jego mowę reagować i zajmowaliśmy się czymś innym. Ja np. z sąsiadem z ławki grałem w „stółki”. Inni albo robili to samo albo grali w „szubienicę”, w „okręty”, czytali lub rozmawiali z sobą. Gdy profesor zauważył, że już na niego nie zwracamy uwagi, rozpoczął normalne lekcje i zaczął używać języka polskiego. Prof. Popiński był niskim pulchnym mężczyzną. Był bardzo tęgi, więc robił wrażenie jeszcze niższego. Okrągła twarz, o bardzo ciemnej karnacji sprawiała wrażenie, że jest nie ogolony. Miał zachrypły niski głos, który trochę drażnił ucho. Żywe usposobienie, spontaniczność i bezpośredniość sprawiły, że nawet go polubiliśmy. Czasem ponosiły go emocje. Potrafił nieuważnych uczniów po prostu okładać pięściami tak, że przed jego ciosami trzeba było uciekać po ławkach. Nie mieliśmy o to pretensji, bo robił to na wesoło. W okupację dowiedziałem się, że był alkoholikiem.

Z tak zwanymi robotami ręcznymi, prowadzonymi w specjalnej sali - warsztacie, zapoznawał nas młodzieńki prof. Kuciak. Miał pewno 25 lat, ale wyglądał na 18. Drobny, niski, szczupły, a do tego nieśmiały - nie był dla nas autorytetem. Lekcje robót traktowaliśmy jako godzinę relaksową prowadząc między sobą rozmowy i spacerując po sali, w czym nam pan profesor Kuciak nawet nie usiłował przeszkadzać. Lekcje robót w 5 i 6 klasie szkoły powszechnej były na dużo wyższym poziomie i tam dużo więcej się nauczyłem z dziedziny stolarki i ślusarstwa.

Nauczycielem wychowania fizycznego, czyli jak się dawniej mówiło „gimnastyki”, był ponurak - prof. Andrzej Chodura. Nie był sympatyczny. Z wyglądu bokser o tępym wyrazie twarzy. Nie lubiliśmy go, bo był nieprzystępny, grubiański, a nawet chamowaty. Nie umiał interesująco prowadzić zajęć. Jeśli nie była to czysta gimnastyka, ale zajęcia z przyrządami czy gry na boisku, to takie zajęcia bardzo nas interesowały. Po wojnie okazało się, że gdy pracował w gimnazjum był członkiem partii komunistycznej. Po wojnie został dyrektorem naszego gimnazjum. Zastrzelony przez podziemie.

No i na koniec o naszym katechecie, księdzu Bartku. Ksiądz Bartek był młodym, przystojnym brunetem w wieku ok. 32 lat, o śniadej okrągłej twarzy, przenikliwym i trochę zimnym wzrokiem. Przystępnie uczył nas religii. Wykładał dobrze, ze swadą. Potrafił interesująco opowiadać o historii kościoła, o liturgii i o samym Bogu. Jego lekcje były zawsze ciekawe i zajmujące, choć mało uduchowione. To nie było to co pani Kryszyńska, katechetka ze szkoły powszechnej, która potrafiła przekazać nam i wiadomości, zaszczerpić miłość do Boga i zachęcić do praktyk religijnych. Nasz katecheta nie był zbyt wymagający, dlatego nie uczyliśmy się religii. Wystarczyły wia-

domości, które przekazywał na lekcjach. Sprawdzał natomiast skrupulatnie obecność na niedzielnych mszach. Był sympatykiem Stronnictwa Narodowego - prawicowej organizacji opozycyjnej, która miała w Radomsku wielu zwolenników.

W naszym gimnazjum działało kółko sanacyjne, prorządowe, tzw. piłsudczyków. Była to organizacja półtajna, gdyż w szkołach nie wolno było zakładać organizacji politycznych. Kilku kolegów z naszej klasy zaraz z początkiem roku wciągnięto do tej organizacji. Tej grupy nie lubił i nasz katecheta, i prof. Borkowski, a popierał ją prof. Surmacki. W starszych klasach, dla przeciwwagi, powstała też półtajna grupa sympatyków Romana Dmowskiego, przywódcy Stronnictwa Narodowego. Z tą grupą sympatyzowałem i chodziłem na ich prelekcje. Obie grupy były w stałym konflikcie i nieraz dochodziło do awantur a nawet bójek na korytarzu. Ponieważ i ja często się do tych bójek włączałem, o czym wiedział ksiądz Bartek, nie musiałem się uczyć religii - miałem zapewnioną piątkę! W 1939 r. ksiądz Bartek wyjechał do USA na stałe. Z całego grona nauczycieli gimnazjalnych ksiądz Bartek utkwił mi najczęściej w pamięci. Z nim nie miałem żadnych konfliktów, jego najbardziej lubiłem. Gdy kiedykolwiek wracam do wspomnień gimnazjalnych zawsze jego postać staje mi przed oczyma i zawsze wspominam go z sympatią.

To był cały skład nauczycielski naszej klasy. Nie mogę w tym miejscu pominąć naszego woźnego, pana Michała. To on miał pieczę nad całym budynkiem. Mieszkał z rodziną w dwu narożnych izbach wydzielonych z naszego budynku. Pan Michał był mężczyzną w sile wieku, z wyglądu lat około 50, ale był chyba młodszy. Postarzał go sumiasty, czarny, zakręcony do góry, staromodny wąs. Dla nas miał pan Michał wygląd dziadka. Był mężczyzną niskiego wzrostu, o korpulentnej i tęgiej sylwetce. Miał ciemne włosy zaczesane do góry i twarz bladą, jakby chorowitą. Spojrzenie jego ciemnych, przenikliwych oczu budziło w nas respekt, a nawet trochę strachu. Z pozoru nie był sympatyczny, bo egzekwował twardo polecone mu zadania. Od 7:30 dyżurował przy drzwiach wejściowych budynku sprawdzając wzrokiem wchodzących. Po godzinie 8 spóźnialskich nie wpuszczał do gmachu. Czekał na przyjście dyżurnego nauczyciela, który spóźnialskich wprowadzał, notując ich nazwiska. Gdy zarządzone chodzenie w gmachu w ciapciach - a było to po otwarciu dla nas nowej części budynku z parkietowymi podłogami, pan Michał bezwzględnie egzekwował to zarządzenie. Bez ciapci nikt nie wszedł do budynku. Pan Michał nie był rozmowny. Zachowywał do nas dystans. Początkowo nie dał się angażować w rozmowy, w które próbowaliśmy go wciągać, nie lubił plotek. Z tych względów początkowo nie darzyliśmy go sympatią. Po paru tygodniach jednak zmieniliśmy zdanie. Pan Michał w rezultacie okazał się dobrym człowiekiem, no i jednak lubił młodzież. Z czasem udawało nam się nawiązywać z nim rozmowy, a nawet przyjaz-

ne pogawędki. Ale nigdy wewnątrz budynku, tylko na zewnątrz, a najczęściej na progu jego mieszkania.

Po paru wolniejszych dniach powoli zaczęliśmy się wdrażać do normalnej nauki. Trochę byłem zdziwiony, że to się tak samo odbywa jak w powszechniaku. Modlitwa na pierwszej i na koniec ostatniej lekcji ta sama. Takie samo sprawdzanie obecności przez wyczytywanie nazwisk z dziennika. Takie samo odpytywanie na początku lekcji z domowych zadań. Lekcja przeważnie tak samo nudna jak w poprzedniej szkole. I znów odpytywanie 2 czy 3 uczniów z przerabianego materiału. Takie samo oczekiwanie na dzwonek kończący lekcje i wybieganie na przerwę. Różnica była w wyglądzie klasy. Tu wszyscy byli w granatowych mundurkach.

Muszę przyznać, że i ja zacząłem się zachowywać tak jak w dawnej szkole. Pozostała mi niechęć do odrabiania w domu lekcji. Więc ich nie odrabiałem, narażając się niepotrzebnie na stresy. Czasem mi się udało, ale często mnie „złapano” i dostawałem dwóję. Niektóre zadania domowe odrabiałem w klasie przychodząc pół godziny wcześniej, niektóre udało mi się odpisać na przerwie, a często piśmienne zadania odrabiałem na poprzedniej lekcji. Kiedyś, parę miesięcy po rozpoczęciu nauki, na lekcji polskiego odrabiałem zadania z matematyki, która była następna po lekcji polskiego. Prof. Szwedowski chyba zauważył, że nie zwracam uwagi na to co on mówi i wyrwał mnie do odpowiedzi. Miałem odczytać zadane do domu wypracowanie. Naturalnie, że go nie napisałem. Do tego, ponieważ pan profesor już sprawdził domową pracę, uspokojony schowałem zeszyt do polskiego pod ławkę a wyjąłem zeszyt do matematyki i w najlepsze rozwiązywałem w nim domowe zadanie. Byłem tym tak bardzo zajęty, że nie uważałem co się na lekcji dzieje. Profesor to zauważył, dlatego kazał mi odczytać moje wypracowanie. Przestraszony złapałem zeszyt od matematyki i zacząłem „czytać”. Sam się dziwiłem, że mi to jakoś idzie. Ale przy czwartym czy piątym zdaniu coś mi się poplątało i profesor kazał mi to ostatnie zdanie powtórzyć. Ba! Żebym to wiedział co ja powiedziałem? Usiłowałem „zagadać” profesora i dalej „czytałem” swe wypracowanie. Po drugim zdaniu profesor zarządził żebym przeczytał tamto niepoprawne zdanie. Znów jakieś zdanie skleciłem. *Nie to - wtrącił profesor - przeczytaj poprzednie. Albo lepiej, pokaż mi ten zeszyt.* Nie było okazji wymienić na oczach profesora zeszytów i ze ściętymi nogami poszedłem do tablicy z zeszytem do matematyki w rękę. Profesor wziął do ręki mój zeszyt i zdębiał. Zrobił się czerwony, złapał kij-wskazówkę, którą miał na katedrze i z groźną miną ruszył w moją stronę. Nawet się już zamierzył chcąc mi przetrzepać skórę, ale spostrzegłem nagle, że wyraz twarzy mu się zmienił i popatrzył na mnie łagodniejszym okiem. Oddał mi ten zeszyt do matematyki, nic nie mówiąc klasie. I rzekł do mnie: *Oj, Olczyk, Olczyk, gdybyś ty się zechciał choć trochę uczyć...* I nie postawił mi nawet dwójki w dzienniku. Pewnie docenił moje zdolności polonistyczne. Nie każdy

uczeń pierwszej klasy gimnazjum może czytać wypracowanie z polskiego z zeszytu do matematyki. Po tym incydencie profesor Szwedowski zaczął mnie nawet trochę faworyzować, a ja w zamian przez jakiś czas odrabiałem zadania z polskiego. Kiedyś, gdy wyrwkowo sprawdzał domowe wypracowania, wyrwał i mnie do przeczytania. Wtedy zapytał czy mam je napisane, żebym nie musiał czytać wypracowania z zeszytu do matematyki - ale powiedział to bardziej dowcipnie niż to opisuję. Klasa, wiedząc o co chodzi, odpowiedziała śmiechem. Na szczęście to wypracowanie napisałem w domu. Nie musiałem sięgać zeszytu matematycznego.

Początkowo tęsknym okiem wyglądałem przez okno, patrząc na moją dawną szkołę. Nasze szkoły sąsiadowały ze sobą. Dzielił je tylko wysoki płot, a okna naszej klasy wychodziły na boisko i budynek mojej szkoły powszechnej. Tęsknota za dawną szkołą i dawnymi kolegami przeszła niepostrzeżenie po paru tygodniach. W tamtej szkole nie żyłem się za bardzo z kolegami. Przyjaźniłem się jedynie z Jasiem Klufem i teraz, chodząc do gimnazjum, już rzadko ale jeszcze się z nim kontaktowałem. Jasio zaczął odbywać jakąś praktykę rzemieślniczą. Szedł w ślady ojca, który był mistrzem ślusarskim z zawodu, choć obecnie zajmował jakieś kierownicze stanowisko we francuskiej „Metalurgii”. Dziwiłem się, że Jasio nie poszedł do gimnazjum ani do handłówki.

A mnie porwał wir nowych przeżyć i nowych zdarzeń, których było wiele. Nowi koledzy, nowi nauczyciele. Tworzyły się nowe układy koleżeńskie, nowe zażyłości. To wszystko zacierało dawne przeżycia, znikaly dawne przyjaźnie. I tak powoli zapomniałem o naszej siódmej klasie, z którą tak trudno było mi się rozstać.

Pierwsze tygodnie mieliśmy zajęcia z penetrowaniem naszego budynku. W każdą przerwę rozbiegaliśmy się uciekając z „naszego” korytarza w różne zakamarki budynku. Dla nas, tj. dla gimnazjum męskiego, przeznaczony był stary parterowy długi budynek, na końcu którego dobudowana była jakby wieża - dwupiętrowy, wąski, także stary budynek. W tym budynku umieszczono starsze klasy (licealne), pracownie i ubikacje. Tylko w rejonie tego budynku wolno nam było się poruszać. Nowy budynek, dopiero co oddany do użytku, przeznaczony został na razie na żeńskie gimnazjum. Był to budynek dwupiętrowy, z dużymi szatniami umieszczonymi jakby w piwnicach-suterenach oraz z wolnostojącą dużą salą gimnastyczną. W nowym budynku uczyły się dziewczęta z dawnego, zlikwidowanego w tym roku, gimnazjum Chomiczówny oraz dziewczęta nowo przyjęte na pierwszy rok. W naszym zespole budynków były więc dwa osobne gimnazja, męskie i żeńskie, pod jedną dyrekcją. W rejonie gimnazjum żeńskiego nie wolno było chłopcom chodzić, czego skrupulatnie dopilnowywał pan Michał. Taki stan trwał parę tygodni. W międzyczasie zdecydowano się na otwarcie pierwszych klas koedukacyjnych, zamierzając w przyszłości połączyć oba gimnazja w jedno koedukacyjne.

W tym roku utworzono pierwsze takie klasy, dodając po prostu do klasy żeńskiej po paru wytypowanych chłopców z „dobrych rodzin”. Dla części rodziców powstanie koedukacyjnych klas było szokiem. Rozgorzały wokół tego zdarzenia wielkie dyskusje. Pamiętam, że i u nas w domu dyskutowano na ten temat i skomentowano ten fakt negatywnie. Znaczna część rodziców myślała podobnie. Uważano, że koedukacja to wymysł szatana, prowadzący do demoralizacji młodzieży. Dyrektor gimnazjum w pierwszych dniach po utworzeniu tych klas musiał odpierać silne ataki tradycjonalistów, przeważnie kół związanych z kościołem. Po tej „burzy w szklance wody” wszystko wróciło do normy. Tym bardziej, że nic zdrożnego się nie działo - a tego obawiali się niezadowoleni.

Z opisywanego pierwszego okresu nauki gimnazjalnej mało dziś pamiętam. Było nie było upłynęło 66 lat od tego czasu. Zapamiętałem parę incydentalnych zdarzeń. Jednym z bardzo ważnych zdarzeń, z którego korzystałem całe życie, to dwie lekcje zastępcze z języka polskiego prowadzone przez prof. Feliksa Przyłubskiego - polonistę uczącego w starszych klasach. Profesor Przyłubski był młodym, zdolnym, inteligentnym polonistą, nauczającym w nowoczesny sposób, traktującym młodzież partnersko, liczący się ze zdaniem uczniów, dopuszczającym dyskusje, a nawet tolerującym u uczniów inne opinie niż głoszone oficjalnie. Taka była o nim opinia. Kiedyś zdarzyło się zachorować naszemu poloniście i na lekcje zastępcze przyszedł do nas prof. Przyłubski. Od razu podbił nasze serca wstępną mową o celu naszej nauki polskiego. My uczniowie mamy się nauczyć budowania zdań i prawidłowo je wypowiadać językiem literackim. Wypowiadać się prosto i zrozumiale na zadany temat i to wszystko czego się od nas w zakresie języka polskiego będzie wymagać. Mówił ciekawie, zajmująco, ze swadą. Używał pięknie naszego języka. Po takim wstępie nastąpiła praktyczna część lekcji. Profesor postawił na stole katedralnym statuetkę bogini greckiej Pallas Ateny i wspólnie wymyślaliśmy jak tę statuetkę opisać. Każdy mógł zabrać głos i głos każdego brany był pod uwagę. Profesor mówił jak ważne są dodatkowe określenia przymiotnikiem rzeczownika w zdaniu. Przez dłuższy czas np. wymyślaliśmy jak opisać szatę bogini. I padały przymiotniki - długa, posuwista, zwiewna, jedwabista, dostojna itp. Pamiętam, że sam się dziwiłem, że tyle przymiotników można zastosować do jednego rzeczownika. Z żalem usłyszeliśmy dzwonek kończący tę naszą lekcję. Na trzeci dzień, gdy wypadła znów lekcja polskiego, prof. Przyłubski zamienił się z matematykiem, który według planu miał z nami lekcję po lekcji polskiego. I tak mieliśmy dwie godziny polskiego pod rząd. I znów po krótkim ciekawym wstępie zebrał nas pod oknami - a był piękny, słoneczny dzień - i rzekł do nas: *widzicie ten krzak bzu za oknem? Przyjrzyjcie mu się dobrze, bo będziecie opisywać jego cień na piasku. Nie krzak, ale cień.* Po czym zebrał nas znów w ławkach i pouczał jak mamy zabierać się pisania. Mówił, że to nie musi być tylko cień, ale

mamy napisać coś własnego, jakieś własne przeżycie lub fantazję zainspirowaną oglądanym cieniem. Powiedział, że mamy na to 2 godziny, mamy napisać minimum cztery strony, a kto je napisze i nie będzie mógł więcej wymyślić oddaje zeszyt, jest wolny i wychodzi z klasy. Trochę się tym tematem przestraszyłem. Poczulem pustkę w głowie, nic mi na myśl nie przychodziło. W myślach przewijał mi się tylko ten oglądany cień i nic więcej. Profesor Przyłubski od czasu do czasu pomagał nam wtrącając jakieś zdanie, jakąś propozycję. Jedno jego zdanie zainspirowało mnie, zapaliło mi się w głowie jakieś światełko i zacząłem fantazjować na temat tego cienia. Fantazjowałem o lecie i wakacjach nad wodą, i o dzisiejszej lekcji - a wszystko związane z tym cieniem. Napisałem 7 stron i natchnienie odeszło. W połowie drugiej lekcji oddałem pracę. Byłem trzeci, który oddał pracę przed terminem. Prof. Przyłubski wziął mój zeszyt, przekartkował pracę i odkładając zeszyt na stół powiedział: *nieźle*, co odebrałem jako wielką pochwałę. Prace oddał nam już prof. Szwedowski wymieniając cztery najlepsze, m.in. moją z czego byłem dumny i poczułem się do wartościowany. A te lekcje zastępcze z prof. Przyłubskim dały mi i chyba całej klasie więcej niż cały rok lekcji z prof. Szwedowskim. Wiele uwag profesora Przyłubskiego stosuję do dziś z powodzeniem.

Lekcje matematyki prof. Juliusza Surmackiego przyjmowaliśmy przychylnie dlatego tylko, że były prowadzone na wesoło, przeplatane dowcipami i anegdotami, których profesor miał wiele w zanadrzu. Poza tym często dawało nam się go wciągnać w pogawędki, które przerywał dopiero dzwonek kończący lekcje. Raz się profesorowi Surmackiemu nie udało. Tłumaczył nam jak się powinno wymawiać słowa wzięte z łaciny, każąc nam np. słowo centymetr wymawiać - „cencimetr”. Spytaliśmy się łacinniczki jak właściwie z tą wymową powinno być. Łacinniczka wyjaśniła wymowę kwestionowanych słów i stwierdziła, że musieliśmy prof. Surmackiego źle zrozumieć. Na najbliższej lekcji matematyki profesor odwołał swoje poglądy na wymowę przyznając, że się pomylił i że wprowadził nas w błąd. Bardzo nam się podobało, że nie uciekł się do wybiegu podpowiedzianego przez łacinniczkę, ale przyznał się do pomyłki. Zyskał przez to w naszych oczach.

Lekcje niemieckiego z prof. Popińskim były dla mnie zmorą. Nic na nich nie rozumiałem, bo Popiński nie tłumaczył tylko zadawał i pytał, a uczyć się kazał w domu. Słówka potrzebne na następną lekcję zadawał jako pracę domową. Ja ich się nie nauczyłem, bo przecież żadnych lekcji w domu nie odrabiałem. Na lekcji czytaliśmy tekst niemiecki i trzeba to było na wrywyki tłumaczyć. A jak to miałem tłumaczyć skoro słówek nie znałem? Więc sypały się dwóje. Raz nawet za nie odrobioną lekcję piśmienną, oprócz dwójki, zostałem przez profesora wyboksowany. Do tego nie mogłem uciec, bo wtedy siedziałem w ostatniej ławce przy ścianie i w rzędzie, który dotykał ściany. Więc porządnie mi się dostało.

Lekcje łaciny, w przeciwieństwie do niemieckiego, lubiłem. Były one przyjemne. Łacinniczka nie zadawała słówek do domu tylko uczyła ich na lekcjach, kilkakrotnie je powtarzając aż wbiliśmy sobie do głowy. Na lekcjach tłumaczyliśmy teksty, bez stawiania ocen. W domu mieliśmy tylko powtórzyć przerobiony na lekcji tekst. Taka metoda nauki, bezstresowa, bardzo nam odpowiadała. Szczególnie mnie, który z zasady nie odrabiał lekcji w domu. Ale łaciny lubiłem się uczyć i nawet mi to wychodziło.

Najprzyjemniejsze były jednak zajęcia robót ręcznych odbywające się w pracowni. Tu panował swobodny nastrój, mogliśmy chodzić po całej sali od warsztatu do warsztatu. Profesor Kuciak nam w tym nie przeszkadzał. Nie był on zresztą wymagający, więc na jego lekcjach czułem się dobrze. W szkole powszechnej prace warsztatowe stały na wysokim poziomie. Uczyliśmy się nawet obsługi tokarek i samodzielnego toczenia elementów. Nauczyłem się tam i budowy i obsługi narzędzi ślusarskich i stolarskich, więc tutaj mogłem „błyszcząć”. No i udało mi się od czasu do czasu zarobić nawet piątkę.

I tak jakoś zesłała mi ta półroczna nauka. Moja półroczna cenzura nie była zbyt miłym gwiazdkowym prezentem dla moich rodziców. Była taka jak w szkole powszechnej. Religia, gimnastyka, roboty - czwórki, reszta trójki, z wyjątkiem dwójki z niemieckiego. Ojciec skwitował to z kwaśną miną jednym zdaniem: *weź sobie to pod uwagę, że teraz twoja nauka kosztuje duże pieniądze*.

A sprawy domowe? Wspomniałem, że w końcu wakacji dom był już wykończony i stopniowo zasiedlany. Pierwszy wprowadził się dr Oczkowski, znany radomszczański chirurg. Zajął całe pierwsze piętro. Potem stopniowo wprowadzali się inni lokatorzy, starannie dobierani przez ojca. Parter z lokalami sklepowymi od strony zachodniej - zajęliśmy my, razem dwa pokoje z kuchnią. Po drugiej stronie z wejściem z bramy zajął wuj Henryk - też dwa pokoje z kuchnią. Od chwili zasiedlenia dom nasz zaczął już przynosić dochody, co było dla nas dodatkowym powodem zadowolenia.

Teraz żyliśmy samą przeprowadzką i z niecierpliwością oczekiwaliśmy momentu jej nadejścia. W październiku do naszego mieszkania stolarz zaczął zwozić zamówione meble. Przywoził je w elementach, wykańczał na miejscu (politurowanie) i montował. Teraz spędzałem w tym mieszkaniu większość wolnego czasu i przyglądałem się politurowaniu i montowaniu mebli. Cieszyłem się jak mieszkanie szybko wypełniało się ustawianymi kolejno meblami i upodobało się coraz bardziej do „prawdziwego” mieszkania. Mieszkanie cieszyło i rodziców, którzy w tych dniach po 2-3 razy dziennie wpadali sprawdzając postęp prac, ustawienie mebli na właściwe miejsca itp. Ustawienie mebli to był przedostatni etap przygotowań. Jeszcze przywieziono szeroki tapczan, w tym czasie bardzo nowoczesny mebel. Przywieziono także nowe materace do łóżek w sypialni, zawieszono żyrandole i mieszkanie było gotowe



do zasiedlenia. Teraz czekaliśmy na szczęśliwy dla przeprowadzki dzień tygodnia. Brane były pod uwagę wtorek, środa i sobota. Nie pamiętam, który z nich wybrano. Pierwszą rzeczą, która była przewożona ze starego mieszkania, był obraz Matki Boskiej Karmiącej - wiszący do tej pory nad łózkami oświetlony stałą lampką oliwną. Razem z obrazem zabrany został stół kuchenny. Zgodnie z tradycją te dwie rzeczy miały być pierwsze wnoszone do nowego mieszkania. Zapewnić to miało rodzinie zgodę, dostatek i powodzenie. Cały dzień zajęło nam przewożenie i przenoszenie wyposażenia domowego dla zagospodarowania się w nowym miejscu. Powoli zaczęły się zapełniać szafy, ubraniowa, bieliźniarka, kredens itp. Zawieszono dywan i kilim na ścianach - kilim nad łózkami w sypialni, na którym powieszono obraz Matki Bożej i załączono lampkę elektryczną. Zawieszenie dywanika przy łózkach dopełniło prac przygotowawczych i wreszcie po całodziennym trudzie wieczorem zakończyliśmy nasze prace, choć nie wszystko jeszcze zostało przeniesione. Teraz nastąpiła ważna czynność, pierwsze wypalanie ognia w piecu kuchennym, które traktowano jako symbol i prognostyk dobrego, szczęśliwego mieszkania. Było to dokonane w uroczystej formie, w asyście całej rodziny. Mistrzem ceremonii była mama. Robiła to z powagą i wzruszeniem. Nakładała na palenisko papier i starannie wysuszone drewno, żeby ogień zajął się od pierwszej zapałki, po czym nałożyła trochę węgla. Wszyscy przeżegnaliśmy się i mama zapaloną zapałką rozpałała ogień. Szczęśliwie ogień zajął się od pierwszej zapałki i buchnął żwawym płomieniem. Było to dla nas dobrym znakiem, zwiastującym szczęśliwe rodzinne życie. Odczekaliśmy jeszcze aż zajmą się ogniem bryłki węgla i mama mogła już zająć się przygotowaniem kolacji. Pierwszy wspólny posiłek w tym mieszkaniu spożyliśmy w milczeniu i powadze, zdając sobie sprawę, że ta czynność jest symbolem. No i faktem przypieczętowującym nasze zasiedlenie. Tego wieczoru nie chciało nam się spać. Pomimo zmęczenia przegawędziliśmy parę godzin. Wreszcie w nowym mieszkaniu. Wielokrotnie zaglądaaliśmy do wszystkich kątów ciesząc się widokiem każdej rzeczy, napawając do syta widokiem nowego mieszkania, „naszego mieszkania”. Fakt przeniesienia się w nowe, znacznie lepsze miejsce, był w naszym przekonaniu zwiastunem jakiejś odmiany w naszym życiu, naturalnie odmiany na lepsze. Tego wszyscy oczekiwaliśmy. Już teraz czuliśmy się tym mieszkaniem usatysfakcjonowani i nobilitowani. Radości dopełniła tego dnia możliwość umycia się w nowoczesnej łazience, w wannie z ciepłą wodą płynącą z kranu - szczyt marzeń jeszcze sprzed paru tygodni. I tak pełni wrażeń, pełni emocji, szykowaliśmy się do łóżek. Przed tym, jak zwykle, uklękliśmy do wieczornego pacierza. Normalnie modliliśmy się każdy osobno. Teraz cała rodzina spontanicznie uklękła razem, kończąc ten szczęśliwy dzień wspólną dziękczynną modlitwą. Zmęczeni przeżytym pracowicie dniem i emocjami przeprowadzki, upojeni radością z posiadania mieszkania i tym, że spełniły się nasze marzenia, usnęliśmy

natychmiast. Nawet rodzice prowadzący stale swe wieczorne rozmowy w łóżku, tym razem zmęczeni nadmiarem wrażeń, odstąpili od tego zwyczaju. Tak zakończył się nasz pierwszy dzień w naszym nowym domu i nowym mieszkaniu. Dopiero rano dotarło do nas wszystkich, że to nie sen, że naprawdę jesteśmy u siebie.

Rano z ociąganiem wyszedłem do szkoły. Wolałbym zostać w mieszkaniu, bo tak naprawdę to jeszcze nie obejrzałem dokładnie naszego mieszkania. Mogłem to zrobić dopiero po powrocie ze szkoły. A mieszkanie nasze było naprawdę ładne i na owe czasy nowoczesne. O jego nowoczesności świadczyło wyposażenie: łazienka, ciepła i zimna woda, ubikacja, parkietowe podłogi i szerokie „weneckie” okna - do tej pory rzadkość w Radomsku, no i w łazience i kuchni część ścian wykładana glazurą. Jak wspomniałem, nasze mieszkanie miało 3 izby, kuchnię i dwa pokoje. Nie było więc za obszerne jak na ówczesne „komfortowe” warunki, ale miało 75 m<sup>2</sup>, co dla nas było wtedy szczytem marzeń. Do tego zbudowane w systemie korytarzowym tak, że do każdej izby było osobne wejście z przedpokoju, co też było rozwiązaniem nowoczesnym. Z klatki schodowej wchodziło się do długiego przedpokoju zamkniętego na końcu drzwiami do spiżarki. Po lewej stronie było dwoje dwuskrzydłowych drzwi prowadzących do pokoi, po prawej stronie jednoskrzydłowe drzwi do kuchni i następnie do łazienki.

Kuchnia dość obszerna -15 m<sup>2</sup>, z oknem wychodzącym na północ, z widokiem na podwórko i dalej na niezagospodarowany jeszcze ogród. W kuchni po lewej stronie stał duży stół kuchenny, piec czterofajerkowy z dodatkową płytą pozwalającą na gotowanie w 6 garnkach jednocześnie. Za nim był zlew z kranami zimnej i ciepłej wody, spełniający także rolę umywalki.

Ta część ściany była wyłożona białymi kafelkami. W rogu przy ścianie okiennej stał duży drewniany stół i dwa taborety. Po drugiej stronie okna, w rogu, na ścianie prawej stał wysoki biały kredens a za nim łóżko i kącik dla służącej. Po środku było dużo wolnego miejsca, tak że kuchnia sprawiała wrażenie obszernej. Przez pierwsze drzwi z lewej strony przedpokoju wchodziło się do pokoju „stołowego”- tak go nazwaliśmy, bo w tym pokoju jadaliśmy posiłki. Nigdy nie jadaliśmy w kuchni.

Kuchnia była domeną i azylem służącej. Stołowy jak i następny pokój (sypialnia) były bardzo widnymi pomieszczeniami. Szerokie okna wychodzące na południową stronę nadawało tym pokojom szczególnego uroku i przytulności, pomimo ciemnych



Janina Olczyk w kuchni własnej kamienicy, 1937 r. (fotografia z kolekcji Aliny Olczyk)

mebli w jakie były te pokoje wyposażone. Atrakcją był widok „na ulicę”, która przechodziła obok, oddzielona od domu małym 15-metrowym szerokim skwerkiem-klombem. W lewym rogu pokoju, przy ścianach północnej i wschodniej, stał duży biały kaflowy piec, sięgający prawie do sufitu. Ozdobiony był górnym gzymsem w kształcie korony, z dodatkowymi ozdobnymi niklowanymi drzwiczkami maskującymi właściwe drzwiczki paleniska. Był on dużą ozdobą pokoju. Wschodnią ścianę pokoju wypełniał błyszczący, ciemno brązowy dwuczęściowy kredens. Na jego dość wysokim bufecie osadzona była (też dość wysoka) szafka oszklona kryształowymi szlifowanymi szybami. Szafka górna była nieco krótsza i węższa od dolnej tak, że wokół niej na bufecie było dość powierzchni do ustawiania bibelotów czy serwetek. Cała powierzchnia kredensu pokryta była drogim fornirem z „orzecha kaukaskiego”, który na drzwiczkach bufetu był ułożony w misternie wzory o różnych odcieniach brązu.



Roman Olczyk, w pokoju z dużym tapczanem i kilimem na ścianie, 1937 r. (fotografia z kolekcji Aliny Olczyk)

Całość wyglądała imponująco. Na kredensie stał zegar z dużym cyferblatem. Zegar znanej firmy Becker, sprowadzony z Berlina. Do dziś chodzi w moim mieszkaniu, po 65 latach (!) i jest to pamiątka, rekwizyt z domu rodzinnego. Za kredensem, na tej samej ścianie, w rogu pod oknem stała wysoka etażerka. Na niej stał aparat radiowy, a na nim zielona ozdobna araukaria, wolno rosnąca roślina iglasta przynosząca domowi szczęście. Na przeciwległej ścianie, między oknem a drzwiami łączącymi pokoje a znajdującymi się w 2/3 odległości od okna stał ogromny 3-osobowy ciężki tapczan, który sięgał do samych drzwi wewnętrznych. Środek wypełniał duży okrągły stół w tym samym kolorze co reszta mebli. Wokół stołu stały 4 krzesła drewniane w kolorze pozostałych mebli, z siedzeniami tapicerskimi pokrytymi brązową skórą. Dwa fotele z tego kompletu stały przy ścianach – jeden między drzwiami wewnętrznymi a drzwiami do przedpokoju, drugi między piecem a kredensem. Stół przykryty okrągłą kremową serwetą koronkową o średnicy mniejszej niż blat stołu, która swym kremowym ażurem lekko przysłaniała misterny wzór forniru na blacie a jednocześnie podkreślała urodę i stołu i pokoju. Urodę stołu podkreślał też duży brązowo miodowy kryształowy wazon z przezroczystymi prześwitami i pięknie szlifowany. Mienił się on w słońcu pięknymi, jasno i ciemno brązowo-złocistymi radosnymi kolorami, wprowadzając tymi światełkami nastrój pogody, spokoju i ciepła w całym pomieszczeniu. Bardzo mi się ten pokój podobał, choć jego piękno i harmonię doce-

niam dopiero teraz, gdy go przywołuję w chwilach marzeń w pamięci. Został mi do dziś świadek tamtego pokoju i tamtych zdarzeń - poza zegarem trzymam też pieczolowicie ten kryształowy wazon. Jest teraz zamknięty w szafie, a zaglądam do niego w chwilach trudnych, w chwilach nostalgii, gdy chcę przywołać z przeszłości te dawne tak szczęśliwe lata. Miły akcent ozdobny nadawał też temu pokojowi wielki zielony asparagus, stojący przy ścianie naprzeciwko okna na wysokim kwietniku w kształcie kolumny. Wielka donica pokryta była całkowicie pękiem ciemnej, żywej zieleni, zwisającej aż do połowy wysokości kwietnika robiła wrażenie, że to jakaś gotująca się masa kipi zielenią z wrzącego garnka i wylewa się na zewnątrz. Na ścianie zachodniej, nad tapczanem wisiał wełniany kilim. Na szarym tle miał brązowo-beżowo-pomarańczowe huculskie wzory. Nad stołem wisiał nowoczesny szklany zyrandol. Po paru miesiącach wystrój pokoju stołowego uzupełnił nowo zakupiony turecki dywan, o brązowo czerwono beżowych wzorach.

Drugi pokój - sypialny, był znacznie mniej „reprezentacyjny”. Był trochę mniejszy, ale bardziej zagęszczony meblami, co robiło wrażenie ciasnoty. Drzwi do tego pokoju (wejście z przedpokojem) umieszczone były blisko ściany dzielącej pokój i posiadały u góry matowe szyby - oświetlające przedpokój dziennym światłem dochodzącym z pokoju. Głównym elementem tego pokoju były łóża, a ściślej jedno podwójne łóże małżeńskie ustawione wezgiłowiem do zachodniej (prawej) ściany. Łóże to zajmowało 25% powierzchni pokoju, zostawiając od strony okien niewielki pas wolnej przestrzeni - szerokości ok. 1 m, a z drugiej strony trochę większy - około 1,5 metrowy. Na tej przestrzeni stał w rogu kaflowy piec, trochę niższy i mniej reprezentacyjny niż ten w pokoju stołowym. Nie posiadał on ozdobnych gzymsów, ale miał ozdobne niklowane drzwiczki. Obok pieca stała szafka bieliźniarka, jak na przechowywanie bielizny bardzo duża: dwudrzwiowa, około 1,5 m długości i 1,8 m wysokości. W dolnej części mebel miał dużą szufladę, a w środku półki. Bieliźniarka sięgała do samych drzwi. Między krawędzią łóża a tą szafką wciśnięty został jeszcze dość duży okrągły stolik i dwa krzesła z tapicerowanymi siedzeniami, pokryte ozdobną tkaniną. U wezgiłowia łóżka, po obu jego stronach, stały jeszcze nocne szafki. Na ścianie dzielącej pokój, między drzwiami, stała duża toaletka o trzech wysokich lustrach, z których boczne były ruchome, zawieszane po bokach głównego lustra na zawiasach. Lustra ruchome pozwalały się odchylać o 90 stopni. Przed toaletką stała niska gondolka. Ta toaletka zajmowała cały odcinek ściany między drzwiami. Za wewnętrznymi drzwiami ustawiona była wielka, czterodrzwiowa szafa ubraniowa, która zajmowała całą ścianę aż do samego prawie okna.

Między szafą a łózkami było wąskie przejście - około 80 cm, prowadzące do drzwi wychodzących na werandę. Ten lokal był przeznaczony na sklep. Miał dwa duże okna wystawowe i przeszklone drzwi pośrodku zajmujące razem całą frontową

ścianę, dzięki temu do pomieszczenia wpadało dużo słonecznego światła. Te okna i drzwi były zamykane drewnianymi żaluzjami zamykanymi od wewnątrz. Wszystkie meble wykonane były w ciemnym kolorze brązu połączonego z wiśnią. Tych mebli w pokoju sypialnym było za dużo jak na to pomieszczenie, a cały pokój robił wrażenie ciemnego. Nie pomagały tu nawet duże okna. Jasno w tym pokoju było tylko w dni słoneczne. Ten pokój nie robił sympatycznego wrażenia, budził jakiś niepokój, był smutny i zagracony. Nie lubiłem w nim przebywać. To samo czuli chyba rodzice, bo zauważyłem, że też starali się w nim przebywać jak najmniej. Właściwie w nim spędzaliśmy tylko noce.

Dumą rodziców była łazienka. Było to wąskie pomieszczenie, szerokości ok. 1,8 metra, stosunkowo ciemne i robiło wrażenie korytarza. Wąskie jednoskrzydłowe okno wychodzące na północ, usytuowane tuż przy ciemnej ścianie sąsiedniej kamienicy, nie dawało dostatecznej ilości światła. Pomieszczenie nie było też ustawne. Duża biała emaliowana wanna umieszczona wzdłuż ściany działowej między kuchnią i łazienką, dotykała parapetu okiennego. Zaraz za nią muszla z sedesem, dalej duża biała umywalka i wieszak na ręczniki - prawie dotykający drzwi wejściowych. Cała ta ściana była do połowy wyłożona białymi kafelkami. Wyposażenie uzupełniała mała niska szafka-bufet, która stała na przeciwnej ścianie, zacieśniając skutecznie całe pomieszczenie. Łazienka robiła wrażenie „przeładowanej”, choć nie było w niej, poza szafką, zbędnych urządzeń. Trudno było się w niej swobodnie poruszać. Pomieszczenie to było nieprzychylnie, „zimne” i „smutne”.

Przedpokój był zwykłym i niezbyt szerokim korytarzem przedzielającym mieszkanie na dwie części: reprezentacyjną - pokoje i użytkową - kuchnia i łazienka. Było to pomieszczenie długości ok. 6 m, szerokości około 1,7 m, naszpikowane 6 drzwiami i kaflowym ogrzewaczem grzejącym zimą przedpokój ciepłem z pieca kuchennego. Nie było tu miejsca na żaden mebel. Stał tu jedynie wieszak obrotowy obwieszony ubraniami, ustawiony w kącie pod drzwiami spiżarni umiejscowionej na końcu tego korytarza. Tylko ten wieszak świadczył, że jest to pomieszczenie „używane”. Jak wspomniałem ten korytarz zamykały drzwi do małego pomieszczenia, około 1,2 m głębokości, nazwanego szumnie spiżarką, bo tu na dwóch rzędach półek przechowywaliśmy zapasy żywnościowe. Na samym dole, pod półkami, trzymany był podręczny zapas węgla i drewna. Pomieszczenie korytarza było ciemne, choć oświetlały go matowe szyby wstawione w drzwiach kuchni, łazienki i pokoju sypialnego. By to pomieszczenie trochę rozjaśnić drzwi do pokoi i kuchni zostawialiśmy zawsze otwarte.

Do naszego mieszkania należały trzy lokale piwniczne - pralnia z piecem kuchennym i piecem do pieczenia chleba oraz dwie właściwe piwnice, a także wydzielona 1/3 strychu.

I to było całe nasze mieszkanie. Rozpisałem się o nim tak szeroko, gdyż chciałem ewentualnym czytelnikom pokazać, jaki był w owych czasach wzorzec nowoczesnego mieszkania w sferach średnio zamożnych rodzin urzędniczych czy kupieckich. Należy zaznaczyć, że takich domów jak nasz, z wygodami, było w tym czasie w Radomsku może 5%, a może mniej.

I tak zaczęliśmy mieszkać we własnym mieszkaniu i we własnym domu. Spełniły się z namiarą, i to bardzo dużą, marzenia mamy o małym drewnianym domu - trzy izbowym domku z małym ogródkiem i kwiatami przed domem. Ten domek z marzeń urealniał się w postaci 2 piętrowej kamienicy, udekorowanej z frontu pięknym skwerkiem kwiatowym założonym przez ogrodnika i posiadający (w przyszłości) sad owocowy, także założony przez specjalistę. I chyba mama była najbardziej z nas szczęśliwa z tego podarunku losu. A my zaczęliśmy wreszcie mieszkać „jak ludzie” wchodząc, przynajmniej na odcinku mieszkaniowym, w grono elity radomszczańskiej. Na innych odcinkach życia wszystko pozostało po staremu. Nadal musiałem chodzić w wyrośniętych ubraniach i miałem tylko jedną parę butów. Nadal panował oszczędnościowy reżim żywnościowy - bułki nie smarowało się masłem (chyba, że w niedzielę), ani nie jadło się jej z wędliną, chleba do wędliny nie smarowało się masłem itp., choć rodzice z roku na rok byli coraz bogatsi.

W parę dni po przeprowadzce było Wszystkich Świętych. W Radomsku tego dnia całe rodziny spotykały się przy rodzinnych grobach. To były wielkie spotkania rodzinne, okazja do pogawędek, plotek i okazja do pokazania się rodzinie w nowych strojach. Nasza rodzina ze strony mamy, bo tylko z nią utrzymywaliśmy kontakty rodzinne, już z góry szykowała się na uroczyste obławanie naszego mieszkania. Przecież byli bardzo ciekawi jakie mamy mieszkanie i jak się urządziliśmy. W całym mieście wrzało od plotek na nasz temat. Teraz była sposobność żeby się o tym przekonać. Wszyscy byli pewni, że ojciec po spotkaniu na cmentarzu zaprosi wszystkich do obejrzenia naszego mieszkania i na „małą wódeczkę” - tak się takie spotkania nazywało. Mieszkaliśmy 200 m od cmentarza, więc powracający z niego musieli przechodzić koło naszego domu i to było dodatkowym argumentem „zmuszającym” ojca do zaproszenia rodzinki. Bardzo się rozczarowali. Rodzina mamy cały czas (całe lata) lekceważyła ojca, robili ojcu różne afronty i drobne przykrości, pamiętając go jako chłopaka terminującego u ich ojca. Mój ojciec te przykrości bardzo przeżywał, choć nie reagował na nie. Wiem to z podsłuchu jego rozmów na ten temat z mamą. Nie odpowiadał na zaczepki i afronty. Unikał tylko spotkań z bardziej agresywnymi kuzynami mamy, jak z wujkiem Jaśkiem Woźniakiem czy ciocią Relą - siostrą mamy. Teraz ojciec uznał, że jego status jest znacznie wyższy niż reszty rodziny i teraz on może ich lekceważyć. I to postanowił realizować. Więc na cmentarzu odbyło się normalne spotkanie rodzinne, ponad godzinę plotkowano, omawiano rodzinne zda-

zenia. Wyjątkowo serdecznie zaczęto odnosić się do ojca wychwalając jego zaradność, no i niedwuznacznie przymawiano się do odwiedzin naszego mieszkania. Ojciec na te aluzje nie odpowiadał. W pewnym momencie zwrócił się do mamy - *to my Jasiu chyba już pójdziemy* i zaczął się żegnać ze wszystkimi. Cała rodzinka osłupiała, zapadło złowrogie milczenie i w tym milczeniu opuściliśmy cmentarz zostawiając zawiedzioną gromadę. Było potem wiele dąsów i burza w szklance wody. Przez miesiąc rodzinka nas unikała, ale przed Bożym Narodzeniem im przeszło. Chyba liczyli na świąteczne zaproszenie. A ojciec zadowolony z kawału jaki mógł zrobić rodzinie, w dobrym humorze wrócił do domu komentując po drodze to zajście. Mama z mniejszym przekonaniem przytakiwała ojcu. Chyba miała ochotę pokazać mieszkanie swojej rodzinie i pochwalić się trochę. Ja się cieszyłem z tego afrontu wyrządzonego rodzinie. Nie lubiłem wujka Jaśka, męża cioci Kazi, który był i dla mnie złośliwym. Tego dnia pilnie podsłuchiwałem wieczorne komentarze dnia rodziców.

A co działo się w sklepie? Sezon letni był bardzo udany i był to kolejny udany sezon. Ojciec musiał przyjąć dwóch pracowników - szweców, by uzupełniać zapasy sprzedanego obuwia. Poza tym ojciec w tym roku sprowadził i sprzedał wyjątkowo dużą ilość firmowego obuwia damskiego oraz rozszerzył współpracę produkcyjną z firmą „Tenis” sprzedającą damskie luksusowe obuwie. Ta firma dostarczała swoje cholewki, a ojciec produkował z nich obuwie. Na takiej koprodukcji ojciec osiągnął większy zarobek niż na sprzedaży swoich butów. Podobne zamówienia ojciec dostał z częstochowskiej firmy. Udało się ojcu znacznie rozszerzyć współpracę z częstochowskim pułkiem wojskowym, którą prowadził wspólnie z częstochowskim kuzynem. W tym roku „załapali” się na bardzo duże dostawy. Tak że szczęście ojcu dopisywało. Zaczął nawet przebąkiwać o uruchomieniu mechanicznej produkcji obuwia i o zakupie potrzebnych do takiej produkcji maszyn z Niemiec.

Ponieważ sami rodzice z trudnością dawali sobie radę z prowadzeniem przedsiębiorstwa do sklepu, jako ekspedientkę, przyjął swoją bratanicę. Zenia, 15-letnia dziewczyna, która rok temu skończyła szkołę powszechną, była bez pracy. I choć była tak młoda szybko wciągnęła się do pracy w sklepie. Umiała postępować z klientami i szybko zorientowała się w zagadnieniach handlu. Rodzice z uznaniem mówili o jej zaangażowaniu. Początkowo nie zwracałem na nią uwagi i rzadko przychodziłem do sklepu. Z czasem nawiązała się między nami przyjaźń, ale o tym później.

Po 1 listopada obroty w sklepie zaczęły spadać. Rozpoczął się zimowy martwy sezon, więc rodzice mogli trochę zwolnić tempo pracy. Korzystali z tego. Byli mniej zmęczeni, wracali wcześniej do domu i atmosfera w domu stała się spokojniejsza, rodzinna. Ich wieczorne rozmowy były dłuższe i pogodniejsze. Nie rozmawiali tylko o kłopotach i sprawach sklepu, ale o życiu, rodzinie i swoich planach. A ja jak zwykle podsłuchiwałem. Z tych rozmów dowiedziałem się, że ten rok był

bardzo udany, że jak tak dalej pójdzie to na naszym placu postawią jeszcze dwupiętrową oficynę, że może za rok lub dwa ojciec sprowadzi maszyny do montażu obuwia i wtedy założą w Łodzi hurtownię. Słuchałem tego z wypiekami na twarzy i wielką radością w sercu. A najbardziej cieszyłem się z tego, że znów są bliżej siebie i nie kłócą się, co ostatnio dość często się zdarzało. No i że ojciec powiedział mamie po cichu, że ją bardzo kocha i że mama jest dla niego radością i podporą. Słyszac to bardzo się ucieszyłem i nawet zaraz w modlitwie podziękowałem za to Matce Bożej.

Niespodziewanie nadeszły święta. W tym roku jak gdyby mniej oczekiwane. Jak zawsze zaopatrzenie na święta załatwiał ojciec. Wędliny, słodczyce, bakalie i choinka - to należało do ojca. Po szynkę i po słodczyce (i najważniejsze czekoladowe bombki) ruszyliśmy we trójkę, tzn. ojciec, ja i Marynia. Jeszcze te wyprawy były dla nas frajdą. Ale przed świętami nie było tej krzątaniny co zwykle, tej gonitwy i sprzątań. Porządków większych nie trzeba było robić, bo przecież mieszkanie było nowe. Zaraz po wprowadzeniu się rodzice przyjęli służącą, która mieszkała w kuchni i na nią spadł główny ciężar przygotowań. Jedyne ciasta przygotowywała mama i jak zwykle nosiliśmy do piekarni, która była w sąsiedniej kamienicy. Więc i z tym były mniejsze kłopoty. Radośniejszym przedświątecznym akcentem było ubieranie choinki. To robiliśmy my, dzieci, a właściwie ja przy pomocy siostry Maryni. W tym nowym mieszkaniu choinka wyglądała wspaniale. Nie była wciśnięta w kąt między szafy jak w poprzednim mieszkaniu, była prawie ze wszystkich stron widoczna. W tym czasie była naprawdę ozdobą mieszkania i ją najbardziej z tych pierwszych świąt w nowym mieszkaniu pamiętam. Reszta zdarzeń świątecznych nie utrwaliła mi się w pamięci. Na Wigilię zaprosiliśmy mieszkającego u nas brata mamy, wujka Heńka z rodziną, tj. z żoną ciocią Zosią i ich dziećmi, 4-letnim Kazikiem i 2-letnim Jackiem. Był też dziadek. Dla dzieci była to nastrojowa Wigilia. W dużym mieszkaniu czuliśmy się swobodnie. Ogromna choinka „do sufitu”, stojąca w rogu między oknem z tapczanem, w tym pokoju wyglądała imponująco. Ozdabiało ją, poza naszymi ręcznie robionymi ładnymi kolorowymi zabawkami, mnóstwo bombek połyskujących różnymi kolorami, i szklanych i tych czekoladowych - które jak zwykle wybieraliśmy z Marynią w cukierni pana Glapińskiego. Pierwszego i drugiego dnia świąt tych czekoladowych bombek nie wolno było zrywać. Na drugi dzień, w rewanżu, byliśmy zaproszeni na śniadanie i obiad do wujostwa. Ale to spotkanie było mniej uroczyste. Choinka była mniejsza i z małą ilością zabawek. Nie było śpiewania kolęd jak na wigili. Tak że zaraz po obiedzie z Marynią wymknęliśmy się do domu. W drugi dzień świąt, zaraz po obiedzie (bez gości) przyszli „karcjarze”, jak w normalną niedzielę na preferansa, który przeciągnął się prawie do północy. Następnego dnia były imieniny mamy, na które przyszedł tylko pan Stefan, nasz kuzyn i członek grupy „karcjarzy”. Widać było, że mamie jest smutno, że tylko on z zapraszanych gości o mamie pamię-



tał. I to było rodzinne zakończenie tego roku, bo zakończenia roku w Sylwestra nie obchodziliśmy.

Mogę jeszcze wspomnieć o jednym fakcie, który mi trochę popsuł świąteczne radości. To moja półroczna cenzura. Jak zwykle licha i to ozdobiona dwójką z niemieckiego. Rodzice trochę grymasili gdy ją oglądali, ale nie za bardzo, czym byłem zaskoczony. Ojciec tylko wspomniał, że każdy miesiąc mojej nauki kosztuje go 60 zł, a to jest 5 par butów, żebym sobie to wziął pod uwagę. I na tym się skończyło. Myślę, że dobry sezon wpłynął na ich nastroje, a plany na przyszłość tak ich zaabsorbowały, że na wydarzenia rodzinne reagowali bez emocji. Mimo to ta cenzura popsula mi nastrój i z mniejszą radością przeżywałem te święta.

Zaczął się rok 1938, kolejny rok naszej prosperity. W tym roku remanent oraz bilans obrotów i zysków firmy także wypadł pomyślnie. Sklep i przedsięwzięcia handlowe ojca dały zyski przekraczające dotychczasowe nasze osiągnięcia. Było się z czego cieszyć. Rodzice byli zadowoleni i nie kryli swej radości, ale zauważyłem że przyjęli to z mniejszym entuzjazmem niż w ubiegłych latach. Potraktowali rozwój firmy już jako coś naturalnego, coś co im się należało. Zdążyli się do swej dobrej passy przyzwyczaić. W tym czasie w początkach roku, ruchu w sklepie nie było i klient zjawiający się w sklepie był rzadkością. Przecież to były miesiące tzw. „martwego sezonu” - zjawisko normalne i oczekiwane. W związku z tym rodzice mieli więcej czasu dla siebie, tym bardziej że w sklepie od paru miesięcy pracowała Zenia, która się już wciągnęła do tej pracy, potrafiła samodzielnie obsługiwać klientów i rodzice przy małym ruchu w sklepie zostawiali ją samą.

Ojciec w drugiej połowie stycznia zaczął wyjeżdżać razem z kuzynem z Częstochowy w sprawach służbowych, kontynuując założony przed dwoma laty wspólny program handlowy, w którym nasz sklep nie był angażowany. Ojciec i kuzyn założyli jakby oddzielne przedsiębiorstwo, które było rozliczane osobno. Sprawy te polegały na zakupach w czasie martwego sezonu towarów u producentów za gotówkę - normalnie kupowało się towar płacąc wekslami. Zakup za gotówkę w martwym sezonie był dla producenta bardzo atrakcyjny, więc dawali za to duże upusty. Za 3-4 miesiące, w sezonie, ten towar ojciec z kuzynem sprzedawali ze znacznym zyskiem. W tym roku, dysponując większą gotówką, mogli zwiększyć zakupy. Ojciec po wybudowaniu kamienicy czynszowej stał się dla banków udzielających kredytów gotówkowych bardziej wiarygodnym partnerem i mógł otrzymać znacznie większe niż w ubiegłych latach kredyty, z czego naturalnie korzystał.

Mama odciążona od domowych prac przez służącą, miała też więcej czasu dla siebie. To wszystko rzutowało na atmosferę domową, która w tym czasie była spokojna i miła. W styczniu i lutym żyliśmy w prawdziwie rodzinnej atmosferze. Z tym, że my dzieci prawie nie widywaliśmy ojca, a nawet gdy był w domu to na nas

nie zwracał uwagi. Stale był zaprzątnięty swoimi sprawami, a do nas się bardzo rzadko odzywał. Nasze potrzeby kontaktu z rodzicami musiała wziąć na siebie mama (gdy miała na to czas), a to nie zdarzało się zbyt często. Teraz, gdy w sklepie nie było dużo zajęć i mama była mniej zaabsorbowana, przypominała sobie o nas i od czasu do czasu z nami rozmawiała, ale bez specjalnych czułości i prawie „urzędowo”. Dla nas, stęsknionych do kontaktów z rodzicami, i to było dobre. Przecież jak każde dzieci pragnęliśmy tych kontaktów, pragnęliśmy by z nami rozmawiano, pogłaskano, przytulono, a tego u nas nie było. Dzisiaj powiedzieć mogę, że rodzice wobec nas stosowali „zimny wychów”, co zaowocowało po latach tym samym stosunkiem nas do nich. Na razie nie przeszkadzało to w naszym uczuciu do mamy. Kochałem ją, była mi bliska, martwiłem się, gdy była chora, smutna i gdy coś ją gnębiło. Czasem, gdy ją coś bolało czy męczyło zabierała nas na spacer i rozmawiała ze mną (Marynia była za młoda, żeby coś z tego zrozumieć) o różnych gnębiących ją sprawach. Opowiadała o tym jak jest samotna, nie ma nawet koleżanek, ojciec widzi tylko sklep i swych kolegów do kart, a ona jest dla ojca służącą, bo nawet ostatnio na spacer czy choćby do kina jej nie zabiera. Nie bardzo wtedy rozumiałem o co tu chodzi, ale jej współczułem i martwiłem się jej przeżyciami. Po latach zrozumiałem o co chodziło i teraz wiem, że te rozmowy dla mamy były psychoterapią, wentylem przez który mogła choć trochę „upuścić” swe żale i emocje. Takie rozmowy zdarzały się bardzo rzadko, ale zacieśniały moją więź z mamą, osłabiając jednocześnie uczucia do ojca, już i tak bardzo słabe. Ale wracajmy do tematu.

Przez całe ferie, które trwały do 6 stycznia, do południa chodziłem do sklepu. A zachodziłem tam głównie po to żeby zobaczyć się z Zenią, zwaną przez nas „Ninką”. Ninka miało być zdrobnieniem jej imienia: Zenia - Zeninka - Ninka. To zastępcze imię przykleiło się do niej na długo tak, że po paru latach musiała walczyć o to, żeby jej tak nie nazywano. Ninka pracowała u nas już od paru miesięcy i jakoś do tej pory nie zainteresowałem się nią. Dopiero w połowie grudnia coś między nami „zaiskrzyło”. Początkowo stosunki między nami były sztywne. Oboje byliśmy bardzo nieśmiali, w kontaktach „damsko-męskich” w ogóle nie umieliśmy się poruszać. Ja miałem 13 lat (prawie dziecko), ona miała 15 lat, więc już trochę „doświadczona”. Zgodnie ze zwyczajem do mnie należała inicjatywa i pierwsze kroki to ja powinienem uczynić, ale mi nie wychodziło. Początkowo rozmowy nam się nie kleiły. Nawet nie wiem jak to się stało, że któregoś dnia między nami „zaskoczyło” i zaczęliśmy swobodnie rozmawiać, potem niby przypadkowo nieśmiało dotykać się, początkowo nieśmiało a potem coraz śmiej. Chcąc mieć pretekst bycia blisko siebie zaczęliśmy wspólnie czytać gazety, naturalnie gdy w sklepie byliśmy sami. Właściwie to oglądaliśmy tylko tygodniki ilustrowane jak „Na Szerokim Świecie” i „Przewodnik Katolicki”, bo te ojciec stale kupował i one zawsze leżały na ladzie. Oglądając

ilustracje mieliśmy temat do rozmowy, komentując oglądane zdjęcia i wydarzenia, które ilustrowały. A co najważniejsze, mieliśmy pretekst do bliskiego kontaktu. I to był bardzo dobry sposób na „rozwiązanie” naszych języków. Ten „gazetowy kontakt” przerodził się we wzajemne przyjazne uczucie, potem w przyjaźń i następnie w wielką sympatię, potem znów w przyjaźń (trochę za daleko wybiegam w przyszłość).

Oglądanie gazet trwało dość długi czas. Oglądaliśmy te gazety złożone na końcu lady, stając przy ladzie obok siebie i starając się być blisko siebie, by móc od czasu do czasu zetknąć się ze sobą, niby przypadkowo dotknąć partnera. Początkowo nieświadomie, a potem już z premedytacją ocieraliśmy się o siebie. Dotknięcie Ninki sprawiło mi dziwną przyjemność. Zresztą już samo zbliżenie się do niej było dla mnie prawdziwą przyjemnością. Myślę, że i dla niej też. Nie unikała tych przypadkowych zbliżeń. Chyba tak się budził w nas właściwy seks. Pewnego dnia, gdy byliśmy sami w sklepie jak oboje rodzice wyszli na obiad, pierwszy raz (naprawdę przypadkowo) zetknęliśmy się głowami. Gdy poznałem dotyk jej przyjemnie ciepłego ciała, łagodny zapach i dotyk jej włosów, które musnęły mi twarz, jakaś iskra przebiegła mi przez kręgosłup docierając do czubka mej głowy. Fala gorąca uderzyła mi do głowy, bezwiednie ogarnąłem Ninkę ramieniem i przycisnąłem ją do siebie. Wyrwała mi się natychmiast i zaczerwieniona aż po szyję bez słowa uciekła w drugi koniec lady. Oszołomiony nie wiedziałem co robić w tej sytuacji. Zastanawiałem się co mam jej powiedzieć, jak wytłumaczyć się ze swego postępu. Co jej powiedzieć? Czy przeprosić za incydent i za tę śmiałość, czy powiedzieć jej jakiś komplement? W tej rozterce przyszedł mi z pomocą klient wchodzący do sklepu, którym z przesadną gorliwością zajęła się Ninka, a ja wyszedłem na zaplecze unikając jej wzroku. Gdy klient wyszedł wróciłem do sklepu zastając Ninkę na „naszym miejscu” przy ladzie oglądającą gazety, jakby nic się nie wydarzyło. Bez słowa stanąłem obok niej i przytuliliśmy się głowami na dłuższą chwilę. Tak bez słowa przełamaliśmy następną dzielącą nas barierę. Teraz już nie potrzebowaliśmy czytać gazet, by być blisko siebie. Korzystaliśmy z każdej okazji, żeby przejść obok siebie, żeby się dotknąć czy choćby musnąć. Ninka często stawała przy oszklonych drzwiach wejściowych, ja stawałem za nią przytulając się do niej i wtulając twarz we włosy. Tak cieszyliśmy się swą bliskością oglądając przez na wpół zamarznięte szyby zimową panoramę naszego rynku. Tak budziło się w nas uczucie wzajemnej sympatii. Niedługo to wszystko trwało, bo od połowy lutego coraz częściej do naszego sklepu zaczęli zaglądać klienci i już nie było okazji do wspólnego kontemplowania panoramy ośnieżonego rynku. Pozostały nam tylko rozmowy nawiązywane już z łatwością, które musiały nam na razie zastąpić tak miłe „dotykowe” kontakty. Ale uczucie zaczynało kiełkować i przerodziło się wkrótce w głęboką sympatię.

Nie będę się rozpisywał co się działo w sklepie do wakacji, bo wszystko przebiegało tak jak ubiegłych latach. Prosperity trwała. Dobry sezon wielkanocny i później wiosenny powodował, że rodzice byli stale w dobrych humorach. Nie było wzajemnych pretensji ani utarczek między nimi. Ojciec przywykł do tego, że sklep rozwijał się coraz lepiej. Na składzie w sklepie, zgodnie z dodatkowym remanentem przeprowadzonym po sezonie, było ponad 2 000 par obuwia. Ubytek powodowany ciąglą sprzedażą uzupełniany był na bieżąco przez kilkudziesięciu pracowników i przez dostawy firmowego obuwia wytwarzanego przez znanych w kraju producentów z Warszawy, Bydgoszczy i Częstochowy. W składzie piwnicznym pod sklepem zmagazynowany był surowiec na dalsze 2 000 par. Jak na ówczesne warunki nasz sklep był bardzo dużym składem obuwia. Rodzice byli więc spokojni o przyszłość. Skończyły się czasy jak przed laty, gdy ciągle denerwowali się czy nie poniosą strat gdy ten sezon nie dopisze, czy będzie czym wykupić weksle którymi płacono za towar kupiony na bieżący sezon. A kiedyś były i lata naprawdę chude. Raz nawet komornik licytował nasz sklep, bo nie było czym zapłacić za długi. Szczęśliwie minęły te czasy i kolejny, chyba czwarty rok, sklep przynosił zyski.

Ojciec zaczął nawet snuć plany dalszego rozwoju firmy oraz dalszych inwestycji. Z wieczornych rozmów rodziców podsłuchałem, że w niedalekiej przyszłości ojciec ma zamiar zakupić w Niemczech parę maszyn do mechanicznej produkcji obuwia, chcąc uruchomić na początku małą fabryczkę obuwia, a potem ją rozwinąć. A jak produkcja się rozwinie ojciec chciał otworzyć hurtowy skład obuwia i hurtową sprzedaż skór w Łodzi. Mama była trochę przestraszona tymi planami, bo to były inwestycje o dużym ryzyku, na których można było stracić także i to, co osiągnęli do tej pory. I prosiła, żeby brał to pod uwagę w swoich planach. Tym bardziej, że w dalszych planach ojciec miał zamiar otworzyć garbarnię w Częstochowie, być może do spółki ze swoim kuzynem Zygmuntem Olczykiem z Częstochowy. Ja miałem w przyszłości kierować tą garbarnią, więc po skończeniu liceum i zdaniu matury miałem jechać do Niemiec na studia. W Niemczech była wyższa uczelnia kształcąca technologów garbarzy. Marynia, zgodnie z tymi planami ojca, miała ukończyć farmację - *kupi się aptekę i będzie ustawiona*, tak planował ojciec. Mnie, słysząc te plany, aż dech zapierało z wrażenia. W marzeniach już widziałem się na studiach w Niemczech. Przywoływałem w marzeniach te rodzicielskie plany, a nawet rozszerzałem je w swojej wyobraźni. I ja, jak rodzice, emocjonowałem się naszym sklepem widząc w nim gwarancję naszego dostatku i rodzinnej przyszłości. Mama wciągnięta w wir pracy sklepowej także żyła tylko sklepem. Już mniej narzekała na samotność czy brak rozrywek, oddając całą swą energię sklepowi. Zajęcia domowe przekazała służącej, a przyjęto taką z prawdziwego zdarzenia, która potrafiła zająć się całym domem, sprzątaniem, gotowaniem, zakupami itp. a także opiekowała się Marynią. Mnie puszcza-

czono „samego”, bo byłem już „dorosłym”, miałem 14 lat. I z konieczności wychowywałem się sam.

I tak jakoś niepostrzeżenie i bez większych perturbacji dobiliśmy do wakacji. Właściwie w tym czasie zdarzyła się jedna przygoda w działalności handlowej ojca, początkowo nieprzyjemna, ale przerodziła się w bardzo korzystne zdarzenie. Prowadzili z kuzynem Olczykiem z Częstochowy spółkę, która nawiązała handlową współpracę z wojskiem, z częstochowskim pułkiem piechoty. W ramach tej współpracy dostarczali elementy skórzane do części uzbrojenia produkowanego w Zakładach Metalurgicznych w Radomsku. M.in. dostarczano znaczną ilość pasków skórzanych do taczanek - karabinów maszynowych na kółkach i do konnych wózków transportowych. Te elementy przed oddaniem do produkcji w Zakładach Metalurgicznych były sprawdzane jakościowo, czyli odbierane przez przedstawicieli wojska. Pierwsze dwie partie były odebrane bez kłopotu, ale trzecia największa została w 80% odrzucona przez wojskowego eksperta. Odrzucenie takiej ilości elementów, których już na nic innego nie można było przerobić, byłoby wielką stratą dla dostawcy. Ojciec zdenerwowany odrzuceniem dostawy zatelefonował natychmiast do kuzyna do Częstochowy informując go o tym. Ten pospiesznie przyjechał do ojca na naradę. Po wyjaśniającej rozmowie wstępnej kuzyn zapytał ojca, ile prowizji dał oficerowi zlecającemu dostawę. Ojciec bardzo się zdziwił, że miał jakieś prowizje dawać, a kuzyn bardzo się zdziwił, że ojciec o tym nie wiedział. *Coś ty za kupiec, skoro nie wiesz jak się takie sprawy załatwia* - tak skomentował to zdarzenie kuzyn i wyjechał „odkręcać” sprawę. Okazało się, że ojciec nie został przez kuzyna poinformowany komu i ile trzeba dać prowizji dla „posmarowania” sprawy, a odrzucenie kolejnej dostawy było „przypomnieniem” o tym obowiązku. Tego dnia wieczorem kuzyn zatelefonował zawiadamiając, że za 2 dni przyjeżdżają do Radomska z oficerem zlecającym dostawę, którego trzeba przyjąć kolacją, w czasie której wyjaśni się sprawę. Kapitan przyjechał i na restauracyjnym przyjęciu wytłumaczono mu, że zaszła pomyłka. Zwłoka w wypłaceniu premii wynikała z tego, że ojciec był przekonany, że tę sprawę uregulował już kuzyn, a kuzyn był pewny, że to zrobił ojciec. Na przeprosiny kapitan poza „normalną premią” dostał koniak i pieniężny dodatek „za zwłokę” i zadowolony polecił tę odrzuconą partię towaru jeszcze raz przedstawić jako nową produkcję. Tak zrobiono i cała dostawa została bez przeszkód przyjęta. Ekspert symbolicznie odrzucił 2-3 procent, ale powiedział żeby te odrzucone dodać do następnej dostawy i tak robić z dalszymi odrzutami. *Bo on musi dla formy coś zawsze odrzucić*. Z dalszymi dostawami już nie było kłopotów z tym, że „premie” na wszelki wypadek wypłacał kuzyn z Częstochowy bezpośrednio szefowi zaopatrzenia. I tak ten trochę nieprzyjemny incydent miał daleko idące korzystne następstwa.

W dwa miesiące po tym spotkaniu w Radomsku częstochowski oficer zaproponował nam, że może załatwić taką samą współpracę z pułkiem piotrkowskim, bo tam na stanowisku szefa zaopatrzenia jest jego kolega. No i odbyło się spotkanie całej czwórki, kuzynów i oficerów z Piotrkowa i Częstochowy także w radomszczańskie restauracji. Ustalono, że piotrkowski pułk nawiąże współpracę ze spółką Olczyków, ale pod warunkiem, że otworzą oni sklep w Piotrkowie. Ten sklep nie musi być prawdziwym sklepem, ale musi być lokal z szyldem firmowym i pieczętka z nazwą firmy i piotrkowskim adresem. Chodziło o to, że obecny dostawca kupiec żydowski ma firmę w Piotrkowie i będzie niezręcznie zrywać z nim współpracę i nawiązywać w zamian z firmą spoza Piotrkowa. Ustalono, że ojciec w ciągu miesiąca wynajmie w Piotrkowie lokal sklepowy, wstawi jakąś ladę, półki, parę krzeseł i opatrzy sklep w duży szyld z nazwą firmy „Sprzedaż skór i dodatków szewskich” oraz nazwiskiem właściciela i zarejestruje firmę. Planował też zatrudnić ekspedienta, który by od czasu do czasu otwierał i zamykał sklep, a przez parę dni w tygodniu przez parę godzin dyżurował w tym sklepie. Sprzedaży w tym sklepie nie przewidywano.

Przez parę dni ojciec martwił się, że nie może znaleźć zaufanego pracownika na ekspedienta. A musiał być to człowiek zaufany, bo musiał być wciągnięty i wtajemniczony w tę grę. Powinien być też obrotny i sprytny, żeby dał sobie radę w razie ewentualnej kontroli. Ojca bracia nie wchodzili w rachubę, bo ojciec nie miał do nich zaufania. Ze strony mamy było podobnie. Ojciec przypomniał sobie o dawnym swoim pracowniku, który teraz prowadził warsztat kamaszniczy w Kamieńsku, w mieście położonym 15 km od Radomska. Ojciec zaprosił go do siebie na rozmowę i przedstawił swój projekt. Według tego projektu Tadzio Sokołowski będzie musiał zlikwidować prowadzony przez siebie warsztat kamaszniczy, a jako rekompensatę za dyżury i opiekę nad pustym sklepem w Piotrkowie dostanie udziały w spółce Olczyków i niewielką pensję miesięczną. Po długich wahaniach Tadzio zgodził się jechać do Piotrkowa. W ciągu miesiąca wynajęto lokal na jakiejś bocznej ulicy. Zakupiono starą ladę, półki, parę krzeseł, a ojciec przekazał ze swoich zapasów parę skór i różnych akcesoriów szewskich jako atrapy leżące na półkach, żeby zrobić wrażenie prawdziwego sklepu. Wy-



Sklep Romana Olczyka w Piotrkowie Trybunalskim, 1938 r. Przed wejściem stoją: Tadeusz Sokołowski (z prawej) z kolegą (fotografia z kolekcji Jerzego Sokołowskiego)

malowany został duży szyld z Tadzia nazwiskiem, zamówiona została pieczętka firmowa, zarejestrowano firmę i tak powstała makieta sklepu. Można było już działać. Przez pierwsze tygodnie Tadzio dojeżdżał do Piotrkowa codziennie pociągiem. W międzyczasie zawarto z wojskiem umowę i wspólnicy zaczęli dostarczać wojsku pierwsze partie towaru. Tym razem bez niespodzianek. Nie zapomnieli o „premiu” dla zleceniodawcy, która była znacznie większa niż ta, którą dawał żydowski kupiec. Po 2 czy 3 miesiącach, któregoś dnia, do ojca wpadł podniecony i zadowolony Tadzio. Zażądał dużej dostawy skór dla swego sklepu, opowiadając co się w międzyczasie w Piotrkowie wydarzyło. Szewcy piotrkowscy dowiedzieli się o otwarciu polskiego sklepu ze skórami i akcesoriami szewskimi, a do tej pory sklepy tej branży prowadzili kupcy żydowscy. Szewcy ci zaczęli się dopytywać o towar. Tadzio zbywał ich początkowo mówiąc, że na razie nie ma klientów i nie może więc mieć pełnego asortymentu towaru. Jednego dnia przyszła do niego grupa szewców z przedstawicielem cechu szewców i zażądali sprowadzenia pełnego asortymentu towarów, bo chcą kupować w polskim sklepie. Na początek zobowiązali się do zakupu większej ilości towaru i zadeklarowali się jako stali klienci, a przedstawiciel cechu obiecał reklamować sklep wśród swych członków. Następnego dnia po tej rozmowie ojciec zamówił transport i przewiózł znaczną ilość towaru ze swoich zapasów. Miało to starczyć na parę tygodni. Po tygodniu cały transport został sprzedany, co było dla zainteresowanych wielką niespodzianką. Tadzio pilnie żądał dalszych dostaw. I tak fikcyjny sklep stał się prawdziwym sklepem, mającym znacznie większe obroty niż podobny sklep prowadzony przez wujka Henryka od kilku lat w Radomsku. A do rozwinięcia tej działalności handlowej zmusili właściciele sami szewcy, sami klienci. Ta miła niespodzianka ucieszyła nas wszystkich, a najwięcej Tadzia. Przeniósł się on do Piotrkowa i z dnia na dzień z biednego kamasznika stał się zamożnym, pewnym siebie człowiekiem. Ojciec i kuzyn ojca doceniając wkład i zaangażowanie Tadzia przekazali mu większość udziału w sklepie. Wkrótce Zygmunt Olczyk zrzekł się swych udziałów z tego sklepu na korzyść ojca. I tak ojciec, mimo woli, stał się właścicielem trzeciego sklepu. Współpraca z piotrkowskim wojskiem w międzyczasie rozszerzyła się na inne skórzane asortymenty, przynosząc spółce większe zyski niż ze współpracy z pułkiem częstochowskim. Największym beneficjentem był Tadzio Sokołowski. Bez wkładu pieniężnego stał się właścicielem większości udziałów w sklepie i faktycznym jego kierownikiem. Stał się znanym w Piotrkowie kupcem, posunął się w drabinie społecznej o kilka miejsc, no i miał zapewnioną przyszłość oraz widoki dalszego rozwoju. Czuł się bardzo usatysfakcjonowany. Wiedział komu to zawdzięcza, umiał tę wdzięczność okazać i zachował tę wdzięczność do końca. Od tego okresu ojciec i Tadzio zostali przyjaciółmi. A ja cieszyłem się z awansu Tadzia, przecież był też moim przyjacielem i nawet miał duży udział w moim wychowaniu -

za co też jestem mu do dziś wdzięczny. Znacznie później, po wrześniowej burzy z 1939 r., po stracie swych majątków ojciec i Tadzio znów startowali wspólnie od nowa. I też z dobrym skutkiem. No, ale to jeszcze daleka przeszłość.

A co w szkole? Już zasiedzieliśmy się w nowym miejscu. Zaczęliśmy czuć się dobrze w naszych mundurkach, dzięki którym mogliśmy się czuć zaliczeni do elitarnej młodzieży Radomska. Byliśmy z tego dumni. Staliśmy się „starymi” gimnazjalistami. Szkolne życie zaczęło się toczyć normalnym torem. Spowszedniało nam. Zaczęliśmy się opuszczać w nauce i coraz częściej zdarzało się, że wywoływany przez nauczyciela uczeń nie odrobił domowych zadań. Na lekcjach już zaczęliśmy się nudzić. Zamiast słuchać co nauczyciel mówi, czytaliśmy ukryte pod ławkami lektury, przeważnie komiksy przygodowe. Ja często na lekcjach czytałem „Tarzana”, „Wędrowca”, „Buffallo Billa” - ówczesne przygodowe komiksy. Na lekcjach historii lub religii graliśmy w „szubienicę”, „okręty” lub po prostu w „stałówki”. Dlatego akurat na tych lekcjach, bo profesor Szwedowski uczący nas historii był mało spostrzegawczy i w czasie opowiadania nam historii „zapamiętywał” się nie zwracając uwagi na klasę, a ksiądz prefekt uczący religii po prostu udawał, że nie widzi naszych gier. Czasem tylko na wesoło z dała pogroził graczom palcem.

Po półrocznej nauce zżyliśmy się jako klasa. Nawiązały się grupy, które trzymały się razem. W tych grupach były wspólne zabawy na przerwach, wspólne wychodzenie ze szkoły po zakończeniu lekcji i wzajemne odprowadzanie się, wzajemne dawanie odrobionych zadań domowych do odpisywania tym, którzy nie potrafili lub nie chcieli w domu ich odrabiać. Ja nie związałem się z żadną grupą, ale zaprzyjaźniłem się z paroma kolegami. M. in. z sąsiadem z ławki, Stasiem Budzowskim - synem rzeźnika, bardzo podobnym do mnie i z figury, i z twarzy oraz z Jasiem Gosławskim - synem nauczyciela ze szkoły powszechnej, drobnym, szczupłym, bardzo żywym blondynkiem. Z tymi kolegami spotykałem się dość często popołudniami.

Właściwie to z tego okresu jakichś ciekawszych zdarzeń nie pamiętam. Upamiętniło mi się otwarcie nowego, dobudowanego do starego budynku, gmachu w którym umieszczono gimnazjum żeńskie. Pamiętam też przedsięwzięte rekolekcje oraz naukę tańca w szkole. Uroczyste otwarcie i poświęcenie nowego budynku odbyło się w początkach marca i już od marca do budynków gimnazjum uczniowie wchodzili tylko głównym wejściem w nowym budynku. Poprzednim wejściem przez stary budynek mogli wchodzić tylko nauczyciele. W suterrenach nowego budynku mieściły się duże szatnie, dla obu szkół. Teraz po wejściu do budynku schodziło się do szatni, gdzie zdejmowaliśmy okrycia i zakładaliśmy ciapcie. W nowym gmachu podłogi były parkietowe i trzeba było je oszczędzać chodząc w ciapciach. To przebieranie się było trochę kłopotliwe i niechętnie to czyniliśmy, początkowo sabotowaliśmy to zarządzanie. Gdy nie pomagały upomnienia przy drzwiach wejściowych stanął pan



Michał i bez ciapci nikt nie był wpuszczany. I jakoś do tego przywykliśmy. Nasz korytarz, pozbawiony wiszących po obu stronach płaszczy, zyskał na atrakcyjności i stał się jakby szerszy, bardziej jasny i przyjemniejszy. Było to dla nas ważne, bo przecież wszystkie przerwy między lekcjami spędzaliśmy na tym korytarzu. A było nas 7 klas na ten wąski korytarz.

Pierwsze gimnazjalne rekolekcje przeżyłem w prawdziwym religijnym nastroju, toteż upamiętniły mi się na długo. Były trochę inne niż w szkole powszechnej, a może ja byłem bardziej dojrzały. Nauki były znacznie ciekawsze. Nasz ksiądz prefekt potrafił przemówić i do serca, i do duszy, dlatego te rekolekcje przeżywałem bardzo głęboko. Przez 3 dni, 2 razy dziennie, do południa i po południu, po 2 godziny słuchaliśmy tych nauk i jakoś nam się nie dłużyło. Gorzej mieli dojeżdżający z okolic, a w naszej klasie było ich 12. Nie mogli oni pojechać do domu na obiad i musieli tę 4 godzinną przerwę przesiedzieć w klasie. W tym roku było zimno w czasie rekolekcji, więc tych przerw skracać sobie spacerami po mieście nie było można. Ksiądz prefekt zaapelował do nas, byśmy tych dojeżdżających kolegów zapraszali do siebie na obiady. Powiedziałem o tym mamie, która chętnie pozwoliła mi zaprosić jakiegoś kolegę. Zaprosiłem Stasia Klimczaka, nawet go podciągnąłem pod sam dom, ale przed bramą wyrwał mi się i uciekł. Był bardzo nieśmiały i wizyta w obcym domu była ponad jego wytrzymałość. Ja go rozumiem, też bym nie skorzystał z takiego zaproszenia. Mama miała do mnie pretensję, że go nie dogoniłem i siłą nie zabrałem do domu. Okazało się, że nikt z miejscowych kolegów nie posłuchał apelu księdza perfekta, czym ten był oburzony i z ambony nam nawymyślał.

A z nauką tańca to była awantura. Kilkoro rodziców chciało zintegrować dwie nasze szkoły, męską i żeńską, „żyjące” obok siebie razem ale osobno. Wpadli na pomysł, że dobrym sposobem na zbliżenie młodzieży z obu szkół byłyby wspólne szkolne zabawy urządzone pod nadzorem szkoły i rodziców. A żeby urządzać takie zabawy trzeba młodzież nauczyć tańczyć. Pierwszym więc etapem takiego zbliżania byłaby nauka tańca. Dyrektor zaakceptował ten pomysł. Ogłoszono zapisy na tę naukę z kosztem 1 zł za kurs, co było kwotą symboliczną. Zapisali się grupa chętnych i ja też chciałem się zapisać, ale moi rodzice byli innego zdania. *Masz jeszcze czas na tańce, teraz musisz się uczyć* - tak mi powiedzieli, a w podtekście wiedziałem, że szkoda im wydać tej złotówki. Mama po paru dniach zmiękła i obiecała mi ją dać. Okazało się jednak, że po dwóch lekcjach nauki tańca inna grupa rodziców, o bardziej konserwatywnych poglądach na te sprawy, zaprotestowała dość gwałtownie. Twierdzili, że jest to demoralizacja młodzieży i amoralne jest uczenie tańca w szkole. Zrobiła się z tego awantura. Gdy dodatkowo ksiądz prefekt poparł tych rodziców, dyrektor ustąpił i lekcje tańca odwołano, ku naszemu wielkiemu żalowi.

Wydarzeniem tego roku, które należałoby odnotować, to matury w obu naszych gimnazjach. Odbyły się one w końcu kwietnia. Już w początku kwietnia w całej naszej szkole zapanował jakiś nastrój powagi, podniecenia i oczekiwania. My, pierwszoklasiści, nie zainteresowani na razie maturami też je przeżywaliśmy. Byliśmy ciekawi jak to się odbywa. Dla nas było to coś tajemniczego, coś co miało posmak tajemniczego misterium. Ale nie tylko młodzież to przeżywała. Nasi nauczyciele też byli tym wszystkim podnieceni i nawet na lekcjach z nami często o maturze wspominali. Widoczną oznaką zbliżającej się matury były pięknie kolorowo haftowane denka sztubackich czapek, które przyszli maturzyści z dumą obnosili. W końcu kwietnia było parę dni widocznej bieganiny, jakiegoś pośpiechu, tajemniczych rozmów w grupkach nauczycieli, trochę zastępstw na naszych lekcjach, trochę wolnych lekcji i ogłoszenie wyników. Wiem, że maturę zdało 25 chłopców i 11 dziewcząt (na 14 dopuszczonych). I wszystko wróciło do normy.

Właściwej nauki było już tylko półtora miesiąca i potem wakacje. Jakoś to szybko przeszło. I tym razem denerwowałem się, bo byłem zagrożony z języka niemieckiego. W rezultacie dostałem trójkę, o czym prof. Popiński mnie poinformował kilkanaście dni przed rozdaniem świadectw. Informując mnie profesor dodał, że robi to tylko dlatego żebym nie został na następny rok w tej klasie, bo to i duży wstyd, i szkoda ojca pieniędzy, a jednocześnie liczy, że w następnym roku wezmę się porządnie za naukę - co uszczęśliwiony skwapliwie mu obiecałem. W zamian za jego dobrą wolę mam mu obiecać też, że przeczytam niemiecką nowelkę „Emil und die Detektive”, zalecaną w II klasie jako lekturę. To też mu obiecałem. I dotrzymałem słowa! Ojciec, widząc moje słabe świadectwo, nic nie powiedział. Zrobił tylko mało zachwyconą minę i na tym się skończyło. Myślę, że powodzenie w interesach zaprzątnęło mu całkowicie uwagę i miał pełną głowę planów biznesowych. Moje niepowodzenia nie były już tak ważne. Ale przyznam, że byłem trochę zawiedziony, że nie dostałem reprimendy. Uznałem to za brak zainteresowania mną ze strony ojca i że go nie obchodzę. Tylko mama wieczorem porozmawiała ze mną trochę poważniej na temat nauki. Rozmowa odbyła się bez strofowania czy nagan, ale przyjacielsko. Dlatego trochę mi ulżyło „na sercu”. Obiecałem sobie, że w przyszłym roku szkolnym od początku zabiorę się za naukę. Ninka, której pokazałem cenzurę stwierdziła, że to wynik mojego lenistwa i stać mnie na dużo więcej. Dodała, że powinienem to przemyśleć, jeśli chcę do czegoś w życiu dojść. I na tym komentarze o moim świadectwie się skończyły. Mogłem bez psychicznych obciążeń i bez większego poczucia winy rozpocząć wakacje.

Teraz trochę o moich sprawach domowo - rodzinnych. Jeszcze przed Bożym Narodzeniem dostałem łyżwy. Chyba na imieniny, które obchodzę 9 grudnia. Nie miałem okazji przez parę tygodni na nich jeździć. Dopiero w styczniu dostałem od

ojca 20 groszy na wstęp na radomszczańskie lodowisko i w niedzielę po południu wybrałem się na „ślizgawkę”. W Radomsku za lodowisko służył zamrznięty staw w parku, przy którym na zimę ustawiano drewniany barak, służący za szatnię i miejsce odpoczynku, a zarazem jako bufet dla korzystających z lodowiska. Wstęp na lodowisko kosztował 20 groszy. Lodowisko to miało duże powodzenie w sobotnie, a szczególnie niedzielne popołudnia.

Park radomszczański był atrakcyjnym miejscem spacerowym, tak latem jak i zimą. Szczególnie w niedzielę tutaj spotykały się grupy młodzieżowe, tutaj wyznaczali sobie randki zakochani, tutaj wybierały się rodziny z dziećmi, no i tutaj zimą spotykali się amatorzy jazdy na łyżwach. Dla nich było urządzone to lodowisko, które zarazem dodawało zimą atrakcyjności samemu parkowi. Przyjemnie było pospacerować sobie po parku w gronie rodziny czy znajomych. Przyjemnie było jednocześnie oglądać rojowisko ludzi pędzących na łyżwach po tafli lodowej, oglądać ich ewolucje, zderzenia i upadki, rozpoznawać na tafli swych znajomych i móc z nimi wymienić parę zdań. Tym bardziej, że w sobotnie i niedzielne popołudnia płynęła z głośników wesola muzyka uprzyjemniająca łyżwiarzom popisy. Ja sam, nie mając łyżew, chętnie przychodziłem tutaj w sobotnie i niedzielne popołudnia, spotykać się z kolegami i przy okazji poprzyglądać się jeżdżącym łyżwiarzom. Większa część amatorów sportu łyżwiarskiego przychodząca na lodowisko to młodzież ucząca się jeździć i ci co umieli się jako tako poruszać po tafli, a chcieli podszlifować swoje umiejętności. łyżwiarzy, którzy dobrze opanowali sztukę łyżwowania było niewielu. Ci dawali popisy swych umiejętności i zachwycali swymi ewolucjami zebraną publiczność. To dla tej grupy do parku przychodziła znaczna część spacerowiczów, traktując ich popisy jak teatralny spektakl.

Wśród tej grupy „artystów” wyróżniała się swymi umiejętnościami jedna para. Oboje bardzo przystojni, ona około 25 lat, on około 35, stanowili zgraną parę. Zawsze występowali razem. Chyba byli narzeczeństwem - tak o nich mówiono. Uroku ich jeździe dodawał fakt, że byli ubrani w ładne kostiumy dostosowane do tej jazdy. On ubrany w długie, ciemne, wąskie spodnie i bardzo krótką ciemną, obcisłą kurtkę, jakby kamizelkę z rękawami oraz z kolorową apaszką - szalikiem pod szyję. Ona w białych, długich, sznurowanych butach do pół łydek, w jasnych rajstopach podkreślających jej zgrabne nogi, w króciutkiej białej, kloszowej spódniczce oblamowanej pasemkiem białego kożuszka, w obcisłym serdaczku z rękawami ozdobionymi kolorowym haftem i zgrabnej czapeczce z dużym czerwonym pomponem. Razem wyglądali w tych kostiumach pięknie. Ich ubiór i ich umiejętności sprawiały, że ta ich zabawa na lodzie była dla obserwujących miłym i atrakcyjnym widowiskiem. Dlatego wielu ludzi przychodziło tylko dla obejrzenia popisów tej pary.

A moje zmagania z łyżwami były trudne. Ciężkie i bolesne były pierwsze próby utrzymania się na łyżwach w pozycji stojącej. Moje łyżwy miały skłonność do rozchodzenia się w przeciwne strony jak tylko je przykręciłem do butów i usiłowałem stanąć na lodzie. Po wielu próbach kończących się bolesnym kłapinięciem na taflę, udało mi się wreszcie zrobić pierwsze kroki. Z następnymi było gorzej. Po serii prób i upadków, które trwały ponad dwie godziny, udało mi się poruszać do przodu i choć jeszcze na „chwijnych” nogach jako tako utrzymywałem równowagę. Zmęczony i obolały, po 4 godzinach zmagania z łyżwami, dowlokłem się do domu jak nie na swoich nogach. Niecierpliwie czekałem następnej niedzieli. Ale jak przypomniałem ojcu żeby mi dał 20 groszy na wejście na lodowisko usłyszałem, że mogę przecież za darmo jeździć po ulicznych chodnikach na ubitym śniegu (w tych czasach dozorca nie uprzątał śniegu, a ubity przez przechodniów śnieg na chodnikach posypywali piaskiem). Wziąłem łyżwy i poszedłem do parku. Początkowo tylko przyglądałem się jeżdżącym po tafli. Była już moja ulubiona para i zbierała od czasu do czasu brawa od publiczności. Gdy się zrobiło szaro a na lodowisku tłoczniej założyłem w krzakach łyżwy i z bijącym sercem wskoczyłem na taflę w miejscu, gdzie było najtłoczniej. Udało się. Nikt z obsługi nie zauważył mego wejścia „na gapę”, choć przy mnie obsługa usunęła z awanturą z tafli dwóch gapowiczów w moim wieku. Na tej drugiej lekcji podszkoliłem się i już mniej obolały, a bardziej zadowolony wróciłem do domu. Rodzice nawet nie spytali mnie, gdzie tak długo byłem i co robiłem. Na pewno domyślili się, że jeździłem na gapę ale nie chcieli tego usłyszeć ode mnie, bo musieli by jakoś zareagować.

Jeszcze kilka razy pojeździłem sobie na łyżwach na ubitym śniegu, na ścieżkach skwerku, bo tu nie sypano ścieżek piachem. I nastąpił okres odwilży. Na ubitym śniegu nie dało się jeździć a na lodowisko też już nie poszedłem więcej. Nie chciałem prosić ojca o te 20 groszy, a na gapę bałem się wchodzić - obsługa zrobiła się bardziej czujna. Więcej już łyżew nie założyłem. Schowałem je do szafy i tam przeleżały kilkadziesiąt lat, aż ojciec je wyrzucił. I na tym moje przygoda z łyżwami się zakończyła.

W styczniu, chyba 25 wieczorem, byliśmy w mieszkaniu w piątkę. Był z nami dziadek, który tego dnia przyszedł do naszego sklepu na pogawędkę i rodzice zabrali go do nas na kolację. Kończyliśmy ją właśnie, gdy ktoś z nas, patrząc w okno, krzyknął że na dworze coś się dzieje - chyba pożar, bo widać łunę. Spojrzeliśmy wszyscy w okno i ujrzeliśmy wielką czerwoną łunę. Przekonani, że pali się jakaś wieś blisko Radomska, wybiegliśmy na ulicę przyjrzeć się temu pożarowi i zobaczyliśmy, że całe miasto otoczone jest łuną. Wyglądało to jakby paliły się okoliczne wioski. Miasto czerwieniło się od poświaty jaką dawała łuna. Było znacznie widniej niż w normalny styczniowy wieczór. Wielu ludzi wybiegło z domów na ulicę. Wszy-

scy przyglądali się temu niespotykanemu zjawisku z ciekawością a zarazem z niepokojem. Po pewnym czasie coraz większy lęk ogarnął zgromadzonych na ulicy. Ludzie zbijali się w grupy komentując z niepokojem oglądane zjawisko. Łuna zaczęła od czasu do czasu falować zmieniając miejscami intensywność barwy, która z różowej czerwieni przechodziła w żółtawą czerwień a potem w fiolet mieszany z czerwienią. Oglądaliśmy to zjawisko ponad godzinę. Dziadek autorytatywnie stwierdził, że to jest znak z Nieba, przestroga dla nas przed jakimś groźnym wydarzeniem. Będzie wojna albo głód, lub pomór - czyli groźna epidemia (dziadek myślał o epidemii cholery, która kilkadziesiąt lat temu dziesiątkowała miasto). Niepokój udzielił się nam wszystkim. Zmartwieni i zmarznięci uciekliśmy do domu. Tej nocy nie mogliśmy usnąć. Rodzice prawie do północy komentowali to zjawisko zaniepokojeni o naszą przyszłość. Bo może to naprawdę przestroga i zwiastun jakiegoś nieszczęścia? Rano dowiedzieliśmy się, że to była wielka zorza polarna, która wyjątkowo rozległa objęła obszar całej Europy. Trochę się tym komunikatem uspokoiliśmy, ale jeszcze przez parę tygodni ludzie z niepokojem komentowali to wyjątkowe zjawisko. I mieli rację. Okazało się, że to było ostrzeżenie przed II wojną światową, zapowiadane przez Matkę Bożą w czasie objawień w Fatimie w 1917 r., co wyjaśniała to kilkanaście lat później siostra Łucja, której Matka Boska nadal się prywatnie objawiała. Na razie, po kilku tygodniach niepokojów, po prostu zapomniano o tym zjawisku.

Wczesną wiosną ojciec zlecił zaprzyjaźnionemu ogrodnikowi spod Strzałkowa, panu Węglewskiemu, założenie przed domem klombów kwiatowych i zadrzewienie podwórka oraz założenie ogrodu warzywnego i sadu owocowego na naszej posesji. Nasz dom był odsunięty 8 m od ulicy, zgodnie z miejskim planem przestrzennym. I na tej wolnej przestrzeni miały powstać dwa klomby. Od ulicy dom był ogrodzony płotem z metalowej siatki, z dużą bramą wjazdową i dwiema furtkami po obu stronach bramy. Pan Węglewski wywiązał się świetnie z tego zadania. Przed domem powstały dwa piękne klomby kwiatowe rozdzielone wjazdem do posesji. Po środku każdego klombu stała niska, gęsta, kulista tuja - drzewko wiecznie zielone i podobno przynoszące szczęście mieszkańcom. Wokół tych drzewek, w geometrycznych wzorach, rozmieścił rabatki z kwiatami. A posadził takie gatunki kwiatów, żeby cały sezon klomb był ukwiecony. Były więc i krokusy, i kolorowe tulipany, bratki, żonkile i różne inne kwitnące późnym latem i jesienią. Dzięki tym klombom dom zyskał na wyglądzie. Zdawało się, że jest weselszy i bardziej przyjazny. Mama, gdy zobaczyła te klomby późną wiosną, w pełni kwiecia, była zachwycona. Dom z ogródkiem kwiatowym przed oknami to było jej marzenie, które właśnie się spełniło w nadmiarze. Mieszkaliśmy na parterze a mieszkanie miało taras wychodzący właśnie na ten ukwiecony ogródek. Wychodząc z pokoju na taras miało się u stóp ten pełen kwiatów ogródek, a jednocześnie było się jakby w środku tej kwiatowej przestrzeni. Po-

dwórko zostało zadrzewione, obsadzone różnymi krzakami i obsiane trawą. Trawnik był odgradzony od reszty podwórka szpalerem niskich krzaczków i niskim drucianym płotkiem, żeby pozostawić na właściwe podwórko jak najmniej miejsca, czyli na wjazd furmanek, miejsce zabaw dla dzieci i żeby nikt nie mógł przechodzić wzdłuż ściany domu oraz żeby nie było miejsca na składowanie rupieci przez lokatorów.

Nasza posesja miała szerokość około 20 m i długość ok. 100 m, ogólnej powierzchni około 2 000 m<sup>2</sup>. Podzielona była na 4 działki po około 700 m<sup>2</sup>. Na pierwszej działce, od ulicy, stał nasz dom i było podwórze. Na drugiej działce stał mały, stary, drewniany, dwuizbowy domek, w którym mieszkał dozorca z rodziną. Tę działkę przeznaczono na warzywniak. Część ogrodowa posesji była oddzielona od części mieszkalnej z podwórzem dość wysokim drewnianym płotem, żeby lokatorzy nie mieli wstępu do ogrodu. Za warzywniakiem był ogród owocowy. Pośrodku, wzdłuż obu ogrodów przechodziła szersza alejka, obsadzona z jednej strony krzewami porzeczek. Pod wszystkimi płotami posadzone zostały krzaki malin. W samym sadzie pan Węglewski posadził drzewka owocowe: czereśnie, jabłonie, gruszki - klapsy i cukrówki, śliwki - złociste renklody, fioletowe węgierki i jeszcze jakiś gatunek dający wielkie okrągłe i bardzo smaczne owoce w kolorze czerwono - fioletowym. Każdy rodzaj drzew owocowych był sadzony w 3 egzemplarzach, ale w różnych odmianach, z różnym okresem dojrzewania. Był to bardzo dobry pomysł. Dzięki temu mogliśmy jeść owoce znacznie dłużej. Gdy jedno drzewko miało już przejrzałe owoce, to drugie zaczynało dopiero dojrzewać. Również truskawki, sadzone między drzewami owocowymi, różniły się okresami dojrzewania - mieliśmy truskawki wczesne, ale też bardzo późno dojrzewające. Ogród zamykał szpaler starych, kilkudziesięcioletnich drzew rosnących przy samym płocie. Były tam m.in. wysoka wysmukła brzoza o pięknej biało srebrzystej korze, szeroko rozpostarta morwa rodząca ciemnofioletowe, bardzo smaczne słodkie owoce. Morwa rozgałęziona grubymi konarami osadzonymi nisko nad ziemią była moim ulubionym miejscem zabaw, bo łatwo można było się na nią wdrapać. Była też szeroko rozgałęziona lipa, nieco wyższa i bardziej rozłożysta niż morwa, też z grubymi konarami zwisającymi nisko nad ziemią. Latem dawała miły cień, a w letnich miesiącach podczas kwitnienia przyciągała roje pszczoł wabiąc je pachnącymi kwiatami.

W pierwszym roku nie było jeszcze widać jak rozsądnie i ładnie został ogród zaplanowany. Dopiero w następnych latach, gdy posadzone drzewa i krzaki podrosły, uwidoczniło się piękno tego ogrodu. Pośrodku ogrodu, na granicy warzywniaka i sadu, ojciec kazał wybudować drewnianą ażurową altankę wyposażoną w stół i wokół niego ławy przy ścianach. Była ona atrakcją naszego ogrodu. W niej rodzice spędzali letnie wieczory, często razem z nami. W niej snuli swoje dalsze plany - marzenia. W pierwszych latach, w te letnie wieczory, słychać było głośne rechotanie

żab. Ich dźwięki przy świetle księżyca, w połączeniu z zapachem kwiatów (których w naszym ogrodzie było mnóstwo) i pachnącą maciejką oraz lekkim ciepłym powiewem wiatru mile muskającym ciało - wprowadzało wszystkich w niesamowity, prawie baśniowy nastrój. Rodzice bardzo przeżywali te letnie wieczory spędzane w altance. Nawet ojciec kilkakrotnie nam dzieciom zwracał uwagę na te chwile. Mówił żeby je zapamiętać, bo to są chwile, które gdy dorośniemy będziemy mile wspominać, choć teraz pewnie nie odczuwamy ich piękna. I miał rację. Do dziś te przeżycia pamiętam i wspominam. W takiej romantycznej scenerii dowiadywałem się o planach rodziców, o ich marzeniach, które (jak dziś stwierdzam) sprowadzały się do chęci posiadania coraz większego majątku. Tu rysowały się plany nowych sklepów, hurtowni, fabryki obuwia i garbarni, której ja miałem być kierownikiem. Podniecały te plany - marzenia moją wyobraźnię i już czułem się jakby wmontowany w tryby tego wielkiego przedsięwzięcia, tej wielkiej maszyny rodzinnego interesu. Moja wyobraźnia dodawała do tych planów moje własne marzenia, z którymi po powrocie zasypiałem. Nie mogłem już podsłuchać dalszego ciągu tych rozmów, które rodzice jak zwykle kontynuowali przed zaśnięciem. Niestety spałem osobno, w innym pokoju, mając co prawda większy komfort, ale straciłem okazję do podsłuchiwania jakże mnie interesujących wieczornych rozmów rodziców. Bardzo nad tym ubolewałem.

Dziś, wspominając tę romantyczną scenerię letnich wieczorów spędzonych w altance i rozmowy - marzenia rodziców, zauważyłem że mowa w nich była tylko o interesach i powiększaniu majątku. Nie było mowy o wspólnych przeżyciach, o miłości, o radości ze wspólnego życia i przebywania ze sobą, czy choćby o wspólnych wycieczkach - dokądkolwiek, by być razem i razem przeżyć jakąś przygodę. Jak niewiele rodzice od życia żądali. Wtedy już mieli warunki, żeby to życie ciekawiej przeżyć, żeby zacieśnić wzajemne kontakty i pielęgnować tę miłość, która ich kiedyś połączyła, a która w tym czasie zaczęła schodzić na dalszy plan - wypierana przez interesy firmy. Tego jeszcze w tym czasie oboje nie zauważyli ... Szkoda!

Z pierwszego półrocza 1938 roku zapamiętałem bardzo niewiele z osobistych przeżyć i zdarzeń ogólnych. Chyba zainteresowanie Ninką, chęć częstego przebywania z nią i emocje związane z tymi spotkaniami sprawiły, że inne wydarzenia zatarły się w mojej pamięci. Mało pamiętam z wydarzeń szkolnych, a przecież coś się w tej szkole działo. Przecież nawiązywałem przyjaźnię z nowymi kolegami, włączałem się do wspólnoty klasowej, chodziłem do szkoły - i to wszystko jakoś rozplynęło się w mojej pamięci.

W tym czasie nawiązałem przyjaźń z kilkoma kolegami, z którymi jeszcze po zamknięciu gimnazjum utrzymywałem kontakt. Do Stasia Budzowskiego, z którym początkowo dzieliłem ławkę, doszedł Kazik Zemła (syn biednej bezrolnej rodzi-

ny spod Strzałkowa), Żak, syn urzędnika, kolega z którym w drugim półroczu dzieliłem ławkę (nie pamiętam już jego imienia, mieszkał na naszej ulicy), Jurek Skorupski - też syn urzędnika, Mundek Plewiński - syn leśniczego spod Strzałkowa i Jasiu Gosławski - syn nauczyciela z powszechniaka. W tej grupie trzymaliśmy się razem przez całe lata, do zamknięcia szkoły. Swój wolny czas dzieliłem teraz na spotkania z Ninką i na kontakty z kolegami. Dziś już tylko przez mgłę przypominam sobie fragmenty spotkań z tymi kolegami, zabawy na boisku szkolnym, spacer po zakamarkach miasta, wyprawy do parku. Wyraźniej mogę wspominać spotkania z Ninką - ale to osobny temat.

Z tego półroczu utrwaliły mi się w pamięci uroczystości Bożego Ciała. A to dlatego, że kilkanaście dni przed tym świętem ojciec zapowiedział, że to Boże Ciało będzie dla nas bardziej uroczyste i że pójdziemy na procesję razem, całą czwórką. I nie pójdziemy z mieszkańcami, ale z grupą szewców jako delegaci cechu. Cech szewców rokrocznie uczestniczył w procesjach Bożego Ciała wysyłając swoich delegatów z cechowym sztandarem, a właściwie chorągwią. W tym roku delegacja będzie liczniejsza, jak mówił ojciec, bo zachęcono członków cechu żeby wzięli w niej liczny udział i to z rodzinami. Mieliśmy w tym roku „żegnać” starą wielką chorągiew cechową. Była ona tak wielka i ciężka, że musiało ją dźwigać 3 chorążych i 4 ludzi utrzymywało ją w równowadze czterema linami zamocowanymi u wierzchołka drzewca chorągwi. Przez swój ciężar i wielkość była bardzo niewygodna i nie było tylu amatorów do jej dźwigania. Przed każdą procesją były korowody ze skompletowaniem potrzebnej grupy chorążych. Biorąc to pod uwagę zarząd cechu postanowił przerobić chorągiew na znacznie mniejszą i ta procesja miała być ostatnią dla obecnej chorągwi. Już zamówiono w zakładzie jej przeróbkę i dlatego zorganizowano jej „uroczyste pożegnanie”.

Dla mnie i dla Maryni pójście na procesję i to w grupie wybranych było nie lada atrakcją, więc cieszyliśmy się z tego. Mama wykazała mniej entuzjazmu twierdząc, że dla dzieci będzie to zbyt męczące na taki upał. Na to ojciec zaproponował, że będziemy szli za sztandarem od kościoła do pierwszego ołtarza i po zakończeniu liturgii przy pierwszym ołtarzu, korzystając z zamieszania jakie się robi przy zakończeniu modlitw mama z nami wycofa się z procesji. Po zakończeniu modlitwy na parę chwil powstaje chaos, gdyż ludzie rzucają się do łamania gałęzi brzoźowych ozdabiających ołtarz, to był dobry moment na opuszczenie przez nas procesji. Ojciec, jako starszy cechu, musi zostać do końca przy sztandarze. Ta propozycja mamę przekonała i zaklepaliliśmy nasz udział w procesji.

W Radomsku, jak chyba w każdej miejscowości, w owych czasach Boże Ciało było obchodzone bardzo uroczysto. Urządzano trzy procesje. W samo święto, w czwartek, z kościoła farnego wychodziła największa procesja i przychodziła do oł-



tarzy ustawionych na placu 3 Maja, dawnym Rynku. W niedzielę procesję urządzali ojcowie Franciszkanie z radomszczańskiego klasztoru i kierowała się do ołtarzy ustawionych przy ul. Kościuszki. Była ona trochę mniej okazała niż czwartkowa. W następny czwartek, ostatni dzień oktawy Bożego Ciała - już w dzień roboczy, wychodziła po południu procesja z kościółka św. Magdaleny i przechodziła odcinkiem ulicy Krakowskiej. Nie cieszyła się ona zbyt dużą popularnością. Była urządzana w dzień powszedni po południu, no i mieszkańcy, którzy odprawili już dwie procesje nie mieli ochoty na branie udziału w trzeciej.

Sama główna procesja była dla Radomszczan atrakcyjnym wydarzeniem. Poza jej religijnym znaczeniem i okazją do jakiegoś duchowego przeżycia i zamianowania swej religijnej postawy dla uczestników, procesja była także swego rodzaju atrakcyjnym widowiskiem. Dlatego gromadziła całe miasto - tych co uczestniczyli w procesji i tych co przychodzili się jej przyglądać. A „widowisko” było barwne. Procesję otwierał krzyż niesiony przez kościelnego ubranego w białą komżę. Po bokach krzyża szły dwie małe chorągwie kościelne, niesione przez mężczyzn, także ubranych w białe komże. Za nimi następował korowód figur świętych i kolorowych feretronów, tj. dużych obrazów w specjalnych ramach niesionych na dwóch drążkach przez cztery osoby, jednakowo ubranych mężczyzn w ciemnych garniturach i kobiety w długich ciemnych sukniach lub pelerynach z kolorowymi chustami na głowach (przy każdym feretronie w innych barwach). Za feretronami szły poczty sztandarowe organizacji kościelnych i społecznych. Najpierw chorągwie kościelne różnych bractw i organizacji przyparafialnych, niesione przez mężczyzn w białych komżach. Większość chorągwi miała doczepione u góry drzewca cztery szerokie kolorowe wstęgi trzymane przez dziewczęta w białych, różowych lub niebieskich sukienkach. Zwisające kolorowe szarfy z czterech stron chorągwi i kolorowe stroje dziewcząt były barwną ozdobą sztandaru i kolorystycznym akcentem ożywiającym procesję. Następnie szły chorągwie cechów rzemieślniczych, których w Radomsku było kilkanaście. Większość tych chorągwi to stare kilkudziesięcioletnie egzemplarze. Wszystkie, bez wyjątku, były zdobione motywami i hasłami religijnymi, wyróżniające się wśród innych dużymi rozmiarami. Za nimi szło jeszcze kilka sztandarów organizacji społecznych, jak „Strzelca”, „Sokoła”, harcerstwa, straży pożarnej itp. Za nimi szła orkiestra dęta straży pożarnej, ubrana w galowe granatowe mundury i błyszczące w słońcu mosiężne hełmy oraz z podobnie błyszczącymi instrumentami. Za orkiestrą - główny akcent procesji. Była to monstrancja niesiona przez księdza pod baldachimem podtrzymywanym przez czterech mężczyzn w białych komżach. Księdza niosącego monstrancję podtrzymywało z obu stron dwóch mężczyzn w czarnych garniturach i białych rękawiczkach. Byli to mężczyźni wybrani spośród elity miejskiej. Księdza z monstrancją poprzedzała grupa księży, zakonników i zakonnice oraz dwa szeregi

dziewcząt w bieli sypiących przed monstrancją kwiaty. W tej grupie szedł też ministrant z dymiącą kadzielnicą rozlewającą przyjemną woń kadzidła. Dopiero za baldachimem tłoczyła się masa wiernych śpiewających pieśni religijne. Na chodnikach stały grupy mieszkańców przyglądających się tej procesji.

Na procesję wybraliśmy się pół godziny wcześniej, żeby spotkać się z grupą szewców, którzy mieli brać udział w procesji. Na dziedzińcu kościelnym spotkaliśmy liczną grupę „naszych”, czekającą na wyniesienie chorągwi z kościoła, gdzie była przechowywana. Po przybyciu chorążych wyniesiono ją z kościoła w pozycji poziomej. Niosło ją trzech mężczyzn. Potem rozwinięto chorągiew i postawiono w pozycji pionowej. Teraz mogliśmy ją z bliska dokładnie obejrzeć. Sama chorągiew wyglądała jak dywan. Przeładowana była ozdobnymi haftami w kolorach czerwonym, brązowym i żółtym. Na środku widniał duży olejny obraz przedstawiający jakiegoś świętego oraz haftowane napisy - jakie? nie pamiętam. Drugiej strony tej chorągwi nie oglądałem. Nie podobała mi się ta chorągiew. Do tego pachniała stęchlizną, co nie dodawało jej uroku. Ale była bardzo stara, jak twierdził ojciec miała wtedy około 100 lat. Gdy ją postawiono pionowo widać było jej ogrom. Miała chyba 6-7 m wysokości i była największą chorągwią w procesji. Mnie się wydawało, że takiego ciężaru człowiek nie udźwignie i martwiłem się, co to będzie jak nie będzie można jej unieść. Nie mógł jej nieść jeden człowiek. Dlatego w 1/4 wysokości drzewca od dołu dokręcone zostały dwa krótkie drążki na zawiasach tak, że można je było rozłożyć w odwróconą literę „V” i po rozchyleniu drążków mogło tę chorągiew nieść trzech mężczyzn. Przed wymarszem główne drzewce wkładano do specjalnej tulei umocowanej do szerokiego pasa - chomąta, które zakładał na barki chorąży i tak główny ciężar chorągwi opierał się na barkach chorążego. Dla utrzymania pionowej pozycji chorągwi, w obawie żeby się nie przewróciła w czasie marszu, podtrzymywana była czterema linkami umocowanymi u góry drzewca. Linki te były trzymane przez czterech mężczyzn z czterech stron i pozwalały na utrzymanie stabilnej pionowej pozycji. I tak do obsługi tej chorągwi trzeba było przynajmniej ośmiu mężczyzn - biorąc pod uwagę, że głównego chorążego trzeba było zmieniać co kilkanaście minut. Nic dziwnego, że nie było tylu chętnych do obsługi tej chorągwi i cech szewców rzadko występował na uroczystościach ze swoją chorągwią. I to było powodem decyzji zmniejszenia jej do „normalnych”, wygodnych rozmiarów. Przed wyruszeniem z procesją tej chorągwi ojciec kazał nam się jej przyjrzeć i zapamiętać jak wyglądała, bo jak wspominał to jest jej ostatni występ. Po Bożym Ciele zostanie oddana do przeróbki.

Dumnie pomaszzerowaliśmy całą rodziną z grupą towarzyszącą chorągwi. Dotarliśmy do pierwszego ołtarza, który był zbudowany przy naszym sklepie. I jak było w planie, po odejściu księdza od ołtarza, gdy tłum rzucił się do łamania „na pamiątkę” gałązek z drzewek brzoźowych otaczających ołtarz, mama zabrała nas do

domu. Ojciec został, nie wypadało mu opuścić procesji przed jej zakończeniem. Tak pożegnaliśmy tę zabytkową chorągiew. Nowa, którą oglądaliśmy parę miesięcy po tej procesji, była znacznie mniejsza - miała 1/3 wysokości poprzedniczki, a sama flaga była zmniejszona do 1/3 pierwotnej wielkości. Nie podobała się nam. Podobna była do zwykłych wojskowych sztandarów. Jej drzewce było podzielone na 3 części zamocowane tulejami tak, że po złożeniu drzewca i zrolowaniu flagi stanowiła niewielką „paczkę”, którą jeden człowiek mógł spokojnie nieść. Nawet zabieranie w podróż koleją czy autobusem stało się możliwe. Pamiętam, że były dyskusje czy nie lepiej było zostawić starą jako zabytek, a zamówić nową mniejszą. Tym bardziej, że koszt przeróbki starej chorągwi był większy niż ewentualny zakup nowej. Ale na żale było już za późno. I tak cech szewców w Radomsku pozbył się wartościowego zabytku.

Przed wakacjami dostałem od rodziców rower. Nie spodziewałem się takiego prezentu i nic nie zapowiadało, żebym mógł liczyć na coś takiego. Byłem tym zachwycony i cieszyłem się z tego bardzo. Trochę się dziwiłem, że ojciec nie skory do dawania prezentów (a żałował mi nawet 5 groszy na lody) zdobył się na taki wydatek. Okazało się, że wymusił to na mim jego najmłodszy brat, stryj Józek, który zmontował z nowych części rower, licząc że ojciec odkupi go od niego. I tak się stało. Ojciec chcąc dać zarobić swemu bratu parę groszy, odkupił od niego ten rower płacąc za niego 90 złotych. Taki sam w sklepie kosztował 125 złotych, więc ojciec nie przepłacił. Mniej zachwycona była mama, która domyślała się powodów jakie skłoniły ojca do kupienia tego roweru. Tym bardziej, że stryj Józek, którego ojciec lubił, miał zwyczaj naciągać ojca na różne „okazje”. Według mamy były one zwykłym dotowaniem szwagra, a mama dziwnie nie lubiła braci ojca (i miała rację, o czym wspomnę później). I tak, mimo woli, stałem się właścicielem pięknego nowego roweru z modnymi wtedy oponami „balonówkami”, z „wysięgowym” siodełkiem i takąż kierownicą. Opony były wysokiej jakości, angielskie „Dunlopy”- jak się je nazywało. Te opony i siodełko wzbudzało zazdrość kolegów posiadających rowery.

Pierwsze dwa tygodnie nie rozstawałem się z rowerem. Początkowo jeździłem po ulicach miasta, a potem wybierałem się na samotne wycieczki poza miasto, przeważnie na planty lub za cmentarze w stronę Strzałkowa. Z powodu roweru zaniedbałem spotkania z kolegami, a nawet rzadziej wpadałem do sklepu żeby spotkać się z Ninką - o co miała do mnie trochę żalu. Dzięki rowerowi mogłem przyjemniej spędzić wakacje, które właśnie się rozpoczynały. Początkowo, korzystając z wolnych dni, wybierałem się na dłuższe samotne rajdy. Jeździłem m.in. na Bobry nad rzeką Wartą dokąd jeździło się plantami obok torów kolejowych, na Topisz (także nad Wartę) na nowo budowaną właśnie autostradę Warszawa - Katowice, która w okolicach Radomska była już prawie wykonana. Czasem wpadał do Radomska na rowerze

Mundek Plewiński. Wtedy rozbijaliśmy się rowerami po zakamarkach miasta i po jego peryferiach. Potem odprowadzałem Mundka do jego domu, leśniczówki za Strzałkowem.

Kilka razy wybraliśmy się z cicią Relą na rowerowe spacerki w stronę Kamińska. Były to bardzo przyjemne spacerki, przez które bardziej się z cicią Relą zaprzyjaźniłem. Była dobrym kumplem. Traktowała mnie jak dorosłego i w czasie postojów rozmawialiśmy na ciekawe „dorosłe” tematy. Ten kontakt z cicią Relą bardzo korzystnie wpłynął na moją psychikę. Zrobiłem się bardziej śmiały w kontaktach z ludźmi. Poza tym trochę uczyłem się życia. Ciocka w rozmowach starała się dawać mi wskazówki życiowe, tak mimochodem. Była bardziej wyrobiona niż moja mama, miała znacznie większe zainteresowania i umiała wzbudzić we mnie zainteresowanie problemami życiowymi. Robiła to w sposób dyskretny, bez narzucania, jakby mimo woli. Dopiero teraz, gdy to wspominam, zdaję sobie sprawę jak wiele spraw życiowych mi wyjaśniła i jak wiele moich problemów życiowych, z którymi nie dawałem sobie rady, mi rozwiązała. Znała moje luki w obyciu towarzyskim i moją nieśmiałość. Wiedziała, że od moich rodziców za wiele się nie dowiem, czy o sprawach życiowych czy nawet o zachowaniu się towarzyskim i konwenansach. Starała się moją niewiedzę uzupełnić i to bez zacięcia mentorskiego, bez onieśmiania mnie, w zwykłej rozmowie, jakby mimochodem. Teraz dopiero doceniam jej intuicję i talent pedagogiczny. Od tych spacerów rowerowych i pogadarek bardzo tę cicię polubiłem. I ta sympatia do niej została mi na zawsze.

W drugiej połowie sierpnia przeżyłem prawdziwą przygodę. Wujostwo Wojaszowie wyjechali na wieś na wywczas. Tak się wtedy nazywało letni wypoczynkowy wyjazd urlopowy. Wynajęli na cały miesiąc mieszkanie u „chłopa” na wsi położonej nad Wartą, 15 km od Radomska. Na stałe była tam właściwie ciocka Rysia z prawie czteroletnim synkiem Ryszardem. Wujek Heniek dojeżdżał do nich co parę dni na motocyklu. Kiedyś wujek przyszedł do sklepu porozmawiać z rodzicami i barwnie opowiadał o urokach tych wywczasów na wsi. W rozmowie zaproponował rodzicom żeby mi pozwolili pojechać z nim na parę dni na tę wieś, z tym że on pojedzie motocyklem a ja za nim na rowerze. Przyjąłem to zaproszenie z entuzjazmem. Po pierwsze byłaby to dłuższa wyprawa rowerem, a po drugie atrakcją był sam pobyt na wsi i to nad rzeką - parę dni bez kontroli rodziców. Rodzice się zgodzili i któregoś dnia w połowie tygodnia po południu wyjechaliśmy. Co to była za jazda! Pełen strachu i z duszą na ramieniu pędziłem po wąskich miedzach i wiejskich opłotkach, bo wujek uparł się jechać na skróty, nie po normalnych drogach. I choć starał się jechać wolno to dla mnie, słabego jeszcze kolarza, była to szybkość zawrotna. Toteż oprócz strachu nie odczuwałem w tej drodze innych wrażeń. Cały czas starałem się tak lawirować po tych wąskich miedzach i między łanami zboża, żeby się nie skompromitować wywrotką. Jakoś udało mi się dobić co celu. Z wielką ulgą wjechałem na ostatni

odcinek drogi, który prowadził po jakiejś polnej drodze, ale drodze! Z wrażenia i ze zmęczenia nie pamiętam z tego dnia nic, poza incydentem rodzinnym wujostwa.

Tego dnia albo poprzedniego były wujka imieniny. Ciocia złożyła mu życzenia i wysunęła czteroletniego Ryszarda żeby też ojcu złożył życzenia. A ten się zaparł. Nie chciał nawet przywitać się z ojcem. Patrzył tylko w dal tępym wzrokiem i nie chciał zbliżyć się do ojca. Nie pomogły perswazje, początkowo łagodne, a potem już groźby. Chłopak pokazał swą klasę. Zaparł się i nawet groźby lania nie zmiękczyły jego postawy. Sprawa zrobiła się nieprzyjemna. Widząc, że Ryszard nie będzie składał ojcu życzeń, ja złożyłem je wujowi, czym trochę rozładowałem sytuację rodzinną. Przykład mój nie pomógł, więc wszyscy przeszli nad incydentem do porządku dziennego. Zauważyłem tylko u Ryszarda dziwny wzrok, gdy patrzył na swojego ojca. Było to spojrzenie dorosłego człowieka, pełne pogardy i zarazem niechęci, aż boję się użyć właściwego określenia - nienawiści. Zarazem było to spojrzenie jakby przestępcy patrzące na swą ofiarę. Bardzo mnie to spojrzenie zelektryzowało i przstraszyło. To spojrzenie Ryszarda tak mi utknęło w pamięci, że do dziś, po 65 latach, wyraźnie go widzę. Od Baśki, młodszej siostry Ryszarda, dowiedziałem się niedawno, gdy podczas pogrzebu jej matki wspominaliśmy sprawy i wydarzenia rodzinne, że swego ojca oboje nienawidzili już od prawie niemowlęcego wieku aż do końca. Był on strasznym egoistą, despota, pijakiem i tyranizował cały czas rodzinę. Baśka, jego córka, nawet 40 lat po jego śmierci nie może go bez niechęci wspominać. A piszę o tym na usprawiedliwienie 4-letniego Ryszarda, który miał powody tego postępowania. I wykazał się charakterem!

Ten incydent z życzeniami przysłonił mi inne wydarzenia tego dnia. Nic więcej nie pamiętam. Musiałem przecież jeść kolację i kąpałem się w rzece. Idąc spać do stodoły na sianie odczułem, że w zaśnięciu przeszkadzają mi mokre po kąpieli majtki. Nie zmieniłem ich, bo nie miałem zapasowych i niestety do spania ich nie zdjąłem. A spaliśmy tak jak staliśmy, w ubraniach i bez przykrycia. Było mi chłodno, ale nie wpadłem na pomysł żeby przykryć się sianem.

Następnego dnia przyjechali goście na imieniny wujka Heńka - Woźniakowie, czyli ciocia Kazia z wujkiem Jaśkiem, oraz ciocia Reli. Zrobiło się dużo ruchu. Naturalnie zaraz rozłożono na łące nad rzeką koc i na nim jedzenie oraz wódkę. Dużo wódki, bo obaj szwagrowie nie wylewali za kołnierze. Towarzystwo bawiło się wesoło. Po jakimś czasie wpadli na pomysł kąpieli w rzece, z czego i ja skorzystałem. I tutaj znów nastąpił „zgrzyt” towarzyski. Wujek Jasiek, podochocony alkoholem, zaczął się zalecać do swojej szwagierki cioci Reli i to w obecności swojej żony. Ciocia Reli zaczęła go przywoływać do porządku, ale to nie pomagało. Podniecony alkoholem zaczął się na dobre „dobierać” do szwagierki i nawet zaczął jej w rzece zdejmować majtki. Ciocia Reli narobiła wrzasku i musiała interweniować ciocia

Kazia. Wynikła z tego duża awantura, bo wujek Heniek jako gospodarz przyjęcia zamiast ostudzić szwagra zaczął robić sobie żarciki i zachęcać wujka Jaśka. Wtedy włączyła się i ciocia Rysia. Ciocia Rela nazwała swojego szwagra chamem i opuściła towarzystwo. Za nią poszła ciocia Kazia i to samo zrobiła ciocia Rysia. I dwaj panowie zostali sami. No nie zupełnie sami, bo z pełnymi butelkami wódki. Ja też się na wszelki wypadek ulotniłem. Panie do wieczora trzymały się osobno. Kolacja upłynęła w nienajlepszej atmosferze, a rozmowa nie kleiła się i towarzystwo rozeszło się do spania. Panie zostały w domu, a mężczyźni poszli do stodoły na siano.

A ja przed kolacją poszedłem się wykapać i to był błąd. Z powodu mokrych majtek, których po kąpieli nawet nie wyjąłem, nie mogłem usnąć. Zrobiło mi się zimno, cały brzuch miałem chłodny i zaczął mnie boleć pęcherz. Dostałem dreszczy. Wpadłem na pomysł żeby zdjąć te mokre majtki, a były grube wełniane. Gdy je wyżyłowałem wycisnąłem z nich mnóstwo wody. Poszedłem spać w samych spodniach, które też były wilgotne, ale szybko wyschły. Zakopałem się po szyję w sianie i to mi pozwoliło rozgrzać się. Po jakimś czasie zrobiło mi się przyjemnie gorąco i mogłem usnąć. Ale podrażniony pęcherz bolał mnie jeszcze przez dwa tygodnie. „Pamiątka” po tej imprezie została mi na całe życie i od tego czasu do dziś mam kłopoty z pęcherzem.



Janina i Roman Olczyk w swoim ogrodzie, 1938 r. (fot. z kolekcji Aliny Olczyk)

się wywnętrzyć i te wydarzenia były tematem moich z nią rozmów przez kilka następnych dni.

Rano, a była to niedziela, towarzystwo zebrało się w domu na posiłki. A właściwie na jeden posiłek, bo trwał on do odjazdu gości. Ja z wujkiem Heńkiem miałem wyjechać następnego dnia rano. I tak było. Rano wyruszyliśmy w drogę powrotną. Trochę lepiej mi się jechało niż w tę stronę. Mogłem nawet podziwiać piękny krajobraz, malownicze wiejskie drewniane chaty pokryte strzechą. Fronty wszystkich domków ozdabiały wysokie kolorowe, przeważnie czerwone, malwy. Dziwiły mnie bardzo małe okienka w tych chatach i słomiane pokrycia dachów. Z tej imprezy wyjazdowej wróciłem do domu zadowolony. Żałowałem tylko, że nie będę miał się z kim podzielić swoimi przeżyciami. Rodziców moje sprawy nie interesowały. Były wakacje, więc nie było kolegów, którym mógłbym się tą wyprawą pochwalić. Tylko przed Ninką mogłem

Poza tym wakacje przebiegły bez większych wydarzeń. Atrakcją w tym roku był nasz ogród, a raczej owoce z tego ogrodu. Do mnie zaczęli częściej zaglądać koledzy, a i Marynia zaczęła mieć wizyty szkolnych koleżanek. Zapraszało się ich przeważnie do ogrodu na owoce. Dzięki panu Węglewskiemu, który założył ten ogród, mieliśmy pyszne truskawki, maliny, agrest, porzeczkę - te były wyjątkowo udane, a na krzakach zwisały gęste grona o owocach wielkości prawie winogron. Trochę później były pyszne renklody, na jednym drzewie złoto-żółte a na drugim zielone, ale oba gatunki bardzo słodkie. Gruszki klapsy, dojrzewające wcześniej od innych gruszek, miękkie i soczyste, w wakacje były dla nas prawdziwym przysmakiem. Co ważne, każde drzewo owocowe danego gatunku dojrzewało o innej porze, więc mogliśmy w dłuższym okresie czasu cieszyć się tymi owocami. Sam pobyt w ogrodzie, zabawy, gry w zacienionej winorośli altanie wśród kolorowych kwiatów (był tam m.in. cały łąn pięknych pachnących róż w różnych odmianach), były też dużą atrakcją dla naszych koleżanek i kolegów - toteż chętnie do nas przychodzili. Cieszyłem się, że mogę się czymś przed kolegami pochwalić. Do tej pory nie miałem im czym zaimponować, ani ładnym ubraniem, ani jakimiś ładnymi zabawkami, ani stanowiskiem rodziców (bo ci ukrywali swój status udając biednych rzemieślników). Do tej pory nie mogłem zaprosić kolegów do mieszkania, choć sam bywałem u niektórych, bo właściwie takowego wcześniej nie mieliśmy. Wcześniej mieszkaliśmy w nędżnym kącie, w pakamerze przysklepowej, w strasznej ciasnocie i w tak prymitywnych warunkach, że wstydziliśmy się zapraszać kogoś spoza rodziny. To mówię o rodzicach, bo nam dzieciom po prostu zabroniono „sprowadzać” kolegów do mieszkania. Teraz, mieszkając w prawdziwym i do tego ładnym nowoczesnym mieszkaniu, zdałem sobie sprawę w jakim prymitywie spędziliśmy parę wcześniejszych lat - co wtedy uważałem za zupełnie normalne.

W te wakacje zaprzyjaźniłem się z Januszem Madejskim, moim rówieśnikiem, a aktualnie sąsiadem w kamienicy. Madejscy mieszkali u nas na drugim piętrze. Pan Madejski, ojciec Janusza, był właścicielem składu aptecznego w Rynku i znajomym ojca - o czym zresztą już wspominałem. Przez parę miesięcy starałem się Janusza nie zauważać, czułem do niego łagodnie mówiąc niechęć. „Januszek” był jakiś inny, różnił się od swych rówieśników i zachowaniem i wyglądem. Zawsze czysty, w ładnym czystym i wyprasowanym garniturku, ładnie ostrzyżony, śmiały w towarzystwie i trochę „z góry” patrzący na kolegów. Był jedynakiem, wychuchanym i hołubionym przez swoich rodziców. Przez moich rodziców był podziwiany i stawiany mi za wzór. Gdy mieli do mnie o coś pretensje zawsze wspominali o „Januszkę”: *jaki on grzeczny, układny, on by tego nigdy nie zrobił, jaki czysty, jak szanuje ubrania, nie brudzi ich jak ja, nie biega z kolegami, nie łobuże się jak ja, jest posłuszny - nie tak jak ja* itp. To stałe przeciwstawianie mi „Januszka” zniechęciło

mnie do niego zupełnie i starałem się go nie spotykać, omijałem go z daleka. Kiedyś w niedzielę po mszy św. nasze rodziny spotkały się. Pan Madejski zwrócił się do mnie: *poznajcie się wreszcie, bo już tyle czasu mieszkacie w jednym domu i nie spotykacie się*. Słyszając te słowa zdenerwowałem się i udając, że nie zauważam wyciągniętej do mnie na przywitanie ręki Janusza odwróciłem się i odszedłem. Wiem, że zachowałem się jak „dzikus” i że zrobiłem wstyd rodzicom, ale byłem z tego zadowolony. W ten sposób zmanifestowałem swą niechęć do Janusza. Ciekawe, że rodzice nigdy nie wspomnieli o tym incydencie i przez to nie miałem okazji wyjaśnić im powodu mojego zachowania. Wzięli moje zachowanie na karb mojej nieśmiałości, a pan Madejski na karb mojego niewyrobinienia, co raczej w jego oczach czyniło winnych moich rodziców. Z czasem zaczęliśmy się z Januszem spostrzegać, a lody zostały przełamane, gdy któregoś dnia spotkaliśmy się wychodząc ze szkoły do domu. Wróciliśmy razem już w pełnej zgodzie. Janusz chodził do starszej klasy, choć był moim rówieśnikiem. Poszedł do gimnazjum po 6 klasie powszechniaka, a ja niepotrzebnie kończyłem siódmą klasę, niepotrzebnie marnując cały rok. I tak zaczęliśmy się częściej spotykać, wracać do domu razem. Potem spotykaliśmy się w altance ogródkowej, a jeszcze potem pan Madejski zaczął przychodzić do nas wieczorami na pogawędki i na partyjki szachów z moim ojcem. Z czasem i mnie nauczył tej gry i często grywalismy razem. Od czasu do czasu przychodził z Januszem. Ale my obaj, tj. ja i Janusz, woleliśmy spotykać się bez świadków w ogrodowej altanie. Doszło do tego, że spotykaliśmy się tam codziennie i potrafiliśmy przegadać ze sobą parę godzin. Nie wiem skąd czerpaliśmy tematy do tak długich rozmów, ale zawsze były to rozmowy dla nas ciekawe. Z czasem staliśmy się nawzajem powiernikami naszych „tajemnic”, kłopotów, planów i marzeń. Dla Ninki mój kontakt z Januszem był dużą konkurencją. Zdobyłem nowego powiernika i to o tyle „lepszego”, że mogłem z nim poruszać „męskie” sprawy i zwierzać się z takich spraw, które przed Ninką nie mogłem ujawniać. Lubiałem te nasze rozmowy. Lubiałem też opowieści Janusza o jego wizytach w ziemiańskich dworach, o życiu ziemian, o stosunkach panujących na wsi i we dworach, o polowaniach i zabawach. Dla mnie były te opowieści bardzo ciekawe i wzbudzały moją fantazję, tym bardziej że Janusz je ciekawie i obrazowo opowiadał. Naprawdę potrafił barwnie i sugestywnie opowiadać swoje przygody i nieważne, że było w tym dużo fantazji. Na przykład słuchając jego opowiadania o polowaniu na dzikie kaczki, zdawało mi się że i ja tam razem z nimi jestem, że razem skradamy się wczesnym rankiem poprzez trzciny, którymi zarośnięte było jezioro i widziałem tumany opadającej mgły nad łąką, słyszałem chłupot mokrego grzęzawiska pod nogami, gdy kroczyliśmy przez podmokłe szuwary, tropiąc żerujące na wodzie kaczki.



Ojciec Janusza miał duże znajomości w sferach ziemiańskich poprzez żonę, która pochodziła ze znanej ziemiańskiej rodziny. Utrzymywał szerokie kontakty towarzyskie z dworami. Był często zapraszany przez właścicieli majątków na różne imprezy, często brał udział w polowaniach, zabawach, dworskich balach. Na te wszystkie imprezy zabierał Janusza. Chciał syna wcześniej wprowadzić w życie, w świat „wyższych sfer”, chcąc go przez to lepiej przygotować do samodzielnego życia. Janusz wiele skorzystał z tych kontaktów. Przede wszystkim wcześniej poznawał życie, a co ważne, opanował praktycznie zasady ówczesnego życia towarzyskiego i obowiązujące konwenanse, czego ja nie umiałem i nie miałem na razie szans na ich poznanie, a to mnie bardzo onieśmiało. Zasady dobrego wychowania, wtedy mówiło się „kindersztubę”, wpoila Januszowi od małego jego matka pochodząca z rodziny ziemiańskiej. Tak, że Janusz był śmiały, rezolutny, nie peszył się, umiał się wypowiedzieć a nawet zabrać głos w towarzystwie, na co ja bym się wtedy nigdy nie zdobył. Tego mu bardzo zazdrościłem. Wtedy gdy ja jeszcze dziecinnie i naiwnie patrzyłem na świat Janusz był już dojrzałym młodzieńcem. Imponował mi tym wszystkim. Polubiłem go. Stał się moim najbliższym kolegą, a potem przyjacielem. Przyjaźń z Januszem była jedną z najtrwalszych jakie przeżyłem. Trwała do końca, pomimo wielu jego wad, które z czasem zacząłem dostrzegać - bo nie był on takim „kryształem” za jakiego go miało otoczenie i moi rodzice. Staliśmy się nierozłącznymi przyjaciółmi. Nawet na randki z naszymi dziewczynami chodziliśmy razem. Z czasem Janusz związał się z moją siostrą Marynią i został moim szwagrem. Śluby braliśmy prawie jednocześnie, choć w różnych miejscach. Na studia też wybraliśmy się razem, ukończyliśmy Politechnikę w Gliwicach i on z Marynią tam zostali, a ja wyjechałem szukać swojego szczęścia w świecie. Znowu mnie poniosło i wybiegłem za daleko w przyszłość. Wracajmy do wakacji 1938 roku.

Co ciekawego zdarzyło się jeszcze w te wakacje? W Rynku ukończono wreszcie skwerek, którego urządzenie trwało 3 lata. Wykończony, z praktycznie zaplanowanymi alejkami i klombami, ukwiecony kolorowo, ładnie się prezentował. Stał się ozdobą miasta. Teraz nic nie przypominało dawnego placu targowego pokrytego brukiem, jakim był jeszcze niedawno ten rynek. Przed wykończeniem jeszcze raz go rozkopano budując kanał burzowy o szerokich drenach, umożliwiający szybkie odprowadzenie wód opadowych w przypadku większych ulew. Niedawno zbudowana i zmodernizowana kanalizacja rynku nie wystarczała i w czasie większych deszczów zachodnia strona rynku była podtapiana, a wody deszczowe przelewały się przez chodniki i dlatego trzeba było jeszcze raz skwerek rozkopać.

9 sierpnia przypadały imieniny mojego ojca - Romana. Pierwsze obchodzone na nowym mieszkaniu. Mama zorganizowała większą imprezę, bo to miało być zarazem prezentowanie nowego mieszkania, takie powtórne zasiedliny. Było kilkunastu

gości, z dziadkiem na czele. Samo męskie towarzystwo. Wędliny zamówiono u Kallickiego, słynącego z dobrych wyrobów. Mama dodatkowo przygotowała pieczenie na zimno i pieczeń z rurkami na gorąco. Do tego dużo wódki, skrzynka piwa i lemoniady, no i mamy wypieki - różne ciasta, w tym mamy specjalność, pyszna szarlotka, która mnie najbardziej smakowała. Goście bawili się dobrze i nie mieli ochoty kończyć przyjęcia. Dopiero przed północą bractwo w dobrych humorach opuściło nasze mieszkanie.

Bardzo mi się takie imprezy nie podobały. Nie miałem miejsca przy stole, a poza tym musiałem biegać kilkanaście razy do piwnicy po chłodzone tam butelki z wódką, piwem czy lemoniadą. Nawet nie miałem możliwości przysłuchiwać się rozmowom gości, a bardzo to lubiłem. Byłem ciekawski, chciałem wiedzieć o wszystkim co się mówi i dzieje. Z fragmentów rozmów, które udało mi się podsłuchać, widać było że towarzystwo jest zaniepokojone sytuacją międzynarodową. Komentowano aneksję Austrii, prowokacyjne zachowania się Niemców w Polsce, antypolskie wystąpienia Niemców - co nie mogło wróżyć nic dobrego. Nie wierzyli jednak, że może dojść do wojny. Przecież byliśmy „silni, zwarci i gotowi”. Wszyscy popierali odebranie Zaolzia Czechom, bo przecież oni nam je podstępnie zabrali gdy walczyliśmy z bolszewikami. Te rozmowy nie zepsuły naszym gościom humorów i w dobrych nastrojach rozeszli się do domów.

Po odejściu gości ojciec z mamą długo jeszcze komentowali prowadzone przy stole rozmowy o wydarzeniach światowych i możliwości wybuchu wojny. Ojciec nie był takim optymistą, jak większość gości i obawiał się, żeby nie spełniły się te pesymistyczne prognozy. Przeczuwał możliwość wybuchu wojny z Niemcami. Wspominał mamie, że jego znajomi, mieszkający tutaj Niemcy, zrobili się jacyś ożywieni, trochę arogancy, chwałą Hitlera popierając jego terytorialne żądania, no i spotykają się często ze sobą - czego ojciec dawniej nie zauważał. Nie świadczy to dobrze o naszej przyszłości. Powiedział też mamie, że niedawno wrócił do Radomska nasz dawny sąsiad Sztajnert, który zniknął 3 lata temu. Sztajnert był związany z środowiskiem niemieckim. W jego mieszkaniu, gdy mieszkał po sąsiedzku z nami, odbywały się stale jakieś tajemnicze spotkania. Gromadzili się na nich okoliczni Niemcy, do których też Sztajnert na wieś dojeżdżał. Gdy zniknął z Radomska chodziły słuchy, że kręcił się po Śląsku, a wtedy tam Niemcy nasilili antypolską działalność. Czyżby w tym był zaangażowany Sztajnert? Ojciec przypuszczał nawet, że mógł on być na jakimś dywersyjnym szkoleniu w Niemczech. Teraz to jego zjawienie się w okresie napięcia w stosunkach z Niemcami budziło wielki niepokój ojca, który od dawna podejrzewał Sztajnera o jakąś tajną proniemiecką działalność. Takim komentarzem skończyło się to towarzyskie spotkanie i już na razie nie wspomniano o zagrożeniu wojną.

Ludzie nie zdawali sobie sprawy, że coś groźnego wisi w powietrzu. Życie wakacyjne biegło normalnie. Lato było piękne i upalne, więc ludzie korzystając z tego wyjeżdżali na wypoczynek nad morze, w góry, czy chociażby gdzieś na polską wieś „używając” beztroskiego lata. Nastrój był pełen optymizmu. Wierzano w potęgę Polski i że jakoś tam będzie. Większość nie zauważyła gromadzących się nad Polską groźnych chmur, które były jeszcze daleko. Tylko nieliczni, jak mówił ojciec, przeczuwali że coś groźnego wisi nad nami i niepokoili się o przyszłość. A to była już cisza przed burzą, która miała akurat za rok przejść przez Polskę.

Nadszedł 1 września. Koniec wakacji, koniec laby dla nas, młodzieży. W tym roku nawet z zadowoleniem oczekiwałem końca wakacji. Chciałem się spotkać z gimnazjalnymi kolegami i rozpocząć normalne szkolne życie. Jak wszystkie szkoły i nasze gimnazjum rozpoczynało rok szkolny 1 września i jak zwykle, zgodnie z tradycją, rozpoczynaliśmy naukę uroczystą mszą świętą. Wyruszyliśmy całą szkołą, z gronem nauczycielskim, sztandarem szkolnym i szkolną orkiestrą, do kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Lamberta. Szliśmy w szyku czwórkowym, klasami oddzielonymi od siebie odstępami. Nasza kolumna czwórkowa, ubrana w jednakowe granatowe mundury, z orkiestrą szkolną i sztandarem na czele, wyglądała jak „prawdziwa” kolumna wojskowa. Dumnie maszerowałem w tej kolumnie. Zdawało mi się, że wszyscy przechodnie nas podziwiają. Uświadomiłem sobie, że przecież jesteśmy członkami elity radomszczańskiej młodzieży i ta świadomość napawała mnie dumą, poczułem się trochę „ważniejszy”.

Po powrocie z kościoła, w podobnym szyku, na boisku szkolnym „żegnaliśmy uroczyście” nasz sztandar. Poczёт niosący sztandar przeszedł wzdłuż ustawionych w długi szereg klas, potem nasz dyrektor wygłosił krótką mowę i pod okiem wychowawców rozeszliśmy się klasami do naszych sal. Przed wejściem do klasy, tak jak w ubiegłym roku, toczyła się krótka walka o zajęcie upatrzonych miejsc. Udało mi się zająć miejsce w ostatniej ławce, dotykającej tylnej ściany, w rzędzie przy oknach - też przysuniętym do samej ściany. Było to najlepsze, wg naszych ocen, miejsce w klasie. W tym miejscu było się niewidocznym dla nauczyciela siedzącego przy stoliku na podium. Można było też schować się pod ławkę i udawać nieobecnego, gdy nauczyciel wrywał do odpowiedzi z zadanego materiału. Nawet nie wiem, jak to miejsce udało mi się zająć. Za sąsiada dostałem kolegę o nazwisku Żak, który jak się okazało mieszkał na mojej ulicy i z którym się potem zaprzyjaźniłem.

Pierwszego dnia nauki właściwie nie było. Dowiedzieliśmy się trochę o programie naszej tegorocznej nauki oraz o książkach i zeszytach jakie mamy sobie kupić. Było trochę mowy o tym, jakie będziemy mieli przedmioty i kto nam je będzie wykładał. Potem była ogólna rozmowa o wrażeniach z wakacji. I jak zwykle pierwszego dnia wyszliśmy wcześniej do domów. Następne 2-3 dni też były „ulgowe”.

Nauczyciele na lekcjach zapoznawali się z klasą. Wyczytywali uczniów z dziennika, wyczytywany wstawał i odpowiadał na parę osobistych pytań np. skąd pochodzi, czym się zajmują rodzice itp. Po tej części zapoznawczej nauczyciel omawiał ogólnie program swojego przedmiotu, zachęcając nas do zainteresowania się tym przedmiotem już od pierwszych lekcji. I każdy twierdził, że jego przedmiot jest najważniejszy i w życiu najbardziej się nam przyda właśnie jego opowiadanie.

W tym roku nastąpiły małe zmiany w składzie nauczycielskim nam przydzielonym. Pan Szwedowski przestał nas uczyć polskiego, ale w dalszym ciągu miał z nami lekcje historii. Nauczycielem polskiego został nowo zaangażowany pan Tadeusz Goszczyński. Młody, przystojny, ale nie budzący sympatii i wiecznie z wszystkiego niezadowolony. Niezadowolenie to manifestował charakterystycznym grymasem zniekształcającym mu twarz, przez co stawał się bardziej antypatyczny. Poza tym nieprzystępny, a sprawy młodzieży go nie interesowały. Na lekcjach nie wykraczał poza temat, więc na jego lekcjach nie było „pogadank” i nie dawał się wciągnąć w żadne dyskusje nie związane z lekcją. Ale jego lekcje były bardziej zrozumiałe i przejrzyste niż lekcje poprzednika. Poza tym ważniejsze zagadnienia dyktował nam do zeszytu i kazał się tego uczyć na pamięć, co miało swoje dobre strony, ponieważ już przez samo dyktowanie i wpisanie do zeszytu dane zagadnienie utrzymywało się w pamięci. Ogólnie z tej zmiany wykładowcy byliśmy zadowoleni. Pan Goszczyński miał zwyczaj na początku lekcji wyłapywać tych, którzy nie odrobili domowych prac. Najpierw pytał klasę: kto nie odrobił zadania niech się zgłosi. Ten kto się przyznał dostawał kreskę w dzienniku, a za dwie takie kreski automatycznie dostawał dwójkę. Po zarejestrowaniu tych, którzy się przyznali groźnym wzrokiem patrzył uczniom w oczy. I, o dziwo, ci którzy nie odrobili zadania i nie przyznali się wcześniej nie wytrzymywali jego wzroku, zostawali wzywani do odpowiedzi no i dostawali dwójkę. Ja, choć prawie nigdy nie miałem odrobionych lekcji, zawsze wytrzymałem spokojnie groźne spojrzenie pana Goszczyńskiego i nigdy nie zostałem „złapany”.

Miałem też metodę na uniknięcie pytań. Gdy pan Goszczyński odpytywał klasę na stopnie, a działo się to przeważnie przed końcem okresu lub przed wywiadówką, nie wywoływał on jak inni nauczyciele z dziennika. Stosował swoją metodę - wyłapywał delikwentów wzrokiem. Wtedy, czując się zagrożony, po prostu chowałem się pod ławkę. Siedząc w ostatnim rzędzie przy ścianie, naprzeciw którego było podium ze stołem i krzesłem nauczyciela, byłem z tego podium niewidoczny. Muszę przyznać, że była to dobra metoda i przez cały rok ani razu nie byłem wyrwany do odpowiedzi, a końcowe stopnie dostawałem na podstawie zadań klasowych.

Pan Goszczyński nie był przez nas lubiany. Odnosił się do nas z lekceważeniem, a nawet z pogardą, którą okazywał na każdym kroku. Zwykł nas nazywać po-

gardliwie „Łazarzami” i tym przewiskiem już na początku roku go nazwaliśmy. To przewisko przyłgnęło do niego na całe życie. Zapomnieliśmy o jego nazwisku, dla nas pan od polskiego był po prostu „Łazarz”.

Pod koniec wakacji nasz sklep odwiedził nauczyciel polskiego prof. Przyłubski. Kupował buty. Ponieważ był dobrym znajomym ojca (od niego kupił plac pod budowę domu), ten zagadnął go o moje postępy. Prof. Przyłubski, choć nie uczył naszej klasy, orientował się w moich naukowych postępkach, a ściślej mówiąc - brakach. Wiedział, że nie daję sobie rady z niemieckim i że trójkę na koniec roku z tego przedmiotu dostałem „z litości”. Doradził ojcu, żeby wziął dla mnie korepetytora. To była dla mnie zbawienna rada.

Korepetytorem był kolega z czwartej klasy, nazywał się Loszek. Był bardzo sympatyczny, umiał dobrze niemiecki, a poza tym umiał podać mi metodykę uczenia się, i co najważniejsze, umiał mnie zachęcić do tej nauki. Pierwsze dwie lekcje odrabiał za mnie, pokazowo. Następne już odrabiałem samodzielnie pod jego nadzorem. Widząc, że nie bardzo „palę się” do tej nauki zaczął na swych lekcjach uczyć mnie słówek. Na każdej lekcji w ten sposób uczyłem się przynajmniej 10 nowych słówek. I, o dziwo, odkryłem że nauka niemieckiego może być przyjemna. Wystarczy nauczyć się z lekcji na lekcję paru nowych słówek a wszystko staje się łatwe i proste. Że też ja nie wpadłem na ten pomysł wcześniej! Od tego czasu lekcje niemieckiego przestały być dla mnie koszmarem. Ku wielkiemu zdziwieniu profesora Popińskiego zacząłem się na lekcjach zgłaszać do odpowiedzi i brałem aktywny udział w lekcjach. Aż mnie prof. Popiński musiał przyhamować, bo zbyt często zgłaszałem się do odpowiedzi. Naturalnie po kilku lekcjach prof. Popiński dowiedział się, że mam korepetytora i zaczął rzadziej przyjmować moje zgłoszenia na lekcjach. I tak dzięki korepetycjom nadrobiłem braki z ubiegłego roku i zacząłem się uczyć na bieżąco. Polubiłem ten język tak, że po zamknięciu gimnazjum uczyłem się z samouczka.

Entuzjastycznie powitaliśmy na pierwszej lekcji panią Jurkowską, uczącą nas geografii. Polubiliśmy ją bardzo i ucieszyliśmy się, że i w tym roku będzie miała z nami lekcje. A prowadziła lekcje bardzo ciekawie. Widać było, że była do nich dobrze przygotowana. Potrafiła na lekcji zainteresować wszystkich omawianym tematem, a swoim sposobem prowadzenia lekcji „zmuszała” po prostu do uważnego słuchania. I ja byłem „zmuszony” do uwagi i dlatego, choć jak zwykle nigdy się w domu nie uczyłem, geografii miałem dostatecznie opanowaną i ten przedmiot nigdy mnie nie stresował. A zadania domowe, dość rzadko przez panią Jurkowską zadawane (przeważnie chodziło o wykonanie mapek lub wykresów) z sympatii do tej nauczycielki zawsze odrabiałem. Panna Jurkowska, zawsze pogodna i uśmiechnięta, lubiła nas - co było widoczne w jej zachowaniu. Lubiła także wykładany przedmiot, co także dało się zauważyć. Pomimo wielkiej sympatii dla nas, łagodności i dobroci

emanującej z całej jej postaci, potrafiła utrzymać dyscyplinę na lekcjach. A nie każdemu nauczycielowi to się udawało. Nigdy nie wykorzystywaliśmy jej łagodności i nigdy nie robiliśmy jej kawałów, a do niej samej odnosiliśmy się z wielką sympatią i szacunkiem. Dzięki niej lekcje geografii na zawsze pozostały dla mnie miłym wspomnieniem, a zeszyt z geografii do dziś trzymam jako osobistą pamiątkę.

Chemię oraz fizykę i w tym roku miał prowadzić lubiany przez nas Waław Borkowski. Ucieszyliśmy się z tego. Te przedmioty nie były dla nas łatwe do zrozumienia i opanowania. Pan Borkowski miał umiejętność dobrego ich wyjaśniania. Poza tym umiał wyczuć, kiedy jego wykład jest dla nas niejasny czy kiedy nie rozumiemy jakiegoś zagadnienia, wtedy powtarzał tę niezrozumiałą część i pytaniami, na które sam odpowiadał starał się nas naprowadzić na właściwy tor myślenia. Przeważnie mu się to udawało. Od czasu do czasu poruszał na lekcjach inne życiowe tematy, które nas przecież interesowały. Były to jakieś zagadnienia społeczne, zjawiska obyczajowe, ale też interpretował aktualne wydarzenia, nawet polityczne. Widać było, że stara się nas także wychowywać. Bardzo lubiliśmy słuchać tych jego życiowych pogadanek. Choć był ateistą, nie afiszował się z tym. Nigdy, nawet w aluzjach, nie poruszał z nami tematów religijnych. Podczas modlitw na rozpoczęcie i na zakończenie zajęć, gdy wypadały na jego lekcjach, nie brał aktywnego w nich udziału, ale stał w postawie pełnej szacunku. Dawał nam przykład jak my się powinniśmy podczas modlitwy zachować.

Już na początku roku szkolnego zauważyliśmy, że panu Borkowskiemu spodobała się panna Jurkowska. Zauważyliśmy, że stara się często przebywać w jej towarzystwie. Doszło do tego, że w czasie każdej przerwy oboje spacerowali razem po korytarzu, żywo rozprawiając i patrząc sobie głęboko w oczy. Widać było, że i pannie Jurkowskiej pan Borkowski się spodobał. Cieszyliśmy się z tego, bo oboje byli przez nas lubiani i mieliśmy nadzieję, że coś z tych spacerów po korytarzu wyniknie. Niestety, po paru tygodniach tej sielanki coś między nimi się popsło. Przestali spacerować wspólnie, przestali się do siebie uśmiechać, a nawet zaczęli się unikać. Zmartwiliśmy się tym. Od tego czasu nasza geografka zrobiła się poważniejsza, zamyślna, przestała żartować na lekcjach. Widzieliśmy, że coś poważnego między nimi zaszło, co panna Jurkowska mocno przeżywała. Mieliśmy nadzieję, że to co ich rozdzieliło minie i sprawa zakończy się pomyślnie. Niestety, następne wakacje były ostatnimi przed wojenną burzą. Po tej burzy na parę tygodni nasze gimnazjum było otwarte, ale nasza geografka do nas nie wróciła. Chyba została w swoich rodzinnych stronach.

Wzrosły w tym roku nasze sympatie dla naszego katechety księdza Bartka. Dowiedzieliśmy się, że pochodzi ze Lwowa i jako kapelan legionowy brał udział w wojnie z bolszewikami. Te fakty walenie przyczyniły się do naszej wielkiej dla nie-

go sympatii. Okazało się, że znał świetnie historię Polski. Często lekcje religii urozmaicał nam wykładami z historii Polski mówiąc wiele o faktach przemilczanych w naszych podręcznikach. Często także opowiadał swoje przygody z okresu wojny z bolszewikami, opowiadał ciekawe rzeczy o walkach z Ukraińcami, o obronie Lwowa, o walkach polskich harcerzy „Orląt” w obronie Lwowa itp. Na jego lekcjach nie nudziliśmy się, bo poza głównym tematem z religii, który też bardzo ciekawie wykladał, mogliśmy liczyć na jakąś ciekawostkę historyczną albo opowieść o epizodzie z wojny z bolszewikami - co bardzo uatrakcyjniało jego lekcje. Często poruszał z nami jakieś aktualne wydarzenia i interpretował je na swój sposób, nie zawsze zgodny z oficjalną linią. Często też poruszał sprawy etyki i moralności, ale to już w ramach religijnych tematów. Mówił, że musi nas wychować na porządnym i prawym ludzi, na patriotów którzy uczciwość i sprawy ojczyzny stawiać będą na pierwszym miejscu. Mówił do nas: *przecież wy będziecie elitą naszego społeczeństwa, zastąpicie obecne elity społeczne i rządzące, musicie się do tego zawczasu przygotować, żebyście trochę lepiej mogli naszą Polską kierować i byście mogli być dobrym wzorem do naśladowania*. Nie omieszkał też, w czasie takich rozmów, od czasu do czasu wypowiedzieć swoje zdanie umiarkowanie negatywne o obecnych elitach (wśród których prym wiodą karierowicze z obozu piłsudczyków, których serdecznie nie lubił). Jako ciekawostkę ilustrującą jego poglądy podał jak rośnie liczba „legionistów”. Przytoczył, że w legionach służyło około 15 000 żołnierzy, a w dwadzieścia lat później, na zjeździe legionistów we Lwowie, było ich już 350 000!!

W tym roku na terenie naszego gimnazjum powstała półtajna organizacja piłsudczyków, do której mogli należeć uczniowie od 3 klasy, entuzjaści Marszałka. Prawdopodobnie ta organizacja powstała z inspiracji prof. Surmackiego, afirmującego się sympatią dla obozu rządzącego, i prezesa, a raczej komendanta miejskiego paramilitarnej organizacji prorządowej „Strzelec” - nauczyciela szkoły powszechnej Gosławskiego. Była organizacją półtajną, bo na terenie szkół nie wolno było zakładać organizacji politycznych, a także dlatego, że powstała bez zgody dyrekcji gimnazjum. Zapisano się do niej niewielkie grono uczniów. Byli to przeważnie uczniowie z rodzin, których ojcowie pełnili jakieś funkcje w organizacjach prorządowych, i którzy z domu wynieśli sympatię dla Piłsudskiego. Członkowie tej organizacji odbywali „konspiracyjne” zebrania na terenie szkoły, o czym wszyscy (i profesorowie i uczniowie) wiedzieli. Członkom tej „elitarniej”, jak o sobie mówili, organizacji imponowało należenie do „tajnego” związku tak, że się tą przynależnością „obnosili”. Żeby się jakoś wyróżniać nosili na klapie marynarki swą „tajną” odznakę - dwie zwykłe szpilki wpięte równolegle obok siebie. Nasz katecheta surowo potępiał tę organizację, a założenie jej potraktował jako „karygodny, bezprawny wybryk” niektórych nauczycieli, niedwuznacznie wskazując na prof. Surmackiego. Uważał, że ten

wybryk wprowadzi w szkole antagonizm i walki polityczne, a to w szkołach jest nieopuszczalne. Ale na razie ze zdaniem księdza Bartka nikt się nie liczył.

W gimnazjum była bardzo duża grupa uczniów, którzy z domu wynieśli zapatrywania narodowe i niechęć do Piłsudskiego oraz piłsudczyków. Ta grupa bardzo niechętnie, a nawet wrogo, odnosiła się do powstania tej organizacji, a opinie o niej naszego katechety tę niechęć jeszcze potęgowały. Jednego dnia na przerwie wpadło do naszej klasy kilku kolegów ze starszych klas mówiąc, że piłsudczycy mają jakieś zebranie w którejś sali i podali hasło: *chodźcie, rozgonimy tę hołotę*. Naturalnie poderwało się z naszej klasy kilku „narodowców” chętnych do zwady z piłsudczykami, między innymi i ja, i pobiegliśmy za prowodyrami. Przed salą, gdzie było zebranie, była już spora grupa kolegów z innych klas „wezwanach” jak i my. Już dochodziło do utareczek słownych, po których doszło do wtargnięcia do sali i do rękoczynów, a potem do dużej bitwy. Bitwę uśmierzył dopiero wezwany dyrektor Kolczycki oraz woźny i dwóch profesorów. Zatrzymano kilku, jak mówiono „prowodyrów”. Między innymi i ja dałem się złapać, bo byłem w środku sali i nie zdążyłem uciec. Było to przed ostatnią lekcją, więc po wstępnym przesłuchaniu zapisano nasze nazwiska i obiecano rozprawę następnego dnia.

Pelen obaw, na ołowianych nogach, uciekając od towarzystwa kolegów, samotnie wracałem do domu przeżywając całe zajście, w którym uczestniczyłem. Dopiero teraz, gdy opadły emocje, zdałem sobie sprawę, że zaplątałem się w paskudną sprawę. Zapowiedziano mi wyrzucenie ze szkoły i to zagrożenie przerażało mnie najbardziej. W domu nie przyznałem się do tej bijatyki. Rano, pełen niepokoju, poszedłem do szkoły. Było na razie normalnie i nawet nie dyskutowaliśmy wiele o wczorajszym zajściu. Wszyscy czekaliśmy na dalszy ciąg wydarzenia. Drugą lekcją była matematyka z prof. Surmackim. Ten całą lekcję poświęcił na omówienie wczorajszego zdarzenia. Cały czas udzielał nam repymendy. W jego oczach był to prawie „bandycki” wyczyn i tylko motłoch mógł dopuścić się takiej napaści. Pienił się cały, obdarzając nas, biorących udział w bójce, niewybrednymi epitetami. Zapowiadał bezlitosne ukaranie tego występu i *za taki wybryk wyrzuca się ze szkoły* itp. Byliśmy bardzo wystraszeni. Dopiero na trzeciej lekcji dowiedzieliśmy się, że dla omówienia naszej sprawy i podjęcia decyzji o ukaraniu nas, po lekcjach zbiera się rada pedagogiczna. Następnego, tj. trzeciego dnia po zajściu, na drugiej lekcji (a była to religia) ksiądz Bartek poinformował nas na jakim etapie jest sprawa. Otóż na radzie pedagogicznej omówiono całe zajście, podjęto w tej sprawie decyzję i upoważniono dyrektora do załatwienia tej sprawy. A jaka to decyzja dowiemy się od dyrektora. Na koniec pocieszył nas trochę mówiąc, że o wyrzuceniu kogoś ze szkoły nie ma mowy. Wychodząc z lekcji ksiądz Bartek zrobił do nas „oko”, uśmiechnął się i powiedział: *ach wy batiary, batiary* - a było to powiedziane serdecznie. Po tych słowach wstąpiła



w nas nadzieja. Czwartego dnia zapisani „prowodyrzy” zostali wezwani do dyrektora. Weszliśmy do jego gabinetu z duszą na ramieniu. Dyrektor, z groźną miną potępił surowo nasz wybryk, jako nie licujący z godnością gimnazjalisty. Zapowiedział, że jeśli coś takiego się powtórzy, to każdego usunie z gimnazjum. W tym przypadku, ponieważ to się zdarzyło pierwszy raz i daliśmy się unieść emocjom, odstępujemy od ukarania winnych. Ze względu na to, że takie zdarzenie nagłośnione może podważyć dobrą opinię naszego gimnazjum, poleca zachowanie dyskrecji i nie dyskutowanie o tym więcej ani w szkole, ani w domu, żeby nie robić plotek. I tak, niespodziewanie dla nas, sprawa która wydawała się tak wielkim wykroczeniem jakoś ucichła.

Zgodnie z przyrzeczeniem danym dyrektorowi nie wspominaliśmy na razie, nawet między sobą, o tym zajściu. Nauczyciele też w tej sprawie nabrali wody w usta. Sprawy po prostu nie było. I tak wszystko wróciło do normy. Tylko pan Surmacki zrobił się jakiś poważny a na swoich lekcjach przestał żartować i opowiadać anegdoty - o zajściu nigdy nie wspominał. Zauważyliśmy, że z klap marynarek piłsudczyków zniknął ich znak rozpoznawczy - dwie szpilki wpięte równolegle.

W domu dopiero teraz przyznałem się do tej rozróby w szkole. Ojciec, ku memu zdziwieniu, nie skrzyczał mnie i nie udzielił reprimendy. Powiedział tylko, żebym się na przyszłość nie pchał w niepotrzebne rozróbki i żebym nie ujawniał ostentacyjnie swoich poglądów, szczególnie w nieznanym towarzystwie - bo to może mi w przyszłości zaszkodzić. A jak się zaplączę w jakąś awanturę, to żebym się nie dał złapać, jak teraz. Na zakończenie dodał: *a że piłsudzczycy trochę oberwali to nic złego*. I tym mnie zupełnie rozgrzeszył.

Z czasem dowiedzieliśmy się, że posiedzenie rady pedagogicznej rozpatrującej sprawę tej awantury trwało bardzo długo, do późnego wieczora, i było bardzo burzliwe. Atakował nas zajadle pan Surmacki. Żądał surowego ukarania winnych dla przykładu, żeby zapobiec powtarzaniu się takich awantur. Wniósł wydalenie „prowodyrów” z gimnazjum. Naszym głównym obrońcą był katecheta, ksiądz Bartek, który jako były legionista i żołnierz Piłsudskiego, mógł śmiało niż inni występować przeciw poszkodowanym piłsudczykom. I z jego zdaniem liczyli się wszyscy, nawet nasz dyrektor. Broniąc nas ksiądz Bartek stwierdził, że pośrednim powodem, a więc współsprawcą tej awantury, jest istnienie na terenie szkoły nielegalnej organizacji politycznej, która zantagonizowała młodzież. A więc współwinnymi są ci, którzy przyczynili się do powstania tej organizacji, inspirowali jej założenie, po cichu wspierali i wspierają ją nadal. Był to przytyk do prof. Surmackiego, naszego głównego oskarżyciela. Ale ksiądz Bartek posunął się dalej, pośrednio oskarżając o zorganizowanie tej grupy prof. Surmackiego. Na radzie pedagogicznej spytał on wręcz profesora: *czy prawdą jest, że pan prof. Surmacki maczał palce w powstaniu tej nielegalnej organizacji, bo takie plotki chodzą. Bo jeśli by to było prawdą, to i prof. Sur-*

*mackiego należałoby uznać za współwinnego*”. W ten sposób ksiądz podważył obiektywizm oskarżyciela. Słyszając te słowa prof. Surmacki osłupiał i zaniemówił z wrażenia. Naturalnie wyparł się jakiegokolwiek udziału w powstaniu tej grupy twierdząc, że nie miał z nią żadnych kontaktów (co było nieprawdą) a o jej istnieniu dowiedział się z plotek. Ale w to nikt z rady nie uwierzył. Pytania księdza i odpowiedź profesora wystarczyły, by stracił on w oczach członków rady wiarygodność i przychyłność. Zdając sobie z tego sprawę do końca rady nie zabierał już głosu. Księdza Bartka poparło wielu członków rady, m.in. profesorowie Przyłubski, Nowacki, Borkowski i Zakliński. W rezultacie uznano, że zajście było sprowokowane, choć mimo woli, przez członków tej nielegalnej organizacji i że jej powstanie oraz jej działalność spowodowała dezintegrację, podział uczniów na niechętne sobie obozy. Potępiono jej „anonimowych” założycieli i opiekunów, którzy działając zapewne w dobrej wierze, ale jednak przynieśli gimnazjum szkodę - niedwuznacznie wskazując prof. Surmackiego. Ustalono, że winnych należałoby szukać po obu stronach. Uzgodniono także, że sprawa nielegalnej organizacji nie może być nagłośniona i nie może wyjść poza mury szkolne. Inaczej spowoduje to wielkie kłopoty z władzami i wpłynie ujemnie na opinię gimnazjum, które jest przecież prywatne. Postanowiono więc wyciszyć całą sprawę i uznać organizację za nieistniejącą w ogóle, a awanturę za niebyłą. Zdecydowano zatrzymanych prowodyrów ukarać symbolicznie, żeby dyrekcja mogła wyjść wobec uczniów z twarzą z tej awantury. Posiedzenie utajniono, a na całą sprawę zaciągnięto kurtynę milczenia. W ten sposób, dzięki księdzu Bartkowi, udało się nam „oskarżonym” wyjść cało z tej opresji. Po jakimś czasie staliśmy się nawet „bohaterami”.

A ksiądz Bartek, choć sam o zajściu już nie wspominał, opinię o nim wyraził swym postępowaniem. Wszystkich prowodyrów wyraźnie wyróżniał, stał się dla nas bardziej przyjacielski i serdeczny. Wszyscy oskarżeni dostali piątki z religii. Pod koniec roku powiedział, że *te piątki to nie za naukę, ale za walkę o prawdziwą Polskę, za walkę z masonerią* - czasem takim epitetem nazywał piśsudczyków, nie tylko gimnazjalnych. Po tym incydencie, znając energiczną obronę nas „skazańców”, z którymi solidaryzowała się cała klasa, jeszcze bardziej polubiliśmy naszego katechetę. Okazało się, że był świetnym wychowawcą, miał dobre podejście do młodzieży, a zarazem był wielkim patriotą. Każda jego lekcja religii była równocześnie lekcją patriotyzmu i lekcją wychowania. Nie lubił donosicielstwa i brutalnie odrzucał próby donoszenia na kolegów. Wpajał nam, jakby dziś powiedzieć, wartości chrześcijańskie. To, że w większości staliśmy się porządnymi ludźmi i patriotami, dla których Polska była nadrzędną wartością, zawdzięczamy w większości jakże krótkim, bo tylko dwuletnim (mówię o naszej klasie), działaniom księdza Bartka. Dwuletnim, bo po wojennym wrześniu 1939 r. ksiądz Bartek zniknął z Radomska. Okazało się,

że zdążył wyjechać do Stanów Zjednoczonych. I tam pozostał. W latach 70., chyba około 1975 r., odwiedził Polskę. Był także w Radomsku, gdzie w kościele parafialnym odprawiał mszę świętą i wygłosił kazanie. Przypadkowo w tym czasie był w Radomsku mój szwagier Janusz Madejski, który mieszkał w Gliwicach. Był na tej mszy św., spotkał się z księdzem Bartkiem i mógł z nim porozmawiać. Parę lat później doszły mnie słuchy o śmierci księdza Bartka w USA. Miał wtedy chyba ponad 80 lat. Do dziś pozostał w mojej pamięci jako wzorowy katecheta i jestem mu wdzięczny za jego udział w formowaniu mojej osobowości. Te jego starania, choć po długim czasie, przyniosły zdrowe owoce. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Matematykę wtlaczał nam w nasze głowy, tak jak w ubiegłym roku, prof. Juliusz Surmacki. Opisałem go już trochę wcześniej. Teraz, po lepszym poznaniu jego charakteru i sposobu prowadzenia lekcji, mogę dodać że jak w ubiegłym roku, tak i teraz lekcje prowadził interesująco. Zagadnienia trudniejsze i nudniejsze przeplatał różnymi ciekawostkami i dykteryjkami, więc nie nudziliśmy się na jego lekcjach. Był gawędziarzem i łatwo dawał się wciągać w dłuższe pogawędki naszym „podchwytliwym” pytaniom nie związanym z tematyką lekcji. Swą pracę uważał za patriotyczną misję wychowawczą. Uważał, że poza nauczaniem nas matematyki miał obowiązek nas wychowywać. Często omawiał z nami zasady „dobrego wychowania”, uczył zachowania w towarzystwie, posługiwania się sztucami, zachowania się na przyjęciach, uczył konwenansów itp. Zdarzało się, że wyjaśniał nam sprawy, na których sam się nie bardzo orientował, ale wtedy potrafił po paru dniach prostować uprzednio podane pouczenia. Usiłował wpływać na nasze poglądy etyczne, moralne, na nasze zachowania. To mu się nie bardzo udawało, bo narzucał nam swoje poglądy w sposób mentorski, przez co jego nauki nie brzmiały przekonująco. Był patriotą. Stale podkreślał, że niepodległa Polska jest dla nas wielkim dobrem, że na tę niepodległość czekały 150 lat i przelewały za nią krew pokolenia Polaków. I o tym powinniśmy pamiętać i tę Polskę szanować. On, jak ksiądz Bartek, mówił nam że będziemy w przyszłości elitą i być może wielu z nas zajmie najwyższe stanowiska, do tego musimy się zawczasu przygotować przez zdobywanie wiedzy a także kształcenie charakterów. Przekonywał nas, że musimy być patriotyczną, kompetentną i uczciwą elitą, przykładem do naśladowania, zdolną do kierowania Państwem i przewodzenia Narodowi. Pomimo jego wysiłków, by ten swój program realizować, nie braliśmy tych nauk zbyt poważnie, gdyż jak wspomniałem były mało przekonująco wygłoszane i brzmiały trochę sztucznie. Za dużo było w tym patosu, a tego młodzież nie lubi. Nie umiał on, jak ksiądz Bartek, przemówić nam do serca i do duszy. Ale ceniliśmy go wszyscy. Nawet ci, jak np. ja, którzy mieli mu za złe jego sympatię dla obozu piłsudczyków. Uważaliśmy go za wielkiego patriotę i uczciwego, prawego człowieka.

Co do tej ostatniej cechy to moja wiara w jego uczciwość została bardzo zachwiana, gdy mój starszy kolega z harcerstwa, Zygmunt Dudwał, opowiedział mi dlaczego przerwał naukę w gimnazjum. Ojciec Zygmunta prowadził warsztat szewski i pewnego razu profesor Surmacki kupił u Dudwała obuwie na kredyt. Zamiast zwrócić pieniądze Dudwałowi zobowiązał się po pierwszym, gdy pobierze pensję, wpłacić te pieniądze do kasy gimnazjum na poczet czesnego za Zygmunta. Tak miało być prościej. Licząc na to ojciec Zygmunta nie opłacił w danym miesiącu czesnego, a w połowie miesiąca do klasy wszedł dyrektor i kazał Zygmunтови opuścić szkołę do czasu uregulowania czesnego. Profesor Surmacki nie wywiązał się ze zobowiązania i nie powiedział tego ojcu Zygmunta. Zygmunt zaskoczony z wielkim wstydem musiał opuścić klasę. Następnego dnia do dyrektora przyszedł ojciec Zygmunta i zażądał wezwania prof. Surmackiego. Profesor potwierdził dyrektorowi, że to on miał zapłacić czesne za Zygmunta, ale zapomniał o tym. Ojciec Zygmunta zrobił wielką awanturę nazywając prof. Surmackiego oszustem. I na tym na razie się skończyło. Przy wypłacie pensji panu Surmackiemu potrącono chyba ten dług, bo Surmacki prosił kolegę z klasy Zygmunta, żeby zawiadomił go, że może już przychodzić na lekcje.

Zygmunt jednak, po 3 tygodniach nieobecności i po przeżyciu upokarzającego usunięcia go z klasy za niezapłacone czesne, nie chciał już wrócić do gimnazjum. Został kamasznikiem, a mając wielkie zdolności artystyczne malował już piękne obrazy. Z czasem został artystą w tym zawodzie. W okupację razem z ojcem otworzyli w Rynku sklep z obuwiem połączony z warsztatem szewskim i kamaszniczym. Po 1945 r. robił karierę jako modelarz w Warszawie, gdzie miał swoją firmę wykonującą piękne obuwie na indywidualne zamówienia, na miarę. Ale do końca miał wielki żal do prof. Surmackiego, że przez niego nie skończył, tak jak koledzy, gimnazjum. Ten epizod świadczy, że prof. Surmacki nie był tak kryształowym człowiekiem, za jakiego się uważał i za jakiego uchodził. W 1940 r. na skutek donosu został przez Niemców aresztowany i wywieziony do obozu, gdzie wkrótce zmarł.

Dla mnie to zdarzenie opowiedziane przez Zygmunta było wielkim szokiem. Nie spodziewałem się tego po prof. Surmackim. Naturalnie nikomu o tym nie mówiłem przez 50 lat, ale wspominaliśmy o tym z Zygmuntem wielokrotnie podczas naszych spotkań w latach 1980-1990. Zygmunt nie mógł tego przeboleć i całe życie czuł się z tego powodu niedowartościowany.

Do zespołu nauczycieli uczących nas w drugiej klasie należał jeszcze Andrzej Chodura - nauczyciel wychowania fizycznego, wtedy mówiło się gimnastyki. Nie wyróżniał się niczym specjalnym. Miał przeciętny wygląd, trochę „ordynarną” twarz, był trochę ponury i despotyczny, dlatego nie był przez nas lubiany. Same jego lekcje lubiliśmy. Były dla nas odprężeniem i przeważnie zabawą. W drugiej klasie

w niepogodę mieliśmy lekcje gimnastyki już w naszej nowej sali gimnastycznej, oddanej w tym roku do użytku. Z tych lekcji z panem Chodurą zapamiętałem jeden fragment, a raczej incydent. Prymut, nasz kolega i zarazem sąsiad z poprzedniej ławki, na lekcji gimnastyki poprosił o zezwolenie wyjścia, bo musi się załatwić. Pan Chodura nie pozwolił mu wyjść mówiąc, że za parę minut będzie koniec lekcji i wtedy pójdzie do łazienki. I zaczął prowadzić gimnastykę dalej. Przy jednym z przysiadów usłyszeliśmy jak ktoś puszcza głośne bąki, potem rozszedł się niesamowity smród i klasa rozbiegła się po sali. Na środku stał czerwony jak burak Prymut, a wokół niego na parkiecie widniała brązowo-żółta plama ciekłego kału. Naturalnie był to nieprzewidziany koniec lekcji. Uciekłem czym prędzej z sali nie patrząc co będzie dalej, bo zapachu nie dało się wytrzymać. Nie wspomnieliśmy nigdy potem o tym incydencie, żeby nie peszyć i tak dostatecznie upokorzonego kolegi. Ale od tego zdarzenia Prymut zaczął nas unikać, nie włączał się jak dawniej do naszych rozmów i zrobił się milczący. W pierwszych miesiącach niemieckiej okupacji spotkałem na ulicy Prymuta w niemieckim mundurze. Udał, że mnie nie poznaje. Okazało się, że cała jego rodzina przyjęła volkslistę, a on został jakimś inspektorem szkolnictwa i nazywał się „Priemuth”. Andrzej Chodura, który jak się okazało był przed wojną członkiem partii komunistycznej i prowadził działalność wywrotową, został dyrektorem naszego gimnazjum i chyba w 1946 r. został przez podziemie zastrzelony.

Profesor Szwedowski przestał nas uczyć polskiego, została mu do nauczania historia, którą jak w ubiegłym roku wykladał beznamiętnie i nudno, nie interesując się nami zupełnie. Dlatego i nam był obojętny i nie zapisał się niczym szczególnym w naszej pamięci. Jego starszy syn chodził do naszej klasy.

Biologii i nauk przyrodniczych uczył nas pan Królikowski, jak w ubiegłym roku. Też nie zapisał się niczym w naszej pamięci. Nawet nie pamiętam żadnej prowadzonej przez niego lekcji, z których część była prowadzona przecież atrakcyjnie w pracowni przyrodniczej. Nie interesowaliśmy się sobą nawzajem. Miał przezwisko „Zimny” i „Glon”. Zimny, bo był zimnym wobec uczniów i nie interesował się nami. Lekcje prowadził sucho i nudno. Pamiętam tylko jego wygląd. Był to wysoki szczupły brunet, o szerokich barach, czerwonej szczupłej twarzy, wąskich wargach i przenikliwym zimnym spojrzeniu. Chodził trochę pochylony, w modnych wtedy spodniach pumpach, niezbyt długich i odsłaniających w całości jego szczupłe łydki. Czerwona twarz z wydatnym pochylonym nosem i pochylona sylwetka przypominała trochę bociana.

Łacinniczka też została ta sama co w ubiegłym roku. W naszym gimnazjum była dwie łacinniczki. Były podobne do siebie z wyglądu i nie były zbyt piękne. Obie miały ryże włosy i trochę czerwoną cerę. Nie pamiętam ich nazwisk i imion. Nasza łacinniczka, pomimo niezbyt reprezentacyjnego wyglądu, była bardzo sympatyczna.

Darzyła nas dużą sympatią, co wyczuliśmy natychmiast odwzajemniając się tym samym. Lubiła swój przedmiot. Potrafiła nas „przekonać” do łaciny i zachęcić do uczenia się jej. Lekcje tej pani były barwne, przeplatane ciekawostkami z historii starożytnego Rzymu. Niekiedy zdarzało się jej opowiadać ciekawostki z bieżących wydarzeń czy komentować ważniejsze wydarzenia i plotki krążące po gimnazjum. Sympatii do niej zawdzięczam, że łaciny uczyłem się na bieżąco, wbrew swoim zasadom. Do dziś, po ponad 60 latach, pamiętam jeszcze fragmenty wierszy o Dedalu i Ikarze, mowy Cycerona i Cezara. Te lekcje i dzisiaj miło wspominam.

Na koniec warto wspomnieć o nauczycielu robót, panu Kuciaku. To, że został nauczycielem w gimnazjum było wielkim nieporozumieniem. Nie umiał prowadzić lekcji, nie umiał wytłumaczyć dobrze poruszanych tematów, lekcje prowadził chaotycznie i - co najgorsze - nie umiał zdyscyplinować klasy. Na jego lekcjach był bałagan. Uczniowie chodzili po całej klasie przeszkadzając sobie nawzajem. Pan Kuciak nie miał wśród klasy żadnego autorytetu i nie umiał go sobie wyrobić. Po prostu był za młody, niedoświadczony i za miękki. Nie miał swojego zdania i często zmieniał wydane wcześniej decyzje. Całą tę sytuację pogarszała jego aparycja. Był młodym, niskim, drobnym, ale przystojnym mężczyzną o chłopięcej twarzy. Nie różnił się wiele „dorobnością” od uczniów starszych klas. Do tego okazał się tchórzem, co go pogrążyło w oczach klasy, a nawet kolegów nauczycieli. A przyczynił się do tego incydent z uczniem, nad którym nie zapanował. Jeden z naszych kolegów, Wyczółkowski (nota bene - trochę łobuziak), pokłócił się o coś z panem Kuciakiem na lekcji. Na zwróconą przez nauczyciela uwagę kolega złapał kawał kija (a było to w sali warsztatowej) i podbiegł do pana Kuciaka, chcąc go chyba uderzyć a może tylko przestraszyć. Ku naszemu zdziwieniu pan Kuciak dał nogi za pas i uciekł z klasy, a za nim wybiegł Wyczółkowski wymachując kijem. Gonili się tak po schodach przez dwa piętra, bo nasze pracownie mieściły się na drugim piętrze. Pan Kuciak zdążył schronić się w gabinecie dyrektora, któremu prawie z płaczem poskarżył się na Wyczółkowskiego. Dyrektor natychmiast spacyfikował klasę. Wyczółkowskiego wyrzucił z klasy karząc mu przyjść z ojcem. Ale panu Kuciakowi zajście to nie wyszło na dobre. Stał się pośmiewiskiem uczniów i kolegów nauczycieli. Chodziły słuchy, że będzie pracował tylko do wakacji. Ale po wakacjach w 1939 r. gimnazjum naszego już nie było.

Do tego zestawu nauczycieli naszej klasy należy dodać dwóch, którzy naszej klasy co prawda nie uczyli, ale w jakiś sposób dali się naszej klasie poznać. Byli nimi: Feliks Przyłubski - wnuk działacza oświatowego i patrona naszego gimnazjum Feliksa Fabianiego oraz Nowacki - imienia nie zapamiętałem. Obaj byli świetnymi wykładowcami, zwolennikami i prekursorami w naszym gimnazjum nowoczesnego podejścia do uczniów, nowoczesnego nauczania i mieli nowoczesne na owe czasy

poglądy na wychowanie młodzieży. Byli przeciwnikami tzw. tematów „tabu”, których ogół nauczycieli starał się nie poruszać z uczniami. Z tych powodów cieszyli się dużą sympatią i dużym autorytetem - nie tylko u młodzieży, ale także wśród grona nauczycielskiego. Co prawda na ich metody wychowawcze trochę „z ukosa” patrzył nasz katecheta, ale nie walczył z nimi. Z obojgiem nasza klasa zetknęła się kilka razy na lekcjach zastępczych, które z nami prowadzili. Profesor Przyłubski w czasie tych dwóch czy trzech lekcji potrafił nam pokazać piękno języka polskiego, potrafił nas nauczyć właściwego budowania zdań, prawidłowego jasnego wypowiedzania się, pisanania wypracowań. Po jego uwagach pisanie wypracowań czy wypowiedzanie swoich myśli na piśmie stało się znacznie łatwiejsze. Myślę, że o wielu ciekawostkach i zasadach językowych, o których nam prof. Przyłubski wspomniał, nasz polonista prof. Goszczyński chyba nie miał pojęcia. Do dziś z powodzeniem stosuję te zasady posługiwania się językiem polskim i bardzo mi one ułatwiają pisanie np. listów, których piszę wiele.

Prof. Nowacki na swych zastępczych lekcjach w naszej klasie przeważnie mówił o sprawach życiowych, poruszał tematy wychowawcze, a także polityczne bo i politykę zaliczał do spraw wychowawczych. Poruszał ciekawe dla nas sprawy kontaktów damsko-męskich, mówił bezpośrednio o sprawach seksu, o niebezpieczeństwach jakie mogą przynieść nieostrożność i nadużycia na tym polu. Mówił o chorobach wenerycznych, a także o miłości wzajemnej i na czym ona winna się opierać. Mówił o sprawach bardziej przyziemnych, nie obawiał się poruszać zasad higieny, nawet intymnej. Zachęcał do częstego mycia się, bo jak mówił, nasz naród coś mało używa mydła i w tłoku (np. w kościele) trudno czasem od zapachów niemytych ciał wytrzymać. Często takie wykłady ozdabiał jakimisź śmiesznostkami i anegdotami. Od niego usłyszałem pierwszy raz fraszkę Sztaudyngera: *myjcie się dziewczyny, nie znaćcie dnia ani godziny*, która nam się wtedy bardzo podobała. W owym czasie jego wykłady były rewolucyjne, choć według dzisiejszych poglądów nie wykraczały one poza zasady praktyki katolickiej. Ale i tak miał wielu przeciwników. M.in. księdza katechetę, który jego wykłady nazywał deprawowaniem młodzieży - ale katecheta w naszej klasie tego nie powiedział. W czasie takich wykładów wywiązywała się burzliwa dyskusja. Zachęceni jego bezpośrednim do nas podejściem zwracaliśmy się z różnymi pytaniami, i tymi dotyczącymi spraw politycznych, ale też dotyczącymi uświadamiania i seksu. Na wszystkie odpowiadał wyczerpująco. Wielu z nas dopiero z jego lekcji poznało te nurtujące nas przecieź, a wstydlive zagadnienia, z którymi nawet do rodziców nie mogliśmy się zwracać. Profesor Przyłubski także, choć w mniejszym stopniu, mniej wojowniczo i bardziej oględnie poruszał z nami te tematy. Profesor Nowacki był „zadziorą” i lubił chodzić „pod prąd”. W tamtych latach, koniec 1938 r. i początek 1939 r., w czasie awantur o Austrię a potem o Sudety, jakie wywo-

ływali Niemcy i mniejszość niemiecka manifestując swoje poparcie dla Hitlera ubierała się ostentacyjnie w białe grube wełniane skarpety, jakie nosili górale tyrolscy, do krótkich spodni. Opinia publiczna a także władze bardzo źle przyjęły tę manifestację. Profesor Nowacki, choć był szczerym patriotą, też ostentacyjnie zaczął chodzić w pumpach i zakładać do nich białe wełniane skarpety. Chciał tym pokazać, że walka z tymi skarpetami jest niepoważna. Opinia publiczna nie poznała się na jego manifestacji - uznano go za sympatyka Hitlera i miała mu to za złe. Z tego powodu i profesor Nowacki i dyrektor naszego gimnazjum mieli nieprzyjemności.

Na tym przeglądzie grona profesorskiego naszej klasy II B zakończę opis działalności szkolnej w tym roku. Tak naprawdę to nic nadzwyczajnego się w szkole nie zdarzyło. Tylko od czasu do czasu jakaś wieść albo plotka o sytuacji międzynarodowej wprowadziła trochę niepokoju także do naszej szkoły, ale na krótko. W tym czasie przecież Niemcy zajęły Austrię i zabrały Czechom Sudety. My też nie byliśmy lepsi - odbierając Czechom nasze Zaolzie, zabrane nam przez nich zdradziecko w 1920 r., gdy nasze wojska walczyły z bolszewikami. Opinia ogólna zgodziła się i aprobowała w zasadzie odebranie tych ziem Czechom, ale zarazem ubolewano, że stało się to w niewłaściwym czasie i zrobiliśmy się jakby współnikami Niemców. Była jeszcze jakaś awantura z Litwą, którą przeżywaliliśmy w szkole, a starsze klasy naszego gimnazjum maszerowały przez miasto wznosząc okrzyki: *na Litwę!*, *na Kowno!* Też niepotrzebnie. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że to są pierwsze pomruki burzy, która za rok przejdzie przez nasze ziemie.

I tak w średnim nastroju zakończyliśmy rok kalendarzowy. Nie musiałem już obawiać się dwójki z niemieckiego. Mój korepetytor Loszek potrafił mnie podszkolić z tego języka, dzięki niemu wyrównałem braki i bez stresów mogłem oczekiwać zakończenia półroczna. Tak się stało. W tym roku po obejrzeniu cenzury, też nie nadzwyczajnej, ale bez ocen niedostatecznych i z paroma czwórkami, rodzice nie mieli do mnie zbyt wielkich pretensji.

A co się działo w rodzinie, w sklepie? Właściwie sklep był tym centrum, wokół którego skupiało się i toczyło nasze życie. Rytm naszego rodzinnego życia wytyczały godziny otwarcia i zamykania sklepu. Rodzice przychodzili do sklepu na godz. 8 rano i przygotowywali go do otwarcia (sprzątanie, porządkowanie itp.) tak, by o 9 był gotów do przyjęcia klientów. Zdarzało się, że pierwsi klienci przychodzili pół godziny przed otwarciem, wejściem od bramy. O godzinie 19 oficjalnie sklep był zamykany, ale praktycznie jeszcze do 20 załatwiano klientów-marudów. Więc rodzina spotykała się w domu najczęściej około 21. Czyli rodziców nie było w domu 12-13 godzin, poza krótką przerwą obiadową. Na obiad przychodzili do domu, ale teraz już pojedynczo, na zmianę. Takie warunki życia rodzinnego wymuszał nasz sklep. Wszystkie plany przyszłościowe i zamiary rodziców, podporządkowane były intere-



som sklepu. On był najważniejszy, on miał się rozwijać, bo on miał dać podstawy materialne do realizacji dalekosiężnych planów ojca. To nie były plany rodziców. Były to wybujałe plany-marzenia ojca, który w marzeniach widział się w roli wielkiego przemysłowca, właściciela fabryk i sklepów, kierującym zespołami ludzi. O tych planach z mamą rozmawiał oględnie, nie ujawniając ich całości. Ale nawet te fragmenty, które przed mamą ujawnił przerażały ją. Wiedzę o tych planach miałem z półsłówek wypowiedzianych do mamy, z urywków ich rozmów i rozmów ojca z kuzynem współnikiem, a także z późniejszych „wyznań” ojca po paru latach, gdy plany te legły w gruzach. Wiedziałem, że ojciec planował w 10-leciu założyć fabrykę obuwia w Radomsku, hurtownię obuwia i skór w Łodzi oraz garbarnię w Częstochowie. W najbliższym czasie, tj. w latach 1940-1941, planował wybudować dużą trzypiętrową oficynę na naszej posesji i zacząć próby z mechanizacją produkcji obuwia, początkowo w małej skali, w zakładzie zatrudniającym około 10 osób. Mama bardzo sceptycznie i z niepokojem odnosiła się do tych projektów. Już same plany budowy fabryki obuwia mamę przerażały. Bała się ryzyka, bała się utracić tego, co z takim trudem zdobyli, a co zapewniało im bardzo dostatnią a nawet luksusową przyszłość. Sam przychód z domu, około 500 zł miesięcznie, zapewniał dobre utrzymanie rodziny, nie licząc kilkakrotnie większych dochodów ze sklepu i spółek. To wszystko można było utracić w przypadku jakiegoś niepowodzenia w założonych planach. Do budowy fabryki trzeba było zaangażować większość kapitału obcego, pożyczonego w bankach, a nie było przecież pewności, że ta passa pomyślności trwać będzie jeszcze przez parę lat. Mama chciała cieszyć się rodziną, skupić wokół siebie dzieci, mieć męża przy sobie, a nie tak jak dotychczas od święta. Chciałaby trochę odpocząć po tych paru latach intensywnej pracy ponad siły i prawie bez wypoczynku, po 15 godzin na dobę. Całe lata zajęta była tylko sklepem a niewiele domem, bo dla domu już czasu nie starczało. Do tego widziała, że ojciec po prostu zaślepiiony rozwojem firmy i rozszerzaniem swych handlowych interesów, zaniedbał w ogóle rodzinę. Czowała, że z ojcem oddalają się od siebie i poza sprawami sklepu nie mają już o czym rozmawiać. Dlatego była tak zaniepokojona rozwojowymi wizjami ojca.

Ale na razie sklep pracował pełną parą, przynosił z roku na rok coraz większe zyski. Od paru lat trwała taka hossa. W ostatnich latach nie było nieudanego sezonu, jak się zdarzało przed laty, gdy przygotowany na główny sezon towar zakupiony z kredytów zostawał na półkach i nie było za co wykupować weksli wystawionych na ten towar. Wtedy ojciec rozpaczliwie szukał po znajomych bankach pożyczek dla ratowania, jak to się dziś pięknie mówi, płynności finansowej. Gdy nie było czym zwracać zaciągniętych kredytów i nie było pieniędzy na opłacenie pracowników - firma znajdowała się na progu bankructwa. Jeden z takich nieudanych sezonów ojciec opłacił ciężką chorobą, która przerodziła się w cukrzycę, wtedy bardzo

poważną chorobą. Na szczęście od paru lat Fortuna otworzyła ojcu swój Róg Obfitości. Teraz i ojciec i rodzina byli już zabezpieczeni materialnie i mogliby przeżyć bez kłopotów kilka nieudanych sezonów. Na szczęście takich od paru lat nie było i rodzice, głównie ojciec, byli pełni optymizmu. Poza samym sklepem z obuwiem zyski przynosiły też sklepy prowadzone przez współników w Piotrkowie i Częstochowie. Duże zyski w ostatnim roku przynosiły dostawy dla wojska, np. skórzanych elementów uzbrojenia produkowanego w radomszczańskich Zakładach Metalurgicznych i dostawy dla pułków w Częstochowie oraz Piotrkowie.

Jak wspominałem sklep pracował na pełnych obrotach, było w nim stale pełno klientów. Minęły czasy, gdy przez kilkadziesiąt minut nie było klienta i mogłem sobie porozmawiać z Ninką. Teraz nic z tego. W tym sezonie do rytuału weszło wieczorne liczenie pieniędzy z dziennego utargu przyniesionych ze sklepu. Dawniej, zamykając sklep ojciec zabierał gotówkę z szuflady kasy i zanosił do domu. Zwykle było to trochę powyżej 100 złotych. Teraz, gdy pieniędzy z dziennego utargu było znacznie więcej, zamykając sklep pakował je do torby i przeliczano w domu, po kolacji. Wytworzył się specjalny ceremoniał. Po uprzątnięciu stołu po kolacji ojciec wysypywał pieniądze z torby na stół, oboje układali je w kupki nominałami. W większości były to monety 10, 5, 2 i 1 złotowe, trafiały się też banknoty 20 złote. Następował ceremoniał liczenia. Pierwsza przeliczała pieniądze mama, potem liczenie sprawdzał ojciec i zapisywali sumę do „tajnego” notesu, a pieniądze chowali. Nam, dzieciom, nie wolno było uczestniczyć ani w ceremonii liczenia, a tym bardziej chowania pieniędzy po ich przeliczeniu. Chodziło o to, żebyśmy nie wiedzieli, ile rodzice zarabiają i gdzie są chowane te pieniądze. Jednak zabezpieczenie to przed naszą ciekawością nie było szczelne. Zawsze coś udało mi się podsłuchać lub podejrzeć. Maryni te sprawy jeszcze nie interesowały. Pamiętam jak bardzo emocjonowałem się tym liczeniem i jak cieszyłem się razem z rodzicami, gdy stwierdzili, że utarg był bardzo dobry. Jednego razu, po przeliczeniu utargu usłyszałem wybuch radości u rodziców i jakieś podniecenie. Ojciec przyniósł karafkę z nalewką i oboje wypili po kieliszku. Okazało się, że ten utarg był rekordowy, największy w historii sklepu. Tak dużego jeszcze nie było dlatego został „uczczony” kieliszkiem nalewki. Rodzice doliczyli się ponad 3 000 złotych. Dziś wiem, że na tę sumę trzeba było sprzedać 250 par butów, co na Radomsko było bardzo dużą ilością. Przed paru laty tyle par butów sprzedawano przez miesiąc. Tego dnia mieli ponad 1 000 zł czystego zysku, czyli w jeden dzień zarobili miesięczną pensję generała lub dwie pensje naszego starosty czy 8 pensji urzędniczych. Ale to dopiero uświadomiłem sobie znacznie, znacznie później.

Rodzice przy nas dzieciach udawali bardzo biednych. Ojciec przy nas stale narzekał, że ledwie starcza pieniędzy na utrzymanie domu, a wszystko tak drogo ko-

sztuje i że trzeba oszczędzać. Wtedy w te bajki wierzyłem. Nie trwało to długo, bo jednak te liczenia utargów urealniły z czasem moje poglądy na nasze zarobki. W pełni zdałem sobie sprawę z tego dopiero jak wydorostałem i przestałem w ogóle wierzyć, w to co ojciec mówi. Przy takim bogactwie rodzice prowadzili dom na bardzo niskim poziomie. Nigdy z Marynią nie mieliśmy dwóch par butów na raz, choć ojciec miał ich na składzie ponad 2 tysiące. Ja miałem tylko jedno ubranie, to samo na co dzień i na święto. Chodziłem w wyrośniętym ubraniu, wstydząc się za krótkich rękawów i za krótkich nogawek spodni jeszcze w gimnazjum. W takich wyrośniętych ubraniach chodzili koledzy z bardzo, bardzo biednych rodzin, którzy nie płacili czesnego - a było ich w mojej klasie dwóch. Mamie też nie wolno było nosić luksusowych butów, które jej się bardzo podobały. Nie mogła nosić na ulicy lisa, którego kupił jej ojciec. Mogła sobie w nim „pochodzić” w domu. Ojciec starał się żeby otoczenie miało nas za biedną rodzinę. Ale jak to pogodzić z tym, że mieliśmy dochodową kamienicę i duży sklep? Czy ojciec był tak naiwny, że wierzył że ludzie w to uwierzą? Takie same oszczędności wprowadzono w jedzeniu. Jak wspomniałem bułki do kawy z mlekiem nie można było smarować masłem, bułki nie wolno było jeść z wędliną, chleba nie wolno było smarować masłem, gdy jadło się go z wędliną itp. Czekoladę jadaliśmy od święta, a na lody (5 groszy na najmniejszą porcję) dostawałem raz na dwa tygodnie. Nigdy nie dostawałem kieszonkowego i stale z zazdrością patrzyłem na kolegów kupujących lody lub słodycze za swoje „kieszonkowe”. I o to do dziś mam żal do ojca. Dziś także dziwię się postępowaniu mego ojca w stosunku do rodziny, do dzieci. Zarobił sobie tym postępowaniem na to, że gdy z Marynią wyszliśmy z wieku dziecięcego nie darzyliśmy go miłością. Ja nawet więcej - ojca darzyłem niechęcią, żeby nie użyć mocniejszego słowa. I tak pozostało do końca. Ale do tych spraw jeszcze wrócę.

Kończąc wspomnienia „sklepowe” w 1938 r. dodam, że do końca był to rok udany. Jesienią ojciec, radząc się swojego współnika, zdecydował że w roku 1940 otworzy mały zakład produkujący obuwie, jako pilotażowy przed uruchomieniem planowanej fabryki. Początkowo miał to być zakład nie całkiem zmechanizowany, żeby nie stwarzać zagrożenia bezrobociem w szewskiej społeczności. Zamierzał sprowadzić kilka podstawowych maszyn i rozpocząć półręczną produkcję. Początkowo miał zmechanizować najbardziej pracochłonną czynność w montażu obuwia, tj. formowanie cholewki na kopycie i tzw. ćwiekowanie czy przygotowanie do mocowania podeszwy. Samo mocowanie podeszwy, jej profilowanie i czynności wykończeniowe miały być robione ręcznie. Ustalił ze współnikiem, że w początkach 1939 r. wspólnie pojadą do Niemiec zrobić rozeznanie u producentów tych maszyn i wytypować, jakie maszyny będą potrzebne oraz ewentualnie zamówić je z dostawą na jesień. Zamiar był taki, żeby w początkach 1940 r. mogła ruszyć pilotażowa pro-

dukcja. Mama w dalszym ciągu nie była przekonana do tych planów. Mówiła, że ma jakieś złe przeczucia, jakieś intuicyjne obawy. Jak życie pokazało mama miała rację.

Dobre samopoczucie rodziców z świetnie prosperującego interesu zaczęły zakłócać wydarzenia światowe. Anschluss Austrii przez Niemcy, konflikt polsko-czeski o Zaolzie, żądania niemieckie w stosunku do Polski, konflikt o Gdańsk i „Korytarz pomorski” zaczęły zaciemniać jasne do tej pory niebo polskiej przyszłości. Coraz częściej domowe rozmowy schodziły z tematów „sklepowych” na polityczne. Z obawą patrzono w przyszłość. Nastroje niepewności potęgowało radio Wrocław (Breslau) nadając cykl codziennych wiadomości w języku polskim. Ta niemiecka propaganda sączyła w nasze dusze niepokój, jakieś niesprecyzowane obawy. Możliwości wybuchu wojny jeszcze Polacy nie brali pod uwagę, choć wieści o coraz częstszych prowokacjach niemieckich niepokoiły i denerwowały. Władze na to znalazły propagandową odpowiedź. Nasze radio zaczęło coraz częściej nadawać hurra patriotyczne audycje, zapewniając nas o potędze jaką jesteśmy. Zapewniali o naszej silnej armii, o naszej sztandarowej broni - kawalerii, która w pierwszych dniach ewentualnej wojny wjedzie do Berlina, a nasze nowoczesne samoloty „Łosie” zrównają z ziemią niemieckie miasta. Coraz częściej słychać było w radio piosenki wojskowe, dziarskie marsze i piosenki ośmieszające Hitlera. Trzeba przyznać, że przynosiło to skutek. Naród znów uwierzył, że jesteśmy potęgą wojskową. Jesteśmy silni - „Silni, zwarci, gotowi” - jak mówiły rozklejone na słupach i murach afisze z sylwetkami samolotów w tle i postacią „Wodza” - Śmigłego. Zaczęto zbierać fundusze na dobrojenie armii.

W Radomsku urządzono wielką paradę patriotyczną z okazji podarowania armii przez społeczeństwo miasta dwóch karabinów maszynowych. I tak poprawił się trochę nastrój społeczeństwa. Jeszcze nikt nie wierzył w możliwość wybuchu wojny. W opinii większości społecznej byliśmy jeszcze mocarstwem odstrasającym nieprzyjaciela. Ale nie wszyscy tak myśleli. W naszych rodzinnych rozmowach i wśród gości były na ten temat różne zdania. Przypominano, że Niemcy są przecież potęgą, są dwa razy liczniejsze do Polski, bardziej bogate, mają silną armię i to na pewno liczniejszą niż nasza, a na przyjaciół i sojusze nie możemy za bardzo liczyć. Francja skomunizowana na pewno nam nie pomoże, pomimo zawartego z nami sojuszu. Pamiętam, że kiedyś część gości wyraziła opinię, czy nie lepiej było by przyjąć niemieckie propozycje, dać ten Gdańsk i korytarz oraz uderzyć wspólnie na Rosję otrzymując za tę współpracę połowę Ukrainy. Bylibyśmy trochę zależni od Niemiec, ale powiększylibyśmy nasze terytorium wracając na dawne nasze ziemie wschodnie, no i zniknęło by niebezpieczeństwo grożące ze strony bolszewickiej Rosji. Wspólnymi siłami szybko pokonalibyśmy Rosję i zniknęłoby niebezpieczeństwo skomunizowania Polski. Większości zebranych gości taki projekt się podobał. A życie pokazało, że

w rezultacie byłoby to chyba dobre wyjście. Polska nie poniosłaby tak wielkich strat i nie byłoby wyniszczającej wojny, okupacji niemieckiej i przez 50 lat bolszewickiej.

Nie wiadomo dlaczego w tym czasie rozgorzała dyskusja publiczna na temat bezrobocia w Polsce i o jego zwalczaniu. Mówiło się o tym szeroko i rozpisywała się prasa. Chyba zorganizowano tę dyskusję jako temat zastępczy żeby odciągnąć trochę uwagę ludzi od zagrożeń wojennych. W Radomsku, mieście robotniczym, był to temat bardzo chwytliwy. Przeżyliśmy przecież niedawno upadek dwóch wielkich fabryk, gdy pracę straciło ponad 2 000 ludzi. Było to dla miasta prawdziwą klęską. I w naszym gimnazjum były na ten temat dyskusje. Profesor Nowacki na lekcji zastępczej szeroko omawiał ten temat. Dowiedziałem się wtedy, że w Polsce jest oficjalnie 463 000 bezrobotnych, nie biorąc pod uwagę ukrytego bezrobocia w przeludnionej wsi. Radomsko razem z powiatem miało 1996 bezrobotnych. Dowiedziałem się, że co roku zdaje w Polsce maturę około 90 000 maturzystów, z tego 10 000 pozostaje bez pracy. Nie były to pocieszające wieści. Gdy opowiadałem o tym w domu, nie wzbudziło to większego zainteresowania rodziców.

Tutaj muszę wspomnieć o pewnym incydencie rodzinnym, który miał miejsce po wakacjach, a który zmienił moje stosunki z ojcem - a raczej zmienił stosunek ojca do mnie. Ojciec lubił przy gościach (swoich kolegach) wspominać swoje przygody z wojny z bolszewikami, w której brał udział jako ochotnik. Naturalnie opowiadając podkreślał swoją odwagę i siłę, która pozwalała mu wybrnąć z wielu niebezpiecznych sytuacji. Kiedyś po takich przechwałkach, gdy goście wyszli, poddałem w wątpliwość jego wypowiedzi o nadzwyczajnej sile, jaką się wtedy odznaczał. Spytałem żartem czy trochę z tym nie przesadził. Ojciec, pewny siebie, spytał mnie zaczepnie czy chcę jego siłę wypróbować. I zaczęliśmy się siłować na ręce. Oparliśmy łokcie na stole, uchwyciliśmy się dłońmi i nastąpiła próba, kto przycisnie do stołu rękę przeciwnika. Muszę powiedzieć, że choć miałem 14 lat byłem nad wiek wyrośnięty, wyższy i potężniejszy od ojca (w klasie nazywano mnie „Słoniem”), a do tego wprawiony w zapasach z kolegami. Bez trudu przycisnąłem rękę ojca do stołu, rozłożyłem go tak trzy razy, bo ojciec nie chciał dać za wygraną i koniecznie chciał być lepszy ode mnie. Po trzeciej przegranej wstał zdenerwowany od stołu i powiedział, że *teraz to ja cię rozłożę na tapczanie*. Wziął mnie w pól i zaciągnął do tapczanu. Wtedy ja wziąłem ojca pod biodro, uniosłem w górę - dziwiąc się, że mi to tak lekko idzie i położyłem ojca na łopatki na tapczanie. Zdumiony ojciec przez dłuższą chwilę nie mógł wstać z tapczanu. Mama obserwowała całe to zajście i dawała mi znaki, żebym się ojcu „podłożył”, żeby go we własnych oczach nie kompromitować. Nie za bardzo lubiłem ojca, więc chciałem mu dać nauczkę, a jednocześnie ostrzec w ten sposób przed próbami siłowych awantur ze mną. Poza tym poniosła mnie żyłka sportowa. Udałem więc, że nie widzę znaków mamy. Ojciec przeżył ciężko tę przy-

godę. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że nie ma tych 20 lat, które miał służąc w wojsku. Rozchorował się z tego wszystkiego i parę tygodni chodził osowiały. Mama miała do mnie wielkie pretensje. *Jak mogłeś ojcu pokazać, że jest taki słaby* - wyżyłała się do mnie. Od tej pory ojciec nabrał do mnie trochę respektu. Już nie traktował mnie jak pięcioletnie dziecko, dostrzegł że mam te 14 lat, a przy gościach powściągliwiej opowiadał o swych wojennych przewagach.

Wróćmy do spraw ogólniejszych. Prawdopodobnie w ramach akcji propagandowych dodających ducha społeczeństwu i poprawiających niezbyt optymistyczne nastroje w Radomsku zaczęto częściej organizować jakieś imprezy, uroczystości i obchody. Każda większa organizacja usiłowała urządzić jakąś „patriotyczną” imprezę. I „Strzelec”, i harcerstwo, i POW, a nawet uaktywniła się „Liga Morska” i „Liga Kolonialna”. W tę działalność propagandową włączyła się i nasza Ochotnicza Straż Pożarna, która była dość liczną organizacją zrzeszającą przeważnie rzemieślników, kierowaną przez osobistości z wyższych elit Radomska. Należenie do straży było swego rodzaju nobilitacją. Straż od paru lat urzędowała w okresie letnim imprezy rozrywkowe, jak pokazy ćwiczeń, capstrzyki, koncerty własnej orkiestry dętej, a czasem spotkania piknikowe nad Wartą połączone także z występami. Te imprezy odbywały się dość rzadko, koncerty np. raz lub dwa razy w miesiącu w niedzielne przedpołudnia. Tego roku straż się uaktywniła dając letnie koncerty prawie co tydzień, a pokazy ćwiczeń na placu strażackim przynajmniej raz w miesiącu. Prawie co tydzień w sobotnie wieczory urządzano „capstrzyki”, które polegały na przemarszu orkiestry strażackiej grającej wojskowe marsze i małego oddziału strażaków niosącego zapalone pochodnie umieszczone na długich drążkach. Taki mini pochód przechodził ulicami śródmieścia w takt granego marsza wzbudzając uciechę przede wszystkim dzieciarni, która włączała się w ten pochód traktując to jako dobrą zabawę. Na koncert i na pokazy do Parku Strażackiego oddziały straży wychodziły w paradnym szyku, w błyszczących hełmach, z orkiestrą na czele. I to też była jakaś atrakcja dla mieszkańców.

Czasem, w czasie takiego capstrzyku, ustawiano na rynku parę metalowych beczek wypełnionych paliwem i zapalano je. Tego roku pokaz był wyjątkowo bogaty i dobrze przygotowany. O zmierzchu zapalono w metalowych beczkach ustawionych na chodnikach wokół rynku materiał palny. I tak w czasie capstrzyku rynek nabrał bajkowej scenerii. W tym roku paliło się dwukrotnie więcej beczek niż na normalnym capstrzyku. Cały rynek oświetlony był strzelającymi w górę językami ognia, zalany był tą dziwną poświatą odbijającą się na murach domów i na twarzach zgromadzonych ludzi. Buchające z beczek wysoko w górę żółto-czerwone jęzory ognia, ruszające się dziwnie w powietrzu i rzucające ruchome cienie na ściany kamienic, ożywiały ospały o tej porze wieczorny rynek. Czerwona poświata i poruszające się cie-

nie nadawały frontom kamieniczek tajemniczego nastrojowego wyglądu. Migające czerwone błyski płomieni, odbijające się w oknach budynków, ożywiały dużą grupę ciekawskich i szukających wrażeń widzów. Zdawało się, że łuna pożaru odbija się i w chmurach. Patrząc na takie widowisko przez parę chwil żyło się w bajkowym świetle, zapominając o niepewnej sytuacji i codziennych kłopotach. Potem zapanował nastrój niepokoju, oczekiwania na jakieś groźne wydarzenie. Ucichł gwar zbranego tłumu. W tę ciszę wdarł się niespodzianie ryk syreny. Zawyla przejmująco i groźnie. Zwykle na taki sygnał do remizy strażackiej w pobliżu rynku zbiegali się w pośpiechu strażacy-ochotnicy mieszkający w pobliżu. Dziś byli oni już w remizie. Gdy przebrzmiały niepokojące dźwięki syreny, wjechały z głośnym wyciem silników trzy czerwone wozy strażackie podjeżdżając na sygnale do wytypowanego budynku.

Raz w roku, jesienią, straż urządziła w rynku pokaz gaszenia płonącego budynku. Tym razem „paliła się” dwupiętrowa narożna kamienica u zbiegu ulicy POW i rynku. Do niej podjechały wozy strażackie. Równocześnie z piskiem hamulców zatrzymujących rozpędzone wozy wysypało się z nich kilkunastu strażaków, w bojowych hełmach z szerokimi obustronnymi daszkami chroniącymi twarz i kark strażaka, z toporkami i linami przytroczoneymi do szerokich pasów. Wyglądali bojowo i groźnie. Biegiem i sprawnie zajęli swoje stanowiska. Dowódca objął komendę i zaczął wydawać rozkazy. W kilkanaście sekund rozwinięto i połączono dwie linie węży oraz podłączono je do wozu cysterny. Wóz z długą rozsuwaną drabiną podjechał pod ścianę „ratowanego” budynku. Rozsunęła się drabina sięgająca aż po dach, po której równocześnie z jej rozsuwaniem wspinało się dwóch strażaków z węzem. Inna grupa, wyposażona w krótkie lekkie drabinki zahaczane o parapety okien, wdrapywała się na ściany budynku. W jednym z okien drugiego piętra zamocowano szeroką płachtę ratowniczą, którą u dołu trzymało 4 strażaków, i po niej zaczęto spuszczać „ratowanych” ludzi. Chętnych do takiego zjazdu było wielu. Ustawiła się nawet kolejka amatorów przejażdżki. Z innych okien chętnych ochotników spuszczano po linie w ten sposób, że zamocowaną do ściany linę obejmował strażak, do którego doczepiał się ewakuowany, i razem wolno zjeżdżali po linie. W międzyczasie strażacy na dachu z dwóch węży polewali ten dach strumieniami wody. Cały ten spektakl grany o zmroku, w świetle ogni strzelających w górę z płonących beczek, pełen biegających wokół ciemnych postaci strażaków ubranych w bojowe połyskujące hełmy (przez to wyglądających jak zjawy), rzucających złowrogie cienie poruszające się na ścianach budynków musiał wywoływać podniecenie i niepokój. Ja też byłem zachwycony i przejęty tym pięknym widowiskiem. Mając bujną wyobraźnię widziałem się w środku płonącego Rzymu podpalonego na rozkaz Nerona. Widziałem tłumy przerażonych rzymian biegających w panice po płonących ulicach Rzymu, szukających ucieczki przed ogarniającymi wszystko płomieniami. Widziałem to tak jak sły-

szalem o tym od księdza na lekcji religii. Gdy wróciłem do rzeczywistości chciałem dostać się do grupy ochotników czekających na zjazd płachtą ratowniczą. Nie wpuścił mnie tam jeden z policjantów pilnujących porządku. Byłem za młody na takie ćwiczenia.

W każdym razie pokaz był wyjątkowo udany. Przeprowadzony sprawnie i widowiskowo. Dał dobrą rozrywkę przyglądającym się licznie zgromadzonym gapiom. Ta impreza długo pozostała w pamięci radomszczan, a i ja do dziś pamiętam ją ze szczegółami. Na marginesie tego wydarzenia dodam, że nasza radomszczańska straż pożarna brała w tym roku udział w międzynarodowych zawodach ekip strażackich w Berlinie i zajęła pierwsze miejsce, przywożąc ze sobą nagrodę - nowoczesny samochód strażacki. Mogliśmy to trofeum oglądać przez parę tygodni w remizie i jeden raz na placu strażackim. Potem samochód sprzedano. Dla naszej straży był za nowoczesny. No i chyba potrzebne były pieniądze ...

Na opisie tego wydarzenia zakończę wspomnienia z 1938 r. i zakończę zarazem ten rozdział. Działo się jeszcze wiele ciekawych rzeczy, ale pisanie tego rozdziału przeciągnęło się w czasie i już mnie zmęczyło, więc rezygnuję z opisanie końcówki roku. Wspomnę jeszcze tylko dwa ważne dla mnie fakty.

Wynajmujący u nas całe pierwsze piętro doktor Oczkowski wybudował sobie po sąsiedzku willę i miał zamiar wkrótce się do niej przeprowadzić. Rodzice, wiedząc o tym wcześniej, zaplanowali przeprowadzkę chcąc zająć jedno 3-pokojowe mieszkanie, a drugie podobne wynająć. Cieszyliśmy się z rychłego powiększenia mieszkania. Rodzice ustalili, że ten trzeci pokój będzie biblioteką i obstalowali stosowne meble: dużą bibliotekę, duże biurko, stół i cztery foteliki. Wszystko zgodnie z modą, fornirowane, na wysoki połysk, w kolorze ciemno brązowym, pokryte drogim ozdobnym fornirem z orzecha kaukaskiego. Gdy meble były gotowe okazało się, że wynajmujący po dr Oczkowskim mieszkanie jego szwagier zażyczył sobie nie 3 a 4 pokoje i przekonał ojca. Nam, ku naszemu wielkiemu rozczarowaniu, zostały więc dwa pokoje i kuchnia, czyli tyle ile mieliśmy do tej pory. Różnica była taka, że teraz będziemy mieszkać na pierwszym piętrze. I nie było co zrobić z zakupionymi meblami. Bibliotekę i biurko wpakowano do pokoju stołowego. W ten sposób pięknie urządzonej pokój stołowy zrobił się przez to ciasną graciarnią i stracił cały swój urok. Tak już pozostało do końca. Stół i foteliki ojciec zostawił na razie na przechowanie u stolarza i nigdy tych zapłaconych mebli nie odebrał.

Drugie wydarzenie, bardziej przykre i brzemienne w skutki, miało miejsce w Wigilię Bożego Narodzenia. Po kolacji wigilijnej, urządzonej w tym roku przez brata mamy, goście rozeszli się a my z rodzicami poszliśmy do siebie na górę. Dzieci, tj. ja i Marynia, poszły do łóżek, bo było już po 22. Wtedy przyszedł do nas jeszcze brat mamy pogadać sobie z rodzicami. Rozmawiali dość długo, nawet przestałem



podśłuchiwać ich rozmowę i usypiałem, gdy otrzeźwiły mnie podniesione głosy ojca i mamy. Kłócili się o coś między sobą. Dochodziło do krzyków. Wszyscy wstali od stołu i ojciec z mamą zaczęli sobie „skakać do oczu”. Wuj Henryk próbował bezskutecznie ich uspokoić. Nagle usłyszałem odgłos siarczystego policzka, którym ociec „poczęstował” mamę. Wtedy otrzeźwiałem zupełnie. Na parę chwil zapadła grobowa cisza. Ojciec błady i z wykrzywioną grymasem twarzą i trzęsącymi się wargami dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, co uczynił. Mama wybuchła płaczem. Dostała spazmów i usiadła na moim tapczanie przytulając się do mnie siedzącego na tym tapczanie. I wuj Henryk także osłupiał pod wrażeniem tego, co się stało i rozplakał się jak dziecko. Mama nie chciała z ojcem już rozmawiać i wyprosiła go do sypialni. Położyła się obok mnie prosząc żebym nie zasypiał. Wuj Henryk opuścił nasze mieszkanie rozplakany, mama leżąc łkała, a ja z mocnym postanowieniem nie zasypiania starałem się czuwać i pilnować żeby ojciec nie zrobił mamie jakiegś krzywdy. Wiedziałem przecież, że jestem od niego silniejszy i postanowiłem bronić mamę przed ojcem. W tym momencie zniecierwiłem ojca. Opadły ze mnie resztki uczucia do niego, jakie kołatały się jeszcze w moim sercu. Zacząłem w myślach rozważać, jak ojcu odpłacić za to upokorzenie mamy i niestety ... zasnąłem. Obudziłem się w środku nocy i stwierdziłem, że mamy już przy mnie nie ma. Cichutko wstałem i zajrzałem do sypialni. Zobaczyłem, że ojciec śpi na swoim łóżku, a mama z Marynią na drugim. Trochę uspokojony wróciłem do swojego pokoju. Rano rodzice nie odzywali się do siebie, ale do kościoła poszliśmy normalnie. Po południu, gdy przyszli goście świąteczni mama musiała nadrabiać miną i zajmować się nimi, choć nie zwracała się do ojca. Powoli życie rodzinne wracało do normy, ale mama nie była tak serdeczna dla ojca jak dawniej. Ja przeżywałem ten incydent bardzo długo, prawie rok, do wybuchu wojny. Starałem się unikać kontaktów z ojcem i nie rozmawiać z nim. Odpowiadałem tylko na pytania. Za to do mamy zacząłem się odnosić demonstracyjnie serdecznie. Ojciec widział to, ale nigdy na ten temat ze mną nie rozmawiał. Zdawał sobie sprawę z powodów mojego postępowania. I tak nasze drogi z ojcem rozeszły się, gdy miałem 14 lat.

### „Orędzie Mamy”

Późną wiosną 1938 r., gdy już parę miesięcy cieszyliśmy się naszym mieszkaniem, gdy interesy nasze szły coraz lepiej i gdy ojciec w swych dalekosiężnych planach-marzeniach widział swoją fabrykę obuwia w Radomsku, garbarnię w Częstochowie i hurtownię oraz sklepy w Łodzi, któreś niedzieli mama zabrała nas dzieci na spacer na Folwarki. Tam było nasze pole (wtedy już sprzedane) i tam chodziliśmy kiedyś całą czwórką prawie w każdą niedzielę na rodzinne spacery. Mama chciała

z nami porozmawiać. Coś ją gnębiło, więc chciała te gnębiące ją przeżycia wyrzucić z siebie - choćby do nieletnich dzieci. Czuła się samotną i zaniedbaną przez męża - co było zgodne z rzeczywistością. Miała do niego pretensje, że w niedzielę - jedyny wolny dzień, gdy oboje mają trochę czasu, ojciec zamiast zająć się rodziną (mamą, domem, dziećmi) sprasza swych kolegów na karty. A takie spotkania na partie preferansa trwają do późnego wieczora. Mama zamiast w ten dzień odpocząć, musi jak służąca obsługiwać ojca kolegów.

Zostawiła więc tej niedzieli ojca i jego kolegów, w ramach protestu, zabrała nas i we trójkę poszliśmy na ten spacer. Wtedy, jak nigdy, poużalała się mama przed nami i na swoją samotność i na ojca, że zapomniał o niej, o domu, o rodzinie. A mówiła - mógłby przecież grać w te karty co drugą niedzielę a co drugą spędzać z nami. Mógłby pójść z nami na spacer, do kina czy do kawiarni, porozmawiać trochę z nami jak dawniej (bardzo to krótko trwało!), żebyśmy wiedzieli, że jesteśmy rodziną, że mamy ojca. Do tego ojciec nie pozwala mamie spotykać się z jej koleżankami, co pogłębia jej poczucie osamotnienia.

I tak, siedząc nad rowem na skraju dawnego naszego pola, słuchaliśmy z przejęciem tego monologu mamy o jej życiu, przeżyciach i samotności. Ja byłem tymi wyznacznymi mamy bardzo przejęty i wzruszony, choć wtedy niewiele z tej mowy rozumiałem. I żał mi było mamy, bo mówiła takim smutnym głosem, patrząc niewidzącymi oczyma w przestrzeń ponad naszymi głowami. Jak bardzo ją wtedy kochałem. Jak bardzo chciałem ją czymś pocieszyć, rozweselić, chciałem ją do siebie przytulić, pogłaskać, pocałować. Ale wstydziłem się to zrobić, bo nie było w naszej rodzinie w zwyczaju uzewnętrzniać swe uczucia w stosunku do członków rodziny. Ani ojciec ani mama nie mieli w zwyczaju nas pochwalić, pogłaskać, przytulić czy pocałować. Stosowali w rodzinie „zimny wychów”. Za to często słyszało się pretensje, niezadowolone, wybuchy gniewu rodziców nie tylko na nas ale i wzajemnie do siebie.

Mama przerwała na dłuższą chwilę swoje zwierzenia, pozostając ze swymi myślami, jakby w roztargnieniu, w dalszym ciągu zapatrzona w dal niewidzącymi oczyma, jakby nieobecna, po czym wracając do rzeczywistości zwróciła się do nas, byśmy uważnie wysłuchali tego, co ona nam teraz powie. Mówiła, że nam się w życiu poszczęściło, mamy własny dom, własne mieszkanie, dobrze prosperujący sklep - więc mamy jako rodzina zapewnioną przyszłość. Gdyby nawet interesy nasze poszły gorzej, to przecież mamy zabezpieczenie - własne mieszkanie i dom z dużym ogrodem, dom z którego dochód wystarczy na zapewnienie nam bytu. I powiedziała jakby w natchnieniu, że ten dom, to nasze mieszkanie, będzie naszym rodzinnym gniazdem, jednoczącym rodzinę i zapewniającym rodzinie wsparcie. Będzie „ostoją” rodziny. To wyrażenie utkwilo mi na zawsze w pamięci. Gdy dorosnięcie - mówiła - usamodzielnicie się i wyjdziecie z domu rodzinnego zakładając własne rodziny, to

pamiętajcie, że ten dom będzie zawsze waszym domem, nie przestanie być waszym gniazdem. Będziecie tu oczekiwani zawsze z radością. W razie kłopotów i niepowodzeń, które oby was nie spotkały, będziecie zawsze mogli do tego domu przyjść po pomoc, radę, wsparcie czy choćby podzielić się waszymi radościami i sukcesami. Wtedy będziemy się cieszyć razem z wami. Ten dom będzie waszym oparciem w trudnych chwilach, powtórzyła mama, pamiętajcie o tym. I wspomniała o sobie: ja nie miałam oparcia w domu rodzinnym, nie miałam takiego domu. Wiedziecie, że tylko matka może zapewnić trwałość rodzinie, tylko matka może ją chronić i jednoczyć. Tylko matka może zapewnić trwałość takiego domu - gniazda rodzinnego.

Mama miała żal do losu, że pozbawił jej rodzinę matki, gdy byli jeszcze dziećmi. Bóg ją za wcześnie powołał do siebie. Brakło więc tej, która byłaby oparciem dla rodziny. Miała mama żal do swego ojca, który po śmierci żony nie umiał i nie chciał być oparciem dla rodziny. Żaliła się - ja takiego domu nie miałam, w trudnych chwilach zostawałam sama, często bezradna wobec swych kłopotów, sama z wami (tj. dziećmi). I wiem jak trudno jest żyć bez oparcia w rodzinie. Dlatego teraz chciałabym wam stworzyć taki dom rodzinny, który byłby dla nas wszystkich oparciem, ostoją. Nawet gdy ojciec odejdzie ja zostanę i potrafię być dla was tym oparciem. Pamiętajcie o tym! Mówiąc to mama była przekonana, że ojciec odejdzie pierwszy, ponieważ całe życie robił się chorym, w co mu otoczenie uwierzyło. Ojciec rzeczywiście był chory na cukrzycę. Nie przeszkodziło mu to przeżyć mamy o 25 lat.

Mama przekazując nam to „orędzie” prosiła: pamiętajcie zawsze, że macie matkę, która nigdy o was nie zapomni, która będzie się wami zawsze opiekować, nawet gdy będziecie dorośli i samodzielni, będzie was zawsze wspierać, która o was stale myśli i troszczy się o wasze sprawy. Że nas także kocha, to nie przeszło mamie przez gardło nawet w takiej podniosłej dla nas chwili.

Długo jeszcze rozmawialiśmy na temat naszej rodziny, naszej przyszłości, o naszych planach. Ale już w normalnej rozmowie, bez natchnionego patosu. Marynia, która miała wtedy 9 lat, niewiele rozumiała z tego, co mama do nas mówiła. Zachowywała się tak jakby ta rozmowa jej nie dotyczyła. Nie wyczuwała też nastroju mamy. Mama to widziała i zwracała się właściwie do mnie. Dzieliła się swoimi odczuciami, nadziejami a także obawami. Niepokoiły ją ambitne plany ojca, który widział się już w roli „fabrykanta”. Bała się, że przy tak wielkich inwestycjach, robionych przecież za pożyczone pieniądze, można wszystko stracić. Mama wolałaby poprzestać na tym co już mamy, uważając że i tak Bóg nam pozwolił wiele osiągnąć. Parę razy wspominała w tej rozmowie, że się czegoś boi, że naszej rodzinie może się coś złego przytrafić. Miała wtedy jakieś złe przeczucia, które ją niepokoiły. Nie bardzo się tym przejmowaliśmy. Większość mamy wypowiedzi nie dotarła do nas wtedy. Do mnie to zdarzenie i mamy orędzie dotarło po wielu, wielu latach. Ale i to co

wtedy zrozumiałem bardzo mnie wzburzyło. Ta rozmowa z mamą mnie podbudowała, uczyniła bardziej dorosłym. Od tej chwili zacząłem poważniej patrzeć na życie i na naszą rodzinę. A przede wszystkim nabrałem większej pewności siebie, ufniej zacząłem patrzeć w przyszłość i cieszyłem się że mamy to gniazdo rodzinne zapewniające nam oparcie i mamę, która będzie zawsze czuwać nad nami.

Los obszedł się z mamą i jej planami okrutnie. Wybuchła wojna, zniszczyła nasz rodzinny dorobek, został tylko dom. Mama odeszła od nas po ciężkiej chorobie w 1951 r., w wieku 46 lat, rok po moim ślubie z Wiesią. I tak jak mama i my nie mieliśmy już gniazda rodzinnego. Zabrakło jego fundamentu - mamy. Nasz ojciec nie chciał być tą ostoją jednoczącą rodzinę. Zresztą ożenił się w 2 lata po odejściu mamy. I tak straciliśmy nasze gniazdo rodzinne. Rozwiały się marzenia mamy i nasze o takim „gnieździe rodzinnym”, ostoji naszej rodziny. Zostaliśmy z Marynią sami.

Pod wrażeniem tej rozmowy z mamą i jej marzeniach o stworzeniu gniazda rodzinnego, postanowiłem zaakcentować to wydarzenie, upamiętnić je i ten rozdział wspomnień, który teraz piszę zatytułować: „Nasz Dom – nasze gniazdo rodzinne”. Będzie on obejmował okres wojny, okupacji, do mego wyjazdu z Radomska na studia w kwietniu 1945 r. Do tego miasta przecież już nie wróciłem. Wtedy praktycznie moje więzy z ojcem bardzo się rozluźniły. Choć jeszcze wierzyłem, że ten dom jest domem dla nas. Rozmowy mamy, które przytoczyłem, nie są dosłowne. Przecież nie pamiętam po 65 latach szczegółów, ale wiernie, choć innymi słowy, oddaję jej treść. Treść, którą dobrze zapamiętałem i która mną już wtedy wstrząsnęła. I takie jest uzasadnienie tytułu tego rozdziału.



Janina i Roman Olczyk, rodzice autora, 1939 r.  
(fotografia z kolekcji Aliny Olczyk)

Przed burzą 1939 r.

Rok 1939 zaczął się u nas normalnie, jak przedtem - od remanentu. Nie było niespodzianek. I w tym roku sklep przyniósł duże zyski. Czyli z podsumowania działalności spółek zajmujących się dostawami dla wojska i hurtowym handlem skórami wynikły nadspodziewanie duże zyski. Wojsko zwiększyło znacznie swoje zamówie-

nia w związku z ogólną międzynarodową sytuacją, groźną dla Polski. Większe zamówienia, to większe dostawy i większe zyski. Dla rodziców to podsumowanie wyników ubiegłego roku nie było niespodzianką. Oczekiwali tego, bo już się przyzwyczaili do szczęśliwej passy, jaką mieli przez ostatnie lata. Nie było więc wybuchów radości jak w latach poprzednich, ale było widać ich zadowolenie i pewność siebie. Ojciec, podbudowany zyskami uzyskanymi w roku poprzednim zaczął omawiać z mamą plany na ten rok. Wrócił do koncepcji założenia w Radomsku fabryki obuwia, z czego mama nie była zadowolona. Zaplanowano podwyższenie o jedno piętro naszej dwupiętrowej kamienicy, bo jak ojciec wyliczył koszt tej budowy zwróci mu się z bonifikaty podatków udzielanej z okazji takich inwestycji. Więcej o planach nie mówiono. Mama niechętnie przyjmowała wielkie projekty ojca jakby obawiając się, że to się może źle skończyć.

Styczeń i luty jak zwykle był martwym sezonem w sklepie. Ruch był mały więc ojciec, jak w ubiegłych latach, przez te dwa miesiące jeździł z kuzynem wspólnikiem po garbarniach i hurtowniach, starając się jak najkorzystniej w tym martwym sezonie kupić towar na cały rok. Ojcu udało się uzyskać większy niż normalnie kredyt, więc obiecywał sobie zgromadzić większy zapas skór. Tym bardziej, że zaprzyjawnieni kontrahenci z wojska obiecywali na ten rok znacznie zwiększyć swe zamówienia. Zaczynający się rok zapowiadał się pomyślnie.

Ze względu na ciepłą zimę i wczesne ocieplenie sezon wiosenny - „wielkanocny” w sklepie rozpoczął się znacznie wcześniej i trwał dłużej niż zwykle. Także był udany. Po tym udanym pierwszym sezonie zapowiadającym udany rok ojciec, po naradzie z kuzynem wspólnikiem, postanowił zakupić parę maszyn dla uruchomienia pilotażowej produkcji w 1940 r. Miał to być wstępny krok do założenia „prawdziwej” fabryki. Na razie miała to być mała produkcja, pół mechaniczny montaż uwzględniający dużą część wkładu ręcznej obróbki. Ojciec nie znał języka niemieckiego. Po zakup tych maszyn, no i po konsultacje i ewentualny instruktaż, do Niemiec pojechał kuzyn znający świetnie język niemiecki. O tej transakcji mama nie wiedziała. Ojciec, nie chcąc jej denerwować, ukrywał ten fakt przed nią.

Dostawy dla wojska, dające już znaczne zyski, szły normalnie. Nie było już kłopotów z odbiorem dostarczanych partii. Zdarzały się sporadyczne odrzuty elementów uznanych przez wojskowego odbiorcę „sortera” za nieodpowiedniej jakości, ale zgodnie z sugestiami wojskowego szefa zaopatrzenia, odrzucone elementy włączano do następnej dostawy i wtedy zostały odebrane. I wszyscy byli zadowoleni. Zgodnie z obietnicami z początkiem roku wojsko zwiększyło znacznie swoje zamówienia. W związku z pogarszającą się sytuacją międzynarodową wojsko zaczęło się intensywniej dozbrajać i zapełniać rezerwowe magazyny. Nie trzeba wspominać, że dla naszej firmy było to bardzo korzystne. W tym czasie, od początku drugiego kwar-

tału, dało się zauważyć niespodziewane ożywienie koniunktury nie tylko w branżach współpracujących z wojskiem. Sklepy, małe zakłady i warsztaty, pracowały na pełnych obrotach. W Radomsku jedynie wielkie zakłady meblowe przechodziły kryzys. Duża fabryka mebli giętych „Mazowia” w ubiegłym roku ogłosiła upadłość, teraz kryzys przechodziła druga fabryka mebli giętych - „Thonet”. Taka koniunktura jak niespodziewanie nadeszła tak niespodziewanie załamała się w końcu czerwca, wtedy zapanował kompletny zastój w handlu. Nie to było powodem niepokoju rodziców, ale o tym trochę później.

Teraz trochę o moich sprawach. Po feriach Bożego Narodzenia, które trwały do Trzech Króli (1939 r.) trzeba było iść do szkoły. Rozpocząłem tę naukę nawet z przyjemnością. Przebywanie w domu, przeważnie samotnie z 10-letnią siostrą Marynią i służącą zmęczyło mnie. Do sklepu zaglądałem rzadziej. W tym roku tak się składało, że w sklepie zawsze byli jacyś klienci i nie mogłem sobie porozmawiać z Ninką, która zajęta była ich obsługiwaniem. Zima w tym roku była ciepła. Śniegu prawie nie było, lodowiska nie zamarzały i nie mogłem sobie pojeździć na łyżwach ani na sankach. Pozostało więc włóczenie się po ulicach z kolegami lub siedzenie w domu i czytanie powieści, które to zajęcie sprawiało mi nawet wielką przyjemność. Entuzjazmowałem się nadal „Trylogią” Sienkiewicza i czytałem ją kolejny raz z tym samym zainteresowaniem. Podobały mi się „Popioły” Żeromskiego, które przeczytałem dwukrotnie. Ale „Chłopów” Reymonta nie mogłem strawić, więc po przeczytaniu pierwszego tomu resztę na razie darowałem sobie. Zaczytywałem się też w książkach przygodowych - Maya i Curwooda, wcielając się wieczorami w łóżku w tych sławnych indiańskich wojowników i przeżywając dalszy ciąg ich przygód według własnego scenariusza. Nie gardziłem Rodziewiczówną, Courths-Mahlerówną, Mniszkówną, choć wolałem przygody z Indianami.

Zajęcia szkolne przestawiły mój samotny tryb życia. Zacząłem częściej przebywać wśród kolegów, nie tylko w szkole. Często robiliśmy grupowe wypadki „na miasto” i do parku. A zajęcia szkolne odbywały się normalnie. Jak zwykle nie odrabiałem lekcji w domu i jakoś mi to uchodziło bezkarnie. Dawna moja „zmora”, lekcje języka niemieckiego, przestały być uciążliwe od kiedy pobierałem korepetycje i od kiedy zrozumiałem, że podstawą języka są słówka, których się trzeba nauczyć. A tego dopilnowywał mój korepetytor sumiennie mnie do każdej lekcji przygotowując, tak że zdawało mi się, że z języka niemieckiego będę miał czwórkę. W tym półroczu szkolnym nic ciekawszego się nie zdarzyło, wszystko szło normalnie i było raczej nudnawo. Nie będę więc o tym życiu szkolnym pisać.

W tym czasie zaprzyjaźniłem się bardzo z trzema kolegami. Pierwszym był Jasek Gosłowski, syn nauczyciela, drobny, niski blondyn o śmiejących się jasnoniebieskich oczach. Z nim teraz często umawialiśmy się na zabawy i wyprawy po mie-

ście. Polubiliśmy się obaj bardzo. Ze szkoły wracaliśmy zawsze razem, choć mieszkaliśmy w różnych dzielnicach. To ja nadrabiałem trochę drogi, by go odprowadzić do domu. I zawsze mieliśmy sobie wiele do opowiedzenia. Drugim bliskim kolegą był Mundek Plewiński, syn leśniczego z Orzechówka położonego około 5 km od Radomska. Dojeżdżał do szkoły rowerem. Był to dobrze rozwinięty, średniego wzrostu, barczysty chłopak, o trochę za krótkiej szyi i szerokich ramionach, o wykrzywionych jakby grymasem ustach. To wszystko nadawało mu charakterystycznego wyglądu. Odznaczał się niezwykłą siłą. W zapasach nikt mu nie dorównał, nawet silni chłopcy za starszych klas. Mundek lubił się popisywać swą siłą. Kiedyś, dla kawału, podszedł do chłopskiego wozu wyładowanego ziemniakami i chwytając z tyłu za podwozie podniósł tył wozu do góry wysypując część ziemniaków. Próbowaliśmy to kiedyś zrobić we trzech, ale nie udało się. Z Mundkiem także spędzałem wiele czasu, przeważnie jeździliśmy rowerami po okolicy i też zawsze mieliśmy sobie wiele do opowiedzenia. Kilka razy odwiedziłem go w jego leśniczówce, malowniczo położonej na skraju lasu. Trzeci bliski kolega to Żak, imienia niestety nie przypominam sobie. Był to chłopak niskiego wzrostu, ale silnej budowy, o ciemnych włosach, bardzo żywy i impulsywny. Kiedyś na lekcji religii, uważając że został przez księdza niesprawiedliwie potraktowany, wdał się z nim w kłótnię i zagroził, że jak tak będzie dalej, to on zostaje heretykiem. Rozbawił tym całą klasę i rozładował gniew księdza. Siedzieliśmy w jednej ławce, ostatniej w rzędzie ławek dochodzących do ściany. Przed nami siedziało dwóch dryblasów zasłaniających nas przed okiem nauczyciela. Często wykorzystywaliśmy ten fakt znikając pod ławką i grając na podłodze w stałówki lub czytając ówczesne komiksy przygodowe.

Beztrioskie i monotonne chwile naszej nauki zaczęły zakłócać groźne wydarzenia światowe. Po zajęciu w ubiegłym roku Austrii przez Niemcy, które wzburzyło opinię światową i wywołało u nas niepokój, po pewnym czasie nastroje się uspokoiły i życie wróciło do normy. Ludzie jakby zapomnieli o tym wydarzeniu. Nawet zagarnięcie czeskich Sudetów przez Niemcy we wrześniu 1938 r. nie za bardzo zaniepokoiło opinię publiczną. Dopiero zajęcie przez Niemców całej Czechosłowacji wywołało u nas wielki niepokój, który także przeniósł się na ławy szkolne. Przestało być tak wesoło jak dawniej. Zaprzestaliśmy sobie robić kawały, na przerwach nie było krzykliwych zabaw i wybuchów śmiechu. Szkoła spoważniała. Nauczyciele zrobili się jacyś poważni i milczący. Nie było już żartów na lekcjach, choć o wydarzeniach światowych w szkole nie dyskutowaliśmy.

Ciekawe, że po krótkim zastoju na początku roku przyszedł okres dużego ożywienia w handlu, większego niż normalnie o tej porze, wbrew temu co się działo na świecie. Dopiero od połowy czerwca zapanował wielki zastój gospodarczy, widać to było i u nas w rodzinie. Sklep całymi dniami był pusty. Nie było kupujących,

co o tej porze roku było zjawiskiem nienormalnym. Chyba na ten zastój miała wpływ tajna częściowa mobilizacja przeprowadzona w maju. Wuj Henryk właśnie w maju został zmobilizowany i już do końca wojny (i dłużej) nie wrócił do domu. W rodzinach zaczęto mówić o możliwości wojny, ale tak naprawdę nie wierzono w jej wybuch.

W takim nastroju niepewności nadeszły wakacje. W natłoku wydarzeń prawie tego nie zauważyliśmy. Zakończenie roku szkolnego przyszło niespodziewanie, więc odbyło się bez stresów. Jakoś zdałem do trzeciej klasy. Nawet z lepszym wynikiem niż w ubiegłym roku, choć na samych prawie trójkach. Nawet z niemieckiego nie dostałem spodziewanej i obiecannej czwórki. Ale w tym czasie to już nie było ważne, bo wszyscy oczekiwaliśmy jakiś ważnych wydarzeń, choć nie wiedzieliśmy jakich.

Wakacje spędziliśmy normalnie, spokojnie, nie przejmując się zbyt panującymi nastrojami i ogólnym niepokojem. Z powodu zastoju w handlu rodzice mieli więcej wolnego czasu, a to było korzystne dla współżycia rodzinnego. Rodzice teraz często wychodzili z nami na spacery po mieście nie tylko w niedzielę. Wróciliśmy do celebrowania niedzielnych spacerów „dookoła alei”, koniecznie z atrakcyjnym dla nas dzieci przystankiem w cukierni Glapińskiego. Dwa razy byliśmy w poszerzonym składzie rodzinnym furmanką na Topiszu nad Wartą. I była to naprawdę wielka frajda w te upalne i słoneczne dni. A ja jeździłem często na rowerze w dalsze wycieczki w okolice Radomska, samotnie ale często też z Mundkiem. Parę razy wybrałem się też z ciotką Relą na taki wyjazd rowerem w okolice Radomska. Ciotka Rela nie miała towarzystwa, więc mnie wybrała sobie na towarzysza tych wycieczek. Zresztą bardzo miłych. Ciotka Cesia wyjechała na miesięczne wywczasy do Orzechówka, pod radomszczańskiej wsi, mieszkając w prymitywnych warunkach. Odwiedziłem ją tam, ale wytrzymałem tylko dwa dni, nocując w stodole, co było dla mnie atrakcją. Siedzenie w zagrodzie, bez rzeki, bez lasu, wśród zabudowań gospodarczych, w zapachu obór i chlewni oraz wśród roju much, to już dla mnie nie była atrakcja. Na drugi dzień, ku zdziwieniu cioci, nie chcąc nawet zostać na obiedzie, uciekłem do domu, do normalnego życia.

W tym czasie zaczęliśmy słuchać niemieckiego radia, żeby dowiedzieć się więcej co się w świecie dzieje. Niemcy z Gliwic nadawali wiadomości w języku polskim, więc mogliśmy mieć pogląd na zapatrywania tej drugiej strony. I te wiadomości wywołały u nas duży niepokój. Z tonu wypowiedzi niemieckiego radia i z przekazywanych wiadomości (i prawdziwych i fałszywych) widać było, że Niemcy nam coś niedobrego szykują, że nie jest tak dobrze jak nasze radio i prasa głosi. Kiedyś komentując w rodzinie te wiadomości zastanawiano się, czy nie lepiej zamiast ryzykować wojnę z Niemcami - oddać im ten „korytarz” i Gdańsk, sprzymierzyć się z nimi i uderzyć wspólnie na Rosję odbierając jej nasze wschodnie ziemie. Jednego wroga byłoby mniej i zniszczyłoby się bolszewizm, który w Polsce zaczynał mieć sympaty-



ków. Ten pogląd miał wśród nas wielu zwolenników. Pewnego dnia, po wysłuchaniu wiadomości z niemieckiego radia prowadzonych w bardzo agresywnym tonie, ojciec powiedział do nas: *Wiecie, myślę że to co się teraz dzieje, to są pierwsze oznaki burzy, która do nas nadciąga. Od tego już nie uciekniemy. Ta burza przewali się nad nami.* Te słowa ojca utrwaliły mi się w pamięci. I te słowa mówiące o nadciągającej burzy niestety okazały się prorocze.

#### Burza - wrzesień 1939 r.

Spokojne, prawie sielankowe życie mieszkańców Radomska przerwała brutalnie wojna, która niespodzianie, jak burza z grzmotami i piorunami, przetoczyła się przez miasto niszcząc znaczną jego część i zmieniając diametralnie życie wszystkim jego mieszkańcom. Dla większości radomszczan przyszła niespodziewanie, choć nieliczni, obserwujący zjawiska zachodzące w świecie, mogli jej się spodziewać.

Pierwszym, groźnym pomrukiem zwiastującym jakieś niebezpieczeństwo, była zorza polarna w styczniu 1938 r. - zjawisko w naszej szerokości geograficznej niespotykane. Pamiętam dobrze ten zimowy wieczór. Około godziny 21 całe niebo zaiskrzyło czerwienią. Zdawało się, że wokół miasta palą się pobliskie wioski. Miasto otoczone było różowo-czerwoną łuną i zdawało się, że gdzieś w dali szaleją wielkie pożary. Ludzie wylegli na ulice przestraszeni tym budzącym grozę i ogromny niepokój zjawiskiem. Większość zdawała sobie sprawę, że to zjawisko zwiastuje jakieś nieszczęścia i klęski, które nas w najbliższej przyszłości czekają. Może wojna? Może jakaś „zaraza”? (tak mówiło się o epidemiach poważnych chorób). Przypomniano sobie epidemię cholery, która kilkadziesiąt lat wcześniej dziesiątkowała ludność Radomska. Może klęska głodu? Może trzęsienie ziemi? W każdym razie prawie nikt nie wątpił, że to zjawisko jest zapowiedzią jakiegoś nieszczęścia. Długo ten fakt komentowano pomimo uspokajających wyjaśnień w prasie, że chodziło tylko o zorzę polarną, która niespodzianie zawitała aż do nas.

Drugim pomrukiem, a właściwie już grzmotem zapowiadającym nadejście burzy było zajęcie Austrii przez Niemcy w marcu 1938 r. We wrześniu 1938 r. Niemcy zajęły Sudety, należące do Czechosłowacji, a w marcu 1939 r. całą Czechosłowację. Dopiero wtedy z niepokojem zaczęliśmy patrzeć, co nam przyszłość przyniesie.

W maju 1939 r. rząd polski zdecydował się na częściową tajną mobilizację. I w maju, w ramach tej mobilizacji, odszedł do wojska wuj Henryk. Ten fakt zakłócił spokój naszej rodziny. Mama z niepokojem słuchała wieści ze świata wiedząc, że los naszego ojca też jest zagrożony. Wieczorne rozmowy rodziców nie były zbyt optymistyczne i obracały się wokół jedynego tematu - obecnego zagrożenia i niepewnej przyszłości. Mama tą sytuacją była bardzo zmartwiona, ojciec próbował ją pocieszać.

Choć nie okazywał tego jednak obawiał się wybuchu wojny, był jakiś poważniejszy, przygaszony. W takim nastroju ogólnym rok szkolny dla mnie skończył się prawie niezauważalnie. Wiem, że zdałem do trzeciej klasy gimnazjum, ale nie bardzo mnie to cieszyło. Także rozpoczynające się wakacje też nie wywołały zbyt wielkiej radości.

W sklepie też życie toczyło się bardziej ospale. Czerwiec i lipiec były miesiącami normalnego zastoju w handlu, ale ten czerwiec i lipiec w 1939 r. był okresem wyjątkowej stagnacji. Sklep całymi dniami był pusty. Nie było chętnych do robienia zakupów, więc rodzice mieli teraz więcej czasu dla siebie, na życie towarzyskie i rodzinne. Zaczęliśmy znów chodzić razem na spacerów wieczorowe po zamknięciu sklepu, zwyczaj od dawna zaniechany. Widać, że rodzice, chyba podświadomie, chcą być jak najczęściej razem i nacieszyć się sobą, czy też dodać sobie otuchy. I miasto zrobiło się jakieś inne, ospale, opustoszałe, bez dawnegożywienia. Może do tej ospałości przyczyniło się upalne, słoneczne lato. Część ludzi na pewno wyjechała z miasta. Bogaci do kurortów nad morze, biedniejsi na wieś czy na „wywczasy” - tak się wtedy na takie wyjazdy mówiło. Część ludzi nie wychodziła do miasta, bo było gorąco. Ale i wieczorami, gdy już było chłodniej, też za wielu ludzi nie było widać na ulicach - obserwowaliśmy to chodząc na nasze wieczorne spacerów.

Większość ludzi nie wierzyła w wybuch wojny, choć wszyscy obawiali się, a może przeczuwali, że jakieś groźne wydarzenia nastąpią. Ale co mogło w tym czasie groźnego, poza wojną, nastąpić? I w takiej atmosferze nastął sierpień. Też gorący, nawet bardziej upalny niż czerwiec i lipiec. Prawdziwa kanikuła. A my, radomszczanie, wiedzieliśmy już, że *nie oddamy guzika* (o czym zapewniał nasz marszałek Śmigły), że jesteśmy *silni, zwarci...*, że Niemcy są za słabe żeby z nami wygrać, bo przecież z nami i Anglia i Francja ... Bo właśnie to nam co dzień wkładała do głowy i prasa i radio, nadając jednocześnie coraz częściej wesole wojskowe piosenki i marsze oraz piosenki ośmieszające Hitlera. Nawet mama uspokoiła się pod wpływem ogólnego optymistycznego nastroju. Jedyne ojciec trochę ironicznie komentował te buńczuczne i huraoptymistyczne wypowiedzi. Zaczęliśmy w domu słuchać niemieckiego radia, wiadomości nadawanych w języku polskim z gliwickiej radiostacji. Tutaj dowiadywaliśmy się czegoś zgoła innego, ale traktowaliśmy to jako niemiecką propagandę. W tym radio mówili o pogromach Niemców w Polsce, o ucieczkach polskich żołnierzy do Niemiec, o polskich prowokacjach, o załamaniu się polskiej gospodarki itp. Ojciec po kilku dniach słuchania tych audycji stwierdził, że jednak Niemcy tę wojnę sprowokują, bo to co ich propaganda głosi jest przygotowaniem opinii niemieckiej i światowej do rozpoczęcia wojny *w obronie uciskanych Niemców*. Ale ojciec mówił to w gronie kolegów, gdy mamy nie było w naszym towarzystwie.

Do Radomska, w końcu lipca lub na początku sierpnia, przyjechał tajemniczy pociąg, który został ustawiony na bocznicę kolejowej, z dala od stacji. Był pełen

wyższych oficerów. Jak się okazało był to pociąg ze Sztabem Generalnym, który chyba rozeznawał teren przypuszczalnego niemieckiego natarcia i chyba miał za zadanie opracować jakiś plan obrony. To że był to pociąg Sztabu Generalnego było ścisłą tajemnicą, o której całe Radomsko dowiedziało się w dwa dni po przyjeździe tego pociągu. Na ulicach miasta zaczęło się pojawiać wielu oficerów, co było dla Radomska ewenementem, bo zwykle prawie nigdy nie widziało się na ulicy oficera. I to też dało ludziom wiele do myślenia.

Tutaj odbiegnę od tematu i opowiem o pewnym incydencie związanym pośrednio z tym pociągiem, a dobrze świadczącym o poszanowaniu prawa w ówczesnej Polsce. W naszym domu mieszkała z rodziną młoda farmaceutka, panna Henia, pracująca w aptece przy rynku. Ona nam o tym zdarzeniu opowiedziała. Gdy była w aptece na nocnym dyżurze, wieczorem, po zamknięciu apteki, oficer - kapitan (właśnie z tego specjalnego pociągu) kupował jakieś lekarstwo. Po zamknięciu apteki leki sprzedawano przez okienko umieszczone w drzwiach. Pan kapitan, widząc młodą dziewczynę, zażądał otwarcia apteki. Panna Henia odmówiła i nawet po awanturze jaką zrobił za drzwiami ten oficer nie otworzyła. Wtedy oficer poszedł po dyżurnego policjanta i z nim wrócił pod aptekę. Policjant kazał panie Heni otworzyć aptekę, co uczyniła. Obaj weszli do środka, a oficer zaczął się znów awanturować, wygłupiać i buszował po pomieszczeniach aptecznych. Panna Henia, korzystając z nieuwagi oficera, zatelefonowała do żandarmerii w Częstochowie, odległej 40 km od Radomska. W Radomsku nie było jednostek wojskowych, najbliższe były w Częstochowie. Zameldowała o całym zajściu nadmieniając, że bohaterem zajścia jest oficer z pociągu Sztabu Generalnego. Żandarmeria obiecała natychmiastową interwencję i rzeczywiście samochód z oficerskim patrolem żandarmerii w pół godziny był na miejscu. W międzyczasie oficer chyba się spostrzegł, że przeholował lub ostrzegł go policjant słuchający rozmowy telefonicznej z żandarmerią, i opuścił szybko aptekę. Żandarmeria przesłuchała pannę Henię i obiecali nie puścić płazem wybryku - tak to określili - oficera. Ale bardzo interesowali się skąd panna Henia wie, że w Radomsku stoi pociąg specjalny. Żandarmi dotarli do pociągu i do jego dowódcy. Znaleźli też oficera, który narozrabiał w aptece. Wynikła z tego wielka awantura i za wybryk oficera i za przeniknięcie do publicznej wiadomości o stacjonowaniu pociągu specjalnego. Oficer, bohater zajścia, przyszedł na drugi dzień do apteki przeprosić pannę Henię. Posterunkowy policji dostał naganę za bezprawne wtargnięcie do apteki i ułatwienie najścia oficerowi. On też przyszedł się pokajać i przeprosić pannę Henię. Przyszedł też komisarz policji - wielka figura Radomska - i przeproszał za bezprawny postępek policjanta i pannę Henię i właściciela apteki. Śledztwo w sprawie przecieku wiadomości o pociągu specjalnym trwało jeszcze kilkanaście dni i myślę, że wybuch wojny zakończył tę sprawę. Dziś taki incydent (jak opisany powyżej) byłby w najlep-

szym razie zatuszowany lub służby specjalne zrobiłyby pannę Henię winną zajścia i ona musiałaby przepraszać a nie winowajca. Ale to refleksja na marginesie.

A burza była coraz bliżej. Już odezwały się pierwsze grzmoty. W połowie sierpnia do Radomska przyjechała pociągiem brygada kawalerii, która rozładowywała się na torach kolejowych poza miastem. Poszliśmy tam z kolegami przyglądać się temu wydarzeniu. Wojsko, broń, a do tego jeszcze konie - to dla nas kilkunastoletnich chłopców przedmioty szczególnej adoracji. Przyglądaliśmy się jak rozładowywano z wagonów jakiś sprzęt i konie, których było mnóstwo. Młodzi weseli żołnierze biegali wokół pociągu wynosząc jakieś przedmioty i skrzynie. Trudniej było z końmi, bo te nie bardzo chciały schodzić z wagonów na pochyłą drewnianą kładkę przystawianą do drzwi wagonów. Dwóch lub trzech żołnierzy musiało „skłaniać” takiego konia, żeby odważył się opuścić wagon. Pięknie to wszystko wyglądało. Mnóstwo żołnierzy ubranych w zielone mundury, groźnie wyglądający w bojowych hełmach. Konie stojące obok przytrzymywane po kilka sztuk przez pojedynczych żołnierzy. Rząd świecących w słońcu metalowych lanc ustawionych po 3 sztuki w wysokie kozły robiły wrażenie jakby indiańskich namiotów na zielonej trawie. A my mogliśmy dotykać i karabiny i lance i nawet konie, a żołnierze wesoło z nami żartowali. To wszystko wyglądało i pięknie i groźnie. Gdy opowiedziałem w domu o tym co widziałem, ojciec skomentował do mamy: *to się nie rozejdzie po kościach, coś niedobrego się szykuje.*

W połowie sierpnia władze miasta zarządziły ochotnicze kopanie rowów przeciwlotniczych. Poszliśmy z ojcem na skwer powstały z dawnego rynku i tu, 50 m od naszego sklepu, razem z innymi ochotnikami dostaliśmy szpadle i pod kierunkiem jakiegoś urzędnika zaczęliśmy te rowy kopać - niszcząc tak wypielegnowaną zieleń, krzaki i kwiaty. Po naszej pracy skwer wyglądał jak okopy strzeleckie, chronione nasypami żółtego piasku. W tych rowach miała się chronić ludność podczas bombardowań. To już był widomy znak, że żarty się skończyły.

Od początku sierpnia przez Radomsko przejeżdżały coraz częściej samochody obładowane bagażami. To ze Śląska uciekali ludzie na wschód. Od połowy sierpnia były to już nie pojedyncze samochody, ale nieprzerwany ich sznur, który z ludźmi i bagażami pędził od strony Katowic na Warszawę, czyli coraz więcej ludzi uciekało znad granicy z Niemcami. I to też był wyraźny znak zbliżającego się nieuchronnie konfliktu.

No i wreszcie pierwszy wyraźny grzmot zwiastujący już burzę. We wtorek, 29 sierpnia, rozlepiono plakaty ogłaszające mobilizację. Wynikało z nich, że nasz ojciec winien się stawić w swojej jednostce wojskowej w Piotrkowie w piątek rano, 1 września. Mama przerażona, otępiła z wrażenia, wpadła w panikę. Wszystko zaczęło jej lecieć z rąk. Zdawała sobie sprawę, że zostanie sama z dziećmi na niepewny

los i nie wiadomo na jak długo, a przecież z wojny ojciec może nie wrócić! Dłgie były przez te trzy dni nocne rozmowy rodziców. Nie mogłem ich podsłuchiwać, bo spałem w drugim pokoju. Słyszałem jednak ich poważne szepty. Bardzo się tym wszystkim zmartwiłem, choć niezupełnie zdawałem sobie wtedy sprawę z powagi sytuacji. Ojciec, który przeżył pierwszą wojnę światową i wojnę z bolszewikami, który przeżył głód, jaki w tym czasie panował, w pierwszym odruchu poszedł do sklepu kolonialnego i zakupił duży zapas żywności, żeby nas jakoś na niepewne czasy zabezpieczyć. Przyznać trzeba ojcu, że miał dobry pomysł. Łatwiej nam było z tymi zapasami przeżyć okupację. Ostatnią puszkę konserw zjedliśmy w dniu wejścia bolszewików do Radomska, a więc w pięć lat po ich zakupie.

Po ogłoszeniu mobilizacji w sklepie zrobił się duży ruch, choć nie było zakupowej paniki. W naszym sklepie klienci przez całe te dwa dni nie dali rodzicom wytchnienia. Na szczęście, bo mama nie miała czasu się zamartwiać. Pamiętam dwa charakterystyczne wydarzenia z tych dni. We środę, a więc 30 sierpnia, znajomy Niemiec powiedział ojcu w zaufaniu, że w ciągu 2-3 dni wybuchnie wojna. Tak im Niemcom na jakimś tajnym zebraniu powiedział emisariusz z Niemiec. W czwartek, w dzień targowy, wyjątkowo dużo rolników przyjechało do miasta. Nasz sklep od rana pełen był klientów. Przyjechało też wyjątkowo dużo kolonistów niemieckich z okolicznych wsi. Wielu z nich było znajomymi ojca, którzy odwiedzali nasz sklep. W południe wysoko na niebie pojawił się samolot ciągnący za sobą smugę dymu tak, że na niebie dłuższy czas widniała długa jasna kreska. Zaciekawieni ludzie wyszli ze sklepu oglądać to zjawisko w przekonaniu, że coś się jeszcze zdarzy. Gdy wróciliśmy do sklepu znajomy Niemiec, kupujący buty, powiedział ojcu: *Proszę pana, jutro rozpocznie się wojna, a ta smuga na niebie to znak dla nas (Niemców) że to jutro się stanie*. Nie bardzo ojciec wierzył jego słowom, ale okazały się prawdziwe.

Tego dnia rodzice podenerwowani przed czasem zamknęli sklep i wrócili do domu, bo i klientów po południu już prawie nie było no i ojciec musiał się przygotować do ранnego wyjazdu. Mama cały czas zapłakana, oboje coś ze sobą szeptem rozmawiali. Pewnie ojciec dawał mamie jakieś wskazówki pocieszając mamę i siebie, że to nie będzie długo trwało, a może jakoś rozejdzie się? Długo w nocy słyszałem szepty rodziców. Rano, a był to piątek 1 września, wstaliśmy o 5 rano, by odprawić ojca na stację kolejową, na pociąg który odchodził ok. 6. W smutnym nastroju wyszliśmy w czwórkę z domu. Ranek był trochę zamglony i chłodny. Bez słowa dotarliśmy do rynku i usłyszeliśmy cichy warkot samolotu. Gdy zrobił się głośniejszy, usłyszeliśmy wybuch bomby zrzuconej gdzieś dalej, niedługo po tym wybuchła druga bomba, a gdy dochodziliśmy do stacji - trzecia. A więc to już wojna. Bez słowa, zdenerwowani i przestraszeni, doszliśmy do stacji. Pożegnaliśmy się z ojcem nie wiedząc, czy go jeszcze kiedyś zobaczymy. Wkrótce przyjechał pociąg ojca i już we

trójkę wracaliśmy do domu. W domu w mamę wstąpił jakby nowy duch. Zdając sobie sprawę, że teraz ona jest głową rodziny i ona jest za nas odpowiedzialna, podjęła to zadanie. Kazała mi wziąć rower i walizkę i poszliśmy do sklepu. Mama zapakowała do walizki kilka par butów, które zawieźliśmy do domu. Sklepu mama tego dnia nie otwierała mówiąc, że lepiej mieć towar niż pieniądze i część butów wynieśliśmy do domu, bo nie wiadomo czy zbombardują sklep czy dom. Jeśli sklep, to w domu część obuwia zapewni nam na pewien czas utrzymanie, a jeśli dom, to zostanie sklep z towarem i przeniesiemy się z mieszkaniem do sklepu. A jeśli i sklep i mieszkanie będzie zniszczone, a my zostaniemy to oddajemy się w opiekę Matce Boskiej, która nam na pewno nie da zginąć. I tak obróciliśmy kilka razy z ładunkiem butów ze sklepu. Przerwaliśmy te wyprawy, gdy niemiecki samolot wrócił i znów zaczął rzucać pojedyncze bomby. Ale nie było to bombardowanie właściwe, tylko naloty nękające dla wywołania niepokoju. Słuchaliśmy radia, które o sytuacji na froncie nic nie mówiło. Słyszeliśmy przeważnie melodie i zakodowane komunikaty wojskowe, np. *1.4 nadchodzi* lub *2.6 przeszedł* lub *czekolada się śmieje* itp. A prywatnie, przez pocztę pantoflową, dowiedzieliśmy się że Niemcy zajęli Wieluń, miasto położone 60 km na północny-zachód od Radomska, i że zbliżają się do Częstochowy, miasta oddalonego 40 km na południowy-zachód od Radomska. Wynikało z tego, że jutro lub pojutrze zajmą Radomsko.

Późnym popołudniem zaczęto zwozić do szpitala sanitarnymi samochodami wojskowymi rannych żołnierzy. Szpital był na naszej ulicy, 100 m od naszego domu. Poszedłem więc zobaczyć, co się tam dzieje. Zwieziono właśnie nowy transport rannych żołnierzy z tej brygady kawalerii, której wyładowywanie oglądałem dwa tygodnie temu. Bardzo żalosny był to widok. Ranni żołnierze leżący na noszach, jęczący, obwiązani pokrwawionymi bandażami, wynoszeni z samochodów i ustawiani rzędem pod szpitalem. Wyładowywano ich w pośpiechu na razie na ulicę, by samochody mogły jak najszybciej ruszyć z powrotem, po następnych rannych. Taki widok nie podnosił nas na duchu, wywołał smutek i przygnębienie. Tym bardziej, że słyszało się od lżej rannych żołnierzy o niemieckich czołgach miażdżących naszą obronę, że żołnierze wobec czołgów są właściwie bezbronni i że nasze wojsko nie ma ani czołgów ani dział przeciwpancernych - to zupełnie upadliśmy na duchu. Zresztą co kawaleria mogła zrobić czołgom? Nie mówiłem mamie ani o rannych, ani o nastrojach, ani o tym co mówili żołnierze.

Wieczorem odbyła się u nas narada rodzinna, z wujkami, ciotkami, pod patronatem dziadka. Zdecydowano, że jutro rano (w sobotę) uciekamy z miasta, które lada godziny może być zajęte przez Niemców. Uciekamy za Pilicę, licząc że na tej rzece nasza armia stawi jakiś opór Niemcom. Wyjeżdżamy my, wujek Jasiek z ciotką Kazią i wujek Leon z ciotką Cesią, naturalnie z dziećmi. Dziadek zostaje pilnować

naszych mieszkań, licząc na to że, starszemu panu nic nie zrobią. Rano podjechała furmanka a my załadowaliśmy się na nią z niewielkimi bagażami. Mama zabrała trochę żywności, koce, trochę bielizny i parę par nowych butów na ewentualny handel wymienny, gdyby pieniądze nie były ważne. Ja nie jechałem na furmance, ale na rowerze. Pożegnaliśmy się z dziadkiem, z naszym domem, z miastem - bo przecież uciekaliśmy na długo, w planach do końca wojny. A ile ona będzie trwała? Wszyscy się popłakali. Dziadek też, błogosławiąc nas na drogę. Przeżegnaliśmy się i pomodlili prosząc Boga o opiekę w tej drodze. I ruszyliśmy w stronę Strzałkowa, Orzechowa - na wschód, w stronę Pilicy. Mama długo oglądała się patrząc smutno na nasz dom, dorobek ich życia, ten wymarzony „dom z ogródkiem”. Marzenia się spełniły, a teraz trzeba było to wszystko opuścić. Ja też o domu myślałem i żegnałem się z nim w myślach, prosząc Matkę Boską by pozwoliła nam wszystkim do tego gniazda rodzinnego wrócić. Gdy wjechaliśmy na górkę i za nią nie było już widać naszego domu - zrobiło się jeszcze smutniej. W milczeniu jechaliśmy dalej. Każdy pewno myślał o tym samym, czy jeszcze się tu wróci ... I tak żegnaliśmy się z Radomskiem.

Po pół godzinie jazdy zobaczyliśmy eskadrę niemieckich samolotów. Leciąły bardzo nisko, więc były duże i widoczne były znaki - czarne krzyże na skrzydłach i kadłubach samolotów. Leciąły ze wschodu, a powinny przecież lecieć z zachodu. Ale wiedzieliśmy, że lecą nad Radomsko. Za parę minut usłyszeliśmy liczne wybuchy bomb, które samoloty zrzucały na nasze miasto. Dość długo trwało to bombardowanie. Widzieliśmy liczne czarne słupy dymu wzbijające się w górę. Samego miasta nie widzieliśmy z tak daleka. Zmartwiliśmy się wszyscy obawiając się o losy tych, których zostawiliśmy i los naszych domów, mieszkań - czy będzie do kogo i do czego wracać? W południe dotarliśmy do jakiejś wioski. Zatrzymaliśmy się w jakiejś zagrodzie u gospodarzy, którzy nas bardzo gościnnie przyjęli zapraszając do domu. Okazało się, że była to wioska zamieszkała przez kolonistów niemieckich i nasi gospodarze byli Niemcami. Gospodyni знаła naszą mamę ze sklepu, bo kilkakrotnie kupowali u nas buty. Porozmawiała przyjaźnie z mamą i zapewniała, że tutaj będziemy bezpieczni i że możemy u nich zostać, żeby przeczekać bezpiecznie przejście frontu. Wojsko niemieckie nas nie ruszy ani nie zbombarduje, bo ich domy są specjalnie oznakowane białymi prześcieradłami rozłożonymi na dachach budynków - znak dla lotników i wojska niemieckiego, że to są domy niemieckie. Mama jak to usłyszała, zamiast ucieszyć się z propozycji bezpiecznego przeczekania przejścia frontu i zostać u tych Niemców, a potem bezpiecznie wrócić do domu, wpadła w panikę, że jesteśmy wśród Niemców. Zabrała nas zostawiając resztę rodziny i furmankę. Uciekliśmy we trójkę piechotą przed siebie. Bardzo trudna, męcząca i nie potrzebna była to ucieczka. Musieliśmy iść długi czas pod górę, bo droga w tym miejscu wchodziła na wysoki pagórek. Szliśmy z bagażami. Ja z dużą walizą postawioną na

ramie roweru, który prowadziłem idąc pieszo, a właściwie pchałem z wysiłkiem ten obładowany rower. Do tego musiałem trzymać walizę, która wciąż się osuwała z ramy. Mama dźwigała niewiele mniejszą od mojej walizę. Nawet 10-letnia Marynia też dźwigała jakiś tobołek. Na początku mama narzuciła za dużą szybkość marszu, chcąc jak najszybciej być jak najdalej od tych Niemców. Po paru minutach takiego marszu ustaliliśmy, byliśmy bez sił. Znajdowaliśmy się w połowie wzniesienia, gdy za nami, około 2 km od nas w dole, po bocznej drodze prostopadłej do naszej, przejeżdżała dywersyjna tankietka niemiecka strzelająca pojedynczymi strzałami - chyba z jakiegoś małego działka. Byliśmy w jej polu widzenia i rażenia, widoczni jak na dłoni. Gdyby ci z tankietki chcieli, to bez trudu by nas wystrzelali. Jednak nie zwracali na nas uwagi, strzelali do jakiegoś celu na naszych tyłach, znajdującego się poza naszą drogą. Ciekawe - front był jeszcze ok. 60 km od nas, a na tyłach wojska polskiego grasowała bezkarnie dywersyjna tankietka. Przecież ktoś musiał ją przewieźć w częściach przez granicę długo przed rozpoczęciem wojny, ktoś na miejscu musiał ją zmontować i gdzieś przechować. A gdzie wtedy był polski kontrwywiad?

Mama jednak była przekonana, że to do nas strzelają i znów wpadła w panikę. Chciała porzucić walizki i uciekać pod górę. Nie zgodziłem się na to. Byłem przekonany, że Niemcom nie chodzi o nas, że nas przecież widzieli i zlekceważyli. Gdyby było inaczej byłoby już po nas. Poza tym byłem bez sił po tych wszystkich przeżyciach i emocjach całego dnia. Usiedliśmy więc zrezygnowani i po dłuższym odpoczynku ruszyliśmy, już bardzo powoli, w dalszą drogę. Po długim czasie takiego marszu dogoniła nas furmanka wioząca resztę naszej rodziny, która godzinę czy dwie po naszej ucieczce także opuściła, gościnną trzeba przyznać, zagrodę Niemców. Mama aż się rozpląkała z radości. Gdy ich zobaczyła bardzo się ucieszyła, że nie została sama z dziećmi i że znów byliśmy razem. I tak pojechaliśmy dalej. Było już ciemno, gdy dotarliśmy do jakiejś wioski. Okazało się, że to podradomszczański Odrowąż, małe wioska z małym wiejskim dworkiem jakiegoś ziemianina. W okupację go poznałem, był to pan Malewski. Nasz woźnica nie chciał dalej nas wieźć i zabierał się do powrotu. Powstał problem z dostaniem jakiegoś środka lokomocji. Po krótkim posiłku na trawie i naradzie rodzinnej ustalono, że musimy jechać dalej na wschód, by front nas nie wyprzedził. Zdecydowano, że wujek Jasiak, ubrany w skórzaną kurtkę i w ogóle groźnie wyglądający, wcieli się w urzędową osobę przewożącą ważne papiery i pójdzie do sołtysa żądać podwozy. Miałem opaskę LOP (Ligi Obrony Powietrznej), bo byłem wcześniej wyznaczony jako strażak do gaszenia ewentualnych pożarów w naszej dzielnicy. Tę opaskę, dla nadania sobie większej wiarygodności, założył wujek Jasiak i poszedł do sołtysa. Okazuje się, że to przebrańie i groźny wygląd oraz stanowcza, rozkazująca rozmowa, uczyniła na sołtysie wrażenie. Udało się. Przekonany, że ma do czynienia z jakimś wysokim urzędnikiem



sołtys przydzielił nam bezpłatną podwozę, która zawiozła nas do jakiejś wsi. Tam przenocowaliśmy z jakimiś innymi uciekinierami w izbie szkolnej, na podłodze wyłożonej słomą. Była to pierwsza noc spędzona „na ucieczce”. Nie jedliśmy kolacji, bo było już późno i nie chcieliśmy przeszkadzać śpiącym w tej sali współlokatorom. Byłem tak zmęczony, że ledwie położyłem się na tej słomie od razu usnąłem. Obudzono mnie wcześniej rano. Wstaliśmy i wyszliśmy z izby. Nie musieliśmy się ubierać, bo wszyscy spali w ubraniach. Na dworze było bardzo zimno, choć ranek był pełen słońca a niebo bez chmur. Tylko gdzieś na polach unosiły się cienkie smugi mgły. Pola wokół i łąki były całe w bieli, jakby nocą spadł na nie śnieg. To ranny silny przymrozek zesronił rosę i opadającą mgłę. Trzęsąc się z zimna musiałem się umyć w zimnej wodzie, czerpanej wiaderkiem zawieszonym na kołowrocie, z podwórzowej cembrowanej studni. Nie wiem jak i na czym ugotowano śniadanie. Wiem, że piłem gorącą kawę, która mi bardzo smakowała, bo miała inny niż zwykle smak. Była to kawa zbożowa, której w domu nie pijaliśmy.

Po śniadaniu dorośli poszli na wywiad, czyli plotki, żeby dowiedzieć się coś o sytuacji w Polsce, a przede wszystkim gdzie jest teraz front. No i jak dostać się za tą Pilicę. Był to dzień 3 września, niedziela. Wieści jakie przynieśli nie były pomyślne. Niemcy szli szybko naprzód. Zajęta już była Częstochowa i Radomsko. Radomsko bardzo zniszczone bombardowaniem i pożarami. Cały rynek i duża część miasta zniszczone, w gruzach. A więc i naszego sklepu już nie ma i chyba naszego domu też nie ma. Tak mówili mamie ci, którzy byli w Radomsku wczoraj po bombardowaniu. Mama znów się rozplakała, bo wynikało z tego, że straciliśmy wszystko, cały dorobek życia i marzenia mamy legły w gruzach. Zostało tylko uciekać dalej. Ale co dalej? Nasi współtowarzysze rodzinni, wujostwo, też o swych mieszkaniach nic nie wiedzieli i też byli przekonani, że są zniszczone.

Pojechaliśmy dalej. Znów nocleg w izbie szkolnej na słomie, razem z innymi uciekinierami. W nocy ktoś z nas zawsze dyżurował na zmianę pilnując naszego dobytku i naszego bezpieczeństwa, wśród grona nieznanymi osób. Tej nocy i na mnie trafił dyżur. W połowie nocy wybudziła mnie mama i kazała pełnić tę wartę do rana. Byliśmy na dyżurze we dwójkę, ja i wujek Leon. Następną zmianą to ciocia Rela i wujek Jasiak. Siedzieliśmy z wujkiem Leonem zmarznięci na ganku przed domem aż do rana. Choć byłem otulony kocem było mi bardzo zimno. Trzęsłem się z zimna, ale nic nie mówiłem, bo wiedziałem, że jak nie ja to mama będzie musiała dyżurować. Przejmująca była taka nocna cisza. Noc była jasna, pola wokół w jakiejś dziwnej poświacie, jak na filmie, w jakiejś bajkowej krainie. Groźnie wyglądające cienie drzew straszące poruszającymi się przy lekkim wietrze gałęziami. Czuję się rzeczywiście jak w jakiejś krainie z bajki. Tę przejmującą ciszę przerywało czasem dalekie ujadanie psów, lub z rzadka, bardzo głośny turkot gdzieś w dali jadącej fur-

manki. Teraz miałem możność stwierdzić jak daleko i jak głośno rozchodzą się nocą wszelkie odgłosy. W dzień taki turkot furmanki po piaszczystej drodze byłby ledwo słyszalny. Gdy się rozwidniło znów zobaczyłem pola w bieli, która szybko pod wpływem słońca znikwała. Po niedługim czasie robiło się ciepło, a już przed południem nawet gorąco - bo pogoda słoneczna trwała cały czas, choć modliliśmy się o deszcz, żeby Niemcom przeszkodził w ich marszu w głąb Polski. Tego dnia mama miała dyżur kuchenny i przygotowywała nam śniadanie. Kawa tym razem była niesmaczna. Nie tylko dla mnie, nie smakowała wszystkim. Śledztwo wykazało, że mama wsypała do garnka całą paczkę zbożowej kawy zamiast dwóch łyżek. Mama nie gotowała nigdy zbożowej kawy. Uważała, że ponieważ kawa zbożowa dużo taniej kosztuje od naturalnej to trzeba jej znacznie więcej użyć. Gęsto się musiała tłumaczyć z tej nieświadomości. Po śniadaniu dorośli znów poszli na plotki. Znów przynieśli niepomysłne wieści, a my znów ruszyliśmy dalej w stronę Pilicy.

Kolejny podobny nocleg na słomie, ponownie miałem nocny dyżur z wujkiem Leonem - ale dyżurowaliśmy pierwszą część nocy. I też podobnie siedzieliśmy na ganku przed domem, ale było znacznie cieplej niż wczoraj. Wieczory były znacznie cieplejsze po gorącym dniu, tak że wesoło sobie po cichu rozmawialiśmy. Wujek Leon pocieszał mnie, gdy mu się zwierzałem, że martwię się o mamę. Zapewniał, że razem damy sobie na pewno radę, żebym się nie martwił niepotrzebnie „na zapas”.

Nagle, wśród ciszy nocnej, dobiegł nas odgłos silników samochodowych jakby wiele samochodów jechało. Ten warkot był dziwny, inny niż normalnych samochodów. Ten warkot stawał się coraz głośniejszy i widać było, że jakieś pojazdy jadą w naszą stronę. Na wszelki wypadek zeszliśmy z ganku i stanęliśmy w sieni, przysmykając drzwi tak, by przez szparę móc obserwować co się na drodze dzieje. Dom, w którym nocowaliśmy, stał przy samej drodze. Nagle, wśród głośnego szumu silników samochodowych, zobaczyliśmy ciemne sylwetki przejeżdżających samochodów opancerzonych. Nie były to pojazdy gąsienicowe, ale osadzone na wielu kołach. Jechała ich cała kolumna. Nagle kolumna zatrzymała się. Widzieliśmy dwa duże wozy stojące naprzeciw naszego ganku. Wyszło z nich trzech czy czterech żołnierzy i coś do siebie szwargotali. Wiedzieliśmy, że to Niemcy i strach nas obleciał z obawy, żeby nie chcieli wchodzić do domów. Oglądaliśmy to wszystko z zapartym tchem, z dużą emocją. A żołnierze świecili latarkami oglądając jakieś papiery, na pewno mapy, coś ze sobą porozmawiali, zgasili latarki i poszli do przodu. Po niedługim czasie wrócili, wsiedli do wozów i kolumna odjechała. Z wielką ulgą słuchaliśmy jak coraz bardziej cichnie warkot ich silników. Spać nam się jednak odechciało i długo szeptem komentowaliśmy to zdarzenie. Ale jeśli to byli Niemcy, a na pewno tak było, to my jesteście odcięci od Pilicy i nie mamy po co tam jechać.

Podnieceni tym wnioskiem i przeżytym zdarzeniem, nie mogliśmy się doczekać na zmianę warty. Gdy nadeszli wujek Jasio i ciocia Rela żeby nas zmienić, długo z nimi jeszcze szeptaliśmy o tym zdarzeniu. Rano okazało się, że Niemcy nas wyprzedzili i dowiedzieliśmy się, że zajęli most na Pilicy i że żadnej obrony na tej rzece nie było. Nie wiem, czy mostu nie zajęła ta kolumna, która obok nas w nocy przejeżdżała. Po śniadaniu i naradzie rodzinnej zdecydowano powrót do domu. Mama zdążyła się jeszcze dowiedzieć od naocznego świadka, który był w Radomsku po bombardowaniu, że budynek w którym był nasz sklep jest spalony, choć nie został trafiony bombą. Stoi cały, ale całkiem wypalony, zostały z niego tylko gołe mury. Za to nasz dom ocalał i jest cały, nieuszkodzony. A nasza ulica, poza kilkoma budynkami przy rynku, nic nie ucierpiała. Właściwie tylko sam rynek i bezpośrednio przyległe do niego domy zostały zniszczone, a pozostała część miasta jest cała. I znów się mama rozplakała, tym razem z radości, że mamy gdzie wracać, bo w myślach już opłakała i utratę domu. zdecydowano natychmiastowy powrót, więc zaraz po śniadaniu postarano się o furmankę i załadowaliśmy się na nią szczęśliwi, że nam się skończyła ta tułaczka i wracaliśmy do domu - dzięki Niemcom, którym udało się nas wyprzedzić.

Wydaje mi się, że po tych czterech dniach ucieczki wszyscy jej uczestnicy po cichu żalowali, że zdecydowali się zbyt pochopnie opuścić swoje domy i wybrać się na tułaczkę w nieznane. Byliśmy nie tak daleko od Radomska, więc wczesnym popołudniem zbliżyliśmy się do miasta. Zdecydowano się wjechać do miasta bocznymi, polnymi drogami, by nie przechodzić przez wojskowe posterunki ustawione na granicy miasta przy głównych drogach. Gdy byliśmy już blisko miasta nad nami zaczął krążyć niemiecki samolot. Bardzo zniżył lot i leciał wolno, zataczając małe koła nad nami. Widziałem nawet dokładnie twarz pilota, tak nisko leciał ten samolot. Myślę, że pilot chciał się upewnić, czy to nie jedzie jakaś grupa wojskowa. Widocznie nic podejrzanego nie dostrzegł, bo wzbił się wyżej i zaczął krążyć szerokimi kręgami nad okolicą. Był to na pewno samolot patrolowy, obserwujący ruch na bocznych drogach. A my wkrótce pojechaliśmy do naszego domu, bo do niego było najbliżej. I tu cała nasza trójka wyładowała się szczęśliwa, że to już koniec tej przygody. Reszta rodziny pojechała dalej, do swoich domów, chcąc jak najszybciej się do nich dostać. Mama już z daleka widząc nasz dom cały - znów popłakała się „na przywitanie” z radości. Przywitał nas dziadek, który cały ten czas naszej nieobecności mieszkał u nas pilnując naszego mieszkania.

Dziadek, po radosnym przywitaniu, zawiadomił nas z bólem o utracie sklepu. O tym już wiedzieliśmy, więc nie przeżyliśmy tego tak, jak się dziadek spodziewał. Dziadek opowiedział, także w skrócie, co się tutaj działo podczas naszej nieobecności. Po naszym odjeździe nadleciały niemieckie samoloty i zaczęły bombardować

wać miasto, co trwało zaledwie kilkadziesiąt minut. Zniszczonych zostało wiele domów w rynku. Dom, w którym mieścił się nasz sklep i cała ta zachodnia strona rynku ocalała. Bomby, zrzucone niecelnie, spadły 20 m od budynków, na skwerek. Wybuchy powyrywały drzwi i okiennice wystawowe we wszystkich sklepach, wybiły szyby we wszystkich tych budynkach. Ocalały też niektóre domy po przeciwnej wschodniej stronie rynku. Chyba na dwa z nich spadły bezpośrednio bomby i te budynki były silnie uszkodzone, stropy piętér zawały się razem z dachami na partery. Te bomby nie wywołały pożarów. Paliły się tylko jeden lub dwa domy z prawie całkowicie zniszczonej ściany południowej. Tu większość domów była w gruzach. Do półotwartych sklepów, zaraz po bombardowaniu, zaczęli zaglądać ludzie. Dziadek, obawiając się kradzieży, otworzył klapę podłogową w sklepie, stanowiącą wejście do piwnicy pod sklepem, i wrzucał tam zmagazynowane w sklepie buty. Opróżnił tak połowę sklepu po czym zamknął klapę i zamaskował ją przykrywając chodnikiem.

Po południu po mieście zaczęły grasować bandy złodziei, które włamywały się do sklepów i okradaly je. Do miasta przyjechało furmankami dużo ludzi ze wsi i ci też próbowali okradać sklepy. Rabunek trwał aż do nocy. W tym dniu panowała zupełna anarchia. Nie było już żadnej władzy, nie było policji, która zaraz po bombardowaniu ulotniła się z miasta. Tłum mógł więc rabować bezkarnie. W nocy ktoś podpalił ocalałe budynki, powodując wielki pożar całego rynku. Ogień został podłożony w wielu miejscach jednocześnie, więc o gaszeniu nie było mowy. Zresztą kto miał gasić, jak większość mieszkańców i wszystkie służby miejskie uciekły. Uciekli nawet specjalnie na taki czas przygotowane służby LOPP (Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej), które miały zostać i gasić powstałe pożary. Tak została spalona cała wschodnia i zachodnia strona rynku. Pożary dokończyły dzieła zniszczenia, obracając w zgłiszczę to, co zostało oszczędzone przez bomby. Nie wiadomo czy to zrobili złodzieje grasujący po sklepach czy niemieccy dywersanci. Prawdopodobnie zrobili to dywersanci, bo złodzieje mieli interes w dalszym okradaniu sklepów a nie w ich spalaniu. Za tą hipotezą przemawia fakt, że ogień wybuchł w wielu miejscach jednocześnie i wybuchł od razu z dużą gwałtownością - więc musiano użyć dużą ilość łatwopalnych środków. Złodzieje by sobie tym nie zawracali głowy. Te pożary i sposób ich powstania świadczą o zamiarze świadomego niszczenia, o celowym podpaleniu dla wywołania paniki i dezorganizowania ewentualnej obrony miasta. A miasta i tak nie miał kto bronić. Polskie dywizje mające bronić tego odcinka były już w pierwszym uderzeniu rozbite i zdeorganizowane.

Niemcy wkroczyli do Radomska w niedzielę, czyli 3 września, gdy płonęły jeszcze budynki rynku. Dziadek w chwili wkroczenia wojsk niemieckich był na rynku. Jako jeden z bardzo nielicznych mieszkańców odważył się wyjść na ulicę. O tym, że w mieście są Niemcy zorientował się, gdy go zatrzymali niemieccy żołnierze. Nie

rozumiał po niemiecku, więc na ich mowę odpowiedział coś po polsku i udając, że ta sprawa go nie dotyczy poszedł dalej. Dziwne, że Niemcy mu na to pozwolili i nie zastrzelili go na miejscu. A zwykle przy wchodzeniu do osiedli tak robili, strzelali do przechodniów dla wzbudzenia postrachu. W Radomsku w czasie zajmowania miasta zastrzelono kilkanaście osób i to uciekających, więc miasto miało „szczęście”, że odbyło się bez jeszcze większych ofiar. Po wysłuchaniu „sprawozdania” dziadek i po zjedzeniu posiłku, który mama „naprędce” przygotowała, dziadek poszedł do siebie. Chciał się przecież zobaczyć z drugą swą córką - ciocią Relą, która też wróciła z nami i z którą dziadek mieszkał.

A my zostaliśmy we trójkę - jeszcze w euforii i radości z powrotu, radości zastania domu i mieszkania, tak jak go zostawiliśmy. Cieszyliśmy się teraz każdym kątem mieszkania, biegaliśmy po pokojach jakby chcąc się upewnić, że naprawdę wróciliśmy i że to jest naprawdę nasze mieszkanie. Po zjedzeniu posiłku wszyscy kolejno wykąpaliliśmy się w wannie. W gorącej wodzie! Co za przyjemność i jaki komfort po tych dniach niemycia się, wymoczyć się porządnie w gorącej wodzie. Tego dnia nie wychodziliśmy nigdzie, choć byliśmy bardzo ciekawi, jak nasze miasto po tych przejściach wygląda. Poszliśmy spać, bo Marynia, moja 10-letnia siostra, choć cały czas dzielnie nam dotrzymywała kroku i dzielnie, bez słowa skargi, znosiła trudy tej naszej wyprawy, teraz „padła”. Już przy jedzeniu posiłku zasypiała a idąc słaśniała się, jakby miała zawroty głowy. Mama, widząc jej stan, od razu po kąpieli położyła ją do łóżka i Marynia natychmiast zasnęła jak kamień. Podziwiałem moją siostrę jak dzielnie dotrzymywała nam kroku, bez grymasów, bez narzekania. Jak



Front budynku pl. 3 Maja nr 6. Na parterze mieścił się sklep Romana Olczyka, a na piętrze gimnazjum żeńskie Chomiczówny (fotografia z albumu Aliny Olczyk)

trzeba było, to niosła przydzieloną jej część bagażu. Wyczuwała chyba, że coś poważnego się dzieje, choć na pewno nie zdawała sobie w pełni sprawy z grozy naszej sytuacji. Zresztą staraliśmy się przy niej nie rozmawiać o naszych kłopotach. Ale widziałem jej zdziwiony i trochę przestraszony wzrok skierowany do mnie, jakby z niemym pytaniem, ilekroć widziałam mamę płaczącą. W rozmowie z nią i przy niej staraliśmy się brać to wszystko na wesoło, choć nie zawsze się to udawało. Na pewno na swój sposób przeżywała to wszystko i teraz, po odprężeniu psychicznym, od-

reagowały te stresy. Tyle o niej piszę, bo naprawdę martwiłem się o nią cały czas naszej wyprawy. Na szczęście mamy to za sobą.

Rano przywitaliśmy dzień z nieco mniejszą już radością. Po śniadaniu, zostawiając Marynię w domu dla bezpieczeństwa, nadal jeszcze półsenną i trochę otępiałą, mama zabrała mnie do miasta obejrzeć co zostało z rynku i naszego sklepu. Poszli-



Gimnazjum Jadwigi Chomicz, widok od podwórka  
(fotografia z albumu Aliny Olczyk)

śmy skonfrontować, to co słyszeliśmy z opowiadań z rzeczywistością. Po wyjściu z domu natychmiast uderzył nas nieprzyjemny zapach, który przechodził w trudny do wytrzymania smród w miarę zbliżania się do rynku. Ciekawe, że wczoraj, gdy wróciliśmy z tej naszej ucieczki, nie zauważyliśmy tego. Prawdopodobnie byliśmy bardziej przejęci samym powrotem do domu. W rynku smród był tak okropny, że powodował mdłości i obrzydzenie, z którym nie można było się oswoić. Nie pomagały chusteczki, którymi osłanialiśmy nosy przy oddychaniu. Smród ten był mieszaniną zapachu psujących się ciał ludzkich, leżących w upale od paru dni pod gruzami zawalonych domów, zapachu spalenizny i popiołu oraz charakterystycznego zapachu rozbieranego starego murów, a z takim zapachem spotkałem się już kiedyś obserwując rozbieranie starego budynku. Teraz ten specyficzny bukiet zapachowy towarzyszył nam jeszcze dobrych parę tygodni. Na razie nie było widać żadnych prac przy usuwaniu gruzów. Oczyszczone zostały tylko ulice, by były przejezdne. A widok, jaki ujrzeliśmy wchodząc na rynek, był przygnębiający. Wypalone, w pół zburzone budynki bez dachów, obsmarowane czarną sadzą dymu, z oczodołami pustych wypalonych otworów okiennych obramowanych czernią sadzy. Widok ściskający gardło. Duże kamienice pierwszej części naszej ulicy przy rynku, zburzone i wypalone, zrobiły się o połowę niższe. W jednym z nich mieszkał mój starszy kolega Nowak. W tym też domu mieli oni sklep z farbami. W ten dom trafiła bomba, która zawaliła dach i stropy grzebiąc pod gruzami wszystkich mieszkańców, którzy tam byli. Tak zginął ten mój kolega, o czym dowiedzieliśmy się wkrótce.

Nie było też dużej, dwupiętrowej narożnej kamienicy, stojącej na rogu ulic Krakowskiej i Legionów, czyli naszej ulicy. Została częściowo zawalona i wypalona. Z pięk-

śmy skonfrontować, to co słyszeliśmy z opowiadań z rzeczywistością. Po wyjściu z domu natychmiast uderzył nas nieprzyjemny zapach, który przechodził w trudny do wytrzymania smród w miarę zbliżania się do rynku. Ciekawe, że wczoraj, gdy wróciliśmy z tej naszej ucieczki, nie zauważyliśmy tego. Prawdopodobnie byliśmy bardziej przejęci samym powrotem do domu. W rynku smród był tak okropny, że powodował mdłości i obrzydzenie, z którym nie można było się oswoić. Nie pomagały

nego czworoboku rynku cała uratowała się tylko północna jego ściana, z magistratem, przechodząca dalej w ulicę Reymonta - też oszczędzoną. Pozostałe trzy ściany tego czworoboku już nie istniały. Smutno wyglądał budynek, w którym mieliśmy sklep, w którym kiedyś mieszkaliśmy. Patrzył na nas smętnie dwoma rzędami wypalonych otworów, bez dachu, z poczerniałymi odymionymi ścianami. Mama na ten widok znów się popłakała. Nawet nie chciała wchodzić na podwórze, gdzie stały oficyny teraz też doszczętnie wypalone. I pomyśleć, że jeszcze dwa tygodnie temu te ulice, ten rynek i te wszystkie domy i sklepy były pełne życia, promieniały radością. Pełne były ludzi pracujących, bawiących się, cieszących się życiem, planujących swoje zamierzenia na miesiąc, rok, na lata. A teraz, po jednej nocy, pozostały tylko gruzy i smutne czarne widma budynków - bez mieszkańców, bez życia... Nieliczni chyłkiem przechodzący przechodnie z niedowierzaniem i zdziwieniem spoglądali na te smutne ruiny. Bardzo przygnębieni wrócili do domu.

Po pierwszych dniach pełnych radości, że znów jesteśmy u siebie, przyszły dni refleksji. Zostaliśmy bez ojca, a więc bez oparcia, i nie wiadomo, kiedy ojciec wróci. Nie było sklepu, więc nie było źródła utrzymania. I to było największe zmartwienie mamy. Nie wiedziała co ze sobą począć, nie miała pomysłu na życie w nowej sytuacji. Na razie, na pierwszy okres, byliśmy zabezpieczeni butami, które mama kazała mi przynieść ze sklepu w pierwszym dniu wojny. Ale ich było tylko dwadzieścia parę par. Mama je po trochu sprzedawała klientom, którzy przychodzili do nas do domu. Ale na jak długo one starczą? Zastanawiała się co teraz robić i rozmawiała o tym ze mną. Mama teraz znów zbliżyła się do mnie, do nas dzieci. Chętnie dzieliła się z nami swymi problemami. Pewnie na skutek poczucia osamotnienia, bo nawet ta rodzina, z którą wybraliśmy się na ucieczkę i która tyle obiecywała, że nam pomoże - teraz odsunęła się od nas. Wieczorami, gdy Marynia już spała, mama lubiła ze mną rozmawiać. Rozmawiała jak z dorosłym. Myślę, że rozmawiając ze mną podświadomie czuła, że rozmawia ze swoim mężem dzieląc się z nim swymi kłopotami. Żaliła się na swą sytuację, snuła plany na przyszłość, rozważała swe wątpliwości i nadzieje. Myślę, że moja osoba była tylko pretekstem dla mamy do rozmowy ze sobą. Po tych rozmowach i ja byłem zmartwiony o mamę i o naszą przyszłość.

Postanowiłem postarać się o jakąś pracę, żeby choć trochę mamie pomóc. Miałem dopiero 15 lat, kto takiego chłopca przyjmie i co ja mógłbym robić? Mama, będąc krawcową, postanowiła wrócić do swego zawodu i tą pracą zarabiać na życie. A w międzyczasie starała się milcząco o pomoc. Starała się w jakiś sposób zwrócić uwagę na swoją sytuację rodzinie. Wujek Jasiek z wujkiem Leonem i ciotką Relą zaczęli wspólnie prowadzić jakieś handlowe interesy i widać było, że im to dobrze idzie. Mama oczekiwała, że i ją wciągną to tego interesu, wszak tyle obiecywali na ucieczce. Ale nie zanosilo się na to. We trójkę, bo i z Marynią, wychodziliśmy na spacer,

które były pretekstem do tego by wstąpić do dziadka. U niego spotykała się teraz prawie codziennie cała ta grupa handlowa, głównie ze względu na ciocię Relę, która mieszkała z dziadkiem. I właśnie u nich była kwatera, gdzie omawiali swoje interesy. Ale gdy przychodziliśmy tam z mamą ich rozmowy milkły lub wychodzili do drugiego pokoju zostawiając nas z dziadkiem. Widać, że nie życzyli sobie naszego towarzystwa. Izolowali mamę chyba z „zemsty”, że nam się najlepiej z całej rodziny powiodło i z satysfakcją patrzeli, jak mama miota się w swej bezradności, usiłując zająć się czymś zarobkowym. Oni nie chcieli pomóc ani nawet poradzić mamie, za co mogła by się wziąć i czym pohandlować. Mama z wielkim żalem i czasem z płaczem wypominała im to do mnie. Przecież oni mieli wobec mamy długi wdzięczności. Każdą siostrę wychodzącą za mąż mama bogato wyposażała fundując kosztowną wyprawę, tj. kołdry, pościel, bieliznę pościelową i osobistą, ślubne stroje, a nawet coś ze sprzętu do gospodarstwa, dodawała także trochę gotówki na dobry start. O tym nawet ojciec nie wiedział. Owszem, wiedział że mama coś daje i że niby cała rodzina składała się na wyprawę. Ojciec dawał na to trochę pieniędzy. Ale lwią część mama składała w tajemnicy przed ojcem, podbierając codziennie jakąś sumę z kasy sklepowej. I teraz mi o tym wszystko bardzo rozżalona opowiadała.

Do tego wszystkiego trzy czy cztery dni po naszym powrocie, do mamy zgłosił się jakiś człowiek, który służył w wojsku z ojcem. Przyniósł on wiadomość, że ojciec nasz zginął od wybuchu bomby. W czasie nalotu niemieckich samolotów na maszerujący oddział żołnierze zaczęli uciekać do niedalekiego lasu. Ten gość uciekał razem z ojcem. W czasie tej ucieczki obok nich wybuchła bomba rzucając ich na ziemię. Po chwili ogłuszenia ten gość oprzytomniał, wstał i podszedł do leżącego ojca. Gdy spostrzegł, że ojciec nie rusza się, uciekł dalej do lasu. Po nalocie, gdy oddział zebrał się z powrotem, ojca już nie było, więc był przekonany, że ojciec nie żyje. Teraz, po tej wiadomości, mama płakała parę dni bez przerwy. Runęła cała jej nadzieja, którą żyła i która podtrzymywała ją na duchu. Wierzyła, że ojciec żyje i że wróci. A teraz taka straszna wiadomość zwalająca z nóg. Oboje z mamą opadliśmy z sił i straciliśmy chęć do życia. pocieszałem mamę jak mogłem, ale co mogłem więcej zrobić? Przecież i ja uwierzyłem temu człowiekowi. Nie mówiliśmy o tym nic Maryni. Niech ona przynajmniej żyje nadzieją. Teraz się dziwię po co ten człowiek przyszedł z tą wiadomością, dlaczego przyszedł odebrać nam nadzieję? Nadzieję, która podtrzymywała rodzinę na duchu, dając jej jakiś cel przeżycia w tych trudnych czasach, dodawała energii do jakiś działań w oczekiwaniu na powrót męża i ojca. Nawet gdyby to była prawda, nie powinien z tym do nas przychodzić.

W międzyczasie spotykały mamę różne nieprzyjemności. Brat ojca Piotr, któremu ojciec bardzo pomagał, któremu ojciec parę lat dawał pracę dopóki on się nie usamodzielniał i otworzył sobie sklep spożywczy, któremu dawał ubrania a nawet



meble, gdy był w potrzebie - teraz publicznie cieszył się z naszych kłopotów. Cieszył się, że straciliśmy sklep i mówił, że *wreszcie państwo się skończyło i burżuje będą musieli teraz klepać biedę*. Gdy do mamy dotarły te jego wypowiedzi, bardzo się zdernowowała, bardzo ją ta niewdzięczność szwagra zabolęła. Także szwagierka mamy, żona jej brata Henryka a nasza „ciocia Zosia”, zaczęła mamie okazywać niechęć i też jawnie się cieszyła z naszej sytuacji. Choć sama nie była w lepszej, bo i im też się sklep spalił a mąż jak w maju poszedł do wojska, tak słuch po nim zaginął. I jej też moi rodzice pomagali prowadzić sklep, załatwiali jej sprawy urzędowe związane ze sklepem, dostarczali jej towar na własny koszt itp. - dlatego że jej mąż był w wojsku. Do tego rodzice ją zwolnili z płacenia komornego, a mieszkali oni w naszym domu. Widocznie nie lubiła mamy. A mama widząc tę jawną niechęć czuła się pokrzywdzona. Ale nie tylko na okazywaniu niechęci ze strony „cioci Zosi” się skończyło. To przewróciła nam płot odgradzający nasz ogród i mama musiała opłacić jego ustawienie. Nie pozwoliła korzystać ze swej kuchni, gdy nasza się popsuła i mama nie miała gdzie gotować obiadów i wiele innych przykrości mamie wyrządziła. Te sprawy mama bardzo boleśnie przeżywała, kosztowały ją dużo nerwów i wiele łez. To wszystko mama „wypuszczała” z siebie w czasie wieczornych rozmów ze mną. Rozmowy z mamą dawały mi dużo zadowolenia, cieszyłem się z bliskiego teraz kontaktu z mamą, którą wtedy bardzo kochałem i boleśnie odczuwałem fakt, że do tej pory mama prawie nie znajdowała czasu na kontakty z nami, dziećmi. Teraz się to zmieniło. No i czułem się usatysfakcjonowany tym, że mama traktuje mnie jak dorosłego i równorzędnego partnera. Jak już wspomniałem bardzo współczułem mamie i bardzo się o nią martwiłem. Modliłem się też żarliwie, by Bóg zechciał mamie odmienić los, by sprawił cud i wrócił mamie męża a nam ojca, byśmy znów byli rodziną całą i szczęśliwą.

Życie nam biegło normalnie - smutno i beznadziejnie. Przestraszeni naszym losem i troską o przyszłość, nie bardzo dostrzegaliśmy, że na naszych oczach ginie Polska. Co dzień docierały do nas wieści o nowych klęskach naszych wojsk, o parciu Niemców coraz dalej, o rozbiciu naszej armii - z której byliśmy tak dumni i której wierzyliśmy, że zwycięży, jak zapewniał nasz marszałek. Pocięszaliśmy się, że jeszcze część Polski jest wolna, że broni się Hel, Warszawa, Modlin. Ale to były marne pocieszenia. Dorośli w swych rozmowach oczekiwali ofensywy francuskich wojsk, które nas za parę tygodni wyzwolą. Pokładali nadzieję i w Anglii, która przecież gwarantowała nam nasze granice i wypowiedziała razem z Francją wojnę Niemcom. Przecież to w naszej obronie. O tym byliśmy przekonani i tym się pocieszaliśmy.

A ja nie mogłem sobie w domu znaleźć miejsca, coś mnie bardzo niepokoiło. Tęskniłem za dawnymi czasami. Dawnymi, a przecież skończyły się dopiero dwa tygodnie temu! Jaki to kawał czasu upłynął w ciągu tych dwóch tygodni! Wykładałem się często na rynek, z nostalgii za minionym czasem. Wykładałem się, bo mama mi

zakazała wychodzić samemu z domu, przestraszona wieściami że Niemcy porywają młodych chłopców „dla zabawy”. Wtedy nie wiedziałem o jaką zabawę tu chodzi, ale nie wierzyłem tym plotkom o porwaniach, do tej pory przecież nie słyszeliśmy o żadnym takim przypadku. Ale, na wszelki wypadek, od niemieckich żołnierzy trzymałem się z dala.

Jednego dnia, gdy mama wyszła z Marynią do miasta i zapowiedziała, że wróci dopiero za godzinę (więc było wiadomo, że jej co najmniej przez trzy godziny nie będzie), wybrałem się na „swój” rynek z zamiarem pożegnania się z nim. Chodziły słuchy, że ruiny będą rozbierane i usuwane. Przeszedłem wzdłuż wszystkich trzech spalonych ścian rynku. Jeszcze raz zaglądałem, o ile się to udało, na wypalone podwórka po których kiedyś biegałem. Przyglądałem się wypalonym otworom po sklepach, w których kiedyś kupowałem lub przynajmniej oglądałem ich wystawy. Wyobrażnia moja widziała, jak żywych, właścicieli tych sklepów obsługujących klientów, przechodniów przechodzących ulicami wtedy „żywego” rynku. Jak piękne wydawały mi się teraz te rynkowe kamieniczki ozdobione kolorowymi sklepami. Gdy były „żywe” nie zwracałem na nie większej uwagi. A przecież większość z nich to były zażytki, które miały po kilkaset lat. Teraz objawiały mi się, w mojej wyobraźni, w swej całej krasie, malownicze, piękne i tak przyjazne. Przymknąłem wtedy oczy, by wyraźnie zobaczyć jeszcze raz ich piękno. Dotarłem tak do domu, w którym był nasz sklep, i w którym parę lat mieszkaliśmy. A były to dla mnie lata najprzyjemniejsze. Beztroskie lata chłopięcych marzeń, kiedy cały świat był piękny i przyjazny. W tym domu, na tym podwórku, wyrastałem z lat dzieciennych przechodząc w wiek chłopięcy. Ten dom był świadkiem i towarzyszem mych marzeń, mych zabaw, mojego dojrzewania, świadkiem i towarzyszem mych radości, kłopotów i zmartwień chłopięcego wieku. Teraz patrzy na mnie rozumnymi smutnymi oczami wypalonych okien, jakby chciał się pożalić i powiedzieć: patrz, co ludzie ze mną zrobili, za co mnie taka krzywdą spotkała.

Nie ma naszego dawnego mieszkania, naszego sklepu, z którego wszyscy byliśmy tak dumni. Sklepu, który zapewniał nam byt a nawet komfort życia, a rodzicom uznanie i pozycję w mieście. Już nie przyjdę tutaj na pogawędkę w pracującą w sklepie Zenią, dziewczyną, w której się podkochiwałem. Nie będę towarzyszył rodzicom, jak dawniej, przy zamykaniu sklepu i pełnym zadowolenia z udanego handlu ich powrocie do domu. Nie zobaczę starego pana Lachmana, dobrodusznego staruszka o ciepłym spojrzeniu, z nieodłączną myką na głowie, straszącego swą długą siwą brodą. Nie będzie on już sprzedawał węgla w składzie przy końcu podwórza, bo i tego składu już nie ma. Pan Szatz, w czarnej marynarce i w czarnym meloniku na głowie nie uśmiechnie się już do mnie i nie odpowie przyjaźnie na moje pozdrowienie. Nie ma już tego sklepu z zabawkami i nie ma już jego mieszkania. Gdzie on

się teraz podziewa, ze swą chorowitą żoną, o którą tak się troszczył? Nie ma Wigdy i Topci, dziewczynek, z którymi bawiłem się na tym podwórzu. I ten starszy pan, emeryt z siwą szpiczastą bródką, opiekujący się chorą żoną, mieszkający na pierwszym piętrze oficyny - nie będzie już przemierzał podwórka wychodząc na codzienny spacer z nieodłącznym parasolem. Bardzo mi szkoda tego małżeństwa. Co oni teraz zrobią bez mieszkania i utraciwszy cały dobytek? Co się z nimi stało? Patrząc na te wypalone oficyny podwórza wydaje mi się, że słyszę warkot maszyn i gwar wesołych głosów trzech córek pana Lachmana, które zarabiały szyjąc na maszynach bieliznę. I tak w wyobraźni wywoływałem znajome postaci osób z podwórka, z którymi się przecież przez kilka lat żyłem. Teraz uświadomiłem sobie jak bardzo! I jak mi ich teraz brak. Tak żegnałem się z nimi, z moim ukochanym podwórkiem, z moim dawnym (ale kochanym) mieszkaniem, z którym byłem tak serdecznie związany. Smutek ścisnął mi gardło. Nie chciałem już odwiedzić sąsiednich podwórek, bo teraz byłoby to ponad moje siły. Nie oglądając się za siebie uciekłem szybko przebiegając czarną czeluść bramy domu. Dopiero na ulicy wróciłem do rzeczywistości. Puściłem się biegiem do domu, żeby zdążyć przed mamą i żeby nie wykryła mej wyprawy do miasta. Tu w domu, leżąc na tapczanie zupełnie rozbity, kończyłem w marzeniach moje pożegnania....

18 września dotarła do nas zbijająca z nóg wiadomość, że bolszewicy weszli na ziemię Polski. To ostatecznie odebrało nam resztki złudzeń co do naszej przyszłości. Cały dzień chodziliśmy struci. Po tej przykrej wieści przyszła wiadomość, która odmieniła nasze życie. W końcu września, wracając do domu z samotnej wyprawy do miasta, już w drzwiach natknąłem się na czekającą na mnie rozradowaną Marynię. Siostra rzuciła mi się na szyję wykrzykując, że tata żyje i wraca. Byłem tym tak zaskoczony, że w pierwszej chwili nie wiedziałem o co chodzi. Zresztą trudno było w to uwierzyć. Mama, słysząc że wróciłem przybiegła z radosną, rozpromienioną twarzą i obejmując nas oboje powtórzyła tę wiadomość ze łzami radości. Okazało się, że przed godziną przyjechał posłaniec z pobliskiego majątku Smotryszów, zawiadamiając, że nasz ojciec aktualnie znajduje się w tym majątku i że jutro do nas przyjedzie. Posłańca przysłał ojciec, żeby nas o tym wcześniej zawiadomić i żebyśmy jego niespodziewanym powrotem nie byli zaskoczeni. Więc Bóg wysłuchał mych modlitw i sprawił cud, o który Go prosiłem. Resztę dnia spędziliśmy w radosnym nastroju. Cały czas, do późnego wieczora, rozmawialiśmy o ojcu, o jego powrocie i o tym co będziemy robili jak ojciec wróci. Mama znów wróciła do swych marzeń - teraz już radosna, spokojna i pełna energii, odmłodziła o kilkanaście lat. Ona najbardziej emocjonalnie przeżyła tę wiadomość. Z tego wszystkiego mama zapomniała Marynię wyprawić do łóżka i ta spokojnie zasnęła przy stole podczas naszych rozmów. A ja

długo w nocy „rozmawiałem” z Bogiem, dziękując Mu za wysłuchanie modlitwy, za powrót ojca.

Rano mama wstała wcześniej, energiczna i uśmiechnięta. Nie wiedziała jak się cieszyć, co z sobą zrobić. Na wszelki wypadek wysłała mnie, bym pojechał na rowerze na spotkanie ojca, żeby mu sprawić przyjemność. Nie miałem na to specjalnej ochoty, bo do Smotryszowa prowadziły dwie drogi i miałem tylko 50 % szans, że spotkam ojca. Nie chcąc jednak robić mamie przykrości pojechałem. Dojechałem do samego Smotryszowa, ale ojca już tam nie było. Pojechałem więc tą drugą drogą. Po powrocie zastałem ojca w domu. Wycelał mnie czule na powitanie. Pierwszy raz w życiu mu się to zdarzyło. Był wyraźnie wzruszony i szczęśliwy.

Widząc ojca, w jednej chwili poczułem się bezpieczniejszy. Uleciały troski o naszą przyszłość. Już jej się teraz nie obawiałem, wierząc że ojciec ze wszystkim da sobie radę. Myślę, że mama odczuwała to samo. Już nie na niej będzie spoczywała odpowiedzialność za rodzinę. Mama wzruszona w skrócie opowiedziała nasze wojenne perypetie i przedstawiła naszą obecną sytuację. Pomagaliśmy jej w tym przekrzykując się nawzajem z Marynią, by ojcu jak najwięcej opowiedzieć. Po tym nieco burzliwym wstępie cały dzień słuchaliśmy opowiadań ojca o jego wojennych przygodach.

1 września rano, przy pierwszym ataku bomb na Radomsko, ojciec odjechał pociągiem do Piotrkowa, do swojej jednostki wojskowej. Dotarł z trzygodzinnym opóźnieniem, choć do Piotrkowa było 45 km. Pociąg, którym jechał ojciec był na tej krótkiej trasie dwa razy bombardowany przez niemieckie samoloty. Pociąg w czasie ataku stawał, a pasażerowie kryli się na zewnątrz pociągu. Po nalocie wszyscy wracali i pociąg jechał dalej. W jednostce wojskowej w Piotrkowie ojca, z całą grupą zebranych rezerwistów, umundurowano. Zorganizowano oddział, który miał zaraz wyjechać z miasta. Ojciec swój garnitur zamiast oddać do magazynu na przechowanie, zapakował i przekazał znajomemu kierowcy autobusu, który jeździł do Radomska, żeby paczkę przekazał mamie w sklepie. Po 2 godzinach dowództwo zmieniło zdanie i żołnierzy rozmundurowano. Ojciec też musiał zdać mundur. A że już nie miał ubrania paradował w bieliźnie. Dopiero rano dostał jakieś przykrótkie stare ubrania od kogoś z mieszkańców Piotrkowa. Natomiast kierowca, który miał ojca ubranie oddać mamie w sklepie, przybył do Radomska po bombardowaniu. Został sklep rozbity i pusty, nie miał więc komu dostarczyć tej paczki. Na drugi dzień ojca znów umundurowali i cała jednostka wyszła z Piotrkowa. Tak ojciec rozpoczął „wojnę”. Ta wojna ograniczała się do uciekania przed frontem na wschód. Jednostka ta była bez wojennego przydziału i nikt się nią nie interesował. W międzyczasie po kilka razy dziennie przechodzili bombardowania i ataki samolotowe, które po zrzućeniu bomb ostrzeliwały oddział. W momencie nalotu oddział się rozprasał i ludzie kryli

się poza drogą, gdzie kto mógł. Po nalocie zbierano się na drodze i oddział maszerował dalej. W czasie jednego z takich nalotów ojciec, uciekając z kolegą z drogi, która była celem ataku, upadł uderzony wybuchem bomby, która upadła w pobliżu i stracił przytomność. Jego kolega też upadł, ale został lżej ogłuszony i po krótkim czasie wstał. Gdy podszedł do ojca i zobaczył, że ten leży bez ruchu, był przekonany, że ojciec nie żyje. Po nalocie, ci którzy zebrali się na drodze, poszli dalej. Bez ojca i bez zabitych w tym nalocie. To ten właśnie kolega zawiadomił nas, że ojciec zginął od bomby. A ojciec po jakimś czasie odzyskał przytomność. Gdy zobaczył, że jego oddziału nie ma dołączył do innej grupy żołnierzy i dalej wędrował na wschód. Był m.in. w Kowalu i Równym. Gdy weszli do Polski bolszewicy oddział rozsypany się, a właściwie został przez dowódcę rozwiązany. Każdy potem na własną rękę uciekał z powrotem na zachód, przed bolszewikami. Okupacja niemiecka była dla nich lepsza niż dostanie się w łapy bolszewików.

Ojciec zagospodarował jakiś porzucony wojskowy wóz zaprzężony w parę koni, do tego wypełniony sucharami. Zebrał paru żołnierzy, którzy chcieli udać się na zachód i wracali tak do domu. Ponieważ bojówki białoruskie i żydowskie atakowały żołnierzy polskich, mordując pojedynczo uciekających i tych co nie zdążyli przed nimi uciec, ojciec przebrał się w zabrane przezornie ze sobą cywilne ubranie i wszyscy z ojcem jako woźnicą ruszyli dalej. Wyprzedzili ich jednak bolszewicy i zgarnęli z ojca wozu wszystkich towarzyszy biorąc ich do niewoli. Ojciec, jedyny nieumundurowany, podał się za tutejszego rolnika, którego jadący wozem zmusili do przewiezienia ich. Dowódca patrolu sowieckiego uwierzył ojcu i kazał wracać do domu. I tak ojcu udało się przejść przez posterunki sowieckie na niemiecką stronę. Tu już było łatwiej. Ojciec znów zebrał kilku uciekinierów, którzy na piechotę wracali do domów. Teraz wszyscy przezornie byli w cywilnych ubraniach. M.in. zabrał Święcickiego, właściciela majątku w Smotryszowie k. Radomska. I tak wszyscy bez większych kłopotów, żywiąc się zdobycznymi sucharami, po kilku dniach dotarli do Smotryszowa. Mieli szczęście, że Niemcy, którzy kilkakrotnie ich zatrzymywali i rewidowali, uwierzyli że są uciekinierami wracającymi do domu i puszczali ich wolno. W Smotryszowie ojciec oddał wóz i konia wędrującemu z nim właścicielowi majątku. Wysłał także stamtąd posłańca do nas z wieścią, że wraca i po przenocowaniu w majątku, na drugi dzień rano został przywieziony osobiście przez pana Święcickiego. I tak skończyła się wojenna odyseja naszego ojca.

Cały dzień i cały wieczór spędziliśmy na rozmowach, bo i my i ojciec byliśmy ciekawi nawzajem swych losów. I zaczęło się normalne życie. Znów rodzice długo w nocy mogli ze sobą rozmawiać. Słyszałem tylko szepty dochodzące z ich pokoju, o czym mówili nie udało mi się podsłuchać. No i nie wytrzymałem długo. Po tylu emocjach tego dnia usnąłem prawie natychmiast.

Następne dni były już normalne. Rodzice zaczęli odwiedzać rodzinę i znajomych. Wpierw jednak poszli obejrzyć miasto. Ojciec chciał się naocznie przekonać jak ono teraz, po przejściu tej burzy, wygląda. I na nim widok zrujnowanego miasta wywołał przygnębiające wrażenie. Mama, chcąc się nacieszyć ojcem i pochwalić się jego powrotem, zabierała go do rodziny i znajomych. Czasem wybieraliśmy się z nimi we czwórkę. A rodzinka, która do tej pory mamy jakby nie zauważała, teraz zaczęła jakoś szybko okazywać jej względy - czym mama była zaskoczona. Rodzice rozmawiali nawet o tym kilkakrotnie w domu.

W międzyczasie ojciec dowiedział się, że po rabunku sklepów w drugim dniu wojny Niemcy natychmiast po wkroczeniu zaczęli robić porządki. Powołany został Komitet Obywatelski ze znanych obywateli radomszczańskich, który pod nadzorem Niemców zarządzał sprawami miasta, miał zapewnić spokój i bezpieczeństwo. Złodziei aresztowano, a kradzione towary odbierano. Robiono nawet rewizje u podejrzanych o złodziejstwo mieszkańców i konfiskowano rzeczy ukradzione. Potem zebrane kradzione rzeczy wystawiono w pomieszczeniach magistratu i właściciele, po rozpoznaniu i udowodnieniu swej własności, mogli swoje rzeczy zabrać. W ten sposób znaleziono kilkaset par butów ukradzonych z naszego sklepu. Można je było rozpoznać, bo wszystkie nasze buty miały po wewnętrznej stronie pieczętkę firmy. Mama niestety nie wiedziała o tych sprawach. Szkoda, że nikt jej o tym nie powiedział. Mogła by choć część utraconej własności odzyskać i nie musiała by się tak zamartwiać w jaki sposób utrzyma rodzinę. A nasze buty, których jak wspomniałem było kilkaset par, przejął nasz konkurent Półrola, który miał też sklep z obuwem i też w rynku. ale na szczęście dla niego po stronie ocalałej. Po oświadczeniu, że to są jego buty komitet mu je oddał. Opowiadał o tym ojcu jego znajomy pan Szwedowski, który jako znany obywatel i działacz społeczny Radomska był członkiem Komitetu Obywatelskiego i nadzorował zwrot skradzionych rzeczy właścicielom. A ja dziwię się temu Półroli. Jego sklep nie był zniszczony, część towaru mu rozkradziono, ale z tego znaczną część odzyskał dzięki Niemcom. Wiedział, że mama jest bez ojca, że nasz sklep został zniszczony więc nie mamy środków utrzymania. I nie tylko nie powiedział mamie, że może odzyskać swoją własność jak to powinien zrobić, to sam ją zagarnął, właściwie to była normalna kradzież. Pan Szwedowski i ojciec ustalili, że po wojnie, gdy wróci władza polska, wytoczą temu Półroli proces - żeby go skompromitować, żeby nie udawał porządnego obywatela. Wtedy oni i my wszyscy zresztą, myśleliśmy że ta wojna skończy się po paru miesiącach i że wszystko dawne wróci. Ale niestety - stało się tak jak się stało.

Ojciec, w rozmowach o tym z mamą, bardzo się dziwił temu Półroli. Do tej pory miał o nim dobrą opinię jako o uczciwym kupcu. Ale nie tylko Półrola okazał się złodziejem. Ojciec zatrudniał ponad 30 szewców, którym co tydzień wydawał

towar na kilkanaście par obuwia i oni co tydzień w sobotę przynosili wykonane przez siebie obuwie i rozliczali się z ojcem. Po odjeździe ojca do wojska w piątek - następnego dnia miało być normalne rozliczenie. Jak wiemy - nie doszło do skutku. Po powrocie ojciec upomniał się u swych dawnych pracowników o rozliczenie się z pobranego towaru, a było to około 400 par butów - wtedy to prawie majątek. Tylko jeden z nich, starszy pan Szablewski, rozliczył się uczciwie. Reszta zagarnęła mienie ojca jak swoje, nawet się nie tłumacząc. Dziwili się, gdy ojciec się od nich o to upomniał. A to też była przecież kradzież.

Po paru dniach ojciec wziął się do pracy. Po rozeznaniu wstępnym nawiązał dawne kontakty handlowe ze swoimi przedwojennymi kontrahentami. Jeździł nawet do Częstochowy nawiązać znów z tamtymi kupcami kontakty. Zaczął handlować skórami. Kupował skóry w Częstochowie i wynajętym konnym wozem przywoził je do Radomska, magazynując i sprzedając w mieszkaniu. Musiał się z tym kryć, bo taki handel był nielegalny. Ale dzięki temu handlowi ojca mieliśmy już zapewniony byt. Mama była szczęśliwa i podziwiała zaradność ojca. A my, za każdym wyjazdem ojca po towar, modliliśmy się żeby mu się udało go szczęśliwie przywieźć. Gdyby go Niemcy złapali mógłby z tej wyprawy nie wrócić. Muszę przyznać, że pomimo wstrętów jakie ciocia Zosia robiła mamie, teraz ojciec z każdego przywiezionego transportu skóry odstępował jej 25 % towaru, bo przecież była bez męża, z trojgiem dzieci i też nie miała z czego żyć.

Życie w naszym domu nabrało rumieńców. Wróciły dawne zwyczaje spacerowe. Rodzice teraz w każdą niedzielę chodzili z nami do kościoła, a po mszy św. znów były tradycyjne spacerki dookoła Alei, i znów ciastka u Glapińskiego. W niedzielne popołudnie wychodziliśmy we czwórkę, jak za dawnych dobrych czasów, na dalsze spacerki na Folwarki, choć tam już nie było naszej ojcowizny, była sprzedana. Zachodziliśmy nawet dalej, aż do samych Folwarków, do tego nieczynnego browaru. Wyprawialiśmy się także na planty i też znacznie dalej niż przedtem, bo Marynia, już 10-letnia panna, była wytrzymalsza kondycyjnie i z powodzeniem znosiła taki spacer. I mnie i siostrę Marynię cieszyły te spacerki. Nie tylko ze względu na ich atrakcyjność jako samych spacerów, ale ze względu na bliższy kontakt z rodzicami. Kontakt, którego byliśmy zawsze spragnieni. Mama, w czasie ucieczki i po niej, bardzo zbliżyła się do nas i poświęcała nam wiele czasu. Ale po powrocie ojca weszła znów w wir zajęć domowych i także handlowych, znów zaczęła nas trochę zaniedbywać - jak dawniej.

Do naszego domu zaczęła przychodzić Zenia Olczykówna, bratanica ojca, nasza dawna ekspedientka sklepowa a wtedy moja sympatia. Gdy jej wizyty stały się coraz częstsze, mama głośno wyraziła swoją dezaprobatę. Zaczęliśmy się spotykać na mieście, ale już znacznie rzadziej.

A nasze mieszkanie zaczęło tętnić życiem. Przychodziło wielu klientów kupować przywożone przez ojca skóry. Byli to przeważnie znajomi ojca, więc nie kończyło się tylko na transakcji handlowej, ale przy okazji prowadzono rozmowy towarzyskie. Przeważnie rozmawiano o wojnie, o polityce. Wtedy jeszcze nie obawiano się o tych sprawach głośno mówić. Nasz dom zaczęli odwiedzać znajomi, którzy do tej pory, gdy mama była sama, jakoś unikali naszego towarzystwa. Częstym gościem zaczął bywać pan Stefan i wujek Goły, szwagier ojca. Coraz częściej przychodził dziadek. I niespostrzeżenie, znów zaczęto regularnie grywać co niedzielę w karty, z czego mama była trochę niezadowolona i znów poczuła się zaniedbana przez ojca. Nie było już czasu na tradycyjne w niedzielne popołudnia rodzinne spacerunki na Folwarki czy na planty. Mama zostawała w domu z „karcierzami” i znów czuła się trochę samotnie. Nie narzekała głośno, bo widziała, że ojciec bardzo cieszy się z tego towarzystwa i tej karcianej rozrywki. Utworzył się stały zespół preferansowy: dziadek, pan Stefan, wujek Goły, pan Szablewski, no i ojciec. Czasem przychodził stryjeczny brat mamy nazywany przez nas Jokasiem. Od obiadu do późnego wieczora musieliśmy kibicować grającym. Ja to zresztą lubiłem, a przy okazji nauczyłem się grać w preferansa. Lubiałem też przysłuchiwać się ich rozmowom i karcianym żartom. Marynia jednak uciekała od tego towarzystwa, odchodziła do drugiego pokoju, wołała być sama. Niekiedy i ja uciekałam do niej, gdy mnie znudziło karciane towarzystwo.

W październiku ruszyły szkoły. Niemcy pozwolili nawet na otwarcie naszego gimnazjum. Więc i ja i Marynia poszliśmy do szkół. Byłem już w trzeciej klasie gimnazjalnej i byłem z tego bardzo dumny, nosząc ostentacyjnie swą granatową czapkę gimnazjalną. Klasy były teraz koedukacyjne i pierwszy raz siedziałem w klasie z dziewczętami. Jednak lwiałą część klasy stanowili chłopcy, na czterdziestu paru uczniów było tylko kilka dziewcząt. Z naszych „starych” nauczycieli zostali m.in. Goszczyński, Borkowski, Zakliński. Jako nowy nauczyciel doszedł brat Borkowskiego - Andrzej, wykładający nam łacinę. W mojej klasie spotkałem niewielu kolegów z ubiegłorocznej naszej klasy II B. Większość była nowych, przeniesionych z innych klas. Nie było widać tej dawnej radości z rozpoczęcia roku szkolnego. Wszyscy, uczniowie i nauczyciele, byli jacyś poważniejsi. Nie robiliśmy sobie psikusów, jak dawniej na pauzach. Nie było głośnych śmiechów, a gwar na pauzach był umiarkowany. Po poważnych, zatroskanych twarzach naszych nauczycieli domyślaliśmy się, że z tą nauką i naszym gimnazjum nie jest za dobrze. Od początku widać było, że Niemcy niechętnym okiem patrzą na nasze gimnazjum. Kierownictwo szkoły chyba miało jakieś nieprzyjemne przejścia z władzami, bo stale byliśmy upominani żebyśmy do szkoły i ze szkoły chodzili pojedynczo. I żebyśmy się nie zbierali w grupy, a na ulicach żebyśmy nie zachowywali hałaśliwie. Potem wyszło już zarządzenie naszego



dyrektora, że po godzinie 14 nie wolno nam wychodzić na ulice, co kontrolowali dyżurujący na ulicach nauczyciele. Po nerwowym zachowywaniu się naszych nauczycieli widać było, że coś nieprzyjemnego wisi w powietrzu.

Pewnego listopadowego dnia, na pierwszą lekcję, nauczyciel przyszedł bardzo zdenerwowany. Prawie nie mógł prowadzić lekcji i płątał się w wypowiedziach, widać było że coś się stało. W parę minut po rozpoczęciu lekcji do klasy weszło dwóch umundurowanych gestapowców, a za nimi jeszcze jeden Niemiec po cywilnemu – okazało się, że był on tłumaczem. Gestapowcy zwracając się do nas stwierdzili, że w naszej toalecie szkolnej znaleźli kartkę z napisem obrażającym wodza III Rzeszy. Jeden z nich przechodził z tą kartką wzdłuż rzędów ławek byśmy ją mogli obejrzeć. Na kartce był nabazgrany drukowanymi literami po niemiecku napis: *Hitler Schwein und Esel (Hitler to świnia i osioł)*. Po tej lustracji kartki wezwał ewentualnego winnego do przyznania się do tego czynu. Ponieważ nikt się nie zgłosił, wyprowadzono nas na korytarz. Tam już były zebrane dwie klasy stojące w dwuszeregu. Dołączyliśmy do nich, a potem dołączały kolejno wszystkie klasy naszej szkoły. Trzęśliśmy się wszyscy ze strachu czekając na dalszy ciąg tej afery. Wreszcie z ostatniej klasy przyszedł gestapowiec trzymając do nas jakąś groźną mowę, przekazywaną nam po polsku przez tłumacza. Zapamiętałem tylko to, że w związku z tym paskudnym wybrykiem, obrażającym osobę wodza narodu niemieckiego, co on uważa za akt wrogi, i w związku z nieujawnieniem się sprawcy, ukarana zostanie cała szkoła. Zamyka się szkołę, zwalnia do domów klasy pierwsze i drugie, reszta zostaje ukarana przymusowymi robotami, na które natychmiast nas zaprowadzą. Naturalnie, nie muszę wyjaśniać, że była to prowokacja gestapo i tę kartkę oni sami spreparowali. Mogliby przynajmniej, dla lepszego uwierzytelnienia tej prowokacji, napisać ją po polsku.

Przemaszerowaliśmy czwórkami, w klasach, jak w niedzielę do kościoła. Pilnowało nas paru niemieckich żołnierzy, groźnie wyglądających w swych nocnikowych hełmach na głowie i z karabinami na plecach. Doszliśmy do rynku i tu dołączono nas do grupy Żydów pracujących przy rozbiórce zburzonych domów na południowej ścianie rynku. Przydzielono nam odcinek robót i jako nadzorcę dano młode-



Legitymacja szkolna autora na rok 1939/1940, w trzeciej klasie w Społecznym Gimnazjum Męskim im. Feliksa Fabianiego w Radomsku, (ze zbiorów Aliny Olczyk)

go, może 18-letniego Żyda, który był tą funkcją bardziej przerażony niż my całą tą aferą. Ten nasz nadzorca, ze strachem w oczach, tłumaczył się nam, że to Niemcy kazali mu tu stać i on temu nie jest winien. Niemniej dostało mu się od nas wiele „wiązańek” obraźliwych słów. Pogonieni przez żołnierza, który nadzorował cały teren robót, wzięliśmy się za prace rozbiórkowe. Polegały one na zbieraniu wstępnie oczyszczonych cegieł i układaniu ich w stosy, które potem ładowano na furmanki i wywożono. Na tej pracy zszedł nam cały roboczy dzień. Około godz. 15 wszyscy pracujący tu schodzili już, więc i nas rozpuszczono do domów. Przedtem przyszedł jakiś młody Selbschutz w czarnym mundurze i spisał wszystkich uczniów na listę, zapowiadając, że będzie sprawdzał codziennie naszą obecność. Tak pracowaliśmy do połowy grudnia, do nadejścia fali większych mrozów. Gdy fala mrozów przeszła nikt z nas nie przyszedł na teren rozbiórki i nasza grupa sama się rozwiązała bez żadnych konsekwencji. Tak się skończyła pierwsza próba naszej edukacji. Okazało się, że do połowy grudnia wszystkie polskie gimnazja pod okupacją niemiecką zostały w podobny sposób, jak nasze, rozwiązane.

Tutaj chcę parę słów wtrącić o stosunku Niemców do Żydów. Po wkroczeniu Niemców do Radomska od pierwszych dni zaczęły się prześladowania Żydów. Niemieccy żołnierze widząc na ulicy Żyda, targali go za pejsy i brodę, obcinali pejsy, bili pięściami obrzucając wyzwiskami. Widziałem kilka razy takie incydenty. W parę dni po wejściu Niemców, gdy zaczęła się organizować ich administracja, Żydów zarejestrowano i zarządzono ich pobór do prac przy rozbiórce zniszczonych domów. Żydzi zbierali się w oznaczonym miejscu, skąd po uformowaniu ich w kolumnę czwórkową, prowadzono, popędzając batami, na rynek do prac rozbiórkowych. Żeby ich bardziej upokorzyć kazano im w czasie marszu śpiewać wymyślone przez Niemców, a obraźliwe dla Żydów, piosenki. Na przykład *Hitler kochany złoty nauczył Żydów roboty*. Już od pierwszych dni Żydom nie wolno było wchodzić na teren rynku, o czym informowały specjalne tablice z napisami: *Żydom na teren tego placu wstęp surowo wzbroniony*. Przy rynku, w pierwszej kamienicy przy ul. Przedborskiej, mieściła się kwatera pomocniczej policji niemieckiej tzw. Selbschutzu, złożonego z Volksdeutschów - polskich Niemców, którzy zadeklarowali przynależność do „narodu niemieckiego”. W tej kwaterze była specjalna izba przesłuchań, a właściwie tortur, wyposażona m.in. w łożo, na którym przywiązywano leżącego delikwenta i bijąc specjalnymi metalowymi sprężynami, wymuszali zeznanie. Początkowo, dla zabawy, gdy nie mieli jeszcze „swoich” klientów, członkowie Selbschutz’u porywali z ulicy Żydów i tam bili ich przywiązanych do tego łoża. Po takiej zabawie „pacjent” wychodził z czarnymi plecami. Ale był to dopiero początek gehenny żydowskiej. Więcej powiem w następnej części.

Na tym powinienem zakończyć tę część wspomnień. Właściwie dotyczy ona miała naszych perypetii od pierwszego dnia wybuchu wojny, poprzez ucieczkę, powrót, aż do powrotu ojca. Ponieważ następną część rozpocznę od początku 1940 r., to tutaj jeszcze wspomnę o paru zdarzeniach z 1939 r.

W miesiącu październiku mama, jak co roku, przygotowywała zapasy żywnościowe na zimę. W tym roku trochę większe, bo liczone się z tym, że może zabraknąć żywności, przecież już wszystko było na kartki. Więc m.in. było szatkowanie dziesiątków główek kapusty. Odbywało się to w piwnicy, przy pomocy ręcznej szatkownicy, podobnej do deski. Szatkowaną kapustę zbierano w balii i stąd przenoszono do dużej beczki, w której tę kapustę ugniatałem nogami. Było to moje stałe coroczne zajęcie. Zwykle po takiej imprezie, po paru godzinach tańca w beczce, dostawałem szklaneczkę wina, choć normalnie nie wolno mi było pić alkoholu. W tym roku mama zapomniała o tym „wynagrodzeniu”, a ja nie chciałem się upominać. Mówiąc o robieniu zapasów muszę dodać, że mama natopiła smalcu z ładnych kilku kilogramów słoniny i powlewała w słoje. Na wszelki wypadek trzy razy więcej niż zwykle. Złożyła też w skrzyneczkach do soli, więcej niż zwykle jajek, które nam starczyły do Wielkiej Nocy. Bardzo mi nie smakowały ciasta pieczone na tak przechowywanych jajkach. Miały one jakiś przydymiony smak, który nie zawsze dał się „wypiec”. Przygotowano też duży zapas ziemniaków, bo aż 8 „metrów”, zamiast jak zwykle 5. Było z nimi wiosną wiele kłopotów i ojciec musiał resztę oddać znajomemu hodowcy świń.

Pierwsze okupacyjne Wszystkich Świętych spędziliśmy jak zawsze tradycyjnie, zanosząc po parę doniczek białych chryzantem na rodzinne groby. Główne spotkanie rodzinne odbywało się zawsze przy grobie babki Dorozińskiej. I w tym roku spotkała się tu prawie cała rodzinka z gniazda Dorozińskich i parę godzin, zamiast pomodlić się w ciszy i powspominać zmarłych, wesoło plotkowała. Stawił się wujek Jasiak z ciotką Kazią, wujek Leon z ciotką Cesią, ciocia Rela, no i my we czwórkę. W ubiegłym roku, jak i w poprzednich, po takim spotkaniu rodzice zaprosili wszystkich do naszego mieszkania na małe przyjęcie. Nasze mieszkanie było bardzo blisko cmentarza, więc wszystkim było po drodze. W tym roku też wszyscy liczyli na zaproszenie do naszego mieszkania, więc choć spotkanie na cmentarzu się przedłużało i robiło się już ciemno, nikt nie odchodził (czekano na zaproszenie od nas). Ale ze względu na afronty, jakie ta rodzinka robiła mamie, rodzice postanowili już ich nie zapraszać. Po dość długim utrzymaniu ich niepewności, rodzice ostentacyjnie się pożegnali i poszliśmy do domu - dyskutując jakie wrażenie ten krok wywoła. Rzeczywiście, wywołał! Cała zebrana rodzinka była oburzona, że ich nie zaprosiliśmy. Wujek Jasiak długo okazywał rodzicom, że jest obrażony, co moich rodziców serdecznie ubawiło. Ciekawa mentalność tej rodzinki. Uważali, że rodzice mają obo-

wiązek ich zapraszać, choć oni nigdy nas nie zapraszali, a jednocześnie sam fakt niezaproszenia uznali za obrazę.

Pierwsze okupacyjne Boże Narodzenie przeszło nam niewesoło. Była choinka, jak zwykle do sufitu, ale już bez czekoladowych bombek, bez fig, bez chleba świętojańskiego. Na wigilii była ciocia Zosia z trójką małych dzieci. Jej mąż, wuj Henryk, w dalszym ciągu nie dawał żadnego znaku o sobie. Martwiliśmy się wszyscy o niego. Nie było tym razem dziadka, chyba ze względu na godzinę policyjną. Nie śpiewaliśmy kolęd, więc wigilia była trochę smutna. Była smutna też z powodu braku wuja Henryka. Przy życzeniach, podczas dzielenia się opłatkiem, w tym roku dominowała nutka patriotyczna. Życzyliśmy sobie rychłego zakończenia wojny, klęski Niemców, odzyskania wolności - przy czym wszyscy się popłakali. Następne dni świąteczne przeszły już normalnie. Gościliśmy dodatkowo dziadka, a w drugi dzień świąteczny - „karcarzy”. Tak toczyło się nam życie przez te pierwsze miesiące po „burzy” i tak skończył się nam ten 1939 r.

Nowy Rok 1940 – pierwszy Nowy Rok okupacyjny rozpoczął się falą dużych mrozów dochodzących do minus 27 stopni Celsjusza. To tak jakby i przyroda chciała pomóc okupantowi w gnębieniu ludności polskiej. Taka była pierwsza zima okupacji niemieckiej. Nie było żadnych uroczystości noworocznych. Cała Polska była przygnębiona upadkiem państwa polskiego i klęską armii, która według wcześniejszych zapewnień była niezwyciężona. Ciężko było pogodzić się z panowaniem Niemców, którzy na ulicach zachowywali się butnie i prowokacyjnie, dając nam Polakom odczuć że tu oni są panami.

Smutny był ten początek roku. Nasza rodzina też specjalnie nie świętowała. Owszem, była uroczysta kolacja, ale bez specjalnej radości. Składano sobie z łezką życzenia, głównie jedno, by następne obchodzić już w wolnej Polsce. Jeszcze wierzono w cuda. Wierzono, że Anglia i Francja pobiją Niemców i za 2-3 miesiące wszystko będzie jak dawniej. Pierwsze dni Nowego Roku minęły jak normalne zwykłe dni. Nie było tradycyjnych remanentów, rozliczeń, nie było radości z wysokich dochodów. Nie było i sklepu - tego podstawowego źródła dobrobytu. Nie było też sklepu w Piotrkowie, który został rozkradzony, to samo w Częstochowie. Nie było lukratywnych zamówień od wojska, bo go już nie było.

Przez pierwsze dni rodzice wspominali dawne czasy, które zdawało się że dawno minęły, a przecież to wszystko dawne było jeszcze realne parę miesięcy temu. Rodzice często wieczorami rozmawiali na te tematy snując plany, a właściwie marzenia, na przyszłość. Z troską patrzyli na teraźniejszość i najbliższą przyszłość. Przecież nie było sklepu, nie było źródła utrzymania, a z czegoś trzeba utrzymać rodzinę. I znów rodzice myśleli, jak dostosować się do nowej rzeczywistości. W tych rozmowach przewijały się, jeszcze nieśmiało, plany otwarcia sklepu. Ale to było skom-

plikowane. Potrzebny był lokal, którego nie było, pieniądze na rozruch i, co najistotniejsze, zezwolenie władz okupacyjnych na otwarcie takiego przedsięwzięcia. Ojciec miał zrobić rozeznanie, jak się do tego zabrać.

Na początku ojciec zaczął handlować nielegalnie skórami. Kupował je w Częstochowie i musiał przewozić ten towar konnym wozem do Radomska, bardzo się narażając. Przecież na drogach były częste kontrole, a handel nielegalny był przez Niemców ścigany. Jakoś mu się udawały te handlowe podróże, ale wiadomo było, że na dalszą metę nie da się tego prowadzić. W wieczornych rozmowach najważniejszy był pilny temat – otwarcie sklepu. A na to trzeba było i zezwoleń, i pieniędzy, i lokal. Ojciec nawiązywał znajomości z osobami mającymi wpływ na wydanie zezwoleń lub mającymi znajomości w Starostwie – bo ono wydawało takie zezwolenia. Kilka razy gościliśmy jakąś figurę mającą wpływy w Starostwie lub Magistracie. Przychodził do nas jakiś Czech, pracownik Starostwa, gościł kilka razy Austriak, też urzędnik administracji. Pomagał w tym ojcu także pan Szwedowski, ważna społeczna osobistość, który był w Radzie Miasta jako czynnik obywatelski. Po paru miesiącach starań udało się ojcu załatwić koncesję na handel skórą i obuwiem. I co bardzo ważne, udało się dostać lokal po żydowskim kupcu na ul. Reymonta 3 – niedaleko placu 3 Maja i niedaleko miejsca, gdzie był nasz przedwojenny sklep. Teraz rodzice żyli tym nowym sklepem, który był jeszcze w ich wyobraźni. Trzeba było wyremontować lokal bardzo zniszczony i kupić wyposażenie sklepowe.

Okupacja dawała o sobie znać. Niemcy zaprowadzili rządy terroru. Wprowadzono godzinę policyjną, od godz. 21 nie wolno było się poruszać po mieście bez specjalnych przepustek, bo można było narazić się na zastrzelenie przez napotkany patrol. Kiedyś ojciec wracając pociągiem z Częstochowy, a pociąg się spóźnił i przyjechał po godzinie policyjnej, wynajął żołnierza niemieckiego, który za drobną opłatą odprowadził go do domu.

Rozpoczęły się aresztowania, które prowadzono nocą. Już w październiku 1939 r. aresztowano kilkadziesiąt mieszkańców Radomska. Prawie co noc jeździły samochody Gestapo, z wyciem syren, które mroziło krew przestraszonym mieszkańcom. Od czasu do czasu szła w miasto wieść, że Gestapo ma nową listę i że niedługo będą dalsze masowe aresztowania. Taka wieść ścinała z nóg i kto się czuł niepewnie zmieniał na noc lub dwie miejsce zamieszkania. Jakiejś nocy, gdy „rozpuszczono” plotkę o zbliżającej się akcji Gestapo, wtedy i ja zostałem wysłany do cioci Reli na nocleg. Na szczęście tu noc była spokojna.



**Jacek Kozakiewicz**  
(Katowice)

### **„Radomszczański Belweder” – wspomnienie o domu rodzinnym Kozakiewiczów**

W 1926 r. przy ul. Rolnej 27 w Radomsku na nieruchomości będącej własnością moich dziadków, Genowefy i Józefa Kozakiewiczów, stanął willowy dom. Grunt ten był jedną z części tzw. niwy wójtowskiej, którą podzielono i wyprzedano pod koniec XIX w., z czego skorzystała Marianna Chabrzyk, matka Genowefy – żony Józefa. Józef Kozakiewicz, pracując w radomszczańskim Magistracie, nie cieszył się uznaniem ze strony opcji politycznej zarządzającej wówczas miastem. Po zwolnieniu z pracy zatrudnił się w Banku Ziemiańskim.

Początkowo właściciele zamieszkali w drewnianym domu pokrytym gontem, stojącym na tym terenie, a budowę nowego domu, rozpoczętą w 1923 r. ukończono w 1926 r. Pracami budowlanymi kierował mistrz murarski Walenty Kuchciak. Powstały budynek był murowanym domem parterowym z poddaszem użytkowym, z charakterystycznymi kolumnami przy wejściu i tralkami betonowymi na balkonie. Od strony ogrodu znajdowało się osobne wejście, a w zwieńczeniu fasady znalazło się małe okienko z figurą Matki Boskiej Gidelskiej. Jak się przed kilkoma laty dowiedziałem od radomszczańskiego artysty malarza, Tomasza Kuźnickiego, powyższe elementy okazały na tamte czasy willi spowodowały, że zaczęto ją nazywać radomszczańskim Belwederem. Obok architektury, moim zdaniem, istotny wpływ na to miały niemałe dokonania i przymioty tych, którzy tam mieszkali<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> „Gazeta Radomszczańska” 2003, nr 52.



Obok domu na ul. Rolnej znajdowała się dawna kuźnia oraz żłobek i przedszkole. Za małym zakrętem ulica dalej przebiegała prosto, pnąc się do góry, by w końcowym odcinku, rozpoczynając mniej więcej od kapliczki z powrotem się obniżała. Była pokryta tzw. kocimi łbami i miała wysokie rynsztoki, konieczne wówczas wobec braków kanalizacyjnych. Furmanki już miały gumowe koła, choć jadąc z góry ulicy wyglądały groźnie. Nie tylko groźnym wizualnie, ale także dla naszych nozdrzy, był przejazd z górki tzw. gnojniaka, kiedy na kocich łbach podskakiwała zasuwa z tyłu, gubiąc różne nieczystości.

Dziadkowie mieli czworo dzieci: mojego ojca Czesława, syna Zygmunta, córki Jadwigę i Kazimierę. W rodzinnym domu zamieszkała Kazimiera, która po wyjściu za mąż i urodzeniu syna zajęła jedno z mieszkań. Zaszła konieczność adaptacji piętrowa na część mieszkalną. Zajął się tym mój ojciec, któremu udało się tam urządzić dwupokojowe mieszkanie z oddzielną kuchnią i balkonem. W dachu wybudowano dodatkowe okno. Tam wraz z dwoma siostrami Małgorzatą i Elżbietą przeżywaliśmy lata dzieciństwa i młodości. Nasi rodzice zamieszkali w domu dziadków w 1945 r. po narodzinach siostry Małgorzaty, zajmując pokój z kuchnią na poddaszu. Wcześniej po ślubie zamieszkali u państwa Psarskich na ul. Wąwozowej, gdzie dysponowali jednym pokojem na poddaszu.

Obok domu dziadków znajdowało się szereg drewnianych parterowych mieszkań, które zajmowała w czasach mojej młodości wraz z rodziną ciotka Jadwiga, a także matka mojej mamy – Walentyna Wojtecka i jej córka Barbara. Po napaści Niemiec



na Polskę babcia z trójką dzieci została wysiedlona z Poznania w listopadzie 1939 r. W Poznaniu pozostał jedynie chory dziadek Stanisław. W tym tzw. drewniaku pozostałe pomieszczenia wynajmowali lokatorzy, niespokrewnieni z rodziną. Od ulicy w pierwszym mieszkaniu od strony domu dziadków państwo Dawidowie z dwójką synów: Henrykiem i Włodzimierzem. W kolejnym Stanisława Gajda (pomagająca okresowo w kuchni na plebanii), obok jej bratanica Danuta Wiercińska z mężem Tadeuszem (był pracownikiem fizycznym) z dziećmi: Aleksandrem (moim wieloletnim kolegą), Ewą i Andrzejem (cała rodzina mieściła się w jednym pokoju) oraz państwo Branecy, których króliki mające swe królestwo w komórkach, były naszymi ulubieńcami.

Od podwórka w pierwszym małym pokoiku mieszkała pani Stefania Rudnicka, nazywana przez wszystkich Funią. Była sierotą, której moi dziadkowie użyli lokum. Z wielu względów była osobliwa: miała niski wzrost, chodziła rozkołysanym krokiem. Do każdego z nas się uśmiechała, zawsze chodziła w bereciku z antenką. Kiedy pytaliśmy ją o wrażenia z kina, do którego bilet zafundował jej dziadek, odpowiedziała lapidarnie: *Ruskie były, wojna była*. Dla swojego bezpieczeństwa zawsze nosiła w kieszeni gwizdek, a kiedy ktoś ją niegrzecznie zaczepiał gwizdała szukając pomocy przechodniów lub milicjantów. Ostatnie mieszkanie od strony z oknami podzielonymi na małe okienka zajmowali też niepracujący państwo Krauzowie. On o charakterystycznej sylwetce, niskiego wzrostu, z małym garbem, wolno poruszający się na krótkich, pałkowatych nogach.

Podwórko było w kształcie litery L, w jego szerszej części znajdowały się komórki oraz na końcu duży, pokryty papą śmietnik, a za nim drewniany tzw. wychodek („sławojka”) z okrągłym okienkiem wentylacyjnym u góry oraz drzwiami zamkniętymi na dość luźny haczyk. Zamknięciem tej części podwórka była duża szopa, gdzie przechowywano węgiel, drewno i narzędzia. Podwórko, mimo stosunkowo małej powierzchni, było miejscem licznych dziecięcych zabaw, przede wszystkim z piłką. Często niestety mocno kopnięta piłka lądowała poprzez małe okienko niemal na stole państwa Krauzów. Bywało też, że piłka leciała w przeciwną stronę i uderzała w drzwi wychodka, a haczyk łatwo podskakiwał. Było sporo śmiechu, kiedy nagle zobaczyliśmy pana Krauzego, częstego bywalca tego miejsca, reflektującego w wygodnej pozycji siedzącej, a następnie ze spodniami w rękach próbującego dosięgnąć otwartych drzwi, aby je szybko zamknąć. Śmietnik był domeną gołębiarzy z wielu domów zlokalizowanych nieopodal. Budzili we mnie podziw dobrą znajomością ras i zwyczajów tych ptaków

Zatem na terenie całej posesji dziadków, o powierzchni blisko 2 000 m kw., mieszkały na przełomie lat 50/60 ub. wieku 32 osoby, różniące się wiekowo, o nieporównywalnym poziomie wykształcenia i bardzo zróżnicowanym społecznym sta-

tusie. Niekwestionowanym liderem był dziadek Józef, zasłużony obywatel Radomska, który dawał nam przykład należącego szacunku dla wszystkich.

Prawdziwą perełką posesji przy ul. Rolnej 27 był duży ogród, z licznymi drzewami owocowymi, pasieką i huśtawką, której konstruktorem i wykonawcą był dziadek Józef. Budziła ona zachwyt nie tylko na ulicy Rolnej. Stanowiły ją dwa fotele połączone ze sobą podłogą. Była ona zawieszona na słupach. W centrum ogrodu stała drewniana altana, gdzie często mieszkańcy i ich goście zasiadali do picia herbaty czy kawy. Obok altany rósł wielki, rozłożysty orzech, pod którym też siadali liczni goście. To było prawdziwe miejsce dialogu i tolerancji. Gościem honorowym był zawsze ks. prałat Marian Jankowski, ikona radomszczańskiego kościoła katolickiego. Zasiadali tam też często ojcowie z klasztoru franciszkanów. Czasem pojawiali się Żydzi, także ci, którzy przeszli na katolicyzm. Niemal stałymi gośćmi byli państwo Goszczyńscy. On, kolega wuja Jędrzejczyka, nauczyciel języka polskiego w I liceum, ona wizytator szkolny, lubiana bardzo przez moją mamę. Podслуchiwałem te rozmowy kręcąc się po ogrodzie. W niektórych nawet uczestniczyłem, nie było przy tym krzyku, braku cierpliwości i zaciętrzewienia. Pasięka dziadka składała się z kilku uli i kibicowałem dziadkowi dość często w podglądaniu pszczoł, będąc zawsze stosownie ubranym, w fartuchu i specjalną zasłoną na głowie.

Pomiędzy domem dziadków a tzw. drewniakami były duża, drewniana brama wjazdowa, posiadająca dwa otwierane skrzydła. Z opowiadań mamy (sam tego dobrze nie pamiętam) wynika, że moim ulubionym zajęciem jako kilkuletniego chłopca, a posiadającego czapkę z daszkiem, było stanie przed bramą i kłanianie się wszystkim przechodzącym. O mało nie skończyło się tragicznie, kiedy z niewiadomego powodu ta brama, w trakcie jej odnawiania przez dziadka, mnie przygniotła. Na szczęście wyszedłem bez *żadnego* szwanku. Niemal wszyscy świadkowie zdarzenia uznali, że pomogła Matka Boska Gidelska, której wizerunek znajdował się w szczycie rodzinnego domu.

Dziadek Józef Kozakiewicz był biuralistą i urzędnikiem, ale czy jego ścieżka zawodowa to ważny, ale czy i najbardziej istotny fragment życia? Z pewnością nie! Bo Józef Kozakiewicz to postać wielowymiarowa, działająca na różnych polach. To społecznik - działacz straży ogniowej, komitetów pomocowych, stowarzyszeń, autor artykułów w lokalnej prasie, biegły sądowy, tłumacz dokumentów w hipotece z jidysz i rosyjskiego i wreszcie aktor. W wymiarze duchowym to człowiek głęboko religijny, służący swojemu kościołowi, swojej parafii, swojej rodzinie. To wreszcie żywy przykład awansu społecznego rodziny, ten potomek miejskich rolników i rzemieślników, który dzięki osobistym przymiotom i pracy, wybija się na postać zasługującą ze wszech miar na podziw i szacunek.



Józef Kozakiewicz na motocyklu z żoną

Jako dziecko mieszkał na ul. Przedborskiej, gdzie wychowywał się wśród żydowskich rówieśników. Cieszył się dużym zaufaniem tego środowiska. Ze względu na biegłą znajomość języka rosyjskiego, zatrudniony w Magistracie jako referent (czasowo również jako kasjer). Na początku lat 20. XX w. był prezesem Związku Urzędników Miejskich. W młodości wstąpił do Ochotniczej Straży Pożarnej – pełnił w niej funkcje: dowódcy I oddziału, sekretarza, skarbnika, kierownika kinoteatru „Kinema”. Wraz z innymi działaczami straży wystawiał liczne amatorskie spektakle teatralne, z których dochód przeznaczano na bieżące potrzeby lub cele charytatywne. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi za wieloletnią ofiarną pracę w radomszczańskich straży. Dał się poznać zarówno jako dobry reżyser, jak i utalentowany aktor. Swoją pasję arty-

styczną kontynuował w Towarzystwie Muzyczno-Dramatycznym, a w okresie międzywojennym w ramach Towarzystwa Śpiewaczego im. S. Moniuszki (współzałożyciel i członek w latach 1923-1933). Wielokrotnie reżyserował „Jasełka”. Brał udział w licznych uroczystościach kościelnych, np. powitania bp. T. Kubiny, czy w pracach Komitetu Obchodu 640-lecia istnienia klasztoru oo. franciszkanów w Radomsku. Pisywał artykuły do lokalnej prasy („Gazety Radomskowskiej”, potem „Gazety Radomszczańskie”).

Dom rodzinny Kozakiewiczów wyróżniała atmosfera szacunku, wzajemnej miłości, uczynności, szczerości i gościnności – każdy, kto tam zawitał był serdecznie przyjęty, obdarowany na drogę. J. Kozakiewicz był wrażliwy na krzywdę ludzką i wszelką niesprawiedliwość, w różny sposób (zawsze bezinteresownie) pomagał ludziom w ich życiowych problemach (wspomagał datkami, pisał podania o zapomogi, wiele spraw załatwiał za nich osobiście, godził zwaśnionych). W czasie okupacji wraz z małżonką, po likwidacji getta, obejmującego także dom rodzinny, przez jakiś czas przechowywali małżeństwo Żydów, co groziło śmiercią. Wykorzystano w tym

celu asymetrię strychów, w dłuższym wstawiono ściankę działową, co czyniło oba strychy podobnymi. Wielkie było zdziwienie dziadka i babci, kiedy już po wojnie pojawiło się wspomniane żydowskie małżeństwo w towarzystwie milicjantów twierdząc, że w miejscu ukrycia pozostawione zostały kosztowności. Zabrali je z miejsca, w którym były pozostawione. Ta bohaterska postawa dziadka i babci została „re-kompensowana” skromną apaszką na szyję dla babci.

Józef Kozakiewicz zmarł 5 czerwca 1969 r. w Radomsku po udzieleniu przez celebrysa ostatniego błogosławieństwa kończącego procesję Bożego Ciała. Być może był to symboliczny znak Opatrzności Bożej dla podkreślenia Jego postaw i przymiotów. Został pochowany na Starym Cmentarzu w Radomsku. Na jego nagrobku widnieje napis informujący, że był zasłużonym obywatelem Radomska.

Dziadek zawsze mnie zabierał do klasztoru dominikanów w Gidlach, gdzie rokrocznie w sierpniu przybywało bardzo wielu pielgrzymów na odpust św. Jacka, założyciela dominikanów. Z uwagi na wiek dziadka jechaliśmy bryczką. Przy klasztorze rozmieszczano zawsze wiele kramów z tradycyjnymi obwarzankami oraz licznymi zabawkami, które nie były gdzie indziej dostępne. Radości nie brakowało. Dziadek był ze mną także w czasie sakramentu bierzmowania w radomszczańskim kolegiacie, udzielonego mi przez ówczesnego biskupa częstochowskiego Stefana Barełę.

Moj ojciec Czesław był też osobą dobrze znaną w mieście, m.in.

z racji wieloletniego kierowania Wydziałem Finansowym Powiatowej Rady Narodowej. To był czas niełatwy dla powstającego sektora prywatnego, który stał się dla ówczesnych władz PRL łatwym obiektem dla ściągania daniny finansowej w postaci tzw. domiarów. Jak sprostać oczekiwaniom władzy, a jednocześnie unikać krzywdy przedsiębiorczych ludzi? To było niełatwe zadanie!



Józef Kozakiewicz w klasztorze, 1946 r.

Czesław Eugeniusz Kozakiewicz urodził się w Radomsku 19 lipca 1910 r. Narodziny syna zgłosił w kancelarii parafialnej ojciec dziecka, 24-letni Józef Kozakiewicz, urzędnik magistratu, w towarzystwie świadków: mistrza ślusarskiego Michała Świderskiego i Franciszka Chabrzyka, pomocnika organisty. Obrzędu chrztu dokonał ksiądz Kalinowski 9 sierpnia, a rodzicami chrzestnymi zostali: Michał Świderski i Bronisława Olczyk. Po edukacji podstawowej ukończył radomszczańskie gimnazjum Stanisława Niemca (matura 1930 r.) i podjął studia prawnicze na najstarszej polskiej Alma Mater – Uniwersytecie Jagiellońskim. Niestety musiał przerwać naukę, bowiem zmniejszono zarobki ojca, a jego choroba spowodowała ogromne pogorszenie sytuacji materialnej rodziny. Czesław został zmuszony przerwać studia i pracować zarobkowo, zaczął pracę w Urzędzie Skarbowym w Piotrkowie Trybunalskim, w którym pracował do wojny.

Po jej wybuchu w Radomsku znalazła się przyszła żona Czesława – Stanisława Wojtecka, deportowana (jesienią 1939 r.) z Poznania razem z matką, siostrą i bratem. Wojteccy zamieszkali obok dziadków, więc o zawarcie znajomości nie było trudno. Wkrótce znajomość przerodziła się w uczucie, prowadzące na ślubny kobierzec.

Stanisława Wojtecka urodziła się w Poznaniu. Wraz z rodzicami i rodzeństwem mieszkała w centrum miasta przy ulicy Za Bramką, w pobliżu kościoła farnego. Od najmłodszych lat uczestniczyła w życiu Kościoła, a także należała do grupy osób związanych z różnym rodzajem działalności oo. salezjanów. Była tam drużyna harcerska, wspólne wyjazdy na kolonie, uprawianie różnych sportów. Jako dorastająca panienka zapisała się do Sodalicji Mariańskiej, w której została duchowo uformowana. Szczególne nabożeństwo miała do Matki Bożej, ta miłość przetrwała do końca życia mamy. Oprócz działalności u oo. salezjanów, uczęszczała do Miejskiej Szkoły Handlowej w Poznaniu, którą ukończyła z dobrym wynikiem. Bardzo trudnym i dramatycznym przeżyciem dla mamy, młodej wówczas dziewczyny był wybuch wojny w 1939 r. i wysiedlenie niemal całej rodziny z ich mieszkania. Była to zemsta Niemców na poznanianach za zwycięskie powstanie wielkopolskie, dzięki któremu ta prowincja stała się częścią składową II RP. Wyjazd i pakowanie gorączkowe odbyło się wieczorem. W ciągu kilkunastu minut musieli moi przodkowie wyjść z mieszkania, pozostawiając praktycznie cały dobytek życia. Niemcy z bronią w rękę stali obok, odmierzając czas... Po opuszczeniu mieszkania, babcia z dziećmi, tj. moją mamą, córką Barbarą i synem Zenonem, zostali ostatecznie przesiedleni do Radomska. Schorowany dziadek pozostał w Poznaniu, gdzie zmarł i jest pochowany na Cmentarzu przy ul. Bluszczowej. Najpierw otrzymali do dyspozycji pokój w hotelu „Polonia”, potem małe mieszkanie. Jak opowiadała mi moja starsza siostra Małgorzata, w poszukiwaniu źródła utrzymania mama została zatrudniona w fabryce mebli „Ksawery Wunsche i Spółka”, w dziale księgowości.

Czesław i Stanisława pobrali się w parafialnym kościele pw. św. Lamberta w Radomsku o godzinie 10 rano 29 listopada 1941 r. W akcie ślubu zapisano, że on był urzędnikiem lat 31, a ona buchalterką lat 24. Przed ślubem „wyszły” dwie zapowiedzi, od trzeciej udzielił dyspensy (z racji toczącej się wojny) ks. biskup diecezji częstochowskiej Teodor Kubina. Ślubu udzielił proboszcz parafii, ksiądz kanonik Marian Jankowski. Przyjęcie ślubne odbyło się u dziadków Kozakiewiczów na ulicy Rolnej. Siostra zapamiętała opowieści mamy o tym, że prezentem z jej miejsca pracy była żywność, którą nowożeńcy mogli podjąć gości.

Młodzi zamieszkali w wynajętym pokoiku na ulicy Wąwózowej u pani Psarskiej. Po narodzinach najstarszej córki przeprowadzili się do Kozakiewiczów na ul. Rolną, gdzie kolejno na świat przychodziły pozostałe dzieci. Czesławowie mieli troje dzieci – dwie córki i syna. Kolejno rodzą się: Alicja Małgorzata (ur. w 1945 r., nauczycielka), Elżbieta Halina (ur. w 1950 r., nauczycielka) i Jacek Tomasz (ur. w 1951 r., lekarz).

Po wyzwoleniu C. Kozakiewicz podjął pracę w Urzędzie Skarbowym w Radomsku, a po kilku latach pracy, został powołany na stanowisko naczelnika Wydziału Finansowego Powiatowej Rady Narodowej. Stanowisko to wymagało wielkiej odpowiedzialności, empatii wobec ludzi, życzliwości i zrozumienia. Przez kilka kolejnych lat pracował w Piotrkowie Trybunalskim w Dyrekcji Budowy Domków Jednorodzinnych, wspomagając swoją wiedzą i doświadczeniem w tworzeniu nowego osiedla. Następnie objął funkcję Dyrektora Banku Spółdzielczego w Radomsku. W końcowym okresie pracy zawodowej dotknęła go bardzo poważna choroba wzroku, musiał przejść długotrwałe leczenie, które nie dało oczekiwanej poprawy, co uniemożliwiło mu dalszą pracę w banku. Wzorując się na ojcu zaangażowany był w różne formy działalności społecznej, m.in.: był Honorowym Prezesem OSP w Radomsku, należał do Komitetu Budowy Szkół, który działał pod hasłem „Tysiąc szkół na Tysiąclecie państwa polskiego”, a więc walki z analfabetyzmem powszechnym na tych terenach. Był także zaangażowany w przygotowywanie projektu budowy Powiatowego Domu Kultury (jego nazwisko zostało umieszczone w akcie erekcyjnym). Przez wiele kadencji był radnym Powiatowej Rady Narodowej.

Do końca życia swoich rodziców otaczał ich należną troską i wsparciem. Pomagał też siostrze Jadwidze Dawid, wcześniej owdowiałej, posiadającej 4 dzieci. Radą i pomocą służył wszystkim, którzy o to prosili: pisał urzędowe pisma, pomagał w rozwiązywaniu trudnych spraw prawnych, biednym załatwiał różnego rodzaju zapomogi. Był głęboko wierzący, wiara i Bóg były dla niego wsparciem i drogowskazem w życiu prywatnym i w pracy zawodowej. Odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi. Mój ojciec spisał odręcznie swoje wspomnienia liczące 29 stron, w któ-

rych pokazuje wszystko, co zachował w pamięci z historii domu rodzinnego przy ul. Rolnej 27.

Mama zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. Uczyła nas wierszy, piosenek, czytała bajki. Mocno utkwił mi w pamięci zwyczaj uczestnictwa w nabożeństwach do Matki Bożej. Mama przywoływała nas z ogrodu słowami: czas na majowe i całą trójką z mamą szliśmy do kościoła, by wyspiewać Litanię Loretańską. Często odwiedzaliśmy też kapliczkę, zlokalizowaną obok domu państwa Kalków przy skrzyżowaniu z Wąwozową. Fundatorami kapliczki byli mój dziadek i p. Kalek. Mama też rokrocznie pilnowała, abyśmy na czas przygotowali ręcznie robione lampiony na adwentowe roraty. W mroźne dni przyklejałem do butów (zwanych pionierkami) plastry, aby unikać poślizgnięcia się i upadku. Nietypowym zainteresowaniem mamy był sport – oglądała zawody, czytała popularny tygodnik „Sportowiec”, cieszyły ją sukcesy zawodników, z przyjemnością słuchała relacji Bohdana Tomaszewskiego.

Gdy siostra Małgorzata rozpoczęła naukę szkolną, mama podjęła na 2 lata pracę w Lecznicy Zwierząt, w dziale księgowości. W późniejszych latach prowadziła Zrzeszenie Prywatnych Właścicieli Nieruchomości, które do swojej śmierci w 1969 r. prowadził dziadek Józef. Mama była osobą otwartą, empatyczną, lubiła rozmawiać, słuchać, pomagać i te właśnie cechy ułatwiały jej pracę z ludźmi. Szczególny czas w życiu mamy to narodziny wnuków, z którymi miała bardzo bliskie i dobre relacje. Żyła ich życiem, pomagała w różny sposób. Starła się dzień zaczynać od mszy św., bo wiara była dla niej mocą i siłą w czasie różnych trudności, które z Bożą pomocą pokonywała. Przykład mamy, jej pobożności, stał się dla nas wzorem do naśladowania i pomógł w wybraniu właściwej drogi życiowej. Jesteśmy mamie za to bardzo wdzięczni, bo przekazała nam to, co najcenniejsze.

Mój wuj Kazimierz Jędrzejczyk, mąż siostry ojca Kazimierzy, był cenionym nauczycielem matematyki w I Liceum Ogólnokształcącym w Radomsku, udzielał też wielu korepetycji. Kazimiera nigdy nie pracowała, podobnie jak Jadwiga, zamężna z Zygmuntem Dawidem, znanym skrzypkiem, przedwcześnie zmarłym. Mieli czwórkę dzieci: syna Bogusława (przejął po ojcu talenty muzyczne, świetnie grał ze słuchu na pianinie, fortepianie i akordeonie) i córki Iwonę, Jadwigę oraz Annę. Jego nagła śmierć (najprawdopodobniej pochodzenia sercowego), po wysiłku jakim było odśnieżanie części posesji zaskoczyła nas wszystkich. Pamiętam, że jego dzieci nie zostały na noc w swoim mieszkaniu, wspólnie ze zmarłym ojcem. U nas nocowała kilkunastoletnia wówczas jego najstarsza córka Iwona. Mój ojciec wystarał się o pracę dla siostry Jadwigi w księgarni w nowopowstałym radomszczańskim MDM-ie. Ciotka pozostała bowiem po śmierci męża bez żadnych dochodów.

W domu rodzinnym podczas wielu uroczystości nie brakowało muzyki i śpiewu. Dziadek grał na skrzypcach, podobnie jak mój ojciec (pięknie grający np. czardasza Montiego), który wystarał się o pianino dla siostry Małgorzaty. Strojenie instrumentu powierzono panu Porosowi z Częstochowy i pozostało tylko umieścić pianino w pokoju stołowym, gdzie wygospodarowano specjalne miejsce. Niestety do naszego mieszkania na poddaszu prowadziły bardzo wąskie dwuczęściowe schody. Zebrało się zatem kilku mężczyzn i na linach wciągnęli pianino na balkon, a z niego już nie było problemu przenieść je do pokoju. Przerażona mama, mająca wątpliwości czy mężczyźni nie „polegną” w starciu z pianinem przytrzymywała ich za poły marynarek i swetrów. Oczywiście nie miało to żadnego znaczenia, ale ważna była troska i chęć.

Wraz z siostrą Małgorzatą rozpoczęliśmy wkrótce swoje muzykowanie. Siostra chodziła na lekcje muzyki do dobrego nauczyciela Henryka Fajta, znanego też dyrygenta Radomszczańskiej Orkiestry Symfonicznej i kompozytora. Ja zostałem skierowany na korepetycje do wymagającego nauczyciela pana Wojciechowskiego. Wiele radości sprawiałem mamie grając ulubione przez nią pieśni neapolitańskie, zwłaszcza „O sole mio”.

W 1969 r. rozpocząłem studia na Wydziale Lekarskim Śląskiej Akademii Medycznej. Ze Śląskiem związałem się na stałe. Do rodzinnego miasta dość często zaglądam. Mieszkają tam bowiem dwie moje siostry, a na Cmentarzu Starym jest grób rodziców, dziadków, babci Walentyny, wielu krewnych i znajomych. Siostra Elżbieta wraz z mężem Antonim, przy moim wsparciu finansowym, z nieemałym wysiłkiem przywróciła dawny blask domu rodzinnemu.

W miarę możliwości rowerem docieram do wielu miejsc w powiecie radomszczańskim, które wcześniej nawiedzałem. Szczególne wzruszenie ogarnia mnie kiedy jestem u ojców dominikanów w Gidlach na tradycyjnej „Kąpiółce”, czy na odpuszcie św. Jacka. W 2019 r. mieliśmy w Radomsku spotkanie 50 lat po maturze z udziałem blisko 20 koleżanek i kolegów, a także niektórych naszych nauczycieli. Na miejscowych grobach zmarłych koleżanek i kolegów oraz nauczycieli zapaliliśmy symboliczne znicze.



**Tomasz Andrzej Nowak**

(Muzeum Regionalne im. S. Sankowskiego w Radomsku  
Polskie Towarzystwo Historyczne  
Oddział w Radomsku)

## **Sprawozdania z działalności władz miejskich w Radomsku (1919-1921, 1922-1925, 1922-1938)**

### Wstęp

W latach II Rzeczypospolitej radomszczański samorząd wydawał przynajmniej kilka razy drukowane sprawozdania z działalności poszczególnych kadencji władz miasta<sup>1</sup>. Pierwsze odnosiło się do lat 1917-1918<sup>2</sup>, drugie o charakterze zbiorczym za lata 1928-1931, kolejne znane są prezentowane w niniejszej publikacji. Są to dwa typowe sprawozdania (1919-1921 i 1922-1925) oraz materiał wyborczy, opisujący stan miasta w latach 1922-1938, pochodzące ze zbiorów Stanisława Sankowskiego<sup>3</sup>.

Pierwsze sprawozdanie radomszczańskiej Rady Miejskiej obejmuje okres od 4 grudnia 1919 r. do 31 grudnia 1921 r. (książeczka o wymiarach 22x30 cm). Rządy

---

<sup>1</sup> Na temat samorządu w Radomsku zob. R. Szwed, *Działalność samorządowa Polskiej Partii Socjalistycznej w Radomsku w latach 1919-1939*, „Rocznik Łódzki”, t. XXXI, 1982, s. 131-169; tenże, *Działalność samorządowa Polskiej Partii Socjalistycznej w Radomsku w latach 1918-1939*, „Studia Regionalne”, t. VI (XI), 1982, s. 87-117; tenże, *Samorząd miasta Radomska w latach 1918-1939*, [w:] *O samorządzie terytorialnym w Polsce w XIX i XX wieku. Zbiór artykułów i rozpraw*, Radomsko 2014, s. 409-421; *Pierwsze wybory samorządowe w Piotrkowskiem po odzyskaniu niepodległości*, [w:] *O samorządzie terytorialnym ...*, s. 397-407; A. Lgocki, *Obóz narodowy w Radomsku w Drugiej Rzeczypospolitej (cz. I)*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. X, 2015, s. 103-171; cz. II, t. XI, 2016, s. 79-118; cz. III, t. XII, 2016, s. 127-157.

<sup>2</sup> T.A. Nowak, *Sprawozdanie samorządu miejskiego za okres od 1 kwietnia 1917 r do dnia 31 maja 1918 r.*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XII, 2016, s. 109-126; tenże, *Jak gospodarowali socjaliści w samorządzie m. Radomska w okresie 1928-1931*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVII, 2020, s. 239-256.

<sup>3</sup> Pierwsze z wymienionych źródeł wykorzystywał też R. Szwed, ale korzystał z egzemplarza z Archiwum Państwowego w Piotrkowie Trybunalskim, Akta miasta Radomska, sygn. 1531 – zob. R. Szwed, *Działalność samorządowa Polskiej Partii Socjalistycznej w Radomsku w latach 1919-1939*, [w:] *O samorządzie terytorialnym ...*, s. 427, przyp. 16.

socjalistów nie podobały się prawicy. Ta krytykowała nawet samo wydanie drukiem sprawozdania. Na łamach „Gazety Radomskiej” czytamy: *Wydawcy, którym groziło usunięcie, pragnęli, aby <lud pracujący okazał dojrzałość i świadomość polityczną przy wyborach> i znowu wybrał socjalistów. W tym celu umieścili wykaz licznych komisji i postanowień, fotografie podpisów i dyplomu wręzonego Naczelnikowi Państwa, sprawozdania z różnych działów gospodarki z tendencyjnym osmarowaniem dawnego zarządu, statystykę, opracowaną na zasadzie spisu przez p. Kossowskiego (jej szczegółowy rozbiór zamieściliśmy w ostatnich czterech numerach), wreszcie bilanse i rachunki strat i zysków, dokonane w ostatnich tygodniach przez fachowego buchaltera p. Lufta. Lecz wszystko na próżno, gdyż lud pracujący rzeczywiście okazał dojrzałość wybrał zaledwie 3 socjalistów, a więc o 6 mniej. Trzeba jednak przyznać, że wydawnictwo jest zrobione bardzo starannie w drukarni „Robotnika” w Warszawie<sup>4</sup>.*

Podobny charakter ma kolejna broszura (22x28 cm). Sprawozdanie z lat 1922-1925 zostało wydane nakładem magistratu w Radomsku w 1925 r. w Zakładach Graficznych M. i J. Pańskich (Radomsko, ul. Narutowicza 19). Z tym jednak, że ujmuje ono okres rządów po rozwiązaniu Rady Miejskiej zdominowanej przez socjalistów. W tej samej drukarni wyszło opracowanie *Samorząd m. Radomska w latach 1922-1938 w świetle cyfr* (broszura o wymiarach 15x11,5 cm), z tym jednak, że jest to typowo materiał wyborczy lewicy. Stanowi ono porównanie rządów lewicy w mieście z czasami, gdy miastem kierowali rządowi komisarze. W ten sposób przygotowywano się do wyborów wiosną 1939 r., chcąc pokazać własną dbałość o Radomską, a zwłaszcza jego klasę robotniczą.

Tekst dokumentów został ujednoczony i uaktualniony pod względem gramatycznym i stylistycznym. Ujednoczono również pisownię, przykładowo w oryginale używano np. form „Rada Miejska” i „Rada miejska”. Uproszczeniu uległy też tabele, aby były bardziej czytelne i przejrzyste.

## **Sprawozdanie z działalności Zarządu Miasta i Rady Miejskiej za czas od 4 grudnia 1919 r. do 31 grudnia 1921 r.**

W dniu 5 października 1919 r. lud pracujący okazał dojrzałość i świadomość polityczną przy wyborach powszechnych do Rady Miejskiej. Pierwsze wybory w niepodległej Polsce wysłały większość socjalistyczną do sali municypalnej i oto w niniejszym sprawozdaniu mamy zaszczyt przedstawić działalność pracy zarządu za okres z górą dwuletni. Będzie to sprawozdanie oparte li tylko o cyfry w zestawieniach bilansowa-

---

<sup>4</sup> „Gazeta Radomska” 1922, nr 23, s. 7.

nych za czas od 4 grudnia 1919 r., tj. od dnia przejścia samorządu radomskiego przez obecny magistrat, do dnia 27 marca 1922 r., jako dnia rozwiązania Rady Miejskiej przez Województwo Łódzkie.

### Rada Miejska

Dnia 6 października 1919 r. ogłosił afisz Głównego Komitetu Wyborczego wynik głosowania, a mianowicie:

**Z Listy nr 1 Żydowskiej Partii Socjalistycznej „Fereingte”** wybrani na radnych:

1. Krauze Herszlik, lat 34, zecer.
2. Horowicz Adolf, lat 35, fotograf.
3. Horowicz Zenajda, lat 37, nauczycielka.
4. Cymberknopf Icek, lat 27, jubiler.

**Z Listy nr 3 Polskiej Partii Socjalistycznej** wybrani na radnych:

1. Starostecki Walenty, lat 29, buchalter.
2. Wróblewski Antoni, lat 26, handlowiec.
3. Ciesielski Julian, lat 35, obywatel.
4. Moryń Władysław, lat 45, murarz.
5. Westrych Bolesław, lat 38, tokarz żelazny.
6. Brych Marian, lat 36, mechanik.
7. Zychler Wincenty, lat 42, stolarz.
8. Krawczyk Franciszek, lat 28, stolarz.
9. Buliński Władysław, lat 36, szewc.

**Z Listy nr 4 żydowskiej bezpartyjnej** wybrani na radnych:

1. Wainberg Ludwik, lat 39, fotograf

**Z Listy nr 6 Żydowskiej Partii „Poale-Sjon”** wybrani na radnych:

1. Orbach Izydor, lat 36, kapelusznik.
2. Zamberg Leib, lat 39, handlowiec.
3. Szpiro Wolf, lat 29, handlowiec.

**Z Listy nr 7, Żydowskiej Partii „Sjon”** wybrani na radnych:

1. Najkron Rubin, lat 31, kupiec.

**Z Listy nr 9** wybrani na radnych:

1. Żyliński Antoni, lat 48, dyr. gimnazjum, bezpartyjny.
2. Oczkowski Franciszek, obywatel, Zw.[iązek] Lud.[owo]-Nar.[odowy].



3. Niemiec Stanisław, l. 42, dyr. gimn., PSL „Piast”.
4. Malasiewicz Antoni, lat 42, ślusarz, N[rodowa]P[artia]Robotnicza].
5. Pawłowski Stefan, lat 46, buchalter, NPR.
6. Łęski Antoni, lat 46, ślusarz, NPR.

W dniu rozwiązania skład Rady Miejskiej był następujący: pp. Brych Marian, Wainberg Ludwik, Westrych Bolesław, Najkron Rubin, Kucharski Jan, Horowicz Adolf, Krawczyk Franciszek, Horowicz Zenajda, Buliński Władysław, Krauze Herszlik, Ryng Stanisław, Orbach Izidor, Moryń Władysław, Haze Szmul, Zychler Wincenty, Więckowski Bronisław, Cymberknopf Icek.

Rada Miejska odbyła ogółem 54 posiedzenia i pracowała w 21 komisjach:

Komisja regulaminowa w składzie: pp. Sarankiewicz, Ligęza, Horowicz.

Komisja aprowizacyjna w składzie: pp. Buliński, Krauze, Łęski, Malasiewicz, Pawłowski, Wróblewski.

Komisja Finansowa w składzie: pp. Starostecki, Sarankiewicz, Wróblewski, Horowicz, Orbach, Ligęza, Pawłowski.

Komisja w sprawie nowego cmentarza w składzie: pp. Starostecki, Oczkowski, Ciesielski, Malasiewicz, Buliński.

Komisja leśna w składzie: pp. Oczkowski, Ciesielski, Najkron, Buliński i kooptowani F. Ościk, W. Szablewski i D. Rozenbaum.

Komisja sanitarna w składzie: pp. Oczkowski, Brych, Moryń, Zandberg, Horowicz.

Komisja do zatwierdzenia bilansu Komisji aprowizacyjnej za rok 1918. Skład: pp. Ligęza, Najkron, Zandberg, Żyliński, Horowicz.

Delegowani do Powiat.[owej] Komisji Aprowizacyjnej: pp. Ciesielski, Oczkowski.

Komitet Opieki nad grobami i cmentarzami wojskowymi. Skład: pp. Brych, Ligęza, Westrych, Łęski, Ciesielski.

Komisja zakupów w składzie: pp. Sarankiewicz, Oczkowski, Ciesielski, Najkron, Weinberg.

Komisja rozbudowy miasta: pp. Starostecki, Oczkowski, Ciesielski, Niemiec, Horowicz.

Komisja robót miejskich: pp. Starostecki, Oczkowski, Ciesielski, Horowicz, Moryń.

Komisja do opracowania warunków przyjmowania i płacy robotników miejsc[owych] fabryk: pp. Malasiewicz, Moryń, Ligęza, Brych, Krawczyk.

Komisja do zbadania rachunkowości miejskiej za 1919 i 1920 r.: pp. Ligęza, Horowicz, Westrych.

Komisja do rozpatrzenia sprawy zwolnionego robotnika W. Związka: pp. Sarankiewicz, Ligęza, Malasiewicz.

Komisja do spraw elektrowni miejskiej: pp. Oczkowski, Więckowski, Nowicki, Weinberg, Łęski, Westrych, Horowicz.

Komisja do spraw budowy baraków szkolnych i kupna domu na pomieszczenie szkół:

pp. Sarankiewicz, Niemiec, Więckowski, Horowicz, Malasiewicz, Westrych, Orbach, Najkron, Brych.

Delegowani do Komisji przy Urzędzie Skarbowym do spraw podatku przemysłowego: pp. A. Horowicz, B. Więckowski, na zastępców S. Niemiec, I. Orbach.

Komisja do rozpatrywania rekursów na rozkład podatków miejskich: pp. Westrych, Żyliński, Horowicz, Orbach, Nowicki, Więckowski i Moryń.

Komisja likwidacyjna Wydziału Zaopatrywania: pp. Więckowski, Horowicz, Nowicki, Orbach, Brych.

Komisja do opracowania Statutu Wydziału Handlowego: pp. Więckowski, Horowicz, Nowicki, Najkron, Brych.

Niżej przytaczamy w streszczeniu najważniejsze uchwały wprowadzone w czyn.

#### WYKAZ

Ważniejszych uchwał Rady Miejskiej m. Radomska, wprowadzonych w życie za okres: od 2 grudnia 1919 r. do 11 marca 1922 r.

1. W sprawie nazwy miasta uchwalono przywrócić starożytną nazwę „Radomsko”.
2. Uchwalono otworzyć z dniem 1/I 1920 r. Biuro Meldunkowe przy Magistracie i zatwierdzono, przedstawione przez Zarząd Miasta, przepisy meldunkowe.
3. Wobec zerwania umowy przez Magistrat z Towarzystwem Przemysłu Metalurgicznego na dostawę prądu do oświetlenia miasta, uchwalono uruchomić elektrownię miejską.
4. Uchwała w sprawie wezwania władz rządowych do przyścia z pomocą Zarządowi miasta w uruchomieniu kuchni dla bezrobotnych.
5. a) „Rada Miejska poleca Zarządowi miasta wypłacić z kasy miejskiej Komitetowi Głównemu Daru Narodowego dla Józefa Piłsudskiego 5.000 mk. polskich”.  
b) „Rada Miejska m. Radomska, darząc sympatią i zaufaniem Naczelnika Państwa, na posiedzeniu swoim w dniu 31/I 1920 r. obdarza Go honorowym obywatelstwem m. Radomska i postanawia zawiesić portret Naczelnika Państwa w sali obrad”.
6. Uchwała w sprawie przyłączenia do miasta przedmieścia Bartodzieje (sprawa w toku).
7. Uchwała subsydium 25.000 marek na restaurację kościoła OO. Franciszkanów.
8. Uchwała subsydium 30.000 marek na rzecz Klubu Robotniczego.
9. Uchwała odezwy do ludności miasta z wezwaniem do walki z najazdem bolszewickim.
10. Uchwała o zabezpieczeniu bytu pracownikom Magistratu, którzy jako ochotnicy wstąpili do szeregów armii.
11. Uchwała o pozbawieniu obywatelstwa miasta mieszkańców, którzy uchylili się od poborów wojskowych.
12. Uchwalono zorganizować kursy wieczorowe dla analfabetów.
13. Uchwała o zaciągnięciu od Min. Robót Publicznych pożyczki w sumie 600.000 marek na inwestycje miejskie.

14. Uchwała zatwierdzająca umowę na wydzierżawienie cegielni od S. M. Fajermana (w brzmieniu kontraktu).
15. Zatwierdzenie statutu dla wymiaru podatków miejskich.
16. Uchwała o przyłączeniu do miasta wsi Folwarki i Zakrzówek (dotychczas w toku).
17. Uchwalono o przyznaniu subsydium dla ochronki Towarzystwu Dobroczynności po 6.000 marek miesięcznie.
18. Uchwalono na budowę państwowego gimnazjum w Radomsku im. F. Fabianiego asygnować 1.000.000 marek jednorazowej zapomogi, ofiarować bezpłatnie plac i udzielić potrzebną ilość budulcu.
19. Zatwierdzono rozkład podatków miejskich za rok 1920 na sumę: 4.680.705 marek.
20. Uchwalenie organizacji i statutu Wydziału Handlowego.
21. Podniesienie subsydium dla ochronki Towarzystwa Dobroczynności do sumy 12.000 marek miesięcznie.
22. Uchwała o zaciągnięciu od Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego pożyczki w sumie 2.000.000 marek na budowę baraku szkolnego.
23. Uchwalenie funduszy w sumie 200.000 marek na stypendia dla niezamożnej uczącej się młodzieży.
24. Nadzwyczajne uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej ku powitaniu Naczelnika Państwa i wręczeniu Mu dyplomu honorowego obywatela miasta.
25. Uchwała o oddaniu na własność placu miejskiego pod budowę gimnazjum państwowego im. F. Fabianiego.
26. Zatwierdzenie statutu podatku od widowisk.
27. Zatwierdzenie kontraktu z nadleśniczym lasów miejskich, B. Koczyńskim.
28. Uchwała o zlikwidowaniu Wydziału Handlowego.
29. Uchwalenie statutu podatku mieszkaniowego za rok 1921.
30. Zatwierdzenie taksy opłat rocznych od miejsc sprzedaży na rynku miejskim.
31. Ustąpienie burmistrza W. Starosteckiego.
32. Uchwała o udzieleniu zapomogi w sumie 50.000 marek Powiatowy Komitet Pomocy Jeńcom i Repatriantom.
33. Uchwała o subwencjonowaniu organizującej się wystawy przemysłowo-rolniczej w Radomsku przez udzielenie placu, potrzebnego budulcu, kamieni i cegły oraz gwarancji miasta na pożyczkę Komitetu Wystawowego w Banku Handlowym – do wysokości 1.000.000 marek.
34. Wybór burmistrza B. Sarankiewicza.

W wykonaniu uchwały z dnia 31 stycznia 1920 r. mocą której Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, został obdarzony honorowym obywatelstwem miasta Radomska,

Zarząd Miasta poruczył artyście malarzowi p. Studenkiemu<sup>5</sup> porucznikowi Wojsk Polskich sporządzenie dyplomu honorowego, a korzystając z okazji goszczenia w swoich murach dostojnego gościa Józefa Piłsudskiego w dniu 17 października 1921 r. osobiście Jemu ten dyplom wręczył.

Dla upamiętnienia tej chwili, załączamy wyciąg z protokołu nadzwyczajnego posiedzenia Rady Miejskiej z dnia 17 października 1921 r., a obok umieszczamy podobiznę honorowego dyplomu.

### PROTOKÓŁ

nadzwyczajnego posiedzenia Rady Miejskiej m. Radomska, odbytego dnia 17 października 1921 roku.

W obecności Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, Wojewody Łódzkiego dra Kamińskiego, generała broni Latinika, starosty powiatu radomskiego St. Harmaty oraz świty Naczelnik Państwa i przedstawicielstwa miejscowego korpusu oficerskiego, przy udziale trzech członków Zarządu Miasta i Radnych miejskich oraz przy obecności zaproszonych przedstawicieli organizacji i instytucji społecznych i zawodowych – Burmistrz miasta, Walenty Starostecki, jako przewodniczący Rady Miejskiej, otworzył uroczyste posiedzenie o godz. 5 min. 5.

Na porządku dziennym:

Powitanie Naczelnika Państwa i wręczenie Mu dyplomu Honorowego Obywatela Miasta. W krótkim przemówieniu burmistrz W. Starostecki wygłosił co następuje:

Nieśmiertelny Komendant Strzelca i Legionów! któryś rozpoczął zwycięski, ostateczny bój o zerwanie pęt niewoli. Męczenniku Magdeburga i kazamat carskich! Symbolu cierpień Szczypiorny i Benjaminowa! Dziś mamy szczęście oglądać Cię w tym grodzie, który jeden z pierwszych stanął do apelu na zew trąbki strzeleckiej, okazał gościnność Twoim Legionom i wypełnił tłumnie szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej, tego POW, które w górę podniosło zwycięski sztandar Zjednoczonej Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej.



Podpisy pod aktem nadania honorowego obywatelstwa Józefowi Piłsudskiemu

<sup>5</sup> Jan Studencki, żołnierz Legionów Polskich, w czasie I wojny światowej pracował w Biurze Werbunkowym w Radomsku - A. Jaśkiewicz, *Jan Antoni Studencki (1893-1968). Artysta malarz i żołnierz*, „Rocznik Muzeum Częstochowskiego”, t. 9, 2009, s. 126-129.

Z wielkiej fomy nie mogę zawołać, iż należymy do tych szczęśliwych, którzy starali się dzielić z Tobą niedole, smutek i prześladowania, iż my należymy do tych, co silnie dzierżą w rękę historię pisaną złotymi głoskami – krwawej i mozolnej walki przeciwko zaborcom i w Tobie, kochany Wodzu, Naczelniku Państwa, widzimy wcielenie tej idei krwawej i zwycięskiej walki. Tobie, Nieśmiertelny Przodowniku Narodu Polskiego i wielkiego zaufania, jakie żywiła dla Ciebie całą bohaterska armia nasza, zawdzięczamy „Cud nad Wisłą”, zawdzięczamy upokorzenie naszych odwiecznych wrogów. Wyrazem czego są Twe słowa: „Polska żyje i żyć musi”.

Chlubo i ostojo Narodu! Składamy Ci Najwyższy hołd za krystaliczną czystość Twego serca, wolnego od wszelkich pierwiastków egoistycznych, które złożyłeś na ołtarzu Ojczyzny. Pragnąc zapewnić Cię o naszej miłości, prosimy gorąco, byś raczył przyjąć godność Pierwszego Honorowego Obywatela miasta Radomska. Po odpowiedzi Naczelnika Państwa posiedzenie zamknięto.

Dnia 18 lipca 1921 r. na skutek zatargu między Klubem Narodowym a Klubem Socjalistycznym w sprawie wyboru przedstawicieli Rady Miejskiej do Sejmiku powiatowego, nastąpiło wystąpienie zbiorowe prawicy z Rady Miejskiej. Wtedy to wystąpili radni PP. Stanisław Niemiec, Jan Ligęza, Józef Nowicki, Antoni Łęski, Antoni Małasiewicz i Antoni Żyliński. Przyczyną zatargu było zabalotowanie p. Stanisława Niemca jako kandydata Klubu Narodowego do Sejmiku i wybór zamiast niego bezpartyjnego radnego p. Więckowskiego Bronisława. Sprawa zabalotowania radnego p. Stanisława Niemca przedstawia się w świetle cyfr następująco: W głosowaniu brało udział 10 członków żydowskiej partii socjalistycznej, 2 przedstawicieli mieszczaństwa żydowskiego i 5 z Klubu Narodowego – razem 19 głosów. Za p. St. Niemcem oddano tylko 8 głosów. Ten drobny incydent na tle osobistych ambicji, posłużył przyczyną do ustąpienia Klubu Narodowego z Rady Miejskiej i walki z nią i z Zarządem Miasta. Pan St. Niemiec, jako przewodniczący Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości, przeniósł walkę na nowy teren, a mianowicie wykorzystując swoje wpływy w Stowarzyszeniu Właścicieli Nieruchomości.

#### Zarząd Miasta

Na pierwszym posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 4 grudnia 1919 r. został wybrany Zarząd Miasta w następującym składzie: Burmistrz: p. Walenty Starostecki lat 29, wykształcenie szkoła Fabianiego i kursy przyrodnicze przy Muzeum Rolnictwa i Przemysłu w Warszawie, z zawodu urzędnik, Wiceburmistrz p. Bolesław Sarankiewicz lat 42, wykształcenie 6 kl. gimnazjalnych, z zawodu buchalter-dziennikarz. Ławnicy: p. Julian Ciesielski, lat 35, wykształcenie domowe, właściciel nieruchomości, p. Antoni Wróblewski, lat 26, wykształcenie średnie, z zawodu handlowiec; wszyscy czterej z ramienia PPS i ławnik p. Franciszek Oczkowski lat 52, wykształcenie domowe, z zawodu mechanik i właściciel nieruchomości, Związek Ludowo Narodowy.



Zarząd Miasta odbył do 27 marca b.r. ogółem 148 posiedzeń.

W chwili rozwiązania Rady Miejskiej, skład Zarządu Miasta był następujący: Burmistrz Bolesław Sarankiewicz, Wiceburmistrz - vacat, ławnicy: Julian Ciesielski, Antoni Wróblewski i Franciszek Oczkowski.

W chwili objęcia Magistratu przez nowy Zarząd, stan kasy miejskiej wynosił na papierze 224.389 kor. 27 hal.; gotówki nie znaleziono, prócz destruktyw rublowych i koronowych. Faktycznie natomiast przejęto długi przedstawiające się cyfrowo następująco:

- a) Długi wynikłe z pożyczki udzielonej przez Rząd na roboty publiczne w wysokości około półtora miliona marek. Dokładnej cyfry nie jesteśmy tu w stanie podać, albowiem wszystkie książki znajdują się po dziś dzień u p. Prokuratora w Piotrkowie w sprawie śledztwa o roboty publiczne.
- b) Należność za węgiel pobierany na kredyt w Państwowym Urzędzie Węglowym w wysokości około 700, 000 koron.
- c) Długi za światło w Towarzystwie Metalurgicznym w wysokości 142,129 koron.
- d) Różnym odbiorcom stosownie do niezrealizowanych asygnat z górą 600,000.

Wreszcie zaległa pensja urzędnikom i pracownikom Magistratu za miesiąc listopad 1919 r. Ogółem zadłużenie dosyć poważne na ówczesne obroty Kasy miejskiej i stan waluty.

Rachunkowości nie prowadzono wcale, z wyjątkiem księgi kasowej i manualów podatkowych. Budżetów ani żadnych sprawozdań od czasu wybuchu wojny nie było, prócz sprawozdania kasowego za okres od 1 kwietnia 1917 r. do 31 maja 1918 r. za burmistrzostwa p. Stefana Kosteckiego. Żadnych planów ani inwentarzy majątku miejskiego nie było. Część planów i rejestrów pomiarowych została odnaleziona w archiwum miejskim, resztę planów wydobyto od osób prywatnych i Państwowego Archiwum w Piotrkowie. Również nie znaleziono nigdzie, pomimo usilnych starań, planów gospodarki leśnej, a jednak z akt widać było, że takie istniały i były prawomocne.

W pierwszych dniach swego urzędowania, Zarząd Miasta nie mając żadnych cyfrowych danych dla stworzenia budżetu, rozpoczął swą pracę od organizacji kasowości i buchalterii. Zaprowadzono asygnaty na przychód i rozchód kasowy, a z dniem 1 stycznia 1920 r. zorganizowano Wydział Buchalterii Magistratu i rozpoczęto prawidłową rachunkowość. Obecnie buchalteria prowadzi rachunkowość podwójną według systemu nowo włoskiego. Wynikiem tej pracy są bilanse i sprawozdania w niniejszej broszurze.

Sprawozdanie kasowe Magistratu m. Radomska  
od 4 grudnia 1919 r. do 31 marca 1920 r.

	Wyszczególnienie	Wydatki	
	Zaległości	13.559,20	75.644,35
I	Dzierżawy	112.792,44	234.955,58
II	Podatek latarniowy i podymny	219,20	4233,98
III	Podatek sanitarny		2700
IV	Podatek brukowy i straganowy		11.595,36
V	Podatek szkolny	70.559,02	43.132,62
VI	Różne	1609,39	23.146,48
	Fundusze przechodnie i depozyty	529.389,42	30.6597,38
	Składka ogniowa	34.703,12	35.286,43
	Składka bóżnicza i szpitalna	81.818,50	48.503,13
	Składka szpitalna chrześcijan	1225,47	533
	Kaucje czasowe	9205,78	4212
	Różne depozyty	164.900,70	75.337,96
	Fundusze ubogich	6029,25	5868,95
	Elektrownia	960	
	Kasy egzekucyjne	2167,12	511,49
	Węglowe		540
	Składka na zakł. dobr. w Warszawie	0,4	
	Saldo z dn. 3 XII 1919 r.	224.388,27	
		1.253.527,92	872.798,71

#### Elektrownia miejska

Wiele pracy i trudu zadało zarządowi obecnemu zaopatrzenie ludności miasta w światło, przez uruchomienie elektrowni miejskiej. Po starym Zarządzie pozostało na placu dzisiejszej elektrowni, części maszyn niezamontowanych, a nabytych z sum przeznaczonych na roboty publiczne a mianowicie: Lokomobila Wolfa o sile 100 HP, dwie dynamo-maszyny o sile 220 volt, motor na gaz ssany o sile 30 HP, rozebrany na drobne części, z których wiele brakło, gazownia spalona zupełnie nie do użytku i do nich dynamo-maszyna o sile 440 volt, podczas gdy urządzenie instalacyjne przystosowane jest do siły 220 volt. Miasto samo korzystało z elektrowni Francuskiego Towarzystwa Metalurgicznego w miejscu. Niezwłocznie przystąpiono do montażu własnej elektrowni, przy czym częściowo wymieniono żelazne przewody elektryczne na miedziane.

Koszt utrzymania elektrowni za lata 1920/1 przedstawiają się cyfrowo w następujący sposób:

1 stycznia 1920 do 31 marca 1921 r.		
Wyszczególnienie	wpływy	wydatki
Administracja i robocizna		538,739,89
Koszta wytworzenia prądu		582,049,08
Kupno materiałów instalacyjnych		163,531,07
Reparacja maszyn		117,526,63
Kupno smarów		86,287,10
Różne wydatki		51,011,18
Konserwacja maszyn i narzędzi		56,877,50
Zakup nieruchomości		10,548,18
Koszty handlowe		14,595,51
Prąd elektryczny	792,629,45	
Ogółem	792,629,45	1.621.166.14
1 kwietnia 1921 do 31 grudnia 1921 r.		
Wyszczególnienie	wpływy	wydatki
Budowa nieruchomości		43.678.90
Administracja		1.192.602.90
Koszty wytworzenia prądu		1.871,825.67
Konserwacja i reparacja maszyn		448.694.84
Zakup materiałów instalacyjnych		39.672
Robocizna		342.615
Różne wydatki		8.022
Prąd elektryczny	4.892.386,99	
Ogółem	4.892,386,99	3.947,111.31

Z powyższych zestawień wynika, że elektrownia dała w pierwszym okresie sprawozdania stratę 828,536 marek 69 fenigów umotywowaną na wstępie, zaś w roku sprawozdawczym zysk w kwocie 947,275 marek 8 fenigów.

Cena światła w styczniu 1920 r. wynosiła 5 marek za kilowat-godzinę, a obecnie wynosi 198 marek plus 20 marek z tytułu podatku komunalnego. Na usprawiedliwienie wysokiej dosyć ceny za prąd elektryczny, niech posłużą cyfry wskazujące wydatki na koszty wytworzenia prądu i na administrację.

Wydatki łożone na budowę nieruchomości obejmują szopę, warsztaty reparacyjne i kuźnię miejską na placu przy elektrowni miejskiej. Elektrownia nie przedstawia wielkiej wartości, gdyż byłby Zarząd Miasta nie liczył się z faktycznym zapotrzebowaniem energii, nabył za małą i starą lokomobile i dlatego miasto jest pozbawione

dziennej energii, to przecież wysiłkiem obecnego Magistratu było oświetlenie elektryczne miasta mieć we własnym zarządzie i nie być zależnym od prywatnych przedsiębiorców. Zarząd starał się z luźnych pozostałości stworzyć podstawę dla zaopatrzenia ludności w światło nowoczesne.

#### Las miejski

Miasto Radomsko posiada 2630 morgów lasu, obciążonego na całej przestrzeni z wyjątkiem obrębu Folwarki serwitutami. Z prawa serwitutów korzysta 24 numerów włościańskich, a mianowicie: Bogwidzowy 7 numerów, Sucha Wieś 2, Wymysłówki 1 i Stobiecko 14 numerów. Na serwitut składa się ściółka, zbieranina w lesie bez topora i prawo pasania bydła.

Stan lasu znacznie przestarzały: 38% lasu zrąbanego. Cięcia prowadzone były z przerwami, wobec czego są znaczne zaległości w wyrębach. Las podzielony jest na 4 okręgi: Folwarki, Sucha Wieś, Stobiecko i Bogwidzowy. Nieokopany rowami i w znacznej części spornymi granicami. Ma leśniczówkę i 5 osad leśnych. Przy objęciu gospodarki miejskiej, administracja lasu składała się z leśniczego nie fachowca, objazdowego i 6 gajowych. Nie było żadnej rachunkowości leśnej kwitariuszów, kontroli ściętego drzewa, kontroli wywozu a jedynie krótkie sprawozdania leśniczego były podstawą dla obrachunku. Czy las daje straty lub zyski, nie było można obliczyć i skonstatować. Znaczne przestrzeżenie starych poręb nie obsiane z przedrostami karłowatymi na wrzosowiskach. Stan zagajników średni.

W roku 1920 na wiośnię Zarząd Miasta musiał przystąpić do obsiania zaległych z 3 lat poręb, ogólnej przestrzeni około 60 morgów i te dokonał nie mając żadnych dochodów z lasu. Pięć leśniczówek zastał w stanie pożałowania godnym na zawaleniu się, które poddał gruntownej reparacji, dając nowe przyciesi, okna, drzwi, podłogi, dachy i piece. Następnie wyrestaurowano wałące się zabudowania gospodarcze i urządzono betonowe studnie. Jesienią 1920 r. wobec braku opału w mieście, z braku planu gospodarki leśnej, sprowadzony został Inspektor Ochrony Leśnej, który wyznaczył cięcia trzech poręb: w obrębie Sucha Wieś, Folwarki i Bogwidzowy, razem około 20 morgów.

Zmuszony przez Starostwo i Komisję Rozdziału Drzewa, Zarząd przystąpił do wyrębu nie czekając decyzji Głównej Komisji Ochrony Lasów. Decyzja ta przyszła w maju 1921 r. z zakazem cięcia wobec istnienia serwitutów i braku planów leśnych. To było przyczyną wytoczenia Zarządowi miasta sprawy za nieprawny wyręb drzewa.

Zarząd Miasta przystąpił do zasadniczej reformy gospodarki leśnej. Z dniem 1 sierpnia 1921 r. na podstawie ogłoszonego konkursu, zaangażowany został długoletni fachowiec z wykształceniem akademickim. Pod jego kierunkiem zorganizowana została gospodarka leśna i techniczna rachunkowość lasu, która w cyfrach przedstawia się następująco:

1 stycznia 1920 do 31 marca 1921 r.		
Wyszczególnienie	wpływy	wydatki
Zakup ruchomości		200
Sumy awansowe		17,972,50
Koszty dozoru lasu		17,921,98
Konserw. i reper. dróg leśnych		85,288,21
Pensje personelu leśnego		131,654,75
Eksploatacja lasu	572,496,95	
Eksploatacja torfu		123,533,70
Różne wydatki		18,782,32
Wydatki na kulturę lasu		29,087,50
Likwidacja obrotów leśnych	190,156,57	
Ogółem	762,653,52	424,438,96

1 kwiecień 1921 do 31 grudnia 1921 r.		
Wyszczególnienie	Wpływy	Wydatki
Koszty dozoru lasu		177,824
Konserw. i reperacja dróg leśnych		128,494,40
Pensje personelu leśnego		1,002,389
Kultura lasów		191,143,50
Eksploatacja lasu	5,923,053,25	
Eksploatacja torfu	300,000	
Wydatki różne		496,979
Reperacja budynków leśnych		190,863,60
Ogółem	6,223,053,25	2,187,698,50

Największą pozycję tworzy wydatek na pensję personelu leśnego. Podczas gdy pensja gajowego wyniosła z początkiem roku 1921 625 marek miesięcznie, to z końcem roku 1921 płaca miesięczna wynosi 9000 marek, czyli piętnaście razy więcej. Drugą pozycję większą w wydatkach stanowi reperacja budynków leśnych, a to z tego powodu, że niektóre gajówki w lasach miejskich musiano poddać remontowi natychmiastowemu, gdyż groziła im zupełna ruina. Nadwyżka wpływów, stosunkowo dość wysoka, została użyta po części dla zalesienia i w ogóle do podnoszenia kultury leśnej, częściowo znów zasilala fundusze miejskie.

Dla przeprowadzenia racjonalnej gospodarki leśnej, poruczono nadleśniczemu miejskiemu sporządzenie planów gospodarki leśnej, które będą ukończone i przedstawione do zatwierdzenia odnośnym władzom do dnia 31 maja r.b.

Brak planów leśnych spowodował zamknięcie lasu, tj. zabronił wycięcia lasu na

potrzeby kasy miejskiej, na całej przestrzeni, z wyjątkiem jednego obrębu Folwarki. W tych warunkach nie mogło być mowy o racjonalnym eksploataowaniu obszarów leśnych i dla tej przyczyny miasto posiada znaczną ilość przestarzałego drzewostanu, który z każdym rokiem traci swą wartość. Jedynie w okręgach Bogwizdowy i Sucha Wieś są dozwolone i w latach sprawozdawczych były wykonywane poręby kontyngentowe na potrzeby odbudowy i stosownie do wskazań Ochrony Leśnej. Poręby te ze względu na niską cenę, jaką płaci Rząd, nie dają żadnego zysku kasie miejskiej.

W czerwcu 1921 r. szalejący orkan przyczynił straszne straty w lesie, wywalając w całych terenach drzewostan. Ogółem z tych wywrotów otrzymano 1500 m<sup>3</sup> drzewa budulcowego i 154 m<sup>3</sup> drzewa opałowego. Drzewo to na prośbę Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości zostało sprzedane po cenie od 15-25 marek za stopę kubiczną (tj. 1/3 części faktycznej wartości) obywatelom m. Radomska na reparację domów. Niestety, jak się okazało później na zasadzie stwierdzonych faktów, część obywateli przyznane im ulgi przy zakupie drzewa potraktowała jako osobisty zarobek i drzewo sprzedała na handel. Wobec czego Zarząd Miasta zamienił system sprzedaży drzewa po dowolnych cenach i od czasu objęcia lasu przez nowego kierownika, drzewo budulcowe jest sprzedawane drogą licytacji. Za czas sprawozdawczy drzewo opałowe wyrabiane w lasach miejskich szło całkowicie, z wyjątkiem drzewa dla szkół i instytucji w całości do składów miejskich i w tych po cenach konkurencyjnych było sprzedawane mieszkańcom miasta.

Obecny Zarząd Miasta zorganizował na leśniczówce wyrób gontów, które w całości szły na potrzeby miasta.

Celem lepszej kontroli nad gospodarką leśną Zarząd Miasta powołał do życia Komitet leśny w składzie członków z Zarządu, Rady Miejskiej i zaproszonych obywateli. Spoza Rady Miejskiej i Zarządu Miasta weszli pp. D. Rozenbaum, F. Ościk i W. Szablewski. Komitet dysponował gospodarką leśną, przyjmował raporty nadleśniczego, brał udział w komisjach i oględzinach leśnych. Uchwały komitetu podlegały zatwierdzeniu Zarządu miasta.

Celem poznania faktycznego stanu lasów, wartość drzewostanu i opracowania przyszłej gospodarki leśnej, Zarząd Miasta w końcu 1921 r. zwrócił się do Wydziału Leśnego przy Województwie Łódzkim o przysłanie lustratora. Następstwem tego była komisja, która w składzie przedstawicieli Województwa, Inspektora Ochrony Leśnej, Morawskiego, Komisarza Ochrony lasów, pana Sadowskiego, zaproszonego przez Zarząd Miasta specjalistę od urządzania gospodarstw leśnych technika leśnego, pana Busckiego i nadleśniczego lasów miejskich, technika leśnego, pana B. Koczyńskiego, dokonała lustracji lasów miejskich i opracowała wytyczne dla opracowania planów przyszłej gospodarki leśnej.

Jedyną przeszkodą dla sporządzenia planów są serwituty. Dlatego Zarząd, nie mogąc dojść do obopólnego porozumienia z właścicielami serwitutów, wystąpił do Komisarza Ziemskiego z prośbą o przymusową likwidację serwitutów. Sprawa jest w toku i w drodze ustawodawczej będzie załatwiona.

Z wiosną r. b. Nadleśnictwo kulturuje stare poręby na obszarze około 250 morgów, zakłada na 2 ha szkółkę przy nadleśnictwie, tak dla własnej potrzeby, jak i na sprzedaż. W końcu nadmienia się, że z wiosną zarząd lasów przystępuje do eksploatacji torfów i na miejsce tych zakładać będzie gospodarstwo rybne.

#### Kanalizacja i bruk

Stan kanalizacji i bruków przedstawiał z końcem roku 1919 obraz zupełnego zaniedbania, czekający najrychlejszego przeprowadzenie odpowiednich robót. Bruki rozebrano: na Małym Rynku brak niwelacji, na ul. Kaliskiej, począwszy od Rynku Głównego do Małego Rynku kanalizacja zepsuta i gromady kamieni z zerwanego bruku, tamujące ruch kołowy. Nie lepiej przedstawiał się widok na placu 3 Maja, na ul. Przedborskiej i Długiej. Bruków zerwanych było w ogólnej ilości 2293 m<sup>2</sup>.

Obecny Zarząd przystąpił natychmiast do poprawy bruków i pogłębienia kanalizacji, wymienił stare, zupełnie nieodpowiednie drewniane dreny i doprowadził bruki i kanalizację do obecnego stanu.

Naturalna rzecz, że roboty pochłonęły dosyć poważne sumy według niżej umieszczonych zestawień. Dla stałego utrzymania bruków w stanie odpowiadającym ożywionemu ruchowi kołowemu naszego miasta, został zawarty w dniu 1 maja 1921 r. kontrakt z przedsiębiorcą tutejszym, panem Judką Bugajskim, na przeciąg lat 4, obowiązujący go do stałego konserwowania bruków ulicznych, z rocznym wynagrodzeniem ryczałtowym w wysokości 450.000 marek. Suma na obecne czasy dosyć skromna, zważywszy, że miasto dostarcza przedsiębiorcy tylko kamienia.

#### Wydatki

Wyszczególnienie	od 1 I 1920 do 31 III 1921	od 1 IV 1921 do 31 XII 1922
Konserwacja i reparacja ulic	62,154,89	920,822,50
Kanalizacja	12,972,50	15,304
Koszta zasilania wodą	28,972,42	42,044
Zamiatanie ulic i placów	178,555,25	386,239,40
Wydatki różne	28,884,40	
Ogółem	311,539,46	1,364,409,90

Do sumy wydatków za rok 1921 dodaje się, że jest ona w bilansie za rok 1921 o 5765 marek mniejsza, jako zwrot ze sprzedaży cementu.

W pozycji konserwacja i reparacja ulic za rok 1921 wchodzi koszt wybudowania mostu betonowego na ul. Kaliskiej i remont mostu drewnianego na ul. 1 Maja,

zaś remont zupełnie nowy na ul. Częstochowskiej zbudowany został w roku 1920.

#### Parki i ogrodnictwo

Nie zapomnieliśmy o urządzeniu parków i skwerów, których brak dał się zupełnie odczuć ludności miejskiej. Zaangażowaliśmy zawodowca ogrodnika i przy jego pomocy powstały w ostatnich dwóch latach parki i ogrody, zdobiące miasto i służące publiczności do odpoczynku.

Ogródek przy Magistracie na ul. Piotrkowskiej, będący w użytkowaniu tylko przez burmistrza miasta, zmienił się w skwer miejski. Około 50 ławek ustawionych w Alei 1 Maja jest ulubionym miejscem odpoczynku publiczności naszej. Przy ul. Częstochowskiej wykorzystano pusty plac, na którym pozostało kilka drzewek bez dozoru po byłym Zarządzie – urządzając tam pierwszorzędny park miejski, oparkaniony, ozdobiony blisko stu drzewkami owocowymi i 560 drzewkami parkowymi, klombami i trawnikami. Poprzez Radomkę, dzielącą park na dwie części, przerzuciliśmy trzy lekkie drewniane mostki. Wiezorami park oświetlony jest światłem elektrycznym.

Chcąc ten park przerobić na miejsce rozrywkowe, wielkomiejskie, zawarliśmy kontrakt z przedsiębiorstwem „Sport Wodny” na przeciąg 10 lat, którym przedsiębiorstwo zobowiązało się wystawić pawilon bufetowy, estradę dla orkiestry, kręgielnię, place tenisowe, huśtawki, łódki i wiele innych atrakcji, z prawem eksploataowania tylko w wieczorach niedzielnych, zaś w wieczorach sobotnich za wolnym wstępem przygrywać ma orkiestra. Miasto dostarczyło tylko potrzebnego budulca, zaś koszty związane z wyprowadzeniem budowli ciążyły na przedsiębiorstwie, a po wyekspirowaniu kontraktu wszelkie budowle przechodzą na własność miasta.

W niżej umieszczonych zestawieniach wydatków na parki i ogrodnictwo miejskie znajdują Sz. Czytelnicy pozycję specjalną kosztów budulcu, dostarczonego przedsiębiorstwu „Sport Wodny”, jak również pozycję ogólną kosztów budowania parku przy ul. Częstochowskiej. Przedsiębiorstwo „Sport Wodny” jest zobowiązane przedłożyć Magistratowi najdalej do 31 stycznia każdego roku do przejrzania i zatwierdzenia książki wraz z rachunkami bilansów i Strat i Zysków, albowiem miasto partycypuje w  $\frac{1}{4}$  czystego zysku.

W roku 1920 założono na placu przy ul. Kaliskiej ogród warzywny z inspekta-  
mi. Drzewostan uliczny jest pielęgnowany starannie i pod stałym nadzorem ogrodnika miejskiego. Chcąc dać całokształt gospodarki miejskiej przytoczymy wydatki na budowle wykonane w roku 1920-21 i tak na placu elektrowni powstała szopa na pomieszczenie warsztatów reparacyjnych i rozmiarach 60x12 m, tak samo szopa na placu cegielni miejskiej, o której jeszcze mówić będziemy.

Po pożarze starej rzeźni w roku 1920 przystąpiliśmy do jej budowy i pokryliśmy ją dachówką.



## Tabor miejski

Taboru własnego z końcem roku 1919 Magistrat nie posiadał, dysponowano tylko końmi okolicznościowo zarekwirowanymi przez Urząd walki z lichwą i spekulacją; własność Magistratu stanowiły tylko 1 koń i 2 wozy. Dopiero w 1920 r. przystąpiliśmy do urządzenia własnego taboru: konie nabyliśmy w drodze kupna: 1 parę z Urzędu walki z lichwą i spekulacją, resztę zaś od osób prywatnych, a w końcu 1921 r. tabor miejski rozporządzał 10 końmi, 6 wozami i 1 bryczką. Zatrudnionych stale było pięciu furmanów, jeden nadzorca, a służył tabor przeważnie czyszczeniu miasta, robotom miejskim i różnym przewozom dla Wydziału Apropowizacyjnego. Po zwinięciu Wydziału Apropowizacyjnego w lutym r.b. Zarząd zmuszony był zredukować tabor do dwóch par koni, 3 wozów drabiniastych i jednej bryczki.

Wydatki omówione, połączone z urządzeniem parków, ogrodów i wyprowadzeniem budowli tworzą tak samo, jak we wszystkich innych miastach dużą cyfrę w budżecie miejskim, nie obliczonym na żadne inne dochody, a li tylko dla wygody członków gminy. Brak funduszków nie pozwolił nam niestety urzeczywistnić ten nasz cel, któryśmy sobie obrali objąwszy Zarząd Miasta. Lecz mimo to podane cyfry wskazują, żeśmy zrobili nieco ponad ramy możliwości.

<b>Wyszczególnienie</b>	<b>wydatki w 1920 r.</b>	<b>wydatki w 1921 r.</b>
Utrzymanie taboru	581,798,29	1,376,818,40
Utrzymanie ogrodu warzywnego	114,007,16	107,748,50
Roboty miejskie	173,716,12	829,599,50
Koszty urządzenia parku i skweru	78,669,68	786,863,75
Koszty budulca dostarczonego dla przedsiębiorstwa „Sport Wodny”		447,774,90
Materiały	123,342,20	
Drzewo budulcowe		309,571,15
Materiały piśmienne i druki	694,33	5,526,66
Gospodarstwa rolne		59,639,70
Wydatki różne	63,729,91	92,872,16
Administracja		891,286
Budowa szkoły		234,603
Koszta handlowe	380	
Konserwacja i reperacja budynków m.	17,283,69	
Odbudowa rzeźni miejskiej	130,349,84	
Różne roboty	4,100,90	
Reperacja szpitala	3,136,51	
Zakup ruchomości	100,816	

Budowa Składnicy dla odbudowy kraju	41,970,65	
Czyszczenie rzek	19,978	
Różne reperacje na koszt właścicieli	1,589	
Utrzymanie samochodu miejskiego	160,482	
Budowa składu miejskiego	41,676,41	
Ogółem	1,657,720,69	5,115,303,72

Suma wydatków za rok 1920 mniejsza jest o 78,013,73 marek, na którą to kwotę składają się wpływy ze sprzedaży drzewa budulcowego za 10,533,66 marek, z gospodarstwa rolnego 1534,40 marek i wpływy z tytułem zwrotu kosztu urządzenia szpitala dla żołnierzy 65,944,67 marek. Razem 78,013,73 marek.

Tak samo zmniejszają się wydatki za rok 1921 o sumę 78,5342,20 marek, na którą to kwotę składają się wpływy ze sprzedaży budulcu w kwocie 283,852 marek i dochód z tytułu tenuty dzierżawnej za Rzeźnię miejską w kwocie 501,491,20 marek. Razem 785,342,20 marek.

Na rachunku bilansu za rok 1921 znajdują Sz. Czytelnicy oprócz tego pozycję pod tytułem „Wydział Techniczno-Gospodarczy” w stanie czynnym 1,858,640 marek – wartość remanentu drzewa budulcowego i materiałów budowlanych oraz nasion ogrodu warzywnego na dzień 1 stycznia 1922 roku.

#### Szkolnictwo

W roku 1919 z objęciem Magistratu zastaliśmy 7 szkół powszechnych, z których 4 umieszczone w domach prywatnych a pozostałe 3 w budynkach miejskich. Należy zaznaczyć, że w 1920 r. Magistrat zakupił utensylia szkolne po gimnazjum p. Idzikowskiej i zarekwirował lokal na szkołę powszechną, składający się z 9 ubikacji i urządzając w nich 7-klasową szkołę powszechną.

Jako dodatnie zjawisko należy podkreślić, iż w czasie urzędowania naszego liczba uczącej się młodzieży wzrosła o 1200 dzieci, a następnie w ciągu tego czasu nie było ani jednej przerwy spowodowanej brakiem opału.

Nasze starania szły stale w tym kierunku, by wybudować własny budynek szkolny według potrzeb nowoczesnych. Dopiero w grudniu 1921 r. udało się nam uzyskać i odpowiednie poparcie z MOiWR<sup>6</sup> i za pośrednictwem Inspektoratu szkolnego otrzymaliśmy na budowę baraku szkolnego pożyczkę w wysokości jednego miliona marek i subsydlum również w wysokości jednego miliona marek.

Planowana budowa baraku zbiegła się jednakże z opuszczeniem naszego miasta przez wojsko, wobec czego zdecydowaliśmy się opuszczoną stajnię wojskową na ul. Bugaj, przebudować na stałą 7-klasową szkołę powszechną. Roboty rozpoczęliśmy już

---

<sup>6</sup> Prawdopodobnie chodzi o Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego – przyp. TAN.

w grudniu i mamy nadzieję, że budynek szkolny będzie gotów do użytku z początkiem roku szkolnego 1922/23. Szkoła ta będzie nosić nazwę „Józefa Piłsudskiego”. Koszt budowy przewyższył w trójnasób subsydium i pożyczkę udzieloną nam przez M.OiW.R.

Zarząd Miasta starając się jeszcze przed opuszczeniem tego budynku przez wojskowość celem odzyskania go i przebudowę go na szkołę, nie mogąc się doczekać urzędowego załatwienia, pomimo opuszczenia przez wojsko, zajął takowy w porozumieniu z Okręgowym Budkwatem, co nie przeszkodziło odnośnym władzom oddać burmistrza miasta pod sąd za „nadużycie” władzy.

W czasie ubiegłej kadencji wydatki na utrzymanie szkół, mimo słabych funduszków miejskich płynęły dosyć hojnie. Według zapotrzebowania budżetowego przez dozór szkolny. Obecnie budżet dozoru szkolnego na rok 1922 przedstawia poważną sumą 11,033,500 marek – nie licząc wzmiankowanych kosztów budowy szkoły. Niżej ścisły wykaz wydatków szkolnych za rok 1920/21.

Wyszczególnienie	wydatki za 1920 r.	za 1921 r.
Czynsz najmu lokali	21,350	17,010
Konserwacji i reparacji lokali szkolnych	131,073	278,499,40
Zakup utensylii szkolnych	47,474	73,253
Pensje personelu szkolnego	16,563	217,694,50
Opał i światło	265,485	874,680
Utrzymanie kursów wieczorowych	16,446	21,900
Wydatki różne	47,992,28	276,156
Ogółem	546,383,28	1,759,192,90 <sup>7</sup> .

#### Zdrowotność miasta

Szczególłą uwagę zwróciliśmy na stan sanitarny i pomoc lekarską ludności biednej. W czasie objęcia Magistratu ludność miejska, wobec bezrobocia i złego odżywiania, przeżywała plagę tyfusu plamistego i innych chorób epidemicznych. Przez urządzenie Ambulatorium miejskiego i szeroko stosowane dostarczanie bezpłatnie lekarza i lekarstw, epidemia została stłumiona. Obecnie stan zdrowotności w mieście naszym przedstawia się na ogół bardzo dobrze, a wysokość kosztu urządzenia Ambulatorium i dostarczania bezpłatnych lekarstw, obejmie zestawienie cyfrowe.

Dla lepszego odżywiania ludności zrobiliśmy to, co było w naszej mocy. Wobec masy bezrobotnych, czyniliśmy energiczne starania o uruchomienie fabryki Braci Kohnów, zajętej przez wojsko. Wysyłano do wszystkich władz delegacje celem usu-

<sup>7</sup> Ta suma wydana awansem, gdyż podatek za 1921 r. nie został pobrany wobec niezatwierdzenia statutu.

nięcia wojska. Inwazja bolszewicka w roku 1920 wysunęła jednak sprawy wojskowe na pierwszy plan, a projektowana budowa koszar, z braku stanowczej decyzji władz wojskowych spełzła na niczym i uruchomienie fabryki nie doszło do skutku. Znaczna ilość bezrobotnych, ciężkie warunki aprowizacyjne w roku 1920, pozbawienie bezrobotnych zasiłków rządowych, zmusiły Zarząd do uruchomienia kuchni dla najbiedniejszej ludności. Kuchnia ta utrzymywana jest prawie wyłącznie z funduszy miejskich po dziś dzień. Na początku wydawała dziennie 350-400 obiadów, obecnie wydaje się 55-60 obiadów. Magistrat nie pobiera żadnej zapłaty za wydawane obiady, a Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej udzieliło na ten cel w roku 1920 tylko 186,505 marek, a w roku 1921 230,000 marek. W roku 1920 Zarząd Miasta wydawał także obiady dla niezamożnej inteligencji za skromnym wynagrodzeniem, a lwią część wydatków pokryliśmy z Kasy Miejskiej.

### Opieka społeczna

Przytułek dla starców, pozostałość przedwojenna, w chwili objęcia Magistratu przez obecny Zarząd, pozostawał bez żadnej opieki władz komunalnych. Mieszkała w domu Przytułku Starców gromadka nieszczęśliwych starców, która tylko miała dach nad głową, a resztę zbierała zebranią. Zarząd Miasta doprowadził lokal ten do porządku, przeprowadził dezynfekcję. Oczyszczył starców z robactwa, które je żarło i dziś etaty Przytułku wynosi na 20 osób.

Zarząd Miasta powziął decyzję stworzenia miejskiej ochrony, lecz brak lokalu stanął temu na przeszkodzie. Obecnie bezdomne dzieci są odsyłane do Towarzystwa Dobroczyńności, które miasto subsydiuje własnymi funduszami.

Z przytoczonych poniżej cyfr wnioskuje Sz. Czytelnicy, ile to starań poczynił Zarząd, chcąc przyjść z pomocą ludności miasta, dotkniętej długoletnią wojną i bezrobociem.

Wydatki na Zdrowotność miasta i Opiekę Społeczną:			
	Wyszczególnienie	w 1920 r.	w 1921 r.
Utrzymanie ambulatorium		190,840,19	123,550,60
Dezynfekcja i sanitarne		6,080	
Wydatki różne i pensje personelu		47,992,28	666,380,30
Kuracje w szpitalach			1,876,745
Utrzymanie kuchni dla ubogich		479,926,92	549,904,50
Utrzymanie przytułku starców		121,906,68	462,476
Lekarstwa i kuracje bezpłatne		118,057,24	826,322,12
Trumny i pogrzeby dla biedn.		31,841,15	30,600,28
Subsydia dla ochronki „Wyzwolenie”		14,260	47,260
Koszty związane z wydawaniem obiadów dla inteligencji			12,891,88
	Ogółem	1,023,796,34	4,583,238,80

## Urząd mieszkaniowy

Ustawa z dnia 27 listopada 1919 r. (Dz.U. Nr 92 poz. 498) włożyła na urzędy komunalne obowiązek dostarczania drogą rekwizycji mieszkań, osobom pełniącym publiczny obowiązek w danej gminie. W początkach 1920 roku Inspektor Urzędu Mieszkaniowego przy Województwie Łódzkim p. Trzeciak, przy wizytacji Magistratu odbył konferencję z Zarządem Miasta, na której wyjaśnił, że Magistrat winien ująć w swe ręce całość sprawy mieszkaniowej. Takie załatwienie sprawy odpowiadało duchowi czasu i z punktu widzenia sprawy społecznej było jedynym wyjściem.

Z tego tytułu Urząd mieszkaniowy, który powstał przy Magistracie rozpoczął swoją pracę – dostarczając drogą rekwizycji mieszkania, w pierwszym rzędzie wojskowości, Urzędem Państwowym, urzędnikom państwowym i komunalnym, a następnie prywatnej ludności. W tym załatwieniu sprawy dopuszczano się nieformalności, albowiem aby dostarczyć mieszkania prywatnej ludności, Magistratowi wypadało na-przód uzyskać zgodę władz pierwszej instancji.

Urząd mieszkaniowy składał się z Inspektora Mieszkaniowego, referenta i dwóch kwatermistrzów. Obok Urzędu Mieszkaniowego funkcjonowała, jako organ nadzorczy nad działalnością Urzędu – Rada Mieszkaniowa, składająca się z członków Zarządu Miasta wydelegowanych do tej czynności, przedstawiciele: starostwa, policji, komendy placu, lekarza miejskiego i powiatowego oraz przedstawiciele Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości, Stowarzyszenia Lokatorów i zaproszonych obywateli miasta. Ogółem Rada Mieszkaniowa składała się z 14 osób.

Jak Urząd Mieszkaniowy, tak i kontrolująca jego czyny Rada Mieszkaniowa, pracowali w nadzwyczaj trudnych warunkach. W naszym mieście kryzys mieszkaniowy przejawia się w bardzo ostrej formie. Od czasu wojny w dwóch przypadkach tylko było dokończenie rozpoczętej budowy domów, a jednocześnie kilkanaście domów zostało zrujnowanych, jako niezdatnych do użytku. Najlepszym potwierdzeniem głodu mieszkaniowego jest to, że ustawa o Ochronie Lokatorów, która w innych miastach ma pełne zastosowanie przy regulacji czynszu dzierżawnego – w Radomsku jest względnie stosowana i znaczna część lokatorów płaci tenutę dzierżawną nie licząc się z ustawą w znacznie wyższej formie, aby tylko nie drażnić właściciela i nie mieć zatargu o mieszkanie.

Na skutek depeszy pana Wojewody Łódzkiego z dnia 13 lipca 1920 r. Urząd mieszkaniowy musiał przeprowadzić rekwizycję w znacznej części ilości mieszkań dla urzędów, urzędników państwowych, komunalnych i ewakuowanej ludności z Kresów. To zarządzenie w znacznym stopniu spotęgowało głód mieszkaniowy, gdyż część ewakuowanych osób, znalazła prace i utrzymanie w Radomsku i pozostała na stałe. Drugą przyczyną była ruina wielu domów, bywały wypadki zawalenia się dachów, mieszkańcy zrujnowanych domów w czasie silniejszych wiatrów przed groźbą zawalenia się, szu-

kali schronienia pod gołym niebem. W ogóle sama rekwizycja mieszkań nie zadowalała nikogo i wywołuje ogromne rozgoryczenie wśród ludności. Niezadowolonym jest właściciel mieszkania, któremu się lokal uszczupli; niezadowolony jest właściciel domu, któremu Urząd Mieszkaniowy określa stosownie do ustawy niski czynsz; niezadowolony jest ostatni czynnik rekwizycji, ten co otrzymuje mieszkanie, gdyż ono jest nie takie, jakiego by się spodziewał ze względu na swój urząd i stanowisko. W tych warunkach Urząd mieszkaniowy stał się zniechodzone przez większość mieszkańców miasta.

Komisja lustracyjna Województwa, przy lustracji Urzędu Mieszkaniowego, wyjaśniła, że Magistrat obowiązany jest dostarczać lokale tylko dla Wojskowości, Urzędów państwowych i urzędników państwowych i komunalnych. I że pojęcie i osobach pełniących obowiązek publiczny w danej gminie – do tych osób może być tylko stosowane. Te wskazówki zasadniczo zmieniły działalność Urzędu mieszkaniowego. Urząd zredukował swoją działalność i tylko w myśl wyjaśnień komisji lustracyjnej obecnie dostarcza mieszkania. Zaprowadzona została kontrola osób i urzędników zgłaszających się do mieszkania w porządku kolejności, w miarę znalezienia takowych mieszkania są dostarczane.

Obok Urzędu mieszkaniowego pod kierunkiem mianowanego przez władze sądowe, sędziego p. Krajewskiego: działa Sąd Rozjemczy, który przy udziale ławników rozpatruje sprawy mieszkaniowe, wynikłe z zatargu pomiędzy lokatorem a właścicielem mieszkania.

Niżej umieszczamy koszty związane z utrzymaniem Urzędu mieszkaniowego za okres sprawozdawczy 1920/21 r.

Wyszczególnienie	1920 r.	1921 r.
Kwatery wojskowe		27,521,51
Administracja i inne	89,070,73	418,470
Ogółem	89,070,73	445,991,51

#### Cegielnia miejska

W roku 1920 Zarząd Miasta nosząc się z projektem budowy łaźni i szkół miejskich zdecydował się uruchomić miejską cegielnię: glinę miasto posiadało własną, brakowało tylko pieca. W tym celu po długich pertraktacjach został wydzierżawiony piec Hoffmanowski od mieszkańca miasta, pana Fajermana, na lat 6. Zamiast zapłacenia czynszu dzierżawnego miasto ustąpiło panu Fajermanowi na własność przeszło morgę ziemi po wybranej glinie obok cegielni pana Fajermana. Plac oceniony został na sumę 500.000 marek i to stanowi sumę czynszu dzierżawnego.

Wobec tego, że projekt budowy łaźni nie został zatwierdzony przez odpowiednie władze i obiecanych subsydiów nie otrzymaliśmy, cegielnia została uruchomiona jako przedsiębiorstwo dochodowe miasta.

Ścisły wykaz obrotów cegielni miejskiej za rok 1920/21

Wyszczególnienie	Wpływy	Wydatki
1920 r.		
Robocizna i inne		77,086
	Ogółem	77,086
1921 r.		
Administracja		523,166,45
Robocizna		2,783,872,25
Wydatki różne		3,014,380
Sprzedaż cegły	4,995,061	
	Ogółem 4,995,061	6,321,418,70

Niezależnie od powyższego na rachunku bilansu za rok 1921 znajdują Sz. Czytelnicy pozycję pod tytułem: Cegielni w stanie czynnym 4,191.000 marek wartość remanentu cegły na dzień 1 stycznia 1922 r.

#### Podatki gminne

Ciągły spadek waluty polskiej i szalejąca wojna doprowadziły Państwo do kłopotów finansowych a tym bardziej samorządy gminne. Brak ludzi na stanowiskach w łonie Zarządu Miasta przez cały szereg lat wojny światowej, którzy by mogli umiejętnie i programowo ująć w ramy całość gospodarki miejskiej i podzielić na samoistne arterie żywotne było rezultatem braku budżetu, który jest podwaliną i zwierciadłem życiowym danego miasta. Wobec takiego stanu i szalejącej wojny w pierwszym roku naszego urzędowania nie było możliwości stworzenia takiego budżetu, tym bardziej, że nie było opracowanych żadnych danych, które by mogły posłużyć wzorem i podstawą do uzyskania źródeł dochodowych.

Ściąganie podatków odbyło się pobieźnie, za pomocą okolicznościowo uchwalonych statutów podatkowych. Do unormowania systemu podatkowego uchwalono 7 statutów podatkowych.

Biorąc pod uwagę, że społeczeństwo polskie w ogólności nie jest przyzwyczajone do płacenia podatków, ściąganie tych było połączone z wielkimi trudnościami. Ogólna suma ściągniętych podatków uwidoczniła w bilansach.

Ogólnie mówiąc stan zasobów finansowych przedstawiał się bardzo słabo, wtedy kiedy szalejąca drożyzna potęgowała z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc wielkie wydatki i to w pierwszym rzędzie na utrzymanie administracji. Nic dziwnego, że Zarząd Miasta musiał się uciekać do różnych źródeł dochodowych, walcząc bezustannie

z brakiem funduszy w Kasie miejskiej. Pomimo tego, iż Rada Miejska i Zarząd wynosili cały szereg radykalnych uchwał dążących do poprawienia finansów miasta, to jednak nie dzięki przeszkodom natury czysto formalnej, szczególnie ze strony Wydziału Sejmiku Powiatowego, nie mogły zdobyć się na wykonanie powziętych uchwał.

Należy jednak podkreślić fakt, iż rachunki bilansów za lata 1920/21 wykazują nadwyżkę w dochodach nie wliczając wartości inwentarza miejskiego, który według oszacowania z roku 1920 przedstawia poważną cyfrę.

Wartość ruchomości nabytych w ciągu roku 1920/21 figuruje w stanie czynnym Bilansu zamknięcia.

#### Administracja

Obejmując Magistrat Zarząd zastał 47 urzędników, których pensja przeciętnie na osobę wynosiła 970 marek. Funt chleba wtedy kosztował 1 korona = 70 fen. Szalejąca drożyzna, obniżenie wartości marki polskiej zmuszały Zarząd Miasta do stałego podwyższania płac pracownikom miejskim. Przez okres z górą 2-letni stopa życiowa zdrożała z górą o 30 razy, jednak w tym tempie z braku funduszy Magistrat nie mógł podwyższać płac pracownikom miejskim, tym bardziej, że życie zmuszało do rozszerzenia zakresu prac Magistratu. Inwazja bolszewicka, stałe mobilizacje wymagały intensywnej pracy urzędników, a poza tym powstały nowe wydziały, jak Buchalteria, która jest pod-walinią gospodarki, Urząd mieszkaniowy, Biuro meldunkowe. Zarząd Miasta pierwsze lata swego istnienia pracował w nadzwyczaj trudnych warunkach i tylko z zakończeniem wojny zaczął powracać do normalnej pracy. Od tej chwili zaczęła się redukcja pracowników miejskich, ogółem rozliczono 20 pracowników. To samo zaczęło się w zakresie robotników. Całe działy pracy, nawet produkcyjne, a wywołane daniem pracy bezrobotnych, likwidowano w miarę powrotu do życia normalnych warunków. Obecnie praca Magistratu koncentruje się w następujących działach z następującym personelem:

Wydział prezydyalny: sekretarz i jego zastępca,

Wydział prezydyalny obejmuje zatem archiwum miejskie i dział statystyki,

Wydział administracyjny: referent, maszynistka,

Wydział finansowy: referent, 2 starszych kancelistów, 1 młodszy kancelista, 8 poborców rogatekowych, 3 sekwestratorów i kasjer – razem 16 osób,

Wydział wojskowo-policyjny z księgami ludności, biurem meldunków i aktami stanu cywilnego ludności nie chrześcijańskiej: referent, 3 zastępców referentów, 1 kancelista starszy,

Wydział techniczno-gospodarczy z Urzędem mieszkaniowym: 2 referentów, 1 młodszy kancelista, magazynier, ogrodnik, jego pomocnik i kowal,

Wydział elektrowni: referent, monter, palacz, 2 stróży i 3 robotników,

Personel lekarski: lekarz, weterynarz, akuszerka, felczer, pielęgniarka i sanitariusz,



Wydział leśny: nadleśniczy, objazdowy, 7 gajowych i starszy kancelista,

Opieka społeczna: kierownik kuchni dla najbardziej potrzebującej ludności i 2 pracowników i w przytułku dla starców 1 dozorczyń,

Wydział buchalterii: buchalter, pomocnik i 2 kancelistów. Oprócz tego magistrat posiada 7 woźnych, z których 2 zajętych jest wyłącznie doręczaniem awizacji sądowych, 2 chłopców do posług i gospodarz.

Dla przeprowadzenia pierwszego spisu ludności w Niepodległej Polsce, Zarząd Miasta zaangażował siłę kancelaryjną w charakterze Naczelnego Komisarza spisowego. Koszty tego spisu są umieszczone w ogólnych wydatkach kosztów administracji.

### Apro wizacja

Przy objęciu Magistratu apro wizacja istniała jako samodzielna jednostka, działająca pod kontrolą Magistratu. Celem bardziej sprężystego działania nastąpiło połączenie apro wizacji z Magistratem, zlanie funduszy do wspólnej kasy i stworzenie Wydziału pod nazwą „Wydział Zaopatrywania miasta”. Był to okres bardzo ciężkiej pracy. Brak chleba, kartofli i innych artykułów pierwszej potrzeby zmuszał Zarząd do stałej walki i pracy nad wyżywieniem ludności miasta. System kartkowy, ograniczający spożycie częściowo tylko regulował sprawę wyżywienia ludności. Trzeba było żywność sprowadzać spoza granic powiatu, szukać jej w Gdańsku, w Poznaniu i na Kresach polskich. Absorbowało to w znacznej mierze bardziej niż połowę pracy Zarządu. Urodzajny rok 1921, wprowadzenie wolnego handlu zmieniło zasadniczo podstawy istnienia Wydziału Zaopatrywania. Wydział Zaopatrzenia stosownie do uchwały Rady Miejskiej przeistoczony został w autonomiczny Wydział handlowy z własną Radą Handlową, pod kierunkiem której już nawet bez kontroli Zarządu, prowadził autonomicznie własne operacje. Wolny handel wymagał ogromnych kapitałów dla rozwinięcia Wydziału Handlowego, tymczasem działało się inaczej. Ogólna sytuacja, nikłe wpływy podatkowe do kasy miejskiej zmuszały obecny Zarząd do zaangażowania kapitałów Wydziału Handlowego na potrzeby bieżące Magistratu, a w tych warunkach istnienie Wydziału Handlowego straciło rację bytu i zgodnie z decyzją Rady Miejskiej Wydział Handlowy z 1 stycznia 1922 r. przeszedł w okres likwidacji.

Sprawozdanie z działalności Wydziału handlowego, który z dnia 21 lutego b.r. został zlikwidowany ukaże się w połowie maja b.r. Obroty zaś Wydziału Handlowego i Wydziału Zaopatrzenia umieszczone są w bilansach.

Reasumując to cośmy dotychczas przedstawili, musimy dodać, że wbrew pogłoskom szerzonym tendencyjnie, a wrogim o działalności Zarządu Miasta i Rady Miejskiej starania nasze około rozwoju naszego miasta, uwiecznione są pewnymi rezultatami. Zwłaszcza w okresie czasu, w którym wypadały nam rządzić miastem wśród burzy wojennej, inwazji bolszewickiej, ewakuacji kresów i strasznej zniżki walutowej, konstatujemy na pod-

stawie materiału przedstawionego, iż utorowaliśmy drogę wszystkim tym, którzy zajmą miejsce nasze. Podstawa dochodów miejskich, tj. podatek jest daną. Nic łatwiejszego nie będzie, jak w zestawieniu z tymi cyframi stworzyć regularny i szczegółowy budżet.

Mamy nadzieję, iż następcy nasi z jakiegokolwiek obozu politycznego, będą musieli uznać pracę obecnego Zarządu Miasta jako owocną. Samorząd miejski w rękach partii socjalistycznej nie ma na celu urzeczywistnienia ideałów socjalistycznych, lecz wyłącznie przygotowanie do przyszłego ustroju socjalistycznego. Burmistrz B. Sarankiewicz, ławnicy: J. Ciesielski, Fr. Oczkowski, A. Wróblewski, Buchalter: Luft

Szczegółowe zestawienie danych statystycznych o ludności, domach mieszkalnych oraz zwierzętach domowych w mieście Radomsku (bez Bartodziej) podług stanu na dzień 1 października 1921 r., opracował Stefan Kossowski<sup>8</sup>.

### I. Ludność

1. Wiek ludności	Mężczyźni	Kobiety	Razem	Stosunek procentowy
do 5 lat włącznie	1062	1048	2100	11,26%
6 do 10 lat	1178	1202	2380	12,71%
11 do 15 lat	1385	1348	2733	14,58%
16 do 20 lat	1170	1357	2527	13,48%
21 do 25 lat	491	1004	1495	7,98%
26 do 30 lat	612	729	1341	7,16%
31 do 40 lat	1033	1233	2266	12,11%
41 do 50 lat	853	892	1745	9,31%
51 do 60 lat	580	698	1278	6,82%
61 do 80 lat	372	431	803	4,29%
81 do 100 lat	18	34	52	0,28%
ponad 100 lat (106 i 10 lat)		2	2	0,02%
Ogółem	8754	9978	18732	100%

### Stan ludności

Stan cywilny	Mężczyźni	Kobiety	Razem	Stosunek procentowy
żonaci	3003	3131	6134	32,75%
kawalerowi i panny	3550	5952	11502	61,40%
wdowcy i wdowy	193	876	1069	5,70%
rozwidzeni i w separacji	8	19	27	0,15%
ogółem	8754	9978	18732	100%

<sup>8</sup> W tym miejscu pominięto skorowidz odsyłający do poszczególnych stron – przy. TAN.

## Wyznanie religijne ludności

Wyznanie	Ilość	Stosunek procentowy
rzymsko-katolickie	10730	57,26%
mojżeszowe	7743	41,38%
luterkańsko-augsburskie	196	1,04%
prawosławne	27	0,14%
bezwyznaniowe	19	0,10%
greko-katolickie	9	0,04%
ewangelicko-reformowane (kalwińskie)	8	0,04%
Ogółem	18732	100%

## Język ojczysty ludności

Język	Ilość	Stosunek procentowy
polski	11065	59,07%
żargon (żydowski)	7572	40,42%
niemiecki	42	0,22%
francuski	36	0,19%
rosyjski	13	7%
czeski	4	3%
ogółem	18732	100%

## Narodowość ludności

Narodowość	Ilość	Stosunek procentowy
polska	11440	61,07%
żydowska	7222	38,56%
francuska	24	0,37%
rosyjska	17	
niemiecka	12	
czeska	13	
szwedzka	4	
Ogółem	18732	100%

## Przynależność państwowa ludności

Narodowość	Ilość	Stosunek procentowy
polska	18685	99,74%
francuska	23	
czesko-słowacka	12	

rosyjska	7	0,26%
szwedzka	5	
Ogółem	18732	100%

## Wykształcenie ludności

Wykształcenie	Mężczyźni	Kobiety	Razem	Stosunek procentowy
elementarne	2405	2802	5207	27,94%
niskie	1537	1586	3123	16,67%
średnie	977	298	1275	6,8%
wyższe	52	7	59	0,32%
młodzież ucząca się				
a) w szkołach powszechnych	841	896	1737	
b) w szkołach średnich	493	332	825	
c) w szkołach wyższych	21	4	25	
Razem uczących się	1355	1232	2587	13,67%
Analfabeci	2428	4053	6481	34,59%
Ogółem	8754	9978	18732	100%

## Zawód ludności

## Zestawienie ogólne

Zawód	Mężczyźni	Kobiety	Razem	Stosunek procentowy
Niepracujący	4483	8242	12725	67,93
Pracownicy umysłowi	428	147	575	3,07%
Handlujący	705	129	834	4,45%
Rzemieślnicy	1590	229	1819	9,71%
Rolnicy	226	44	270	1,44%
Robotnicy	1036	581	1617	8,64%
Usługa: domowa i hotelowa, woźni, stróże	175	574	749	4,00%
Wojsko, policja, duchowieństwo	97	-	97	0,25
Żebracy, prostytutki	14	32	46	0,24
Ogółem	8754	9978	18732	100%

## Niepracujący

Kategoria	Mężczyźni	Kobiety	Razem
Rentierzy (kapitałiści, właściciel fabryk i innych przedsiębiorstw niepracujący)	90	43	133
Emerycy (niepracujący)	13	43	56
Pozostający na utrzymaniu u innych (członkowie rodziny itd.).	4380	8156	12536
Ogółem	4483	8242	12725

## Pracownicy umysłowi

	Mężczyźni	Kobiety	Razem
Adwokaci	2	-	2
Sędziowie	5	-	5
Rejenci	2	-	2
Lekarze	7	-	7
Weterynarze	1	-	1
Dentyści	3	-	3
Felczerzy	9	-	9
Felczerzy weterynaryjni	1	-	1
Aptekarze	12	1	13
Akuszerski	-	7	7
Masażystki	-	1	1
inżynierzy	11	-	11
Geometry	2	-	2
Technicy	14	-	14
Elektrotechnicy	3	-	3
Nauczyciele	69	48	117
Starsi urzędnicy	25	-	25
Buchalterzy	32	4	36
Biuraliści	228	86	314
Artyści malarze	2	-	2
Ogółem	428	147	575

## Handlujący

Kategorie handlujących	Mężczyźni	Kobiety	Razem
Artykułami spożywczymi	255	70	325
Bydłem i koźmi	9	-	9
Drzewem i wyrobami drzewnymi	24	-	24
Żelazem i wyrobami żelaznymi	24	-	24
Skórami i obuwem	26	-	26

Materiałami łokciowymi i galanteryjnymi	99	22	121
Węglem i wapnem	5	2	7
Naftą, olejem, smarami i farbami	25	-	25
Szkłem i naczyniami	13	1	14
Różnymi artykułami	225	34	259
Ogółem	705	129	834

## Rzemieślnicy

	Mężczyźni	Kobiety	Ogółem
Szewcy i rymarze	421	-	421
Krawcy, modniarki, czapnicy	265	203	468
Kuśnierze	2	1	3
Rzeźnicy i masarze	99	1	100
Stolarze, cieśle, tokarze i bednarze	252	-	252
Murarze, zduni i kaflarze	103	-	103
Kowale i ślusarze	192	-	192
Maszyniści i mechanicy	22	-	22
Szoferzy	2	-	2
Młynarze	11	-	11
Piekarze	19	1	20
Fryzjerzy i perukarki	36	10	46
Zecerzy i litografowie	10	2	12
Tkacze	7	-	7
Malarze pokojowi	32	-	32
Introligatorzy	7	-	7
Szklarze	8	-	8
Zegarmistrze i złotnicy	20	1	21
Fotografowie i retuszerki	6	3	9
Garncarze	2	-	2
Powroźnicy	2	-	2
Grzebieniarze	1	-	1
Koszykarze	3	-	3
Farbiarze	2	-	2
Muzykanci	4	-	4
Inni rzemieślnicy	62	7	69
Ogółem	1590	229	1819

## Rolnicy

Kategoria	Mężczyźni	Kobiety	Razem
Rolników samodzielnych	174	31	205
Parobków rolnych	36	13	49
Ogrodnicy fachowi	16	-	16
Ogółem	226	4	270

## Robotnicy

Kategoria	Mężczyźni	Kobiety	Razem
Niefachowi fabryczni	418	231	649
Hutnicy huty szklanej	87	11	98
Wyrobownicy dniówkowi	388	328	716
Robotnicy kolejowi	35	-	35
Inni	108	11	119
Ogółem	1036	581	1617

Uwaga: do powyższej liczby dochodzi 229 fabrycznych robotników fachowych, umieszczonych podług fachu pomiędzy rzemieślnikami.

- a) Usługa: domowa i hotelowa, stróże, woźni itp.

Kategoria	Mężczyźni	Kobiety	Razem
Służba domowa i hotelowa	11	554	565
Stróże, woźni	139	17	156
Kelnerzy	15	3	18
Pocztylioni	3	-	3
Rogatkowi	7	-	7
Ogółem	175	574	749

- b) Wojsko, policja, duchowieństwo

Kategoria	Mężczyźni	Kobiety	Razem
Wojskowi	24	-	24
Policjanci	56	-	56
Duchowni wyznania rzymsko-katolickiego	12	-	5
Duchowni wyznania mojżeszowego	5	-	5
Ogółem	97	-	97

- c) Żebracy, prostytutki i inni

Kategorie	Mężczyźni	Kobiety	Razem
Żebracy	13	28	41
Kataryniarz	1	-	1
Prostytutki	-	4	4
Ogółem	14	32	46

## II. Domy

### 1. Rodzaj materiału, krycia i ilość pięter

	Ilość	Stosunek procentowy
Murowanych	500	43,55%
Drewnianych	648	56,45%
<b>Ogółem</b>	1148	100%
Pokrytych materiałem ogniotrwałym (dachówką, blachą, łupkiem)	110	9,58%
Pokrytych materiałem nie ogniotrwałym (gontem, papą, słomą)	1038	90,42
<b>Ogółem</b>	1148	100%
Parterowych	886	77,18%
1-piętrowych	188	16,37%
2-piętrowych	67	5,83%
3-piętrowych	7	0,62%
<b>Ogółem</b>	1148	100%

### 2. Urządzenie domów

1. Domy posiadające: kanalizację i wodociągi – 77
2. Domy posiadające: elektryczność – 172
3. Domy posiadające: pralnie (osobne do użytku całego domu) – 18
4. Domy posiadające: ogrody – 199
5. Wychodkowo oddzielnych w 1148 domach – 1424.

### 3. Ilość i rodzaj mieszkań:

Sama kuchnia – 1861, 1 pokój i kuchnia - 1152, 2 pokoje i kuchnia - 468, 3 pokoje i kuchnia - 185, 4 pokoje i kuchnia - 53, 5 pokoi i kuchnia – 26, 6 pokoi i kuchnia - 13, 7 pokoi i kuchnia – 3, 8 pokoi i kuchnia, 10 pokoi i kuchnia – 1, 29 pokoi i kuchnia – 1, Pokoje bez kuchni – 68. Ogółem mieszkań - 3832 o 6962 oddzielnych ubikacjach. Niezamieszkałych mieszkań (zajętych na sklepy, biura, szkoły, składy lub zrujnowanych) – 162.

## III. Zwierzęta domowe

Konie: wałachy - 95, ogiery - 41, klacze - 141. Ogółem koni - 277; muły - 6; bydło rogате: woły - 7, buhaje - 1, krowy - 460. Ogółem bydła rogatego - 468; trzoda chlewna: wieprze - 68, maciory - 199, prosięta - 591. Ogółem trzody chlewnej - 858; owce - 6, kozy - 139, króliki - 224, pszczoły (ilość uli) - 24, perlice - 15, kury - 2252, gęsi - 450, kaczki - 301, indyki - 5. Ogółem drobiu - 3023.



**BILANSE I RACHUNKI STRAT I ZYSKÓW**  
**Bilans Magistratu miasta Radomska za rok administracyjny 1920**

Stan czynny		Stan bierny		
1	Kasa	1.159.180,86	Dostawcy	10.825.719,83
2	Towary	8.547.951	Odbiorcy	30.973,41
3	Dostawcy	2.101.607,96	Wierzyciele	2.668.230,16
4	Odbiorcy	831.312,54	Akcepty	500.000
5	Młyny	471.834,16	Kapitał	851.764,62
6	Sklepy własne	219.144	Wydział zaopatrywania	296.155,65
7	Dłużnicy	869.258,94		
8	Składy opałowe	1.877.310		
9	Fundusze przechodnie a) gmina izralicka -88.927 b) składka ognio- wa -7.221 c) różni -1.380	97.529,06	Fundusze przechodnie a) różni - 18.141,25 b) danina na woj- sko -166.319 c) danina na ple- biscyt -36.097 d) podatek osobisty dochodowy - 6.548, 50	227.100,75
10	Koszty administra- cji a) papiery%	36.000		
11	Pensje urzędników	137.565	Pensje urzędników	2.750
12	Ruchomości	21.421.816	Inwentarz	112.860.809,72
13	Nieruchomości	91.760.000	Nadwyżka netto	1.267.003
		<b>129.530.507,52</b>		<b>129.530.507,52</b>

Buchalter: Luft, Zarząd Miasta - burmistrz B. Sarankiewicz, ławnicy: J. Ciesielski, F. Oczkowski i A. Wróblewski  
Radomsko, dnia 31 marca 1922 r.

Rachunek strat i zysków magistratu miasta Radomska za 1920 rok

	Winien		Ma	
1	Rachunek sklepów	1.044	Rachunek towarów	6.955.201,48
2	Rachunek kosztów handlowych	1.527.960, 19	Piekarni	16.698, 52
3	Rachunek elektrowni kosztów	828.536,69	Nadzwyczajnych	233.312,08

			strat i zysków	
4	Rachunek kosztów administracyjnych	1.843.329,91	Składów opałowych	2.597.469,33
5	Rachunek wydziału techniczno-gospodarczego	1.579.706,96	Wydziału leśnego	338.214,56
				<b>9.140.895,97</b>
6	Rachunek zapomóg	45.438,26		
7	Rachunek utrzymania szkół i koszty sanitarne	791.295,75		
8	Rachunek konserwacji i kanalizacji ulic i bruków	311.539,46		
9	Rachunek celów społecznych	778.883,87		
10	Rachunek urzędu mieszkaniowego	89.070,73		
11	Rachunek cegielni	77.086		
	Nadwyżka netto	1.267.003,38		
		<b>9.140.895,97</b>		

Buchalter: Luft, Zarząd Miasta - burmistrz B. Sarankiewicz, ławnicy: J. Ciesielski, F. Oczkowski i A. Wróblewski, Radomsko, dnia 31 marca 1922 r.

## Bilans Magistratu Miasta Radomska za rok administracyjny 1921

Stan czynny		Stan bierny	
1	Gotówka	458.250,94	
2	Fundusze przechodnie - zarząd gminy żydowskiej -składka ogniowa	- 40.142,83 - 14.298,89  54.411,72	1 Fundusze przechodnie - jednorazowa danina na wojsko - danina na plebiscyt - podatek osobisto-dochodowy - kaucje - podatki sejmikowe - różne
3	Podatki gminne	528.114,91	- 398.031,60 - 61.097 - 60.740,50 - 95.670 - 83.751 - 16.761,25 <b>716.081,35</b>
4	Papiery wartościowe: Akcje Polskiego Banku Komunalnego	113.000	
5	Techniczno-Gospodarczy:	1.585.640	
6	Wydział leśny	288.200	2 Pensje urzędników
7	Wydział elektryczny	1.323.251	2.980
8	Cegielnia miejska	4.191.000	3 Akcepty
9	Pensje urzędników i pracowników	375.049,80	4 Dostawcy
10	Towary	4.888.409	5 Odbiorcy
11	Składy opałowe	879.900	6 Wierzyciele
12	Młyny	441.204,16	7 Inwentarze
13	Dostawcy	1.381.651,42	Nadwyżka netto
14	Odbiorcy	2.246.721,84	1.962,983,89
15	Dłużnicy	2.638.793,22	<b>136.722.576,01</b>
16	Ruchomości	22.812.059	
17	Nieruchomości	92.462.889	
		<b>136.722.576,01</b>	

Buchalter: Luft, Zarząd Miasta - burmistrz B. Sarankiewicz, ławnicy: J. Ciesielski, F. Oczkowski i A. Wróblewski, Radomsko, w marcu 1922 r.

## Rachunek zysków i strat za rok administracyjny 1921

	Winien			Ma	
1	Rachunek kosztów administracji	3.269.779,45	1	Rachunek wydziału leśnego	4.323,554,75
2	Rachunek zapomóg	124.817,90	2	Rachunek wydziału elektrowni	2.268,526,08
3	Rachunek celów społecznych	1.916.562,90	3	Rachunek cegielni miejskiej	2.864,642,30
4	Rachunek urzędu mieszkaniowego	445.991,51	4	Rachunek towarów	7.143,763,23
5	Rachunek kosztów utrzymania szkół	1.759.192,90	5	Rachunek składów opałow	5.825.992,02
6	Rachunek konserwacji dróg i kanalizacji	1.358.644,90	6	Rachunek sklepów	80.808,16
7	Rachunek kosztów sanitarnych	2.666.675,90			
8	Rachunek wydziału techniczno-gospodarczego	2.744.321,52			
9	Rachunek kosztów handlowych	6.258.315,67			
	Nadwyżka netto	1.962.983,89			
		22.507.286,54			22.507,286,54

Buchalter: Luft, Zarząd Miasta - burmistrz B. Sarankiewicz, ławnicy: J. Ciesielski, F. Oczkowski i A. Wróblewski Radomsko, w marcu 1922 r.

## Nieruchomości miejskie według protokołu z dn. 13 X 1920 r.

1. Główny budynek magistratu z placem i zabudowaniami	1.200.000
2. Place	
a) przy ul. Źródlanej - 50.000	
b) przy ul. Strzałkowskiej - 20.000	
c) przy ul. Przedborskiej - 50.000	
d) przy ul. Stodolnej z stawem - 50.000	
e) przy ul. Wąwozowej -15.000	

f) przy ul. Wąwozowej i Strzałkowskiej - 5.000	2.070.000
g) przy ul. Strzałkowskiej ze stawem - 15.000	
h) przy ul. Częstochowskiej ze stawem o przestrzeni 5 mórg - 250.000	
i) przy ul. Częstochowskiej i Żabiej - 400.000	
j) przy ul. Częstochowskiej - 15.000	
k) przy ul. Kaliskiej - 500.000	
l) przy ul. Kaliskiej druga strona - 100.000	
ł) przy ul. Kaliskiej obok kościoła ewangelickiego - 50.000	
m) przy ul. Kaliskiej obok toru kolejowego - 50.000	
n) przy ul. Dobryszyckiej obok toru kolejowego - 500.000	
3. Ogród przy Magistracie od ul. Piotrkowskiej	100.000
4. Budynki murowane 2 i drewniany 1, stajnia murowana duża 1, przy starej cerkwi z placem 2 morgi	1.200.000
5. Ziemia: - na Miłaczkach 300 mórg - 10.400.000 - na Kowalowcu 400 mórg - 18.400.000 - łąka przy ul. Częstochowskiej - 30.000	28.830.000
6. Lasy miejskie z zagajnikami	54.000.000
7. Budynki elektrowni miejskiej z placem przy ul. Źródlanej	250.000
8. Budynki rzeźni miejskiej z placem przy ul. Brzeźnickiej	4.110.000
	<b>91.760.000</b>

Buchalter: Luft, Zarząd Miasta - burmistrz B. Sarankiewicz, ławnicy: J. Ciesielski, F. Oczkowski i A. Wróblewski

## Sprawozdanie z działalności Zarządu Miasta i Rady Miejskiej za czas od d. 20 czerwca 1922 r. do dnia 1 listopada 1925 r., Radomsko 1925

Dnia 27 marca 1922 r. Województwo Łódzkie rozwiązało Radę Miejską o większości socjalistycznej i w rezultacie tegoż nowe wybory Rady Miejskiej, które się odbyły dnia 7 maja 1922 r. dały następujący wynik i skład Rady Miejskiej.

Lista nr 2 Zjednoczenie socjalistów żydowskich:

- 1) Krauze Hersz, lat 36, zecer,
- 2) Haze Szmul, lat 28, jubiler,
- 3) Horowicz Adolf, lat 36, fotograf.  
Zastępca Abram Gelbard, lat 31, drukarz.

Lista nr 3 Klasowe Związki zawodowe  
i PPS:

- 1) Lenk Franciszek, lat 26, urzędnik,
- 2) Cygankiewicz Józef, lat 26, zdun,
- 3) Wójcik Bolesław, lat 41, kupiec. Zastępca Jaworski Władysław, lat 29, piekarz.

Lista nr 4 Zjednoczona lista nacjonalistów żydowskich:

- 1) Weinberg Ludwik, lat 45, fotograf,
- 2) Najkron Rubin, lat 32, kupiec,
- 3) Bugajski Dawid, lat 63, kupiec,
- 4) Filher Kiwa, lat 41, kupiec,
- 5) Kleiner Leopold, lat 41, kupiec,
- 6) Szpiro Icek, lat 46, kupiec,
- 7) Rozenblat Józef, lat 46, lekarz dentysta.

Zastępcy:

- 1) Nejmark Szlama, lat 34, kupiec,
- 2) Fajerman Moszek, lat 34, przemysłowiec,
- 3) Tygier Juda Hersz, lat 42, kupiec,
- 4) Gerszonowicz Fiszal, lat 34, kupiec.

Lista nr 5 Chrześcijańska Demokracja:

- 1) Warwasiński Ludwik, lat 43, właściciel fabryki,
- 2) Mach Alojzy, lat 26, nauczyciel,  
Zastępca ks. Marian Jankowski.



Lista nr 6 Narodowa Partia Robotnicza:

- 1) Malasiewicz Antoni, lat 43, maszynista.

Lista nr 7 Polska Grupa Narodowa:

- 1) Katuszewski Władysław, lat 59 (? nieczyt.), przemysłowiec,
- 2) Świdorski Michał, lat 38, właściciel zakładu mechanicznego,
- 3) Niemiec Stanisław, lat 43, dyr. Gimnazjum,
- 4) Polanowski Witold, lat 47, obrońca sądowy,
- 5) Fryc Julian, lat 42, rzemieślnik,
- 6) Sowiński Marcei, lat 60, obywatel rolnik.

Zastępcy:

- 1) Konopacki Karol, lat 60, przemysłowiec,
- 2) Krzemiński Jan, lat 39, rolnik,
- 3) Napora Stanisław, lat 63, rolnik,
- 4) Doroziński Kazimierz, lat 52, rzemieślnik.

Lista nr 8 Inteligencja zawodowa

- 1) Karmański Wacław, lat 49, kierownik ekspedycji towarów,
- 2) Szeffer Antoni, lat 41, nauczyciel,

Zastępca Poradowski Stanisław, lat 35, urzędnik.

Spośród wybranych radni: R. Najkron i L. Warwasiński na posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 22 czerwca 1922 r. zostali powołani na ławników, a ich miejsca w Radzie Miejskiej zajęli jako zastępcy: ks. Marian Jankowski i p. Szlama Neimark.

W ciągu okresu sprawozdawczego ubyli radni: p. Alojzy Mach z powodu wyjazdu, p. Bolesław Wójcik ze względów osobistych i p. Julian Fryc wobec śmierci. Wobec wyczerpania zastępców z listy nr 5, mandat po p. A. Machu nie został obsadzony, mandat po p. B. Wójciku objął zastępca z listy nr 3 p. Władysław Jaworski, zaś mandat po śp. J. Frycu początkowo objął zastępca z listy nr 7 p. Stanisław Niemiec, a po jego zrzeczeniu się mandatu z tejże listy, zastępca p. Kazimierz Doroziński.

Rada Miejska odbyła ogółem 92 posiedzenia i pracowała w następujących Komisjach:

Komisja Rewizyjna: radni p. Władysław Katuszewski i Dawid Bugajski, wobec zrzeczenia się p. Adolfa Horowicza, trzecie miejsce vacat.

Komisja Finansowa Budżetowa: Radni A. Horowicz, F. Lenk, D. Bugajski, K. Filher, W. Katuszewski, S. Niemiec, A. Szeffer i J. Rozenblat.

Komisja Administracyjno-Gospodarcza: Radni A. Horowicz, J. Cygankiewicz, D. Bugajski, L. Kleiner, A. Malasiewicz, S. Niemiec, W. Katuszewski, L. Weinberg i spoza Rady Miejskiej obywatele miasta: Jan Kowalczyk i inż. Antoni Strzembosz.

Komisja społeczna: Radni: A. Horowicz, F. Lenk, K. Filher, J. Rozenblat, ks. M. Jankowski, M. Świdorski, W. Polanowski, L. Weinberg i spoza Rady Miejskiej obywatele miasta: J. Surmacki i A. Jędrzejczyk.

Komisja rekursowa: Radni: S. Haze, W. Jaworski, D. Bugajski, J. Szpiro, M. Sowiński, J. Rozenblat i spoza Rady obywatele miasta: S. Wypych i J. Mitelman.

Poniżej przytaczamy w streszczeniu ważniejsze uchwały Rady Miejskiej za okres od dnia 8 czerwca 1922 r. po dzień 1 września 1925 r.

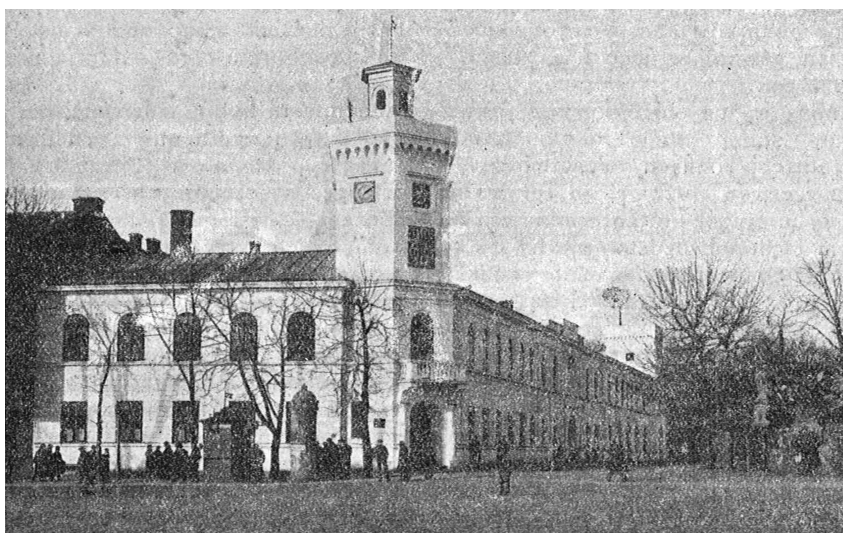
1. O przemianowanie ul. Piotrkowskiej na ul. im. Narutowicza.
2. Wykonanie nadbudowy parterowej części budynku Magistratu, gdzie znajdują się pomieszczenia biura tegoż Magistratu i sala obrad Rady Miejskiej.
3. Poczynienie starań celem założenia Kasy Chorych w Radomsku.
4. Budowa łaźni miejskiej.
5. Przeprowadzenie reorganizacji biur Magistratu.
6. Dokonanie wyboru 3 członków Komisji i tyluż zastępców dla każdego z siedmiu obwodów wyborczych przy wyborach do Sejmu i Senatu.
7. Wydzierżawienie lokali w gmachu Magistratu Bankowi Kredytowemu i Bankowi dla Handlu i Przemysłu, z korzyścią na rzecz rozbudowy Magistratu.
8. Ustanowienie jarmarków w czwartki każdego tygodnia.
9. Sprawa dostępu do szkół przy ul. Bugaj.
10. Uchwalono dwa budżety na rok 1922 i 1923 a do nich 12 statutów podatkowych.

Oprócz pracy na posiedzeniach plenarnych Rady Miejskiej panowie Radni działali w Komisjach Miejskich w skład których wchodzi członkowie i spoza Rady Miejskiej.

11. O powołaniu do życia w myśl ustawy z dnia 26 września 1922 r. Komitetu rozbudowy miasta.
12. O zawarciu umowy z Polsko-Amerykańskim Komitetem na dokarmianie 120 dzieci najbiedniejszych mieszkańców miasta.
13. O zatwierdzeniu budżetu Zarządu Miasta na rok 1924 o przyjęciu na rachunek kosztów Kasy Miejskiej Przytułku dla Starców i Kalek Św. Ducha w Radomsku.
14. O zarządzeniu na rok szkolny 1923/1924 powszechnego spisu dzieci w wieku szkolnym.
15. O zatwierdzeniu planu projektu rozbudowy „Kowalowca”.
16. O wywłaszczeniu terenów należących do Francuskiego Towarzystwa Przemysłu Metalurgicznego w Radomsku na budowę nowej ulicy łączącej ul. Pierwszego Maja (Powiatowa) z ul. T. Kościuszki (Kaliskiej).
17. O założeniu nowego cmentarza katolickiego i o zamianie na ten cel odpowiednich gruntów miejskich.
18. O rozbudowie na cele szkolnictwa budynków miejskich przy ul. Bugaj.
19. O reorganizacji atrybucji i składów Komisji Rady Miejskiej.



20. O urządzeniu targowicy przy Sporcie Wodnym.
21. O likwidacji serwitutów w lasach miejskich.
22. O oświetleniu elektrycznością wszystkich szkół powszechnych miejskich.
23. Zatwierdzono kontrakt z firmą „L. Warwasiński, J. Wojakowski i S-ka” na dostawę prądu dla potrzeb miasta i jego mieszkańców.
24. W sprawie przyspieszenia rozbudowy dworca kolejowego w Radomsku.
25. O wysłaniu delegacji do Ministerstwa Skarbu o wyjednanie zasiłku dla bezrobotnych mieszkańców naszego miasta.
26. O zarządzeniu na rok szkolny 1924/1925 powszechnego spisu dzieci w wieku szkolnym.
27. O oddaniu koncesji na budowę Okręgowej Elektrowni w Częstochowie dla zasilania energią elektryczną miasta Radomka Polsko-Belgijskiemu Towarzystwu „Światło i siła” w Częstochowie.
28. O zwrot pozostałych w Kasie Miejskiej za czas urzędowania Komitetu Obywatelskiego a pobranych przez Władze Okupacyjne kontrybucji od obywateli naszego miasta.
29. Zatwierdzenie budżetu na rok 1925.
30. O oddaniu na własność tytułem darowizny Powiatowej Kasie Chorych w Radomsku 4 morgów lasu miejskiego w miejscowości Lipie na budowę sanatorium dla chorych gruźlicznie.
31. Zatwierdzono Statut Fundacji przytułku pod wezwaniem Św. Ducha dla starców i kalek w Radomsku.



Ratusz miejski wybudowany w 1857 r. i rozbudowany w 1923 r.

Na kolejno odbytych posiedzeniach Rady Miejskiej w dniach 8, 17, 20 czerwca 1922 r. powołano Zarząd Miasta w następującym składzie: Burmistrz p. Jan Szwedowski, lat 55, wykształcenie domowe, przemyslowiec, obywatel miasta, jako przedstawiciel listy nr 7 „Polska Grupa Narodowa”, wiceburmistrz Bolesław Sarankiewicz, lat 46, wykształcenie 6 klas gimnazjalnych, z zawodu dziennikarz i buchalter, przedstawiciel listy nr 8 inteligencji zawodowej. Ławnicy: p. Ludwik Warwasinski, lat 46, współwłaściciel fabryki, wykształcenie domowe, jako przedstawiciel listy nr 5 „Chrześcijańska Demokracja” (p. Warwasinski zrzekł się mandatu ławnika w marcu 1924 r. i obecnie to stanowisko vacat), p. Rubin Najkron, wykształcenie 2-klasowe szkoła F. Fabianiego, lat 34, kupiec, jako przedstawiciel listy nr 4 Zjednoczenie Nacjonalistów Żydowskich, p. Fabian Ościk, lat 46, wykształcenie szkoła Fabianiego 2 klasy, jako przedstawiciel listy nr 7 „Polska Grupa Narodowa”.

Zarząd Miasta za okres sprawozdawczy odbył ogółem 167 posiedzeń. Data 20 czerwca 1922 r. wzięta jest z tego powodu, iż w dniu tym przejęliśmy zarząd majątkiem miejskim po ukonstytuowaniu się Zarządu Miasta. Nie tu miejsce do krytyki działalności starego Zarządu, lecz musimy stwierdzić, że pierwszy budżet miasta za rok 1922 był naszym dziełem. Przy układaniu pierwszego budżetu spotkaliśmy się z nadzwyczajnymi trudnościami, gdyż przy stałych preliminowanych dochodach, wydatki wobec dewaluacji marki, nie dały się wcale uzgodnić. Prace nad pierwszym budżetem na rok 1922 objęły aż 23 posiedzenia Komisji budżetowej. Nowoczesna gospodarka miasta wymaga ogromnego nakładu kapitału, podczas gdy źródła dochodowe, stojące do dyspozycji miasta, w szczególności miast niewydzielonych z powiatu, w tym okresie było bardzo nikłe. Tym bardziej, że znaczną część dochodów z miasta pobierał Sejmik Powiatowy, jako podatek konsumpcyjny do węgla, który na te czasy był bardzo poważnym źródłem dochodu komunalnego. Dopiero Ustawa o zasilaniu funduszków miejskich z roku 1921 dała pewną możliwość wprowadzenia podatków miejskich, a następne nowele podatkowe, znacznie ten okres podatkowy rozszerzyły. Tu jednak trzeba przyznać, że aczkolwiek stabilizacja waluty polskiej przez wprowadzenie złotego, była czynnikiem łagodzącym sprawę skarbowości miast, to jednak wywołała znaczną stagnację w życiu ekonomicznym naszego miasta, a wymiar podatków państwowych energicznie egzekwowany, zatamował dopływ podatków miejskich tak, że głównym źródłem egzystencji Kasy Miejskiej był dopływ tylko dodatków komunalnych od podatków państwowych, które w obecnym czasie z dnia na dzień stale się zmniejszają wobec kryzysu ekonomicznego i w 1925 r. grożą niedoborem tych pozycji, preliminowanych w budżecie na rok 1925.

Stan finansowy po objęciu przez nas Zarządu Miasta był bardzo ciężki: zastaliśmy na te czasy ogromną sumę długu ok. 22 000 000 mk. Niewypłacona pracownikom miejskim pensja i zaległości różnych wypłat, były pierwszym kłopotem Zarzą-

du Miasta. Dlatego już w dniu 22 czerwca 1922 r. na prywatne weksle poszczególnych członków Zarządu zaciągnięte zostały pożyczki krótkoterminowe. Nowy Zarząd przystąpił do pracy pod hasłem rozbudowy miasta i tym ideałem pozostał wierny do końca. W celach oszczędnościowych już w pierwszych dniach swej egzystencji przeprowadził redukcję urzędników, a jednocześnie powiększył wpływy dochodów z dzierżaw, jak z Rzeźni Miejskiej i innych przedsiębiorstw. Pierwszym aktem Zarządu Miasta była rozbudowa Magistratu. Na innym miejscu będą koszty tej rozbudowy. Następnie rozbudowa szkół na Bugaju, która obecnie jest na ukończeniu i mieści w sobie dwie 13-klasowe szkoły męskie i dwie żeńskie do południa i po południu. Do szkoły uczęszcza ok. 2 000 dzieci szkolnej. Poza tym wybudowana została w lasach miejskich gajówka, a reszta gajówek wyremontowana, w projekcie jest budowa łaźni, plany są już zatwierdzone.

Poza zwykłym corocznym remontem ulic obecny Zarząd Miasta w bardzo ciężkich warunkach niwelacyjnych, przy pomocy obywateli z tejże ulicy, przeprowadził niwelacje i zabrukowanie ulicy Św. Rozalii oraz Kolejowej. Z nowych ulic wybrukowano i zniwelowano ulicę Stodolną, część Krakowskiej łączącą Długą przy kościółku z ulicą Krakowską, ulicę Bugaj i ulicę Szkolną, łączącą Bugaj z ul. Narutowicza i ul. Przedborskie Glinianki. Poza tym ułożono chodniki na Krakowskiej przez całą długość po prawej stronie, na ul. Narutowicza przed budynkiem Magistratu, a następnie od Powiatowej wzdłuż Kinemy aż do ul. Szkolnej, częściowo na ul. Częstochowskiej i częściowo na ul. Kaliskiej, na Strzałkowskiej na całej długości i na ul. Bugaj. Prawie cała produkcja krawężników i płyt została dokonana sposobem gospodarczym na koszt Magistratu. W myśl uchwały Rady Miejskiej mają ponieść koszt ułożenia chodników Kasa Miejska 25% i właściciel nieruchomości 75%, płatnych ratami w ciągu roku, jednak do dziś dnia cały ciężar ponosi Kasa Miejska i dlatego w tym przedsięwzięciu został utopiony znaczny kapitał miejski, który z powrotem do kasy miejskiej wpływa bardzo ociężale i z opóźnieniem wobec ciężkich warunków ekonomicznych. Notujemy poniżej ważniejsze z uchwał Zarządu, które wskażą intencje i prace obecnego Zarządu:

1. 10 lipca 1922 r. uchwała o nadbudowie i dobudowie Magistratu.
2. 11 lipca 1922 r. uregulowane zostały sprawy Przytułku Miejskiego.
3. 10 sierpnia 1922 r. przeprowadzono redukcję urzędników i reorganizację Wydziałów Magistratu.
4. 25 sierpnia 1922 r. zdecydowano otynkować wewnątrz nadbudowaną część szkoły na Bugaju.
5. 31 sierpnia 1922 r. uchwalono opłacać chesne za chłopca biurowego Jana B., który zdał do 4 klasy samodzielnie egzamin; obecnie p. B. już zdobył maturę.
6. 12 grudnia 1922 r. uchwalono zamienić ziemię na nowy cmentarz.
7. 22 lutego 1923 r. uchwalono budowę murowanej gajówki w obrębie Folwarki.

8. 13 marca 1923 r. postanowiona została ulgowa sprzedaż budulca właścicielom nieruchomości m. Radomska na reperację ich budowli.
9. 5 czerwca 1923 r. uchwalono zabrukowanie ul. Św. Rozalii.
10. 7 lipca 1923 r. zabrukowanie ulic Stodolnej i Bugaj.
11. 10 sierpnia 1923 r. uchwalono urządzić targowicę na placu przy Sporcie Wodnym.
12. 3 października 1923 r. uchwalono sposobem gospodarczym wyrób przez Magistrat burt i krawężników na trotuary w mieście.
13. 8 listopada 1923 r. zdecydowana została budowa mostu betonowego na ul. Powiatowej.
14. 10 stycznia 1924 r. została zawarta umowa z firmą „L. Warwasiński, J. Wojakowski i S-ka” na dostawę prądu dla miasta i jego mieszkańców.
15. 8 marca 1924 r. powzięta została uchwała o wykończeniu planów gospodarki leśnej. Po długich staraniach i ogromnych kosztach w końcu miasto ma zatwierdzone plany gospodarki leśnej, na podstawie których prowadzi się prawidłowa gospodarka leśna.
16. 4 kwietnia 1924 r. uchwalono dalszą budowę szkoły na Bugaju.
17. 9 kwietnia 1924 r. postanowiono wysadzić ulice drzewkami, co też uskuteczniliono.
- 17a. 5 maja 1924 r. postanowiona budowa mostu betonowego na ul. Kaliskiej.
18. 7 maja 1924 r. postanowiono otynkować nadbudowany Magistrat i wmurować na frontonie w wieży Magistratu herb Państwa i miasta. Robota została wykonana, herby wykute z kamienia jako płaskorzeźby obsadzone.
19. 7 maja 1924 r. powiększona została sieć oświetlenia ulic miasta.
20. 12 czerwca 1924 r. zdecydowane zostało przebrukowanie części ulicy Krakowskiej i zabrukowanie ulicy koło kościoła.
21. 2 lipca 1924 r. uchwalona została gruntowna reperacja wszystkich gajówek w lasach miejskich.
22. 23 lipca 1924 r. zdecydowano zawrzeć umowę na budowę Okręgowej Elektrowni w Częstochowie z Polsko-Belgijskim Towarzystwem „Siła i Światło” w Częstochowie dla zasilenia energią elektryczną miasta Radomska.
23. 4 grudnia 1924 r. zdecydowano ułożenie chodników na ul. Krakowskiej po prawej stronie.
24. 21 stycznia 1925 r. zdecydowano wystąpić o wywłaszczenie części placu Francuskiego Towarzystwa Przemysłu Metalurgicznego w Radomsku na przeprowadzenie ulicy i regulacje ulic Narutowicza, Strzeleckiej, Źródlanej i Rolnej.
25. 8 lutego 1925 r. odbyło się uroczyste poświęcenie nadbudowanego Magistratu i szkoły na Bugaju.
26. 20 lutego 1925 r. zdecydowano dalszy ciąg nadbudowy szkoły na Bugaju.

27. 25 lutego 1925 r. Zarząd Miasta wystąpił do Władz o powołanie do życia w Radomsku szkoły kształcącej dla praktykantów rzemieślniczych, na co uzyskał koncesję.
28. 3 kwietnia 1925 r. zdecydowano brukowanie ul. Bugaj i Szkolnej.
29. 4 maja 1925 r. powzięto uchwałę o budowie łaźni.
30. 7 lipca r.b. oddano POWFiRW w Radomsku 3 morgi gruntu na Kowalowcu na budowę boiska szkolnego.
31. 28 lipca r.b. zdecydowano ułożyć chodniki częściowo na ul. Kaliskiej i na ul. Narutowicza.

### Elektrownia Miejska

To co się szumnie zwało Elektrownią Miejską, było zwyczajną małą elektrownią, niedostosowaną do potrzeb miasta. Używano Lokomobila „Wolfa” 100 HP na przegrzaną parę i 2 dynamoszyny, wytwarzające stały prąd 220 wolt, mogły wytworzyć trochę więcej ponad 100 tys. kilowatogodzin rocznie, co przy bardzo słabym stanie przewodów (60% żelaznych) dawało 50% spadku prądu, przez co podnosiło cenę prądu za kilowatogodzinę i nie starczało dla potrzeb konsumentów prądu elektrycznego.

Już stary Zarząd w początku 1922 r. założył w lokomobili nowe rury płomienne, lecz w niedostatecznej grubości, które po paru miesiącach przepaliły się i stale zalewały palenisko, przez co napęd maszyny został osłabiony o 20%. Te przyczyny wpływały na braki elektrowni miejskiej i dlatego chcąc choć częściowo to usunąć, Zarząd Miasta dał nowe rury płomienne i zamontował w elektrowni silnik gazowy o sile 33 HP wraz z dynamoszyną o napięciu 2x220 wolt. Wynikły pożar w dniu 5 stycznia 1924 r. zniszczył elektrownię miejską. Członek Zarządu Miasta i ławnik Magistratu L. Warwasiński, były szef Elektrowni, chcąc przyjść pogrążonemu w ciemnościach miastu z pomocą podjął się na korzyść Kasy Miejskiej dostarczać darmo przez pewien okres czasu prąd i już 20 stycznia 1924 r. znaczna część miasta została oświetlona z prywatnej elektrowni Pana Warwasińskiego. Taki stan trwał do dnia 1 marca 1924 r., w którym to czasie przez Zarząd Miasta została zawarta umowa z firmą „L. Warwasiński, J. Wojakowski i S-ka” na dostawę prądu dla potrzeb Magistratu i mieszkańców miasta. Od tego okresu prąd na potrzeby miasta dostarczany jest przez powyższą firmę. To dało możliwość zdobyć prąd dzienny dla napędu fabrycznego motorów. Przejście do korzystania z prądu z nowej elektrowni wymagało przebudowy całej sieci przewodów, które zostały przerobione z 220 wolt na 2x220 z przewodem zerowym na uziemienie i doprowadzony dopływ z elektrowni do miasta na przestrzeni 1350 m o przekroju 48m/m każdy. Poza tym zostały zasadniczo przerobione, a tam gdzie były żelazne przewody, zastąpione miedzianymi, linie przewodowe od ul. Brzeźnickiej, Kaliskiej, Nowym Rynku, Źródlanej, Przedborskiej, Częstochowskiej do Sportu Wodnego,

Piotrkowskiej w stronę Bartodziej, do szkół miejskich i na to zużyto 2636,50 kg miedzi elektrolitycznej. Linia ta została przyjęta protokołem z d. 27 kwietnia 1925 r. Poza tym została zwiększona ilość lamp ulicznych z 32 do 57, zainstalowano Magistrat i szkoły miejskie, ogółem 183 punktów świetlnych. Ogólny koszt powyższych renowacji wynosił 23397,20 zł.

Magistrat rozumiał, że jego cała w tym kierunku praca jest tylko półśrodkiem, chwilowo łagodzącym sprawę i że miasto musi mieć w stosunku do swoich potrzeb odpowiednią elektrownię. W tym celu została wydelegowana Komisja z członków Zarządu do Departamentu Elektryfikacji w Warszawie w celu uzyskania odpowiedniej koncesji. Tam otrzymano odpowiedź kategoryczną, że Rząd, stosownie do ustawy sejmowej i do opracowanego planu elektryfikacji kraju, udziela koncesji tylko na duże elektrownie okręgowe i że miasto Radomsko na uzyskanie koncesji jako takie nie ma żadnej nadziei i że rząd zawiera umowy koncesyjne na własny rachunek i odpowiedzialność bez decydującego udziału lokalnych samorządów. W tym czasie zgłosił się do Zarządu Miasta przedstawiciel Polsko-Belgijskiego Towarzystwa „Siła i Światło” w Częstochowie, z którym na zasadzie uchwały Rady Miejskiej, po omówieniu odpowiednich warunków, korzystnych dla miasta, została zawarta umowa, mocą której miasto zgodziło się na budowę w Częstochowie okręgowej elektrowni, skąd ma być dostarczany prąd do miasta Radomska po cenie tej, jaką będzie miała Częstochowa. Koncesyjna rozprawa odbyła się w końcu grudnia 1924 r. w Częstochowie z udziałem zainteresowanych w tej sprawie przedstawicieli Rządu i Samorządów Częstochowy i Radomska. Ministerstwo koncesję zatwierdziło i obecnie w Częstochowie rozpoczęła się już budowa elektrowni okręgowej. A w lipcu 1926 r. będziemy mieli prawdopodobnie w dostatecznej ilości dobre światło w Radomsku.

	1922 r. Marki	1923 r. marki	1924 r. złote
Wpływy	17,952,772,40	3,245,177,047	37,104,36
Za prąd elektryczny			
Różne		8,875,000	
Bank Handlowy		398,398,200	
Dłużnicy i wierzyciele		4,830,639,400	
Razem	17,952,772,40	8,483,089,647	37,104,36
Wydatki			
Pensje pracowników	4,049,842	559,628,759	5,905,84
Oplaty skarbowe	216,750	204,521,071	
Zapomogi i gratyfikacje	30,000	5,995,670	1,621,44
Koszty wytworzonego lub zakupionego prądu	8,789,777,30	5,011,411,695	16,131,27

Sprawozdania z działalności Zarządu Miasta i Rady Miejskiej...

Konserwacja maszyn	737,182	1,052,074,422	
Materiały instalacyjne i przebudowa sieci	507,140	65,379,400	23,397,21
Konserwacja nieruchomości	64,456	5,450,000	
Konserwacja ruchomości	21,500		
Robocizna	1,667,936	217,113,584	938,69
Różne	945,718,50	82,436,271	1,832,49
Bank Handlowy		388,307,200	
Dłużnicy i wierzyciele		1,242,254,580	
Razem	17,030,341,80	8,845,534,752	49,827,04

Rok	Siła dla napędu i jej rodzaj	Prądnice	Ilość odbiorców prądu	W kilowatach			
				Ogólna wytwórczość prądu	Spadek prądu	Ilość sprzedaży dla oświetleń	Ilość sprzedaży dla motorów
1922	100 HP Lokomibilla „Wolfa”, przekładnie na pasy	Stałe 220v 2x190 amp. Napięcie 220v	507	102,960	51,480 (50%)	51,480	-
1923	100 HP Lokomibilla „Wolfa”, przekładnie na pasy	Stałe 220v 2x190 amp., Napięcie 220v	548	112,464	56,232 (50%)	56,232	-
1924	350 HP silnik „Franco Tosi”, przekładnie na liny	Stałe 220 v 750 i 350 amp, Napięcie 2x220v	544	108,292	18,048 (20%)	86,829	3415
1925 do 31 VIII	350 HP silnik „Franco Tosi”, przekładnie na liny	Stałe 220 v 750 i 350 amp, Napięcie 2x 220v	600	84,314	16,862 (20%)	66,816	636

Rok	Przeciętna cena kilowata	Ilość lamp ulicznych	Moc światła ulic w watażu	Stan sieci przewodów (magistrali)	Sieć w przekrojach m/m kw.	Przyczyny spadku prądu
1922	337,16 mk.	32	60-150	Bardzo słaby 60% żelaza	4-25	Niedostateczny przekrój
1923	104,366,66 mk.	35	100-150	Bardzo słaby 60% żelaza	4-25	Za duży dystans od elektrowni do miasta
1924	0,80 gr	43	100-300	Niedostateczny 10%	4-96	Za duży dystans od elektrowni do miasta
1925	0,95 gr	57	100-300	Niedostateczny 10%	4-96	Za duży dystans od elektrowni do miasta

W początku 1922 r. założono nowe rury do kotła przy lokomobili, niedostatecznej grubości, które w ciągu paru miesięcy uległy przepaleniu i sączyły wodę z parą na palenisko, co osłabiło napęd maszyny o 20%, stały brak węgla był przyczyną niernormalnego dostarczania prądu odbiorcom, zła konserwacja dynamomaszyn była także przyczyną częstych przerw i obciążeń na lokomobilę, wobec bardzo słabej sieci przewodów elektrycznych w przekrojach została ograniczona liczba odbiorców.

W roku 1923 ustawiono silnik gazowy o sile 25 HP wraz z dynamomaszyną o napięciu 2x220 v, które nie zostały uruchomione z powodu pożaru elektrowni, dnia 5 stycznia 1924 r. Zakupiono nowe pasy dla napędu prądu i różnych transmisji, w miesiącu grudniu spaliła się jedna z prądnic, która nie została naprawiona z przyczyn wybuchu pożaru.

W roku 1924 została przerobiona linia przewodów elektrycznych z 220 V na 2x220 V, z przewodem zerowym na uziemienie i doprowadzono pierwszy dopływ dwuprzewodowy z elektrowni do miasta, na przestrzeni 900 m, tj. od elektrowni do ulicy Powiatowej o przekroju 48 m/m<sup>2</sup> każdy, drugi dopływ także dwuprzewodowy o przestrzeni 1350 m, jeden o przekroju 48 m/m<sup>2</sup>, drugi 64 m/m<sup>2</sup> od elektrowni do ulicy Brzeźnickiej i Kaliskiej, zamieniono przewody z biegiem ulicy Powiatowej, Źródlanej do Przedborskiej dla zamknięcia bloku z linią drugą na przestrzeni 850 m o przekroju 2x16 m/m<sup>2</sup>. Zainstalowano „Sport Wodny” na 9 lamp o ogólnym watażu 1800. Ogółem zainstalowano na sieć przewodów elektrycznych ok. 2636,50 kg miedzi elektroli-



tycznej. Powiększono oświetlenie ulic o 14 lamp od poprzedniego roku. Zainstalowano areszt przy magistracie o 9 punktów świetlnych. W roku 1925 dekorowano magistrat na dzień 3 maja o 235 punktów kolorowo świetlnych. Zainstalowano telefony w magistracie w poszczególnych wydziałach na 6 aparatów łącznie z miastem przez centralę miejscową, tj. z pocztą.

### Lasy miejskie

Miasto Radomsko posiada 1437 ha lasów, przeważnie sosnowych. Stan lasów znacznie przestarzały, starodrzewu ok. 35% w znacznej części murszowego. Las miejski podzielony jest na 5 obrębów, a mianowicie: Sucha Wieś, Folwarki, Lipie, Stobiecko i Bogwizdowy, obciążonych serwitutami na całej przestrzeni z wyjątkiem obrębu Folwark, wolnego od serwitutów. Z prawa serwitutów korzysta: 24 numery włościańskie, a mianowicie: ze wsi Stobiecko Miejskie 14 numerów, z Bogwizdowów 7, z Suchej Wsi 2 i z Wymysłówka 1. Serwitutanci mają prawo do bezpłatnego pasania bydła w lesie z wyjątkiem zagajników oraz do otrzymywania z lasów miejskich po 36 fur opału rocznie (pieńki i chrust) i po 4 fury ściółki na każdy numer.

Administracja lasów miejskich składa się z nadleśnego, pomocnika nadleśnego, objazdowego i 8 gajowych. Cała administracja korzysta z bezpłatnych mieszkań i opału z lasu miejskiego.

Po objęciu Magistratu przez obecny Zarząd była do załatwienia najważniejsza sprawa – sprawa uzyskania zatwierdzonego przez odnośne władze leśne, planu gospodarki leśnej, na podstawie którego można byłoby prowadzić prawidłową gospodarkę leśną. Jeszcze stary, poprzedni Zarząd, zawarł w zawieszonym obecnie w czynnościach p. Koczyńskim, angażując go na posadę nadleśnego umowę, mocą której p. Koczyński, zobowiązał się do d. 10 grudnia 1922 r. sporządzić plan gospodarstwa leśnego. Termin minął a p. Koczyński planu tego nie wykończył. W końcu, za czasów urzędowania burmistrza Sarankiewicza Zarząd, na wniosek p. Koczyńskiego, zaprosił staro znajomego i przyjaciela p. Koczyńskiego, technika leśnego p. Buska-Buseckiego, który miał pomóc w wykończeniu planów leśnych, oczywiście na rachunek Kasy Miejskiej. Wykończone przez tych dwóch panów plany już za czasów urzędowania obecnego Zarządu nie uzyskały zatwierdzenia Wojewódzkiej Komisji Ochrony Lasów i zwrócone zostały dla zasadniczego przerobienia takowych. Zarząd Miasta widząc, że p. Koczyński nawet do spółki z p. Buseckim, który w międzyczasie wyjechał do Gdańska, nie są w stanie z braku fachowych wiadomości, wykonać podjętej pracy, zaangażował innego technika leśnego, który za wynagrodzeniem przerobił gruntownie cały plan. Praca ta uzyskała zatwierdzenie przez Wojewódzką Komisję Ochrony Lasów w dniu 27 marca 1925 r. a w ostatnim czasie i zatwierdzenie Ministerstwa. Obecnie miasto posiada już zatwierdzony plan leśny. Ta przyczyna oraz cały szereg nadu-

żyć służbowych, a głównie likwidacja samodzielnej kasy leśnej i wcielenie jej do ogólnej kasy Magistratu, wywołało nierozumienie zarządu z p. Koczyńskim, a z jego strony rozmyślne lekceważenie poleceń Magistratu, które zmusiły Zarząd Miasta i Radę Miejską do zawieszenia p. Koczyńskiego w czynnościach i wystąpienia na drogę sądową o rozwiązanie umowy rejentalnej z p. Koczyńskim. Sprawa jest w toku.

Rokrocznie Magistrat wycina porębę ok. 13 ha oraz za pozwoleniem Wojewodzkiej Komisji Ochrony Lasów stare nasienniki, które ze względu na mursz, przy racjonalnej gospodarce leśnej, muszą być z lasu usunięte. Z tego otrzymano: w roku 1923 budulcu 2355,38 m<sup>3</sup> opału szczapowego, 1295 m<sup>3</sup> kupel gałęziowych 47, w roku 1924 budulcu 1536,63 m<sup>3</sup>, opału 1187 m<sup>3</sup> i kupel 47. W roku 1925 do dnia 1 października budulcu 1900,01 m<sup>3</sup>, opału 1289 m<sup>3</sup> i 459 kupek gałęziowych. Razem za cały okres wyprodukowano w lasach miejskich 5792,02 m<sup>3</sup>, opału 3771 m<sup>3</sup> i 551 kupel. Z tego na poczet daniny leśnej wydano: budulcu za asygnatami Starostwa 912 m<sup>3</sup>, resztę materiału leśnego częściowo sprzedano, częściowo użyto na budowle magistrackie. Niezależnie od daniny leśnej, wydanej z lasów miejskich w naturze, nałożono na lasy miejskie daninę leśną w gotowiźnie w kwocie 10,500 zł. Danina a jest w toku płacenia.

Po zawieszeniu w czynnościach p. Koczyńskiego jego obowiązki przejął członek Zarządu p. Fabian Ościk, a kontrolę nad lasem powierzono z ramienia Rady Miejskiej radnemu miasta p. Władysławowi Katuszewskiemu, który wraz z Komitetem leśnym stworzył faktyczny nadzór nad gospodarką leśną. Za pracę w tym okresie, poza normalnym cięciem kolejnych poręb, dokonano następujących: zalesiono w 1924/1925 r. po 15 ha starych poręb, a także ok. 8 ha niedosadzonych lub niedostatecznie zalesionych z poprzedniego okresu.

Wybudowano nową gajówkę murowaną wraz z zabudowaniami gospodarczymi w obrębie Folwarki przy szosie Radomsko-Pławno. Skasowano cały szereg dróg i drózek, jakie istniały w lesie miejskim, a miast tego przeprowadzono nową drogę od szosy do rzeki Warty, długości 1,5 km, szerokości 8 m po obu stronach okopane rowami. Ograniczono las od strony Sucha Wieś przez wykopanie 2108 m bieżących głębokich rowów granicznych. Osuszono znacznie tereny leśne przez wykopanie 8694 m bieżących różnych rowów odwadniających w obrębach Sucha Wieś i Folwarki. Osuszono łąki miejskie w obrębie Lipie przez wykopanie rowów, podniosło to wydajność łąk, a jednocześnie zmniejszyło koszty zbioru siana. Wyreperowano trakt przez las wiodący z Radomska do wsi Dąbrówka przez okopanie go rowami i zrobienie mostu. Założono dreny przez szosę Radomsko-Gidle dla odpływu wód, zgromadzonych w lesie. Zarano w lasach miejskich wszystkie chalizny, celem ułatwienia naturalnego zalesienia ich. Wyremontowano wszystkie gajówki i zabudowania gospodarskie. Założono przy nich ogródki owocowe oraz doprowadzono osady leśne do porządku przez zaoranie nieużytków.

Założono w lesie miejskim 4 szkółki, w których odbywa się hodowla sadzonek sosny, świerku, modrzewia i jesionu na potrzeby własne, częściowo dla sprzedaży. Jednocześnie skasowano szkółkę przy leśniczówce, założoną przez p. Koczyńskiego, gdyż takowa wobec nieodpowiedniej gleby wymagała wielkiej pracy i nakładu kapitału przy hodowli sadzonek, znacznie przewyższającego kupno gotowych do sadzenia.

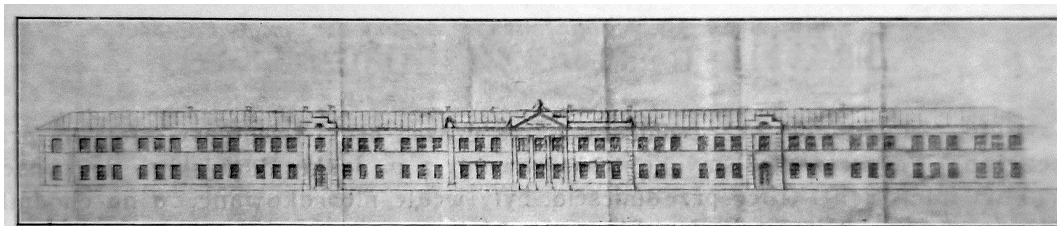
Przystąpiono do regulacji serwitutów. Serwitanci ze wsi Stobiecko Miejskie 14 numerów i ze wsi Wymysłówek dobrowolnie ułożyli się z Zarządem Miasta i z nimi została zawarta umowa, likwidująca serwituty. Z pozostałymi serwitutami prowadzone są pertraktacje rokujące nadzieję, że i tam się ułożą warunki, które dadzą możliwość całkowitej likwidacji serwitutów w lasach miejskich.

Przez energiczne ściganie defraudacji leśnych, egzekwowanie wyroków sądowych, znacznie zmniejszyła się defraudacja w lasach miejskich i tak, kiedy w roku 1924 miało miejsce 60 większych i 59 mniejszych wypadków defraudacji, to rok 1925 dał trzykrotne zmniejszenie się defraudacji, a mianowicie: 19 większych i 14 mniejszych.

Między miastem a wsią Radziechowice toczy się z góra półtora wieku proces o część lasu miejskiego na Stobiecku. Zawily to i stary proces, który przetrwa jeszcze całe lata. Ten proces najlepiej mógłby być zlikwidowany tylko drogą dobrowolnej umowy. Radziechowianie chcąc stworzyć fakty dokonane, rozpoczęli rabunkowy wyręb i podział tego lasu. Wobec sporności terenu, Zarząd nie mógł temu przeszkodzić, jednak na wniosek Zarządu Miasta, Państwowa Ochrona Lasów współdziała i w każdym wypadku takiego rabunku lasów, winni są pociągani do odpowiedzialności sądowej, a nałożona przez sądy grzywna wpłacana do depozytów do czasu rozstrzygnięcia sporu.

Wpływy	1922 /marki	1923 / marki	1924/ złote
Sprzedaż drzewa budulcowego	29,737,272	31,3754,417	19,376,76
Sprzedaż drzewa opałowego	3,842,792,20	18,3821,500	6,912,92
Zwroty zaliczki	70,000		
Różne zwroty	153,821	33,077,727	
Różne użytki	5,078,346	124,474,900	2,355,41
Razem	38,882,290,20	655,128,544	28,645,09
Wydatki			
Pensje	6,457,345	522,413,606	12,648,89
Konserwacja i reparacja dróg leśnych	6,120	17,600	736,05
Kultura lasu	112,825	12,398,929	4,024,30
Konserwacja budynków leśnych	1,121,230	26,790,000	33,46
Robocizna	2,883,971	15,679,600	
Koszt dozoru lasów	105,750		

Na broń dla gajowych	279,400		
Różne	1,348,205,20	23,247,522	1,196,83
Serwituty		5,872,000	602
Różne zwroty		14,801,000	
Awanse		8,679,446	
Budowa gajówki		121,621,600	3,129,07
Danina leśna			9,129,40
Razem	12,314,846,20	751,521,303	31,500



Elewacja budynku szkoły powszechnej na Bugaju.

### Cegielnia miejska

Jako jedną z przyczyn ułatwiających budownictwo miejskie była cegielnia dzierżawiona przez miasto, prowadzona przez cały okres we własnym zarządzie. Dla tego w tej sprawie zyski z przedsiębiorstwa miejskiego są mniej interesujące. Jednak trzeba zaznaczyć, że robocizna przy produkcji w cegielni od czasu ustabilizowała się złotego polskiego wzrosła niepomniernie wtedy, kiedy cena cegły pozostała nienaruszalną i że w cegielni miejskiej płace zarobkowe są wyższe niż gdzie indziej.

Produkcja cegielni za okres sprawozdawczy wyraża się w następujących cyfrach. Na dzień 1 stycznia pozostało:

W cegielni – 181 442 szt.

Wyprodukowano w 1922 r. - 931 000

Razem - 1.112,442 szt.

Zużyto na potrzeby Magistratu i sprzedano postronnym - 1.096,819 szt.

Na remont pieca i gruz itp. -15.423. szt. ceg.

Razem - 1.112,242 szt. ceg.

Pozostało na dzień 1 stycznia 1923 r. - 200 szt. ceg.

Wyprodukowano w 1923 r. - 841.000 szt. ceg.

Zużyto na potrzeby Magistratu i sprzedano postronnym - 813.850 szt. ceg.

Na remont pieca i inne - 9.500 szt. ceg.

Razem - 823.350 szt. ceg.

Pozostało na dzień 1 stycznia 1924 r.- 17 850 szt. ceg.

Wyprodukowano cegły w 1924 r. - 786 000 sz. ceg.

Razem - 803 850 szt. ceg.

Zużyto na potrzeby Magistratu i sprzedano postronnym - 796.450 szt. ceg.

Na remont pieca i gruz i inne - 7.400 szt. ceg.

Razem - 803.850 szt ceg.

### Bruki i mosty miejskie

Po wojnie zaniedbane przez dłuższy okres czasu bruki i trotuary miejskie przedstawiały obraz zniszczenia. Jedynie zastaliśmy kontrakt zawarty z p. Judką Bugajskim na konserwację istniejących bruków miejskich. Ulice przedmieścia były wcale niebrukowane, a na chodnikach nawet w środku miasta można było łamać sobie nogi. Dlatego na potrzebę zabrukowania nowych ulic, przebrukowanie starych oraz doprowadzenie do porządków chodników, Zarząd Miasta zwrócił szczególniejszą uwagę.

W tym zakresie gospodarki miejskiej wykonano:

W roku 1923 przebrukowano oraz rozszerzono stosownie do planu regulacyjnego miasta część ulicy Kaliskiej na przestrzeni 180 m i zabrukowano część ulicy Bugaj 77 m, razem 257 m. W różnych częściach miasta dla połączenia komunikacji między ulicami do przejścia ułożono chodniki z granitu 40 m, zostały wyremontowane mosty betonowe na ulicy Powiatowej i na ulicy Kaliskiej.

W roku 1924 połączono nową ulicę brukowaną Długą z Krakowską długości 130 m, następnie przebrukowano część ulicy Krakowskiej, już stosownie do planu regulacyjnego miasta, od Rynku do domu p. Pągowskiego, długości 150 m. W bardzo ciężkich warunkach regulacyjnych zabrukowano ulicę Św. Rozalii na długości 538 m przez to zabrukowanie połączona została z miastem i dworcem kolejowym najbardziej fabryczna dzielnica zamieszkała przeważnie przez klasę robotniczą i zrobiono most betonowy na rzeczce Radomce, również zrobiono nową ulicę łączącą Piotrkowską z Św. Rozalii. Zabrukowano ulicę Stodolną na długości 370 m, czyli razem w 1924 r. powiększono długość zabrukowanych ulic miejskich o 1.158 m.

Ułożono nowe trotuary i przełożono stare na całej długości po prawej stronie ulicy Krakowskiej 454 m, na ulicy Częstochowskiej 338 m. Na ulicy Źródlanej 81 m. Na ulicy Narutowicza koło kościoła 43 m i przy gmachu Magistratu 92 m, czyli razem doprowadzono trotuary na przestrzeni 1018 m. Poza tym w tymże roku wyremontowano szosy łączące ulice Częstochowską i Strzałkowską, ta ostatnia została okopana rowami.

W roku 1925 wybrukowano nową ulicę Przedborskie Glinianki na długości 335 m, przez co zostało to przedmieście połączone z miastem dogodną komunikacją, a tym samym ruch towarowy sąsiednich wsi skierowano nową arterią komunikacyjną

przez ul. Strzelecką i Powiatową do dworca kolejowego. Zabrukowano część ulicy Bugaj od strony Strzeleckiej 60 m, połączono ją z projektowaną ulicą (Szkolną) długości 210 m. Przez te zabrukowania dzielnicy, w której znajdują się szkoły miejskie, a do których uczęszcza około 1200 dzieci, gdzie znajdują się gimnazjum społeczne im. Fabianiego i gimnazjum S. Niemca, zostały połączone dogodną komunikacją z całością miasta. Czyli w 1925 r. powiększono sieć ulic miejskich o 615 m, i na ulicę Rolną jest przyszykowany bruk, a poza tym wybudowano betonowo-murowany most na projektowanej ulicy „Świętojańskiej”, przez co nastąpiło połączenie przedmieścia Bartodzieje z ul. Św. Rozalii.

Ułożono chodniki od Strzeleckiej na Bugaju przy szkole powszechnej długości 222 m na projektowanej ulicy Szkolnej 110 m, na ul. Narutowicza koło ogrodu 80 = 308 m (?), na ulicy Kaliskiej 260 m. Na ulicy Strzałkowskiej od Rynku do powszechnej szkoły im. Berka Joselewicza (znów ze względu na dzieci szkolne) 325 m i na ulicy Brzeźnickiej do szkoły powszechnej 200 m dla połączenia komunikacji pomiędzy ulicami w różnych miejscach miasta, chodników z granitu 90 m, razem ułożono chodników długości 1515 m. Granitowe chodniki wyprodukowano we wysłanym zarządzie z kamienia, jaki się znajduje w lasach miejskich w okolicach Stobiecka.

Poza tym odbudowała się stała konserwacja istniejących już bruków miejskich, stosownie do kontraktu z p. Bugajskim, rocznie około 1500 m. W cyfrach wydatki na powyższe roboty przedstawiają się następująco: 1922 r. – 565,160 mk, 1923-195,373,4535 mk., 1924 – 63,694, zł i 94 gr.

### Rozbudowa

W ciężkich warunkach bezrobocia w jakich się Państwo Polskie znalazło od chwili swego powstania, wszelkie roboty inwestycyjne są wysuwane na pierwszy plan przez Rząd i samorzady. Na wszystkich Zjazdach Związku Miast najbardziej palącą sprawą, nad którą toczy się dyskusja jest odbudowa i rozbudowa Polski, która ma zmniejszyć głód mieszkaniowy, a jednocześnie dostarczyć ludziom tak dziś brakującej pracy. Obecny Zarząd śmie twierdzić, że pomimo ciężkich warunków finansowych dla tej sprawy zrobił wiele, może nawet ponad siły finansowe miasta. Rozumieliśmy, że wszelka budowa przyniesie miastu korzyść, że kapitał włożony w zabudowania miejskie podniesie majątek miejski i nie będzie bezpowrotnie zmarnowany i że przy tej pracy może skromny, ale zawsze dziś trudny zarobek, znajdzie robotnik i rzemieślnik miejski. Dlatego jeszcze w 1922 r. zdecydowana była, a następnie wykonana przebudowa Magistratu. W tymże roku dokończona została przebudowa 7-klasowej szkoły na Bugaju, umeblowana i oddana do użytku Dozoru Szkolnemu. Poza tym pokryta została gontem szkoła na ul. Brzeźnickiej.

W roku 1922 rozpoczęta została nadbudowa Magistratu. Stary gmach Magistratu wybudowany w 1857 r. był za ciasny dla urzędowania, nie było odpowiedniej sali obrad Rady Miejskiej. Samorząd miejski w stosunku do Magistratu przedwojennego ma znacznie szerszy zakres działania, dlatego w Magistracie jest większa ilość sił urzędniczych, którym trzeba było dać znośne warunki urzędowania. W tym celu zostało nadbudowane całe piętro długości 50 m z ogromną salą Rady Miejskiej oraz dobudowano od fundamentów budynku długości 10 m z drugą wieżą magistratu, do której dano nowe umeblowanie i elektryczne oświetlenie. Gmach budynku miejskiego z zewnątrz i wewnątrz wykończony, na wieży Ratusza obsadzony został herb państwa i miasta, wykuty z kamienia. Dziś niewiele jest miast, które mogłyby poszczycić się takim budynkiem i taką salą Rady Miejskiej, sam zaś budynek Magistratu jest ozdobą miasta. Budowę Ratusza miejskiego zakończono w 1924 r.

Jedną z bolączek gospodarki miejskiej był brak odpowiednich lokali na szkoły powszechne. Dzieci się uczyły w najbardziej niehigienicznych warunkach, a tu Ustawa Sejmowa wymagała powszechnego nauczania i zastosowania przymusu szkolnego. Aby zrealizować przymus szkolny trzeba było się ważyć na wielki i kosztowny plan budowy szkół powszechnych. Zarząd Miasta podjął się tego zadania i już w 1923 r. wybudował jedno piętro nad istniejącą szkołą na Bugaju, gdzie umieszczono drugą 7-klasową szkołę z mieszkaniami dla nauczycieli i niezbędnymi ubikacjami. Szkołę oddano do użytku Dozoru Szkolnego w 1924 r., a w 1925 r. wybudowano w tymże samym miejscu znów szkołę, 13-oddziałową, a na parterze przerobiono istniejącą szkołę. Z budynku starej cerkwi powstała sala gimnastyczna, sala rysunkowa oraz przygotowano cały budynek do założenia centralnego ogrzewania. Wybudowano salę robót ręcznych i cały szereg niezbędnych dla szkół ubikacji. Tym sposobem powstał na Bugaju budynek miejski jednopiętrowy, długości 150 m z dobudówkami i schodami, w którym mieszczą się szkoły 13-klasowe, dwie do południa i dwie po południu, do których uczęszcza 1200 dzieci. Na 1926 r. projektowana jest budowa szkoły na ulicy Częstochowskiej.

Z innych budowlanych robót miejskich wybudowano w 1923 r. w lasach miejskich przy szosie Radomsko-Pławno wzorową murowaną leśniczówkę, a w 1924 r. przy tejże leśniczówce postawiono murowaną stodołę i oborę, a jednocześnie przeprowadzono gruntowny remont wszystkich leśniczówek w lasach miejskich. W 1925 r. opracowano i uzyskano zatwierdzenie planów na budowę tak niezbędnej u nas w Radomsku łaźni miejskiej. Budowa miała być rozpoczęta jeszcze w bieżącym sezonie, lecz niestety ostatnie wypadki jakie zaszły w Magistracie wstrzymały tę pracę, choć znaczna część materiałów budowlanych była już przygotowana.

## Parki i ogrody miejskie

Po objęciu Magistratu przez obecny Zarząd zastaliśmy młody jeszcze, niezupełnie zadrzewiony park „Świętojański” i skwer przy Magistracie. Chcąc rozwinąć zadrzewienie ulic i parków miejskich, zostały założone na placu przy ochronce, na ulicy Kaliskiej szkółki drzewek. Poza tym sam plac został obsadzony drzewami i kwiatami. Młode te szkółki są dopiero w chwili rozwoju i za lat 2 lub 3 dadzą już dostateczną ilość dla miasta sadzonek.

W roku 1924 Zarząd Miasta zakupił około 300 sadzonek, którymi obsadził część ulicy Kaliskiej, Brzeźnickie Glinianki nad „Strugą” pomiędzy ulicami Narutowicza i Źródlaną, trochę na „Sporcie Wodnym” i zadrzewił plac szkolny przy gmachu szkoły na ul. Bugaj.

W 1925 r. sprowadzono około 1000 drzewek, którymi zadrzewiono ul. Bugaj, Szkolną, Strzelecką, Krakowską, Kaliską i Św. Rozalii.

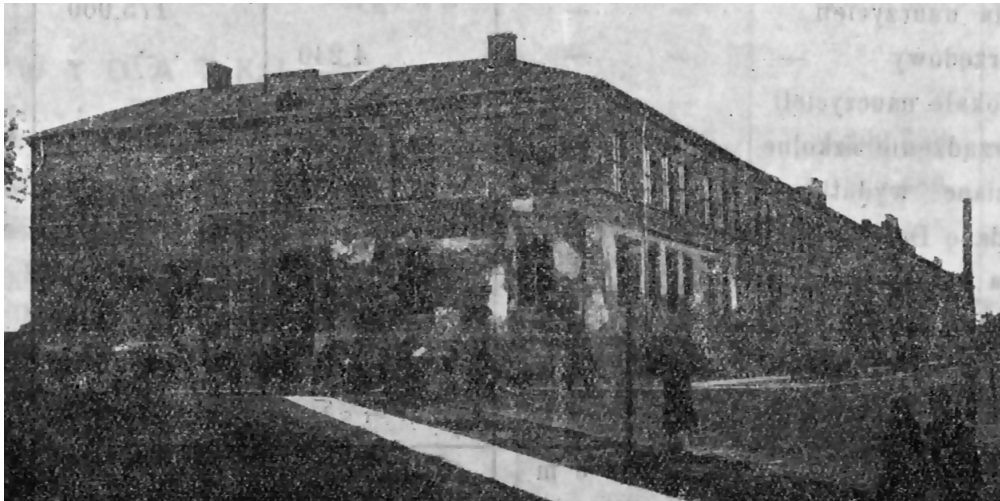
## Szkolnictwo

Zarząd Miasta zastał w 1922 r. 7 szkół powszechnych, z których 4 mieściły się w prywatnych budynkach, a pozostałe 3 w budynkach miejskich, do których uczęszczało 2248 dzieci<sup>9</sup>. Obecnie mamy 10 szkół powszechnych, a mianowicie: im. Tadeusza Kościuszki, im. Stanisława Jachowicza, popołudniowa, im. Józefa Piłsudskiego, im. Adama Mickiewicza, im. Królowej Jadwigi, im. Marii Konopnickiej, im. Emilii Plater, im. Elizy Orzeszkowej, żydowska im. Berka Joselewicza i żydowska rozwojowa powstała w obecnym roku, która ma tylko 4 oddziały. Z tych szkół szkoła im. E. Orzeszkowej mieści się w prywatnym budynku na ul. Częstochowskiej, żydowska szkoła im. Berka Joselewicza na ul. Strzałkowskiej i żydowska rozwojowa szkoła na ul. Kaliskiej, reszta szkół w budynkach miejskich przy ul. Bugaj i Brzeźnickiej. Statystyki za obecny rok szkolny Magistrat nie posiada, lecz w roku szkolnym 1924-1925 uczęszczała do szkół następująca ilość dzieci.

Wyznanie	Lata								Razem
	7	8	9	10	11	12	13	14	
chrześcijańskie	166	198	220	330	299	295	241	280	2029
Mojżeszowe	67	80	38	64	89	74	53	48	513
Razem	233	278	258	394	388	369	294	328	2542

<sup>9</sup> W czasie druku sprawozdania Dozór szkolny zakomunikował, że w obecnym roku szkolnym 1925-1926 do szkół powszechnych uczęszczało 2943 dzieci.





Szkoła przy ulicy Bugaj

Sprawę szkolnictwa Zarząd Miasta traktował bardzo poważnie, czego dowodem są wybudowane gmachy szkolne. Jednak mimo wszystko nie znalazł zrozumienia dla swej pracy wśród Dozoru Szkolnego i na tym punkcie miał ciągle scysje z Dozorem Szkolnym, który wyklinowawszy się spod wszelkich wpływów Zarządu Miasta, działał jako samodzielna organizacja z własną rachunkowością, a bardzo często chciał grać rolę zwierzchniej władzy. Stosunek Zarządu Miasta do szkolnictwa traktowany był w całości finansowych spraw miejskich. Wobec budownictwa brak funduszy w Kasie miejskiej tamował rozwój niejednej słusznej sprawy. Jednak tych przyczyn Dozór Szkolny nie chciał rozumieć, nie licząc się z funduszami miejskimi, żądał dla siebie uprzywilejowanego stanowiska finansowego, a jednocześnie do dziś dnia nie złożył sprawozdań z otrzymanych z Kasy Miejskiej funduszy, a na ten cel wydano dość dużo, co wyjaśnia niżej zamieszczona tablica.

	1922 r./ marki	1923 r./marki	1924/złote
Wpływy			
Podatek szkolny	26,794,19	skasowano	
Niewypłacony dodatek	13,671		
Razem	40,495,19		
Wydatki			
Czynsz za lokale szkolne	205,916,000	14,448,000	
Dodatek drożyzniany	1,747,742	3,770 000	
Ryczałt gospodarczy	65,912	385,000	
Opał	1,420,273	577,155,766	
Obsługa i utrzymanie czystości	836,822	1,198,500	
Wydatki kancelaryjne	53,390	15,000	
Rada Szkolna		1,901,168	
Kursy wakacyjne		97,082	
Pomoce naukowe	78,525	2,048,250	
Biblioteka dla uczniów		380,000	
Biblioteka dla nauczycieli		175,000	
Dziennik Urzędowy	4,240		
Czynsz za lokale nauczycieli	32,220		
Remont i urządzenia szkolne	3,122,278	16,458,492	
Nieprzewidziane wydatki	15, 000	15,215,000	
Awanse wydane Dozorowi szkolnemu		108,022,300 <sup>10</sup>	9,788,16
Subsydia dla uczniów szkół średnich	1,821,510	668,000	20
Fundusz wycieczkowy	60,000	1,296,300	50
Odzież dla ubogiej dziatwy		800,000	
Kursy dla analfabetów		348,000	
Razem	9,474,828	795,771,842	9,858,16

## Opieka społeczna

Z braku funduszy w Kasie Miejskiej Opieka Społeczna miasta ogranicza się do samych niezbędnych wydatków, w pierwszym rzędzie na utrzymanie Przytułku dla Starców. Etat Przytułku wynosi 20 osób i za okres sprawozdawczy cały ciężar utrzymania Przytułku poniosła Kasa Miejska. W bieżącym roku Województwo opracowało Statut fundacji małżonków Koniecpolskich, gdzie grunty należące do tej fundacji oraz sam Przytułek zostały wyeliminowane z gospodarki miejskiej i przejdą pod admini-

<sup>10</sup> Wykazywane awanse wydane Dozorowi szkolnemu w 1923 r. 108 023,300 marek i w 1924 r. 9 788 zł i 16 gr zostały przez Dozór Szkolny dotychczas nieusprawiedliwione i dlatego w 1924 r. i poszczególnych wydatkach nie ma pozycji, a za 1923 r. zostały ujawnione tylko częściowo.

stracę Zarządu, który na zasadzie nowego Statutu powstanie. Poza tym działalność Magistratu na polu opieki Społecznej streszczała się do wydawania jednorazowych zapomóg najbardziej potrzebującej ludności. Subsydium Towarzystwom działającym na tym polu oraz pomocy w postaci stałych tygodniowych rozdawnictw chleba. Z tej pomocy korzystało około 80 rodzin, a na święta roczne odbywało się rozdawnictwo cukru i węgla.

Do 1923 r. istniała w Radomsku kuchnia dokarmiania biednej ludności, subsydium na utrzymanie której złożyło Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, lecz z chwilą cofnięcia subsydium kuchnia ta została zlikwidowana.

Wydatki na ten cel przedstawiają się w następujących cyfrach:

	1922 r./ marki	1923 r./marki	1924/złote
Wpływy			
Zwrot z Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej na utrzymanie kuchni dla ubogich i przytułku starców	671,200	3,610,000	
Zwrot kosztów pogrzebu		218,800	
Różne zwroty		31,500	
Razem	671,200	3,860,300	
Wydatki			
Pensja Kierownika kuchni	519,500	4,290,338	
Wynagrodzenie pracowników kuchni	403,668	862,680	
Koszty obiadów bezpłatnych	1,560,508	214,050,425	
Polski Am.Kom. Dokarm. Dzieci	321,799	1,983,280	
Administr. Przytułku Starców	201,500	3,445,000	
Utrzymanie Starców w Przytułku	453,675	108,737,671	1,736,34
Wsparcie pieniężne dla osób biednych	280,870	8,229,730	2,908,05
Subsydium Towarzystwu Dobroczynności	128,500	4,526,500	2,164
Subsydium Ochronce im. dr Mitelmana	33,280	220,000	150
Różne wsparcia	85,550	3,711,500	
Kosz pogrzebu biednych	189,840	6,864,800	363,10
Razem	4,178,690	356,921,924	7,321,49

### Zdrowotność miasta

Stan zdrowotności w naszym mieście przedstawia się na ogół dobrym, jedynie młodzież uczęszczająca do szkół powszechnych ma znaczny, a nawet bardzo znaczny procent dzieci zagrożonych, lub skłonnych do gruźlicy. Są to skutki złego odżywiania już w okresie powojennym matek i dzieci. Pomoc lekarska biednej ludności jest udzielana w ambulatorium miejskim, gdzie ordynuje lekarz miejski i akuszerka, poza tym w postaci bezpłatnych lekarstw oraz leczenia w szpitalach. Niezależnie od pomocy udziela-

nej na rachunek miasta istnieje w Radomsku powiatowa Kasa Chorych, która udziela pomocy lekarskiej swoim członkom. Jednak bardzo często się zdarza wśród młodzieży szkół powszechnych, że zamiast korzystać z Kasy Chorych, gdyż rodzice są ubezpieczeni, takowa korzysta z pomocy miejskiej, gdzie nie ma tych wszystkich formalności, które potrzebuje Kasa Chorych.

Wydatki na ten cel przedstawiają się w następujących cyfrach:

	1922 r./ marki	1923 r./marki	1924/złote
Wpływy			
Podatek szpitalny	3,589,75		
Zwrot kosztów leczenia	61,428,02	1,145,689	
Razem	65,017,77	1,145,689	
Wydatki			
Lekarz miejski i akuszerka	1,055,500	133,285,840	2,328,32
Lekarstwa i opatrunki	81,510	1,009,361	37,67
Bielizna	5,830	630,000	26,61
Uzupełnienie inwentarza	6,350	1,059,236	
Instrumenty chirurgiczne	41,750		
Utrzymanie czystości	37,950	1,322,000	109,11
Koszty leczenia chorych w szpitalach	110,698,02	45,341,260	8,162,73
Bezpłatne lekarstwa dla biednych	715,645,30	75,251,724,65	1,124,72
Subsydium dla biednych w zakładach leczniczych	38,500	100,000	
Subsydium na walkę z gruźlicą	6,000		
Utrzymanie stanu sanitarnego w mieście	18,600	2,022	282,77
Asenizacja	26,446	61,940	45,70
Walka z epidemią		330,028	
Razem	2,144,782,32	258,393,411,65	12,117,63

#### Podatki gminne

Podstawą gospodarki miejskiej są finanse, których źródło wypływa z podatków miejskich. Ustawą Sejmową z dnia 11 sierpnia 1928 r. Dz. Ust. Rzeczypospolitej nr 94 zawikłana sprawa podatków miejskich została uregulowana. Na całym obszarze Polski zostały zaprowadzone jednolite podatki w postaci samoistnych podatków miejskich i dodatków komunalnych do podatków państwowych. Tu trzeba zaznaczyć, że wpływy podatkowe ze względu na ogólną stagnację są bardzo ciężkie, że wysuwane na pierwsze miejsce podatki państwowe tamują normalny dopływ podatków miejskich, ściąganie których napotyka na nadzwyczajne trudności, i że Magistrat mimo tych ciężkich warunków załatwiając sprawę płacenia podatków bardziej po obywatel-

sku niż urzędowo za cały czas swego istnienia nie użył środka przymusowego sprzedaży nieruchomości płatnika na pokrycie podatków miejskich. Wpływ podatków za rok 1925 przedstawia się następująco.

	Zaległe podatki za ubiegłe lata, w złotych	Prelimino- nowano na 1925 r., w zło- tych	Wymierzo- no podatku w 1925 r., w złotych	Skreślono podatków za rekur- sami, w złoty	Wpłynęło do kasy miejskiej, w złotych	Zalega podatków na dzień 1.11.1925 r., w zło- tych
Dodatku od po- datków pań- stwo- wych		186,000	146,510,01		146,510,01	
Podatki miejskie	50,586,56	125,250	147,185,95	10,239,84	115,860,70	71,671,97
Razem	50,586,56	311,250	298,695,96	10,239,84	262,370,71	71,671,97

#### Rozbudowa magistratu

Wydatkowano p/g ksiąg za 1922 r. 13,254,224 mk, za 1923 r. 1,169,973, 763 mk., razem 1,183,227,987 mk. Przewalutowanie wg Dziennika Ustaw nr 42 z 1924 r. czyni 16,937,96 zł, p/g ksiąg za 1924 r. 12,970,56 zł i za 1925 r. 5,932,46 zł. Ogółem wydano na rozbudowę Magistratu 35,840,98 zł.

#### Nadbudowa szkoły na Bugaju

Wydatkowano p/g ksiąg za 1922 – 3,901 zł, za 1924 55,102,51 zł, 1925 do dn. 15.08 44,475,08, razem 103,478,59 zł.

#### Budowa gajówki

Wydatkowano p/g ksiąg za 1923 r. 4,471,30 zł, za 1924 r. 3,129,07 zł, za 1925 r. do 15.08 691,46 zł, razem 8.201,73 zł.

#### Administracja

Obejmując Magistrat Zarząd Miasta w celach oszczędnościowych przeprowadził wśród urzędników i pracowników znaczną redukcję. Między innymi została skasowana kuźnia miejska i związane z tą kuźnią etaty. Obecnie Magistrat posiada stałych urzędników 15 osób, woźnych 7 osób i robotników 12.

Biuro Magistratu składa się z następujących wydziałów i etatów: Wydział Prezydialny – sekretarz, grupa uposażenia VII, pomocnik sekretarza, grupa IX i maszyny, grupa XI, Wydział Administracyjny – referent, grupa VIII, pomocnik refe-

renta IX, Wydział Wojskowo-Policyjny – referent grupa VIII, pomocnik referenta IX, kancelista I i II X grupa, Wydział Techniczny – inżynier miejski VII grupa, technik VIII grupa, Wydział Elektrowni – referent VIII grupa, kancelista X grupa, Wydział Finansowy – referent VIII grupa, pomocnik referenta IX, kasjer IX, sekwestrator I X grupa, sekwestrator II grupa XI, Buchalteria – buchalter VII grupa, pomocnik buchaltera IX grupa, radca prawny – 300 zł pensji miesięcznie (bez etatu), Wydział Leśny – leśniczy VIII grupa, pomocnik leśniczego IX grupa, objazdowy XVI grupa, Woźni Magistratu i dozorczy aresztu XVI klasa.

## Wykaz obrotu korespondencji w biurze Magistratu miasta Radomska

Rok	Wydział Policyjny	Wydział Administracyjny	Wydział Elektrowni	Wydział Finansowy	Wydział Techniczno-Budowlany	Razem
1922	3730	3548	-	1785	356	9419
1923	6000	6267	-	1948	283	14498
1924	5800	4238	145	1802	269	12254
1925 do 1 X	6600	3927	96	1912	244	12779

## Zestawienie rachunków za 1922-1925 r.

## Zestawienie rachunków Magistratu miasta Radomska za 1922 r.

Przedmiot wpływów	Preliminarz na 1922 r.	Rzeczywisty wpływ w 1922 r.	Przedmiot wydatków	Preliminarz na 1922 r.	Rzeczywiste wydatki w 1922 r.
Saldo kasowe z 31 XII 1921 r.		458,250,94			
Zarząd miasta	9,750,748	9,810,830,07	Zarząd miasta	24,526,473	22,827,489,87
Wydział Finansowo-Rachunkowy	56,227,882	64,469,383,60	Wydział: Finansowo-Rachunkowy	21,455,085	33,680,560,10
Wydział Techniczno-Budowlany		19 000	Wydział Techniczno-Budowlany	24,708,862	22,524,136
Wydział Zdrowotności Publicznej	11,850,495	65,017,77	Zdrowotności Publicznej	11,600,495	2,144,782,32

Sprawozdania z działalności Zarządu Miasta i Rady Miejskiej...

Wydział Gospodarczy	4,950,000	2,327,255	Wydział Gospodarczy	6,410,404	6,518,714
Wydział Elektrowni	19,500,000	17,952,772,40	Wydział Elektrowni	11,401,244	17,030,341,80
Wydział Leśny	21,136,693	38,882,229,20	Wydział Leśny	12,574,717	12,314,746,20
Wydział Cegielni Miejskiej	18,000,000	13,915,695	Wydział Cegielni Miejskiej	9,464,088	12,553,812
Wydział Opieki Społecznej	2,500,000	671,200	Wydział Opieki Społecznej	15,952,200	4,309,885,41
Wydział Szkolnictwa	16,883,914	40,465,19	Wydział Szkolnictwa	20,313,914	9,474,828
Urząd Mieszkaniowy	100,000	13,800	Urząd Mieszkaniowy	799,000	735,777,20
Urząd Stanu Cywilnego	500,000	176,500	Urząd Stanu Cywilnego	2,186,250	2,341,607
Fundusze Przechodnie		26,442,151,50	Fundusze Przechodnie		28,521,473,40
			Saldo z 31 XII 1922 r.		267,297,37
Razem marek	161,399,732	175,245,450,67	Razem marek	161,399,732	175,245,450,67

p.o burmistrza Jan Szwedowski  
Sekretarz Leonard Oczkowski

Ławnicy Fabian Ościk, Rubin Najkron

Zestawienie rachunków Magistratu miasta Radomska za 1923 r.

Przedmiot wpływów	Rzeczywisty wpływ w 1923 r.	Przedmiot wydatków	Rzeczywiste wydatki w 1923 r.
Zarząd miasta	799,411,179,81	Zarząd miasta	3,861,707,548,73
Wydział Finansowo-Rachunkowy	4956,126,301	Wydział: Finansowo-Rachunkowy	805,051,087,19
Wydział Techniczno-Gospodarczy	628,042,530	Wydział Techniczno-Gospodarczy	2,613,013,896

Wydział Zdrowotności Publicznej	1,145,689	Zdrowotności Publicznej	258,393,411,65
Wydział Elektrowni	8483,089,647	Wydział Elektrowni	8,845,534,752
Wydział Leśny	655,128,544	Wydział Leśny	751,521,303
Wydział Cegielni Miejskiej	1607,298,800	Wydział Cegielni Miejskiej	640,709,705,83
Wydział Opieki Społecznej	3,860,300	Wydział Opieki Społecznej	403,532,904
Wydział Szkolnictwa	75,715	Wydział Szkolnictwa	744,382,401
Sumy Przechodnie	1534,114,197,46	Sumy Przechodnie	676,740,358,82
Splata długów	1737,433,821,67	Splata długów	795,771,842,72
		Saldo na dzień 1 I 1924 r.	9,367,424
Razem marek	20,405,726,724,94	Razem marek	20,405,726,724,94

p.o. burmistrza Jan Szwedowski  
Sekretarz Leonard Oczkowski

Ławnicy Fabian Ościk, Rubin Najkron

#### Zestawienie rachunków Magistratu miasta Radomska za 1924 r.

Przedmiot wpływów	Rzeczywisty wpływ w 1924 r. w złotych	Przedmiot wydatków	Rzeczywiste wydatki w 1924 r.
Saldo kasowe na dzień 1 stycznia 1924		Zarząd miasta	116,713,34
Dodatki do państwowych podatków	125,838,57	Dział Techniczno-Gospodarczy	156,213,84
Podatki miejskie samoistne	81,339,77	Splata długów i zobowiązań	3,260,07
Oplaty	12,573,66	Szkolnictwo	9,858,16
Dochody z majątku miejskiego	49,431,63	Opieka Społeczna	9,796,21
Różne wpływy i zwroty	5,447,49	Zdrowotność publiczna	12,453,89



Sprawozdania z działalności Zarządu Miasta i Rady Miejskiej...

Podatki zaległe	876,18	Bezpieczeństwo publiczne	14,687,61
Rachunki poza- budżetowe	60,353,48	Rachunki pozabudżetowe	12,755,86
		Saldo kasowe na dzień 31 grudnia 1924 r.	121,80
Razem złotych	335,860,78	Razem złotych	335,860,78

p.o burmistrza Jan Szwedowski  
Sekretarz Leonard Oczkowski

Ławnicy Fabian Ościk, Rubin Najkron

Zestawienie rachunków Magistratu miasta Radomska na dzień 1 listopada 1925 r.

Przedmiot wpływów	Rzeczywisty wpływ w 1925 r. w złotych	Przedmiot wydatków	Rzeczywiste wydatki w 1925 r.
Saldo kasowe na dzień 1 stycznia 1925 r.		Zarząd Główny	148,089,01
Dodatki do pań- stwowych podatków	155,538,31	Dział Techniczno- Gospodarczy	117,812,32
Podatki miejskie samoistne	83,346,92	Spłata długów i zob- owiązań	5,898,84
Opłaty	16,295,64	Szkolnictwo	10,799,92
Dochody z majątku miejskiego	62,551,76	Opieka Społeczna	14,725,20
Różne wpływy i zwroty	19,335,54	Zdrowotność publiczna	10,337,88
Podatki zaległe	31,297,83	Bezpieczeństwo publiczne	29,431,19
Razem złotych	368,366	Wydział Opieki Społecznej	403,532,904
		Saldo kasowe na dzień 1 listopada 1925 r.	
		Razem złotych	336,794,36

Uwaga: wobec niezakończenia rachunków pozabudżetowych nie wprowadzono do niniejszego zestawienia salda kasowego

p.o burmistrza Jan Szwedowski  
Sekretarz Leonard Oczkowski

Ławnicy Fabian Ościk, Rubin Najkron  
buchalter J. Półroła

## Inwentarz Magistratu

Ruchomy i nieruchomy podług Komisji Budżetowo-Szacunkowej Rady Miejskiej z dnia 5 listopada 1925 r.

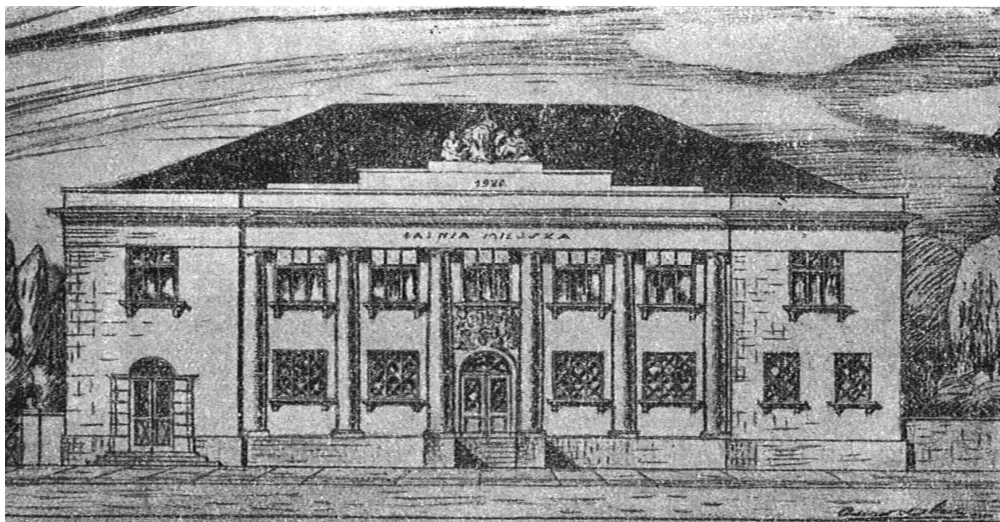
### Place i budynki miejskie

1. Ratusz miejski przy ul. Narutowicza z aresztem miejskim i placem – 150,000 zł.
2. Szkoła miejska na Bugaju z dobudówkami i placem – 25,000 zł.
3. Budynki drewniane po byłej elektrowni wraz z szopami i placem przy ul. Źródlanej – 20,000 zł.
4. Rzeźnia miejska z budynkami gospodarczymi i placem na Kowalowcu – 35,000 zł.
5. Leśniczówka drewniana wraz z zabudowaniami gospodarczymi i placem przy szosie Pławno-Radomsko za wsią Folwarki – 6940 zł.
6. 6 gajówek drewnianych z zabudowaniami gospodarczymi w różnych miejscowościach na terenie miejskich lasów po 2740 zł. Razem podług szacunku asekuracji – 16,440 zł.
7. Gajówka murowana wraz z zabudowaniami gospodarczymi w lesie miejskim przy szosie Pławno-Radomsko – 10,000 zł.
8. Plac zadrzewiony, położony między ulicami Źródlaną i Narutowicza – 10,000 zł.
9. Plac zawodniony przy ul. Strzałkowskiej, tzw. Kobyliniec – 1,000 zł.
10. Plac przy ul. Strzałkowskiej przy cmentarzu [nie podano] m<sup>2</sup> – 500 zł.
11. Plac przy ul. Strzałkowskiej (róg Wąwozowej) [nie podano] m<sup>2</sup> - 1,000 zł.
12. Plac położony na rogu ul. Przedborskiej i Strzeleckiej – 10, 000 zł.
13. Plac przy ul. Przedborskiej obok posesji Kozakiewicza – 2,000 zł.
14. Skrawki placów oddzielających ul. Przedborską od posesji Łęskiego i in. – 3,000 zł.
15. Niezarybiony staw przy ul. Stodolnej – 1,000 zł.
16. Plac przy ul. Wąwozowej położony pomiędzy posesjami Fabianiego i Towarzystwa Metalurgicznego – 500 zł.
17. Plac przy ul. Częstochowskiej obok posesji Wolskiego – 10,000 zł.
18. Plac przy zbiegu ul. Częstochowskiej i Żabiej, ogrodzony i zabrukowany wraz z szopami – 10,000 zł.
19. Plac przy ul. Częstochowskiej, zajęty częściowo na targowisko i częściowo przez park „Sport Wodny” wraz z istniejącymi tam budynkami stawem rybnym, razem m<sup>2</sup> – 250,000 zł.
20. Plac przy ul. Kaliskiej przy posesji Siennickiej wraz z budynkami i oparkowaniem – 2,000 zł.
21. Plac przy ul. Kaliskiej przy ochronce Towarzystwa Dobroczynności – 5,000 zł.
22. Plac przy ul. Kaliskiej obok posesji Najkrona wraz z oparkowaniem – 15,000 zł.

23. Plac przy ul. Kaliskiej obok toru kolejowego – 5,000 zł.
24. Plac przy ul. Dobryszyckiej, będący w dzierżawie Towarzystwa Apropowizacji Miast wraz z oparkowaniem – 10,000 zł.
25. Skwerek przy ul. Narutowicza obok Magistratu – 10,000 zł.
26. Plac przy ul. Brzeźnickiej przed posesjami Pyki i in. – 3,000 zł.
27. Plac przy ul. Strzeleckiej obok posesji Gasika – 1,000 zł.
28. Plac przy ul. Narutowicza przed klasztorem oo. franciszkanów z ogrodzeniem – 2,000 zł.
29. Łąka i pastwisko za posesją Paciorkowskiego i in. – 8,000 zł.
30. Pastwisko i część ziemi ornej po lasach miejskich, tzw. Miłaczki – 60,000 zł
31. Pastwisko i część ziemi ornej po lasach miejskich, tzw. Kowalowiec – 120,000 zł.
32. Las miejski wraz z zagajnikami, przestrzenia 2300 morgów – 1,150,000 zł.
33. Łąka przy ul. Częstochowskiej, tzw. Ciężkowizna – 2,000 zł.
34. Plac w tzw. Krakowskich Gliniankach – 5 000 zł.
35. Plac miejski przy ul. Przedborskie Glinianki – 2 000 zł.
36. 8 kawałków ziemi ornej, z tych 6 kawałków w Stobiecku Miejskim i pod Ładzi-  
cami i inny na drodze do Wymysłówka, ogólnej przestrzeni 40 m – 8 000 zł. Ra-  
zem 1.995,430 zł.

#### Inwentarz ruchomy

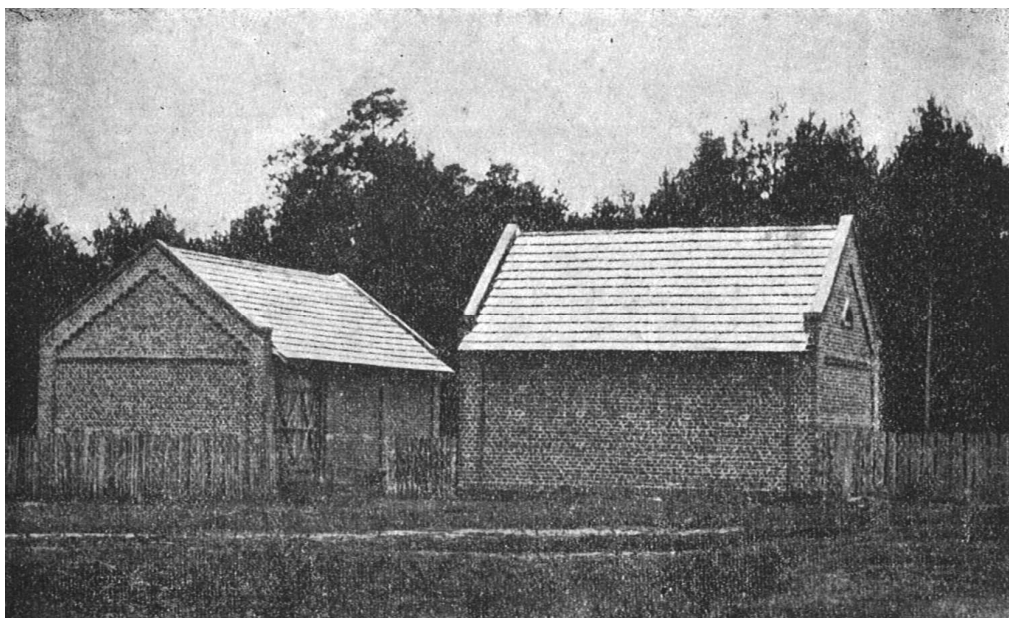
1. Linia przewodów elektrycznych wraz ze słupami, konsolami, kronsztainami i izolatorami hakami i lampami ulicznymi – 28.893,23 zł.
2. Urządzenie wewnętrzne Magistratu i sali Rady Miejskiej podług szczegó-  
łowego spisu inwentarza – 10,305 zł.
3. Urządzenie wewnętrzne Rzeźni Miejskiej – 1,565 zł.
4. Inwentarz ruchomy Wydziału Budowlanego – 13,653 zł.
5. Inwentarz ruchomy Wydziału Elektrycznego – 1,688,24 zł.
6. Inwentarz ruchomy Wydziału Leśnego – 573 zł.
7. Remanent w lasach miejskich różnego drzewa – 621,61 zł.
8. Inwentarz Cegielni Miejskiej wraz z remanentem cegły – 6,890 zł.
9. Inwentarz szkolny w szkołach miejskich – 8383,70 zł.  
Razem 67,685 zł i 78 gr. Ogólna wartość majątku miejskiego – 2,063,115  
zł i 78 gr.



Projektowana łaźnia miejska



Dom dla gajowego, wybudowany w lesie miejskim przy szosie pławieńskiej



Zabudowania gospodarcze przy leśniczówce

## Samorząd m. Radomska w latach 1922-1938 w świetle cyfr

Jakie zachodzą różnice pomiędzy gospodarką samorządową ugrupowań reakcyjnych a gospodarką opartą o program socjalistyczny oraz gospodarkę komisaryczną.

Wydawca: Główny Komitet Wyborczy PPS i Klasowych Związków Zawodowych w Radomsku. Miejsce wydania Radomsko, Zakłady Graficzne M. i J. Pańskich w Radomsku.

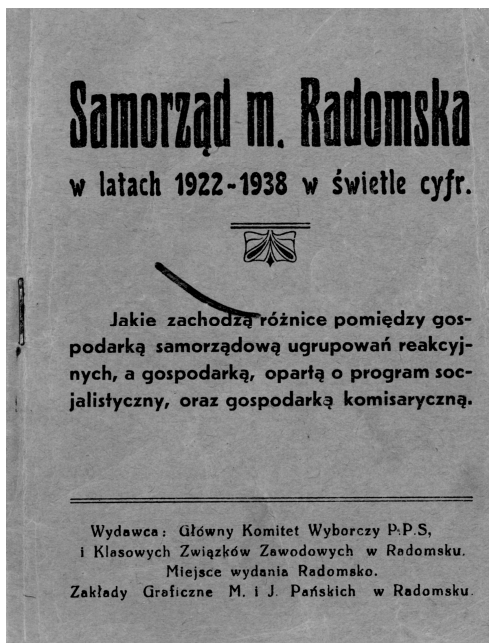
### Wstęp

W dniu 16 sierpnia 1938 r. Sejm Rzeczypospolitej uchwalił nową ustawę o wyborze radnych miejskich, zawierającą szczegółowe przepisy o sposobie przeprowadzenia wyborów do rad miejskich. Ustawa ta aczkolwiek ogranicza do pewnego stopnia swobodę wyrażania faktycznej woli wyborców, pozwala jednak całemu społeczeństwu na wysuwanie własnych kandydatów i decydowania o tym, jakie mają być władze samorządowe w każdym mieście.

W okólniku nr 31 z dn. 9 IX 1938 r. Minister Spraw Wewnętrznych zwrócił uwagę podległym sobie władzom administracyjnym oraz zarządom miejskim i gminnym na terenie całego Państwa, że ludność musi mieć zagwarantowane „swobodne wykonywanie praw wyborczych”, tak co do doboru kandydatów, jak i w głosowaniu oraz na „rzetelność aktu wyborczego”.

W tych warunkach PPS i Klasowe Związki Zawodowe postanowiły wezwać całą klasę pracującą do masowego udziału w wyborach samorządowych, albowiem wybory te mają dla nas szczególne znaczenie. W wyborach tych musimy zmanifestować swoją wierność dla Czerwonych Sztandarów PPS i Klasowych Związków Zawodowych, stojących nieugięcie na straży Wolności i Demokracji w Polsce oraz walczących z wszelką krzywdą i wyzyskiem, a ponadto będziemy dążyć do zapewnienia sobie przez udział w samorządzie wpływu na Państwo.

Samorząd jest pierwszorzędną szkołą rządzenia na małym odcinku państwowym, jest szkołą pracy obywatelskiej i ważnym czynnikiem w przebudowie Polski na zasadach sprawiedliwości społecznej, wolności i demokracji. Dlatego też najbliższym



celem klasy pracującej miast i wsi, walczącej pod przewodnictwem PPS i klasowych związków zawodowych, musi być opanowanie samorządu miejskiego.

Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że reprezentanci klasy pracującej będą walczyć w radzie i zarządzie miejskim o zrealizowanie całego szeregu postulatów narysowanych w naszym programie pracy samorządowej, zmierzających do poprawy egzystencji najbiedniejszych warstw ludności pod względem materialnym, kulturalnym i duchowym.

Przeprowadzone dotychczas wybory do rad miejskich w wielu miastach Polski, jak np. w Łodzi, Warszawie, Krakowie, Tarnowie, Borysławiu, Jaworznie itd., wykazały ogromny wzrost głosów i mandatów socjalistycznych. W wielu miastach Polski, na czele z robotniczą 700-tysięczną Łodzią, PPS i Klasowe Związki Zawodowe zdobyły bezwzględną większość głosów mandatów w radach miejskich i doprowadziły do wyboru Magistratów socjalistycznych.

Klasa robotnicza m. Radomska nie może pozostać w tyle za innymi miastami. Wszak Radomsko już dwukrotnie miało Magistraty socjalistyczne. Przecież Klasa Robotnicza w Radomsku, w najcięższych chwilach dla PPS i Klasowych Organizacji Zawodowych, wykazała przedziwny hart i tężyznę ducha, a przede wszystkim ogromne uświadomienie polityczne i społeczne, jak również wierność i stałość dla Czerwonych Sztandarów tych Organizacji. W roku 1930 podczas wyborów „brzeskich” do Sejmu i Senatu, kiedy w wielu miejscowościach Polski, robotników i chłopów opanowało zwątpienie i apatia, robotnicy Radomska zdali egzamin na piątkę, oddając na PPS taką samą liczbę głosów (około 3 000) jak przy poprzednich wyborach sejmowych i samorządowych.

Krakanie różnych czarnych kruków totalizmu i zwolenników gospodarki komisarzkiej w samorządzie, że w razie zdobycia przez klasę pracującą większości w radzie miejskiej, władze nadzorcze nie dopuszczą do ukonstytuowania Zarządu Miejskiego o większości socjalistycznej i wyznaczą komisarza, jest obliczone tylko na zniechęcenie niektórych naszych zwolenników słabszych duchem, lecz absolutnie nie odpowiada dzisiejszej rzeczywistości. Czasy serwilizmu, łamania silnych Organizacji i silnych ludzi, metody podporządkowania jednej organizacji wszystkich obywateli, bezpowrotnie się skończyły. Dzisiaj niewolnikami i służalcami są tylko ludzie, którzy uprawiają ten „sport” z zamiłowaniem dobrowolnie, bez żadnego przymusu. Natomiast dla kierowniczych ciał naszego Państwa stało się zrozumiałym, że tylko obywatele silni duchem o niezłomnych charakterach, posiadają bezcenną wartość dla potęgi i obronności Państwa. A więc robotnik Pepesowiec, czy chłop ludowiec, lepszym będzie żołnierzem i obrońcą Rzeczypospolitej od różnych osobistości, którzy dla posadki i kariery odstępują od swych przekonań i prowadzą handel swoimi sumieniami.

A wreszcie zrozumiano już nareszcie w Polsce, że robotnika i chłopa trzeba dopuścić do udziału w pracy samorządowej, do decydowania przynajmniej na tym skromnym odcinku życia państwowego o sprawach ogólnych. Albowiem robotnicy i chłopi nie tylko muszą ponieść wszelkie obowiązki względem Państwa, lecz powinni i muszą mieć również należne im prawa, nie mniejsze jak inni obywatele Rzeczypospolitej.

PPS i Klasowe Związki Zawodowe w Radomsku nie mają żadnych wątpliwości co do tego, że Klasa Pracująca naszego miasta spełni rzetelnie swój obowiązek w nadchodzących wyborach do Rady Miejskiej, wybierając takich swoich przedstawicieli do ciał samorządowych, którzy zawsze wiernie walczą i pracują dla dobra ludzi pracy. Kandydaci nasi to ludzie, którzy nie tylko w czasie wyborów zwracają się do Was o poparcie, lecz przede wszystkim pracują i walczą o interesy najbiedniejszych codziennie, służą Wam radą i pomocą zawsze, bez względu na to, czy są wybory, czy ich nie ma. Związali się oni z klasą pracującą na dołę i niedołę, gdyż sami się z tego środowiska wywodzą i wiernie wypełniają swoje posłannictwo, polegające na wyzwoleniu klasy robotniczej z jarzma kapitalistycznego ucisku.

Dlatego też PPS i Klasowe Związki Zawodowe nie potrzebują wykorzystywać dla swoich celów i wciągać do walki wyborczej takich instytucji wyższej użyteczności publicznej, mających służyć dobru całego Państwa i wszystkich jego obywateli, jak np. Liga Obrony Powietrznej Państwa, Liga Morska i Kolonialna, Polski Czerwony Krzyż, jak również dzieci ze Związku Harcerstwa Polskiego. Smutne jest, że tego rodzaju Organizacje wciąga się do walki wyborczej, dla ratowania niektórych zbankrutowanych w opinii społeczeństwa obozów politycznych.

### Gospodarka samorządowa m. Radomska w latach ubiegłych

Stojąc w obliczu wyborów do Rady Miejskiej naszego miasta, które odbędą się w dniu 23 kwietnia 1939 r., nie od rzeczy będzie, jeśli przypomnimy naszym wyborcom, z konieczności w znacznym streszczeniu, w jaki sposób gospodarowano dotychczas naszym miastem i kto rządził na Ratuszu m. Radomska. Przede wszystkim zaznajmy od rządów magistratów prawicowych, burżuazyjnych w latach dawniejszych.

W roku 1922, dzięki rozbiciu i słabości organizacji robotniczych, doszła do władzy w Magistracie m. Radomska prawica, na czele z burmistrzem p. Szwedowskim. Pomimo zażartej walki przedwyborczej z hasłami antysemitycznymi na czele, prawica polska zaraz po wyborach rady miejskiej doszła do porozumienia z prawicą żydowską, rezultatem czego była wspólna lista kandydatów na ławników, na której obok endecka Ościka i chadecka Warwasińskiego znalazł się endek żydowski, p. Najkron.

Rezultaty gospodarki magistratu burżuazyjnego były dla miasta, a w szczególności dla klasy pracującej nad wyraz szkodliwe. Nic w tym zresztą dziwnego, gdyż trudno



wymagać, aby ludzie interesów, ludzie, którzy tylko myślą o bogaceniu się i wyłącznie osobistych korzyściach, ludzie dla których gospodarka społeczna w samorządzie jest obcą, mieli rządzić miastem, z korzyścią dla wszystkich mieszkańców i biednej ludności.

Cegielnię, pozostawianą przez pierwszy Magistrat socjalistyczny z burmistrzem Starosteckim na czele, dającą zyski kasie miejskiej, zatrudnienie bezrobotnym i regulującą cenę cegły na miejscowym rynku, Magistrat prawicowy zlikwidował jedynie w tym celu, aby prywatnym przedsiębiorcom zapewnić większe zyski.

Gorzej jeszcze stało się z elektrownią miejską w Radomsku. Kierownikiem tej elektrowni z ramienia prawicowego Zarządu Miasta został ławnik Warwasiński, który był akurat właścicielem drugiej elektrowni. Niedługo trzeba było czekać, aby elektrownia miejska, pod kierownictwem ławnika Warwasińskiego, w biały dzień „się” spaliła. Koncesję na oświetlanie miasta, Magistrat oddał zaraz, nie komu innemu, tylko p. ławnikowi Warwasińskiemu.

Później zamiast pomyśleć o wybudowaniu nowej, miejskiej elektrowni, która dawałaby zyski miastu, Magistrat prawicowy na czele z Burmistrzem p. Niewiarowskim oddał miasto na łup straszliwego wyzysku Belgijskiemu Towarzystwu Elektrycznemu Okręgu Częstochowskiego.

Jak olbrzymie straty poniosło miasto z tego powodu, świadczą najlepiej następujące cyfry: Elektrownia miejska przyniosła miastu: w roku 1924 - 10,791,41 zł czystego zysku, w roku 1925 - 20,070,43 zł, w roku 1926 12,247,354 zł. Poza tym elektrownia miejska dostarczała bezpłatnie prąd dla oświetlenia ulic miasta, lokali i biur Magistratu oraz szkół powszechnych. Po zawarciu umowy z elektrownią belgijską w Częstochowie Magistrat nasz zamiast zysków musiał płacić i płaci do dnia dzisiejszego za prąd potrzebny do oświetlenia ulic i lokali biurowych, w roku 1928/29 - 40,093,85 zł, w roku 1939/30 43,762,98 zł, nie licząc lokali szkolnych. W następnych latach cyfry te były jeszcze większe, a dopiero ostatnio opłata za prąd została nieco obniżona. W ten sposób miasto nasze przez zawarcie tak niekorzystnej umowy na dostawę prądu i braku własnej elektrowni poniosło strat na blisko półtora miliona złotych.

Rzeźnię Miejską prawicowy Magistrat wydzierżawiał braciom Bugajskim w zamian za czynsz w kwocie 26,150 zł rocznie, płatny w ratach kwartalnych. Magistrat socjalistyczny, z Burmistrzem tow. dr. A Pajdakiem na czele wydzierżawił tę samą rzeźnię, uzyskując czynsz dwukrotnie wyższy, płatny z góry za trzy lata. Mimo woli nasuwa się pytanie, dlaczego to prawicowy Magistrat wydzierżawiał rzeźnię za tak bardzo niskim czynszem?

Takie same niekorzystne umowy dzierżawne były zawarte przez Magistrat prawicowy na wydzierżawienie szlamiarni w rzeźni miejskiej oraz suszarni skór. Dzięki temu miasto corocznie traciło kilkadziesiąt tysięcy złotych. Ulice na peryferiach miasta, zamieszkałe przez ludność robotniczą, były przez wszystkie magistraty

prawicowe i zarządy komisaryczne wysoce zaniedbane. Ludzie tonęli formalnie w błocie i ciemnościach. Tylko wyłącznie Magistrat socjalistyczny pamiętał o dzielnicach robotniczych i czynił wysiłki, aby dzielnice te uporządkować.

Magistraty prawicowe nie dbały również o szkolnictwo powszechne. Wystarczy przytoczyć fakt, że szkołę na Bugaju przerobiono ze stajen; nadbudowa piętra została wykonana po partacku, tak że musiały być uskuteczniane poważne przeróbki i remonty przez Magistrat socjalistyczny. Nie było pieców kaflowych ani centralnego ogrzewania w szkołach, lecz małe blaszane piecyki, które nie były w stanie ogrzać dużych sal szkolnych. Z tego powodu, dzieci i nauczycielstwo przebywało podczas lekcji w zimowych paltach. Na pomoce szkolne dla szkół powszechnych Magistraty prawicowe nie dawały żadnych subwencji.

Majątek nieruchomości miejski był formalnie rozkradany przez różnych kumotrów i właścicieli nieruchomości, spośród których wielu uzurpowało sobie jakieś prawa do terenów miejskich. Nic dziwnego, że poszczególne jednostki przeorywały coraz więcej gruntów miejskich skoro Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości Chrześcijań w Radomsku zgłasza protesty do Wydziału Hipotecznego przeciwko uregulowaniu tytułu własności terenów miejskich, a nawet było inicjatorem akcji zmierzającej do odebrania magistratowi terenów Kowalowca, Miłaczek i lasów miejskich. Toteż wszystkie Magistraty prawicowe nie chciały słyszeć nawet o parcelacji terenów miejskich i na dzieleniu działkami budowlanymi, biednej ludności miasta.

Na opiekę społeczną, zdrowie publiczne itp. magistraty prawicowe wydatkowały znikome wprost kwoty pieniężne. Wystarczy dla porównania przytoczyć tylko, że w roku 1926 Magistrat prawicowy wydał na opiekę społeczną zł 19,956,99, a w roku 1927/28 złotych 46,810,42, w tym 21,663 zł na koszty leczenia, gdy tymczasem Magistrat socjalistyczny wydał na te same cele w roku 1928/29 88,662,86 zł i w roku 1929/30 60,497,03 zł, a więc trzykrotnie więcej.

### **A teraz zastanówmy się trochę, jak gospodarował magistrat socjalistyczny z tow. dr. Pajdakiem na czele w latach od 1928 do 1931 r.**

Przede wszystkim, socjalistyczny Zarząd Miejski postawił sobie za cel wybudowanie przedsiębiorstw miejskich i zakładów użyteczności publicznej. Toteż w roku 1929 została wybudowana cegielnia miejska, która daje miastu kilkadziesiąt tysięcy złotych zysku rocznie, z górą 50 robotnikom pracę i chleb, a ponadto jest regulatorem ceny cegły w naszym mieście.

Łażnia Miejska wybudowana została przez Magistrat Socjalistyczny według sporządzonego już i zatwierdzonego przez Władze Nadzorcze planu. Pozostawiony

przez Magistrat prawicowy projekt budowy był wadliwy, wskutek czego miasto narażone zostało na poważne straty.

W szkole powszechnej na Bugaju, urządzone zostało centralne ogrzewanie, kosztem 67,268 zł. Została również urządzona w tejże szkole pracownia przyrodnicza oraz pracownia robót ręcznych dla dziewcząt i chłopców. Wreszcie Magistrat socjalistyczny zakupił znaczną ilość podręczników naukowych i materiałów piśmiennych, dla biednej dziatwy szkolnej. W ciągu 3-letniej kadencji Magistratu Socjalistycznego, ułożono w mieście naszym bruków i chodników za łączną sumę 203,749,95 złotych, przy czym zabrukowane zostały takie ulice, jak Chopina, Jachowicza, Kilińskiego, Częstochowska (obecnie Piłsudskiego), Dobryszycka, Żeromskiego, oraz 1660 m targowiska.

Pragnąc realizować najważniejszą część naszego programu gospodarki samorządowej w Radomsku, tj. parcelację terenów miejskich na Kowalowcu i Miłaczkach, Magistrat Socjalistyczny musiał przystąpić do sporządzenia planów pomiarowych i zabudowy miasta. Pomiary i plany zabudowy pociągnęły za sobą wydatek wynoszący 113,104 zł.

Magistrat socjalistyczny doprowadził do likwidacji serwitutów, które ciążyły na majątku nieruchomym m. Radomska oraz do wywołania hipotek na szereg placów i terenów miejskich. Okopcowane zostały i wytknięte granice lasów miejskich, dzięki czemu uniemożliwiano przywłaszczanie przez sąsiadów majątku miejskiego.

W dziedzinie opieki społecznej Magistrat socjalistyczny nie żałował pieniędzy na niesienie pomocy biednej ludności. Na urządzenie kolonii letnich dla biednej dziatwy wydatkowano z kasy miejskiej zł 49,580, na zapomogi biednej ludności w gotówce i w naturze w ciągu 2 lat wydano 32,823 zł., na obuwie dla biednych dzieci 11,727 zł, na dokarmianie dzieci szkolnych w jednym tylko roku wydano kwotę zł 5,519; na lekarstwa dla niezamożnych chorych zł 9,706. W dziale wydatków na zdrowie publiczne, Magistrat prawicowy wydatkował w latach 1926/27 i 1927/28 sumę 60,016 zł, natomiast Magistrat socjalistyczny na ten sam cel w ciągu dwóch lat wydał 135,477 zł, tj. więcej niż dwukrotnie.

Przeciwnicy nasi, stawiają Magistratowi socjalistycznemu zarzut, że pozostawił po okresie 3-letniej gospodarki około 400 000 zł długów, nie wspominają jednak wcale o tym, że Magistrat socjalistyczny przeprowadził inwestycje i pozostawił miastu powiększony majątek o sumę 837,286 zł, nie biorąc pod uwagę trzykrotnie zwiększonych wydatków na opiekę społeczną, oświatę, zdrowie publiczne itp. Zapominają również nasi przeciwnicy, że Magistrat socjalistyczny pokrył zobowiązania zaciągnięte przez poprzedni Magistrat prawicowy w kwocie łącznej 156,476 zł. A wreszcie warto tutaj nadmienić, że zarządy komisaryczne, które przecież miały uzdrowić finansowo gospodarkę miejską, spłacić długi itd., pomimo ogromnego zredukowania wydatków powiększyły zadłużenie miasta o przeszło 200 tysięcy złotych.

Należy jeszcze przypomnieć ogromnie ważną okoliczność, mającą wielkie znaczenie przy ocenie gospodarki samorządowej Magistratu socjalistycznego. Oto Magistrat socjalistyczny, przez cały okres 3-letniej kadencji, nie otrzymał ani jednego grosza subwencji lub dotacji ze Skarbu Państwa, względnie Funduszu Pracy, na prowadzenie robót publicznych, budowę ulic, chodników, regulację rzeczki Radomki itp. A więc wszystkie inwestycje o blisko milionowej wartości, przy których zatrudniani byli bezrobotni, wykonywane były wyłącznie z funduszków miejskich. Wydatki na zapomogi biednym - opiekę społeczną itp. dokonywane były wyłącznie z kasy miejskiej.

Dopiero zarządy komisaryczne zostały odciążone od obowiązku wypłacania zapomóg biednym w gotówce, gdyż utworzone Komitety Obywatelskie Pomocy Bezrobotnym, z funduszków wypłacanych ze Skarbu Państwa, przejęły całkowicie akcję zapomogową bezrobotnym. Począwszy od 1934 r. Zarządy Miejskie otrzymują od Funduszu Pracy dotacje na prowadzenie robót publicznych, zabrukowanie ulic i ułożenie chodników, na regulację rzeczki Radomki itp. W ciągu ostatnich 5 lat (od 1934-1939 r.) Magistrat nasz otrzymał dotacji i subwencji na łączną sumę 820,360 zł. Toteż obecnie Magistraty mają daleko lepsze warunki zarządzenia niż dawniej, bowiem wszelkie inwestycje przeprowadzane są z funduszków dotacyjnych, a nie z funduszków miejskich.

#### Gospodarka komisaryczna

Po rozwiązaniu przez Władze Nadzorcze Zarządu i Rady Miejskiej o większości socjalistycznej, w okresie walki z „partyjniactwem”, wyznaczony został przez Wydział Powiatowy na miejsce władz samorządowych Komisarz Rządowy w osobie p. Pawła Winiewicza, później zaś Landeckiego. Okres rządów komisarycznych przypada na lata 1931-1934 włącznie.

Zarządy komisaryczne zaczęły gospodarowanie od robienia oszczędności w tych pozycjach, z których najwięcej korzystały szerokie warstwy biednej ludności naszego miasta. O jakichkolwiek inwestycjach z budżetu miejskiego nie było już mowy. Dla uwypuklenia „oszczędności” rządów komisarycznych, przytoczymy cyfry. Oto w okresie 3-letnim tj. 1928-1930 włącznie Magistrat socjalistyczny wydał na oświatę sumę 271, 819 zł, zaś Zarząd komisaryczny na ten sam cel wydał również w ciągu 3 lat, tj. od 1931 do 1933 r. włącznie kwotę łączną 189,377 zł, czyli mniej o 82,000 zł. Na zdrowie publiczne Magistrat socjalistyczny wydatkował w tym samym okresie kwotę 193,718 zł. a Zarząd komisaryczny tylko 115,618 zł, czyli o 78,000 zł mniej. Największej redukcji uległy wydatki na opiekę społeczną, gdyż w okresie 3-letnim komisarze zmniejszyli te wydatki o sumę 170, 000 zł, wydając tylko na ten cel 56,610 zł, gdy tymczasem Magistrat socjalistyczny wydał na ten sam cel w ciągu 5 lat swojej kadencji kwotę 222, 855 zł. Pomimo „oszczędnościowej” gospodarki komisarzy zadłu-

żenie miasta w okresie Zarządów komisarycznych wzrosło, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, o z górą 200, 000 złotych.

Ogólne sumy budżetów w okresie gospodarki Zarządu socjalistycznego w porównaniu z okresem gospodarki komisarycznej również są wielce wymowne. W okresie 3 lat gospodarki Zarządu socjalistycznego ogólna suma budżetów wynosiła 2,557, 875 zł, natomiast suma budżetów w takim samym okresie zarządów komisarycznych wynosiła tylko 1,289, 629 zł, czyli mniej o 1,268, 246 zł.

Na gospodarkę komisaryczną społeczeństwo miejscowe nie miało najmniejszego wpływu. W okresach rządów rozwielił się system protekcji, służalstwa, pochlebstwa itp. Pamiętamy wszyscy jak to za czasów p. komisarza Winiewicza trząsał Magistratem „dyktator w spódnicy” p. Milewska, która była panią życia i śmierci pracowników Zarządu Miejskiego, a ponadto miała decydujący wpływ na wykonywanie niektórych działów budżetu miejskiego, w szczególności działu opieki społecznej. Wreszcie centralne władze Rzeczypospolitej, które widocznie przeraziły się skutkami gospodarki komisarycznej w samorządach, zaczęły likwidować zarządy komisaryczne w miastach, rozpisując wybory do rad miejskich, na podstawie nowej ordynacji wyborczej.

### **Gospodarka Rady Miejskiej w ostatnich latach (1935-1939 r.)**

Odbyte w dniu 27 maja 1934 r. wybory do Rady Miejskiej m. Radomska zostały w dwóch okręgach unieważnione, na skutek czego ponowne wybory w tych okręgach zarządzane zostały dopiero na dzień 2 grudnia 1934 r. Wybory te odbywały się przy pomocy różnych „sztuczek”, nacisku fabrykantów na robotników, aby głosowali na kandydatów tzw. Powszechnego Bloku Wyborczego Pracy dla Samorządu, rozpasania demagogii pisanej i słownej. Pomimo znanych metod prawica, tak endecka jak i sanacyjna, nie zdobyły większości w Radzie Miejskiej, nawet po połączeniu obydwu klubów. PPS i Klasowe Związki Zawodowe uzyskały 8 radnych, tworząc najsilniejszy klub radziecki. Po różnych targach, obietnicach, koncesjach itp. wreszcie utworzono większość dla wyboru Zarządu Miejskiego. Najciekawsze jest jednak, z jakich klubów radzieckich składa się ta większość. Oto endecy, którzy za cały swój program mają hasło „Bij żyda”, łączą się razem z żydami w Radzie Miejskiej oraz z klubem sanacyjnym, który nieomal w całym swoim komplecie jest również endecki i ta „mieszana” i „różnobarwna” większość wybiera Zarząd Miejski, Burmistrzem zostaje kandydat sanacji, natomiast endecja, mająca tylko 4 radnych przeprowadza przy pomocy sanacji i żydów swojego wiceburmistrza i ławnika. Przy pomocy głosów sanacji i endecji wybranym zostaje ławnik żydowski, który wskutek rozbitcia głosów żydowskich nie miał szans wyboru.

Lecz większość zmontowana z trudem do wyboru Zarządu Miejskiego wkrótce rozlatuje się. Przeciwko Zarządowi Miejskiemu zaczynają się nawet buntować w końcu „swojscy” radni sanacyjni, w rezultacie czego większość z nich zostaje wyrzucona z Ozonu. Panowie z endecji i Ozonu nie mają żadnego programu społecznej gospodarki samorządowej, natomiast każdy z radnych tych obozów stara się o zapewnienie sobie osobistych korzyści, koncesyjek, posadek itp. Pomimo niezwykle ciężkich warunków jakie zostały wytworzone na terenie Rady Miejskiej, klub radziecki PPS i Klasowych Związków Zawodowych nie rezygnuje z walki o realizację swoich postulatów, nakreślonych w programie gospodarki samorządowej. Wyężona i systematyczna akcja naszego klubu radzieckiego doprowadza do osiągnięcia niektórych zdobyczy, mających wartość i znaczenie dla klasy robotniczej, objętych programem gospodarki socjalistycznej. Budżety na opiekę społeczną, zostają podwyższone w porównaniu z okresem gospodarki komisarycznej o z górą 100%, zwiększone zostały również sumy na zatrudnienie bezrobotnych, a ostatnio Zarząd Miejski przystąpił nawet do budowy szkoły powszechnej przy ul. J. Piłsudskiego, realizując tym samym w części, jeden z punktów programu gospodarki socjalistycznej.

Najciekawsze jest to, że jeśli chodziło o przeprowadzenie inwestycji, budowę szkoły, zwiększenia wydatków na oświatę, zatrudnienie bezrobotnych, zawsze klub sanacyjny i endecki zwalczał podobne zamierzenia. Pamiętne jest stanowisko klubu sanacyjnego przeciwko pożyczce na dokończenie pomiarów miasta, pożyczce na budowę szkoły, wystąpienia radnych endeckich i sanacyjnych, zmierzające do zwolnienia z pracy zamiataczy miejskich i oddania oczyszczania miasta prywatnemu przedsiębiorcy (na pewno jakiemś kumotrowi). Dzięki tylko zdecydowanemu stanowisku klubu PPS i Klasowych Związków Zawodowych udało się plany tych panów pokrzyżować i zniweczyć.

Klub Radziecki PPS i Klasowych Związków Zawodowych występując w obronie interesów bezrobotnych, zgłaszał na terenie Rady Miejskiej szereg wniosków nagłych, w sprawie uruchomienia robót publicznych, zwiększenia dotacji na prowadzenie tych robót, pomocy materialnej bezrobotnym. Wnioski takie były zgłaszane na posiedzeniach w dniach: 17 czerwca 1935 r., 16 października 1935 r., 29 lutego 1936 r., 10 kwietnia 1937 r. oraz 28 marca 1938 r. Kilkakrotnie wybierane były delegacje do Władz Centralnych w Warszawie, w których przedstawiciele PPS i Klasowych Związków Zawodowych brali udział interweniując w sprawach pomocy bezrobotnym. Interwencje te w połączeniu z akcją Klasowych Związków Zawodowych bardzo często dawały pożądane rezultaty, bowiem podwyższane były dotacje dla m. Radomska na prowadzenie robót publicznych i dzięki temu, możliwe było zatrudnienie większej ilości bezrobotnych.

Niestety całego nakreślone osobie przed wyborami programu gospodarki socjalistycznej, Klub PPS i Klasowych Związków Zawodowych nie miał możliwości przeprowadzić, bowiem nie rozporządzał potrzebną do tego większością w Radzie Miejskiej. O realizację tego programu musimy prowadzić wyteżoną walkę w dalszym ciągu. Program nasz na najbliższą przyszłość przedstawia się następująco:

- 1) Uregulowanie tytułów własności gruntów miejskich oraz odebranie Stowarzyszeniu Właścicieli Nieruchomości „Miłaczek”, wydzierżawionych za bezcen przez Magistrat pravicowy.
- 2) Parcelacja terenów Kowalowca, „Miłaczek” i innych gruntów miejskich na cele zabudowy, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb najbiedniejszych.
- 3) Zdobywanie odpowiednich funduszy na budowę domków robotniczych i kredytów budowlanych dla wszystkich innych.
- 4) Zdobywanie funduszy na zatrudnianie bezrobotnych.
- 5) Budowa i oświetlenie ulic na przedmieściach i w dzielnicach robotniczych, ze szczególnym uwzględnieniem Kowalowca.
- 6) Przeprowadzenie kanalizacji i wodociągów.
- 7) Wybudowanie nowoczesnej rzeźni miejskiej.
- 8) Rozbudowa obecnej cegielni i wybudowanie betoniarni miejskiej.
- 9) Budowa stadionu sportowego i wielkiego parku ludowego na Kowalowcu.
- 10) Wybudowanie miejskiego ośrodka zdrowia.
- 11) Budowa szkoły rzemiosła i rozbudowa szkół powszechnych.
- 12) Rozszerzenie opieki społecznej i zdrowia publicznego w zakresie:
  - a) dożywiania dzieci szkolnych,
  - b) pomocy w odzieży, obuwiu i pomocy szkolnych dla dzieci biednej ludności.
  - c) uruchomienia stacji opieki nad matką i dzieckiem dla biednej ludności,
  - d) pomocy leczniczej i dentystycznej dla dziatwy szkolnej;
  - e) powiększenia świadczeń zapomogowych dla biednej ludności;
  - f) organizowania kolonii letnich dla dzieci robotniczych;
  - g) pomoc w materiale na poprawienie stanu domków na Kowalowcu.
- 13) Utworzenie miejskiej kasy komunalnej, celem finansowania akcji budowlanej, przede wszystkim przy pomocy własnych materiałów budowlanych (lasy, cegielnia, betoniarnia), finansowania drobnego handlu i rzemiosła.
- 14) Akcja o wyłączenie miasta spod Sejmiku.

Jest rzeczą oczywistą, że wykonanie nakreślonego wyżej programu może nastąpić jedynie tylko przez Radę Miejską o zdecydowanej większości socjalistycznej.

Dlatego też wybory do Rady Miejskiej w Radomsku, jakie odbędą się w dniu 23 kwietnia 1939 r. decydują, czy w mieście naszym będą rządzić przedstawiciele klasy pracującej, z korzyścią dla biednej ludności naszego miasta, czy też do władzy

na Ratuszu dorwać się znów karierowicze, „ludzie interesów”, którzy będą na terenie Magistratu „obrabiać” swoje własne sprawy. Klasa pracująca musi również zwrócić uwagę i dobrze przyjrzeć się przy nadchodzących wyborach różnym dywersantom i wypędkom, z p. Bykowskim na czele, którzy inspirowani przez Ozon (Sektor robotniczy) oraz przez wielki kapitał, mający w Radomsku swoją siedzibę, pragnie urządzić dywersję w szeregach robotniczych i odebrać listom PPS i Klasowych Związków Zawodowych po kilkadziesiąt głosów w każdym okręgu wyborczym, aby w ten sposób umożliwić zdobycie Ozonowi i Endecji. Robotnicy muszą zwrócić uwagę na fakt, że tacy „rrrewolucjoniści” jak p. Bykowski pracują bądź co bądź na dobrych posadach w fabryce wielkiego kapitału zagranicznego i nic im się złego nie dzieje. Skąd taka nagła tolerancja? Widocznie zaczęło się służyć wiernie nowym panom tak, jak się dawniej służyło starym. A przecież wielki kapitał pragnie mieć również swoich reprezentantów w Radzie Miejskiej, dla obrony swych egoistycznych interesów. Dlatego też deleguje się kilku urzędników i robotników z fabryk, nawet na czele z wyższymi urzędnikami administracji fabrycznej, aby stworzyli ugrupowanie „świata pracy” i rozbijali szeregi robotnicze przy nadchodzących wyborach. Niech się jednak panowie mocodawcy nie cieszą. Delegowani przez nich „reprezentanci” na pewno nie zasiądą w Radzie Miejskiej. Robotnicy potrafią poznać się na farbowanych lisach.

Wytężmy więc wszystkie siły, aby idea sprawiedliwości społecznej, wolności i samorządu demokratycznego odniosła przy nadchodzących wyborach decydujące zwycięstwo. PPS i Klasowe Związki Zawodowe w Radomsku muszą zdobyć w Radzie Miejskiej bezwzględną większość!

PPS i Klasowe Związki Zawodowe zgłosiły swoje listy kandydatów we wszystkich okręgach wyborczych i listy te zostały zaopatrzone wszędzie numerem 1 (jeden). Idziemy odbierać pierwszeństwo (prymat) sanacji, wysuwamy się na czoło w pochodzie po Władzę w samorządzie i Państwie.

Głosujcie więc w dniu 23 kwietnia r.b. na listy kandydatów PPS i Klasowych Związków Zawodowych zaopatrzone nr 1.



**Paweł Grabalski**  
(Przedbórz)

## **Charakterystyka miasta Przedborza wg stanu na kwiecień 1956 roku**

### **Wprowadzenie**

Cytowany dokument znajduje się w Archiwum Państwowym w Piotrkowie Trybunalskim<sup>1</sup>. Spisany jest w języku polskim w formie maszynopisu. Teczka zawiera odpis pisma przewodniego z dnia 30 czerwca 1956 r. do Prezydium wojewódzkiej Rady Narodowej oraz 25 stron charakterystyki Przedborza.

Charakterystyka miasta Przedborza sporządzona została przez Powiatową Komisję Planowania gospodarczego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Końskich w 1956 r., na zlecenie i według wytycznych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach. Dokument zatytułowany „Charakterystyka miasta Przedborza” zawiera m.in. krótki rys historyczny Przedborza, najważniejsze fakty z historii miasta oraz informacje na temat położenia geograficznego, komunikacji z innymi miejscowościami, a także dotyczące przemysłu, rzemiosła, kultury, ochrony zdrowia, szkolnictwa czy mieszkalnictwa wraz z oceną istniejącego stanu i zaleceniami.

### **Charakterystyka miasta Przedborza wg stanu na kwiecień 1956 roku**

#### **1. Rys historyczny.**

Pierwsza wzmianka historyczna o Przedborzu datuje się w roku 1145 w aktach klasztoru Trzemeszna, którego wówczas Przedbórz był własnością. Według notatek kronikarskich w wieku XIII starosta Przedborza otwiera po raz pierwszy bramy miasta dla odwiedzającego gród Bolesława Wstydliwego, jego matki i żony Kunegundy oraz innych możnych panów. W tymże wieku miasto Przedbórz stało się miejscem narad, gdyż zjechał do niego książę morawski<sup>2</sup> Konrad wraz z synem Ziemowit-

---

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim, Charakterystyka miasta Przedborza sporządzona przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Końskich, sygn. 48/226/0/-/97.

<sup>2</sup> Chodziło zapewne o księcia mazowieckiego.

tem. Z uwagi na piękne położenie Przedborza u wzgórz łańcucha Świętokrzyskiego nad rzeką Pilicą, w późniejszym czasie gościł on prawie wszystkich monarchów. Leżał on na szlaku dróg bitych i, jak podaje kronika, drogi biegły w kierunku Końskich, Piotrkowa, Gorzkowic i Radomska. Stąd wniosek, że miasto posiadało charakter handlowy, w którym rozwinięty był również przemysł, kroniki wspominają o przemyśle drzewnym – smolarniach. Do wielkiego rozkwitu i znaczenia dochodzi Przedbórz za czasów Kazimierza Wielkiego, król ten lubił przebywać w Przedborzu, pobudował zamek królewski i stajnie, na zboczu góry zamkowej założył winnicę i odrestaurował kościół przybudowując wieżę zachowaną do naszych czasów. Do dalszego rozkwitu miasta Przedborza przyczynił się wielce król Władysław Jagiełło w 1405 r., nadając mu prawo miast niemieckich. W wieku XVI król Zygmunt I wyposaża szpital miejski w Przedborzu przez dodanie do posiadłości wsi szpitalnych połowy wsi Łączkowice oraz pobliskie Sadzawki. Przedbórz posiadał wtedy 64 łany i 130 domów mieszkalnych. Król Stefan Batory zatwierdził wszystkie uprzednio nadane miastu przywileje. Za króla Władysława IV Przedbórz był ożywionym miastem handlowym, przemysł i rzemiosło były w pełnym rozkwicie, a rzemieślnicy zjednoczeni w cechy: włóknarzy, kuśnierzy, krawców i ślusarzy. Miasto posiadało w owym czasie trzy młyny, z których każdy miał swoją nazwę, a mianowicie Cegielny, Miledyński i Wygonowski. Świetność Przedborza kończy się jednak ze śmiercią Władysława IV. Podczas zawieruch wojennych a szczególnie wojen szwedzkich miasto zniszczył pożar, po którym pozostało tylko 30 domów. Królowie interesowali się jednak losem miasta i spieszyli mu z pomocą, bo np. Michał Wiśniowiecki nadaje mu przywileje w Warszawie w r. 1669, August III w r. 1754 i Stanisław August w r. 1766. Po zmniejszeniu ciężarów podatkowych miasto zaczyna się stopniowo rozwijać. W początkach wieku XIX Przedbórz został ponownie zniszczony przez pożar. W roku 1843 przy kopaniu studni stwierdzono na głębokości 15 łokci 8 calowy pokład rudy żelaznej. W 1896 r. przeprowadzono specjalnie badania, które stwierdziły w glebie kredę i glinę ogniotrwałą.

W tym czasie Przedbórz staje się ośrodkiem przemysłu włókienniczego, firma belgijska pobudowała nad Pilicą fabrykę sukna, która rocznie produkowała 2000 postawów płótna ciężkiego. W tym czasie w Przedborzu istniał browar, olejarnia, fabryka łyżek, 4 garbarnie, fabryka pończoch, cegielnia, piec wapienny i fabryki płótna. W Przedborzu oprócz zwykłych targów odbywano 12 jarmarków rocznie. W późniejszym czasie fabryki włókiennicze z powodu przeprowadzonych licytacji przez Bank Polski, zostały przeniesione do Łodzi.

W ostatniej wojnie, tj. w latach 1939-1945 Przedbórz został zniszczony przez pożar prawie w 70%. Największe budynki zostały spalone i doszczętnie została spalona ulica Krakowska, Browarna, Bóźnicza, 3/4 rynku i 3/4 ul. Mostowej i wiele in-

nych budynków przy innych ulicach. Duże zniszczenia w czasie ubiegłej wojny oraz nieodbudowanie ich spowodowało zmniejszenie się ludności miasta o połowę w porównaniu do roku 1939, gdyż część ludności nie znajdując zatrudnienia na miejscu odeszła do ośrodków przemysłowych i na Ziemię Odzyskane. Z tych powodów miasto poważnie podupadło i nabrało charakteru osady.

Dla zapewnienia ożywienia życia gospodarczego miasta i zapewnienie jego rozwoju konieczna jest budowa w Przedborzu nowych zakładów pracy i rozwinięcie budownictwa mieszkaniowego niezbędnego ze względu na duże zniszczenia. Miasto posiada warunki rozwoju ze względu na jego położenie na szlaku Końskie-Radomsko oraz duże rezerwy siły roboczej w jego okolicy.

## 2. Położenie geograficzne.

Przedbórz jest położony nad rzeką Pilicą, w odległości od miasta Końskie 42 km, od m. Radomska 32 km i od Włoszczowej 30 km. Najbliższą stacją kolejową jest stacja w Gorzkowicach odległa o 28 km, Włoszczowa 36 km i Końskie 45 km. Liniami autobusowymi Przedbórz połączony jest następującymi trasami: Przedbórz – Końskie, Przedbórz – Radomsko, Przedbórz – Włoszczowa, Przedbórz – Łódź.

Drogi bite od Przedborza prowadzą do: Przedbórz – Końskie, Przedbórz – Radomsko, Przedbórz – Włoszczowa, Przedbórz – Łódź, Przedbórz – Kielce, Przedbórz – Skotniki, Przedbórz – Góry Mokre, Przedbórz – Ręczno, Przedbórz – Masłowice.

Powierzchnia miasta łącznie z gruntami należącymi do mieszkańców miasta wynosi 1485 ha. Od strony wschodniej miasto graniczy z lasami państwowymi, z gruntami wsi Policzko i Brzostek. Od strony południowej z rzeką Pilicą oraz gruntami wsi Łączkowice i Szreniawa, od strony zachodniej graniczy z gruntami wsi Wierzbowiec i Korytno, od strony północnej z gruntami wsi Dęba i Taras.

Gleba miasta Przedborza od strony wschodniej, południowej i północnej należy do klasy V i VI, od strony zachodniej do klasy IV, V i VI. Uprawia się przede wszystkim żyto i ziemniaki, a inne rośliny uprawia się w bardzo małym procencie.

Na terenie m. Przedbórz w okolicach Wola Przedborska i Będkowszczyzna występują złoża glin nadających się do wyrobu cegły. W północno-wschodniej części terenu miasta występują złoża kamienia wapiennego, które są eksploatowane przez dzierżawców 2 połowych pieców wapiennych. W południowej i zachodniej części na gruntach prywatnych występują złoża czerwonego piaskowca budowlanego, kamień ten jest częściowo eksploatowany przez posiadaczy działek dla celów własnych, kamień ten występuje również przy miejskich polach w lasach państwowych Nadleśnictwa Przedbórz. Pobrana do analizy woda gruntowa przy badaniu gruntu podczas budowy mleczarni /wykazała zawartość dwutlenku węgla i składników chemicznych /woda musowała i wysadziła korek w zalakowanej butelce/.

Z uwagi na szereg zabytków istniejących w Przedborzu i okolicy oraz piękną okolicę może rozwijać się ruch turystyczny.

### 3. Fizjografia terenu.

Większość terenu miasta położona jest na wzniesieniu o małym spadku nadającym się pod budowę. W części północnej miasta są tereny torfiaste i podmokłe, na lewym brzegu Pilicy są tereny częściowo zalewowe. Przez Przedbórz przepływa rzeka Pilica dzieląc miasto na dwie części – wód stojących nie ma.

### II. Podstawy i funkcje gospodarcze.

1. Charakter miasta jest rolniczo-hodowlany, gospodarstwa miasta i okolic drobne, w okolicy wschodniej biedniackie, natomiast część zachodnia pod względem produkcji rolnej jest bogatsza.

Do miasta Przedborza ciążą okoliczne gromady w promieniu około 15 km, które na rynku miejskim zbywają swoje nadwyżki produkcji rolnej i zaopatrują się w potrzebne artykuły przemysłowe. Samo miasto Przedbórz ciąży pod względem komunikacji do m. Radomska jako najbliższej położonego większego miasta.

### 2. Przemysł

Na terenie miasta Przedborza istnieje zakład produkcji metalowej podległy Koneckim Zakładom Przemysłu Terenowego, Spółdzielnia Pracy „Wrzeciono”, zakład Spółdzielni Metalowców w Końskich produkujący noże, dwa młyny gospodarcze /młyn Nr 1 budynek w stanie dobrym i młyn Nr 2 budynek drewniany zniszczony/. Młyny nie zaspokajają potrzeb ludności. Pozostałe budynki tych zakładów są murowane w stanie dobrym mają jednak przestarzałe maszyny. Zakład Metalowy /Warsztaty Nożownicze/ Koneckich Zakładów Przemysłu Terenowego zatrudnia ogółem 120 osób, w tym 8 kobiet i 10 osób zamiejscowych, wielkość działki przynależnej do zakładu wynosi 2.500 m<sup>2</sup>, a kubatura budynków 5.700 m<sup>3</sup>. Budynki w większości są murowane z kamienia lub cegły, rozmieszczenie maszyn i urządzeń nie jest właściwe ze względu na ciasnotę pomieszczeń. Wskazane byłoby wykorzystać powierzchnię niezabudowaną do rozbudowy pomieszczeń, aby tym samym stworzyć odpowiednie warunki pracy. Rozbudowa zakładu jest wskazana także ze względu na duże rezerwy siły roboczej.

Zakład produkuje łyżki, sekatory, wkrętarki różnego rodzaju, ramy kuchenne, piekarniki, skrobaczki do drzew owocowych i wiele innych artykułów branży metalowej, a z branży drzewnej produkuje sedesy drewniane i piórniki. Produkcja zakładu oparta jest na surowcach sprowadzanych samochodami z najbliższej stacji kolejowej Gorzkowice oddalanej od miasta o 29 km. Wartość roczna produkcji wynosi ponad 6 mi-

lionów złotych, a zakład korzysta z energii elektrycznej Zjednoczenia Energet.[ycznego] Okręgu Radomsko-Kieleckiego, Rejon Włoszczowa.

Spółdzielnia pracy „Wrzeciono” zatrudnia ogółem 93 osoby, w tym 56 kobiet, pracowników zamiejscowych zakład nie zatrudnia. Spółdzielnia posiada działkę niezabudowaną o wielkości 2.468 m<sup>2</sup> przynależną do zakładu, a powierzchnia znajdująca się pod budynkami wynosi 970 m<sup>2</sup>. Budynki służące jako hale produkcyjne, magazyny gotowych wyrobów i biura oraz świetlicę są murowane i kryte materiałem ogniotrwałym, natomiast magazyny na surowce i garaż wybudowane są z drzewa i kryte papą, ogólna kubatura pomieszczeń wynosi 3864 m<sup>3</sup>. Pomieszczenia zajmowane przez maszyny produkcyjne są za ciasne co stwarza trudne warunki pracy. Dla poprawienia warunków i powiększenia zakładu konieczna jest rozbudowa zakładu.

Spółdzielnia produkuje przędzę wełnianą zgrzebną 100 i 60% używaną do dalszej produkcji gotowych wyrobów, szale męskie 50%, chustki damskie na głowę 100%, watołinę czarną 100%, tkaninę ścierkową do mycia podłóg, zapaski i dywany, tzw. stroje regionalne, tkaninę ubraniową i płaszczową oraz farbuje przędzę własną i zleconą przez rolników z okolicznych gromad.

Ogólna wartość produkcji w roku 1955 wyniosła w cenach zbytu 6.265.000 zł.

Oprócz tego na terenie Przedborza znajduje się Zakład Metalowy Spółdzielni Metalowców w Końskich zatrudniający 4 mężczyzn, kubatura budynku wynosi 140 m<sup>3</sup>, a wielkość działki przynależnej 150 m<sup>2</sup>. Istniejące na terenie miasta dwa młyny zatrudniają ogółem 10 osób, w tym jeden młyn zatrudnia 6 pracowników, w tym 1 kobieta i jeden pracownik zamiejscowy, kubatura pomieszczeń wynosi 1950 m<sup>3</sup>. Drugi młyn zatrudnia 4 pracowników, a kubatura pomieszczeń wynosi 1000 m<sup>3</sup>.

Obok w/w zakładów na terenie miasta znajduje się nieczynna prywatna kaszarnia.

Z uwagi na istniejące duże pokłady gliny i braku cegielni w pobliżu powstaje konieczność pobudowania cegielni, ponieważ koszty transportu cegły od stacji Końskie przewyższają wartość cegły. Istnieją również warunki do pobudowania pieców wapiennych, fabryki mebli z uwagi na bliskość otaczających lasów. Z uwagi na skupienie sadów w okolicznych wsiach powiatu koneckiego, radomszczańskie, włoszczowskiego i piotrkowskiego oraz braku w pobliżu jakiegokolwiek przetwórnicy owoców – pożądanym jest pobudowanie przetwórnicy owoców. Pobudowanie tych zakładów zwiększyłoby zatrudnienie okolicznej ludności co wpłynęłoby dodatnio na poprawę warunków bytowych. W wyżej wymienionych zakładach znalazłoby zatrudnienie: w cegielni około 60 osób, w wapiennikach około 30 osób, w fabryce mebli i tartaku około 300 osób oraz w przetwórnicy owoców około 20 osób.

### 3. Rzemiosło

Z rzemiosła państwowego znajduje się w Przedborzu Warsztat Doskonalenia Rzemiosła zatrudniający 20 pracowników, w tym 6 kobiet i zajmujący budynek o kubaturze 500 m<sup>3</sup>. Zakład ten organizuje kursy krawieckie, na które uczęszcza od 30-40 uczniów. Na terenie miasta Spółdzielnia Wielobranżowa z Końskich prowadzi punkt usługowy stolarski zatrudniający 2 pracowników i zajmujący pomieszczenie o kubaturze 120 m<sup>3</sup>, punkt farbiarski zatrudniający 2 prac.[owników] i zajmujący lokal o kubaturze 150 m<sup>3</sup>, oraz punkt rymarski zatrudniający 1 pracownika i zajmujący pomieszczenie o kubaturze 60 m<sup>3</sup>. Punkty te mieszczą się w budynkach wynajętych i posiadają wystarczające pomieszczenia. Spółdzielnia Włókienniczo-Odzieżowa w Końskich posiada punkt krawiecki zatrudniający 5 osób i zajmuje dwie izby o kubaturze 72 m<sup>3</sup>, oraz punkt czapniczy zatrudniający 2 osoby, zajmujący pomieszczenie 45 m<sup>3</sup>. Spółdzielnia Szewców i Cholewkarzy w Końskich posiada 2 punkty zatrudniające 8 osób miejscowych, zajmujące 3 izby o kubaturze 160 m<sup>3</sup>.

Z prywatnych zakładów rzemieślniczych znajduje się: dwie stolarnie zatrudniające po 4 osoby, poza tym istnieje 14 zakładów stolarskich mieszczących się w lokalach mieszkalnych. Krawieckich zakładów prywatnych jest 22, bednarskich 4, ślusarskich 2, piekarnie 3, zegarmistrzowskie 2, rymarskie 2, szewskich 15, kowalskich 6, kołodziejskie 5, fryzjerskie 4, malarskie 2 i kamasznicze 1. Ogółem w rzemiosle prywatnym zatrudnionych jest około 160 osób. Znajdujące się 3 piekarnie prywatne są małe niezmechanizowane. Piekarnie te zatrudniają ogółem 5 osób. Ponadto są dwie piekarnie Gminnej Spółdzielni S.Ch., mieszczące się w budynkach wynajętych, budynki piekarni są murowane w stanie dobrym. Piekarnie te w okresie przednowka nie zaspakajają potrzeb ludności. Z uwagi na rozwiniętą hodowlę owiec i uprawianą prywatnie produkcję bluzek i swetrów wełnianych wskazane byłoby utworzenie zakładu wyrobu tych bluzek sposobem chałupniczym, jak również uruchomienie punktu usługowego przędzenia wełny.

### 4. Budownictwo

Na terenie miasta dotychczas nie ma żadnego przedsiębiorstwa budowlanego.

### 5. Obrót towarowy i żywienie zbiorowe

Obrót towarowy i żywienie zbiorowe w mieście Przedborzu powadzony jest w pionie P.Z.G.S. za wyjątkiem 2 sklepów /spożywczego i tekstylnego/ Spółdzielni Inwalidów w Końskich. Sieć handlowa jest rozmieszczona w zasadzie dobrze, za szczupłe są pomieszczenia, z uwagi jednak na brak lokali nie ma możliwości na ich powiększenie. Odczuwa się brak sklepu z artykułami chemicznymi i warzywami. Zachodzi konieczność uruchomienia sklepu mięsnego po lewej stronie Pilicy.

Poniżej podaje się wykaz istniejących na terenie miasta sklepów

L.P.	Branża	Pion org.	Zajmowa- na pow. Ogółem	Pow. sprzed.	Zatrudnienie		
					ogółem	kobiet	Zamiej- scowe
1.	Skl. spo-	G.S.	36.7 m <sup>2</sup>	22.7 m <sup>2</sup>	2	2	
2.	żywczy	„	25.6 m <sup>2</sup>	15 m <sup>2</sup>	1	1	
3.	„ „	„	44 m <sup>2</sup>	20 m <sup>2</sup>	1	1	
4.	„ „	„	56 m <sup>2</sup>	24.5 m <sup>2</sup>	2	2	
5.	„ „	„	20.4 m <sup>2</sup>	20.4 m <sup>2</sup>	1	1	
6.	„ „	„	14.8 m <sup>2</sup>	14.8 m <sup>2</sup>	1	1	
7.	„ „	„	15 m <sup>2</sup>	15 m <sup>2</sup>	1		1
8.	art.żelazne	„	27.9 m <sup>2</sup>	19.2 m <sup>2</sup>	1		
9.	tekst.konf.	„	51 m <sup>2</sup>	26 m <sup>2</sup>	1	1	
10.	papiern.	„	56 m <sup>2</sup>	24.4 m <sup>2</sup>	1	1	
11.	konfekcja	„	57 m <sup>2</sup>	25.4 m <sup>2</sup>	1	1	
12.	tekstylny	„	77.4 m <sup>2</sup>	54 m <sup>2</sup>	2	2	
13.	Obuwni-	„	46.3 m <sup>2</sup>	26.3 m <sup>2</sup>	1		
14.	czy	„	52.2 m <sup>2</sup>	13.8 m <sup>2</sup>	1	1	
15.	piekarnia	„	89.3 m <sup>2</sup>	25.5 m <sup>2</sup>	1		
16.	masarnia	Sp-nia	16 m <sup>2</sup>	16 m <sup>2</sup>	1	1	
17.	skl.spoż. tekst.odz.	inwali- dów w Końskich	9 m <sup>2</sup>	9 m <sup>2</sup>	1		

Oprócz wymienionych sklepów na terenie miasta czynne są dwa kioski G.S., zatrudniają dwie osoby.

a/ Żywnienie zbiorowe

Z nakładów żywienia zbiorowego na terenie miasta Przedborza znajduje się jedna gospoda i jeden bar w pionie Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska, gospoda mieści się w części miasta po lewej stronie Pilicy w wynajętym budynku – budynek jest murowany o wystarczającej powierzchni dla potrzeb części miasta po lewej stronie rzeki Pilicy. Kubatura pomieszczeń gospody wynosi około 500 m<sup>3</sup>. Zatrudnienie gospody stanowi 8 pracowników w tym 7 kobiet, pracowników zamiejscowych nie ma.

Gminna Spółdzielnia mieści się w budynku murowanym wynajętym, kubatura zajmowanego pomieszczenia wynosi 190 m<sup>3</sup>. Bar zatrudnia 2 miejscowych pracowników, w tym 1 kobieta. Gospoda nie zaspakaja potrzeb miasta w zakresie żywienia zbiorowego i zachodzi konieczność uruchomienia jeszcze jednej gospody

w części miasta po prawej stronie rzeki Pilicy. Na uruchomienie tego zakładu miasto nie posiada pomieszczeń, to też wybudowanie budynku na ten cel jest konieczne.

b/ Biuro Gminnej Spółdzielni SCH mieści się w budynku murowanym 2 piętrowym należącym do Prez.[esa] M.R.N., kubatura budynku wynosi 830 m<sup>3</sup>, budynek posiada 13 izb, z których 6 jest zajętych na biura, w 1 izbie mieści się świetlica, dwie izby zajęte są na mieszkanie, a w 4 pozostałych izbach mieszczą się sklepy Gminnej Spółdzielni. Zatrudnienie personelu administracyjno-biurowego wynosi 18 osób – w tym 9 kobiet i dwie osoby zamiejscowe. Budynek ten jest odpowiedni i zaspakają potrzeby biurowe, sklepów i świetlicy.

Na terenie miasta mieszczą się następujące magazyny. Duży magazyn zbożowy, konsygnacyjny użytkowany przez P.Z.Z. i Gminną Spółdzielnię SCH – budynek murowany 3 piętrowy o kubaturze 5530 m<sup>3</sup>. Magazyn zatrudnia 6 miejscowych pracowników – mężczyzn. Magazyn rozdzielczy G.S. – budynek wynajęty o kubaturze 150 m<sup>3</sup> zatrudnia dwie osoby miejscowe /mężczyzn/. Magazyn rozdzielczy G.S. – budynek murowany wynajęty o kubaturze 90 m<sup>3</sup>. Wymienione wyżej magazyny zaspakają potrzeby miasta w obecnym stanie obrotów towarowych. Magazyn zbożowy konsygnacyjny położony jest za miastem przy drodze Końskie – Przedbórz. Przy magazynie jest plac około 3 ha powierzchni, na którym P.Z.G.S. w r. 1956 buduje magazyn hurtowy i szopę na maszyny i narzędzia rolnicze dla przyszłego P.Z.G.S. w Przedborzu. Kubatura magazynu hurtowego będzie wynosić 2570 m<sup>3</sup>, wartość kosztorysowa magazynu wynosi 610 tys. zł.

## 6. Administracja i instytucje społeczne

Na terenie miasta istnieją następujące urzędy i instytucje:

a/ Prezydium Miejskiej Rady Narodowej mieści się w budynku własnym, budynek murowany o kubaturze 674 m<sup>3</sup>, powierzchnia placu budynku wynosi 500 m<sup>2</sup>, budynek wystarcza dla potrzeb P.M.R.N. Liczba zatrudnionych wynosi 18 osób miejscowych, w tym 5 kobiet.

b/ Urząd Pocztowy – mieści się w budynku własnym, murowanym o kubaturze 542 m<sup>3</sup>, stan budynku dobry, wystarczy dla potrzeb urzędu pocztowego. Przy budynku jest plac urzędu pocztowego o powierzchni 2210 m<sup>3</sup>. Urząd pocztowy zatrudnia 14 miejscowych osób, w tym kobiet 4.

c/ Posterunek Milicji Obywatelskiej – mieści się w budynku murowanym o kubaturze 150 m<sup>3</sup>, placu przy budynku nie ma. Budynek jest nieodpowiedni i wilgotny. Posterunek zatrudnia trzech miejscowych pracowników.

d/ Miejski Komitet P.Z.P.R. zajmuje budynek o kubaturze 50 m<sup>3</sup> – zatrudnia jednego miejscowego pracownika.



e/ Rejon Podatków Wiejskich – zajmuje pomieszczenie o kubaturze 240 m<sup>3</sup> i zatrudnia 6 osób, w tym 1 kobieta – wszyscy miejscowi.

f/ Gminna Kasa Spółdzielcza – zajmuje budynek murowany o 2 izbach, którego kubatura wynosi 150 m<sup>3</sup>, zatrudnia 5 osób, w tym jedna kobieta i dwie osoby zamiejscowe.

g/ Z.E.O.R.K. – budynek murowany wynajęty zatrudnia trzy osoby miejscowe.

h/ Ochotnicza Straż Pożarna – posiada budynek własny murowany o kubaturze 300 m<sup>3</sup> przy budynku znajduje się plac o powierzchni 200 m<sup>2</sup>.

i/ Apteka – mieści się w budynku własnym murowanym odpowiednim o kubaturze 200 m<sup>3</sup>, zatrudnia trzy osoby miejscowe, w tym jedną kobietę.

### Część opisowa

dotycząca zagadnień oświaty m. Przedbórz powiatu Końskie

#### I. Przedszkola

a/ Przedszkole Nr.1 mieści się w budynku mienia opuszczonego. Budynek stanowi murowana przybudówka położona z północnej strony muru sąsiedniego domu. Sale przedszkolne są bardzo ciasne i ciemne, gdyż do okien tych sal słońce dochodzi tylko o zachodzie. Przedszkole nie posiada szatni oraz magazynu na żywność. Budynek przedszkola jest położony w głębokim podwórku daleko od ulicy i aby dojść do przedszkola trzeba przechodzić przez plac lecznicy weterynaryjnej oraz 2 prywatne kręte podwórka.

b/ Przedszkole Nr 2 – mieści się w budynku Prezydium Miejskiej Rady Narodowej – bud.[ynek] drewniany. Budynek przedszkola jest odpowiedni lecz wymaga otynkowania zewnętrznego, gdyż ściany są cienkie, ponadto przyciesie w części są spróchniałe i wilgoć przedostaje się na wewnętrzne ściany budynku.

#### II. Szkoły

a/ Szkoła podstawowa Nr 1 – mieści się w budynku Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Budynek po dawnym magistracie. Sale szkolne nie są dostosowane do potrzeb, gdyż jedne są bardzo wielkie inne są za ciasne. Budynek nie posiada korytarzy i dlatego są sale przejściowe. Szkoła nie posiada sali gimnastycznej i boiska. Przy szkole nie ma podwórza i dzieci wybiegają bezpośrednio na ulicę.

b/ Ogólnokształcąca szkoła 11-letnia – budynek szkoły jest murowany 2 piętrowy z instalacją elektryczną nieskanalizowany. Szkoła posiada 9 sal na 16 oddziałów. Z uwagi na małą ilość sal szkolnych naukę w szkole prowadzi się na 2 zmiany tak, że zajęcia lekcyjne trwają od godziny 8 rano do godziny 20. Czyli że nauka trwa 12 godzin. Szkoła nie posiada pomieszczeń na gabinety jak gabinet chemiczny, biologiczny i inne. Gabinety są umieszczone w salach wykładowych. Brak jest sali widowiskowej, świetlicy szkolnej, sali gimnastycznej.

Z uwagi na brak świetlicy oraz sali widowiskowej utrudniona jest praca młodzieży zorganizowanej w Z.M.P. Wszelkie zebrania i występy muszą odbywać się po godzinie 20. lub kosztem lekcji, jeżeli występy te mają być w godzinach wcześniejszych. W planie 5-letnim ma być pobudowany budynek dla szkoły 11-letniej w Przedborzu. Budynek ten powinien być budowany w nowym miejscu, gdyż na terenie dotychczasowej szkoły nie ma miejsca z uwagi na niskie położenie terenu w stosunku do rzeki Pilicy i spływu wód wiosennych z wyżej położonych terenów miasta i okolicy. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Przedborzu na pobudowanie nowego budynku szkoły 11-letniej posiada plac o powierzchni 2 ha, który lepiej odpowiada na zlokalizowanie projektowanej budowy.

### III. Internat przy Szkole 11-letniej

Internat mieści się w 3 wynajętych lokalach, w tym 1 budynek jest zajmowany całkowicie na internat, a pozostałe 2 internaty zajmują 2-5 izb. Żadne z tych pomieszczeń nie odpowiada dla celów internatu dla młodzieży szkolnej, gdyż są oddalone od 800-1000 m od szkoły. Rozrzucenie internatu w kilku pomieszczeniach podraża koszty prowadzenia oraz nie daje efektów wychowawczych i powoduje stratę czasu zarówno u uczniów jak i wychowawców. Dane dotyczące ilości uczniów w szkołach, przedszkolach, internatach, ilości zatrudnionych oraz powierzchni placu i kubaturze pomieszczeń obrazuje tabela na stronie 12-tej.

Przewodniczący Pow. Kom. PL Gosp. [pieczętka]

[podpis nieczytelny]

## Powiat Kofiskie miasto Przedbórz

Dane cyfrowe dotyczące zagadnień oświaty.

L.P.	Nazwa i adres obiektu, stopień organizacyjny	Ilość uczniów			Ilość zatrudnionych			Wielkość parceli w m <sup>2</sup>	Kubatura budynku lub pomieszczeń m <sup>3</sup>	Uwagi.
		Ogółem	zamięscow ych zakwaterow anych	zamięscow ych stale dojeżdżając ych	Ogółem	kobiet	w tym: zamięsc.			
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
1.	<u>Przedszkola</u> Przedszkole Nr.1 Przedszkole Nr.2	44 85	- -	- -	5 8	5 8	- -	- 280 m <sup>2</sup>	135 850 m <sup>3</sup>	
2.	<u>Szkoły podstawowe</u> Szkoła Nr.1	315	-	-	12	10	-	12 m <sup>2</sup>	4212 m <sup>3</sup>	
3.	<u>Szkoła średnia ogólnoksz</u> Liceum Ogólnoksz. 11-letka	280 p 266 l	110	80	25	13	-	60	4908 m <sup>3</sup>	P=ucz.w szk.podst. L= ' w klas. VII-XI
4.	<u>Internaty</u> przy Liceum Ogólnoksz.	70	70	-	4	4	-	90	1000 305 1601	internat w 3 budyn.

## 8. Kultura

Kino mieści się w budynku Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, budynek murowany o kubaturze 360 m<sup>3</sup> o 180 miejscach w sali widowiskowej. Budynek jest w bardzo złym stanie, jest za ciasny, zimny i wilgotny nie nadaje się dla celów kina i zachodzi konieczność pobudowania nowego budynku, ponieważ na terenie miasta następczego pomieszczenia nie ma. Kino zatrudnia 5 osób miejscowych, w tym 1 kobieta.

### Świetlica

Świetlicę prowadzi zrzeszenie sportowe „Start” budynek świetlicy jest murowany, stanowiący własność Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, budynek wilgotny, ciemny, nie odpowiada na świetlicę, kubatura budynku 108 m<sup>3</sup> placu własnego świetlica nie posiada.

### Biblioteka

Biblioteka mieści się w murowanym budynku należącym do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, kubatura budynku 60 m<sup>3</sup>. Budynek wilgotny, ciemny i zimny. Budynek nie odpowiada i zachodzi konieczność budowy nowego budynku, w którym mieściłaby się biblioteka, kino, świetlica, teatr i czytelnia. Dla zrealizowania tych zamierzeń powstał komitet budowy, który zgromadził już 10 ton wapna gaszonego, 100 sztuk pustaków, kamień na fundament oraz 30 000 złotych. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej na budowę tego domu posiada potrzebny plac oraz własny piasek.

## 9. Zdrowie i opieka społeczna

Ośrodek zdrowia mieści się w budynku wynajętym, budynek murowany kubatura budynku wynosi 882 m<sup>3</sup>, budynek odpowiedni lecz jest za ciasny dla normalnej pracy Ośrodka. Zatrudnienie w Ośrodku Zdrowia wynosi 8 osób miejscowych, w tym 3 kobiety. Przeciętnie dziennie Ośrodek Zdrowia obsługuje 30 chorych. Izba Chorych mieści się w budynku wynajętym – murowanym o kubaturze 840 m<sup>3</sup>, budynek jest za ciasny, posiada tylko 7 pomieszczeń, z których 4 są zajęte przez łóżka dla chorych. W pozostałych trzech pomieszczeniach znajdują się gabinet zabiegowy, kancelaria i kuchnia. Izba Chorych nie posiada piwnicy, magazynu podręcznego, łaźni. Ilość miejsc w Izbie Chorych wynosi 22 łóżka. Liczba ta jest niewystarczająca dla potrzeb rejonu obsługiwanego przez Izbę. Izba Chorych zatrudnia 13 miejscowych osób w tym 11 kobiet. Izba Porodowa mieści się w budynku wynajęty, drewnianym o kubaturze 323 m<sup>3</sup>, budynek nie odpowiada potrzebom Izby Porodowej, jest za ciasny, mieści tylko 5 łóżek, gdy potrzeby Izby Porodowej, z uwagi na wielkość obsługiwanego terenu, są znacznie większe. Izba Porodowa zatrudnia 5 osób wszystkie kobiety, z których 2 są zamiejscowe.

Przychodnia dentystyczna mieści się w budynku wynajętym, murowanym, kubatura budynku wynosi 120 m<sup>3</sup>. Zatrudnienie w Przychodni wynosi 3 miejscowe osoby, w tym 3 kobiety. Pomieszczenia Przychodni również są za ciasne.

Z uwagi na to że, wszystkie placówki w zakresie służby zdrowia nie zaspokajają potrzeb ludności miasta i okolicy, ponieważ budynki są za ciasne i nieodpowiednie, zachodzi konieczność pobudowania w mieście szpitala na około 150 miejsc. Przy budynku szpitalnym należałoby przewidzieć pomieszczenie na Ośrodek Zdrowia oraz Przychodnię Dentystyczną.

## 10. Rolnictwo

Struktura gospodarstw rolnych miasta przedstawia się następująco: poniżej 1,5 ha ilość – 404, 1,5 – 3 ha - 166, 3-5 ha – 74, 5-10 ha – 39, powyżej 10 ha – 3

Pod względem typu gospodarki przeważa kierunek roślinny.

Ilość gospodarstw, w których głowa rodziny pracuje poza rolnictwem, tj. w przemyśle, handlu, administracji wynosi 180 rodzin.

Z jednostek obsługujących rolnictwo na terenie miasta jest GOM, który obsługuje rolników miasta i okoliczne wsie. Z urządzeń trwałych GOM posiada szopę o kubaturze 220 m<sup>3</sup>, brak jest kuźni, i warsztatów naprawczych. Z maszyn rolniczych GOM posiada 27 siewników rządowych, 3 siewniki nawozowe, 8 kopaczek, 2 żniwiarki, 4 kosiarki i inny drobny sprzęt rolniczy. Lecznica weterynaryjna mieści się w budynku murowanym, nowo wybudowanym, odpowiadającym potrzebom. Kubatura budynku wynosi 1 030 m<sup>3</sup>, plac 1 620 m<sup>2</sup>. Zatrudnienie wynosi 5 osób miejscowych, w tym mężczyzn 5. Lecznica obsługuje rejon dawnych gmin Gór Mokrych, Skotnik, Czerмна, Przedborza i miasta Przedborza. Lecznica zaspokaja potrzeby miasta i okolicznej ludności, która z pracy lecznicy jest zadowolona. Lecznica odczuwa dotkliwy brak środków lokomocji, co utrudnia obsługiwanie terenu.

## 11. Transport i Komunikacja

Miasto Przedbórz stacji kolejowej nie posiada. Najbliższą stacją kolejową jest stacja w Gorzkowicach odległa o 28 km, stacja kolejowa we Włoszczowie odległa o 30 km i stacja kolejowa Końskie odległa o 45 km. Miejskiej komunikacji miasto nie posiada. Przez miasto Przedbórz przebiegają linie autobusowe o następującym rozkładzie jazdy: Końskie - 6.13, 8.13, 16.23, Włoszczowa - 14.15, Skarżysko – 14, Bąkowa Góra -9.13, Ręczno - 20.40, Łódź - 4.30, Szczekociny - 14.15, Radomsko - 5.35, 5.10, 6.30, 9.50, 10.15, 14, 16, 17.25, 14.45, 19.55, Skotniki - 20.13.

Na terenie miasta nie ma żadnych instytucji transportowych, zajezdni PKS, MKS, garaży instytucji transportowych nie ma.

### III. Liczba i struktura ludności

a/ W roku 1939 miasto Przedbórz liczyło 7 000 mieszkańców, w roku 1956 miasto liczy 3980 mieszkańców.

b/ Struktura ludności wg źródeł utrzymania przedstawia się następująco:

1. Utrzymujących się z rolnictwa około 2 786 osób tj. około 670 rodzin.
2. Utrzymujących się ze źródeł pozarolniczych 1 190, tj. około 300 rodzin. W tym utrzymujących się ze źródeł mieszanych / łącznie z pracą we własnym gospodarstwie rolnym około 990 osób tj. około 240 rodzin.

c/ Struktura płci i wieku mieszkańców jest następująca:

Grupa wieku	Stan istniejący						Uwagi
	Mężczyzn		kobiet		razem		
	ilość	%	ilość	%	ilość	%	
1	2	3	4	5	6	7	8
0 - 2 / 3 roczniki /	124	51,2	118	48,8	242	100	
3 - 6 / 4 roczniki /	210	48,8	222	51,2	432	100	
7 - 13 / 7 roczników /	277	48,7	296	51,3	573	100	
14 - 17 / 4 roczniki /	91	46,8	103	53,2	194	100	
18 - 55 / 37 roczników /	944	50	942	50	1886	100	
56 - 59 / 4 roczniki /	66	43,1	87	56,9	153	100	
60 lat i powyżej	178	35,3	326	64,7	504	100	
Razem	1 890	43,2	2094	52,7	3984	100	

### IV. Organizacja przestrzenna osiedla

Planu miasta nie załącza się z powodu jego braku.

### V. Wezeł komunikacyjny

W mieście Przedbórz linii kolejowej nie ma. Kierunki linii autobusowej /PKS/ uwi-  
doczniono na stronie 15 punkt 11.

### VI. Urządzenia sportowe i zielen

a/ Miasto posiada jedno boisko sportowe o powierzchni 1080 m<sup>2</sup>. Boisko jest nieo-  
grodzone, nieurządzone, nie posiada bieżni, posiada tylko bramkę do piłki nożnej  
i słupki do siatkówki, jednak zainteresowanie sportem jest duże.

b/ W środku miasta nad rzeką Pilicą jest ładnie zadrzewiony park miejski o powierzchni 1,2 ha. Park jest ogrodzony, posiada wystarczającą ilość ławek. Oprócz tego miasto posiada 2 zieleńce o powierzchni 1,5 ha. Przy zieleńcach i w parku miasto zatrudnia 2 miejscowych mężczyzn.

c/ Na terenie miasta są 3 cmentarze.

1. Cmentarz parafialny o powierzchni 3,35 ha, cmentarz ogrodzony siatką, jest w dużym stopniu wyeksploatowany, wolnego miejsca pozostało około 0,4 ha.

2. Cmentarz poniemiecki o powierzchni 0,20 ha obmurowany kamieniem lecz mur jest zniszczony.

3. Cmentarz żydowski o powierzchni 1,3 ha, cmentarz jest nieogrodzony, zdewastowany.

Na terenie miasta ogródków działkowych nie ma.

## VII. Gospodarka komunalna

1. Wodociągów na terenie miasta Przedborza nie ma. Miasto Przedbórz posiada 5 studni publicznych kopanych, studnie te nie zabezpieczają miasta w wodę, zwłaszcza we wschodniej części miasta przed Pilicą, która jest położona na wzgórzu i w okresie suszy letniej oraz zimą woda w tych studniach zanika, a pozostała część miasta /50%/ zaopatruje się ze studni prywatnych. W roku 1954 Prezydium Miejskiej Rady Narodowej na ulicy Mostowej rozpoczęło budowę studni głębinowej, która do obecnej chwili nie jest zakończona. Prace przy budowie tej studni przerwano, gdyż natrafiono na twarde kamień /granit/, którego świdry nie mogły przebić. Dla zabezpieczenia miasta Przedborza w wodę konieczne jest pobudowanie we wschodniej części miasta przynajmniej jednej studni głębinowej. Zabezpieczenie zachodniej części miasta Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Przedborzu projektuje rozwiązać przez pobudowanie wieży ciśnień i założenie hydroforów ulicznych. Dla zrealizowania tego projektu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej czynem społecznym wykonuje prace przy sporządzeniu dokumentacji technicznej i kosztorysowej oraz prosi tutaj Prezydium Pow.[iatowej] Rady Narodowej o przydzielenie 250 tys. zł. na ten cel.

2. Sieci kanalizacyjnej miasto nie posiada.

3. Obszarów zmeliorowanych miasto nie posiada, natomiast w części południowo-zachodniej miasta powierzchnia 15 ha łąk i pastwisk wymaga melioracji.

4. Elektryczność – miasto Przedbórz jest zelektryfikowane i około 80% nieruchomości jest przyłączone do sieci, sieć elektryczna jest nadpowietrzna, długość ulic oświetlonych wynosi 6120 m.b., a ilość punktów świetlnych wynosi 52.

5. Prąd elektryczny jest dostarczany linią Szczekociny-Końskie-Przedbórz.

6. Gazu miasto Przedbórz nie posiada.

7. Ulice i place – ogólna długość ulic miejskich wynosi 9,5 km, powierzchnia tych ulic wynosi 230,350 m<sup>2</sup>, długość ulic posiadających chodniki i jezdnie wynosi 7,5 km, długość ulic posiadających tylko jezdnie bez nawierzchni twardej wynosi 2 km. Ulic posiadających tylko chodniki na terenie miasta nie ma, długość ulic nieurzędzonych wynosi 2 km. Do główniejszych arterii przelotowych należy ulica Konecka, Kielecka, Włoszczowska i Piotrkowska. Ogólna długość tych ulic wynosi około 5 km.

Do ważniejszych ulic miasta należą: Konecka, Krakowska, Kielecka, Piotrkowska, Częstochowska i Włoszczowska, ogólna długość tych ulic wynosi 7.5 km, długość pozostałych ulic wynosi 2 km.

Drzewami ulice obsadzone są na długości 3.8 km.

Miasto posiada 3 place o ogólnej powierzchni 5.3 ha. Powierzchnia ta użytkowana jest następująco:

a/ Powierzchnia 1 ha użytkuje się jako targowisko – rynek, który położony jest w śródmieściu, Prez.[ydium]M.R.N. posiada tu 2 stoiska, a Gminne Spółdzielnie posiadają tu 20 stoisk.

b/ Powierzchnia 1.8 ha użytkuje się jako targowisko zwierzęce położone w poł. wschodniej części śródmieścia, targowisko jest ogrodzone.

c/ Powierzchnia 2.5 ha użytkuje się jako targowisko, odbywają się tu doroczne targi, położone jest w zachodniej części miasta po lewej stronie rzeki Pilicy, targowisko jest nieogrodzone, stoisk na tym targowisku nie ma.

8. Urządzenia usługowe – na terenie miasta hotelu, łaźni i pralni miejskiej nie ma. W mieście istnieje ochotnicza straż pożarna i posiada własną remizę strażacką, budynek remizy murowany o kubaturze 300m<sup>3</sup>, plac przy remizie ma powierzchnię 200 m<sup>2</sup>, straż zatrudnia 1 osobę.

W sprzęt straż pożarna jest zaopatrzona dostatecznie – posiada dwie pompy motorowe, dwa samochody, drabiny, bosaki, węże i dostateczną ilość innego sprzętu. Budynek remizy jest stanowczo za szczupły i wymaga rozbudowy.

Zakładu oczyszczania miasta w mieście nie ma, Prez.[ydium] M.R.N. przy oczyszczaniu miasta zatrudnia dwie osoby, utrzymuje 1 konia i wóz dla oczyszczania miasta. Targi i jarmarki na targowiskach opisanych w punkcie 7 odbywają się co tydzień w dni wtorkowe.

9. Uporządkowanie miasta – w planie uporządkowania miasta należałoby uwzględnić następujące potrzeby:

1. Wybudować ulic dotychczas nieurzędzonych na długości 2 km.
2. Dokonać skanalizowania ulicy Targowej i rynku od strony wschodniej bowiem ta część miasta w czasie większych opadów zostaje zatapiająca przez ścieki wód z terenów wyżej położonych.
3. Zadrzewić dalsze ulice dotychczas niezadrzewione.



4. Ogrodzić i uporządkować zdewastowany cmentarz żydowski i niemiecki.
5. Ogrodzić targowisko położone w zachodniej części miasta po lewej stronie Pilicy.

### VIII. Gospodarka mieszkaniowa

Ogólna ilość domów mieszkalnych w mieście wynosi 457 w tym domów mieszkalnych 26, murowanych piętrowych 73, murowanych dwupiętrowych 2. Ogólna ilość izb we wszystkich budynkach drewnianych i murowanych wynosi 1560. Domów z centralnym ogrzewaniem w mieście nie ma. Domów przeznaczonych do rozbiórki jest 8 o 47 izbach. Na jedną izbę mieszkalną przypada przeciętnie 3 mieszkańców. W ramach budownictwa indywidualnego wybudowano już w roku 1953, 16 izb, w roku 1954 - 28 izb, w roku 1955 - 8 izb. Ze środków publicznych w okresie powojennym nie pobudowano nic. W ramach kapitalnych remontów prowadzonych przez Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej wyremontowano w roku 1953 - 51 izb, w roku 1954 - 98 izb, a w roku 1955 - 78 izb. Do odbudowy i wykończenia jest 56 izb.

### IX. Miejscowe materiały budowlane i surowce

Na terenie miasta występują następujące materiały budowlane i surowce:

1. Kamień wapienny występuje na terenach miasta na gruntach prywatnych i terenach publicznych. Dotychczas czynne są 2 prymitywne piece, z których wapno po wypalaniu nadaje się do budowy i jest znacznie lepsze od wapna sprowadzonego przez PZGS.
2. Kamień budowlany koloru czerwonego występuje w kilku miejscach na gruntach prywatnych. Dotychczas ludność używa kamień na cele budowlane dla własnych potrzeb.
3. Gлина występuje na przedmieściu przy ulicy Piotrkowskiej na powierzchni około 10 ha. Z gliny tej domowym sposobem w niewielkich ilościach wypalana jest cegła. W okolicy Przyłanki odległej o 2 km od miasta występuje glinka, z której domowym sposobem wyrabia się i wypala się kafle.

Piasek i żwir występuje na terenie miasta w szeregu miejscowościach. Bliższych szczegółów o wielkości i wartości technicznej wyżej wspomnianych materiałów budowlanych nie przytacza się, gdyż złoża te nie zostały zbadane przez specjalistów.

Miasto Przedbórz i okolice mają poważne rezerwy siły roboczej, a brak jakichkolwiek zakładów przemysłowych oprócz małego zakładu włókienniczego i metalowego, duża odległość od większych miast wpływa na to, że miasto Przedbórz gospodarczo podupada i nie ma perspektyw rozwoju – jeżeli w mieście tym nie powstaną nowe zakłady pracy i nie wzmoże się budownictwa mieszkaniowego.

Z uwagi na występujące miejscowe surowce należałoby w mieście Przedborzu przeprowadzić badania geologiczne – wiertnicze i w oparciu o wyniki tych badań pobudować piece do wypalania wapna, pobudować cegielnię, uruchomić zakłady betoniarskie i kamieniarskie. Ponieważ w okolicach miasta Przedborza znajdują się duże tereny leśne i istnieje tradycja przemysłu leśnego wskazane jest uruchomienie tu tartaku i fabryki mebli. Z uwagi na tradycje chałupnictwa produkcji włókienniczej pożądana jest budowa przędzalni tkalni i wykańczalni w Przedborzu. Budowa ta jest przewidziana w projekcie planu 5-cioletniego.

Za Przewodniczący Pow. Kom. PL Gosp. [pieczętka]

[podpis nieczytelny]

**Wojciech Rotarski**  
(Częstochowa)

### **Czasopisma „Solidarności” w Radomsku 1980-1990**

W latach 70. XX w. w Radomsku wychodził tylko jeden tytuł prasowy – „Głos Famegu”, była to gazeta zakładowa Zakładów Przemysłu Meblarskiego im. Gwardii Ludowej. Periodyki oficjalne, które docierały z kraju do Radomska podlegały nadzorowi czynników partyjnych, a ich artykuły stałej kontroli cenzury. Powstanie w połowie lat 70. organizacji opozycyjnych (KOR, ROPCiO, KPN) dało możliwość działania dla czasopism i wydawnictw niezależnych, tworzących zjawisko tzw. drugiego obiegu. Wybuch Związku „Solidarność” jesienią 1980 r. doprowadził do zwiększenia ilości niezależnych tytułów i powstania pism lokalnych, także w Radomsku.

Czasopisma wydawane przez NSZZ „Solidarność” miały za cel zaspokojenie potrzeby otrzymywania informacji wolnej od cenzury i swobodnego wyrażenia poglądów, których nie można było znaleźć na łamach oficjalnej partyjnej prasy, antenach radia czy telewizji. Związek od samego początku sprzeciwiał się cenzurze i innym formalnym przeszkodom, którymi władza komunistyczna starała się ograniczyć zasięg niezależnego ruchu wydawniczego.

Artykuł stanowi wynik moich badań nad Solidarnością w Radomsku. Kiedy opracowałem w 2004 roku bibliografię wydawnictw niezależnych w regionie częstochowskim<sup>1</sup> nie miałem wiedzy o czasopismach radomszczańskich. Dopiero przygotowanie w 2007 r. wystawy „Solidarność w Radomsku 1980-1990” w Muzeum Regionalnym zaowocowało artykułem historycznym<sup>2</sup> i płytą CD, na której zamieściłem pierwszą wersję *Bibliografii wydawnictw niezależnych w Radomsku 1980-1990* oraz

---

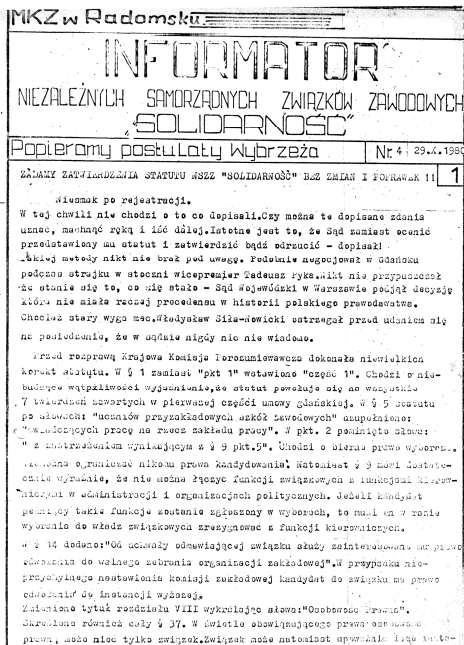
<sup>1</sup> W. Rotarski, *Bibliografia wydawnictw niezależnych w regionie częstochowskim 1978–1990. Druki zwarte i wydawnictwa ciągłe*, „Ziemia Częstochowska”, t. XXXI, 2004, s. 205-237.

<sup>2</sup> W. Rotarski, *Solidarność w Radomsku 1980-1990: osoby, wydarzenia*, „Nasz Świat” 2007, nr 15, s. 1-11.

skany wszystkich numerów czasopism tam opisanych<sup>3</sup>. Teraz przedstawiam przegląd radomszczańskich czasopism wydawanych poza cenzurą przez Związek „Solidarność” – jawny i podziemny, a także przez Komitet Obywatelski „Solidarność”.

### 1980-1981

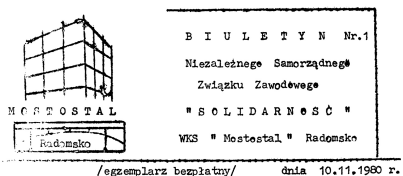
17 października 1980 r. utworzono Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” Ziemi Radomszczańskiej. MKZ wydawał własne pismo: „**Informator Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych «Solidarność»**”. Znane są dwa numery - nr 3 (28 X) i nr 4 (29 X), w objętości 3 stron maszynopisu, powielane techniką kserowania. Nic nie wiadomo o redaktorach pisma, ale ponieważ podano w nich kontakt telefoniczny do zakładów ZPM im. Gwardii Ludowej i Fabryki Maszyn, można podejrzewać, że byli nimi działacze „Solidarności” z tych zakładów. Pod mottem „Popieramy postulaty Wybrzeża” informowano o zakładach przystępujących do MKZ-tu. W numerze 3 dementowano pogłoski, że wystąpienie z dotychczasowych związków spowoduje utratę możliwości korzystania z zakładowego funduszu socjalnego, potwierdzano także, że „Solidarność” zapewnia swym członkom świadczenia związkowe i pomoc prawną. W numerze 4 opisano okoliczności rejestracji NSZZ „Solidarność” przez Sąd Wojewódzki w Warszawie z jednoczesnymi samowolnymi zmianami w statucie Związku. Opublikowano uchwałę Krajowej Komisji Porozumiewawczej Związku protestującą przeciwko tej bezprawnej decyzji Sądu i zapowiadającą strajk w przypadku braku rejestracji pierwotnego statutu. Przez następne miesiące i cały rok 1981 MKZ (od momentu rejestracji w MKZ Ziemi Łódzkiej - Delegatura MKZ Ziemi Łódzkiej, a od czerwca 1981 r. - Delegatura Zarządu Regionu Częstochowa) wydawała tylko doraźne komunikaty oraz plakaty drukowane na powielaczu.



<sup>3</sup> W. Rotarski, *Wydawnictwa niezależne w Radomsku 1980-1990*, Częstochowa 2007, płyta CD, dostępna w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Radomsku, sygn. 0/9(05) P.

W dniu zakończenia kryzysu statutowego (10 listopada 1980 r.), kiedy Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował wreszcie NSZZ „Solidarność” bez zmian w statucie, ukazał się pierwszy numer „Biuletynu NSZZ Solidarność WKS Mostostal Radomsko”. „Biuletyn” był wydawany przez Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” Wytwórni Konstrukcji Stalowych „Mostostal”, redagowali go: Andrzej Garbicz, Stanisław Gruca, Bogdan Matyjaszczyk, Jolanta Mariankowska, Janina Łabędowicz i Ryszard Dąbrowski. Do 3 sierpnia 1981 r. ukazało się 13 numerów w objętości 3-4 stron maszynopisu powielonego na zakładowym powielaczu w nakładzie 150-300 egz. Publikowano w nim informacje o działalności „Solidarności” i powstającej Radzie Pracowniczej w zakładzie, np. o wyborze 21 października 1980 r. Zakładowego Komitetu Założycielskiego z przewodniczącym Marianem Wilczyńskim (nr 1), o powołaniu Komisji Socjalno-Bytowej (nr 3, inne komisje w nr 12), o Walnym Zebraniu Delegatów organizacji związkowej w „Mostostalu” i wyborze Komisji Zakładowej z przewodniczącym Wiesławem Nowakowskim (nr 5), o ufundowaniu książeczki mieszkaniowej z pełnym wkładem dla sieroty, wychowanka Domu Dziecka w Chorzenicach (nr 11). W piśmie podejmowano tematy wolnych sobót, reformy gospodarczej oraz walki z alkoholizmem, publikowano listy otwarte z pytaniami do Dyrekcji i Urzędu Miejskiego, zamieszczono wiersze - Marii Kozaczkowej *Rekolacje* (w nr 2) oraz Marcina Terebesza (pod tym pseudonimem kryła się Maria Terlikowska) pt. *Żebrak* (nr 4). Na łamach biuletynu przypomniano osoby i wydarzenia historyczne (Grudzień 1970 na Wybrzeżu, bitwa pod Monte Cassino, gen. Władysław Sikorski, Czerwiec 1956). W ostatnim numerze zamieszczono relację hm. Witolda Stasiewicza „Zelki” o działalności Szarych Szeregów w Radomsku w czasie II wojny światowej. „Biuletyn” był kolportowany bezpłatnie przede wszystkim w zakładzie.

Komisja Zakładowa w Mostostalu powielała także „Komunikaty” i „Serwisy Informacyjne”, które docierały z Łodzi i Częstochowy.



W wyniku przeprowadzonego wśród Załogi Wytwórni sondażu oraz w oparciu o wysłane wnioski w dniu 21.10.1980 r. w Wytwórni Konstrukcji Stalowych "Mostostal" Radomsko został powołany Zakładowy Komitet Założycielski Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych "SOLIDARNOSC". W skład Komitetu Założycielskiego weszło 23 pracowników. Funkcją Przewodniczącego NSZZ "SOLIDARNOSC" powołano kol. Marianów. Wilczyńskiego Wydz. W-3. Pozostałe funkcje pełnią:

kol. Zdzisław Trawczyński	/W-2/	- Vice Przewodniczący,
kol. Andrzej Marianowski	/NS/	- Vice Przewodniczący,
kol. Adam Modziłański	/TO/	- Sekretarz,

Przewodniczący i zastępcy NSZZ "SOLIDARNOSC" przy WKS "Mostostal" w Radomsku zostały upoważnieni do przeprowadzania rewizji z Dyrekcją Wytwórni i innymi władzami. Jednym z pierwszych działań podjętych przez NSZZ "SOLIDARNOSC" było zorganizowanie stałych dyskusji członków Komitetu Założycielskiego: "Pełnią Oni, codziennie dyżury w pokoju nr.210 /biurowym/ w godz. 11<sup>00</sup>-18<sup>00</sup>, w trakcie których udzielają wykładnie oświadczenia działalności związków jak również przyjmują wpisy wstępnej deklaracji przynależności.

Należy tutaj nadmienić i podziękować Dyrekcji Wytwórni za dostarczenie okazanej w trakcie podejmowanych działań przez KZ NSZZ "SOLIDARNOSC" WKS W-14.

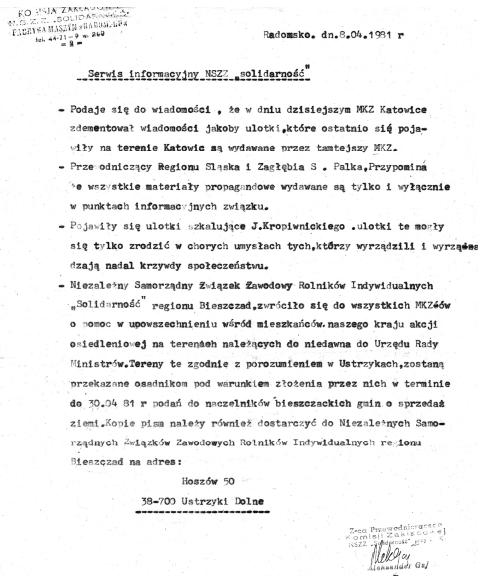
**MŁACZEGO SOLIDARNI** Niezależne Samorządne Związki Zawodowe nie są już tylko jednym z punktów porozumień Międzyzakładowych Komitetów Strajkowych z Komisjami Rządowymi, w momencie rejestracji stały się faktem - również w naszym zakładzie. Konieczność zmian w dotychczasowych przebiegach życia w kraju narodziła od dawna w świadomości nas wszystkich. Międzytę, Pomijając stosunki nie dawały nadziei na zmiany. Dopiero gdy robotnicy sięgnęli po dramatyczny, wtedy nielegalny jeszcze orzeł, takim był pierwszy - zaczęto ich słuchać. Zostało się, jak wiadomo, w styczniu, ale do momentu porozumienia w Gdańsku stanęły przed nami ponad 300 zakładów wielu branż. I w tym była siła naszej Solidarności. Wielkie moralne spustoszenia poczyniły ostatnie lata w duszy naszego. Prawdziwe wartości jak praworządność, sprawiedliwość, przywrócić, znaczenie dla cudzych poglądów utraciły właśnie in. mądrość.

Znane są dwa takie przypadki – „Komunikat” MKZ Ziemi Łódzkiej nr 41 (14 II 1981) oraz „Serwis Informacyjny” nr z 2 XI 1981 wydany przez DIIP ZR (Dział Informacji i Propagandy Zarządu Regionu) Częstochowa. Kopie w maszynopisie opatrzone pieczątką wydawcy były wywieszane na zakładowej tablicy ogłoszeń.

W podobny sposób wywieszano „Serwis Informacyjny NSZZ Solidarność”, wydawany przez Komisję Zakładową Fabryki Maszyn „Radomsko”. Znany jest nr z 8 kwietnia 1981 r., maszynopis opatrzone pieczątką wydawcy i podpisany przez Aleksandra Gaję, zastępcę przewodniczącego KZ.

W niektórych regionach „Solidarność” miała możliwość korzystania z autonomicznej rubryki w prasie oficjalnej. Najbardziej znana jest „Samorządność”, początkowo dodatek do gdańskiego „Dziennika Bałtyckiego”, w końcu roku tytuł wydawany samodzielnie. Dodatek podlegał państwowej cenzurze, ale był redagowany przez zespół niezależny od redakcji dziennika. W Regionie Częstochowa próba wydawania przez „Solidarność” samodzielnej kolumny w zakładowej gazecie Huty im. Bieruta pt. „Głos Hutnika” zakończyła się po pierwszej ingerencji w tekst redakcji tej zakładowej gazety. W „Głosie Famegu” nie było nawet próby. Tymczasem pani redaktor Mirosławie Łęskiej udało się zamieścić<sup>4</sup> w „Głosie Famegu” dwie informacje - o powstaniu 17 października 1980 r. MKZ w Radomsku<sup>5</sup> oraz o wyborach 21 marca 1981 r. do Zarządu Delegatury z podaniem jego pełnego składu<sup>6</sup>.

Warto podkreślić, że opisane powyżej czasopisma NSZZ „Solidarność” nie były dziełem zawodowych redaktorów. Problemy przed jakim stawali wydawcy-związkowcy były techniczne: dostęp do maszyny do pisania, dostęp do powielaczy (zakładowych), nie było łatwo o papier do druku, bo był reglamentowany. Jednak szkopał w tym, że wcale nie łatwo było znaleźć osoby mogące sprawnie posługiwać się piórem. Uzupełnieniem działalności wydawniczej „Solidarności” w Radomsku



<sup>4</sup> T. A. Nowak, *Z dziejów prasy lokalnej w Radomsku*, „Zeszyty Radomszczańskie”, 2020, t. XVIII, s. 105.

<sup>5</sup> Powstał Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”, „Głos Famegu”, 1980, nr 17 (1-15 XI), s. 2.

<sup>6</sup> Zarząd Regionalny Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność” „Delegatura w Radomsku informuje”, „Głos Famegu”, 1981, nr 5-6 (1-31 III), s. 7.

były komunikaty i audycje przekazywane za pomocą zakładowych radiowęzłów. Ale to temat na odrębny artykuł.

### 1982-1988

W stanie wojennym władza komunistyczna zabroniła działalności związkowej, w tym strajków i wydawania druków niezależnych. Samo posiadanie symbolu „Solidarność” mogło być powodem represji. Służba Bezpieczeństwa i MO zwiększyły wysiłki w zwalczanie podziemnych działań. Zdawano sobie sprawę, że istnienie biuletynów podziemnych, każdego druków ze znakiem „Solidarności” wzmaga ducha oporu społecznego i stanowi oczywisty dowód, że „Solidarność” nadal żyje i walczy. Każda inicjatywa wydawania biuletynu, oprócz pokonania problemów wyżej opisanych, wymagała zgodnej współpracy co najmniej kilku osób dochowujących zasad konspiracji.

Kiedy współpraca się kończy, kończy istnienie podziemnego biuletynu. Także po latach, kiedy nie ma porozumienia byłych działaczy, historyk staje przed trudnością opisaną konspiracyjnej inicjatywy. Tak się dzieje w przypadku podziemnego biuletynu znanego jako „**Fakty**”. Andrzej Ciepielewski opisał wydawanie biuletynu podziemnego<sup>7</sup> korzystając obficie z materiałów SB udostępnionych mu przez Instytut Pamięci Narodowej. Dużo miejsca poświęcił tam faktowi zarejestrowania przez SB Stanisława Sobczyńskiego jako TW „Stelmach” i raportom tegoż „Stelmacha”. Stanisław Sobczyński zaprzeczył, że był Tajnym Współpracownikiem SB, odpowiedział kampanią obrony swego dobrego imienia przy okazji dyskredytując Andrzeja Ciepielewskiego. Przyjął metodę falsyfikowania raportów „Stelmacha” przez wykazanie tam błędnych zapisów i uzyskał pomoc wielu swoich kolegów. Zainteresowanych sprawą odsyłam do analizy historyka Kamila Rutkowskiego<sup>8</sup>.

Wiele wskazuje na to, że grupa w której współdziałali m.in. Andrzej Ciepielewski i Stanisław Sobczyński wydawała od marca do września 1982 r. podziemny biuletyn w Radomsku. Najpierw do maja dwa numery potem od lipca - trzy. Ponieważ dwa pierwsze numery nie zostały dotąd odnalezione, opiszę tę inicjatywę jako dwa odrębne tytuły.

Andrzej Ciepielewski, jak wspominał<sup>9</sup>, wspólnie ze Zdzisławem Dudkiem rozpoczęli w połowie marca 1982 r. wydawanie biuletynu „**Fakty**”<sup>10</sup>. Ciepielewski

<sup>7</sup> A. Ciepielewski, *Fakty*, Radomsko [2008].

<sup>8</sup> Historyk daje wiarę słowom Stanisława Sobczyńskiego, zob. K. Rutkowski, *Przebieg stanu wojennego w Radomsku*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. Stanisława Sankowskiego w Radomsku”, 2021, nr 3, s. 131.

<sup>9</sup> A. Ciepielewski, *Fakty...*, s. 12-13.

<sup>10</sup> Tytuł potwierdzony w materiałach SB, zob. Sprawa Operacyjnego Rozpracowania kryptonim „Biuletyn”, Archiwum IPN, sygn. IPN Ld 067/329/D.

redagował go, korzystając z podziemnych czasopism z Wrocławia, sporządzał matryce i dostarczał papier do druku. Matryce i papier wnosił z pracy (Zakład Gospodarczy Handlu przy ul. Krasickiego). Zdzisław Dudek organizował druk i kolportaż w tajemnicy przed Ciepielewskim. Wałkiem na ręcznej „ramce” drukował Krzysztof Rak w niezamieszkałym domu swojej mamy przy ul. Stodolnej. Gotowe egzemplarze Dudek przekazywał Stanisławowi Nowakowskiemu (z „Famegu”) i Aleksandrowi Gajowi (z Fabryki Maszyn) oraz część Ciepielewskiemu. Odbito ponad 100 egz. kiepskiej jakości. Pod koniec kwietnia wydrukowano numer 2. Stanisław Sobczyński, któremu niektóre szczegóły inicjatywy zdradził Zdzisław Dudek, obiecał załatwić powielacz mechaniczny.

W nocy z 27 na 28 lipca 1982 r. Stanisław Sobczyński wraz z Romanem Walasem, Mirosławem Soluchem i Andrzejem Bakalarzem włamali się do dawnej siedziby Delegatury przy ul. Kościuszki i zabrali stamtąd elektryczny powielacz. Powielacz trafił do domku letniskowego Romana Szczygłowskiego w lesie w miejscowości Lipie pod Radomskiem. Trzy numery (od lipca do września 1982 r.) wydrukowali tam Stanisław Sobczyński, Roman Walas i Roman Szczygłowski. Według relacji drukarzy matryce i tusz drukarski zorganizowała Alicja Nita (z „Komuny Paryskiej”), papier dostarczał Andrzej Ciepielewski i Józef Kaurzel<sup>11</sup>. Natomiast wg relacji Zdzisława Dudka, dostawał on nadal matryce od Ciepielewskiego i przekazywał Sobczyńskiemu. Wykonał także kopie matryc do własnej drukarni „ramkowej”<sup>12</sup>. Nie udało się odnaleźć egzemplarzy wykonanych na ręcznym powielaczu.

Odnaleziono numery (nienumerowane), zatytułowane: „**KOS Komitet Samoobrony Społecznej**” (nr datowany – lipiec, następny – z treści wynika, że wydany w sierpniu) oraz trzeci pt. „**Fakty**” (z treści wynika, że wydany we wrześniu). Numery o objętości 4 stron o dobrej jakości druku, bez wątplenia odbite na mechanicznym powielaczu. Wszystkie numery mają też napis „Solidarność”, numer drugi dodatkowo stempel czerwoną farbą: „Solidarność”, a numer trzeci stempel czerwony: „KOS Radomsko”. I to jest jedyny szczegół, który pismo to wiąże z miastem, ponieważ w swej treści zawiera przede wszystkim komunikaty Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” i dwa wywiady z Władysławem Frasyniukiem, nie ma natomiast żadnych wiadomości z Radomska. W numerze trzecim wydrukowano wiersz *Matko internowanych*.

---

<sup>11</sup> K. Rutkowski, *Przebieg stanu wojennego...*, s. 119, 146.

<sup>12</sup> A. Ciepielewski, *Fakty...*, s. 20.



Solidarność

KOS

KOMITET SAMOPOMOCY SPOŁECZNEJ VII.88

Solidarność

KOS  
RAPOKOTY  
FAKTY

**KTO SIĘ BOI STANU WOJENNEGO - CZYLI KAT OKLAZA OFIARĘ**

To, że wprowadzenie stanu wojennego jest tragedią i szkodliwym, było oczywiste dla wszystkich od początku. Okazywało się, że nie było różnic dla władzy. Nęper faktów nie pomógł tu miejsce na zdziwienie, stan wojenny kosztuje zbyt wiele i przynosi szkody ogromne dla państwa. Pożądano się katastrofę gospodarczą i strach pomógł co się stało, gdy przyjdzie zaprzeczyć zamieszanie ludzi do pracy.

„Nowa” polityka kadrowa i weryfikacje przeprowadzone przez szefów ich sprawiedliwie, że zarządca nie może obeszczalni mechanizm podległości dawnej politycznej i gospodarczej. PZR swoje ideologiczne bankructwo pokrywa dekrętami i potokiem pustych przesłuch. Mimo granic politycznych, ekonomicznych hay oraz niegodnych zżycie o „Januszu” zdobyłoby nierzadko ostrąjony, niż kiedykolwiek dotąd kryzys społeczny, wzrastał oper społeczeństwa. Stan wojenny, który miał nas rozbić i rzucić na kolana - zjednoczył nas w solidarnym oporze. W tej sytuacji władza zmieniła tenor swych wypowiedzi i usiłuje zachować oszkił twórcy. Choć już wzrasta z każdym dniem, zeterań coraz szersze kręgi i jest coraz bliżej z organizacją, WRON-ów stercie się wzdłuż nam, sobie i światu, że zgodzenie wygłoz stanu wojennego następuje dzięki nieważnemu dobru sprawowania. Z drugiej strony, dostarczając nieunikniomą klęskę swąj polityki, rzeka przystąpił do przygotowania siebie Głibi, i tak dowieść-jang się, że jestoby odpowiedzialni nie tylko za wprowadzenie stanu wojennego, ale również za jego przedłużanie, gdyż nie jesteśmy jeszcze dość przeciwni. Określa się nas o to, że nie daliśmy się podzielić, uparliśmy i wytrzymaliśmy, że wierzamy się między, cue i mówię o Polacu - a nie o ozwro-nej partii, o to, że nie dajemy się wyprzedzić w naszej Ojczyźnie i że pod-śledzmy o nowych technikach kryzysu. Kto oskarża ofiarę o to, że nie dąży się siebie, czyżby nie mógł już unieść odpowiedzialności? On dobrze wie, że w ostrym świetle terroru władze wyróżnio kto ponosi winę.

Kodakojce

**SOLIDARNOSĆ W POZNAŃU**

Wywiad z Pracowniczym Komitetem PKK Dolny Śląsk - W. Fręszyniak

Red. W. Fręszyniak „Solidarności” p. 24.XII. „Czyżby nie było szlachetnie i szlachetnie wyjątkowo sprawnie, z sukcesami w wszelkich pracy, jak zorganizowały się one w warunkach stanu wojennego? Jak zorganizowały Wydziałek Fręszyniak; Zakończył rozpracowanie i odpracowanie struktur związkowej nie miałyby nie być w wyniku ustalenia nowego układu. Komitety strukturalne zdobywały się podjąć, jak odznaczono porządku swoich „subsektorów”. Znam zakłady, gdzie wprowadzono nie tylko Komitety Strukturalne ale drugi i trzeci raz utwierdzone w czasie wybuch Komitetów Zarządczych. Nie dziwnego, że nieważnym konstruktywne polityki PKK-ów a ZK-ami tylko żmudnie i niegodziwie udawało się kopiować po kilku tygodniach, nie zma-

W dniach 5 i 6 września odbyło się posiedzenie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarności”, na którym omówiono sytuację w kraju. W tym wyrażeniu 31 sierpnia, program działania i bliższą taktykę Związku sprawy organizacyjne w wyniku czego przyjęto poniższe dokumenty:

1. **Ogłoszenie** - Manifestacje w II rocznicę podpisania Porozumienia Gdańskich wykazały, że społeczeństwo polskie zdecydowanie jest włączyć o swoje prawa. Wszędzie tam, gdzie manifestacje nie zostały zakazane - pracą ZMO należy się zająć i spłacać TKK NSZZ „Solidarności” określając szersze zakresy pokojowej aktywności.
2. **31 sierpnia** przeciwko manifestantom użyto, broni palnej, kolecjony, rana, dopuszczając się do zdradliwych brutalności.
3. **Oskarżony** władze o przelanie polskiej krwi. **Oskarżony** władze o okładaniu sprawców i zżycie na ulicach polskich, niasę. **Oskarżony** władze o prowadzenie polityki sprzecznej z żywymi i ni interesami narodu polskiego.
4. **TKK NSZZ „Solidarności”** wyraża najgłębszy podziw i szacunek dla ludzi pracy w całym kraju, dla wszystkich tych, którzy ryzykują atutę iudki noseli, zdrowia i życia w imię walki w sierpniowych manifestacjach. **Jest to moralnie zwycięstwo narodu.** TKK NSZZ „SOLIDARNOSĆ”
5. **Mimo głębokiej** przepaści jaka władza wykopuje między sobą a narodem porównanie postępy naszej ojczyzny i jej ludzi, szlachetnie wyjątkowo, rozumie Komitet Krajowy NSZZ „Solidarności” z Lecha Wałęsą nie zżycie - możemy utrwać ostentacyjnie szanując pokojowe rozwiązanie konfliktu.

Z. Bałucki (Mazowsze) W. Fręszyniak (Dolny Śląsk) W. Hurdak (Łódź) W. Lis (Gdańsk) E. Szumiec (Koleżanki) Stępczyński (Pracownicy TKK NSZZ)

**OSWIADOMIENIE.** Masowe demonstracje uliczne 31 sierpnia udowodniły nam jeszcze zdecydowanie polskiego społeczeństwa o przywrócenie w życie na jejich na praw. Zakończono pokojowymi demonstracjami i przebieg krad doprowadziły do ostrego wzrostu napięcia politycznego w kraju. W poczuciu odpowiedzialności za losy Ojczyzny, wobec groźby kolejnych prowokacji ze strony władz, zdecydowanie postawiliśmy się do wszelkich nie-ogódnionych przez TKK lub władze regionalne Związku okolic. Zobowiązujemy ogólnie Związek do antyformalnej pracy nad budową struktur „Solidarności” podjęliśmy jako podstawowego środka przeciwdziałania w bieżącej pracy. W zależności od sytuacji w kraju TKK NSZZ „Solidarności” podejmie decyzje co do sposobu obchodu II rocznicy rejestracji Związku i 64 rocznicy odzyskania niepodległości.

Biorąc pod uwagę powyższe podejrzenia w stosunku do Stanisława Sobczyńskiego warto przeanalizować zawartość tych trzech numerów, czy nie mają cech esbeckiej fałszywki. Komunikaty TKK choć nie zawsze dokładnie przepisane zachowują treść oryginalnych. Artykuł wstępny pierwszego numeru *Kto się boi stanu wojennego - czyli kat oskarża ofiarę* odpowiada ówczesnym poglądom podziemnej „Solidarności”, nie wzywa do zachowań sprzecznych z nimi, a w swych sformułowaniach nie ma ani śladu komunistycznej nowomowy, co łatwo zdradza esbecką fałszywkę. Jedyne wezwanie (*o powstrzymanie się od wszelkich akcji protestacyjnych do końca miesiąca lipca*) pochodzi z *Apelu do społeczeństwa TKK z 26 czerwca 1982 r.* (w oryginalnie – do 22 lipca)<sup>13</sup>.

<sup>13</sup> TKK, *Apel do społeczeństwa*, 26 czerwca 1982 r., *Od trzynastego do trzynastego. Analizy, dokumenty, relacje*, oprac. Piotr Spiski, London 1983, s. 174-175.



rym wskazywał on na skłócenie środowisk solidarnościowych w województwie piotrkowskim, które trwa od 1981 r. i apelował o współpracę. W drugim opisanym przypadku zwolnionego z pracy p. Placzyńskiego, byłego przewodniczącego Komisji Zakładowej w WSS „Społem” w Radomsku, poinformowano o terminie rejestracji w Sądzie Najwyższym NSZZ „Solidarność” w Kopalni Węgla Brunatnego „Bełchatów”. Opublikowano także „oświadczenie grupy działaczy NSZZ Solidarność”, znanej jako Grupa Robocza Komisji Krajowej z apelem o zwołanie Komisji Krajowej jako legalnej władzy Związku<sup>15</sup>. W obu numerach (w rubryce „Zagrożenia ekologiczne”) zwracano uwagę na zanieczyszczenie środowiska.

Zawartość pisma daje podstawy by łączyć jego wydawanie z Radomskiem, moim zdaniem wskazuje także na Józefa Kowalczyka jako jednego z twórców biuletynu. W tamtym czasie Józef Kowalczyk wspólnie z działaczami „Solidarności” z województwa piotrkowskiego czynili próby jawnej działalności Związku. 22 października 1986 r. zawiadomili władze o powstaniu Tymczasowej Rady NSZZ „Solidarność” województwa piotrkowskiego - Józef Kowalczyk był jej przewodniczącym. Po zakazie działalności 20 listopada tego roku zawiadomili o wznowieniu działalności przez Zarząd Regionu województwa piotrkowskiego - z J. Kowalczykiem w jej składzie, choć wcześniej był on członkiem ZR Częstochowa. Władze komunistyczne i tej działalności zakazały.

Warto także wspomnieć o artykułach na temat sytuacji w radomszczańskich zakładach pracy, jakie ukazały się w podziemnym „Biuletynie Łódzkim” w dwu numerach z 1985 r. Autorem ich był kolejarz Zdzisław Gałwa, który tego roku nawiązał kontakt z redaktorem Adamem Hohendorffem i przekazywał mu korespondencje z radomszczańskich zakładów pracy<sup>16</sup>.

#### **RADOMSKO W ZAKŁADACH**

Fabryka Maszyn RADOMSKO /silla Buty STALOWA WOLA/. Pracuje tu 1600 osób, w tym 1000 na stanowiskach robotniczych. Wydział Odlewni przypomina XIX-wieczną manufakturę - brak zabezpieczenia bhp. Niewspółmierne w stosunku do wydziału fizycznego płace - średnia 15.500, najwyższa przez personel nadzoru. Liczba nowozwiązkowców sięga 30% zatrudnionych. A oto metody agitacji:

- obietnice amulowania poprzednich kar dyscyplinarnych
- półdarmowe wycieczki /np. do Krakowa za 150 zł/.
- masowe, podrywki plac, tanie bilety do kina i na imprezy artystyczne.

Mimo to trzon związkowców stanowią kierownicy i asystenci. Aby zachęcić pracowników do pracy w dni wolne, płaci się im jeden taki dzień 1600 zł /za włąc 1/8 całej pensji/. Dochodzi do licznych konfliktów pomiędzy szefami i dyrekcją na tle niskich płac i 12-godzinnej pracy w niektóre dni. Najbardziej niepokorni pracownicy przemieszczani są na gorące wydziały /np. odlewnia/ lub po prostu zwalniani. Niektórzy narzekając na zarobki i stosunki panujące w zakładzie zwołują się sami. Aktualnie w kadrach leży 100 podań o zwolnienie. W odpowiedzi dyrektor za zgodą związków korzysta ze swych uprawnień przewidzianych okrem wypowiedzenia do sześciu miesięcy. Zakładowi decydenci beztrosko nadużywają swej władzy:

- dyr. naczelny i dyr. ekonomiczny naprawiali prywatne samochody na terenie i na koszt zakładu.
  - talony na samochody rozdzielane są między „owich”.
- Podczas jednego ze wspólnych spotkań dyrekcji, POP, rady pracowniczej /sdominowanej przez kierowników/ i aktyw związkowego, dyrektor na pytanie: dlaczego przy wypracowaniu przez pracowników funduszu plac w wysokości 500 mln zł, planuje się podwyżki plac tylko w granicach 1440 zł miesięcznie na osobę, odpowiedział: Jak komuś nie pasuje, może się zwolnić. Nikt z zebranych nie miał mu tej odpowiedzi za złe.

<sup>15</sup> Grupa Robocza Komisji Krajowej, *Oświadczenie (w sprawie naczelnych władz „Solidarności”)*, 21 listopada 1987 r., *Pęknięty dzban. Wybór dokumentów Związku „Solidarność” 1988-1990*, wybr. Marek Zagajewski. Szczecin 1991, s. 108-109. W „Obserwatorze” *Oświadczenie* jest podpisane przez 19 osób.

<sup>16</sup> *W Zakładach (Radomsko)*, „Biuletyn Łódzki” 1985, nr 74 (30 IV); *W zakładach pracy Radomska*, „Biuletyn Łódzki” 1985, nr 77 (20 VI).

1988-1990

Okres jawnego działania „Solidarności” w Radomsku rozpoczyna zebranie u ks. Władysława Maciąga 16 października 1988 r., kiedy powołano Międzyzakładowy Zarząd NSZZ „Solidarność” z przewodniczącym Józefem Kowalczykiem. Międzyzakładowy Zarząd wydawał biuletyn pt. „Kurier Radomszczański”. Ukazał się numer 1 (19 marca 1989) i 3 (23 kwietnia 1989), w objętości 2-3 stron maszynopisu powielonego na ksero. Numer drugi został pomieszczony w „Gazecie Radomszczańskiej”, której jedyny nr 1 (9 kwietnia 1989), wydał Terenowy Oddział Niezależnego Ruchu Społecznego „Solidarność” im.



**KURIER**  
**RADOMSZCZAŃSKI**

Oddajemy do rąk Państwa pierwszy numer pisma sygnowanego przez Radomszczańską „Solidarność”

Jaka będzie ta nasza „Solidarność”?  
Najpewno wierna swoim ideałom z lat 1980-81, choć nie taka sama. Chyba nie tak liczna, ale bardziej dojrzała. Mądrzejsza o doświadczenia i przesmyślenia ostatnich lat, bogatsza o młodych, energicznych ludzi, którzy w ciągu tych lat dorobili i dojrżeli. Bardziej skoncentrowana, na sprawach związkowych, uwolniona od wielu problemów politycznych przez inne powstające niezależne organizacje.

Czy będzie silna, odważna i nieoszczędna pomoc zmęczonym i zagrożonym ludziom? Będzie, jeśli tacy będziemy my-ję członkowie. Dlatego też Drody Czytelnicy, pragniemy abyście dzielili się z nami Waszymi troskami i propozycjami.

Wszelkie ciekawe pomysły, uwagi i wiadomości prosimy przekazywać nam przez kolporterów.

X X X

OPROZECJA

Słownik wyrazów obcych Wz. Kopalińskiego podaje propozycja za przeciwstawienie się, opór, stroniectwo/grupa stroniectwa/przeciwie rządowi, /lub większości parlamentarnej/ to modne dziś w naszych publikacjach słowo ma historię wielowiekową w różnych typach ustrojów na świecie.

Ustroje totalitarne nie dopuszczają istnienia a zwłaszcza działalności opozycji. O obecności opozycji w PRL zaczęto mówić w latach 70-tych używając do „wiadome sily” -elementy antysojuzkistyczne, „podziemie”.

Zwolniono je z wielkim zapalem i determinacją. Z najwyższych trybun padały zapewnienia, że w ustroju socjalistycznym nie może być miejsca dla opozycji, że wszelkie jej działania to godzenie w ustroj. Była to typowa obrona monopolu władzy jednej partii i nie argumentami, lecz hasłami -aloganami. Potem jednak, po serii niepowodzeń gospodarczych i pod groźbą strajku generalnego, w PRL zaczęły brać głos głosy nawołujące do samoo graniczenia, częściowego uszczuplenia monopolu.

I oto mamy wreszcie usłanie obecności opozycji, a nawet możliwość jej udziału w ciałach ustawodawczych. Ale nawet i teraz, widać i jej propa-



Idea Niezależnego Ruchu Społecznego „SOLIDARNOSĆ” im. ks. J. Popiełuszki srodziska się z konieczności przyjęcia niesamowitych form życia i w obronie podstawowych praw społecznych o lepszy byt ludzi pracy i ich rodzin, nadzwyczajnych wartości jak podmiotowość oszowka oraz odciętych marzeń narodu polskiego o wolności narodowej i państwowej. Sytuacja nasza (naszego narodu) jest skutkiem ostatnich kilkunastu lat w których dorastaliśmy aktualnie pomysłowego i wieloletniego społecznego i narodowego, podkaszawa wobec elitarnego proletariatu partii.

W 1980 r. Zwiazek „Solidarność” pobudził i wywypuklił drzemające w nas wartości. NRS również powstał na zasadzie „Solidarności” i obecnie jest jej spadkobiercą. „Solidarność” jako Zwiazek ma w niektórych sprawach ograniczone pole działania, lecz „Solidarność” jako Ruch Społeczny może być wszędzie.

NRS stawia sobie również za cel wyjaśnianie spraw które o jakichś czasach odbijają się szerokim echem w całym kraju i poza jego granicami a przeniesione są przez rządowe drożki masowego przekazu. Chodzi tu o „długą undzielną” katedry w których w swych wypowiedziach nie bali się głosić prawdy i kłam tu na rynku ks. Stefan Szamotulski i ks. Stanisław Szuchowala oraz wielu innych o których będzie mowa na łamach naszej gazety pod tytułem „Kwestionariusz”.

W dzisiejszym wydaniu naszej gazety zamieszczony nr.2 KURIERA RADOMSZCZAŃSKIEGO który z powodów technicznych nie ukazał się w normalny nakładzie.

**KURIER RADOMSZCZAŃSKI**

Cień i blask  
W ostatnich miesiącach obserwujemy niezwykły wzrost aktywności i radykalizację poglądów osób i instytucji powszechnie utosmasnianych z władzą w PRL.

Zaszczytny od rządu, który zaszczytny samego adama Michnika- znanego przeciwnika totalitarności propozycji przy obrzędzie stole. Przedtem - historycznie już dziś z planem KO poruszyci twarzą skurpcę partii. Największym jednak w których w swych wypowiedziach nie bali się głosić prawdy i kłam tu na rynku ks. Stefan Szamotulski i ks. Stanisław Szuchowala oraz wielu innych o których będzie mowa na łamach naszej gazety pod tytułem „Kwestionariusz”.

A relacjonuje? Kółka Organizacje Rolnicze nadal ogłaszają akcję protestacyjną w intencji opłacalności produkcji rolniczej i Tytułat skądśki straszy i poczucie siły i władzy wynikające z dzielenia deficytowych traktorów, maszyn i nawozów i także otc przebudzenie. Zauważyć można także aktywność Ministra Sprawiedliwości w reformowaniu prawa i spowodować rewizji najbliższych pyrołok ery Bieruta.

To spowodowało że nasza w weryfikacji przesądzą? To „Solidarność” jej cieni - gdy była oficjalnie nieobecna. Jej blask - i romansy ponownie się z znaczenie przy Okrągłym Stole. To wszystko właśnie przewodzi zmiany w obszarze władzy. To nasz delikatnie i jeszcze przed nalegalizowaniem tak wyraźnie wbytną na „Białym” sytuacji w Polsce.

ks. J. Popiełuszki, jego przedstawicielem na Radomsko był Roman Walas. Numer 1 zawiera wywiad z Józefem Kowalczykiem, a nr 3 - „Elementarz Wyborcy opracowany przez MKO” (Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny - nowa nazwa MZ), w którym informowano o zasadach wyborów do Sejmu PRL i Senatu oraz podano nazwiska kandydatów strony „solidarnościowej”. „Gazeta Radomszczańska” oprócz wiadomości o działaniach MZ z nr 2 „Kuriera Radomszczańskiego” przynosi wywiad z Lechem Ciszewskim, jednym z członków Komitetu Organizacyjnego „Solidarności” w Fabryce Maszyn.

# CDN SOLIDARNOŚĆ

KOMISJA ZAKŁADOWA  
NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”  
przy Zakł. Przem. Paryska  
w Radomsku, ul. Piłsudskiego 60

Informujemy załogę naszego Zakładu o podjęciu decyzji wydawania cotygodniowego biuletynu naszego związku NSZZ „Solidarność” p.t. CDN.  
Wszelkie inne ulotki i informacje wywieszane na wydzielkach - nie symonowane pieczęcią zakładową „Solidarności” - są wywieszane bez konsultacji i zgody Komisji Zakładowej „Solidarności”.

## Komentarz p.t. „Cynizm lekarstwem na reformę”

W dniu 09.02.21 t.j. w wtorek o godz. 9<sup>30</sup> rozpoczyna się protest załogi przedsiębiorstwa i trwa do godz. 21<sup>30</sup>. Okoliczności tego protestu rżnąć się a nas zna ale pozwolmy sobie na kilka słów komentarza.  
Kilka tygodni wstecz Związek Zakładowy FMZ przedstawił dyrekcji postulaty by zrehabilitować systematycznie podwyżki cen kwota 25 tys. zł na pracownika od 1 stycznia tego roku.  
Był to już sygnał dla dyrekcji, że trzeba unieść i w parę wyszczególnić ebeplanie korzystne stawki.  
Obracają komisje „Ostrzępłego stołu”, codziennie rozmą oony, a prasa i telewizja będąc o coras te nowych ogniskach strajkowych. Czy te wszystkie fakty nie przemawiają do rozsądku. Przedstawione zmiany płacowe podane w komunikacie o godz. 9<sup>30</sup>, były nie do przyjęcia przez załogę. Jeśli by zostały wcześniej przeprowadzone konsultacje z pracownikami, nie doszłoby na pewno do takiej sytuacji.  
Pracownicy tak czyste oszukani nierzetelnością pedantów średnich kwat i notorycznym odlekaniem terminów zmian, nie mogli uwierzyć w komunikat. Można było tego uniknąć znając nastroje ludzi pracy.  
Wiele zastrzeżeń można mieć do rozmów prowadzonych podczas postoju zakładu. Nie chcemy doprowadzić do konfliktu związkowego, ale musimy zapytać gdzie było kierownictwo związku kiedy strajkujący domagali się od dyrekcji respektowania postulatów związków.  
Pozostawiono ich samych, a co najmniej - członkowie zarządu opuszczali zakład.  
Strajk przebiegał pod hasłem postulatów związku zakładowego FMZ i zmiany zaproponowane przez dyrekcję, choć zostały przyjęte przez strajkujących, nie były z ich komitetem wynegocjowane.  
Zi tysięcy złotych jest rekompensatą wzrostu cen i kroczącej inflacji - postulowali strajkujący, - a zmiany płacowe o różnej wysokości

W lutym i marcu 1989 r. Komisja Zakładowa „Solidarności” w Zakładach Przemysłowych „Komuna Paryska” wydawała biuletyn zakładowy pt. „CDN Solidarność”. Biuletyn (w zamierzeniu cotygodniowy) miał formę jednej (z kawałkiem) strony maszynopisu opatrzonego tytułem odbitym na czarno oraz czerwonym stemplem „Solidarność” i pieczęcią wydawcy. Pismo było wywieszane na tablicy zakładowej. Znałe są trzy numery nie numerowane i nie datowane. W pierwszym, wydanym ok. 21 lutego 1989 r., poinformowano o rozpoczęciu wydawania biuletynu „CDN” oraz opisano strajk w zakładzie 21 lutego 1989 r. W dwóch następnych poruszano temat trwających obrad „okrąglego stołu”.

W drugiej połowie 1989 r. miała miejsce nieudana próba utworzenia

biuletynu zakładowego w Fabryce Maszyn pt. „Co Słychać...”. Zachowała się makietta numeru pierwszego (nie datowanego, 2 strony maszynopisu), w którym deklarowano: *pomysł wydania gazetki zrodził się w grupie członków NSZZ Solidarność którzy chcą pomóc Komisji Zakładowej Fabryki Maszyn w działalności informacyjnej i propagandowej (...) artykuły nie będą podlegały żadnej cenzurze tak politycznej, związkowej i administracyjnej.*

Autorem tej inicjatywy był zapewne Józef Kowalczyk, który podpisał się pod pierwszym artykułem numeru pt. *Sztandar – historia nie zapomniana.* Opisał w nim dzieje ufundowanego w 1981 r. sztandaru „Solidarności” Fabryki Maszyn, gotowego do poświęcenia

na początku następnego roku. Ale Historia chciała inaczej i sztandar został poświęcony w kościele św. Lamberta dopiero 10 grudnia 1989 r.



Dla wyłonienia kandydatów i przygotowania wyborów do Rady Miasta utworzono we wrześniu 1989 r. Komitet Obywatelski „Solidarność” z przewodniczącym Jackiem Łęskim. Komitet od 10 listopada 1989 r. do 19 lipca roku następnego wydawał miesięcznik „Obywatelska Solidarność”.

Redagowali go: Mirosława i Jacek Łęscy, Janusz Kapela, Zdzisław Wiatr, Krystyna Buda-Sowa, Barbara Górecka, Sławomir Sowa, Paweł Szulc, redaktorem technicznym był Janusz Kapela, opracowali graficznie Piotr Pawłowski i Jacek Chrostowski, a autorem winiety tytułowej był Zdzisław Wiatr. Ukazało się 10 numerów o objętości 4-8 stron maszynopisu odbitych na ksero w nakładzie 500-700 egz. Numer 3 został wydrukowany za darmo przez Przedsiębiorstwo Usług Inwestycyjnych. Numery 8 i 9 zostały złożone i wydrukowane w drukarni typograficznej Państwowych Zakładach Graficznych Oddział w Radomsku w nakładzie 700 egz. Pismo sprzedawano w cenie 100-500 zł, a uzyskany dochód przeznaczono na utworzenie Funduszu Pomocy Socjalnej Komitetu Obywatelskiego.

Miesięcznik informował o powstaniu KO „S”, o powstaniu Federacji KO województwa piotrkowskiego, o wyborach w „Solidarności”, o odślonięciu 19 listopada 1989 r. tablicy poświęconej uczniom-żołnierzom z gimnazjum Niemca poległym w 1920 r. Przedstawiono pierwsze inicjatywy obywatelskie: powstanie Obywatelskiego Komitetu Budowy Szpitala w Radomsku, otwarcie dla potrzebujących Kuchni św. Brata Alberta przy parafii św. Lamberta, odnotowano wpłaty na zakup leków dla Rumunii, Jacek Łęski dzielił się wrażeniami ze szkolenia na temat funkcjonowania samorządu mieszkańców, które odbyło się we Francji w gminie Saint-Florent-le-Vieil. Informowano o niektórych działaniach KO w Kamieńsku oraz Lgocie Wielkiej. Opiszano pierwsze problemy z bezrobociem w mieście, w nr 7 dla Barbary Góreckiej o zwolnieniach w ZP „Komuna Paryska” mówili Tadeusz Gałwa, Jan Szczepańczyk i Zbigniew Ciepielewski. Poruszano sprawę ochrony środowiska w wywiadzie z Adamem Pokorą.



„Obywatelska Solidarność” jest kolejną próbą wydawania miejscowej, radomszczańskiej gazety. Między Radomsko przed wojną swoją „Gazetę Radomszczańską”, a po wojnie „Gazetę Radomszczańską”, od kilkunastu lat możemy w kioskach kupić „Tygodnik Piotrkowski”, który jednak w żaden sposób gazetą radomszczańską nie jest.

Czy stanie się nią to skromne pismo, do którego redagowania zabrała się gazетка spaleniowców? Duzo zależy będzie od tego, jak wielu ludzi zechce z nami współpracować, jak wielu będzie chciało wyrazić swoje uwagi, obserwacje i propozycje opisując je i dostarczając na adres redakcji mieszczącej się w lokalu „Solidarności” przy ul. Kościuski 7.

Redakcja  
Głoszący

**KOMITET OBYWATELSKI** jest organizacją społeczno - polityczną skupiającą ludzi bezpartyjnych (i z partii opozycyjnych), realizującą program wyborczy „Solidarności”. Głównym celem obecnych działań Komitetu Obywatelskiego są przygotowania do zbliżających się wyborów do samorządu terytorialnego. Przedstawiciele K.O. są już obserwatorami prac Komisji i Prezydium Obwodnej Międziskiej Rady Narodowej.

Komitet Obywatelski ściśle współpracuje z MKO NSZZ „Solidarność” w Radomsku.

W skład Zarządu K.O. we wrześniu br. wybrani zostali: Marian Ciążka, Zdzisław Dudek, Aleksander Gał, Jolanta Kierocińska, Mirosława Łęska, Piotr Pawłowski i jako przewodniczący Jacek Łęski.

**KOMISJE ZAKŁADOWE PO WYBORACH:** Wiekoszów - Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” w radomszczańskich zakładach pracy jest już po wyborach. Wybrano nowe składy Komisji oraz delegatów na Zjazd Krajowy do Gdańska. Są nimi: Jerzy Lewandowski (nauczyciel), Andrzej Telecki (lekarz).

A oto nowo wybrani przewodniczący Komisji w zakładach przemysłowych: Papiery - Stefan Maciej, Komuna Paryska - Tadeusz Gałwa, Horbostka - Henryk Kuźak, Fabryka Maszyn - Lech Głogosz, Iuta Saska Gospodarczego - Antoni Rochowski, Cerbudowa - Janusz Babut, Przedsiębiorstwo Las - Marian Grotowski, PBR - Artur Wiołek, Zakład Narzędzi Gospodarczych - P. Wróblewski.

W pozostałych Komisjach przewodniczącymi zostali:

ZOZ - Andrzej Telecki, Ceram - Składnica nr 1 - Marek Włodarczyk, IGMK wraz z Elektrociepłownią - Zygmunt Gatoń, EPEK - Piotr Oserwiński, NIK - Piotr Paszkowski, ISU - Wiktor Komala, NSW Pressa Książka Ruch - Krystyna Leszczyńska, RSP Radomsko - Wojciech Sierakowski, I LO - Jerzy Lewandowski, ZSZ nr 3 - Tadeusz Wojciechowski, SOŚ - Jacek Dzięgieł, Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny - Jarosław Romanowski.

Nakł. 500 egz. Cena 100 zł. Uzyskany dochód stanowiąc FUNDUSZEM POMO CY SOCJALNEJ KOMITETU OBYWATELSKIEGO RADOMSKO

Wiele ważnych problemów przynosiły listów od czytelników, dla których udostępniano łamy biuletynu. W numerach 3 i 4 opublikowano listy Waldemara Szwedowskiego i Michała Ciesielskiego oskarżające Józefa Kowalczyka o prywatę w sprzedawaniu znaczków poczty „Solidarność” oraz jego odpowiedź na zarzuty. W nr 4 Roman Walas wspominał pobyt w obozie internowania (*Wigilia 81*), a w artykule pt. *Zginął za Solidarność* napisano o Andrzeju Pełce, najmłodszym poległym obrońcy KWK „Wujek”. W nr 9 Sławomir Sowa w artykule *Zatajona zbrodnia UB – proces siedemnastu* przypomniał „proces” i mord sądowy na żołnierzach Konspiracyjnego Wojska Polskiego w maju 1946 r. W nr 6 wydrukowano wiersz uczennicy Bronisławy Nowickiej pt. *O babci*. W czasopiśmie prezentowano informacje kulturalne, sportowe (od nr 8), a w nr 7 pojawiła się pierwsza reklama – Warsztatów Szkolnych Zespołu Szkół Zawodowych nr 1. Dodatek nadzwyczajny do nr 3 zawiera listę adresową członków KO „S” oraz obserwatorów z jego ramienia w Miejskiej Radzie Narodowej. Sylwetki kandydatów KO „S” w wyborach do Rady Miejskiej oraz program wyborczy Komitetu przedstawiono w nr 8 i 9. W nr 10 (pożegnalnym) zaprezentowano wybrane *Nowe władze miasta*, zamieszczono także wywiad z prezydentem Mieczysławem Pańłowskiem. „Obywatelska Solidarność” redagowana przez profesjonalny zespół (by wspomnieć choćby red. Mirosławę Łęską) stała się zaczynem dla powstania nowych czasopism w Radomsku jak np. „Gazeta Radomszczańska”, ukazująca się od 1992 r.

Ostatnią inicjatywą przed zniesieniem cenzury w połowie 1990 r. była gazeta uczniów I Liceum Ogólnokształcącego pt. „**Black & White**”. Pismo stanowiło kontynuację tablicy istniejącej w szkole od listopada 1989 r. Znany jest tylko nr 1 z 29 marca 1990 r., o objętości 4 stron maszynopisu odbitego na ksero. Skład redakcji nie został podany, poinformowano tylko o pomocy w powstaniu numeru redaktorów „Obywatelskiej Solidarności” - Janusza Kapeli (technical direktor) i Jacka Chrostowskiego (lay-out & logo). W artykule redakcyjnym deklarowano, że gazeta powstała z inicjatywy grupy uczniów, pragnących ożywić życie intelektualne i swobodną wymianę poglądów w szko-

Przechowalnia młodzieży...

Trudno ocenić jednoznacznie, czy liceum jest dobrem czy złem koniecznym, ponieważ, jak mawiają nauczyciele, nie jest ono przysposobione. Tymczasem, co ma zrobić osoba, która skończyła podstawówkę z dobrymi wynikami i chce pozostać w zgodzie z rodziną, znajomymi i miastem? Idzie do liceum i widać że nie musi, lecz jej wypada akurat tu się uczyć, traktuje je jako zło konieczne.

Dobrodziejstwa szkoły na pewno jest to, że nie trzeba za nią płacić (poniżając oczywiście powołające właśnie szkoły społeczne). Jednakże państwo, dając nam bezpłatne licea, nie dokłada starań, by pracą, jaką wkładają w nią nauczyciele i uczniowie, przynosiła efekty. Wiadomo, że nauka zabija postawę twórczą człowieka, ale nie można dopuszczać do tego, by czyniła to celowo i na taką skalę, jak to się dzieje w polskich szkołach średnich.

Prawda jest, że mało kto po czterech latach nauki w liceum potrafi myśleć jasno i samodzielnie, czy ustosunkowywać się do spraw politycznych i społeczno-kulturalnych.

Młodzież w liceach prawie niczym się nie interesuje. Po pierwsze dlatego, że niewielu nauczycieli stara się zainteresowania rozbudzić. Po drugie – ucząc się jedynie dla ocen – zdaje sobie sprawę, że czas poświęcony na naukę poza programem, nie będzie odpowiednio doceniany.

Uczeń ma mało czasu, bo w domu zobowiązany jest przyswoić ponad 70% materiału z lekcji mimo że powinno to być jedynie 30%. Obciąża

(ćd na stronie 2)



**BLACK & WHITE**  
GAZETA UCZNIÓW I LO W RADOMSKU

Matko...

Jeseli dwóch kłóci się, a jeden na ostatnich 85 procent racji, to bardzo dobrze i nie ma się co skarżyć. A kto na 60 procent racji? To ślicznie, to wielkie szacuneczko i niech Panu Bogu dziękuję. A co by odpowiedział o 75 procent racji? # Matry ludzkie posiadają, że to bardzo podejrzane. No, a co o 100 procent? Fakt, co mówi, że na 100 procent racji, to pastylny gwóźdźnik, straszny robak, największy tyfusik.

STARY ŻYD Z PODKARPACKA

(Cześćtał Miłosa: "Złociosłony wujek")

BLACK & WHITE...

Fakt właśnie tyfus (Czarne i białe, Czarno na białym) nosi tablicę, funkcjonująca od listopada 1989 r. w I Liceum Ogólnokształcącym w Radomsku. Powstała ona z inicjatywy grupy uczniów, pragnących ożywić życie intelektualne i swobodną wymianę poglądów w szkole. Głównym celem, jakich ambicjami, jest wyrobienie umiejętności logicznego wyrażenia i argumentowania dyskusji. Właśnie dlatego, że uczniowie nie chcą, aby ich zdolności jasnego i spójnego wyrażenia swoich myśli na piśmie.

Do tej pory, licealiści starali się udzielić odpowiedzi na dwa pytania: "Skądże dobro czy zło? Niechcane" # oraz "Dlaczego seriale branylijskie cieszą się tak dużą popularnością wśród 'świeżych' ludzi" # Obecnie pracują nad nieco bardziej "literackim", czy też "wajnym" tematem: "Twoja wujka szkoła".

Duży oddźwięk – tak wśród młodzieży, jak i grona pedagogicznego – wywołał swatacaca pierwszy s wujek wymienionych tematów. Powiszej publikujemy wypowiedzi pisemne trzech uczennic: Aleksandry Błaszczak, Agnieszki Szepiły, Olga Kosciuszki oraz parę repliki naciągającej grupy, angażując w ten sposób Piotra Pacholika, bieżącego jedynocześnie "duchowym" opiekunem młodzieży spod znaku "Black & White".

*le. Głównym celem jaki sobie postawili, jest wyrobienie umiejętności logicznego myślenia i argumentowania dyskusji. W numerze zamieszczono krytyczne wobec szkoły wypowiedzi uczniów: Aleksandry Błaszczyk, Agnieszki Smędzik, Olki Kościjańskiej oraz replikę nauczyciela Piotra Pacholika, będącego – jak zaznaczono - „duchowym” opiekunem tej inicjatywy wydawniczej.*



**Ernest Rudnicki**

(Polskie Towarzystwo Dendrologiczne)

## Zabytkowy drzewostan Cmentarza Starego w Radomsku

### 1. Historia i kalendarium Cmentarza Starego

Pierwsze przesłanki o potrzebie utworzenia cmentarza, ze względów sanitarnych poza obszarem zamieszkałym Radomska, pochodzą z 1779 r. Do wyznaczenia terenu cmentarza przy drodze prowadzącej do wsi Strzałków doszło za zaboru pruskiego. W księgach metrykalnych parafii św. Lamberta pierwsze udokumentowane pochówki na terenie obecnego Cmentarza Starego pochodzą z 1800 r.<sup>1</sup> Następnie na kilka lat je wstrzymano chowając ciała znów wokół kościoła farnego pw. św. Lamberta, by na dużą skalę powrócić do grzebania zwłok na nowo założonym cmentarzu w 1805 r. Za oficjalną datę otwarcia cmentarza niektóre źródła uznają dopiero 1807 r., kiedy to doszło do wytyczenia jego pierwotnych granic (od obecnej kw. B-1 na południe). W 1810 r. dokonano częściowego przewozu i pochówku szczątków ludzkich znajdujących się uprzednio wokół fary. Od tego czasu pochówki odbywały się już na dzisiejszym Cmentarzu Starym oraz na cmentarzu parafialnym wokół kościółka pw. św. Marii Magdaleny. Do połowy XIX w. obszar Cmentarza Starego obejmował obecne kwatery B-1 do B-5. Podczas Powstania Styczniowego w 1863 r. według legendy Rosjanie mieli zamordować jedenastu przebywających w okolicach cmentarnego muru powstańców. Ku ich pamięci zostały posadzone w pobliżu dzisiejszej kaplicy trzy małe lipy (obecnie pomnikowa „Lipa Powstańców”)<sup>2</sup>.

W 1869 r. rozpoczęto budowę nowego kościoła św. Lamberta, w związku z czym dokonano kolejnego masowego przeniesienia ludzkich szczątków z nieistniejącego już cmentarza wokół kościoła na teren obecnego Cmentarza Starego. Budowę kościoła ukończono w 1876 r. Przewieziono około 40 fur kości, co przełożyło się na

---

<sup>1</sup> T. A. Nowak, *Księgi metrykalne parafii św. Lamberta w Radomsku*, cz. IV, *Księga zmarłych z lat 175-1810*, Radomsko 2015, s. 7,140.

<sup>2</sup> Na temat wydarzeń z okresu powstania styczniowego zob. G. Mieczyski, „*Godzina, w której się krzywdy dopełniła miara*”. *Wydarzenia z lat 160-1864 w Radomszczańskim*, Radomsko 2021, s. 28-42, 49-52.

konieczność rozszerzenia obszaru grzebalnego. W drugiej połowie XIX w. cmentarz został poszerzony o dzisiejszą kwaterę B-6 oraz cały sektor C.

Na 1883 r. przypada pierwszy pochówek w kwaterze rosyjskiej i wybudowanie prawosławnej kaplicy grobowej w kwaterze C-4<sub>A</sub>, choć kwatery prawosławna zaczęła oficjalnie funkcjonować dopiero od 1908 r. Pierwsze pochówki w kwaterach ewangelicko-augsburskich odbywały się od 1900 r. Kwatery te zostały uporządkowane dopiero w latach 1916-1918. Wówczas zaaranżowano obecną kwaterę C-5 z posadzeniem pośrodku lipy (obecnie prawem chroniona „Lipa Ewangelicka”) i wytyczeniem do niej alejki.

Dzisiejszy układ kwater jest już zmieniony i niewiele ma wspólnego z dawną kompozycją, a zlikwidowane nagrobki za sprawą Zofii Gzik (wieloletniego prezesa radomszczańskie oddziału TOnZ) trafiły po części do lapidarium, ustępując miejsca nowym nagrobkom bez podziału na wyznania. Wraz z początkiem I wojny światowej poszerzono cmentarz o dzisiejsze sektory A i D. W sektorze D wytyczono kwatery wojenne, na których w pobliżu dwóch młodych jesionów ustawiono cztery krzyże z tabliczkami, które zawierały nazwiska osób poległych w czasie wojny. Jeden z jesionów przetrwał do dziś (obecnie prawem chroniony „Jesion Golgotański”). Innym z grupy najstarszych drzew z tamtego okresu jest posadzony w 1915 r. kasztanowiec upamiętniający pochówek Jana Cieślaka w kwaterze D-4 (obecnie prawem chroniony „Kasztanowiec Jerzy”). W 1919 r. posadzono wzdłuż alei wojennej szpaler drzew z przewagą jaworów. Dookoła obsadzono także jesionami i jaworami cały cmentarz. Do dziś zachowało się zaledwie kilka z tamtych drzew. W 1922 r. pośrodku dzisiejszego sektora B posadzono na całej długości cmentarza w szerokiej rozstawie szpaler topól późnych (odmiana ‘Serotina’). Do dziś zachowała się jedna, obecnie pomnikowa „Topola Sokora” w kwaterze B-2. Kolejne planowe nasadzenia odbywały się w latach 1924, 1933, 1949, 1958 (tuje przy alei centralnej) oraz w latach 2018-2023 po objęciu funkcji opiekuna drzewostanu przez autora opracowania. Obecny układ alej i kwater pochodzi z 1996 r. Ustawiono wówczas metalowe oznaczenia kwater na skrzyżowaniach alejek, które po latach okazały się niebezpieczne i zdemontowane w 2021 r. W 1989 r. funkcję zarządcy radomszczańskich cmentarzy objął Roman Walas. Od tego czasu do chwili obecnej już trzykrotnie odbywały się kompleksowe prace pielęgnacyjne całego zespołu drzew Cmentarza Starego. Pierwsze zabiegi miały miejsce w 1992 r. za kadencji prałata Mariana Jezierskiego i dotyczyły „Lipy Powstańców”, a zleciennodawcą prac był Wojewódzki Konserwator Przyrody. Całość drzewostanu została poddana konserwacji w roku 1996. Wykonawcą prac był znany polski chirurg drzew Marek Kubacki. Podobnie było w 2007 r. W 2011 r. proboszczem parafii pw. św. Lamberta został Antoni Arkit. W 2019 r. funkcję opiekuna cmentarnych drzew przejął Ernest Rudnicki. Trzeci cykl kompleksowej pielęgnacji przeprowadzono już pod jego nadzorem w latach 2020-2022.

## Kalendarium

1800 r. – pierwsze pochówki na terenie obecnego Cmentarza Starego. Były to w większości zwłoki dzieci zmarłych na ospę.

1805 r. – wzmożenie liczby pochówków na terenie nowo założonego cmentarza – obligatoryjne grzebanie zwłok zarówno dzieci jak i dorosłych.

1807 r. – wytyczenie granic i umowy rok powstania Cmentarza Starego.

1810 r. – pierwsze ekshumacje szczątków z terenu kościoła św. Lamberta przy ul. Narutowicza i wtórne pochówki na dzisiejszym Cmentarzu Starym.

1841 r. – najstarsza zachowana płyta nagrobna – burmistrz Tadeusz Junosza-Piotrowski, obecnie lapidarium (L01/0003).

1852 r. – najstarsza zachowana mogiła – kapliczka szlachecka w kwaterze B-2 (B02/0002).

1863 r. – utworzenie mogiły powstańczej i posadzenie pamiątkowych lip (dziś „Lipa Powstańców” – pomnik przyrody).

1869 r. – druga masowa ekshumacja szczątków w związku z budową nowego kościoła św. Lamberta.

1883 r. – pierwsze pochówki w kwaterze prawosławnej; wybudowanie cerkiewki w kwaterze C-4<sub>A</sub> (C41/0138).

1885-1886 r. – posadzenie lipy w południowej części kwatery francuskiej B-1 (lipa nr 28 - pomnik przyrody).

1900 r. – początki pochówków w kwaterze ewangelicko-augsburskiej.

1900-1908 r. – budowa kaplicy pw. Pana Jezusa Konającego.

1908 r. – oficjalne wytyczenie kwatery prawosławnej.

1914 r. – powstanie sektora A (na zachód od alei głównej) oraz sektora D (kwatery wojenne); budowa muru ceglanego.

1916 r. – uporządkowanie kwater ewangelickich (obecnie C-5 oraz brzegami C-4<sub>A</sub>, C-6 i D-7).

1918-1919 r. – uporządkowanie kwater wojennych, powstanie tzw. „Golgoty” z 4 krzyżami; pierwsze planowe nasadzenia drzew wzdłuż alei wojennej.

1922 r. – posadzenie na całej długości sektora B topól odmiany ‘Serotina’.

1924 r. – nasadzenia drzew wzdłuż alejek (jesiony, jawory, robinie).

1933-1936 r. – wymiana starych drzew wzdłuż alei głównej na nowe, dalsze nasadzenia wzdłuż alejek.

1945 r. – uporządkowanie kwater wojennych w sektorze D i budowa mogiły żołnierzy I wojny światowej.

1949 r. – uzupełnienie alejek jaworami.

1975-1976 r. – opróżnienie z ludzkich szczątków zbiorowej kapliczki szlacheckiej w kwaterze B-4 (B04/0034) i wywóz kości na Cmentarz Nowy na zlecenie proboszcza Lubasa.

1989 r. – objęcie funkcji zarządcy cmentarza przez Romana Walasa.

1991 r. – powołanie oddziału TOnZ w Radomsku; przebudowa mogiły żołnierzy I wojny światowej w kwaterze D-6.

1994 r. – rozpoczęcie budowy lapidarium.

1996 r. – podział cmentarza na kwatery i wytyczenie alejek.

kompleksowa pielęgnacja drzewostanu wykonana przez Marka Kubackiego.

1998 r. – oficjalne nadanie statusu pomników przyrody lipom w kwaterze B-1;

remont kapliczki szlacheckiej Druckich-Lubeckich w kwaterze B-2.

2007 r. – kompleksowa pielęgnacja drzewostanu wykonana przez Marka Kubackiego; utworzenie elektronicznej bazy grobów na [www.icmentarze.pl](http://www.icmentarze.pl)

2019 r. – objęcie funkcji opiekuna drzew przez Ernesta Rudnickiego.

2020-2022 r. – kompleksowa pielęgnacja drzewostanu przy wsparciu WFOŚiGW wykonana przez Ernesta Rudnickiego.

2022 r. – utworzenie elektronicznej ewidencji drzew i instalacja tabliczek na pniach; budowa pylonu dla Lipy Powstańców.

2023 r. – wniosek o nadanie statusu pomników przyrody dla drzew nr 35, 69, 84 i 91.

### Układ przestrzenny i mapa cmentarza

Cmentarz Stary w Radomsku jest położony przy ul. Prymasa Wyszyńskiego 42. W czasach jego powstania były to peryferia miasta, stąd decyzja władz o tej lokalizacji ze względów sanitarnych. Powierzchnia cmentarza wynosi dokładnie 3,5703 ha. Obszar stanowi nierównoboczny czworokąt położony pomiędzy ulicami Wyszyńskiego i Leszka Czarnego a osiedlem bloków przy ulicy Piastowskiej i terenem szkoły podstawowej nr 1. Całość założenia ogrodzona jest murem ceglany wybudowanym w czasach I wojny światowej. Cmentarz jest podzielony na 28 kwater w czterech sektorach (A-D). Najstarszymi kwaterami są te w sektorze B (B-1 do B-5), które istnieją od samego początku i zachowane są na nich groby z połowy XIX w. Kwaterna B-6 oraz kwatery w sektorze C (między innymi prawosławne i ewangelickie) zaczęły powstawać po wybuchu II epidemii cholery i pod koniec XIX w. Kwatery w sektorach A i D są najmłodsze – powstały formalnie już po I wojnie światowej, choć pierwsze pochówki odbywały się tam już w czasie trwania wojny. Główne wejście znajduje się przy ul. Wyszyńskiego i sąsiaduje z cmentarną kaplicą wybudowaną na początku XX w. Od wejścia głównego, między sektorami A i B przebiega aleja główna. Między kwaterami B-4 i B-5 łączy się ona z alejką centralną, która prowadzi do drugiego wejścia na cmentarz od strony ul. Leszka Czarnego. Trzecia waż-

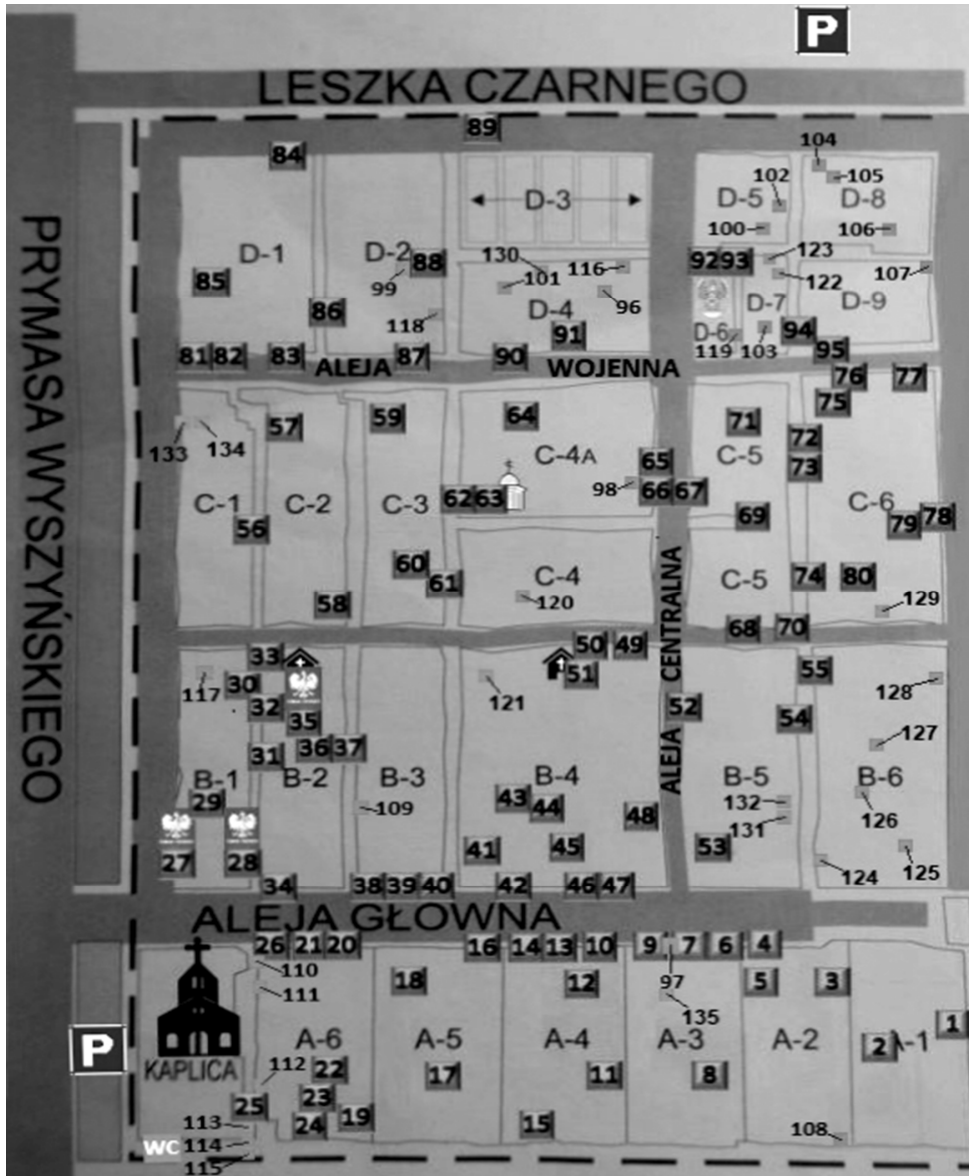
na aleja, tzw. aleja wojenna łączy się z alejką centralną i prowadzi do nieczynnego obecnie drugiego wejścia od strony ul. Wyszyńskiego. Obecny układ alejek i podział kwater wyznaczono w 1996 r.

Najstarszymi zachowanymi drzewami Cmentarza Starego są pomnikowe lipy w kwaterze B-1 – posadzona na symbolicznej po części mogile powstańców styczniowych z 1863 r. słynna „Lipa Powstańców” oraz młodsza, datowana na 1885 r. lipa nie posiadająca nazwy własnej. Sprzed I wojny światowej pochodzi jesion z kwatery D-1 zwany „Golgotańskim”, który jako małe drzewko został w okresie I wojny włączony w obszar poszerzanego o kwatery wojskowe cmentarza. Nie wiele później dla upamiętnienia pochówku Jana Cieślaka (zm. 2 października 1915 r. – spoczywa w D04/0112) posadzony został kasztanowiec „Jerzyk” w kwaterze D-4, a po wyznaczeniu kwatery ewangelickiej - lipa w kwaterze C-5, zwana dziś „Lipą Ewangelicką”. Pierwsze planowe nasadzenia drzew pochodzą z 1918 i 1919 r. Obsadzono wówczas wzdłuż muru jesionami wyniosłymi i jaworami zachodnią, południową i wschodnią flankę cmentarza (rozszerzaną wówczas o kwatery wojskowe). Posadzono wtenczas także grab i jawor przy alejce między kwaterami B-5 i B-6 oraz obsadzono robiniami i lipami alejkę między kwaterami B-1 i B-2. Pozostałe drzewa z międzywojnia sadzono w lokalizacjach przypadkowych lub typowo przy grobach zmarłych. W okresie międzywojnia doszło do dużej wycinki drzew na cmentarzu. Kolejne nasadzenia wzdłuż różnych alejek datuje się na 1924 r. (głównie jesiony i robinie). W 1924 r. w alei głównej dosadzono jesiony wyniosłe, a w latach 1933-1936 wymieniono wzdłuż niej resztę starych drzew na kolejne jesiony, jawory i lipy drobnolistne. Należy nadmienić, że w tym samym czasie posadzono szpaler jesionów wzdłuż prowadzącej od centrum na cmentarz ulicy Prymasa Wyszyńskiego oraz obsadzono jesionami aleję główną na Cmentarzu Nowym. Nasadzenia w tych latach czyniono z inicjatywy Anny Gozdawy-Godlewskiej z męża Kryszczyńskiej (spoczywa w B04/0449). W 1949 r. uzupełniono jaworami niektóre alejki, w tym aleję główną i pas drzew wzdłuż niej w sektorze A. Reszta nasadzeń z lat 40. XX w. to drzewa sadzone przypadkowo lub dla upamiętnienia zmarłych po pochówkach. W 1958 r. obsadzono aleję centralną żywotnikami zachodnimi. Lata 90. XX w. to okres masowego sadzenia przy grobach roślin iglastych, głównie żywotników. W 2021 r. kwatery podmokłe obsadzono różnymi kolumnowymi odmianami topól. W 2022 r. w wielu miejscach uzupełniono cmentarną zieleń o młode drzewa i krzewy różnych gatunków. We współpracy z administratorem strony internetowej cmentarza ([www.icmentarze.pl](http://www.icmentarze.pl)) wprowadzono także elektroniczną ewidencję drzew wraz z instalacją na pniach drzew tabliczek informacyjnych z numerami drzew i kodami QR.

W czasach powojennych liczba drzew Cmentarza Starego miała przekraczać 400 sztuk. Na przełomie tysiącleci liczba ta oscylowała wokół 200. W okre-

się po przejęciu cmentarnego zespołu drzew przez autora opracowania w 2019 r., liczba okazów wynosiła 95. Na chwilę obecną jest to 135 sztuk.

Mapa Starego Cmentarza



1-95: drzewa wg założenia pierwotnego,  
96-135: drzewa dodane do ewidencji w 2022 r.

Tabela inwentaryzacyjna drzew

nr drzewa	kwatery	nazwa gatunku i odmiany (polska) + nazwa własna	nazwa gatunku i odmiany (łacińska)	rok pochodzenia	obwód pnia	wysokość	średnica korony
1	A-1	jesion wyniosły „Jedyńka”	<i>Fraxinus excelsior</i>	1918	278 cm	21 m	13x13 m
2	A-1	brzoza brodawkowata „Brzoza Maciągów”	<i>Betula pendula</i>	1946	205 cm	21 m	11x10 m
3	A-2	brzoza brodawkowata „Brzoza Kanafów”	<i>Betula pendula</i>	1946	202 cm	20 m	11x11 m
4	A-2	lipa drobnolistna „Lipa Związka”	<i>Tilia cordata</i>	1933	237 cm	21 m	11x10 m
5	A-2	klon jawor „Jawor Ignacego”	<i>Acer pseudoplatanus</i>	1949	161 cm	21 m	11x8 m
6	A-3	jesion wyniosły „Telesfor”	<i>Fraxinus excelsior</i>	1933	196 cm	24 m	7x6 m
7	A-3	brzoza brodawkowata „Emilia”	<i>Betula pendula</i>	1946	184 cm	20 m	8x7 m
8	A-3	brzoza brodawkowata „Brzoza Pórolów”	<i>Betula pendula</i>	1948	180 cm	19 m	13x13 m
9	A-3	jesion wyniosły „Jesion Sowińskich”	<i>Fraxinus excelsior</i>	1924	240 cm	20 m	8x8 m
10	A-4	jesion wyniosły „Jesion Peyserowej”	<i>Fraxinus excelsior</i>	1924	219 cm	25 m	10x10 m
11	A-4	kasztanowiec zwyczajny „Kasztanowiec Mękwńskiej”	<i>Aesculus hippocastanum</i>	1946	198 cm	19 m	9x8 m
12	A-4	klon jawor „Jawor Długoszków”	<i>Acer pseudoplatanus</i>	1949	181 cm	20 m	10x9 m
13	A-4	lipa drobnolistna „Lipa Ościków”	<i>Tilia cordata</i>	1933	222 cm	21 m	9x9 m

14	A-4	klon jawor „Jawor Kantnerów”	<i>Acer pseudoplatanus</i>	1933	185 cm	15 m	8x6 m
15	A-4	jesion wyniosły „Jesion Saturnusa”	<i>Fraxinus excelsior</i>	1918	270 cm	24 m	11x9 m
16	A-5	jesion wyniosły „Jesion Krajew- skich”	<i>Fraxinus excelsior</i>	1924	233 cm	21 m	10x8 m
17	A-5	sosna wydmowa „Franciszka Worwąg”	<i>Pinus contorta</i>	2020	5 cm	0,5 m	0,5x0,5 m
18	A-5	klon jawor odm. purpurowa „Jawor Purpurowy”	<i>Acer pseudoplatanus</i> 'Atropurpureum'	1927	198 cm	24 m	12x10 m
19	A-6	brzoza brodawkowata „Brzoza Skalskiego”	<i>Betula pendula</i>	1951	191 cm	21 m	11x9 m
20	A-6	jesion wyniosły „Jesion Łęskich”	<i>Fraxinus excelsior</i>	1933	183 cm	19 m	6x6 m
21	A-6	klon jawor „Jawor Kozłowski”	<i>Acer pseudoplatanus</i>	1933	191 cm	17 m	9x9 m
22	A-6	klon jawor „Jawor Paciorkow- skich”	<i>Acer pseudoplatanus</i>	1933	211 cm	17 m	12x11 m
23	A-6	brzoza brodawkowa- ta odm. zwisająca	<i>Betula pendula</i> 'Youngii'	2019	18 cm	2,5 m	1,5x1,5 m
24	A-6	klon jawor „Jawor Jadwigi”	<i>Acer pseudoplatanus</i>	1919	233 cm	15 m	8x8 m
25	A-6	klon jesionolistny odm. pstra złocista	<i>Acer negundo</i> 'Aureovariegatum'	2002	79 cm	8 m	4x4 m
26	A-6	jesion wyniosły „Jesion Prałacki”	<i>Fraxinus excelsior</i>	1933	194 cm	20 m	9x9 m
27	B-1	lipa drobnolistna „Lipa Powstańców”	<i>Tilia cordata</i>	1860	540 cm	21 m	12x11 m
28	B-1	lipa drobnolistna BEZ NAZWY	<i>Tilia cordata</i>	1885	391 cm	23 m	12x11 m



Zabytkowy drzewostan Cmentarza Starego w Radomsku

29	B-1	kasztanowiec zwyczajny „Kasztanowiec Mosurów”	<i>Aesculus hippocastanum</i>	1942	216 cm	18 m	11x10 m
30	B-1	robinia akacjowa „Robinia Ziółkowskiego”	<i>Robinia pseudoacacia</i>	1918	262 cm	14 m	10x10 m
31	B-2	lipa szerokolistna „Lipa Oczkowskich”	<i>Tilia platyphyllos</i>	2020	6 cm	2 m	0,5x0,5 m
32	B-2	lipa drobnolistna „Lipa Borna”	<i>Tilia cordata</i>	1918	242 cm	17 m	12x12 m
33	B-2	lipa drobnolistna „Lipa Druckich – Lubeckich”	<i>Tilia cordata</i>	1918	232 cm	16 m	10x10 m
34	B-2	jesion wyniosły „Jesion Gwoździkowej”	<i>Fraxinus excelsior</i>	1924	212 cm	24 m	11x10 m
35	B-2	topola późna „Sokora”	<i>Populus ×canadensis</i> 'Serotina' „Sokora”	1922	372 cm	27 m	15x15 m
36	B-2	jesion wyniosły „Jesiony Kierocińskich (I)”	<i>Fraxinus excelsior</i>	1933	186 cm	16 m	8x7 m
37	B-2	jesion wyniosły „Jesiony Kierocińskich (II)”	<i>Fraxinus excelsior</i>	1933	184 cm	15 m	9x7 m
38	B-3	jesion wyniosły „Jesion Parzonków”	<i>Fraxinus excelsior</i>	1933	208 cm	19 m	8x8 m
39	B-3	lipa drobnolistna „Lipa Krynków”	<i>Tilia cordata</i>	1933	155 cm	18 m	9x7 m
40	B-3	klon jawor „Jawor Soczyńskiego”	<i>Acer pseudoplatanus</i>	1933	188 cm	18 m	12x9 m
41	B-4	żywotnik zachodni odm. szmaragd „Tuja Bartników”	<i>Thuja occidentalis</i> 'Smaragd'	1996	44/42 cm	4 m	2 x 2 m
42	B-4	klon jawor „Jawor Fryców”	<i>Acer pseudoplatanus</i>	1933	173 cm	22 m	8x8 m

43	B-4	klon jawor „Jawor Glińskiego”	<i>Acer pseudoplatanus</i>	1919	239 cm	21 m	10x10 m
44	B-4	robinia akacjowa „Robinia Centralna”	<i>Robinia pseudoacacia</i>	1918	259 cm	10 m	7x7 m
45	B-4	wiąz szypułkowy „Jan”	<i>Ulmus laevis</i>	1941	252 cm	26 m	12x11 m
46	B-4	klon jawor „Jawor Kubinów”	<i>Acer pseudoplatanus</i>	1949	140 cm	13 m	9x7 m
47	B-4	grab zwyczajny odm. kolumnowa	<i>Carpinus betulus</i> 'Fastigiata'	2018	16 cm	6 m	0,5x0,5 m
48	B-4	kasztanowiec zwyczajny „Kasztanowiec Podlejskiej”	<i>Aesculus hippocastanum</i>	1950	181 cm	18 m	11x11 m
49	B-4	robinia akacjowa „Robinia Szalaya”	<i>Robinia pseudoacacia</i>	1924	257 cm	12 m	11x8 m
50	B-4	robinia akacjowa „Robinia Chądzyńskiego”	<i>Robinia pseudoacacia</i>	1933	232 cm	15 m	11x11 m
51	B-4	żywotnik zachodni „Tuja Łękawskiej”	<i>Thuja occidentalis</i>	1990	85 cm	11 m	4,5x4,5 m
52	B-5	żywotnik zachodni „Tuja Sowia”	<i>Thuja occidentalis</i>	1958	126 cm	13 m	7x7 m
53	B-5	brzoza omszona „Gienia Ciupa”	<i>Betula pubescens</i>	2017	7 cm	2,5 m	1x1 m
54	B-5	grab zwyczajny „Antoni”	<i>Carpinus betulus</i>	1918	237 cm	22 m	14x14 m
55	B-6	klon jawor „Jawor ks. Jankowskiego”	<i>Acer pseudoplatanus</i>	1919	232 cm	22 m	10x10 m
56	C-1	kasztanowiec zwyczajny „Kasztanowiec Miko- łajewskiego”	<i>Aesculus hippocastanum</i>	1933	226 cm	16 m	10x10 m
57	C-2	żywotnik zachodni „Tuja Wieczorków”	<i>Thuja occidentalis</i>	1976	119 cm	13 m	4x4 m

## Zabytkowy drzewostan Cmentarza Starego w Radomsku

58	C-2	żywotnik zachodni „Tuja Widerakiewicza”	<i>Thuja occidentalis</i>	1992	58/52 cm	8 m	3,5x3,5 m
59	C-3	klon zwyczajny „Marian”	<i>Acer platanoides</i>	1925	279 cm	22 m	14x12 m
60	C-3	kasztanowiec zwyczajny „Kasztanowiec Zarębskiego”	<i>Aesculus hippocastanum</i>	1926	248 cm	20 m	10x10 m
61	C-3	kasztanowiec zwyczajny „Kasztanowiec Koźmińskiej”	<i>Aesculus hippocastanum</i>	1943	197 cm	17 m	9x8 m
62	C-4A	żywotnik zachodni „Tuje Kalickich (I)”	<i>Thuja occidentalis</i>	1938	120 cm	13 m	5,5x4 m
63	C-4A	żywotnik zachodni „Tuje Kalickich (II)”	<i>Thuja occidentalis</i>	1938	124 cm	9 m	4,5x4 m
64	C-4A	żywotnik zachodni odm. szmaragd	<i>Thuja occidentalis</i> 'Smaragd'	1997	81 cm	7 m	2x2 m
65	C-4A	żywotnik zachodni „Tuja Wisi Begerok”	<i>Thuja occidentalis</i>	1958	132 cm	13 m	6x5,5 m
66	C-4A	żywotnik zachodni „Tuja Piramidowa”	<i>Thuja occidentalis</i>	1958	141 cm	13 m	7x5 m
67	C-5	żywotnik zachodni „Tuja Imienińskiego”	<i>Thuja occidentalis</i>	1958	125 cm	13 m	6x4,5 m
68	C-5	żywotnik zachodni odm. kolumnowa „Tuja Psarskich”	<i>Thuja occidentalis</i> 'Fastigiata'	1952	116 cm	12 m	3x2,5 m
69	C-5	lipa drobnolistna „Lipa Ewangelicka”	<i>Tilia cordata</i>	1916	315 cm	23 m	13x13 m
70	C-5	lipa drobnolistna „Lipa Grabowskich”	<i>Tilia cordata</i>	1926	214 cm	19 m	10x10 m
71	C-5	żywotnik zachodni odm. szmaragd	<i>Thuja occidentalis</i> 'Smaragd'	2005	53 cm	3 m	1x1 m

72	C-6	jesion wyniosły „Alfred”	<i>Fraxinus excelsior</i>	1924	240 cm	20 m	10x10 m
73	C-6	klon jawor „Agnieszka”	<i>Acer pseudoplatanus</i>	1949	177 cm	14 m	10x8 m
74	C-6	klon jawor „Jawor Piotrowskiego”	<i>Acer pseudoplatanus</i>	1924	214 cm	18 m	11x10 m
75	C-6	lilak pospolity „Lilak Jasiewiczza”	<i>Syringa vulgaris</i>	1980	141 cm	4,5 m	5,5x5 m
76	C-6	brzoza brodawkowa- ta „Brzoza Modrzejewskich”	<i>Betula pendula</i>	1924	240 cm	22 m	12x10 m
77	C-6	jesion wyniosły „Jesion Sobierajów”	<i>Fraxinus excelsior</i>	1924	240 cm	22 m	11x10 m
78	C-6	jesion wyniosły „Jesion Gebauerów”	<i>Fraxinus excelsior</i>	1918	279 cm	21 m	11x9 m
79	C-6	wierzba sachalińska odm. smocza	<i>Salix udensis 'Sekka'</i>	2020	12 cm	1,5 m	1x1 m
80	C-6	żywotnik zachodni odm. szmaragd	<i>Thuja occidentalis 'Smaragd'</i>	2002	54 cm	4,5 m	1x1 m
81	D-1	jesion wyniosły „Jesion Ochorowicza”	<i>Fraxinus excelsior</i>	1918	261 cm	24 m	10x10 m
82	D-1	klon jawor „Jawor Jarosińskiej”	<i>Acer pseudoplatanus</i>	1919	217 cm	18 m	13x12 m
83	D-1	klon jawor „Jawor Kwasków”	<i>Acer pseudoplatanus</i>	1919	227 cm	19 m	11x10,5 m
84	D-1	jesion wyniosły „Jesion Golgotański”	<i>Fraxinus excelsior</i>	1913	327 cm	24,5 m	15x13 m
85	D-1	żywotnik zachodni odm. szmaragd	<i>Thuja occidentalis 'Smaragd'</i>	2004	44/25/ 29/34 cm	8 m	2x2 m
86	D-2	klon jawor „Jawor Wojaków”	<i>Acer pseudoplatanus</i>	1919	249 cm	18 m	13x12 m

## Zabytkowy drzewostan Cmentarza Starego w Radomsku

87	D-2	klon jawor „Jawor Franciszka- nek”	<i>Acer pseudoplatanus</i>	1919	241 cm	21 m	12x12 m
88	D-2	żywotnik zachodni odm. złotokończysta	<i>Thuja occidentalis 'Aureospicata'</i>	2003	61 cm	5 m	3x3 m
89	D-3	świerk biały	<i>Picea glauca</i>	1993	65 cm	7 m	5,5x5,5 m
90	D-4	klon jawor „Jawor Olędzkich”	<i>Acer pseudoplatanus</i>	1919	230 cm	20 m	11x10 m
91	D-4	kasztanowiec zwy- czajny „Jerzyk”	<i>Aesculus hippocastanum</i>	1915	266 cm	18 m	13x12,5 m
92	D-6	wierzba krucha „Wierzba Poległych”	<i>Salix fragilis</i>	1988	288 cm	18 m	21x17 m
93	D-6	żywotnik zachodni	<i>Thuja occidentalis</i>	1972	67 cm	9 m	3x3 m
94	D-9	jesion wyniosły „Jesion Przepiórkowskich”	<i>Fraxinus excelsior</i>	1924	227 cm	21 m	10x9 m
95	D-9	klon jawor „Jawor Szwoleżerów”	<i>Acer pseudoplatanus</i>	1933	196 cm	17 m	10x9 m
96	D-4	żywotnik zachodni odm. superkolum- nowa	<i>Thuja occidentalis 'Columna'</i>	2003	35 cm	5 m	1x1 m
97	A-3	żywotnik zachodni „Tuja Kępińskiego”	<i>Thuja occidentalis</i>	1992	33 cm	5 m	2x2 m
98	C-4A	cis pośredni „Cis Sankowskiego”	<i>Taxus ×media</i>	1997	-	3,5 m	2x2 m
99	D-2	żywotnik zachodni odm. szmaragd „Tuja Przybyła”	<i>Thuja occidentalis 'Smaragd'</i>	2013	25 cm	4 m	1,5x1,5 m
100	D-5	lilak japoński „Lilak Dzieci Nienarodzo- nych”	<i>Syringa reticulata</i>	2006	50 cm	3 m	3x3 m
101	D-4	topola czarna odm. szerokokolumnowa	<i>Populus nigra 'Plantierensis'</i>	2021	-	-	-

102	D-5	topola deltoidalna odm. purpurowa	<i>Populus deltoides</i> 'Purple Tower'	2021	-	-	-
103	D-7	topola osika odm. kolumnowa	<i>Populus tremula</i> 'Erecta'	2021	-	-	-
104	D-8	topola włoska odm. żeńska	<i>Populus nigra</i> 'Italica Foemina'	2021 r.	-	-	-
105	D-8	topola włoska odm. żeńska	<i>Populus nigra</i> 'Italica Foemina'	2022	-	-	-
106	D-8	topola biała odm. turkiestańska	<i>Populus alba</i> 'Bolleana'	2022	-	-	-
107	D-9	topola biała odm. turkiestańska	<i>Populus alba</i> 'Bolleana'	2021	-	-	-
108	A-2	buk zwyczajny odm. kolumnowa złocista „Milan Jakonic”	<i>Fagus sylvatica</i> 'Dawyck Gold'	2021	-	-	-
109	B-3	jodła balsamiczna	<i>Abies balsamea</i>	2021	-	-	-
110	A-6	żywotnik zachodni odm. Skrętna	<i>Thuja occidentalis</i> 'Spiralis'	2002	30/27 cm	4,5 m	1,5x1,5 m
111	A-6	żywotnik zachodni odm. skrętna	<i>Thuja occidentalis</i> 'Spiralis'	2002	32/31 cm	4,5 m	1,5x1,5 m
112	A-6	żywotnik zachodni odm. skrętna	<i>Thuja occidentalis</i> 'Spiralis'	2002	32 cm	4,5 m	1,5x1,5 m
113	A-6	żywotnik zachodni odm. skrętna	<i>Thuja occidentalis</i> 'Spiralis'	2002	24 cm	4 m	1x1 m
114	A-6	żywotnik zachodni odm. skrętna	<i>Thuja occidentalis</i> 'Spiralis'	2002	26 cm	4,5 m	1x1 m
115	A-6	żywotnik zachodni odm. skrętna	<i>Thuja occidentalis</i> 'Spiralis'	2002	23 cm	4 m	1x1 m
116	D-4	robinia akacjowa odm. złocista	<i>Robinia pseudoa- cacia</i> 'Frisia'	2021	-	-	-

Zabytkowy drzewostan Cmentarza Starego w Radomsku

117	B-1	cyprysik Lawsona odm. kolumnowa „Cyprysik Berhausena”	<i>Chamaecyparis lawsoniana</i> 'Columnaris'	2011	20 cm	3 m	1,5x1,5 m
118	D-2	dąb bezszypułkowy	<i>Quercus petraea</i>	2022	-	-	-
119	D-6	olsza szara	<i>Alnus incana</i>	2022	-	-	-
120	C-4	klon polny	<i>Acer campestre</i>	2022	-	-	-
121	B-4	robinia akacyjowa „Robinia Pakułów”	<i>Robinia pseudoacacia</i>	2021	-	-	-
122	D-7	lipa srebrzysta „Oma”	<i>Tilia tomentosa</i>	2018	-	-	-
123	D-7	głóg pośredni odm. ciemnoróżowa pełna „Irena”	<i>Crataegus x media</i> 'Rubra Plena'	2022	-	-	-
124	B-6	brzoza brodawkowata odm. kolumnowa	<i>Betula pendula</i> 'Fastigiata'	2020	-	-	-
125	B-6	olsza czarna	<i>Alnus glutinosa</i>	2022	-	-	-
126	B-6	olsza czarna	<i>Alnus glutinosa</i>	2022	-	-	-
127	B-6	robinia lepka „Asia”	<i>Robinia viscosa</i>	2022	-	-	-
128	B-6	robinia Małgorzaty odm. różowa kaskada	<i>Robinia x maretta</i> 'Casque Rouge'	2018	-	-	-
129	C-6	topola biała odm. srebrzysta	<i>Populus alba</i> 'Nivea'	2021	-	-	-
130	D-4	żywotnik zachodni odm. stożkowa	<i>Thuja occidentalis</i> 'Holmstrup'	2013	-	-	-
131	B-5	żywotnik zachodni odm. szmaragd	<i>Thuja occidentalis</i> 'Smaragd'	2010	-	-	-

132	B-5	żywotnik zachodni odm. szmaragd	<i>Thuja occidentalis</i> 'Smaragd'	2010	-	-	-
133	C-1	żywotnik zachodni odm. złoty brabant	<i>Thuja occidentalis</i> 'Golden Brabant'	2014	-	-	-
134	C-1	żywotnik zachodni odm. złoty brabant	<i>Thuja occidentalis</i> 'Golden Brabant'	2014	-	-	-
135	A-3	wierzba iwa „Grzesiek”	<i>Salix caprea</i>	2022	-	-	-

### Część opisowa poszczególnych drzew

**SEKTOR A** stanowi zachodnią flankę cmentarza włączoną w jego obszar w trakcie trwania I wojny światowej. Nie jest podzielony alejkami ani szpalerami drzew. Składa się z sześciu kwater (A1

A6). Cechuje się spadkiem terenu w stronę zachodu. Od wschodu w całości graniczy z aleją główną, która przed I wojną światową przebiegała wzdłuż zachodniego ogrodzenia. Sektor A jest stosunkowo gęsto zadrzewiony. Posiada m.in. przedwojenne okazy bukszpanów.

#### **Kwaterna A-1**

##### **1. jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*) – „Jedynka”**

Jesion zwany zwyczajowo „Jedynką” ze względu na to, że numerycznie otwiera cmentarną ewidencję drzew. Jest pozostałością nieistniejącego już szpaleru jesionów z 1918/19 r., które zostały posadzone wzdłuż muru na całej długości cmentarza. Posiada masywny pojedynczy pień z płytkim wypróchnieniem u nasady. Korona wysoko osadzona – kulista i regularna. W 1996 i 2007 r. korona zredukowana. W 2020 r. wykonano cięcie odmładzające i usunięto martwe konary i posusz. Oczyszczono pień z pędów odroślowych. Ubytek przykorzeniowy oczyszczono i zabezpieczono siatką ochronną. Z napływów korzeniowych wyciągnięto fragmenty starych nagrobków.

##### **2. brzoza brodawkowata (*Betula pendula*) – „Brzoza Maciągów”**

Brzoza posadzona tuż po zakończeniu II wojny światowej na mogile małżeństwa Maciągów. Przy pniu rośnie duża juka. Drzewo posiada masywny, zdrowy pień. Na wysokości 8 metrów, w miejscu dekapitacji z 1996 r., znajduje się kieszeniowy ubytek, wokół którego rozwinęły się konary tworzące obecnie rozwidlenie główne. Korona jest wieloprzewodnikowa, regularna. W 1996 i 2007 r. wykonywano redukcję korony. W 2019 r. wykonano cięcie prześwietlające i korekcję korony.



### **Kwatera A-2**

#### **3. brzoza brodawkowata (*Betula pendula*) – „Brzoza Kanafów”**

Brzoza posadzona tuż po zakończeniu II wojny światowej przy starym grobie Państwa Kanafów (A02/0085). Drzewo posiada masywny, zdrowy pień, lekko pochyły w stronę wschodnią. Na wysokości 12 metrów, w miejscu dekapitacji z 1996 r., znajduje się kieszeniowy ubytek. Korona z kłodą zachowaną do wierzchołka. W 1996 i 2007 r. wykonywano redukcję korony, a w 2020 r. cięcie fitosanitarne i korekcyjne od strony pochyłu drzewa (alei głównej).

#### **4. lipa drobnolistna (*Tilia cordata*) – „Lipa Związka”**

Lipa drobnolistna w typie zmienności C – liście spodem srebrzyste, orzeszki omszone. Rośnie w alei głównej tuż przy grobie Władysława Związka (A02/0099) i pochodzi z nasadzeń z 1933 r. Posiada pojedynczy pień z kłodą zachowaną niemal do samego wierzchołka i silnie obrośniętą starym bluszczem. Korona w szczytowych partiach gęsta i kulista, niżej rzadsza. Odziomek z ubytkiem zamkniętym rdzenia. Kora od strony alei nagminnie obdzierana jest przez samochody. Drzewo było poddawane zabiegom pielęgnacyjnym w 1996 i 2007 oraz 2020 r.

#### **5. klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) – „Jawor Ignacego”**

Klon jawor pochodzący z nasadzeń uzupełniających z 1949 r. Rośnie za aleją główną, blisko grobu Ignacego Nowaka – wręcz wypycha go. Drzewo posiada zdrowy, prosty pień i zwartą, dwuprzewodnikową koronę. W odziomku widoczne są martwice po wykonanych w 2010 r. nawiertach. Drzewo było poddawane cięciom pielęgnacyjnym w 1996, 2007 i 2020 r.

### **Kwatera A-3**

#### **6. jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*) – „Telesfor”**

Jesion wyniosły o proponowanej nazwie „Telesfor” rosnący w pobliżu miejsca spoczynku Telesfora Mickiewicza – weterana powstania styczniowego (A03/ 0127). Pochodzi z planowych nasadzeń z 1933 r. Drzewo posiada wysoki pojedynczy i zdrowy pień, lekko pochylony w stronę zachodnią. W szczyście kłody znajduje się kieszeń po dekapitacji z 1996 r. Jesion był poddawany cięciom pielęgnacyjnym w 1996, 2007 i 2020 r.

#### **7. brzoza brodawkowata (*Betula Pendula*) – „Emilia”**

Brzoza brodawkowata o proponowanej nazwie „Emilia” rosnąca nieopodal grobu Telesfora i Emilii Mickiewiczów. Została posadzona w alei głównej w dziesiątą rocznicę śmierci Emilii Mickiewicz. Drzewo posiada wysoki pojedynczy pień z ubytkiem przypowierzchniowym od strony alei. Na pniu przybity jest krzyż. Kłoda rozgałęzia się na wysokości kilkunastu metrów na dwa konary, które były skracane i posiadają zgnilizny w dość zaawansowanej fazie deprecjacji. Brzoza była poddawana cięciom redukcyjnym w 1996 i 2007 r. W 2020 r. podczas kompleksowej pielęgnacji usunięto uszkodzony szczyt jednego z przewodników. Koronę zredukowano

obwodowo. Zaimpregnowano zgorzel u nasady pnia. Na chwilę obecną zaimpregnowane drewno jest twarde.

**8. brzoza brodawkowata (*Betula Pendula*) – „Brzoza Półrolów”**

Brzoza posadzona pomiędzy mogiłami rodziny Półrolów po pochówku Józefa Półroli 19 marca 1948 r. Drzewo posiada zdrowy, pojedynczy pień z małymi otworami wlotowymi ptactwa w środkowej części kłody. Szczyt kłody z ubytkiem po dekapitacji w 1996 r. Całe drzewo jest nieco pochyle w stronę wschodnią. Korona regularna, składa się z kilku szkieletowych konarów. Brzoza była poddawana cięciom redukcyjnym w 1996 i 2007 r. W 2019 r. zredukowano koronę obwodowo i skorygowano wychył drzewa w stronę wschodnią.

**9. jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*) – „Jesion Sowińskich”**

Jesion pochodzący z nasadzeń w alei głównej z 1924 r. Został posadzony w okresie pomiędzy pochówkami Franciszka i Franciszki Sowińskich (A03/0132). Posiada masywny pień z martwicą boczną od strony zachodniej i ubytkiem rdzenia posiadającym mały otwór wylotowy w stronę alei głównej. Na kłodzie duże wzdłużne martwice z wykształconą tkanką przyranną. Korona silnie zredukowana. W 1996, 2007 i 2020 r. prowadzono silne cięcia redukcyjne. Podczas ostatnich zabiegów usunięto zamierający szczyt kłody. Skorygowano pozostałe konary. Zaimpregnowano odsłonięte drewno na kłodzie. Wykonano nawożenie potasowo-azotowe.

**Kwaterna A-4**

**10. jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*) – „Jesion Peyserowej”**

Jesion pochodzący z nasadzeń w alei głównej z 1924 r. Został posadzony rok po pochówku w grobowcu Glassów Teofili Peyserowej (A04/0087). Posiada smukły pień i bardzo wysoko osadzoną koronę, która kilkanaście metrów nad ziemią rozwidła się na kilka sztywnych konarów. Wszystkie posiadają w szczytowych częściach ubytki po redukcjach z 1996 i 2007 r. W 2020 r. zredukowano wysokość korony, usunięto zawijający się spory konar blisko rozwidlenia głównego i zaimpregnowano uszkodzenie w napływie pnia.

**11. kasztanowiec zwyczajny (*Aesculus hippocastanum*) – „Kasztanowiec Mękwieńskiej”**

Kasztanowiec rosnący w środkowej części kwatery przy grobie Kubicy, Mękwieńskiej i Szpirów (A04/0054). Pochodzi z 1946 r. i jest prawdopodobnie związany z pochówkiem Antoniny Mękwieńskiej, ale istnieje też prawdopodobieństwo, że został posadzony po pochówku zmarłej w styczniu 1946 r. Tekli Szymczak (A04/0040). Drzewo posiada bardzo guzowaty u nasady pień, na którym powieszony jest czarny krzyż. Korona jest jednoprzewodnikowa. Drzewo było poddawane zabiegom pielęgnacyjnym w 1996, 2007 i 2021 r. Podczas tych ostatnich wykonano cięcie prześwietlające i oczyszczono pień z pędów odroślowych. W tym samym roku wyremontowano i dostosowano do sąsiedztwa z drzewem grób Państwa Duda (A04/0039).

**12. klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) – „Jawor Długoszów”**

Klon jawor pochodzący z nasadzeń uzupełniających z 1949 r. Rośnie za aleją główną, blisko grobów Długoszów i Wontorów. Drzewo posiada zdrowy, prosty pień i zwartą, dwuprzewodnikową koronę. Drzewo to było poddawane cięciom pielęgnacyjnym w 1996 i 2007 r. Po 2010 r. usunięto dodatkowo znajdujący się po stronie południowej konar. Ostatnie zabiegi pielęgnacyjne miały miejsce w 2020 r. Poddano wówczas impregnacji ranę po tym konarze.

**13. lipa drobnolistna (*Tilia cordata*) – „Lipa Ościków”**

Lipa pochodząca z nasadzeń w alei głównej z 1933 r. Okaz w typie zmienności C - liście spodem srebrzyste, orzeszki omszone. Rośnie po lewej stronie frontu grobowca Ościków, Kantnerów i Jansonów (A04/0109). Drzewo pierwotnie dwupniowe. Obecnie zrost dwóch odnóg, w odziomku w pełni scalony. Pień od strony alei permanentnie obdzierany przez pojazdy. Drzewo było poddawane cięciom pielęgnacyjnym w 1996, 2007 i 2021 r. W 2023 r. zezszczepiono odnogi żywymi wiązaniami.

**14. klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) – „Jawor Kantnerów”**

Jawor pochodzący z nasadzeń w alei głównej z 1933 r. Rośnie po prawej stronie frontu grobowca Ościków, Kantnerów i Jansonów. Drzewo jednopniowe, pochyle, z dużym ubytkiem na wysokości 4 metrów po oderwanym wiele lat temu konarze. Odziomek z rozległym ubytkiem kominowym zamkniętym, bez otworów wyłotowych. Drzewo było poddawane pielęgnacji w 1996, 2007 i 2021 r.

**15. jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*) – „Jesion Saternusa”**

Jesion będący pozostałością nieistniejącego już szpaleru drzew z 1918/19 r., które zostały posadzone wzdłuż zachodniego muru na całej długości cmentarza. Według wersji Czesławy Krawczyk został posadzony w 1963 r. po pochówku Wacława Saternusa (A04/0013), jednak wersja ta nie znalazła pokrycia w badaniach dendrochronologicznych. Okaz posiada wysoki pojedynczy pień z płytkim wypróchnieniem w samej szyi korzeniowej przy grobie od strony wschodu. Korona jest osadzona bardzo wysoko. W 1996 i 2007 r. była redukowana. Latem 2020 r. przeprowadzono kompleksową pielęgnację, podczas której prześwietlono wierzchołek drzewa, usunięto posusz, zaimpregnowano stare rany w koronie i poddano formowaniu rokujące gałęzie odroślowe poniżej rozwidlenia.

**Kwaterna A-5**

**16. jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*) – „Jesion Krajewskich”**

Jesion pochodzący z nasadzeń w alei głównej z 1924 r. Rośnie przy samym niskim grobowcu Krajewskich, Sośnierzy i Grabarczyków. Pień na wysokości ok. 3 metrów rozwidła się na dwa przewodniki, które zachowują kłody do samych wierzchołków. Rozwidlenie główne jest ostre, ale bardzo stabilne. Oba przewodniki w szczytach mają spore rany po poprzednich cięciach. Obie odnogi posiadają na

całej wysokości krótkie gałęzie, co czyni całą koronę zwartą. W latach 1996, 2007 i 2021 odbywały się cięcia pielęgnacyjne tego drzewa.

**17. sosna wydmowa (*Pinus contorta*) – „Franciszka Worwąg”**

Od 1947 do 2021 r. w centralnej części kwatery A-5 rosła lipa drobnolistna. Drzewo to zaczęło powoli obumierać ok. 2015 r. W 2020 r. została ogłowiona, a rok później usunięta. Powodem takiej decyzji było nagminne obrywanie przez użytkowników cmentarza regenerujących się po ogłowieniu gałęzi. Miejsce starej lipy miała zająć młoda lipa srebrzysta, ale na prośbę opiekunów grobów o gatunek iglasty, podjęto decyzję o wsadzeniu sosny wydmowej. W 2022 r. zlikwidowano pozostałości grobu Franciszki Worwąg (A05/0056, zm. 1 października 1969 r.), wyrównano teren, posiano trawę i wsadzono sosenkę zakupioną w markecie Dino.

**18. klon jawor ‘Atropurpureum’ (*Acer pseudoplatanus* ‘Atropurpureum’) – „Jawor Purpurowy”**

Klon jawor odmiany purpurowej został posadzony za małym pomnikiem Stefana Borowskiego (A05/0170) w 1927 r. Może mieć to związek z pochówkiem w tymże roku spoczywającego obok Piotra Lisa (A05/0169). Okaz jest jedynym przedstawicielem tej odmiany na radomszczańskich cmentarzach. Drzewo posiada smukły, zdrowy pień, który na wysokości 6 metrów rozgałęzia się na dwie odnogi. W szczycie jednej z nich widnieje rozległy ubytek po redukcji z 1996 r. Korona jest wysoko osadzona i regularna. Pierwotnie, acz bliżej połowy XX w., okaz był drzewem dwupniowym, o czym świadczy szeroka blizna z małym ubytkiem w szyi korzeniowej. Jawor był poddawany zabiegom pielęgnacyjnym w 1996, 2007 i 2021 r.

**Kwaterna A-6**

**19. brzoza brodawkowata (*Betula Pendula*) – „Brzoza Skalskiego”**

Brzoza posadzona w 1951 r. dla upamiętnienia pochówku Piotra Skalskiego (A06/0044). Rośnie soliterowo w dobrych warunkach siedliskowych w zachodniej części kwatery. Pień jest prosty i smukły, a korona szeroka i wysoko osadzona. W połowie wysokości kłody znajduje się ubytek z murszem, a poniżej jego - na wysokości 6 metrów – rana po usuniętym konarze bocznym. W szczycie kłody istnieją ubytki po silnych redukcjach. Korona była redukowana w 1996 i 2007 r. Kompleksową pielęgnację przeprowadzono latem 2020 r. Zredukowano wówczas koronę z wysokości i obwodowo – skrócono szeroko wyciągnięte konary i przywrócono względną statykę drzewa. Usunięto jeden z konarów wierzchołkowych będący w naj-gorszym stanie.

**20. jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*) – „Jesion Łęskich”**

Jesion wyniosły rosnący w alei głównej przy grobie Łęskich, Wasilewskich i Banaszekiewiczów (A06/0199). Pochodzi z planowych nasadzeń z 1933 r. Drzewo posiada pojedynczy i zdrowy pień, na którym osadzona jest dość asymetryczna korona. Struktura taka jest spowodowana niedoświetleniem i konkurencją z sąsiednimi

drzewami. W szczytach obu przewodników istnieją ubytki po uprzednich silnych redukcjach. Jesion był poddawany cięciom pielęgnacyjnym w 1996, 2007 i 2020 r. W 2020 r. silnie skorygowano asymetryczną koronę, docięto martwe szczyty kłody i zaimpregnowano rozległe rany.

**21. klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) – „Jawor Kozłowskich”**

Klon jawor rosnący w alei głównej przy dawnym grobie Kozłowskich. Pochodzi z planowych nasadzeń z 1933 r. Drzewo posiada pojedynczy pień z małymi ranami od strony alei. Korona jest nieco przechylona w stronę kwatery. Struktura taka jest spowodowana konkurencją z sąsiednimi drzewami. Jawor był poddawany pielęgnacji w 1996, 2007 i 2021 r.

**22. klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) – „Jawor Paciorkowskich”**

Krępy jawor posadzony w głębi kwatery, w pobliżu nieistniejącego już grobu Paciorkowskich, podczas obsadzania alei głównej w 1933 r. Pierwotnie drzewo dwuprzewodnikowe. Po odłamaniu się jednej odnogi ok. pół wieku temu, nadal smukłe. Obniżono go znacznie dopiero w 1996 r. Podobnie jak w 2007 r., kiedy docięto go jeszcze niżej. Od tego czasu korona jest osadzona nisko. W pniu widnieje rozległy, ale opanowany przez drzewo ubytek boczny, w którym stagnuje woda. Jawor został poddany kompleksowej pielęgnacji także w 2020 r. Zredukowano koronę obwodowo i prześwietlono. Skrócono posiadający martwicę rynnową konar w wierzchołku. Ubytek boczny pnia oczyszczono i zabezpieczono siatką ochronną.

**23. brzoza brodawkowata ‘Youngii’ (*Betula Pendula* ‘Youngii’)**

Od 1946 r. (pochówek Antoniego Tazbira w A06/0088) do 2020 r. w miejscu tym rósł żywotnik zachodni. Zaczął obumierać w 2019 r. po budowie nowego nagrobka w A06/0050. Doszło wówczas do nieodwracalnego uszkodzenia korzeni. Żywotnik został ścięty jesienią 2020 r. i po uporządkowaniu terenu zastąpiony młodą szczepioną brzozą pochodzącą ze szkółki „Dąbrówka”.

**24. klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) – „Jawor Jadwigi”**

Jawor będący pozostałością nieistniejącego już szpaleru drzew z 1918/19 r., które zostały posadzone wzdłuż zachodniego muru na całej długości cmentarza. Okaz rośnie tuż przy zaniedbanym grobie Jadwigi Ciastek z Kaszubskich (A06/0032). Drzewo zostało otrute w drugim dziesięcioleciu XXI w. Do tego czasu posiadało dużą koronę i zdrowy pień. Zabiegi odbywały się na nim planowo w 1996 i 2007 r. Otrucie skutkowało odrzuceniem większości korony i powstaniem martwych pasów na odziomku w obrębie nawiertów. W lutym 2020 r. przeprowadzono kompleksową pielęgnację drzewa. Usunięto gruby i drobny posusz. Skrócono asymetryczny konar w wierzchołku. Zaimpregnowano większe rany w koronie. Usunięto pędy odroślowe w dolnych partiach kłody. Poddano chirurgii martwice nasady pnia powstałe wokół nawiertów.

**25.** klon jesionolistny ‘Aureovariegatum’ (*Acer negundo* ‘Aureovariegatum’)

Drzewo posadzone w 2002 r. przez Barbarę Wojnowską – opiekunkę zieleni niskiej na radomszczańskich cmentarzach. Rośnie w sąsiedztwie budynków gospodarczych przy kaplicy p.w. Pana Jezusa Konającego. Po drugiej stronie alejki przed ekshumacją w 1927 r. spoczywał Szaboles de Horthy. Drzewo posiada lekko pochyły pień, który wyraźnie zwęża się w miejscu szczepienia na wysokości 1,4 m. Korona jest wielokonarowa. Część gałęzi wykazuje rewersję genów. Klon w młodości był niestabilny i podwiązywany sznurem. Z tego powodu został poddany w 2018 r. redukcji korony. W 2020 r. prześwietlono drzewo, docięto martwe kikuty i oczyszczono nasadę pnia z odrośli.

**26.** jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*) – „Jesion Prałacki”

Jesion wyniosły rosnący w alei głównej przy grobie, w którym spoczywa Prałat Papieża Jana Pawła II – Ks. Władysław Maciąg (A06/0207). Drzewo pochodzi z planowych nasadzeń z 1933 r. Posiada pojedynczy i zdrowy pień, rozwidlający się na dwa przewodniki. Korona jest lekko asymetryczna, gdyż do 2020 r. okazał konkurował z rosnącym po przeciwnej stronie alei (przy grobie Śpiewankiewiczów) równoletnim jesionem. Drzewo było poddawane cięciom pielęgnacyjnym w 1996, 2007 i 2021 r. Z cięć w 1996 r. pochodzi rozległy ubytek kieszeniowy w szczycie kłody. W 2021 r. silnie zredukowano wierzchołek i zachodnią, asymetryczną część korony. Skrócono północny konar. Oczyszczono pień z gwoździ, zszywek i pinezek.

**SEKTOR B** to najstarsza część cmentarza. Pochówki odbywają się tu od początku XIX w. Składa się z sześciu kwater (B1 - B6) podzielonych alejkami. Przez lata znajdowały się tu mogiły francuskie i austriackie (B-1 i B-2). Sektor B zawiera też największą kwaterę cmentarza, czyli B-4. Młodsza jest kwatera B-6, która została dodana po wybuchu II epidemii cholery. Sektor B w części północnej cechuje się lekkim spadkiem terenu w stronę zachodu. Od zachodu w całości graniczy z aleją główną, a od wschodu z sektorem C. Sektor B posiada nieco luźniejszy drzewostan, za to rosną tu pomniki przyrody: dwie XIX-wieczne lipy (w tym słynna „Lipa Powstańców”) oraz topola „Sokora”. Na obszarze tego sektora znajdują się dwie dość dobrze zachowane szlacheckie kapliczki grobowe.

**Kwatera B-1**

**27.** lipa drobnolistna (*Tilia cordata*) – „Lipa Powstańców” – POMNIK PRZYRODY

„Lipa Powstańców” to najstarsze, najgrubsze i najważniejsze historycznie drzewo na terenie Radomska. Została posadzona w postaci trzech małych drzewek na mogile ofiar powstania styczniowego w 1863 r. Liczba sadzonek sugerowałaby trzech poległych radomszczan. Jak dotąd, wiadomo tylko o dwóch (powstaniec zmarły z ran w szpitalu i drugi powieszony przez kozaków), chyba że uwzględniono Adolfa Za-

wadzkiego rannego w potyczce, a zmarłego kilka miesięcy później. Okaz rośnie w północnej części kwatery B-1 naprzeciwko kaplicy pw. Pana Jezusa Konającego, po lewej stronie za wejściem głównym na teren cmentarza. Drzewo graniczy z grobem Henryka Fajta - znanego radomszczańskiego kompozytora i pedagoga. Jeszcze w II poł. XX w. na północnej odnodze wisiał żeliwny dzwon. Status pomnika przyrody lipa posiada według obecnej podstawy prawnej od 1998 r., lecz już w 1989 r. była uwzględniona w raporcie o stanie drzew pomnikowych w woj. piotrkowskim – nr 10 Komunikatów Dendrologicznych z wydawanych przez Zarząd Ochrony i Konserwacji Zespołów Pałacowo-Ogrodowych w Warszawie, a w 1992 r. poddawana zabiegom pielęgnacyjnym na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody Zbigniewa Misztala przy aprobacie Prałata Mariana Jezierskiego. Sugeruje to, że drzewo było prawnie chronione już o wiele wcześniej. Zabiegi w 1992 r. wykonywała firma Marka Kubackiego i polegały one na redukcji wysokości drzewa oraz instalacji „w trójkąt” trzech wiązań stalowych przewiertowych. Chirurg drzew Marek Kubacki tak pisze o „Lipie Powstańców” w swoich wspomnieniach: *Przypomina mi się z 1992 r. przede wszystkim pierwsza nasza wizyta w Radomsku, które to miasto, miało za niedługo zafunkcjonować na wiele lat w historii naszej firmy. Jednak ta pierwsza wizyta była na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody. Mieliśmy przeprowadzić prace przy najstarszym drzewie w mieście, pomniku przyrody, lipie rosnącej na terenie zabytkowego Starego Cmentarza. To bardzo duże, wieloprzewodnikowe drzewo rosło po lewej stronie przy głównym wejściu na cmentarz. (...) Wzmocniliśmy jego koronę trójkątnym stalowym wiązaniem przewiertowym oraz skróciliśmy jej wysokość. (...) Odnalazłem zdjęcia tego drzewa dopiero z roku 2014, oraz z 2015, kiedy to przyszło nam usunąć jeden z jej uschniętych od dawna i zaczynających zagrażać, przewodników. Kto kiedykolwiek wykonywał prace na cmentarzach, a przy drzewach rosnących wewnątrz kwater w szczególności, ten wie, że jest to robota z kategorii najtrudniejszych w naszym zawodzie. I głęboko zapadająca w pamięć!”*

Decyzję o usunięciu trzeciej odnogi podjęto po otworzeniu się na całej jej wysokości głębokiego rynnowego wypróchnienia. Amputacja trzeciego pnia wymagała przebudowy dotychczasowego układu wiązań. Do chwili obecnej na jednym z konarów można podziwiać zarośnięte pozostałości tej instalacji. Przewiertowe wiązania zastąpiono w 2015 r. układem trzech wiązań stalowych na opasach. Wykonano także kolejne cięcia redukcyjne i prześwietlające. Z zabiegów tych zachowały się kolejne wspomnienia Marka Kubackiego: *W roku 2015, a więc 23 lata po wykonaniu przy tej lipie wzmocnień mechanicznych, otrzymaliśmy zlecenie na usunięcie jednego z jej pni. Przypomnę – był to układ trójkątny przewiercanych wzmocnień linowych, stabilizujący razem trzy pnie przewodnie. Ten przewodnik „zasychał” przez jakiś czas. Najpierw niezbyt zauważalnie, później było to widoczne (zaniknęła zupełnie*

korona i ustala wegetacja), ale z uwagi na ten statyczny układ wynikający z powiązania go z pozostałymi dwoma przewodnikami, jego stan był „tolerowany” i pod pewną kontrolą. W momencie jednak, gdy pojawił się (odpadała przysłaniająca go kora) ubytek wgłębny u jego nasady, z widocznym daleko posuniętym rozkładem drewna, administracja cmentarza zaczęła rozważać usunięcie tego pnia. Chodziło o uniknięcie jego ewentualnego niekontrolowanego wylamania (spowodowanego np. przez silny wiatr), co mogłoby skutkować uszkodzeniem i osłabieniem pozostałej, żywej części drzewa, oraz uszkodzenie m.in. wielu grobów wokół. Przypomnę, że drzewo rośnie kilka metrów od głównego wejścia na cmentarz, pomiędzy grobowcami! W roku 2014, w trakcie wykonywania prac przy młodszej z pomnikowych lip, na Lipę Powstańców wszedł jeden z naszych pracowników, aby zrobić zdjęcia tych starych wiązań i zobaczyć jak wygląda to w aspekcie przyszłego usuwania przewodnika. Stare wiązania były mocno wrośnięte w pnie drzewa – „zaanektowane”. W efekcie reakcji gojącej zostały oblane tkanką organiczną – kalusem. (...) Zarówno od strony wewnętrznej, gdzie wchłonięte zostało prawie w całości ucho utrzymujące linę stalową, oraz od strony zewnętrznej, gdzie zarośnięta została w całości śruba z podkładką i nakrętką. Usunięcie przewodnika nastąpiło pod koniec maja 2015 roku. Nim usunęliśmy suchy pień, co wiązało się z demontażem istniejącego układu starych przewiercanych wiązań, dwa pozostałe zostały wzmocnione wiązaniami opasowymi, aby w momencie odcinania suchego pnia nie nastąpiło na pozostałych dwóch „tąpnięcie” mogące doprowadzić do ich rozerwania u nasady. Następnie odcinkami opuszczanymi na linach, pomiędzy grobowce, pień został ścięty. Wypróchnienie u nasady ściętego pnia, będące w zasadzie już rozległym otwartym ubytkiem, od miejsca, w którym zamontowano śrubę, dzieliło kilkanaście metrów. Na tym odcinku ściętego pnia drewno było „pełne”, twarde bez objawów jego rozkładu oraz bez żadnego ubytku wewnętrznego. Moim zdaniem powodem powstania uszkodzenia u nasady pnia był fakt, iż rozwidlenie to stanowiło od „niepamiętnych czasów” świetny „schowek”, w którym przechowywano różne drobne narzędzia, butelki, pojemniczki etc. etc., tak „niezbędne” przecież do utrzymania we właściwym stanie sąsiadujących z tym drzewem grobów! Były tam widoczne nawet ślady oparzelin, prawdopodobnie pochodzące od gorących, przed chwilą, bo wymienionych na nowe, szklanych zniczy, być może niektóre z palącym się wewnątrz niedogaszonym knotem? Twierdzę, że gdyby nie te uszkodzenia i zranienia, efektem których było powstanie próchniejącego ubytku wgłębego w pniu, usunięty przewodnik byłby nadal żywotny tak jak pozostałe dwa.

Wraz z odejściem M. Kubackiego na emeryturę w 2019 r. na prośbę Zarządcy Romana Walasa opiekę nad drzewem przejął Ernest Rudnicki, który uregulował status prawny pomnika przyrody i uzupełnił oznakowanie. Drzewo poddano szczegółowej diagnostyce – wykonano tomografię odziomka i obu ocalałych odnóg. Sporzą-



dzono projekt technologiczny innowacyjnych zabezpieczeń, którego autorem został Wincenty Janowski i pozyskano na ten cel fundusze z WFOŚiGW oraz z budżetu miasta Radomska (wsparcia finansowego zgodził się udzielić prezydent Jarosław Ferenc). W 2021 r. „Lipę Powstańców” poddano kompleksowej pielęgnacji. Wykonano szereg cięć fitosanitarnych, korekcyjnych i prześwietlających. Skontrolowano istniejące wiązania stalowe. Poprzez lekką redukcję masy konarów zmniejszono ich napięcie. Usunięto znaczną część sporego konaru w szczytowej części odnogi północnej, która posiadała głęboką rynnową zgniliznę i rozpościerała się nad główną bramą wjazdową. Oczyszczono istniejące ubytki w koronie. Dwa z nich ze względu na gromadzenie się materii organicznej zabezpieczono siatką ochronną. Zabiegi w koronie wykonali Karol Mikulski oraz Ernest Rudnicki. Wokół drzewa wykonano kwadratową misę z płyt granitowych, której budowy podjął się Sebastian Krawczyk. W 2022 r. wykonano



Jeszcze 3 odnogi Lipy Powstańców w 2014 r.,  
fot. Marek Kubacki

nawożenie mineralne w postaci polewowej (roztwór tarnogranu i saletrzaka) i założono między odnogami asekuracyjne 8-tonowe wiązanie pasowe firmy GEFA. Na przełomie 2022 i 2023 r. zainstalowano zgodnie z projektem system odciągów zamontowanych na pylonie wmurowanym w żelbetowym fundamencie po wschodniej stronie drzewa. Prace zostały wykonane pod nadzorem Mariusza Domagały. Wykop pod fundament wykonał Paweł Właźlak. Wykonaniem elementów metalowych i ich montażem zajął się Marcin Ciastko. W 2023 r. poddano chirurgii odziomek – usunięto pozostałości usuniętej trzeciej odnogi i zaimpregnowano ubytek. Posadzono młodą lipę drobnolistną celem utworzenia żywego wiązania. Na nowo zaaranżowano też przestrzeń wokół pnia

i umieszczono tablicę pamiątkową, którą podczas obchodów 160-lecia Powstania Styczniowego w obecności m.in. prałata Antoniego Arkita 12 maja 2023 r. odsłonił Prezydent Jarosław Ferenc. Całość prac wyniosła ponad 58 tys. zł.

## **28. lipa drobnolistna (*Tilia cordata*) – BEZ NAZWY – POMNIK PRZYRODY**

Drugie pod względem wieku i obwodu pnia drzewo na Cmentarzu Starym. Pochodzi z 1885 r. Od 1998 r. posiada status pomnika przyrody ożywionej. Rośnie w południowej części kwatery B-1, niedaleko kaplicy pw. Pana Jezusa Konającego.

Typ zmienności A (podobnie jak Lipa Powstańców) – typowy dla gatunku. Okaz ten jest drzewem jednopniowym, pierwotnie trójprzewodnikowym. Jeden z konarów głównych odłamał się w pierwszej połowie XX w., czego efektem jest bardzo głęboki ubytek w rozwidleniu między dwoma pozostałymi konarami. Pień obecnie znacząco wypróchniał, z uformowanym ubytkiem otwartym w rozwidleniu przewodników od strony południowej. Oba przewodniki o strukturze rury o zbliżonej grubości ścianki dookoła. Drzewo jest silnie pochyłe w stronę wschodnią. Okazem dwukrotnie zajmował się Marek Kubacki - pierwsze kompleksowe zabiegi były prowadzone w roku 2007. Kolejną szczegółową pielęgnacją drzewo przeszło w 2014 r. Koronę wówczas prześwietlono i zainstalowano wiązanie stalowe. Na pniu drzewa pojawiła się nowa tabliczka. Od 2019 r. lipą opiekuje się Ernest Rudnicki. Pod koniec 2020 r. drzewo przeszło kompleksowe zabiegi pielęgnacyjne poprzedzone wykonaniem testu obciążeniowego metodą elasto-inclino. Lipa nie przeszła tego testu, w związku z czym zapadła decyzja o silnym cięciu całej korony. Skrajny konar poddano silnej chirurgicznej redukcji, a całość drzewa skorygowano i oczyszczono ze zbędnych gałęzi. Ubytek w pniu oczyszczono i zabezpieczono siatką ochronną. Z wnętrza pnia wyjęto nawet dobrze zachowane artefakty, w tym butelki z etykietami z lat 40. ubiegłego wieku. Prace wykonała firma Green Park pod nadzorem Rudnickiego.



Pień pomnikowej lipy nr 28 w 1988 r. fot. Zofia Gzik

**29. kasztanowiec zwyczajny (*Aesculus hippocastanum*) – „Kasztanowiec Mosurów”**

Kasztanowiec rosnący w środkowej części kwatery przy grobie rodzinnym Mosurów (B01/0132), posadzony po jego wybudowaniu w 1942 r., nieopodal mogiły

Madame Troussel. Drzewo o wysokim, zdrowym pniu rozwidlające się na dwa konary główne na wysokości 7 metrów. Korona wysoko osadzona, kulista. Drzewo było poddawane zabiegom pielęgnacyjnym w 1996, 2007, 2015 i 2021 r.

**30. robinia akacjowa (*Robinia pseudoacacia*) – „Robinia Ziółkowskiego”**

Drzewo rosnące przy powstańczym grobie (B01/0028), w którym zostali pochowani napoleończyk Marcin Ziółkowski oraz jego wnuk, powstaniec Adolf Zawadzki. Miejsce jest to ważne historycznie i owiane wieloma ciekawymi historiami, które można przeczytać w książce „Cmentarz Stary” Zofii Gzik. Grób został odnowiony przez Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Radomsku ze środków IPN w 2023 r. Historia robinii nie jest bezpośrednio związana z tą mogiłą, wbrew ustnym przekazom, które krążyły po cmentarzu. Dokładne badania potwierdziły, że drzewo zostało posadzone wraz z innymi w alejce między kwaterami B-1 i B-2 w 1918 r. Okaz posiada masywny, guzowaty pień, rozwidlający się na wysokości 4,5 metra na dwa konary główne. Pień w środku wypróchniały, otwiera się po stronie grobu wskutek martwicy po dawnym pożarze. Korona jest dość mocno zredukowana, symetryczna i żywotna. Drzewo było poddawane zabiegom pielęgnacyjnym w 1996, 2007 i 2020 r. Oba konary były dość mocno skracane. Podczas ostatnich zabiegów jeszcze docięto ten od strony południowej w celu poprawy statyki. Oczyszczono także wnętrze pnia ze śmieci i zainstalowano siatkę ochronną.

**Kwaterna B-2**

**31. lipa szerokolistna (*Tilia platyphyllos*) – „Lipa Oczkowskich”**

Drzewko posadzone w 2021 r. w miejsce wyciętej robinii akacjowej przy starym grobie Oczkowskich, po której przejęło numer 31. Wcześniej młoda lipa była posadzona lekko na zachód od pnia obumierającego grochodrzewu, jednak na prośbę opiekunów sąsiednich grobów została przesadzona do pustego pnia, który pozostał po wycince robinii.

**32. lipa drobnolistna (*Tilia cordata*) – „Lipa Borna”**

Lipa pochodząca z planowych nasadzeń w 1918 r. Okaz w typie zmienności B - liście większe, spodem bez połysku, orzeszki gładkie. Rośnie przy grobie Wacusia Borna (B02/0035). Drzewo jednopniowe, dwuprzewodnikowe. Zdrowy pień rozwidla się na wysokości 3,5 m. Szczyty obu konarów głównych z objawami rozkładu po cięciach głowiących. Korona bardzo gęsta. Lipa była poddawana cięciom pielęgnacyjnym w 1996, 2007 i 2021 r. Podczas cięć w 2021 r. dokładnie prześwietlona i pozbawiona kępy pędów odroślowych od strony alejki.

**33. lipa drobnolistna (*Tilia cordata*) – „Lipa Druckich-Lubeckich”**

Lipa pochodząca z planowych nasadzeń w 1918 r. rosnąca w pobliżu szlacheckiej kaplicy grobowej (B02/0002), gdzie w 1852 r. wg inskrypcji spoczęły zwłoki *Augusty z Xiążąt Druckich-Lubeckich Siemieńskiej*, co stanowi najstarszy udoku-

mentowany istniejącą mogiłą pochówek na cmentarzu. Okaz w typie zmienności B - liście większe, spodem bez połysku, orzeszki gładkie. Drzewo silnie pochyłe o wypróchniałej nasadzie pnia i mocno zredukowanej koronie. Mimo tego wykazuje nadal dużą żywotność. Szczyt kłody z dużymi ranami po cięciach. Lipa była poddawana pielęgnacji w 1996, 2007 i 2021 r. Podczas cięć w 2021 r. powtórnie silnie zredukowana. Zachowana wstawiennictwem autora opracowania w czasie oględzin komisji w grudniu 2018 r.

**34. Jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*) – „Jesion Gwoździkowej”**

Jesion pochodzący z nasadzeń w alei głównej z 1924 r. Rośnie tuż przy grobie Tekli Gwoździk – przełożonej pensji żeńskiej zmarłej w 1906 r. (B02/0209). Grób ten został w 2021 r. podczas remontu skrócony tak, aby nie wchodził w kolizję z drzewem. Jesion posiada smukły pień i bardzo wysoko osadzoną koronę, która rozwidła się kilkanaście metrów nad ziemią. Drzewo poddawane pielęgnacji w 1996, 2007 i 2021 r. Pozostaje w dobrym stanie zdrowotnym.

**35. Topola późna (*Populus ×canadensis* 'Serotina') – „Topola Sokora” – POMNIK PRZYRODY**

Zabytkowa topola euramerykańska przed laty wpisana do inwentarza błędnie pod nazwą „Sokora”, co odnosi się wyłącznie do rodzimych topól czarnych. Jedna z najstarszych żyjących obecnie w Polsce topól odmiany 'Serotina'. Pełnoprawny pomnik przyrody od 2023 r., choć stara miedziana tabliczka wisi na pniu od niepamiętnych czasów. Topola została posadzona w kwaterze B-2, prawdopodobnie celem osuszenia terenu (stagnująca w tamtych czasach woda w grobowcach) tuż po zakończeniu I wojny światowej, jako składowa luźnego, zawierającego raptem kilka topól późnych szpaleru rozciągniętego po całej długości sektora B. Nazwa własna "Sokora" pochodzi jeszcze z czasów, kiedy okaz był w spisach klasyfikowany do gatunku *Populus nigra*. Gatunek i odmiana zostały oznaczone prawidłowo dopiero po przejściu drzewostanu Cmentarza Starego przez Ernesta Rudnickiego w 2019 r. Za młodu, w pierwszej połowie XX w., z powodu zagęszczenia drzewostanu topola wykształciła smukły pień i bardzo wysoką koronę. Pod wpływem wiatru (i być może prac przy nagrobkach w 1994 r. oraz podkrzesywaniu w 1996 r.), w ciągu upływu lat pień lekko się odchylił (ok. 10% od pionu). „Sokora” jest ostatnią ze starych topól, które rosły na radomszczańskich cmentarzach. Drzewo to dorastało w dalekim sąsiedztwie równoletnich, nieco mniej okazałych, ale także potężnych topól berlińskich w kwaterze C-3, które zostały wycięte po 2000 r. Na przełomie wieków topola „Sokora” była niepodważalnie największym i najwyższym drzewem radomszczańskich cmentarzy, sięgając wysokości ponad 35 metrów. Była wówczas także jednym z najwyższych drzew Radomska, a ustępowała tylko topoli berlińskiej z Parku Świętojańskiego.

W roku 2007 została ogłowiona przez firmę Chirurgia Drzew – Marek Kubacki Sp. j. z pozostawieniem pnia o wysokości 15 metrów. Przez kolejne kilkanaście lat sukcesywnie odbudowała koronę i dziś posiada stosunkowo zwarty, kulisty pokrój. Wcześniej błędnie przypisywano jej pochodzenie na 1948 r. Badania przeprowadzone w 2019 r. wskazały zaś, że drzewo zostało posadzone na początku lat 20. XX w. Niemal 4-metrowy obwód pnia stawia topolę Sokorę w dziesiątce najgrubszych drzew Radomska. Aktualna wysokość drzewa wynosi 27 metrów, co czyni ją najwyższym drzewem na obu radomszczańskich cmentarzach. Stan zdrowotny „Sokory” można określić jako dobry, wyłączając duży ubytek w szczytowej części pnia, który powstał po ogłowieniu. Pochyły odziomek jest w znaczącym stopniu wypróchniały, ale posiada strukturę rury o pełnych ściankach. Znajduje się na nim złoty krzyż oraz bardzo stara tabliczka oznaczająca, że drzewo posiada status pomnika przyrody. Topola Sokora została poddana szczegółowym zabiegom pielęgnacyjnym w 2020 r. Usunięto posusz, zredukowano i skorygowano ciężką koronę, poddano chirurgii rany i ubytki oraz zainstalowano siatki ochronne.



Topola Sokora sięgająca ponad 35 metrów w 1988 r., fot. Zofia Gzik

### 36. Jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*) – „Jesiony Kierocińskich (I)”

Jesion wyniosły rosnący przy grobie Państwa Kierocińskich (B02/0065) przy alejce bocznej między B-2, a B-3 wraz z bliźniaczym jesionem w sąsiedztwie. Pochodzi z nasadzeń uzupełniających w alei głównej z 1933 r. Nieznane są okoliczności, w których te dwa jesiony zostały wówczas posadzone akurat w tym miejscu. Być może pozostały niewykorzystane w alei z puli drzew, które przywieziono na Cmentarz Stary, albo zostały wzięte „na dziko” z tej puli przez opiekunów okolicznych grobów. Usytuowanie ich wskazywałoby na to, że mogły zostać posadzone właśnie wzdłuż grobu Kierocińskich. Opisowany jesion posiada pojedynczy, zdrowy i lekko pochyły pień, na którym osadzona jest dwuprzewodnikowa, niska korona. W szczytach obu przewodników istnieją rany po uprzednich redukcjach. Jesion był poddawany cięciom pielęgnacyjnym w 1996, 2007 i 2021 r.

**37. Jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*) – „Jesiony Kierocińskich (II)”**

Drugi z jesionów przy grobie Kierocińskich. Drzewo to odmiennie do poprzedniego, posiada wypróchniały pień o strukturze pełnej rury i poważny ubytek w szczycie kłody spowodowany ogłowieniem w 1996 lub 2007 r. Mimo tego zachowuje dobrą statykę i wysoką witalność. Został poddany pielęgnacji także w 2021 r.

**Kwaterna B-3**

**38. jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*) – „Jesion Parzonków”**

Jesion rosnący w alei głównej w pobliżu miejsca spoczynku państwa Parzonków (B03/0180). Pochodzi z planowych nasadzeń uzupełniających z 1933 r. Drzewo posiada wysoki, pojedynczy, obrośnięty bluszczem pień z objawami wewnętrznego rozkładu. Korona osadzona wysoko i silnie zredukowana. Jesion był poddawany cięciom pielęgnacyjnym w 1996, 2007 i 2021 r.

**39. lipa drobnolistna (*Tilia cordata*) – „Lipa Krynków”**

Lipa drobnolistna w typie zmienności C – liście spodem srebrzyste, orzeszki omszone. Rośnie w alei głównej tuż przy grobie rodzinnym Państwa Krynke (B03/0182) i pochodzi z nasadzeń z 1933 r. Posiada pojedynczy pień ze smukłą kłodą zachowaną niemal do samego wierzchołka. Korona w szczytowych partiach gęsta. System korzeniowy ograniczony piwnicą. Drzewo było poddawane zabiegom pielęgnacyjnym w 1996 i 2007 oraz 2021 r.

**40. Klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) – „Jawor Soczyńskiego”**

Klon jawor rosnący w alei głównej przy ponad stuletnim grobie Soczyńskich (B03/0183). Pochodzi z planowych nasadzeń z 1933 r. Drzewo posiada zdrowy, pojedynczy pień o dwóch przewodnikach, porośnięty wysoko bluszczem. Jawor był poddawany pielęgnacji w 1996, 2007 i 2021 r.

**Kwaterna B-4**

**41. Żywotnik zachodni ‘Smaragd’ (*Thuja occidentalis* ‘Smaragd’) – „Tuja Bartników”.**

Dwupniowy żywotnik spięty wiązaniem sztywnym przewiertowym w 2021 r. Posadzony w 1996 r. za grobem państwa Bartników (B04/0354). Odziedziczył numer 41 po pozostawionym w postaci pnia - świadka jesionie przy grobie B04/0438.

**42. Klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) – „Jawor Fryców”**

Klon jawor rosnący w alei głównej tuż przy dużym rodzinnym grobowcu Fryców (B04/0439). Pochodzi z planowych nasadzeń z 1933 r. Drzewo posiada zdrowy, pojedynczy i smukły pień. Jawor był poddawany pielęgnacji w 1996, 2007 i 2021 r. Podczas ostatnich cięć, skrócono m.in. konkurencyjny drugi przewodnik.

**43. Klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) – „Jawor Glińskiego”**

Jawor rosnący wewnątrz kwatery, blisko zaniedbanego grobu Mariana Glińskiego (B04/0301), który miał posadzić tam drzewo w 1919 r. z puli przywiezionych wówczas drzew do obsadzania alej. Drzewo posiada pełny pień z widocznymi na-

wiertami, które świadczą o próbach zatrucia okazu. Jawor był poddawany pielęgnacji w 1996, 2007 i 2021 r. Podczas ostatnich zabiegów usunięto zatrute konary, skorygowano koronę oraz poddano leczeniu martwice wokół nawiertów.

**44. Robinia akacja (*Robinia pseudoacacia*) – „Robinia Centralna”**

Robinia rosnąca w okolicach centralnej części najstarszego fragmentu cmentarza. Nie jest znana historia jej posadzenia w tym miejscu, ale dzięki szczegółowym badaniom wiadomym jest fakt, iż pochodzi z 1918 r. i w tej części kwatery została wsadzona w tym samym czasie co jawor nr 43. Posiada ona masywny, pochyły pień, ogłowiony w 2021 r. na wysokości 3,5 m. Decyzję taką podjęto po dokonaniu alpinistycznej diagnostyki, która wykazała niebezpieczeństwo rozpadnięcia się drzewa z powodu martwicy po wschodniej stronie całej kłody, która powstała po pożarze drzewa na przełomie tysiącleci. Korona jest obecnie wtórnie formowana z jednego starego konaru, który pozostał poniżej miejsca chirurgicznej redukcji oraz grupy młodych pędów odroślowych. Cały pień został oczyszczony, wyrównany i zaimpregnowany. Wcześniejsze cięcia miały miejsce w latach 1996 i 2007.

**45. Wiąz szypułkowy (*Ulmus laevis*) – „Wiąz Jan”**

Najwyższe drzewo Cmentarza Starego w latach 2007-2021. Jedyne wiąz szypułkowe na radomszczańskich cmentarzach i jedyne wiąz na Cmentarzu Starym. Został posadzony po pochówku Jana Półroli (B04/0407) 28 lutego 1941 r. Na jego część nazwany imieniem. Nie wiadomo skąd zostało pozyskane drzewko, ale na pewno nie pochodzi z materiału, który był przywożony na cmentarz do obsadzania alejek. Okaz cechuje się wyniosłym pokrojem. Na szóstym metrze wysokiego pnia znajduje się V-kształtne, ale stabilne rozwidlenie, które wznosi dwa sztywne, pionowe konary, które górują nad całą kwaterą. Pień posiada u nasady rany przechodzące w wypróchnienia, prawdopodobnie spowodowane podpaleniami po 2000 r. Poza tym odziomek jest pełny i zdrowy. Wiąz był poddawany cięciom w 1996, 2007, 2018 i 2021 r. Podczas ostatnich zabiegów koronę zredukowano do 24 metrów, aby uzyskać efekt odmłodzenia drzewa, co okaz zniósł bardzo dobrze. Poddano chirurgii rany w koronie i na pniu. Zastosowano też leczenie przeciwko holenderskiej chorobie wiązków.

**46. Klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) – „Jawor Kubinów”**

Klon jawor pochodzący z nasadzeń uzupełniających z 1949 r. Rośnie przy alei głównej przy samym grobie Państwa Kubinów (B04/0444). Drzewo posiada pień ze sporym ubytkiem w samej szyi korzeniowej. U szczytu kłody jest duża martwica po ogłowieniu. Drzewo to było poddawane cięciom pielęgnacyjnym w 1996, 2007 i 2021 r. Stan jaworu poprawia się po usunięciu pobliskich jesionów (czytaj nr 47).

**47. Grab zwyczajny ‘Fastigiata’ (*Carpinus betulus* ‘Fastigiata’)**

Posadzony w 2020 r. po usunięciu jesionów przy grobowcu Gozdawa-Godlewskich i Kryszczyńskich (B04/0449). Sadzony w 1933 r. przez Annę Gozda-

wę-Godlewską z męża Kryszczyńską jesion wyniosły uległ spaleniowi w czasie pożaru śmietnika w 2018 r. W przeciągu kolejnych dwóch lat usunięte zostały oba jesiony sąsiadujące z grobem, który został wyremontowany w 2020 r., po czym posadzono obok grab kolumnowy pochodzący ze szkółki „Dąbrówka”.

**48. Kasztanowiec zwyczajny (*Aesculus hippocastanum*) – „Kasztanowiec Podlejskiej”**

Kasztanowiec rosnący w południowej części kwatery, blisko alei centralnej, przy małym grobie Jasi Podlejskiej (B04/0387). Pochodzi z 1950 r. Został posadzony kilka lat po dokonaniu pochówku dla upamiętnienia zmarłej dziewczynki. Drzewo posiada pień z płytkim ubytkiem u nasady. Korona regularna, zdrowa. Kasztanowiec był poddawany zabiegom pielęgnacyjnym w 1996, 2007 i 2021 r.

**49. Robinia akacja (*Robinia pseudoacacia*) – „Robinia Szalayów”**

Robinia posadzona podczas planowych nasadzeń w 1924 r. Rośnie w pobliżu grobu Szalayów – największego grobowca na cmentarzu (B04/0038). Nie jest z nim związana. Jest ostatnią robinią z tego rocznika, a jeszcze przed 2000 r. rosło ich kilkanaście. Ich stan znacznie się pogorszył po silnych cięciach w 1996 i 2007 r. Opisywany okaz, również wtedy poddawany zabiegom, wskutek tamtych cięć posiada rozległe martwice i wypróchnienia aż do samej nasady pnia. W 2021 r. drzewo zostało poddane szeregowi prac chirurgicznie – konserwujących. Usunięto m.in. z rozwidlenia głównego niebezpieczny konar od strony południowej.

**50. robinia akacja (*Robinia pseudoacacia*) – „Robinia Chądzyńskiego”**

Robinia posadzona podczas nasadzeń uzupełniających w 1933 r. Rośnie naprzeciwko grobowca rodziny Kulskich (C04/050) niedaleko grobu Hussarzewskich i Stanisława Chądzyńskiego (B04/0007) – powstańca styczniowego. Nie jest z nim związana, a jedynie nazwana na jego cześć. Posiada pojedynczy pień rozwidlający się na wysokości 3 m na kilka konarów głównych. W rozwidleniu tym występują martwice i wypróchnienia, w związku z czym wiosną 2023 r. założono kilka szczepień mostowych. Okaz cechuje się lepszą żywotnością niż sąsiednia robinia nr 49. Drzewo było poddawane cięciom w 1996, 2007 i 2021 r.

**51. żywotnik zachodni (*Thuja occidentalis*) – „Tuja Łękawskiej”**

Drzewo rosnące od 1990 r. w obszarze grobu Zofii Łękawskiej (B04/0035) tuż przy grobowej kaplicy szlacheckiej. Tuja posiada wizer nisko na pniu po usunięciu żeliwnym ogrodzeniu mogiły. Pień jest pojedynczy i wysoki, a wąska korona rozpościera się nad dachem kapliczki. Żywotnik został poddany kompleksowej pielęgnacji w 2021 r. Wcześniej był regularnie podkrzesywany.

**Kwaterna B-5**

**52. żywotnik zachodni (*Thuja occidentalis*) – „Tuja Sowie”**

Jeden z czterech ocalałych żywotników posadzonych w 1958 r. wzdłuż alei centralnej, jedyny z nich w sektorze B. Rośnie w bliskim sąsiedztwie grobu B05/



0050 i lekko wchodzi z nim w kolizję w nasadzie pnia. Jest to dość masywne drzewo o szerokiej koronie. W 2021 r. tuja przeszła kompleksową pielęgnację, podczas której w całości usunięto z powodu pęknięcia w nasadzie duży konar od strony południowej oraz prześwietlono całą koronę. W drzewie masowo przebywają sowy, o czym świadczy m.in. nagromadzenie wypluwek na płytach nagrobnych.

**53. brzoza omszona (*Betula pubescens*) – „Gienia Ciupa”**

Młode drzewo z 2017 r. posadzone w miejsce zatrutej i wyciętej starej brzozy brodawkowatej, która rosła od 1935 do 2020 r. na dzieciennym grobie Gieni Ciupy (B05/0231). W 2021 r. w grobie, obok starego pnia obsadzono żeliwny krzyż, zarejestrowano pochówek, umieszczono tabliczkę po upływie 86 lat i posadzono nową brzozę, tym razem omszoną.

**54. grab zwyczajny (*Carpinus betulus*) – „Grab Antoni”**

Jedyny grab na radomszczańskich cmentarzach, jeden z czterech starych grabów Radomska, najgrubszy z nich. Nie jest znane pochodzenie tego drzewa, ale został włączony on w planowe nasadzenia przy alejkach w latach 1918-19. Przekazy ustne głoszą, że mógł zostać posadzony przez Antoniego Choróbskiego (B05/0044). Wersja ta wydaje się być prawdopodobna, stąd proponowana nazwa własna „Antoni”. Opisany grab to majestatyczne drzewo o potężnym, zdrowym pniu i bardzo dużej jak na ten gatunek koronie. Kłoda rozwidła się na wysokości 5 metrów. Rozwidlenie jest mocne, V-kształtne. Początkowo przechodzi w dwa konary główne, zaraz rozwidła się na kilka pomniejszych. Pień jest lekko pochyły w stronę wschodnią. Od północy posiada wąski ubytek w nasadzie. Drzewo to było dość oszczędzane przy okazji planowych redukcji koron w 1996 i 2007 r., jednak z tamtych lat pochodzi kilka niedużych dziupli w skrajnym konarze od strony wschodniej, gdzie był mocniej docinany, także podczas zabiegów w 2018 i 2021 r. Podczas ostatnich zabiegów prowadzonych przez autora opracowania, całą koronę poddano kosmetyce, docięto martwe czopy i poddano chirurgii rany i ubytki.

**Kwaterna B-6**

**55. klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) – „Jawor ks. Jankowskiego”**

Drzewo pochodzi z nasadzeń planowych z 1919 r. Zostało nazwane na cześć prałata Mariana Jankowskiego, proboszcza Parafii św. Lamberta w latach 1920-1960. Jest ostatnim ze starych okazów w kwaterze B-6. Drzewo zdrowe, o charakterystycznym, pochyłym w stronę południową pniem. Jawor był poddawany pielęgnacji w 1996, 2007 i 2021 r. Podczas ostatnich cięć skorygowano południowy wychył korony.

**SEKTOR C** powstał w II poł. XIX w. po wybuchu w Radomsku drugiej epidemii cholery. Składa się z siedmiu kwater podzielonych alejkami. Centralną część sektora stanowi kwatera C-4 zawierająca m.in. grobowce zasłużonych księży i Ojców Franciszkanów oraz wydzielona z C-4 kwatera prawosławna oznaczona jako C-4<sub>A</sub> z pochodzącą z 1883 r. grobową cerkiewką. Obok leży obszar, na którym znajdowała się

większościowo dawna kwatery ewangelicka, oznaczona dziś jako C-5, z zabytkową lipą pośrodku, do której prowadzi wąska alejka. Od wschodu sektor C graniczy z aleją wojenną, przy której w kwaterze C-1 znajduje się charakterystyczny głąz. Teren sektora jest raczej płaski i średnio zasobny w wody podziemne. Zadrzewienia są luźne. Wśród wspomnianej „Lipy Ewangelickiej” rosną tam najstarsze w mieście żywotniki (przy cerkiewce) oraz najstarsza radomszczańska brzoza w C-6.

#### **Kwatera C-1**

**56.** kasztanowiec zwyczajny (*Aesculus hippocastanum*) – „Kasztanowiec Mikołajewskiego”

Ostatni ocalały z trzech pochodzących z 1933 r. kasztanowców rosnących w kwaterze C-1. Został nazwany na cześć spoczywającego nieopodal aktora i reżysera Adama Mikołajewskiego (C01/0039), znanego m.in. z ról w filmach „Zakazane piosenki” czy „Przygoda na Mariensztacie”. Drzewo posiada masywny, pochyły w stronę wschodu pień. Kłoda, konary jak i gałęzie są zdrowe. Zabiegi pielęgnacyjne odbyły się w latach 1996, 2007 i 2021. W 2021 r. korona została ograniczona od wschodu i lekko obniżona. W 2023 r. rozebrano i przesunięto sąsiedni grobowiec (C01/0081).

#### **Kwatera C-2**

**57.** żywotnik zachodni (*Thuja occidentalis*) – „Tuja Wieczorków”

Jeden z pierwszych w Polsce żywotników typu „Brabant”. Sprowadzony z jednej z podwarszawskich szkółek i posadzony przez rodzinę Wieczorków (C02/0002) w 1979 r. W 2019 r. tuja była przedmiotem wniosku rodziny Barskich (C02/0001) o dokonanie wycinki. Dokonano odmowy wycinki. Drzewo o zdrowym pniu i pięknej żywej koronie zostało zatrute wiosną 2022 r. Obok w zastępstwie posadzono tego samego roku żywotnika 'Brabant' 2019 r. Obecnie „Tuja Wieczorków” jest w stanie agonalnym. Zarząd cmentarzy podjął decyzję o nieusuwaniu drzewa.

**58.** żywotnik zachodni (*Thuja occidentalis*) – „Tuja Widerakiewicza”

Posadzony w 1992 r. w postaci kilku drzewek żywotnik dziś istnieje w postaci jednego pnia rozwidlającego się na dwa przewodniki poniżej metra wysokości. Rośnie przy grobie zmarłego w 1877 r. Mikołaja Widerakiewicza (C02/0164). W styczniu 2022 r. został poddany kompleksowej pielęgnacji, a pień spięto wiązaniem sztywnym przewiertowym.

#### **Kwatera C-3**

**59.** klon zwyczajny (*Acer platanoides*) – „Klon Marian”

Jedyny klon zwyczajny na terenie Cmentarza Starego, jeden z największych w Radomsku. Rośnie soliterowo wewnątrz kwatery. Pochodzi z 1925 r. Prawdopodobne jest, że skielkował z nasion nieistniejącego już bardzo starego klonu, który rósł do 2017 r. (został wycięty po pożarze pnia) przy alei wojennej w kwaterze D-2.

Klon „Marian” rośnie w pobliżu miejsca spoczynku burmistrza Radomska Mariana Niewiarowskiego (C03/0039), który sprawował urząd w latach 1925-1928 i który własnoręcznie przynosił w latach 30. XX w. szczątki z parafii św. Lamberta na Cmentarz Stary. Rok skiełkowania klonu zbiega się z pierwszym rokiem urzędowania burmistrza Niewiarowskiego. Drzewo posiada gruby, wysoki i zdrowy pień, który rozwidla się na wysokości 9 metrów. Korona jest masywna i szeroka. Poddawana była redukcjom w 1996 i 2007 r. W 2018 r. usunięto z pozostawieniem długich kikutów dwa potężne konary od strony północnej na wysokościach 7,5 i 10,5 metra. W grudniu 2020 r. przeprowadzono kompleksowe cięcie całego drzewa. Wówczas docięto owe kikuty, dwukrotnie zabezpieczono powstałe rany oraz skorygowano obrys całej korony. Prace trwały cały dzień, odbywały się metodami alpinistycznymi i kończono je nocą w światłach reflektorów.

**60. kasztanowiec zwyczajny (*Aesculus hippocastanum*) – „Kasztanowiec Zarębskiego”**

Duże drzewo rosnące wewnątrz kwatery C-3 posadzone w 1926 r. po pochówku Ludwika Zarębskiego (C03/0143). Pień z częściowym ubytkiem w odziomku, u nasady z małym wlotem od strony zachodniej. Kłoda wysoka, z głównym rozwidleniem na wysokości kilkunastu metrów, niżej posiadająca wygięte w dół konary. Drzewo przechodziło zabiegi pielęgnacyjne w 1996, 2007 i 2021 r. Ostatnie cięcia polegały na lekkim prześwietleniu wierzchołka i podkrzesaniu pnia.

**61. kasztanowiec zwyczajny (*Aesculus hippocastanum*) – „Kasztanowiec Koźmińskiej”**

Drzewo rosnące nieopodal starszego i większego kasztanowca nr 60, ale posadzone w 1943 r. w niewyjaśnionych bliżej okolicznościach. Znajduje się w sąsiedztwie starej, otoczonej żeliwnym ogrodzeniem mogiły Leontyny Koźmińskiej (C03/0168). Posiada pochyły w stronę wschodnią, zdrowy pień z dolnymi konarami ukształtowanymi przeciwnie do pochyłu. Dwa najniższe konary są wtórne, wyprowadzone po 2020 roku. Drzewo przechodziło zabiegi pielęgnacyjne w 1996, 2007 i 2021 r. Opierały się one na lekkich korekcjach i prześwietlaniu.

**Kwaterna C-4<sub>A</sub>**

**62. żywotnik zachodni (*Thuja occidentalis*) – „Tuje Kalickich (I)”**

Tuje rosnące przy grobowcu Kalickich i Daabów (C41/0140) są najstarszymi drzewami tego rodzaju w Radomsku. Zostały posadzone po obu stronach grobu w 1938 r. Pierwsza z nich tu opisywana, rosnąca po północnej stronie cokołu, to drzewo o pojedynczym pniu rozwidlającym się powyżej wysokości oczu na dwa przewodniki. Żywotnik przechodził zabiegi pielęgnacyjne w 1988 r., kiedy prześwietlono jego koronę oraz w 2022 r. – wówczas m.in. usunięto porastający całe drzewo bluszcz.

**63. żywotnik zachodni (*Thuja occidentalis*) – „Tuje Kalickich (II)”**

Druga ze starych tuj rośnie między grobem Kalickich, a kaplicą prawosławną. Było to drzewo o pojedynczym, pochyłym pniu, z zachowaną do wierzchołka strzałą, aż do 2023, kiedy zostało otrute wlewem substancji toksycznej do nawiertu w nasadzie pnia od strony wschodniej. Prokuratura Rejonowa w Radomsku nie zdołała ustalić sprawcy. Efektem zatrucia górna część drzewa zamarała i została odcięta, a na całej wysokości pnia pojawiła się rozległa martwica.

**64. żywotnik zachodni ‘Smaragd’ (*Thuja occidentalis* ‘Smaragd’)**

U samego dołu jednopniowy, rozwidlający się nisko na dwa przewodniki żywotnik w odmianie szmaragd posadzony za grobem Pauliny Dyjakowskiej (C41/0030) w 1997 r. W 2022 r. poddany zabiegom pielęgnacyjnym i korekcji korony.

**65. żywotnik zachodni (*Thuja occidentalis*) – „Tuja Wisi Begerok”**

Jeden z trzech żywotników posadzonych w 1958 r. w sektorze C wzdłuż alei centralnej. Rośnie blisko grobowca Waszkiewiczów, w którym spoczywa m.in. Jadwiga Begerok (C41/0094). Drzewo przeszło kompleksową pielęgnację w 2022 r. Żywotnik wrasta w fundamenty grobu, a po skuciu w 2023 r. grubej wylewki stanowiącej ławę przed grobem, utracił on stabilność i musiał zostać spięty wiązaniem linowym z sąsiednimi tujami. Zastosowano też nawożenie mineralne w postaci polewowej.

**66. żywotnik zachodni (*Thuja occidentalis*) – „Tuja Piramidowa”**

Kolejny żywotnik z alei centralnej rosnący w kwaterze prawosławnej od 1958 r., nieopodal grobu rosyjskiego prawnika Mikołaja Piramidowa (C41/0120). To drzewo o masywnym, lekko pochyłym pniu, ze strzałą zachowaną do wierzchołka, ale też posiadające na wysokości ok. 2 metrów odchodzący szerokim łukiem gruby konar. Pień dołem porośnięty jest bluszczem. Drzewo przeszło kompleksową pielęgnację w 2022 r.

### **Kwaterna C-5**

**67. żywotnik zachodni (*Thuja occidentalis*) – „Tuja Imienińskiego”**

Trzeci z grupy trzech żywotników posadzonych w sektorze C przy alei centralnej w 1958 r., jedyny z nich na obszarze kwatery C-5. Rośnie blisko miejsca pochówku radomszczańskiego malarza, członka TOnZ Stanisława Imienińskiego (C05/0087). Tuja posiada mocno uszkodzony pień po odłamaniu się w 2017 r. dużego konaru od strony południowej. Obecnie rozwidła się na kilku metrach na kilka konarów, z czego tylko jeden jest przewodnikowy. Drzewo przeszło kompleksową pielęgnację wraz z chirurgią i impregnacją pnia w 2022 r.

**68. żywotnik zachodni ‘Fastigiata’ (*Thuja occidentalis* ‘Fastigiata’) – „Tuja Psarskich”**

Stary kolumnowy żywotnik rosnący między frontami grobowców Psarskich (C05/0193) i Stefańczyków (C05/0194). Pień pojedynczy. Pierwotnie korona była bardziej rozbudowana - pierwszy przewodnik oderwał się przed 2000 r. Drugi został

odcięty ok. 2005 r. i widnieje po nim na pniu od strony wschodniej spora rana. Kompleksowa pielęgnacja przeprowadzona została w styczniu 2022 r.

**69.** lipa drobnolistna (*Tilia cordata*) – „Lipa Ewangelicka”

Dorodne, zdrowe drzewo będące centralnym akcentem dawnej kwatery ewangelickiej. Do lipy prowadzi wytyczona od alei centralnej uliczka. Z dawnych notatek przekazanych przez Irenę Woch i Zofię Gzik można wyczytać: (...) *Kwaterę ewangelicką oficjalnie ujęto po zakończeniu Pierwszej Wojny Światowej, choć pierwsze ciała zwożono tam już ok. 1900 roku. Obszar ten uporządkowano w trakcie trwania wojny i wyznaczono w obrysie czworoboku z lipą pośrodku - na południe od grobów prawosławnych i na zachód od symbolicznego grobowca poległych w I WŚ. (...).*

Dziś kwatera C-5 pozostaje nazywana ewangelicką, choć mogły tego wyznania zachowały się raczej na obrzeżach ościennych kwater (w obecnym układzie cmentarza także w prawosławnej C-4<sub>A</sub>). Płyty nagrobne ewangelików z kwatery C-5 przez lata zmieniały swoje przeznaczenie, służąc m.in. do budowy innych nagrobków po zeszlifowaniu inskrypcji czy jako utwardzenie alejek. Wiele fragmentów grobów z tej kwatery zostało przeniesionych przez Zofię Gzik, w tym do lapidarium. „Lipa Ewangelicka” posiada pojedynczy, bardzo masywny pień, wielokrotnie po 2000 r. podpalany od strony wschodniej z różnym dla drzewa skutkiem. Lipa w typie zmienności A – typowym dla gatunku. Od strony południowej na pniu przybity jest niewielki ewangelicki krzyżyk bez figury Chrystusa. Lipa rozgałęzia się stopniowo na wiele równorzędnych konarów, z czego najniższe przebiegają niemal poziomo względem kłody. Korona jest wysoka, szeroka i regularna. W szczytach konarów znajdują się spore rany po cięciach z 1996 i 2007 r., kiedy drzewo było silnie zredukowane. Późnym latem 2020 r. pod nadzorem autora opracowania drzewo zostało poddane kompleksowej kosmetyce korony i chirurgii ran i ubytków, a pień został pobielony roztworem wapna gaszonego. Od tego czasu podpalenia nie zdarzały się. Na końcówkę 2023 r. „Lipa Ewangelicka” jest objęta zaawansowaną procedurą nadania statusu pomnika przyrody.

**70.** lipa drobnolistna (*Tilia cordata*) – „Lipa Grabowskich”

Lipa drobnolistna w typie zmienności C – liście spodem srebrzyste, orzeszki omszone. Drzewo rosnące na samym skrzyżowaniu alejek w narożniku kwatery C-5 przy grobowcu rodzinnym Grabowskich (C05/0190). „Lipa Grabowskich” została posadzona po wybudowaniu grobowca i pierwszym dokonany w nim pochówku w 1926 r. Drzewo przeżyło poważny pożar pnia na przełomie tysiącleci. Jego skutkiem jest dziś duża martwica odziomka po stronie zachodniej. Pień drzewa jest wypróchniały wewnątrz. Ma to niechybnie związek z amputacją po II wojnie światowej dodatkowego pnia od strony północnej, po którym do dziś jest widoczna wygojona blizna. Sylwetka drzewa jest dość wąska, a korona zdrowa i żywotna. Drzewo było

poddane cięciom pielęgnacyjnym w 1996, 2007 i 2022 r. Podczas ostatnich zabiegów zredukowano koronę i usunięto posusz. Zlikwidowano kępy odrostów wokół pnia, oczyszczono i wygładzono, a potem zaimpregnowano pień, założono szczepienia mostowe, siatki ochronne oraz gumową ochronę na obdzierany przez pojazdy kalus.

**71. żywotnik zachodni ‘Smaragd’ (*Thuja occidentalis* ‘Smaragd’)**

Młody żywotnik wsadzony w wybrukowaną przestrzeń pomiędzy grobami we wschodniej części kwatery. Został poddany formowaniu i prześwietlaniu w 2022 r.

**Kwatera C-6**

**72. jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*) – „Jesion Alfred”**

Jesion pochodzący z planowych nasadzeń przy alejach w 1924 r. Nazwa własna została zaproponowana w odniesieniu do pochowanego nieopodal krawca pochodzącego ze Stanisławic - Alfreda Szoty (C06/0101). Nie ma większej zbieżności (poza lokalizacją) pomiędzy historią drzewa a zmarłym. Drzewo posiada zbieżysty pień z uszkodzeniami poboczniczy, prawdopodobnie po pożarach. Korona nieźle zachowana, standardowo osadzona. Okaz był poddawany zabiegom pielęgnacyjnym w 1996, 2007 i 2022 r.

**73. klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) – „Jawor Agnieszka”**

Jawor pochodzący z nasadzeń uzupełniających z 1949 r. Nazwa własna zaproponowana w odniesieniu do pochowanej nieopodal gospodyni pochodzącej z Wiewiórowa - Agnieszki Krej (C06/0101). Poza lokalizacją nie ma zbieżności pomiędzy historią drzewa a zmarłą. Pień posiada od strony południowej ubytek po usuniętym konarze. Korona jest dość mocno zredukowana. Jawor był poddawany zabiegom pielęgnacyjnym w 1996, 2007 i 2022 r.

**74. klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) – „Jawor Piotrowskiego”**

Jawor pochodzący z planowych nasadzeń przy alejach w 1924 r. Nazwa własna użyta w nawiązaniu do graniczącego z nim grobowca rodziny Piotrowskich (C06/0228) i pochowanego w nim Jana Piotrowskiego (zm. 24 lipca 1947 r.). Drzewo od lat wykazuje dużą niewydolność hydrauliczną. Ma to związek z południową ekspozycją i brakiem miejsca na rozwój korzeni. Jawor ten jest pierwszym drzewem na cmentarzu, którego liście zasychają jesienią z powodu niedoboru wody. Zdrowy pień rozwidła się na dwa konary przewodnikowe. Pomiędzy nimi znajduje się martwica. Ze względów fizjologicznych, w kolejnych latach planowana jest silna chirurgiczna redukcja korony do najniższych konarów. Poprzednie zabiegi odbywały się w 1996, 2007 i 2022 r. Ostatnie były połączone z nawożeniem i nawadnianiem.

**75. lilak pospolity (*Syringa vulgaris*) – „Lilak Jasiewicza”**

Duży krzew lilaka obarierowany żeliwną kratą, pochodzący z 1980 r., zaadaptowany w 1994 r. jako tło dla grobu Karola Jasiewicza (C06/0015). Krzew wielopniowy. W 1994 r. prałat Marian Jezierski przeznaczył cały obszar, w którym ro-

śnie lilak jako teren przyległy do grobu zasłużonego żołnierza. Projekt grobu przygotowała Irena Woch. Lilak był poddawany cięciom kosmetycznym i konserwacji klamry w 2013 i 2022 r. W 2023 r. wymieniono ceglaną podbudowę grobu Jasiewicza na płyty granitowe.

**76. brzoza brodawkowata (*Betula pendula*) – „Brzoza Modrzejewskich”**

Najstarsza i najgrubsza brzoza w Radomsku. Pochodzi z 1924 r. i mierzy w pniu prawie 2,5 metra obwodu. Rośnie przy grobie Józefa i Zdzisława Modrzejewskich (C06/0010) zamordowanych przez hitlerowców 3 maja 1944 r. na radomszczańskim „Kopcu”. Zachowane są zdjęcia z momentu egzekucji. Nie odnajdując informacji o tej historii w książce Zofii Gzik, postanowiłem przybliżyć ją przy okazji niniejszego wydawnictwa na podstawie materiałów nadesłanych przez rodzinę zabitych. Obaj Modrzejewscy należeli do Armii Krajowej i służyli pod dowództwem Stanisława Sojczyńskiego. Zostali schwytani w rodzimej Woli Blakowej. Na radomszczańskim „Kopcu” zostali rozstrzelani wraz z ośmioma innymi osobami. Ich ciała pochowano na Cmentarzu Starym. Brzoza nr 76 jest niemyim świadkiem ich pogrzebu – miała wówczas 20 lat i była już sporym drzewem. Prawdopodobne jest, że wyboru tego miejsca pochówku dokonano właśnie za względu na nią, bowiem niepisana tradycja były pochówki ofiar wojennych pod drzewami tego rodzaju. Dziś rodzina Modrzejewskich rozsiana jest po całym świecie. Do Polski celem upamiętniania tych wydarzeń zjeżdżają m.in. z Kanady, Francji i Irlandii.

Brzoza posiada potężny, butelkowaty odziomek z tumorem u nasady, silnie wypróchniały wewnątrz, pokryty czarną, głęboko spękaną korą. Wyżej, pień już ze standardowym biało-czarnym rysunkiem, rozwidła się na wysokości 5 metrów na dwa konary, z czego jeden jest przewodnikowy i wieńczy się koroną na wysokości ponad 22 metrów. Witalność drzewa pozostaje bardzo dobra. Okaz był poddawany cięciom pielęgnacyjnym z redukcją wysokości w 2007 i 2020 r. Na pniu wisi krzyż przeniesiony z zatrutej i usuniętej w 2020 roku brzozy z kwatery B-5.

**77. jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*) – „Jesion Sobierajów”**

Jesion pochodzący z nasadzeń planowych przy alejkach w 1924 r. Posiada wyjątkowo wyniesiony pień, który do wiosny 2022 r. znacząco podnosił nagrobek państwa Sobierajów (C06/0003). Dostawałem w tej sprawie nawet korespondencję od rodziny z Wietnamu. Ostatecznie w 2022 r. nagrobek został skrócony i dostosowany do sąsiedztwa z drzewem. Okaz posiada pień z niewielkim ubytkiem kominowym zamkniętym rdzenia. Kłoda rozwidła się na wysokości 7,5 metra. Rozwidlenie główne jest stabilne. Korona wysoko osadzona i kulista. Drzewo w dobrym stanie. Było poddawane pielęgnacji w 1996, 2007, 2018 i 2022 r.

**78. jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*) – „Jesion Gebauerów”**

Okaz będący pozostałością nieistniejącego już szpaleru jesionów z 1918/1919 r., które zostały posadzone wzdłuż muru na całej długości cmentarza. Rośnie przy alejce blisko południowego muru, w okolicach mogił rodziny Gebauerów. Posiada masywny pojedynczy pień z nieznacznym wypróchnieniem samego rdzenia. Korona jest zdrowa i foremna. W 1996 i 2007 r. była redukowana. W marcu 2020 r. wykonano cięcie prześwietlające. Usunięto też martwe pozostałości skracanych wcześniej konarów i wyciągnięto posusz. Oczyszczono pień z pędów odroślowych. Usunięto korzenie zaciskowe. Ciekawostką jest fakt, że była to pierwsza pielęgnacja przeprowadzona przez autora tekstu po złamaniu kręgosłupa w wypadku jesienią 2019 r.

**79. wierzba sachalińska ‘Sekka’ (*Salix udensis* ‘Sekka’)**

Od 1962 r. (pochówek Józefa Gebauera w C06/0184) do 2020 r. w miejscu tym rósł żywotnik pośredni, który zapalił się jesienią 2019 r. od przewróconego znicza podczas silnego wiatru. Doszło wówczas do nieodwracalnego uszkodzenia pnia. Żywotnik zmarł i został ścięty jesienią 2020 r. Zastąpiony został w tym samym roku młodą wierzbą smoczą zakupioną w markecie Brico Marche.

**80. żywotnik zachodni ‘Smaragd’ (*Thuja occidentalis* ‘Smaragd’)**

Żywotnik rosnący wewnątrz kwatery, ciasno między grobami, posadzony przez nieokreśloną osobę w 2002 r. Posiada wzdłużne martwice kory powstałe wskutek zasolenia i suszy. Został poddany redukcji, pielęgnacji i nawożeniu w 2022 r.

**SEKTOR D** został z potrzeby nagłego poszerzenia cmentarza założony na wschód od sektora C po wybuchu I wojny światowej. Składa się z dziewięciu kwater podzielonych w większości nieutwardzonymi alejkami. W północnej części znajdują się tzw. kwatery wojenne (D-1 i D-2), w centralnej katakumby (D-3), a w południowej m.in. pomnik ofiar I wojny światowej (D-6) oraz kwatery dziecięce (D-7 i częściowo D-5). Obszar sektora D jest bardzo zasobny w wody podskórne, a kwatery od D-6 do D-9 to wręcz grunty podmokłe, które w ostatnich latach decyzją zarządu cmentarzy zostały obsadzone topolami celem osuszenia terenu. Teren sektora jest dość płaski. Zadrzewienia są bardzo luźne, ale obfitują w okazałe egzemplarze o wymiarach pomnikowych, tak jak na przykład „Jesion Golgotański” czy Kasztanowiec „Jerzyk”.

**Kwaterna D-1**

**81. jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*) – „Jesion Ochorowicza”**

Jesion z 1918 r. pochodzący z pierwszych planowych nasadzeń wzdłuż alej. Rozpoczyna szpaler drzew wzdłuż alei wojennej od strony nieczynnego wejścia na cmentarz od strony ul. Prymasa Wyszyńskiego. Rośnie w pobliżu grobu warszawskiego literata i obrońcy zwierząt Józefa Ochorowicza (D01/0215), który zmarł w 1913 r. i którego pochówek zapoczątkował grzebanie zwłok w tzw. kwaterach wojennych. Posiada masywny, wysoki, pojedynczy pień rozwidlający się na dwa



główne i kilka pobocznych konarów. Korona jest zwarta i lekko asymetryczna. W 1996 i 2007 r. była dość przesadnie zredukowana. W marcu 2022 r. ograniczono się do cięć korekcyjnych od strony wschodniej, prześwietlenia i usunięcia posuszu. Wyrównano rozległe rany po starych cięciach w szczytach konarów.

**82. klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) – „Jawor Jarosińskiej”**

Pochodzi z nasadzeń planowych w 1919 r. Rośnie przy grobie Magdaleny Jarosińskiej (D01/0221), wymiennie chroniąc go przed likwidacją. Jest to grób z 1911 r., który obok pomnika Ochorowicza potwierdza obecność rzędu pochówków wzdłuż alei wojennej przed wybuchem I wojny światowej. Pień drzewa jest zdrowy, pochyły w stronę południowo – wschodnią. Korona szeroka i wieloprzewodnikowa, z czterema konarami głównymi. Jawor był poddawany pielęgnacji w 1996, 2007, 2018 i 2022 r. Podczas ostatnich cięć skorygowano południowy wychył korony, docięto powstałe po cięciu w 2018 r. czopy i prześwietlono całą koronę, pozostawiając jednak dwa splecione przewodniki.

**83. klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) – „Jawor Kwasków”**

Pochodzi z nasadzeń planowych w 1919 r. Rośnie przy grobie Kwasków i Sadowskich (D01/0228). Jest to zdrowe drzewo o pniu lekko pochyłym w stronę południowo – wschodnią. Pień został w nasadzie nacięty piłą w 2017 r. Poza tym posiada nieznaczny zamknięty ubytek rdzenia oraz niewielką kieszeń. Jawor był poddawany pielęgnacji w 1996, 2007 i 2022 r. Podczas ostatnich cięć skorygowano wychylony wierzchołek, prześwietlono dolne partie korony i usunięto posusz.

**84. jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*) – „Jesion Golgotański”**

Jeden z najstarszych i największych jesionów w Radomsku, trzecie najstarsze i najwyższe drzewo cmentarza oraz czwarte pod względem obwodu pnia drzewo Cmentarza Starego. Niemy świadek wydarzeń od czasów I wojny światowej. W starych materiałach zgromadzonych przez Zofię Gzik uzyskanych od Anny Gozdawy-Godlewskiej (lub Apolonii Sobczyk) można przeczytać: (...) *Po wybuchu wojny z braku miejsc na ciała poległych cmentarz poszerzyć należało, a decyzję podjęto wyznaczając teren „na Strzałków” i przesuując dotychczasowe ogrodzenie w stronę wschodu od drugiej wejściowej bramy. Zwłoki już nieżyjących zwożony na terenów furmankami i w dołach masowo chowanych zasypywano wapnem palonym. Znajdowały się tam cztery drewniane krzyże tablicami z nazwiskami umarłych nabite. Za mogiłami a przed murem kwaterę wojskową wieńczyły dwa większe dzikie jasiony. Miejsce to nazywano „Golgotą”. Dla zaznaczenia frontu zbiorowych mogił wzdłuż osi zachód-wschód sadzono po jaworze i dębie i tak też wyznaczono aleję wzdłuż „wojskowego cmentarza”. Po wojnie tereny te zachaszczały a z biegiem czasu zaczęto dokonywać tam kolejnych pochówków. (...)*

Drugi ze wspomnianych jesionów został wycięty w 2007 r. Nie jest wiadomo kiedy zdemontowano krzyże, ale starsi mieszkańcy odwiedzający cmentarz wspominają, że stały jeszcze po II wojnie światowej. Nieznany jest też rok pochodzenia notatki Anny Gozdawy-Godlewskiej, ale jej treść sugeruje, że została sporządzona przynajmniej kilkanaście (jeśli nie kilkadziesiąt) lat po zakończeniu I wojny światowej. Wiadomo zaś na podstawie badań dendrochronologicznych, że „Jesion Golgotański” wyrósł w 1913 r., czyli tuż przed wytyczeniem nowego obszaru pod pochówki lub został posadzony w czasie wojny już jako większe drzewko. Inne przekazy ustne głoszą, że „Golgota” znajdowała się bardziej na południe od jesionów.

Jesion Golgotański posiada pojedynczy, masywny pień rozwidlający się na dwa konary przewodnikowe na wysokości 7 metrów. Stare blizny od strony północnej wskazują na to, że wiele lat temu drzewo rozwidlało się już na wysokości poniżej 2 metrów, a niezagojona jeszcze rana od wschodu udowadnia obecność przed 1996 r. (pierwsze cięcia pielęgnacyjne) dużego konaru po stronie muru. Od strony wschodniej na pniu przybity jest także odlew upadającego pod ciężarem krzyża Chrystusa. Przybity jest on jednak pod złym kątem, co sprawia że Jezus zamiast upadający, ukazany jest niczym wspinający się z krzyżem po skarpie. Korona jesionu jest wysoka na niemal 25 metrów, szeroka i nieco asymetryczna. Wynika to z niedokładności cięć przeprowadzonych w 2007 r., kiedy podnośnik koszowy stojący na ulicy Leszka Czarnego nie zdołał dotrzeć do północnych i zachodnich stref korony. Dokonując redukcji całego drzewa dookoła, konary te zostały pozostawione bez ingerencji. Podczas zabiegów pielęgnacyjnych wykonywanych osobiście przez autora tekstu w marcu 2020 r., zdecydowano nie korygować tej części korony, pozostawiając ten nadany wcześniej charakter asymetrii. Po zakończeniu cięć, w kwietniu 2020 r. drzewo zostało poddane nawożeniu mineralnemu, a w 2023 r. założono na wysokości 15 metrów na prośbę naczelnika wydziału ochrony środowiska UM Radomska wiązanie elastyczne firmy GEFA o udźwigu 4 ton. Było to warunkiem nadania statusu pomnika przyrody, która to procedura jest w chwili obecnej wdrażana.

#### **85. żywotnik zachodni ‘Smaragd’ (*Thuja occidentalis* ‘Smaragd’)**

Czteropniowy żywotnik rosnący wewnątrz kwatery, posadzony w 2004 r. w nieznanym bliżej okolicznościach. Roślina zdrowa i dobrej witalności. Została poddana pielęgnacji w 2022 r.

### **Kwaterna D-2**

#### **86. klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) – „Jawor Wojaków”**

Jawor, który został posadzony w 1919 r., w tym samym czasie co szpaler drzew wzdłuż alejki wojennej, ale jak został wspomniany w notatce Apolonii Sobczyk - „dla zaznaczenia frontu zbiorowych mogił”. Faktycznie, schodząc z alei pomiędzy obecne kwatery D-1 i D-2 można wyobrazić sobie ów jawor jako akcent

rozpoczynający zbiorowe mogiły wojskowe z widokiem na „Golgotę”. W rzeczywistości nie był on jedynym posadzonym w tej alejce drzewem, za to tylko on nie został wycięty podczas reorganizacji kwater wojskowych w 1996 r. Stan zdrowia drzewa jest zadawalający, pomimo sporego ubytku w nasadzie pnia po stronie zachodniej (powstałego po uszkodzeniu w 2005 r.) i martwic w szczycie kłody. Pień jest pochyły na południowy - wschód. Rozwidła się na dwa konary główne i kilka pomniejszych. Jawor był poddawany pielęgnacji w 1996, 2007 i 2022 r. Podczas ostatnich zabiegów oczyszczono koronę z posuszu, skorygowano oraz poddano chirurgii i impregnacji ubytek u nasady pnia i zabezpieczono go siatką ochronną.

**87. klon jawor (*Acer pseudoplatanus*)** – „Jawor Franciszkanek”

Pochodzi również z 1919 r. z pierwszych planowych nasadzeń i jest elementem szpaleru wzdłuż alei wojennej. Rośnie przy grobie Sióstr Franciszkanek (D02/0153). Posiada masywny, nieco pochyły w stronę wschodnią, pojedynczy pień rozwidlający się na dwa główne i kilka bocznych konarów. Pomiędzy dwoma konarami przewodnikowymi na wysokości kilkunastu metrów wrośnięty jest fragment pręta stalowego, co sugeruje nieudaną próbę montażu przed laty wiązania przewiertowego. W 1996 i 2007 r. korona była korygowana, co nie zniwelowało jednak całkowicie ryzyka złamania się drzewa. Prawdopodobieństwo takiego zdarzenia uznano za wysokie z powodu braku napływu korzeniowego i rozległego uszkodzenia nasady pnia od strony alei. W marcu 2022 r. wykonano silną korekcję korony i poddano ranę chirurgii.

**88. żywotnik zachodni ‘Aureospicata’ (*Thuja occidentalis* ‘Aureospicata’)**

Młody, osadzony na pojedynczym pniu, ale dwuprzewodnikowy żywotnik w odmianie złotokończystej. Pochodzi z 2003 r. Posadzony w nieznanych okolicznościach między grobami wewnątrz kwatery. Wykazuje bardzo silny wzrost. Został poddany cięciom pielęgnacyjnym w 2022 r. Wykonano m.in. podkrzesywanie.

### **Kwaterna D-3**

**89. świerk biały (*Picea glauca*)**

Rzadki gatunek świerka (w Radomsku tylko dwa egzemplarze) posadzony w kwaterze katakumb przy samym wschodnim murze cmentarza w nieznanych okolicznościach w 1993 r. Świerk został poddany kosmetyce w 2022 r. W 2023 r. wymieniono lampę uliczną za murem, co poskutkowało uszkodzeniem korzeni. Niedługo potem świerk opadły mszyce, na co zastosowano z dobrym skutkiem leczenie systemiczne. W ostatnich latach jednak drzewo nadal wykazuje osłabioną vitalność.

### **Kwaterna D-4**

**90. klon jawor (*Acer pseudoplatanus*)** – „Jawor Olędzkich”

Pochodzi z nasadzeń planowych w 1919 r. Rośnie blisko przy grobowcu Olędzkich (D04/0135). Jest drzewem o zdrowym, prostym pniu z dwoma przewodnika-

mi, z czego jeden jest bardziej rozbudowany. Konary są zdrowe, a pokrój regularny. Drzewo nie jest zniszczone poprzednimi cięciami. Zabiegów pielęgnacyjnych dokończono w 1996, 2007 i 2022 r. Te ostatnie ograniczyły się do prześwietlenia korony.

**91. kasztanowiec zwyczajny (*Aesculus hippocastanum*) – „Kasztanowiec Jerzyk”**

Jeden z najstarszych kasztanowców Radomska i czwarte pod względem wieku drzewo Cmentarza Starego. Został posadzony po pochówku zmarłego 2 października 1915 r. Jana Cieślaka (D04/0112). Okaz posiada gruby, nieco pochyły pień z ubytkiem rdzenia. Od zachodu na pniu wisi mały krzyż. Cała kłoda lekko przechyla się w stronę wschodu. W koronie widoczne są małe rany przechodzące w płytkie dziuple, w których zamieszkują jerzyki. Rozwidlenie główne szerokie, U-kształtne na wysokości 5,5 metra. Korona jest kopulasta i regularna, krępa. Pod wschodnim okapem korony spoczywa Jerzy Skalski (D04/0072) – wuj autora pracy. Kasztanowiec przez lata był oszczędzany podczas planowych redukcji koron. Tak miało miejsce w 1996 oraz w 2007 r. W marcu 2021 r., podczas pielęgnacji dokonanej osobiście przez Rudnickiego, skorygowano koronę od strony wschodniej, usunięto pokładający się na południowy konar inny konar wyrastający nieco z głębi – ponad rozwidleniem głównym. Zdjęto kilkaset kilogramów masy od strony wschodniej. Większe rany zabezpieczono preparatem Hunter. Uporządkowano teren wokół pnia. Zastosowano leczenie przeciwko szrotówkowi kasztanowcowiaczkowi w postaci iniekcji doglebowej preparatu Nuprid w dawce 65 ml w 15 litrach wody lancą doglebową blisko wokół pnia z efektem zadawalającym. Drzewo znajduje się obecnie na etapie zaawansowanej procedury nadania statusu pomnika przyrody ożywionej.

**Kwatera D-6**

**92. wierzba krucha (*Salix fragilis*) – „Wierzba Poległych”**

Potężne młode drzewo rosnące blisko wschodniej – pionowej ściany pomnika ofiar I wojny światowej. „Wierzba Poległych” została posadzona w miejsce zmarłej i usuniętej brzozy brodawkowatej w 1988 r. z gałęzi pochodzącej ze starej wierzby kruchej, która rosła w kwaterze D-4 (w tym samym miejscu posadzona jest obecnie robinia akacjowa ‘Frisia’ o numerze inwentaryzacyjnym 116). Protoplastka rosnącej obecnie wierzby zajmowała rzutem korony całą południowo – wschodnią część kwatery D-4, a jej pień sięgał średnicy przekraczającej 1,5 metra. Drzewo ścięto z nieznanymi przyczynami w latach 90. XX w. Jej sadzonka rosnąca dziś za pomnikiem żołnierzy już w wieku 35 lat mierzy w pniu niespełna 1 metr średnicy. Wierzba Poległych jest drzewem jednopniowym, trójprzewodnikowym, z rozwidleniem głównym osadzonym na wysokości 3 metrów. Centralny konar jest tłumiony przez konary boczne, skutkiem czego te przyrastają gwałtowniej. Okaz rośnie w optymalnych dla gatunku warunkach. Jego korona jest systematycznie poddawana polardyżacji i bardzo szybko się regeneruje. Takie zabiegi miały miejsce dotąd w 2007 i 2021 r.,

ale są planowane w nawrotach 4-5-letnich. Polardyżacja taka polega na głowieniu w tych samych miejscach szczytów poszczególnych konarów bez zadawania większych ran. Na pniu wierzby od strony północnej znajduje się płaski odlew z wizerunkiem twarzy Jezusa Chrystusa umieszczonej w okręgu na krzyżu.

**93. żywotnik zachodni (*Thuja occidentalis*)**

Relikt szpaleru wąskich tuj posadzonych w 1972 r. wzdłuż południowej flanki grobu żołnierzy I wojny światowej. Teren ten cechuje się bardzo podmokłym gruntem. Żywotnik jest stłamszony przez dynamicznie rosnącą wierzbę. Posiada ponadto rozległą, obejmującą połowę pnia martwicę po stronie południowej. W 2022 r. przeprowadzono zabiegi pielęgnacyjno-chirurgiczne oraz nawożenie mineralne.

**Kwatera D-9**

**94. jesion wyniosły (*Fraxinus excelsior*) – „Jesion Przepiórkowskich”**

Jesion pochodzący z planowych nasadzeń przy alejach w 1924 r. Nazwa własna odnosi się do rodziny Przepiórkowskich, którzy spoczywają w grobowcu w kwaterze D-7 po przeciwnej stronie alejki (D07/0029). Julian Przepiórkowski był postacią żywo związaną z budowaniem w Radomsku potęgi Fabryki Mebli Giętych. Poza lokalizacją, nie ma większej zbieżności pomiędzy nimi a historią drzewa. Jesion posiada zdrowy pień z kłodą zachowaną niemal do samego szczytu korony. Okaz był po raz pierwszy poddawany redukcji korony w 1996 r. W 2007 r. przeprowadzono jego półogłowiecie. W 2022 r. ograniczono się do oczyszczenia pnia z odrośli i cięć kosmetycznych.

**95. klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) – „Jawor Szwoleżerów”**

Jawor pochodzący z nasadzeń uzupełniających przy alejach w 1933 r. Nazwa własna w odniesieniu do pochowanych na Cmentarzu Starym żołnierzy lekkiej kawalerii – Edwarda Janikowskiego (D09/brak grobu) i Jana Kantego-Mackiewicza (D08/0001). Przekazy ustne wskazują na pochówek tego pierwszego w kwaterze D-9, natomiast nie zachowały się, poza dokumentacją Zofii Gzik, żadne namacalne ślady tego pochówku. Jawor to zdrowe drzewo, lekko pochyłe na wschód, przysłonięte przez starą brzozę nr 76. Od strony wschodniej na wysokości 9 metrów spora rana po usuniętym konarze. Zabiegi pielęgnacyjne prowadzone w latach 1996, 2007 i 2022. Podczas ostatnich lekka korekcja korony od wschodu i prześwietlanie.

**Młode drzewa i nasadzenia uzupełniające**

**96. żywotnik zachodni ‘Columna’ (*Thuja occidentalis* ‘Columna’) – kw. D-4**

Żywotnik odmiany superkolumnowej posadzony w małej przestrzeni między grobami. Pierwotnie dwupniowy (do 2022 r.). Skok przyrostu od 2014 r.

**97.** żywotnik zachodni (*Thuja occidentalis*) – „Tuja Kępińskiego” – kw. A-3

Tuja rosnąca pod brzozą nr 7 przy grobowcu, w którym spoczywa Lucjan Kępiński, zm. 1961 r. (A03/0129). Jednopniowa. Porośnięta bluszczem.

**98.** cis pośredni (*Taxus ×media*) – „Cis Sankowskiego” – kw. C-4<sub>A</sub>

Wielopniowy cis stanowiący tło dla grobu zasłużonego radomszczańskiego historyka i pedagoga Stanisława Sankowskiego (C41/0097). Posadzony 4 lata po jego śmierci.

**99.** żywotnik zachodni ‘Smaragd’ (*Thuja occidentalis* ‘Smaragd’) – kw. D-2

Tuja za grobowcem rodziny Kwasek, w którym spoczął w wigilię Bożego Narodzenia 2013 r. Jan Przybył (D02/0057). Posadzona tuż po jego pochówku.

**100.** lilak japoński (*Syringa reticulata*) – „Lilak Dzieci Nienarodzonych” – kw. D-5

Pochodzący z 2006 r., przywieziony z ogrodu Ernesta Rudnickiego przy ul. Batalionów Chłopskich 135 wyrosnięty lilak o uformowanej kulistej koronie na grubym pojedynczym pniu. Cała akcja przesadzania drzewa odbyła się jesienią 2021 r. Lilak trafił do kwatery podmokłej D-5, aby przyozdobić teren przy nowo wybudowanym grobie, w którym dokonywane są pochówki płodów. Jako ciekawostkę można dodać, że podczas wyciągania drzewa z ciężarówki ojciec autora pracy doznał rozległego złamania kości ramiennej z przemieszczeniem stawu barkowego.

**101.** topola czarna ‘Plantierensis’ (*Populus nigra* ‘Plantierensis’) – kw. D-4

Bardzo rzadka już, szerokokolumnowa odmiana topoli czarnej. Sadzonka pochodzi ze złomowiska graniczącego z Cmentarzem Rakowickim w Krakowie. Drzewko posadzono pomiędzy strzyżonymi tujami odmiany szmaragd w strefie fundamentów grobów niewykorzystanych z powodu wysokiego poziomu wód gruntowych.

**102.** topola deltoidalna ‘Purple Tower’ (*Populus deltoides* ‘P. Tower’) – kw. D-5

Zyskująca na popularności w Polsce, purpurowa, silnie rosnąca odmiana topoli przekazana w darze dla cmentarza przez Przemysława Kosowskiego z firmy Green Park.

**103.** topola osika ‘Erecta’ (*Populus tremula* ‘Erecta’) – kw. D-7

Pożądana i trudno dostępna, wąskokolumnowa odmiana osiki przekazana dla cmentarza nieodpłatnie przez szkółkarza Janusza Szewczyka z Krzywaczki.

**104.** topola czarna ‘Italica Foemina’ (*Populus nigra* ‘I. Foemina’) – kw. D-8

Bardzo rzadka już, żeńska odmiana topoli włoskiej. Pochodzi z sadzonki uzyskanej z zabytkowego okazu rosnącego w Radomsku przy II Liceum Ogólnokształcącym (ul. Bugaj). Posadzona rok wcześniej od drzewka nr 105.

**105.** topola czarna ‘Italica Foemina’ (*Populus nigra* ‘I. Foemina’) – kw. D-8

O rok młodsza z posadzonych w D-8 żeńskich topól włoskich. Sadzonka również pochodzi z okazu rosnącego przy II LO. Rośnie w miejscu, gdzie wcześniej znajdował się nielegalny śmietnik. Teren uporządkowano i posadzono topole.

**106.** topola biała ‘Bolleana’ (*Populus alba* ‘Bolleana’) – kw. D-8

Bardzo rzadka już w Polsce topola biała odmiany turkiestańskiej. Drzewko zostało wykopane z ogrodu przy zabytkowej Willi Kellera w Łodzi. Jest odrostem starej pomnikowej topoli turkiestańskiej rosnącej przy ogrodzeniu willi od strony ulicy.

**107.** topola biała ‘Bolleana’ (*Populus alba* ‘Bolleana’) – kw. D-9

O rok starsza od topoli nr 106 topola turkiestańska. Została wykopana jako duże już drzewko spod zabytkowej topoli rosnącej w ogrodzie przy Willi Kellera w Łodzi. Także jest jej odrostem korzeniowym. Oba drzewka nie były szczepione.

**108.** buk zwyczajny ‘Dawyck Gold’ (*Fagus sylvatica* ‘D. Gold’) – „Buk Milan Jakoniec” - kw. A-2

Drzewko buku kolumnowego o złocistych liściach ufundowane przez Marzenę Serwę z domu Chobot z Radomska dla upamiętnienia postaci Milana Jakonia – człowieka wielkiego serca pochodzącego z byłej Jugosławii, związanego z rodziną ofiarodawczyni. Drzewko zakupione w szkółce przy ul. Przedborskiej 272 w Radomsku zostało posadzone po uporządkowaniu terenu w miejscu składowiska śmieci.

**109.** jodła balsamiczna (*Abies balsamea*) – kw. B-3

Pochodzi ze szkółki Trzy Płatany w Częstochowie. Cechuje się przyjemnym zapachem igliwia. Została wsadzona za zgodą właścicieli grobów przy alejce w B-3.

**110-115.** żywotnik zachodni ‘Spiralis’ (*Thuja occidentalis* ‘Spiralis’) – kw. A-6

Żywotniki odmiany skrętej posadzone przez Barbarę Wojnowską w okolicach kaplicy pw. Pana Jezusa Konającego. Okazy 110 i 111 są dwupniowe.

**116.** robinia akacjowa ‘Frisia’ (*Robinia pseudoacacia* ‘Frisia’) – kw. D-4

Robinia o złocistych liściach posadzona w miejscu, gdzie przed 2000 r. rosła potężna wierzba krucha. Odmiana złocista została na wysokości 2 metrów zaszczepiona na dwóch splecionych podkładkach standardowej robinii akacjowej.

**117.** cyprysik Lawsona ‘Columnaris’ (*Chamaecyparis lawsoniana* ‘Columnaris’) – „Cyprysik Berhausena” – kw. B-1

Rośnie wewnątrz grobu ziemnego, w którym spoczywa zmarły w 1952 r. Grzegorz Berhausen (B01/0019). Obok rośnie mniejszy, krzewiasty cyprysik.

**118.** dąb bezszypułkowy (*Quercus petraea*) – kw. D-2

Posadzony w miejscu historycznego, wspominanego w notatkach Apolonii Sobczyk dębu wyznaczającego przebieg dawnych kwater wojennych z I wojny światowej.

**119.** olsza szara (*Alnus incana*) – kw. D-6

Zasadzona w niecce obok pomnika żołnierzy poległych w I wojnie światowej. Jest to najbardziej podmokłe miejsce Cmentarza Starego, gdzie przez większość roku stagnuje woda.

**120.** klon polny (*Acer campestre*) – kw. C-4

Pochodzi z dostawy drzewek dla gminy Ładzice. Został posadzony w nieznanym grobie w kwaterze C04/0089.

**121.** robinia akacjowa (*Robinia pseudoacacia*) – „Robinia Pakułów” – kw. B-4

Odrost korzeniowy z zespołu ściętych robinii, które rosły w kwaterze B-4 od 1924 r. Drzewo wyrosło w grobie rodziny Pakuła (B04/0024) i zostało zaadaptowane.

**122.** lipa srebrzysta (*Tilia tomentosa*) – „Lipa Oma” – kw. D-7

Posadzona dla pamięci spoczywającej obok długoletniej księgowej Famegu, pochodzącej z Podlasia Ireny Chobot (D07/001B) nakładem córki Marzenny Serwy. Lipa została wsadzona już jako kilkuletnie drzewko. Pochodzi ze szkółki „Dąbrówka”.

**123.** głóg pośredni ‘Rubra Plena’ (*Crataegus ×media* ‘R. Plena’) – „Głóg Irena” – kw. D-7

Głóg odmiany ciemnoróżowej pełnej posadzony nakładem Marzenny Serwy dla pamięci ukochanej matki Ireny Chobot spoczywającej obok drzewka. Zakupiono je w sklepie ogrodniczym przy ul. Przedborskiej 52 w Radomsku.

**124.** brzoza brodawkowata ‘Fastigiata’ (*Betula pendula* ‘Fastigiata’) – kw. B-6

Brzoza odmiany kolumnowej posadzona w miejsce wyrwanej karpki korzeniowej starego, pochodzącego z 1924 r. jesionu usuniętego w roku 2007.

**125.** olsza czarna (*Alnus glutinosa*) – kw. B-6

Pochodzi z dostawy drzewek dla gminy Ładzice. Została posadzona w miejscu wyciętej w 2016 r. potężnej robinii akacjowej pochodzącej z roku 1924.

**126.** olsza czarna (*Alnus glutinosa*) – kw. B-6

Pochodzi z dostawy drzewek dla gminy Ładzice. Została posadzona w centralnej części kwatery po uprzątnięciu znajdującego się tam składowiska śmieci.

**127.** robinia lepka (*Robinia viscosa*) – „Robinia Asia” – kw. B-6

Posadzona nakładem zamieszkałego obecnie w Berlinie Konrada Millera dla upamiętnienia pochowanej w kwaterze C-4<sub>A</sub> najukochańszej babci Zofii Miller ps. „Asia” – wieloletniej pracownicy radomszczańskiego sądu. Drzewko zasadzone w grobie ś.p. Eugenii Wodeckiej (B06/0126). Grób jest ziemny, otoczony betonowym fundamentem. W obrębie mogiły rosła czerwona maki.

**128.** robinia Małgorzaty ‘Casque Rouge’ (*Robinia ×margaretta* ‘C. Rouge’) – kw. B-6

Robinia odmiany różowa kaskada posadzona nakładem Marzenny Serwy już jako większe drzewko przy alejce wzdłuż południowego ogrodzenia cmentarza. Drzewo pochodzi ze szkółki „Dąbrówka”. Miejsce szczepienia na wysokości ok. 1,5 metra.

**129.** topola biała ‘Nivea’ (*Populus alba* ‘Nivea’) – kw. C-6

Sprowadzona w 2021 r. ze szkółki Le Jardin du Pic-Vert na północny zachód od Lille we Francji. Posadzona w 2023 r. w miejscu po rozebranych grobie C06/0302 zniszczonym w czasie upadku dwóch robinii akacjowych w kwaterze B-6 wskutek działania orkanu „Ksawery”, który miał miejsce w 2017 r. Posadzenie drzewka ufundowała Marzenna Serwa przypisując nazwę własną „Miłość”.



**130.** żywotnik zachodni ‘Holmstrup’ (*Thuja occidentalis* ‘Holmstrup’) – kw. D-4

Tuja w strefie fundamentów grobów niewykorzystanych z powodu wysokiego poziomu wód gruntowych. W 2023 r. przeszczepiono ją na odmianę ‘Holmstrup’. Podkładka pochodzi z odmiany ‘Smaragd’.

**131,132.** żywotnik zachodni ‘Smaragd’ (*Thuja occidentalis* ‘Smaragd’) – kw. B-5

Dwie tuje posadzone za grobem rodziny Gala (B05/0190) w 2010 r.

**133,134.** żywotnik zachodni ‘Golden Brabant’ (*Thuja occidentalis* ‘G. Brabant’) – kw. C-1

Dwie tuje złocistej mutacji odmiany ‘Brabant’ posadzone między grobami Półrolów (C01/0001) i Koniewskich (C01/0012) w 2014 r.

**135.** wierzba iwa (*Salix caprea*) – „Wierzba Grzesiek” - kw. A-3

Drzewko powołane do ewidencji i zabezpieczone nakładem Konrada Millera dla upamiętnienia spoczywającego w kwaterze C-4<sub>A</sub> Grzegorza Millera. Rośnie jako wolna siewka w grobie, w którym spoczywa Grzegorz Dziegieć (A03/0107).

### Metodyka, materiały i źródła

Ewidencja i pomiary drzew są aktualne na wrzesień 2023 r. Obwody pni pomierzono zgodnie ze standardem, czyli na wysokości 1,3 m od nasady pnia. Pomiary dendrometryczne wykonano z wykorzystaniem 20-metrowej certyfikowanej taśmy mierniczej Stanley. Wysokość drzew mierzono za pomocą klinometru Suunto PM-5/1520. Analizy dendrochronologicznej dokonano za pomocą świdra Presslera *MORA* Haglöf 400mm/5,15mm-2 zwoje oraz na podstawie odczytów z pni ściętych drzew oraz konarów, a także w oparciu o dane historyczne oraz przekazy ustne właścicieli grobów. Informacje zamieszczone w publikacji opierają się na zgromadzonych przez ostatnie dziesięciolecia notatkach, archiwach, zdjęciach oraz przekazach ustnych – zarówno Jana Starosteckiego, Zofii Gzik, Ireny Woch, Marka Kubackiego, Romana Walasa, pracowników cmentarza jak i ludzi odwiedzających groby. Nie sposób zweryfikować poprawności wszystkich przekazów, stąd część historii (niezwykle rzadko przekazywanych z pokolenia na pokolenie) może być przeinaczona. Zrezygnowano m.in. z zamieszczania informacji niepokrywających się z badaniami dendrochronologicznymi. Część informacji pozostawiono w formie domysłów i przypuszczeń, jednak tylko wtedy gdy istniało duże prawdopodobieństwo pokrywania się ich z prawdą (np. gdy ilość słojów w pniu drzewa pokrywała się z datą pochówku). Duża ilość informacji pochodzi również z książki autorstwa Zofii Gzik pt. *Cmentarz Stary w Radomsku*”, wydanej w 2012 r.



**Tomasz Andrzej Nowak**

(Muzeum Regionalne im. S. Sankowskiego w Radomsku  
Polskie Towarzystwo Historyczne  
Oddział w Radomsku)

### **Bibliografia historyczna powiatu radomszczańskiego za lata 2019-2022**

*100 lecie obecności i pracy sióstr Sercanek w Radomsku*, [Radomsko 2022].

**Adamczewski Marek**, *Herby ziem polskich na pieczęciach gminnych powiatów piotrkowskiego, radomszczańskiego i opoczyńskiego w latach 1915-1918 (1939)*, [w:] *Tractu temporis. Ludzie-Regiony-Fakty. Księga dedykowana profesorowi Tadeuszowi Nowakowi*, pod redakcją Tadeusza Grabarczyka, Anny Kowalskiej-Pietrzak, Łódź-Wieluń 2019, s. 379-394.

**Andrysiak Andrzej**, *Mapy Kahla. Odkrywamy żydowską historię radomszczańskich kamienic*, „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 6, s. 11-13, nr 7, s. 12-15.

- *Kamienice Goldberga* (dot. Radomska i Chełma), „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 23, s. 2-5.

- *Grabież* (dot. majątku Raczyńskich i Kalickich w Radomsku), „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 51, s. 6, 8-11.

**Antonowicz Zbigniew**, *Zabawa z Parasola. Historia Janka Wróblewskiego* (powstaniec warszawski), Szczecin 2021, ss.318.

**Bijak Bartosz**, *Jan Otmar Ceglecki (1893-1925). Zarys biografii*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XIX, 2021, s.127-135.

- *Od zbrodni do godnego miejsca pochówku. Rzecz o wymordowanym taborze w Dębnie Gorzędowskiej*, „Studia Romologica”, nr 14, 2021, s. 153-155.

**Biuletyn** okolicznościowy z okazji 100-lecia I Liceum Ogólnokształcącego im. Feliksa Fabianiego, [Radomsko] 2021.

**Blachowski Aleksander, Sitek Barbara**, *Stroje chłopskie regionu radomszczańskiego. Studium historii i problematyki rekonstrukcji*, Radomsko 2021, ss. 221.

**Błaszczuk Krzysztof, Górska-Grabarczyk Beata**, *Wyniki ratowniczych archeologicznych badań wykopaliskowych, przeprowadzonych na stanowisku nr 16 (AZP*

81-54/65) w Radomsku (Parking), „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku”, nr 4/2022, s. 7-73.

**Bogalecki Tadeusz Zbigniew**, *Działalność komisariatów Polskiej Organizacji Narodowej i komend wojsk polskich w regionie łódzkim w październiku i listopadzie 1914 roku*, [w:] *Łódzkie drogi do niepodległości 1905-1918*, pod redakcją Joanny Żelazko, Łódź-Warszawa 2020, s. 55-74.

**Bogdan Aneta, Aulich Paweł**, *Przewodnik Żytna i miejscowości powiatu radomszczańskiego*, Radomsko 2022.

**Borek Małgorzata**, *Pamiętki historyczne z czasów II wojny światowej (wybór)*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku”, nr 1/2019, s. 161-192.

**Ciupa Włodzimierz**, *Bolesław Boral - kapral „Karol”*, Kłomnice 2022.

**Chmielewska Dorota**, *Przestępczość na terenie miasta Radomska i powiatu radomszczańskiego w latach 1921-1939 w relacjach prasowych*, [w:] *Między prawdą a wątpliwością. W poszukiwaniu obrazu przeszłości*, pod redakcją Katarzyny Całus, Roberta Majznera, t. 4, Częstochowa 2017, s.174.

- *Stanisław Sankowski (1909–1993) – życie i spuścizna badacza dziejów regionu radomszczańskiego*, [w:] *Studencko-Doktorancki Biuletyn Naukowy Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie*, Vol. 1, *Spotkanie z humanistyką*, Częstochowa 2020, s. 53-68.

**Czepas Piotr**, *Stan i potrzeby badań nad tradycyjnym budownictwem chłopskim w muzeach (na przykładzie łódzkiego ośrodka etnograficznego i wybranych placówek z terenu Polski środkowej)*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Muzealnej”, nr 7/ 2020, s. 135-148.

„**Czwórka na Fali**”. *Gazetka szkolna Publicznej Szkoły Podstawowej nr 4 w Radomsku im. Władysława St. Reymonta*”, 2022, nr 4 (historia szkoły).

**Drozddek Justyna**, *Rozwój przemysłu drzewnego w Radomsku w dwudziestoleciu międzywojennym*, [w:] *Między prawdą a wątpliwością. W poszukiwaniu obrazu przeszłości*, pod redakcją Katarzyny Całus, Roberta Majznera, t. 4, Częstochowa 2017, s. 101-112.

**Drzewowski Grzegorz**, *Tragedia rodziny Wypychów (dot. pacyfikacji Rędzin w 1943 r.)*, „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 39, s. 13.

- *Kolejarz dziennikarzem. Moje wspomnienia z pracy w lokalnych mediach*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVIII, 2020, s. 127-134.

- *Historia śmierci braci Gonerów (dot. Czesława i Edmunda Gonerów z Ewiny)*, „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 30, s. 14.

- *Misja Freston we wsi Dudki*, „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 34, s. 15.

- *Skaleczony pomnik: pomalowano go od góry do dołu* (dot. pomnika k. Woli Ży-  
cińskiej - bitwa pod Krzętowem), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 41, s. 15.
- *Bohaterowie, o których trzeba pamiętać* (dot. zamachu na Wagnera i Bergera  
w 1943 r.), „Gazeta Radomszczańska”, 2022, nr 22, s. 17.
- *Mnie nie powaliło* (dot. S. Sojczyńskiego), „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr  
27, s. 17.
- Dudek Paweł**, *Gazety szkolne w Zespole Szkół Ponadpodstawowych nr 1 w Ra-  
domsku*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVIII, 2020, s. 151-165.
- *Jak w Radomsku Króla Polski wybrano*, „Na Sieradzkich Szlakach”, nr 1/137/  
2020/XXXV, 2020, s. 26-27.
- *Przemiany w Radomsku po wybudowaniu linii kolejowej Drogi Żelaznej War-  
szawsko-Wiedeńskiej*, „Na Sieradzkich Szlakach”, nr 4/140/2020/XXXV, 2020,  
s. 25-27.
- *Stanisław Szukalski – Stach z Warty (1893–1987)*, „Na Sieradzkich Szlakach”,  
nr 1/141/2021/XXXVI, s.1-13.
- *Zapomniane cmentarze powiatu radomszczańskiego*, „Zeszyty Radomszczań-  
skie”, t. XIX, 2021, s. 309-340.
- EK**, *Czarni kupili nam telewizor* (wywiad z Janem Benigierem), „Gazeta Ra-  
domszczańska” 2020, nr 19, s. 22-23.
- *Zanim przywieźli im dowody, zdobyłem 2 gole* (wywiad z Henrykiem Rozpędą),  
„Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 20, s. 22-23.
- Gaik-Ślęzak Anna**, *Maria Gaik z domu Kalecińska (1945-2019)*, „Zeszyty Ra-  
domszczańskie”, t. XVII, 2020, s. 277.
- Geyer Maria Eryka**, *Koniec łódzkiej Belle Époque - wspomnienia emigrantki,  
z języka angielskiego przełożyła Anna Musiałowicz*, Łódź 2022, ss. 199.
- Gliksman Adam**, *H. Lejwika związki z Radomskiem*, „Zeszyty Radomszczań-  
skie”, t. XVII, 2020, s. 207-222.
- *Zagłada rodziny Bajli Dombrower w źródłach dotyczących likwidacji getta w Ra-  
domsku*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku”, nr 2/  
2020, s. 33-40.
- *Próbowałam pomóc moim przyjaciółom...Natalia Abramowicz – Sprawiedliwa  
wśród Narodów Świata*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XIX, 2021, s. 263-276.
- *Przyczynki do niemieckich działań antyżydowskich w Radomsku jesienią 1939 r.*,  
„Zeszyty Radomszczańskie”, t. XX, 2022, s. 189-200.
- Grabalski Paweł**, *Protokoły Rady Miejskiej Przedborza z lat 1917-1920 (cz. II),  
Zeszyty Radomszczańskie*, t. XVI, 2019, s. 19-61.

- *Protokoły Rady Miejskiej Przedborza z lat 1917-1920 (cz. III)*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVII, 2020, s. 115-156.

- *Protokoły z posiedzeń Rady Przybocznej Tymczasowego Zarządu miasta Przedborza z 1930 r.* „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XIX, 2021, s.231-252.

**Grabarczyk Tadeusz, Włodarczyk Zdzisław**, *Klasztory na terenie Departamentu Kamery Kaliskiej Prus Południowych w zestawieniach Karla F. Oswalda z lat 1798 i 1805*, „Veritati et Caritati”, t. 12, *Księga Jubileuszowa Księdza Profesora Jana Związka*, redakcja naukowa Mariusz Terka, Jacek Kapuściński, Łukasz Laskowski, Częstochowa 2019, s. 147-163 (dot. klasztoru franciszkanów w Radomsku i dominikanów w Gidlach).

**Grochowalski Andrzej**, *Stefan Nowina - Bzowski (1875-1951) ziemianin, oficer WP, kawaler orderu Virtuti Militari*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVI, 2019, s. 105-124.

- *Zamordowany przez Rosjan* (dot. Stanisława Zatońskiego zamordowanego w Katyniu), „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 17, s. 16.

- *Lista żołnierzy z regionu radomszczańskiego biorących udział w walce o granice odrodzonej Polski w latach 1918-1920*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVIII, 2020, s. 7-57.

- *Lista przydziałów poborowych i ochotników Powiatowej Komendy Uzupelnień w Radomsku w 1936 r.* „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XX, 2022, s. 127-178.

**Henryk Hektor Siemiradzki (1843-1902)**. *Krótki szkic o życiu i twórczości malarza i wielkiego polskiego patrioty*, Strzałków 2022, ss. 40.

**Kaczmarek Antoni**, *Dzieje parafii pw. św. Doroty w Przyrowie*, Częstochowa 2021, ss. 469.

**Jaruga Adam Norbert**, *Działalność Straży Ogniwych Ochotniczych w guberni piotrkowskiej*, Warszawa 2022, ss. 217.

**Jasiak Ksawery**, *Sprawa Szymona Zaremby ps. Jerzy” vel kpt. Aluna Morgana w świetle materiałów archiwalnych wywiadu brytyjskiego (Special Operations Executive) i komunistycznych służb specjalnych PRL* „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVI, 2019, s. 293-325.

- *Errata do wojennych wspomnień Szymona Zaremby ps. „Jerzy”*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVII, 2020, s. 275-276.

- *Śp. Zbigniew Szczerbik (1968–2020)*, „Na Sieradzkich Szlakach”, nr 1/141/ 2021/ XXXVI, 2020, s. 8-9.

**Jędrzejczyk Aneta**, *Pociąg do dziennikarstwa. Krótka historia „Elektrowstrzysu”*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVIII, 2020, s. 167-184.

**Kaliszczak Paweł**, *„Nasza Radomszczańska” – początki*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVIII, 2020, s. 135-138.

**Kamieniecki Władysław**, *Z Pągowa*, Zalesie 2022, ss. 251.

**Kapuściński Jacek**, *Parafia Borzykowa w wiekach XVII i XVIII*, [w:] *Borzykowa znana i nieznaną*, red. J. Kapuściński i Ł. S. Kopera, Włoszczowa 2021, s. 33-94.

**Kolmasiak Mariusz**, *Walenty Wójcik*, Warszawa [brak roku wydania]

**Kolmasiak Tomasz Michał**, *Kid Tiger, księgowy mafii* (dot. Abrahama Sycowskiego z Wielgomłyn), „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 30, s. 12.

- *40 lat po pacyfikacji kopalni „Wujek”* (dot. Ryszarda Pełki i Andrzeja Pełki), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 48, s. 17.

- *Pieta powróciła do domu* (dot. rzeźby z Wielgomłyn), „Gazeta Radomszczańska”, 2022, nr 8, s. 14.

**Kopera Łukasz**, *Regent Józef hr. Ostrowski z Maluszyna w służbie Ojczyzny i Kościoła*, „Veritati et Caritati”, t. 11, 2018, s. 73-80.

- *Rodowód Koperów z Kątów koło Maluszyna (studium genealogiczne)*, „Veritati et Caritati”, t. 12, *Księga Jubileuszowa Księdza Profesora Jana Związka*, redakcja naukowa Mariusz Terka, Jacek Kapuściński, Łukasz Laskowski, Częstochowa 2019, s. 297-313.

- *Weterani NSZZ „Solidarność” z lat 1980-1990 zasłużeni dla Radomska i Ojczyzny*, Radomsko 2020.

- *Instytucje, organizacje i stowarzyszenia w Borzykowej*, [w:] *Borzykowa znana i nieznaną*, red. Jacek Kapuściński i Łukasz S. Kopera, Włoszczowa 2021, s. 95-134.

**Kostrzewski Paweł**, *Aktywność polityczno-społeczna „księży patriotów” diecezji częstochowskiej (1949–1955)*, [w:] *Prace Naukowe Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie. Zeszyty Historyczne*, t. XIX, 2021, s. 175-214.

**Kośny Grzegorz ks.**, *Dubidze – mój dom. Ziemia, ludzie i wiara brzeźnickiej parafii i gminy*, część I, Stara Brzeźnica-Chełmo 2019, ss. 367.

- *Mieszkańcy parafii Chełmo w I połowie XX wieku*, Chełmo 2019, ss. 350.

- *Cyganie – mieszkańcy „na chwilę” w parafii Chełmo*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVI, 2019, s. 271-292.

- *Parafia i gmina Nowa Brzeźnica w objęciach okupacji hitlerowskiej*, Chełmo-Stara Brzeźnica 2019, ss.104.

**Kowalik Roman**, *Saga rodu Kowalików*, wyd. II, Brzeg 2020, ss. 229

**Kuźnicki Tomasz**, *Antoni Kamocki (1854-1926). Ziemiańin i społecznik z Kocierzowów*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVI, 2019, s.175-198.

- *Ksiądz Grzegorz Domański 1875-1942, niezłomny duszpasterz i społecznik*, Gornice 2019, ss. 136.

- *Pomniki sepulkralne w kościele parafialnym w Kamieńsku (XVI-XIX w.)*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVII, 2020, s. 15-60.

- *Kaplica cmentarna w Kletni jako miejsce pochówku przedstawicieli ziemiańskiego rodu Kamockich*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVIII, 2020, s. 265-302.

- *Wspomnienia Cecylii Klawe z wydarzeń 5 września 1939 r. we wsi Kajetanowice*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XX, 2022, s. 179-188 (współautor T. A. Nowak).

**Lesiński Jakub**, *Tajemnicza artystka* (dot. Kaliny Sobieszczańskiej), „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku” 3/2021, s. 203-215.

- *Środowisko artystyczne Radomska w okresie międzywojennym*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku”, nr 4/2022, s.75-131.

**Łada Marcin**, *Sztandar 26 Pułku Piechoty odnaleziony!* (dot. 26 pp, w którym służyli radomszczanie, byli jednymi z fundatorów sztandaru), „Gazeta Babicka”, 2018, nr 10, s. 22-24.

**Łącka-Malecka Małgorzata**, *Borzykowa w początkowych wiekach*, [w:] *Borzykowa znana i nieznaną*, red. Jacek Kapuściński i Łukasz S. Kopera, Włoszczowa 2021, s. 15-32.

**Łęski Jacek**, *Nikt by o nich nie pamiętał* (dot. Bronisława Ślęzakiewicza, tablica poległych gimnazjalistów w 1920 r.), „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 34, s. 24.

- *Ukryta tablica: dodatek do opowieści* (dot. tablicy gimnazjalistów S. Niemca), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 1, s. 17

**Łysik Marian**, *Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Radziechowicach Drugich (1918-2018)*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVI, 2019, s.75-104.

**Machura Zdzisław**, *Było, minęło. Wspomnienia z lat okupacji*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku”, nr 1/2019, s. 81-108.

- *Wspomnienie przeżytych lat od szkoły podstawowej do studiów uniwersyteckich (1945-1958)*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku” 3/2021, s. 23-79.

**Majewska Karolina**, *Jak zbudowano Biały Brzeg*, „Gazeta Radomszczańska”, 2019, nr 19, s. 10-11.

- *Radomsko, miasto z bogatą historią*, „Pomiędzy Stronami” 2019, nr 18, s. 12-13.

**Małolepszy Eligiusz, Małolepsza-Drozdek Teresa**, *Zarys dziejów Gminnego Ludowego Klubu Sportowego Pogoń 1947 Kłomnice (1947-2021)*, Poznań 2021, ss. 204.

**Mastalski Lech**, *Polska Organizacja Wojskowa Okręg Częstochowsko-Wieluński Va/IX 1915-1918*, Częstochowa 2020.

- *Legioniści Polscy Józefa Piłsudskiego z Częstochowy i Wielunia 1914-1918*, Częstochowa 2022.



**Medwid Józef**, *Krótką historia „Radomszczańskiego Numizmatyka”*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVIII, 2020, s. 139-142.

- „*Róbmy Swoje*” jako organ prasowy lewicy radomszczańskiej, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVIII, 2020, s. 143-150.

**Mieczyński Grzegorz**, *Powstanie styczniowe w Radomszczańskim w świetle parafialnych ksiąg zejścia*, Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVI, 2019, s. 5-17.

- *Polikarp Kąrkowski (1827-1863) – praca, walka, rodzina*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVII, 2020, s. 79-98.

- *Radomszczańskie wątki w nazistowskim czasopiśmie „Der Stürmer”*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XIX, 2021, s. 253-262.

- *Euzebiusz Nepomucen Józef Romocki h. Prawdzic, ps. „Wagner” (1835-1876). Zarys biografii*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XX, 2022, s. 17-34.

**Mędrala-Młyńska Ewelina**, *Jan Lamęcki (1895-1971) – rzeźbiarz z Dąbrowy Zielonej*, „Rocznik Muzeum Częstochowskiego”, t. 18, 2018, s. 103-110.

**Nitecki Jan**, *Formy upamiętniania Jana Pawła II w Radomsku*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku”, nr 2/2020, s. 59-83.

**Nowak Monika**, *Człowiek słowa Janusz Różewicz*, Radomsko 2022, ss. 176.

**Nowak Tomasz**, *Karna Kompania Solidarności* (dot. Marka Sowińskiego), „Gazeta Radomszczańska” 2018, nr 39, s. 20-21.

- *Polityczna historia starostwa*, „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 2, s. 14-15.

- *Henryk Niezabitowski, olimpijczyk związany z Radomskiem*, „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 7, s. 8.

- *Wojciech Nowak, działacz społeczny z Pławna*, „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 8, s. 14.

- *Pacyfikacja Szczepocic*, „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 12, s. 16.

- *Dzik od Szukalskiego* (dot. Stanisława Szukalskiego i Andrzeja Bańcerka), „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 17/18, s. 16-17.

- *Szpitalni patroni: głowa boli od liczby zasłużonych*, „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 25, s. 14.

- *W Żytnie panowało przekonanie, że Rosjanie pobiją wszystkich*, „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 27, s. 14-15.

- *Honorowi obywatele komuniści* (dot. honorowych obywateli Radomska), „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 30, s. 2.

- *Kupujemy wojsku samolot* (dot. akcji dozbrajania wojska w latach międzywojennych), „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 34, s. 11.

- *O wojnie mówili wszyscy* (dot. 1 września 1939 r.), „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 35, s. 12-13.

- *Wybuch II wojny światowej i pierwsze miesiące okupacji w Radomsku i okolicy*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku”, nr 1/2019, s. 7-80.
- *Krwawy początek* (dot. prześladowania Żydów w 1939 r.), „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 37, s. 14-15.
- *Cmentarz przy Reymonta* (dot. kościoła św. Ducha i prac archeologicznych), „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 39, s. 9.
- *Uzdrowisko Myśliwczów*, „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 41, s. 10-11.
- *Synagogę w zastaw* (dot. Przedborza i Brzeźnicy), „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 45, s. 15.
- „*Nie szczydźmy ofiar na cele lotnictwa*”. *Ofiarność mieszkańców Radomska i powiatu na cele wojskowe w okresie międzywojennym*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVI, 2019, s. 199-270.
- *Bibliografia powiatu radomszczańskiego za lata 2016-2018*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVI, 2019, s.327-341.
- *Sprawozdanie z działalności Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Radomsku za okres 20 marca 2016-23 marca 2019 r.* „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XV, 2018, s. 343-355.
- *Halo, tu mówi Radomsko* (dot. radiowęzła), „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 49, s. 13.
- *Ocaleni w Radomsku* (dot. Ewy Czarkowskiej i przesiedleńców z Poznania), „Gazeta Radomszczańska” 2019, nr 50, s. 14.
- *Hongkong i inne zarazy* (dot. epidemii w Radomsku), „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 6, s. 9.
- *Siostry strażniczki rodzinnej historii* (dot. Bolesława i Mieczysława Wójcików), „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 6, s. 15.
- *Nasz święty Walenty* (dot. kościoła św. Ducha), „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 7, s. 11.
- *Ółtarz starszy od kościoła* (dot. kościoła św. Rocha w Stobiecku Miejskim), „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 8, s. 11.
- *Felietony przez radiowęzeł* (dot. radiowęzła), „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 9, s. 13.
- *Radomszczańskie ślady w Łucku* (dot. księgi poborowych z 1936 r.), „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 9, s. 15.
- *Kolejny honorowy obywatel Radomska* (dot. Josefa Kiefela i Michaiła Zawrotnego), „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 19, s. 11.
- *Strzelali do nich z okien* (dot. Stanisława Cichonia z Woli Przerębskiej), „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 19, s. 16.

- *Osobiste dziecko Sankowskiego* (dot. założenia muzeum), „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 21, s. 12-13.
- *Potyczka pod Pławnem* (dot. Szabolcsa Horthyego), „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 23, s. 14-15.
- *Romana Cieleckiego przygoda życia*, „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 24, s. 12-12.
- *Synagoga w zastaw. Przyczynek do dziejów przedborskich Żydów w XVIII w.*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVII, 2020, s. 5-14.
- *Jak gospodarowali socjaliści w samorządzie m. Radomska w okresie 1928-1931*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVII, 2020, s. 239-256.
- *Z dziejów prasy lokalnej w Radomsku*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVIII, 2020, s. 59-126.
- *Zbigniew Szczerbik (10.10.1968-9.11.2020). Historyk, kolekcjoner, regionalista i muzealnik*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVIII, 2020, s.327-330.
- *Uprzejmie proszę nie kontynuować prac przy muzeum. Droga Stanisława Sankowskiego do założenia muzeum w Radomsku*, „Muzealnictwo” 2020, t. 61, s. 127-136.
- *W poszukiwaniu zaginionych skarbów* (dot. Z. Błaszczyka, początków muzeum), „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 30, s. 14-15.
- *Pociągi przyjaźni*, „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 33, s. 17.
- *Analfabetyzm, smutna spuścizna II RP*, „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 38, s. 12-13.
- *Karabinem wywalczył odznaczenie* (dot. Jana Zagaja), „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 40, s. 15.
- *Szkola uhonorowała radomszczanina*, „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 42, s. 17.
- *Dyrektor szkoły w Lgocie Małej Został patronem swojej szkoły*, nr „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 23, s. 17 (dot. Henryka Drzazgi, Lgoty Małej)
- *Długo wisieć to nie będzie* (dot. założenia „Solidarności” w muzeum), „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 43, s. 16.
- *Kochany Wodzu, Naczelniku...*, (dot. honorowego obywatelstwa dla J. Piłsudskiego) „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 45, s. 14.
- *Jedyny taki indywidualista* (dot. Kazimierza Poświata), „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 46, s. 16.
- *Z dziejów Muzeum Regionalnego w Radomsku (do 1995 r.)*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku”, nr 2/2020, s. 85-247.

- *Ukryta na lepsze czasy* (dot. tablicy gimnazjalistów S. Niemca), „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 51, s. 17.
- *Krzyż na cmentarzu epidemicznym* (dot. cmentarza przy ul. Przedborskiej), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 1, s. 16.
- *Tatarzy w Stobiecku Miejskim. Między legendą, historią i współczesnością*, [w:] *Bliżko i Daleko. Sympozjum Regionalistów – Praszka 2019*, pod red. Zbigniewa Szczerbika, Zdzisława Włodarczyka i Damiana Kasprzyka, Wieluń-Praszka-Łódź, 2020, s. 65-92.
- *Tajemnicza góra* (dot. Góry Chełmo), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 4, s. 16-17.
- *Przygody z prohibicją* (dot. walki z alkoholizmem), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 4, s. 10-11.
- *Honorowych obywateli na pęczki*, „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 5, s. 12.
- *Panie pośle, niech pan spocznie na krześle z Radomska* (dot. mebli z Thoneta dla Sejmu), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 8, s. 17.
- *Miasto przejęło Kinemę. Na krótko i w czasie okupacji*, „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 9, s. 17.
- *Projekt z jednostki wojskowej* (dot. budowy starego basenu); „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 12, s. 11.
- *IPN szuka rodziny Władysława Wójcika*, „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 16, s. 16.
- *Chodura, z wyglądu bokser*, „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 17, s. 15.
- *Akty na tysiąclecie* (dot. Franciszka Cebo), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 18, s. 4-5.
- *Rosjanie wyprowadzili Niemców na podwórko i rozwalili* (dot. kamienicy przy Reymonta 6), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 19, s. 17.
- *Zapomniana historia kamienicy bez historii*, dot. kamienicy przy Reymonta 6), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 22, s. 14.
- *Wspomnienia ze smutnego dzieciństwa* (dot. Władysława Potęgi z Kobieli Wielkich), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 20, s. 16-17.
- *Napisz ten życiorys jeszcze raz* (dot. Józefa Borowika, żołnierza Legionów Polskich), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 21, s. 17.
- *Taśmy Wolnej Europy: archiwalia antykomunistyczne* (dot. „Solidarności”), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 22, s. 14.
- *Milicja non stop koło mnie krążyła* (dot. Zdzisława Wiśniewskiego, „Solidarność”), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 24, s. 14-15.
- *Leśna pamiątka po Krzyku. Historia Krzysztofa Beresia* (dot. K. Beresa, błąd w tytule), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 27, s. 14-15.

- *Partyzancki krzyż nad lasem* (dot. K. Beresa), „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 2, s.17.
- *Rejestr ślubów w parafii w Nowej Brzeźnicy w XVII w.*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XIX, 2021, s.5-92.
- *Bracia Różewiczowie i ich twórczość na lamach prasy lokalnej w Radomsku*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XIX, 2021, s. 277-308.
- *30 lat działalności Fundacji Inicjatyw Kulturalnych*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XIX, 2021, s. 341-388.
- *Miroslawa Łęska (1944-2021)*, „Zeszyty Radomszczańskie” t. XIX, 2021, s. 389-390.
- *Jaszka, nasz bohater* (dot. Jakowa Salinikowa „Jaszy”), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 30, s. 15.
- *Szukał okazji do walki* (dot. Szabolcsa Horthyego), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 31, s. 12.
- *Okoliczności śmierci Szabolcsa Horthyego. Cz I, Potyczka pod Radomskiem w 1914 roku, cz. II, Poszukiwania, identyfikacja, pochówki*, „Odkrywca”, 2021, nr 7, s. 48-54, nr 8, s. 38-44 (współautor Krzysztof Orman).
- *Joachim szpera w pamięci* (dot. kaplicy prawosławnej na starszym cmentarzu i Ładzie), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 35, s. 13.
- *Wyblakłe tablice, wyblakła pamięć* (dot. tablicy z Folwarków), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 36, s. 14.
- *Zbrodnie niemieckie: nie było litości*, „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 37, s. 14-15.
- *Hańba mordercom po wsze czasy* (dot. Kajetanowic, Cecylii Klawe), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 38, s. 14-15.
- *Życie go sponiewierało* (dot. Jerzego Grzymały), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 39, s. 15.
- *Krótkie, acz intensywne życie klubu Wahadło*, „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 40, s. 13-14.
- *Kolorowe kołnierze* (dot. straży ogniowej), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 44, s. 17.
- *Etosy diabli wzięli* (dot. nauczycieli, A. i K. Pigoń), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 41, s. 17, nr 46, s. 16.
- *Elita w granatowych mundurkach* (dot. I LO), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 42, s. 16-17.
- *Kinema w ruinie*, „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 43, s. 12-13.
- *Irena Woch*, „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 45, s. 17.

- *Co wojna, to tragedia* (dot. K. Kasperkiewicza), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 46, s. 17.
- *Radość zgasła od razu* (dot. MDK), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 47, s. 14.
- *Kinowy dom kultury* (dot. „Kinemy”), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 48, s. 14-15.
- *Oplacalo się należeć do towarzystwa* (dot. PTTK), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 49, s. 16.
- *Nekrologi piotrkowskiego „Tygodnia” 1873-1906*, Radomsko 2019, ss. 108.
- *Lewicowy Satyr od Warszycy* (dot. T. Różewicza), „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 50, s. 12.
- *Losy tablicy upamiętniającej poległych w 1920 r. uczniów gimnazjum Stanisława Niemca*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku” 3/2021, s. 7-22.
- *Stosunek mieszkańców powiatu radomszczańskiego do Legionów Polskich w świetle raportów werbunkowych (1914–1915)*, „Rocznik Łódzki”, t. 71, 2021, s. 9-27.
- *Arkusze ewidencyjne Tadeusza Różewicza z działalności w Armii Krajowej*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku” 3/2021, s.81-88.
- *Zbrodnie wojsk niemieckich w wybranych wsiach powiatu radomszczańskiego w pierwszych dniach września 1939 r.*, [w:] *Wieś polska w czasie II wojny światowej*, Kielce 2/2021, s. 213-229.
- *Historia Pijawy* (dot. Walerii Zjawionej), „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 3, s. 14-15.
- *Wojenny burmistrz Radomska* (dot. Michała Maćkowiaka Marsfelda), „Gazeta Radomszczańska”, 2022, nr 4, s. 17.
- *Dopiero wchodzimy w rozkopy* (dot. prac archeologicznych na ul. Reymonta), „Gazeta Radomszczańska”, 2022, nr 7, s. 16-17.
- *W pomaganiu mamy wprawę* (dot. uchodźców wojennych z I i II wojny), „Gazeta Radomszczańska”, 2022, nr 11, s. 12-13.
- *Uciekali przed wojną* (dot. S. Sankowskiego w czasach I wojny światowej), „Gazeta Radomszczańska”, 2022, nr 12, s. 17.
- *Z tej góry widać góry* (dot. Góry Chełmo), „Gazeta Radomszczańska”, 2022, nr 13, s. 17.
- *Za blisko bolszewików* (dot. ucieczki radomszczan na wschód w 1939 r.), „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 14, s. 14-15.
- *Sądowa męka mieszczan z Kamieńska* (dot. sporu z dziedzicem), „Gazeta Radomszczańska”, 2022, nr 15, s. 14-15.
- *Pomnik żołnierza-szabrownika* (dot. żołnierzy radzieckich w 1945 r.), „Gazeta Radomszczańska”, 2022, nr 18, s. 14-15.

- *Określam to mianem antyżydowskiej zbrodni* (rozmowa z dr. Dominkiem Flisiakiem), „Gazeta Radomszczańska”, nr 21, 2022, s. 14-15.
- *30 lat Radomszczańskiej*, „Gazeta Radomszczańska”, nr 26, 2022, s. 16.
- *Zmarł Kazimierz Pigoń*, nr 26, 2022, s. 13.
- *Zmarł lekarz Adolf Orzechowski*, „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 27, s. 9.
- *Rycerze św. Jadwigi* (dot. legend związanych z Górą Chełmo), „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 27, s. 14-15.
- *Radomsko dziękuje Ameryce* (dot. akcji zbierania podpisów w 1926 r.), „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 28, s. 17.
- *Wieniec od przodownic* (dot. dożynek), „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 33, s. 14-15.
- *Siła siekiery i paragrafów* (dot. Stobiecka Miejskiego), „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 37, s. 13.
- *Zabytek ze Strzałkowa*, „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 39, s. 12-13.
- *Zmarła Zofia Gzik, założycielka TOnZ*, „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 40, s. 5.
- *O najstarszych dziejach Żydów w Radomsku*, „Biuletyn Towarzystwa Przyjaciół Muzeum w Radomsku”, nr 23, 9 października 2022 r., s. 12-13.
- *Radomszczańska Gmina Żydowska w Almanachu Gmin Żydowskich z 1939 r.*, „Biuletyn Towarzystwa Przyjaciół Muzeum w Radomsku”, nr 23, 9 października 2022 r., s. 14-16.
- *Nasz przywilej nietolerancji* (dot. historii Żydów), „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 41, s. 14-15.
- *Wtedy to się rewitalizowało* (dot. przebudowy placu 3 Maja w latach 30. XX w.), „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 43, s. 16-17.
- *Pejzaż z kościółkiem w tle* (dot. Stobiecka Miejskiego), „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 45, s. 14-15.
- *Parking przechodził z rąk do rąk* (dot. parkingu przy ul. Reymonta), „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 46, s. 14-15.
- *Nieuki, łaziki, bliżsi i dalsi kuzyni* (dot. kultury politycznej przed wojną, lewicy), „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 47, s. 14-15.
- *Radosne życie komunisty* (dot. F. Cebo), „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 49, s. 14-15.
- *Moc tysiąca świec* (dot. elektryfikacji Radomska), „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 51, s. 22-23.
- *Okoliczności śmierci Szabolcsa Horthyego w potyczce pod Radomskiem w 1914 r.*, „Ziemia Częstochowska”, t. XLVII, 2021, s. 371-396 [współautor K. Orman].

- *Spór mieszczan Kamięska z dziedzicami o służebności w XVIII i XIX w.*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XX, s. 5-16.
- *Krzysztof Emil Beres (1915–1944), geolog, żołnierz AK*, „Przegląd Geologiczny”, vol. 70, nr 7, 2022, s. 543-546.
- *Znaleziska archeologiczne i numizmatyczne na łamach piotrkowskiego*, „Tygodnia”, [w:] *Opus Imperfectum. Studia ofiarowane Zbyszkowi Szczerbikowi*, pod red. Lubomiry Tyszler, Praszka 2022, s. 159-171.
- *Z przeszłości Stobiecka Miejskiego. Historia i legenda*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku”, nr 4/2022, s. 133-184.
- *30 lat działalności Fundacji Inicjatyw Kulturalnych w Radomsku*, Radomsko 2021, ss. 60 [praca niepodpisana].
- *Z Kinemą w tle. Historia kinoteatru i jego wkład w życie kulturalne Radomsko*, Radomsko 2021, ss. 212.
- Noszczyk Jacek**, *Co przyciągnęło filmowców w okolice Częstochowy*, „Gazeta Wyborcza”, 2021, nr 127, dod. „Tygodnik Częstochowa”, s. 6-7 (dot. F. Cebo).
- Olczyk Wiesław Jerzy**, *Nasze korzenie. Wspomnienia z lat 20 i 30. XX wieku (cz. I)*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XIX, 2021, s. 137-229, cz. II, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XX, 2022, s. 343-126.
- Olejniczak Paweł**, *Gomunice wczoraj i dziś*, [brak miejsca wydania], 2019, ss. 96.
- Orman Krzysztof**, *Wielka Wojna pod Radomskiem, Zarys działań wojennych na Ziemi Radomszczańskiej i terenach przyległych w 1914 r.*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVIII, 2020, s. 185-264.
- Orman Krzysztof, Marek Kiełtyka**, *Wielka Wojna pod Radomskiem. Walki na południowym brzegu Warty w listopadzie 1914 r.*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XIX, 2021, s. 93-126.
- Pachulski Janusz**, *Historia Klubu VIS/Start Gidle*, Gidle 2019.
- Pawelczyk-Dura Kamila**, *Ewakuacja rosyjskich organów administracji ogólnej i specjalnej guberni piotrkowskiej*, „Rocznik Łódzki”, t. LXX, 2020, s. 57-74.
- Przedborski Słownik Biograficzny**, t. I-III, pod redakcją Wojciecha Zawadzkiego, Przedbórz 2021-2022.
- Przeiętka Marcin**, *Selbstschutz w Generalnym Gubernatorstwie*, [w:] *W cieniu Einsatzgruppen. Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939-1940*, pod redakcją Izabeli Mazanowskiej, Tomasza Cerana i Marcina Przeiętki, Warszawa 2021, s. 324-389.
- Radomszczański Słownik Biograficzny**, t. II-III, pod red. Grzegorza Mieczynskiego, Radomsko 2019-2022.
- Rudnicki Ernest**, *Miasteczko Ruchu Drogowego w Radomsku – historia, funkcje, roślinność*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XX, 2022, s. 403-414.



**Rutkowska-Kurcyszowa Maria**, *Kamyki Dawida. Wspomnienia*, Katowice 2005, ss. 255.

**Rutkowski Kamil** *Z kart historii* [opracował, teksty nie podpisane]:

- *1959 rok* (dot. mody na hula-hop), „Pomiędzy Stronami” 2019, nr 1, s. 11.
- *1912 rok* (dot. Henryka Fajta), „Pomiędzy Stronami” 2019, nr 2, s. 13.
- *1834 rok* (dot. Juliana Kulskiego), „Pomiędzy Stronami” 2019, nr 3, s. 13.
- *1947 rok* (dot. amnestii dla żołnierzy podziemia antykomunistycznego, Wiesław Janusiak „Prawdzic”, „Pomiędzy Stronami” 2019, nr 4, s. 13.
- *1917 rok* (dot. Z. Chutkiewicza ps. Ryś), „Pomiędzy Stronami” 2019, nr 5, s. 13.
- *1893 rok* (13 kwietnia; dot. A. Bielenina), „Pomiędzy Stronami” 2019, nr 7, s. 13.
- *1946 rok* (dot. referendum ludowego), „Pomiędzy Stronami” 2019, nr 10, s. 13.
- *Relacja Michała Steinlaufa*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku”, nr 1/2019, s. 109-160.
- *Mroczne zakamarki budynku ratusza miejskiego w Radomsku* [dot. mordu na żołnierzach KWP z marca 1946 r.], „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 5, s. 14-15.
- *Wspomnienia Konstantego Kozakiewicza na łamach „Gazety Radomszczańskie”*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVII, 2020, s. 223-238.
- *Sprawa żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego zamordowanych i pochowanych w piwnicy ratusza miejskiego w Radomsku w kwietniu 1946 r. w świetle dostępnych materiałów*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku”, nr 2/2020, s. 45-58.
- *No to pogonili piłkarzy* (fragment książki) „Gazeta Radomszczańska” 2021, nr 35, s. 14-15.
- *Między Stalą a Czarnymi Radomsko. Historia piłki nożnej w Radomsku 1945-1979*, Radomsko 2021, ss. 340.
- *Sprawa żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego zamordowanych i pochowanych w piwnicy ratusza miejskiego w Radomsku w kwietniu 1946 r. w świetle dostępnych materiałów*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku”, nr 2/2020, s. 45-58.
- *Przebieg stanu wojennego w Radomsku*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku” 3/2021, s. 89-202.
- *Zbrodnia dokonana przez władze niemieckie 17 lipca 1942 r. w miejscowości Dmenin w powiecie radomszczańskim na tle funkcjonowania hitlerowskiego systemu okupacji*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku” 4/2022, s. 185-239.

**Sawicki Paweł, Ewa Teleżyńska-Sawicka**, *Lista żydowskich ofiar z Radomska w latach II wojny światowej*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XX, 2022, s. 201-402.

**Sikorski Robert**, *Wielka Wojna (1914-1918) w Noworadomsku i okolicach w relacji „Gońca Częstochowskiego”*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVI, 2019, s. 63-74.

**Sitek Barbara**, *Wycinanka radomszczańska*, [w:] *I Triennale Wycinanki Ludowej Województwa Łódzkiego*, Łowicz 2020, s. 19-20.

- *Wycinanka w zbiorach radomszczańskiego muzeum*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku”, nr 2/2020, s. 41-44.

- *Na wsiach to nadal wzbudza emocje* (rozmowa z B. Sitek o dożynkach), „Gazeta Radomszczańska” 2022, nr 33, s. 17.

**Sobolewska Justyna** (wywiad z Małgorzatą Szejnert, wspomniana Waleria Zjawiona z Radomska), „Polityka” 2021, nr 46.

**Snochowska Katarzyna**, *Bitwa pod Krzętowem: będzie tablica*, „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 22, s. 16.

- *Karnawał zaczął się w sierpniu* (dot. 1980 r. w Radomsku), „Gazeta Radomszczańska” 2020, nr 31, s. 14-15.

**Steinman Louise**, *Powrót do Radomska* (dot. Żydów przed II wojną), „Karta”, 2021, nr 107, s. 124-141.

- *Krzywe lustro. Dziennik polsko-żydowskiego pojednania*, Warszawa 2021.

**Stolarczyk Tomasz**, *Stobiecko Szlacheckie w czasach Królestwa Polskiego (1815-1914). Metryka historyczna, cz. I lata 1815/16-1864*, „Bibuła. Biuletyn Informacyjny BUŁ”, nr 4/2020.

- *Metryka historyczna folwarku i wsi Stobiecko Miejskie k. Radomska (do 1945 r.)*, „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku”, nr 2 /2020, s. 7-32.

**Szcutnik Piotr**, *Legalizacje dzieci w świetle akt Sądu Pokoju Okręgu Radomszczańskiego w latach 1845–1874*, „Przeszłość Demograficzna Polski” 40, 2018, s. 197-214.

**Symolon Beata Anna**, *Różewicz Open Festiwal 2012-2021*, „Radomszczańskie Teatrali”, 7/2021, s. 4-72.

**Szymański Marian**, *Początki i rozwój sportu w Radomsku do 1939 r. ze szczególnym uwzględnieniem lekkiej atletyki (cz. I)*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVI, 2019, s. 125-174.

- *Początki i rozwój sportu w Radomsku do 1939 r. ze szczególnym uwzględnieniem lekkiej atletyki (cz. II)*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVII, 2020, s. 157-206.

**Ślusarski Konrad Wiesław**, *Doświadczenia IPN w tworzeniu cyfrowych zbiorów fotograficznych i w ich wykorzystywaniu na przykładzie dokumentacji kampanii wrześniowej 1939 r.*, [w:] *Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej*, t. 6, Warszawa 2013, s. 56 (zbiór Zniszczone miasto - Radomsko).

**Toborek Tomasz**, *Stanisław Sojczyński „Warszyc” (1910-147)*, wyd. II uzupełnione i poprawione, Łódź 2022, ss. 28 (seria Patroni Naszych Ulic)

- Urbański Jan**, *Wspomnienia z okresu dzieciństwa*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVII, 2020, s. 257-273.
- Ściegienna Małgorzata**, *Wspomnienie o Jerzym Hieronimie Kwaśniewskim*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVIII, 2020, s. 303-326.
- Wąs Paweł**, *Konspiracyjne Wojsko Polskie. Album fotograficzny*, Łódź 2019, ss. 464.
- Wielowieyski Andrzej**, *Chwalili mi się, ilu Polaków zabili* (dot. NSZ), „Gazeta Wyborcza” 2019, nr 186 z 10-11 sierpnia 2019 r.
- Winiarska Henryka**, *Wspomnienia – wrzesień 1939 roku*, „Pomiędzy Stronami” 2019, nr 12, s. 15.
- Władyka Adam**, *Konkurenci Thoneta, Jacob&Josef Kohn, Mundus oraz powiązane z nimi firmy produkujące meble gięte*, Cieszyn 2021, ss.162.
- Włodarczyk Zdzisław**, [rec.] „Biuletyn Muzeum Regionalnego im. Stanisława Sankowskiego w Radomsku” 2019, nr 1, red. Tomasz Andrzej Nowak, ss. 192 + mapa, „Rocznik Łódzki”, t. 69, 2019, s. 201-203.
- *Płatnicy składki szkolnej w Radomsku w roku 1831*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVII, 2020, s. 61-78.
- *Translokacja eskadronu majora von Granera (4. pułk huzarów ks. Eugena von Württemberg) z Bolesławca do Radomska (1804)*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica”, t. 99, 2017, s. 171-180.
- Wodziński Marcin**, *Chasydyzm. Atlas historyczny*, oprac. kartograficzne Waldemar Spallek, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2019, ss. 295.
- Wojtysiak Henryk**, *Michał Marsfeld-Mačkowiak i jego służba dla Niemiec i Polski*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XX, 2022, s. 35-42.
- Zabraniak Sławomir**, *Ad majorem Dei gloriam. Pobożne fundacje w kościele pw. św. Lamberta w Radomsku (do końca XVIII wieku)*, [w:] *Tractu temporis. Ludzie-Regiony-Fakty. Księga dedykowana profesorowi Tadeuszowi Nowakowi*, pod redakcją T. Grabarczyka, A. Kowalskiej-Pietrzak, Łódź-Wieluń 2019, s. 201-209.
- Zięba Paweł**, *Przedborska Widoma do końca XIX w.*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVII, 2020, s. 99-114.
- „Z Kinemą w tle”**. *Tadeusz Wiącek dyskutuje z książką Tomasza Nowaka*, „Dziennik Łódzki-Co nowego”, nr 47, 2022, s. 7; replika T. Nowaka, nr 48, s. 7.
- Żydczyk Wiesława**, *In memoriam. Stanisław Żydczyk (1957-2022)*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XX, 2022, s. 415.



**Tomasz Andrzej Nowak**

(Polskie Towarzystwo Historyczne  
Oddział w Radomsku)

## **Sprawozdanie z działalności Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Radomsku za okres 23 marca 2019 r. - 2 kwietnia 2022 r.**

### **Władze Oddziału**

Podczas zebrania sprawozdawczo-wyborczego 24 marca 2019 r.<sup>1</sup> wybrano nowy skład Zarządu Oddziału: **Prezes** – dr Tomasz Andrzej Nowak, **Zastępca prezesa** – Alicja Surmacka, **Sekretarz** – Stanisław Hejak, **Skarbnik** – Grzegorz Mieczynski, **Członek** - Edmunda Bodanka, Komisja Rewizyjna: **Przewodniczący** – Michał Pawlikowski, **Członkowie** – Tomasz Kolmasiak, Bartłomiej Cykowski. **Przedstawiciel w Radzie Muzeum** – Paweł Dudek (kadencja 2016-2019, 2019-2023).

Zgodnie ze Statutem PTH Zarząd Oddziału odbywał 4 razy w roku zebrania. Zapraszano na nie członków Komisji Rewizyjnej, którzy w miarę możliwości brali w nich udział. Na nich omawiano działalność merytoryczną kończącego się roku oraz przede wszystkim sprawy finansowe. Z każdego zebrania był sporządzany protokół. Od wiosny 2020 r. i pojawienia się w Polsce Covid-19 niemożliwe stało się ze względu na epidemiczne spotkania osobiste. Wówczas prezes rozsyłał drogą mai-

---

<sup>1</sup> Poprzednie sprawozdania: T.A. Nowak, *Sprawozdanie z działalności Koła Polskiego Towarzystwa Historycznego w Radomsku za lata 2005-2009*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. IV, 2010, s. 383-388; tenże, *Sprawozdanie z działalności Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Radomsku za lata 2010-2012*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. VII, 2013, s. 317-324. Poprzednią kadencję ujęto w sprawozdaniu z dotychczasowej działalności – T.A. Nowak, *10 lat Polskiego Towarzystwa Historycznego w Radomsku (2005-2015)*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XII, 2016, s. 181-192 oraz P. Dudek, *Fotokronika działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego w Radomsku*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XII, 2016, s. 193-214; T.A. Nowak, *Sprawozdanie z działalności Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Radomsku za okres od 20 marca 2016-23 marca 2019 r.*, „Zeszyty Radomszczańskie”, t. XVI, 2019, s. 343-355.

lową zagadnienia do omówienia z prośbą, by każdy w takiej formie się wypowiedział. Na podstawie takich głosów powstawał dokument, który również był rozsyłany do konsultacji. Po uwzględnieniu uwag powstawał końcowy protokół. Sprawozdania z rocznej działalności są przesyłane do Zarządu Głównego PTH i publikowane na stronie internetowej Oddziału.

### **Siedziba**

Siedzibą Oddziału nadal pozostawało Muzeum Regionalne im. S. Sankowskiego. Tam też PTH przechowuje swoje archiwum, archiwalne egzemplarze własnych publikacji oraz pozycje otrzymane w darze. W Muzeum PTH dysponuje jedną szafą (2 półki), która nie wystarcza już na potrzeby Oddziału.

Bez zmian został adres mailowy (pthradomsko@wp.pl) oraz adres strony internetowej (www.pthradomsko.org). Od 2019 r. działa także profil Oddziału na Facebooku, który stał się głównym środkiem informowania o wydarzeniach w stowarzyszeniu.

### **Członkowie**

W liczbie członków Oddziału zachodziły nieznaczne zmiany. Rok 2018 zakończono stanem 45 osób, a 2021 r. liczbą 44 członków. W czasie tej kadencji niestety zdarzyły się przypadki śmierci członków (Maria Gaik, Mirosława Łęska, Stanisław Żydezyk, Zbigniew Szczerbik), rezygnacji z przynależności (3) oraz skreśleń (2). Jednocześnie również do Oddziału przystępowały nowe osoby (4). W większości przypadków członkowie opłacają terminowo składki. Ich wysokość utrzymano na tym samym poziomie (25 zł rocznie).

### **Działalność statutowa**

Od początków istnienia PTH w Radomsku ważną częścią działalności statutowej były odczyty. W pewnym momencie ograniczono ich organizowania ze względu na coraz mniejsze zainteresowanie. W 2019 r. odbyła się jedna prelekcja w Muzeum oraz dwa wystąpienia w Zespole Szkół Ponadpodstawowych (wysłuchało ich ok. 600 osób). Na podkreślenie zasługuje prezentacja w Muzeum filmu przygotowanego przez Andrzeja Grochowalskiego pt. *Pułkownik Stefan Bzowski*. Film można było oglądać przez jakiś czas na portalu internetowym [www.radomszczanska.pl](http://www.radomszczanska.pl). Kopię filmu autor przekazał do zbiorów radomszczańskie PTH i Muzeum. Rok 2019 zakończono promocją drugiego tomu *Radomszczańskiego Słownika Biograficznego*.

W roku następnym udało się zorganizować tylko jeden odczyt oraz dwie promocje książki T. Nowaka, z której jedna miała miejsce w Muzeum w Radomsku, a druga w muzeum w Piotrkowie Trybunalskim. Wprowadzenie restrykcji sanitarnych związanych z pandemią Covid-19 uniemożliwiło przeprowadzanie tego typu spotkań. Dystrybucja „Zeszytów Radomszczańskich” t. XVII odbywała się bez otwartego spotkania promocyjnego, książkę można było odebrać indywidualnie w galerii

Muzeum. Natomiast w roku następnym tom XVIII Zeszytów rozdawano na takich samych warunkach w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Radomsku, za co składamy podziękowanie dyrekcji i pracownikom. Do otwartej promocji wrócono w 2021 r., kiedy zorganizowano wykład oraz promocję książki Grzegorza Mieczysławskiego („*Godzina, w której się krzywdy dopełniła miara*”). *Wydarzenia z lat 1860-1864 w Radomszczańskim*) zorganizowano na dziedzińcu Muzeum. W 2020 i 2021 r. członkowie Sekcji genealogicznej uczestniczyli w konferencji w Brzegu, gdzie Andrzej Grochowalski wygłosił odczyty.

Poza tym działalność Oddziału i jego członków przejawiała się również w innych postaciach. 12 maja 2019 r. Oddział objął patronat nad Rajdem Rowerowym Śladami Władysława Reymonta. W tym samym roku wsparto kwotą 300 zł renowację nagrobka na Starym Cmentarzu w Radomsku, którą prowadziło Towarzystwo Opieki nad Zabytkami w Radomsku.

Przekazano do zbiorów Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku maszynopisy opracowań z serii „Radomsko” przygotowywane przez Karola Walaszczyka (członek PTH), który przekazał je przed śmiercią do dyspozycji Oddziału. Ze względu na brak miejsca niemożliwe było ich dalsze przetrzymywanie. Do zbiorów Muzeum Uniwersytetu Łódzkiego przesłano dwukrotnie maszynopisy z odręcznymi poprawkami artykułów, publikowanych w „Zeszytach Radomszczańskich” przez niezującego już prof. Stanisława Mariana Zajączkowskiego.

Na prośbę Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego przekazano wydane przez Oddział wspomnienia Anieli Belinowej, Stanisława Oczkowskiego, Jerzego Majewskiego. W 2019 r. Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce przesłało do zbiorów Oddziału książkę Jerzego Waltera, *Czyn zbrojny wychodźstwa polskiego w Ameryce 1914-1920. Zbiór dokumentów i materiałów historycznych*, New York-Opole 2018.

Publikacje własne rozsyłane są, poza egzemplarzami obowiązkowymi, także do innych bibliotek naukowych i publicznych (m.in. Biblioteka Publiczna im. dr. Wł. Biegańskiego, Biblioteka Wojewódzka im. J. Piłsudskiego w Łodzi, Biblioteka Główna Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. J. Długosza w Częstochowie, Muzeum Częstochowskie, Miejska Biblioteka Publiczna im. Adama Próchnika w Piotrkowie Trybunalskim, biblioteka Archiwum Państwowego w Piotrkowie Trybunalskim, Miejska Biblioteka Publiczna w Radomsku, Biblioteka Pedagogiczna w Piotrkowie Trybunalskim filia w Radomsku i innych).

W 2020 r. zwrócono się do Instytutu Pamięci Narodowej z wnioskiem o wpisanie grobu powstańca styczniowego Bonawentury Ławickiego (pochowany w Chełmie) do ewidencji grobów weteranów walk o wolność i niepodległość Polski. IPN

przychylił się do wniosku. W roku następnym złożono wniosek o środki na gruntowną renowację grobu.

W maju 2020 r. wystosowano wraz z Muzeum Regionalnym im. S. Sankowskiego w Radomsku apel o przekazywanie informacji i dokumentów dotyczących osób biorących udział w walkach w latach 1918-1920. Na tej podstawie powstał artykuł Andrzeja Grochowalskiego, opublikowany w „Zeszytach Radomszczańskich” t. XVIII. W październiku 2021 r. wystosowano pismo do Łódzkiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. W piśmie podkreślano walory historyczne radomszczańskiego kina „Kinema”, dla którego rozpoczęto procedurę wpisu do rejestru zabytków.

W grudniu 2020 r. PTH w Radomsku obchodziło swoje 15-lecie istnienia. Znowo obostrzenia pandemiczne nie pozwoliły na zorganizowanie stosownej uroczystości. Miejska Biblioteka Publiczna w Radomsku oraz Gminna Biblioteka Publiczna w Strzałkowie za pośrednictwem mediów społecznościowych złożyły gratulacje i życzenia z okazji jubileuszu PTH. Natomiast „Gazeta Radomszczańska” (nr 50, s. 16-17) przeprowadziła wywiad z Tomaszem Nowakiem, prezesem Oddziału. Miejska Biblioteka Publiczna w Radomsku przygotowała na tę okoliczność wystawę publikacji Oddziału. Była prezentowana w siedzibie biblioteki w listopadzie i grudniu. Niestety ze względu na pandemię jej zwiedzanie było możliwe tylko poprzez stronę internetową biblioteki i jej Facebooka.

Przedstawiciele Oddziału co roku biorą udział w uroczystościach w święta państwowe, organizowanych przez władze miejskie Radomska (3 maja, 11 listopada). W czasie pandemii miały one ograniczony charakter. W takiej sytuacji przedstawiciele PTH zjawiali się w miejscach oddawania hołdu we własnym zakresie. Tak było 3 maja w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja oraz rocznicę egzekucji dokonanej przez Niemców w czasie II wojny światowej na „Kopcu” w Radomsku, 1 sierpnia w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Radomsku, 15 sierpnia pod tablicą ku czci poległych uczniów Gimnazjum S. Niemca na klasztorze i na budynku szkoły Niemca (w 2020 r. hołd złożyli tu Alicja Surmacka, Elżbieta Sowińska-Siejak, Tomasz Nowak), 1 września przy Grobie Nieznanego Żołnierza, 20 września w uroczystościach w rocznicę powstania Konspiracyjnego Wojska Polskiego, 12 października pod Pamiętkową Macewą upamiętniającą likwidację getta w Radomsku, 11 listopada pod tablicą J. Piłsudskiego. Mimo pandemii z nieco większym rozmachem uroczystości odbywały się w 2021 r. Poza tradycyjnymi uroczystościami (3 maja, 11 listopada) przedstawiciele Oddziału (Paweł Dudek, Tomasz Kolmasiak, Tomasz Nowak) wzięli udział w uroczystościach związanych z rocznicą bitwy pod Krzętowem. Odbyły się one 30 maja w Woli Życińskiej. Tomasz Nowak sfilmował całość uroczystości. Film znajduje się w archiwum Oddziału, został też włączony do



Archiwum Fotografii Cyfrowej Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku. Ponadto indywidualnie przedstawiciel PTH złożył hołd 1 sierpnia w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Radomsku, 15 sierpnia pod tablicą ku czci poległych uczniów Gimnazjum S. Niemca na klasztorze, 1 września przy Grobie Nieznanego Żołnierza, 26 września w uroczystościach w rocznicę powstania Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Delegacja wzięła udział w odbytych uroczystościach 11 listopada w Narodowe Święto Niepodległości, podczas którego złożono kwiaty pod tablicą poświęconą Józefowi Piłsudskiemu.

W 2021 r. na okładce „Zeszytów Radomszczańskich” zaznaczono setną rocznicę urodzin Tadeusza Różewicza oraz poświęcono mu jeden z artykułów zamieszczonych w tomie.

Najważniejszym dorobkiem Oddziału są coroczne publikacje książkowe. Te otrzymujące dofinansowanie ze środków publicznych są rozdawane bezpłatnie uczestnikom otwartych promocji oraz poza nimi aż do wyczerpania nakładu danej pozycji. Niezmiennie cieszą się ogromnym zainteresowaniem odbiorców. Gdy nakład zostanie wyczerpany wszystkie publikacje są zamieszczane w wersji cyfrowej na stronie internetowej Oddziału. W 2021 r. wpisano „Zeszyty Radomszczańskie” do rejestru czasopism.

### **Sekcja genealogiczna**

Bardzo aktywnie działa sekcja genealogiczna, którą kieruje Alicja Surmacka. Jej prace przejawiają się w spotkaniach członków sekcji oraz nierzadko osób z zewnątrz. Spotkania podzielone są na dwie części. Pierwsza to z reguły prelekcja członków bądź zaproszonych gości na temat własnych poszukiwań genealogicznych. Druga część spotkania to wymiana doświadczeń, a dla nowo przybyłych warsztaty genealogiczne.

W 2019 r. Sekcja genealogiczna odbyła 6 spotkań w Muzeum (24 lutego, 31 marca, 2 czerwca, 29 września, 27 października, 24 listopada), ponadto jedno spotkanie zamiejscowe 26 października w Gidlach z okazji promocji 6. tomu „Zeszytów Gidelskich” pt. *A w Gidlach... cmentarze, krzyże, kapliczki i pamięć*, których współautorem jest członek PTH Ewa Aleksandra Rejment. 28 maja odbyła się wycieczka do Sulmierzyc, Woli Wydrzynej – ruiny dworku, Chorzenic – ruiny dworku, Skąpy – drewniany modrzewiowy kościółek (parafia licząca około 100 wiernych) miejscowy cmentarz oraz tarasy widokowe w kopalni Bełchatów, pozostałości po kościele ewangelicko-reformowanym i cmentarz ewangelicki w Kleszczowie. W dniach 20-22 września 2019 r. członkowie Sekcji wzięli udział w 6. konferencji genealogicznej w Brzegu.

12 lipca 2020 r. zorganizowano wycieczkę do Piotrkowa Trybunalskiego (kościół, synagoga, muzeum) a w drodze powrotnej zwiedzano ruiny XIX-wiecznego pałacu z parkiem w Niechcicach. 25 sierpnia odbyła się kolejna wycieczka do muzeum w Sieradzu. Jej celem było przede wszystkim uczestnictwo w wykładzie na temat genealogii Pstrokońskich pani Katarzyny Pstrokońskiej-Grzywacz. Ponadto zwiedzono klasztor Bernardynów w Widawie, wieś Pstrokonie ze starannie odrestaurowanym pałacem, kościół romański w Strońsku oraz kościół pw. Św. Wojciecha i Św. Stanisława w Burzeninie, fundowany w 1642 r. przez Stanisława Pstrokońskiego, biskupa chełmińskiego. Wzięto też udział w dniach 25-27 września w VII Ogólnopolskiej Konferencji Genealogicznej w Brzegu. Andrzej Grochowalski wygłosił tam wykład na temat: *Wizualny zapis historii naszych przodków*. W ciągu roku spotykano się 6 razy: w Muzeum (26 stycznia, 23 lutego i 4 października) i w domach prywatnych (5 lipca, 2 sierpnia, wrzesień).

W ciągu roku 2021 genealodzy spotkali się tylko raz w Muzeum (30 maja). Poza tym zorganizowano 3 lipca wycieczkę do Zakrzewa, Kodręba, Przeręba, Bęczkowiec, Rzejowic, Mierzyna i Rozprzy.

### **Dokumentacja działalności Oddziału**

Władze oddziału starają się jak najszerszej dokumentować działalność PTH w Radomsku. Gromadzone są wycinki prasowe, dokumentacja fotograficzna. Tu podziękowania należą się osobom prywatnym przekazującym zdjęcia, lokalnym mediom („Gazeta Radomszczańska”, portal Radomsko24.pl, „Dziennik Łódzki-Co Nowego”), sekcjom prasowym samorządów (Urząd Miasta, Starostwo Powiatowe w Radomsku). W 2021 r. podjęto decyzję o wywołaniu zdjęć, przechowywanych do tej pory w wersji cyfrowej. Zakupiono ozdobny album fotograficzny z grawerem, do którego zakupione zdjęcia trafiły. Od tego czasu postanowiono również w taki sposób dokumentować działalność Oddziału.

Problematyczne staje się przechowywanie dokumentów. Zwiększający się zasób wersji cyfrowych dokumentów, publikacji, fotografii utrudnia ich przechowywanie. Zakupiono więc dysk zewnętrzny do archiwizacji materiałów cyfrowych.

### **Finanse i pomoc niematerialna**

Oddział na swoją działalność statutową pozyskuje środki od sponsorów i samorządów, z darowizn, ze sprzedaży wydawnictw, składek członkowskich. Blisko 100% wydatków to koszty druku książek, pozostałe pozycje to sporadycznie delegacje, zakupy materiałów biurowych, utrzymanie strony internetowej. Każdego roku

szczegółowe sprawozdania finansowe i merytoryczne są przesyłane do Zarządu Głównego PTH w Warszawie.

Wydawnictwa udawało się sfinansować poprzez uczestnictwo w konkursach ofert dla organizacji pozarządowych organizowanych przez Miasto Radomsko (2019-2021), Powiat Radomszczański (2019-2021) oraz Urząd Marszałkowski w Łodzi (2019-2021). Wsparcia finansowego udzielały także gminy: Masłowice (2019, 2021), Rozprza (2017 r.), Sulmierzyce (2019-2020), Ładzice (2019), Żytno (2021), Gidle (2021), Kamieńsk (2020-2021). PTH mogło także liczyć na pomoc finansową ze strony EsBanku Banku Spółdzielczego (2019-2020). Istotnym wsparciem są też odpisy 1% na rzecz PTH (ich pozyskiwanie to zasługa Alicji Surmackiej) oraz darowizny od osób prywatnych.

Istotną formą pomocy dla PTH jest użyczenie sal na organizowane promocje publikacji. Do tych celów korzystano z pomieszczeń Muzeum Regionalnego im. S. Sankowskiego w Radomsku. W czasie pandemii w 2020 r. dystrybucję „Zeszytów Radomszczańskich” prowadzono w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Radomsku. Radomszczański Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego składa podziękowania wszystkim osobom i instytucjom, które w jakikolwiek sposób przyczyniają się do wsparcia działalności.

### **Wykaz odczytów, prelekcji i promocji książek w latach 2019-2021**

- 23 czerwca 2019 r. – wykład Tomasza A. Nowaka pt. *Nie szczędźmy ofiar na cele lotnictwa. Ofiarność mieszkańców Radomska i powiatu na cele wojskowe w okresie międzywojennym*, który odbył się w Muzeum Regionalnym im. S. Sankowskiego w Radomsku.
- 2 września 2019 r. – prelekcja Tomasza A. Nowaka pt. *Wybuch II wojny światowej w Radomsku*, podczas inauguracji roku szkolnego w Zespole Szkół Ponadpodstawowych nr 1 w Radomsku, wysłuchało jej ok. 600 osób.
- 6 października 2019 r.- promocja „Zeszytów Radomszczańskich” t. XVI w Muzeum Regionalnym im. S. Sankowskiego w Radomsku, w której wzięło udział ok. 140 osób.
- 11 listopada 2019 r. projekcja filmu A. Grochowalskiego, „Pułkownik Stefan Bzowski”, która odbyła się w Muzeum, wzięły w niej udział 42 osoby. W powstaniu filmu pomagali autorowi Kamil Chojnacki, który zajął się montażem, a także Krzysztof Falana, Iwona Segiet oraz Irena Grochowalska. Film można było oglądać na portalu internetowym „Gazety Radomszczańskiej” – [www.radomszczanska.pl](http://www.radomszczanska.pl).
- 12 listopada 2019 r. – prelekcja Tomasza A. Nowaka pt. *Odzyskanie niepodległości w Radomsku w 1918 r.* podczas akademii z okazji Narodowego Święta Niepodległości w Zespole Szkół Ponadpodstawowych w Radomsku, wysłuchało jej ok. 600 osób.

- 1 grudnia 2019 r. – promocja *Radomszczańskiego Słownika Biograficznego*, t. II, która odbyła się w Muzeum Regionalnym im. S. Sankowskiego w Radomsku, wzięło w niej udział ok. 140 osób.
- 12 stycznia 2020 r. – promocja w Muzeum w Radomsku książki T. A. Nowaka, *Nekrologi piotrkowskiego „Tygodnia” 1873-1906* (udział wzięło ok. 30 osób).
- 16 lutego 2020 r. – prelekcja Grzegorza Mieczynskiego pt. *Opanowanie Radomska przez oddział Teodora Cieszkowskiego 14 marca 1863 – najnowsze ustalenia* – ok. 30 osób.
- 1 marca 2020 r. – promocja książki T. A. Nowaka *Nekrologi piotrkowskiego „Tygodnia” 1873-1906* w Muzeum Okręgowym w Piotrkowie Trybunalskim – ok. 25 osób.
- 25-27 września 2020 r. - podczas VII Ogólnopolskiej Konferencji Genealogicznej w Brzegu Andrzej Grochowalski wygłosił wykład na temat: *Fotografie z albumu. Wizualny zapis historii naszych przodków*.
- 18 lipca 2021 r. promocja książki G. Mieczynskiego „*Godzina, w której się krzywdy dopełniła miara*”. *Wydarzenia z lat 1860-1864 w Radomszczańskim*.
- 24 do 26 września 2021 r. podczas VIII Konferencji Genealogicznej w Brzegu Andrzej Grochowalski zaprezentował odczyt *Archiwa służb mundurowych z lat 1918-1945*.

### Publikacje

2019

- „Zeszyty Radomszczańskie” t. XVI, pod red. Tomasza Andrzeja Nowaka.
- *Radomszczański Słownik Biograficzny*, t. II, pod red. Grzegorza Mieczynskiego.
- Tomasz Andrzej Nowak, *Nekrologi piotrkowskiego „Tygodnia” 1873-1906*.

2020

- „Zeszyty Radomszczańskie” t. XVII, pod red. Tomasza Andrzeja Nowaka.
- „Zeszyty Radomszczańskie” t. XVIII, pod red. Tomasza Andrzeja Nowaka.

2021

- „Zeszyty Radomszczańskie” t. XIX, pod red. Tomasza Andrzeja Nowaka.
- G. Mieczynski, *Godzina, w której się krzywdy dopełniła miara*”. *Wydarzenia z lat 1860-1864 w Radomszczańskim*.
- *30 lat działalności Fundacji Inicjatyw Kulturalnych w Radomsku* (publikacja to niepodpisany przedruk artykułu oraz biogramu Mirosławy Łęskiej autorstwa T.A. Nowaka z „Zeszytów Radomszczańskich” t. XIX, poszerzony o wstęp Jacka Łęskiego, prezesa FIK. Druk sfinansowany w całości przez FIK).



Wybory nowych władz Oddziału, 24 marca 2019 r., galeria Muzeum, od lewej Grzegorz Mieczyski, Tomasz Nowak, Elżbieta Sowińska-Siejak, Andrzej Muszyński



Spotkanie Sekcji genealogicznej, 28 kwietnia 2019 r., od prawej prelegent Stanisław Hejak, dalej Alicja Surmacka, Andrzej Grochowalski, Katarzyna Pstrokońska-Grzywacz, Waldemar Cichuta, Wiesław Dzienniarz, fot. Tomasz Nowak



Uroczystości Święta Narodowego 3 Maja w 2019 r., od lewej Tomasz Nowak, Katarzyna Zawadzka z Teatru Źródło, Elżbieta Sowińska-Siejak, Tomasz Kuźnicki, Stanisław Hejak



Członkowie Sekcji genealogicznej podczas wycieczki 28 maja 2019 r. przed wejściem do kościoła w Sulmierzycach, od lewej Tomasz Kuźnicki, Maria Kozłowska, Waldemar Cichuta, ks. Józef Bednarz, Elżbieta Sowińska-Siejak, Katarzyna Pstrokońska-Grzywacz, Alicja Surmacka, Stanisław Hejak, Andrzej Grochowalski, fot. Alicja Cichuta



Uczestnicy zebrania Zarządu Oddziału 9 czerwca 2019 r., dziedziniec Muzeum, ławeczka W. Reymonta (przed montażem na ul. Reymonta), od prawej Edmunda Bodanka, Grzegorz Mieczyski, Alicja Surmacka, stoją od prawej Stanisław Hejak, Tomasz Nowak, fot. Beata Rulińska



Promocja „Zeszytów Radomszczańskich” t. XVI w galerii Muzeum, 6 października 2019 r., fot. Paweł Dudek





Uroczystości Narodowego Święta Niepodległości, 11 listopada 2019 r., od lewej Tomasz Nowak, Edmunda Bodanka, Stanisław Hejak, Alicja Surmacka, Bartłomiej Cykowski, fot. Andrzej Grochowalski



Promocja *Radomszczańskiego Słownika Biograficznego*, t. II, 1 grudnia 2019 r., fot. T. Nowak





Galeria Muzeum, prelekcja Grzegorza Mieczysławskiego pt. *Opanowanie Radomska przez oddział Teodora Cieszkowskiego 14 marca 1863 – najnowsze ustalenia*, 16 lutego 2020 r., fot. Tomasz Nowak



Promocja książki T. A. Nowaka, *Nekrologi piotrkowskiego „Tygodnia” (1873-1906)* w Muzeum Okręgowym w Piotrkowie Trybunalskim, 1 marca 2020 r., fot. Paweł Kendra



Uroczystości w rocznicę bitwy pod Krzętówem, Wola Życińska 30 maja 2021 r., od lewej Paweł Dudek, Tomasz Nowak, Tomasz Kolmasiak, fot. Paweł Zięba



Podpisanie umowy na dofinansowanie „Zeszytów Radomszczańskich”, od lewej wicemarszałek Województwa Łódzkiego Zbigniew Ziemia, wicoprzewodnicząca Sejmiku Województwa Łódzkiego Aneta Niedźwiecka, Tomasz Nowak, Piotrków Trybunalski, 7 czerwca 2021 r.



Gablota w Miejskiej Bibliotece Publicznej prezentująca wydawnictwa Oddziału na jubileusz 15-lecia działalności, grudzień 2020 r., fot. Miejska Biblioteka Publiczna w Radomsku



Promocja książki Grzegorza Mieczynskiego „Godzina, w której się krzywdy dopełniła miara”. Wydarzenia z lat 1860-1864 w Radomszczańskim, dziedziniec Muzeum, 18 lipca 2021 r., fot. Tomasz Nowak



Członkowie Sekcji genealogicznej przed wejściem do kościoła w Bęczkowicach, od lewej Alicja Surmacka, Katarzyna Pstrokońska-Grzywacz, Waldemar Cichuta, Elżbieta Sowińska-Siejak, Tomasz Kuźnicki, Alicja Cichuta, 3 lipca 2021 r., fot. Andrzej Grochowalski



Delegacja Oddziału podczas uroczystości 11 listopada 2021 r. przed tablicą pamiątkową Józefa Piłsudskiego na murze Muzeum, od lewej Alicja Surmacka, Tomasz Nowak, Elżbieta Sowińska-Siejak, fot. Janusz Kucharski